

RAFAŁ PATOLA



PIECZĘCIE
BOGÓW

SZŁAK WĘDROWCA

NOVAE RES

RAFAŁ PATOLA

PIECZĘCIE BOGÓW

Szlak wędrowca



NOVAE RES

Spis treści

[Rozdział 1. Bolesne słowa](#)

[Rozdział 2. Cień ucieczki](#)

[Rozdział 3. Zioła zdrady](#)

[Rozdział 4. Sylwetka sowy](#)

[Rozdział 5. Odwet](#)

[Rozdział 6. Kwiat nieszczęśliwych](#)

[Rozdział 7. Pokój](#)

[Rozdział 8. Do dna!](#)

[Rozdział 9. Zimny jak sztylet](#)

[Rozdział 10. Dawne dzieje](#)

[Rozdział 11. Złodziejskie intrygi](#)

[Rozdział 12. Więzy niewoli](#)

[Rozdział 13. Harmonia](#)

ROZDZIAŁ 1

Bolesne słowa

Wykrzywiony palec, zapewne złamany w wielu walkach, uniósł się ku górze niczym gałązka wyrastająca ponad koronę drzewa. Brud pod paznokciem wskazywał na to, że brodaty starzec albo grzebał w ziemi, albo nigdy nie zażywał kąpieli.

- Który wojownik przydusi gardło bestii? - zachrypiał, a palec zadrżał. - W moich snach czyha na chwilę nieuwagi...

- Skończ biadolić, niedołączny Wieszcuku! - ryknął z drugiego końca podpity Elf z kilkudniowym zarostem. - Gdzie ten grajek?! - zwrócił się do swoich towarzyszy. - Dlaczego tu tak ponuro?!

- Śpiewajmy zatem! Więcej piwa! W gardle nam schnie!
- zawołał dostojny kupiec.

- Nareszcie dobrze gada! Dolać mu! - zawtórowali pozostali.

Karczma rozbrzmiała śpiewem i stukającymi o siebie kuflami.

Pokraczny palec starego Wieszcuka skierował się w surową ścianę z kołem woźnickim i drewnianymi belkami podpierającymi sufit.

- Ty, wojowniku - Wieszcuk zwrócił się do pustej ściany - staniesz do walki z mroczną zwierzyną!

- Tam nikogo nie ma! - zaśmiali się goście. - Niech go ktoś odwróci!

- Zmarszczki opadły mu na ślepia, tylko złorzeczy i kradnie datki. - Brodaty pijaczyna z kąta dopił piwo, powstał i zbliżył się do Wieszcza. - Kogo wskazuje twój palec? Mnie? - Przekrzywił głowę. - Raczej nie, bo siedziałem po drugiej stronie. Ściana go pokona? - zapytał cynicznie. - Jedynym mężnym wojownikiem jestem ja, więc wyprostuj nieco palec i wskaż na mnie albo ci go wyłamie! Zdradź, co za zwierz cię trapi, a pokonam go szybciej, niż mrugniesz!

Wieszczek opuścił dłoń i odwrócił głowę. Umoczył język w kuflu z piwem, by przemilczeć swoje przekonanie.

Brodaty zacisnął pięść i wycelował w Wieszcza, lecz przed ciosem osłonił go kolejny Elf z blond włosami sięgającymi ramion.

- Zostaw starca w spokoju! - rzucił Blondyn. Trud wędrówki zarysował się zmęczeniem na jego prostokątnej twarzy. - Wskazał ścianę akurat wtedy, kiedy poszedłem po następną kolejkę. Więc tylko ja mogę pokonać bestię, rozumiesz?!

- Szczur cię pierdolił, przyjacielu! - zaśmiał się Brodaty.

Wieszczek przypatrywał się ze spokojem, sięgnął do sakiewki, wyjął suchy listek nieznanej rośliny i począł powoli go przeżuwać.

- Wypierdolę twoją matkę moim szczurem z gaci! - odgryzł się Blondyn.

Naraz w powietrzu pofrunęły kufle, talerze i krzesła. Blondyn wymierzył pięścią w zęby przeciwnika, a Brodaty sięgnął po koło woźnickie. Przełamał je przez Blondyna na pół.

Następnie rzucili się na siebie niczym wściekłe koguty uzdardzkie wypuszczone z klatek. Mimo przypiętych do pasów mieczy i łuków używali tylko własnych pięści, uderzając nimi naprzemiennie.

Reszta Elfów dopingowała ich w rytmie kufli stukających o drewniany blat.

*

- Więc jak to brzmiało, Crismo? - Kobieta skrzywiła się na widok odstających i skrzywionych szuflad.

- *Wyleź, dziewojo, sznupać cię trza! Piękniś pociupnie twego wnętrza!* - zaintonował.

- Babcia ci to wymyśliła? - zapytała z sarkazmem.

- Sam, i to na trzeźwo.

- Musiało ci to zająć wiele lat. - Wyszczrzyła zęby. - Nieco tu chłodno.

Crismo dorzucił drwa do kominka jak służący w rezydencji skorumpowanego namiestnika wykonującego błahe zachcianki rozkapryszonej panienki. Jego zielone oczy zalśniły w świetle ognia. Poprawił włosy, które ciągle się zmierzwiały.

- Tylko nie przesadzaj, panie, z tym ogniem, bo będę musiała się rozebrać!

- Lubię, jak mówisz mi po imieniu, Aiseno - odparł głosem uwodziciela.

- Och, Crismo! - zachichotała.

Ujął kobietę za dłoń i zaprowadził nad łóżko.

- Aiseno?

- Tak?

- Zechcesz potowarzyszyć mi tej nocy?

- Jeśli mnie mocno rozpalisz...

- Nie wystarczy, że wsadzę ci kłode?

Jej policzki szczerwieniły. Ktoś zza ściany zapytał o grajka. Crismo wzdrygnął się, spojrzał na kwadratowy stoliczek. Obok miecza leżała lutnia z wygrawerowanymi inicjałami IN na odwrocie, w której brakowało jednej struny. Broń z instrumentem wyglądały jak dwaj zharmonizowani przyjaciele, z których jeden uosabiał agresję, a drugi spokój.

W sali szynkowej zabawiał się do samej północy, do ostatniej dziewczki, która powróciła do swej chaty, pozostawiając samych elfickich pijaczynów i łapserdaków. Takie towarzystwo opuszczał zawczasu, nim któryś rzucił w niego kuflem.

Wcześniej proponował najpiękniejszej dziewczynie jednoosobowy występ w wynajętym na całą noc pokoju. Dzisiaj to Aisena uległa urokliwemu uśmiechowi muzyka.

Usiedli na skraju łóżka.

- Bierz się do roboty! - zawołała, a Crismo ocknął się z zamyślenia. Elfka zdjęła jego koszulę. - A co z tym? - Wskazała karwasz na lewej ręce Crisma.

Wykonano go ze skóry z metalowymi okuciami, po których ostrze wroga się ześlizgiwało. Crismo otrzymał karwasz na pamiątkę

od ojca, który uprzytomnił mu, że w podróżach obok ataku mieczem liczy się również obrona. Karwasz pełnił tę funkcję, choć nie tak doskonale jak tarcza.

- Pani wybaczy, ale z nim się nie rozstaję.

Musnął jej usta swoimi. Spojrzał na jej orli nos, który wygładziłby młotkiem, a potem zgarnął włosy i zadurzył się w zapachu mięty i rumianku.

- Wybaczę. - Zdjęła pantofel, eksponując stopę. - Jeśli przeprosisz mnie niżej...

Crismo ujął stopę i posmakował paluszki delikatnymi pociągnięciami języka, jakby zamoczyła je w czekoladzie. Dłońmi przesunął po łydkach i udach. Dźwignął wełnianą suknię, uchylił bieliznę i zasmakował w kroczu jak łasuch rzucający się na kawałek różowego ciasteczka z kremem.

Aisena zadrzała, a jej tętno podskoczyło. Uniosła się w chwili przyjemności tak samo jak gwar za ścianą. Crismo przerwał.

- Już skończyłeś? - Elfka wypuściła powietrze, a Crismo pacnął się w czoło. Wskazał na ścianę.

- Hałas. Przeszkadza mi tak bardzo, że nie potrafię się skupić.

- Grajek powinien się skupić na swojej melodii.

- Tak, może, nie wiem... - Wzruszył ramionami. - Nawet jeśli zakrywasz mi uszy udami, to i tak słyszę, jak pijaczyny przewalają się przez ścianę...

- Spróbuj się skoncentrować - narzuciła.

Crismo przetarł twarz dłońmi. Kiedy za ścianą nieco ucichło, położył się na Aisenie i obcałował ją w usta i w szyję. Rozsunął sznureczki z sukni, chwycił za piersi i sprawdził miękkość. Sutek nabrał jędrności pod wpływem ssących ust kochanka.

Gwar wzmógł się ponownie, jakby do ula wparował szerszeń, a pszczoły rozpoczęły batalię o swoje królestwo. Crismo usłyszał kruszący się kamień ze ściany...

- Nie przerywaj, do cholery! - krzyknęła Aisena. - Co się znowu stało? Było już tak wspaniale!

- Przeszkadzają mi - powiedział, wskazując na ścianę.

- Przecież ich nie wygonisz!

Crismo usiadł, a Aisena poprawiła ubranie.

- Czy oni nigdy nie przestaną żłopać? Już dwie godziny temu zaczął się następny dzień. Czy w ogóle zamierzają stąd odejść przed świtem?

- Nie zamierzam czekać - burknęła Aisena.

- Ja też nie, tym bardziej że nie zacząłem swojego przedstawienia! Dopiero reguluję struny...! Że też musiałem wybrać tę cholerną psiarnię!

W milczeniu wysłuchali śpiewki podchmielonych Elfów.

- Twoja luteńka grywa długie melodie? - zaśmiała się, rozładowując napięcie.

- Mój sprzęt jeszcze mi się nie sfajczył!

Aisena podała mu koszulę. Powstała i zapięła suknię do ostatniego guziczka.

- Co robisz? - zapytał zdziwiony Crismo.

- Nie będziemy przecież czekać! Ruszaj się! - ponagliła.
- Wychodzimy!

- Co takiego? Dokąd? - Nałożył koszulę i wełnianą kurtkę, zapiął pas z mieczem i zabrał lutnię.

- Tam, drogi jegomościu, gdzie odgłosy pijaków zapełni cisza i zajmiesz się mną tak dobrze, jak na mężczyznę przystało.

Wyjrżeli na korytarz i ukradkiem przeszli przez kuchnię i magazynek, by nie kusić widokiem kobiety rozweselonych samców. Crismo odryglował tylne drzwi i wydostali się na świeże powietrze.

Wschodni horyzont rozjaśniał wątry brzask poranka. Aisena przypatrzała się drugiej stronie nieba z tłącymi gwiazdami, lecz żadna z nich nie spadła.

Obeszli karczmę dookoła. Jeden z pijaków już kosztował ziemi, stękając coś pod nosem. Zlekceważyli go. Przekroczyli kilka domostw, miejską szkółkę i otwartą bramę miasteczka Arsis pilnowaną przez jednego strażnika, który i tak spał, opierając się na włócznie.

Skierowali się w stronę gór Gobh, aż znaleźli dostojne miejsce, gdzie po lewej stronie rozciągał się las, a po prawej, w zasięgu horyzontu, znajdowało się miasteczko Arsis. Aisena oparła się o głaz, który stoczył się kiedyś z wyższej półki.

- Teraz masz spokojniej? - zapytała.

- O ile nie dołączy do nas dzik. Albo wilk z Neghessi.

- Nie lubisz zwierząt?

Crismo zignorował ją i rozejrzał się. Obok głazu pod brzoziami znajdowało się wejście do nory, w którą zdołałby precyzyjnie się nawet niedźwiedź. Sprawdził wnętrze, rzucając doń kilka kamieni. Wyleciały tylko dwa nietoperze. Potem wsunął głowę, a kiedy nadal panowała cisza, wcisnął się do środka.

- Nic nam nie zagrazi - stwierdził, wychodząc po chwili.

- Sprawdziłeś dokładnie? Uduszę cię, jeśli jeszcze raz przerwiesz mój koncert!

- Spokojnie, jeżeli zamieszkiwał tu jakiś zwierz, to dawno opuścił tę kryjówkę.

- Czyli to wspaniałe miejsce - powiedziała Aisena, zacierając ręce.

Choć nora pomieściłaby ich oboje, to schowali się za głazem. Aisena objęła go ramionami. Doznania rozpoczęły od delikatnego pocałunku, by później przejść do naprzemiennego ssania ust i języka. Tym razem się pośpieszyli i od razu zdjęli z siebie ubrania. Ich nagie ciała kontrastowały przy gasnącym świetle gwiazd i nadchodzącym świcie.

Crismo przystanął.

- Co znowu? - Kobieta tupnęła.

- Nic, nic. - Crismo nałożył dziwny kapturek na penisa.

Aisena wskazała go palcem i zachichotała.

- Co to takiego? Nie udusi się? - zażartowała.

- Nie. To jebadator, moja osobista bariera. Dzięki temu nic do ciebie nie przepłynie.

- Tylko go dobrze przyklej, bo ci się zsunie. Nikt tak nie robi, głuptasie!

Każda kochanka w tym momencie go wyśmiewała, a Crismo za każdym razem milczał. Zawsze wtedy jego penis opadał, jakby słowa podcinały mu skrzydła. Pociągnął Aisenę do siebie i zagłębił członkiem w łono. Elfka w rytmie spazmatycznych ruchów pławiła się w falach rozkoszy, które rozpały jej ciało od wewnątrz. Wreszcie wkroczył do akcji.

- O, taaaaaak! - jęknęła.

*

Blondyn z poobijaną twarzą z hukiem wyleciał przez drzwi karczmy.

- A teraz otrzeźwiej i porządnie się wykąp, bo smród zasłania ci rozum! - ryknął karczmarz Gerkir.

Drzwi trzasnęły z rozmachem. Elf przeleżał chwilę, ciężko dysząc i klnąc pod nosem. Nagle wyczuł znajomy zapach, ale głowa ciążyła od trunków i ciosów po bójce. Odwrócił się na bok i ujrzał oddalającą się parę kochanków. Zauważył cień lutni.

W karczmie nie słyszał pieśni, gdyż przybył zbyt późno, a grajek zwinął się za wcześnie, by zająć się zupełnie czymś innym niż zabawianiem gości.

- Niech szejnie ten goguś. Damulki tylko by zabawiał!

Powstał i z trudem doczłapał do studni. Napęłnił wiadro i obmył się zimną wodą, co nieco rozjaśniło jego rozum.

Usiadł na krawędzi i przecierał co chwilę twarz. W końcu coś do niego dotarło: zapach. Kobieca woń, która na zawsze wryła się mu w pamięć, kiedy się poznali. To właśnie jej szukał przez ostatnie miesiące, a ona przeszła tuż obok i nawet nie zareagowała. Nawet na niego nie spojrzała.

- By to chuj! - Zakląwszy, wrócił przed karczmę i zerknął na wychodzącą bramę. - Dokąd ją zabrałeś, nikczemny gogusiu?!

Blondyn nagle zapomniał o bólach twarzy, pięści i brzucha po bijatyce. Upewnił się, że łuk się nie połamał, i ruszył ku bramie, początkowo zataczając chwiejny krok. Arsijskie trunki zawsze posiadały większą moc od eaziońskich, ale świeże powietrze szybko go ocuciło. Spojrzał na strażnika.

- Widziałeś parkę Elfów? - zapytał.

- Nie - odparł wartownik obojętnym tonem.

- Przechodzili przecież przez tę bramę - powiedział Blondyn, wskazując kierunek ręką.

- Nie robię spisu, kto wchodzi, kto wychodzi.

Elf skrzywił się. Sięgnął do kieszeni i podrzucił jednego ardenika. Za piętnaście takich ardeników zakupiłby średniej jakości bochenek chleba bądź kilka jabłek. Strażnik złapał monetę i zmusił się do pogardliwego uśmiešku.

- Poszli w stronę gór - wskazał kierunek grotem włóczy.

Blondyn ani nie podziękował, ani się z nim nie pożegnał. Ze sporym zapasem zemsty ruszył we wskazanym kierunku, z uwagą rozglądając się na boki. Prawą dłoń położył na rękojeści krótkiego miecza, drugą trzymał swobodnie, w gotowości do chwycenia łuku.

Poruszał się jak kamień po wartkim strumyku, wykorzystując swoje myśliwskie umiejętności. Przysłuchiwał się najmniejszym szmerom. Dzika zwierzyna nie zawsze hałasuje, gdy zdobywa pożywienie, a kochanek, z którym przyjdzie mu się zmierzyć, może okazać się twardym wojownikiem. Jeśli padnie jego ofiarą, to tylko dlatego, że na więcej nie pozwoliła trzeźwość umysłu, więc wykorzysta atak z zaskoczenia.

Trzask płonących gałęzi odbił się w uszach Blondyna. Po chwili światło ogniska wyłoniło się z za jednego z większych głazów, obok wejścia do nory. Nie ujrzał żadnych konturów postaci.

Mogli mnie zauważyć i schować się w krzakach – pomyślał. Albo zastawić pułapkę.

Skulił się i kroczył w stronę nory, ale instynkt podpowiadał mu, by częściej oglądać się za siebie. Wtem powietrze przeciął kobiecy pisk, jak przy ujrzeniu nienaturalnych rozmiarów jaszczura.

Aisena wyskoczyła z nory i z ciężkim tchem oparła się rękami o głaz. Zamknęła oczy i zgarnęła mokre włosy z czoła. Na sukni zarysowały się plamy po błocie.

– Aisena! – szepnął Blondyn.

Kobieta się odwróciła.

- Laziar?! - Przyparła plecy do głazu. - Co ty tu robisz?!
Dlaczego mnie śledzisz?!

- Aiseno, moja piękna, przez cały czas próbuję cię odnaleźć! - Podszedł do niej i ujął za dłoń. - Zniknęłaś tak nagle, jak złoty posążek pani Bewiany skradziony przez złodzieja! Kochana moja, wracajmy już do domu.

- Niepotrzebnie kwapiłeś się tyle czasu - odrzekła, krzyżując ręce na piersi. - A ten słowotok możesz wsadzić w rozchyloną dwiema połówkami dziurę za plecami... Czy jakoś tak. Nigdzie nie wracam, a tym bardziej z tobą. W ogóle to odejdź stąd!

- Dlaczego słyszę takie dziwy z ust kobiety, mojej miłości? - Laziar uniósł się romantyzmem przez krążący w żyłach trunek, który nadal mydlił mu umysł.

- Przestałam cię kochać. Nie jesteś moją drugą połówką. Oprzytomniej wreszcie.

Słowa Aiseny przedziurawiły jego serce setkami strzał.

- Żadne zwierzę nie zadało mi takiej rany jak twoje wyznanie. Ale dlaczego od razu mi tego nie powiedziałaś? Jeszcze możemy to zmienić.

- Zrozum, mieszkałam z tobą tylko na próbę. Kiedy doszły do mnie plotki, że pragniesz ożenku ze mną, uciekłam. Przeraziłam się na myśl, że w przyszłości urodzę ci synów, a przez resztę życia zajmę się jedynie chatą i obiadkami.

- A co w tym złego? - Laziar uniósł brwi. - Twoi rodzice postąpili podobnie, zresztą jak wiele innych kochających się rodzin.

- Nagle zapragnęłam przygody. Czegoś innego. Przy tobie czułam się uwięziona.

- Przecież nie traktowałam ciebie jak niewolnicy! - Ukląkł przed nią, chwytając za obydwie dłonie i przytulając głowę do ud. - Wróć do mnie, wszystko ułożymy na nowo!

*

Crismo rozpałił niewielkie ognisko. Uśmiechnął się do kobiety, która leżała teraz w pełni usatysfakcjonowana i rozluźniona. Rumieńce na jej policzkach oświetlał żółtoczerwony płomień.

- Za chwilę się rozpali - stwierdził, dokładając kilka patyków.

- Jestem szczęśliwa. Przy tobie drzewa wyglądają, jakby rzeźbił je najlepszy artysta, a góry zdają się wrastać w ziemię...

- I łatwe do osiągnięcia szczytu - dokończył, a Aisena odpowiedziała uśmiechem.

Crismo zebrał kilka dłuższych gałęzi i związał z nich prowizoryczną pochodnię. Aisena musnęła jego dłonie. Przytuliłaby się do niego, gdyby się nie zajmował bzdurami.

- Było ci dobrze ze mną? - zapytała, aby go do siebie przyciągnąć.

- Oczywiście. I mam nadzieję, że tobie też.

- Więc co teraz?

- Wyruszę do gospody Koło Młyna, bo tu już trochę zarobiłem. Muszę zmieniać miejsca, trafiać na święta.

Każda wiocha co chwilę coś organizuje, więc nie może mnie tam zabraknąć.

Aisena skuliła ramiona. Równie dobrze wrzuciłby ją do katapulty i wystrzeliłby daleko stąd.

- Ale co z nami? - dopytywała się.

Crismo słyszał to pytanie za każdym razem. Niewinny flirt przeradzający się w gorący romans. A po wszystkim każda starała się go usidlić na swój wymyślny sposób. Dla Crisma sielankowe życie stanowiło najlepsze rozwiązanie, kiedy czerpał całą przyjemność z kochania i jednocześnie cieszył się wolnością.

Zignorował jej pytanie, udając zajętego zwijaniem gałęzi i skupiając się na rozpalaniu pochodni, żeby myślała, że nic do niego nie dociera. Zerknął na norę, a gdy pochodnia rozpałała się, precyzyjnie przesuwał się do środka.

- Dokąd idziesz? - westchnęła. Przyjemność, którą przeżywała kilka minut wcześniej, ulotniła się niczym magiczny dym z butelki.

- Zawsze ktoś coś po sobie zostawia, jeśli więcej tego nie potrzebuje. Albo ukrywa - stwierdził i zniknął w czeluści nory.

- Mną byś się zajął - powiedziała z zażenowaniem do siebie, nie ruszając się z miejsca. - Ech, faceci to jednak idioci...

Światło pochodni odkrywało kolejne metry tunelu. Crismo spodziewał się skarbu albo pozostałości po pradawnym zwierzęciu, które sprzedałby na pierwszym lepszym targu, ale mina mu zrzędała, kiedy dostrzegł na

śluzistej ziemi zwłoki. A raczej szkielet ze szczątkami po odzieniu. Szkielet należący, jego zdaniem, do któregoś z rasy Elfów, Eolianina lub Furnianina, który skrywał tajemnicę swojej historii.

Dlaczego w tej norze urządziłeś sobie grób? – pomyślał. Kim właściwie byłeś za życia, że musiałeś się tu schować? Albo ktoś cię...?

Raptownie dobył miecza i odskoczył w tył – przez chwilę zdawało mu się, że szkielet się poruszył, by dobrać się do jego skóry. Spoglądał długo w puste ślepie, upewniając się, że to tylko gra wyobraźni. Że trupy nie ożywają.

Odetchnął z ulgą, puknął się w czoło i odłożył broń. Dostrzegł niewielką książeczkę z drewnianą okładką koloru olchowego – szkielet obejmował ją swoimi kościstymi rękami – a między stronami wsadzono czarne pióro.

– Aiseno – zawołał ją, odrzucając pióro.

– Czego? – fuknęła dziewczyna, ale ciekawość przygniotła ją swoim ciężarem.

– Spójrz na to. – Podniósł książeczkę, kiedy się zjawiała. – Kto zostawiłby książkę z pustymi stronami?

Aisena przyjrzała się książeczce z bliska, ale wyczuła słabą woń zgnilizny, a jej oczom ukazała się elficka czaszka spoglądająca na nią z szyderczym uśmiechem. Pisnęła i wybiegła na zewnątrz, przy okazji szturchając Crisma łokciem. Książeczka wyslizgnęła się z dłoni.

Uspokoi się i wróci – pomyślał i machnął na nią ręką.

Spojrzał ponownie na książeczkę, a ta owinęła jego oczyma niczym macki ośmiornicy – Crismo rozdziawił usta, wstrzymując oddech, i przypalił się płomieniem z pochodni. Ogarnął się i przykucnął. W kilku miejscach na okładce widniały zakrwawione odciski palców.

Jego palców.

– Co jest, u licha? Przecież nigdzie się nie zaciąłem...

Krew zadziałała niczym atrament – na okładce wyłaniał się czerwony, niewyraźny tytuł: *Mój dziennik podróży*. Crismo delikatnie przewrócił na pierwszą stronę, jakby książeczka miała pożreć rękę. Nadal nie znalazł w niej żadnej treści, były tylko puste strony, które pożółkły z czasem. Za głosem instynktu pogładził czubkami palców całą długość kartki, a ta, niczym wampir, wysysała jego krew.

– O cholera! Czym ty jesteś?!

Czerwone słowa ukazały się Crismowi w miejscach przez niego dotkniętych, ale już po chwili litery bladły, a zdania zanikały. Crismo powtórzył czynność i zrozumiał, że ceną jego dociekliwości, by poznać historię nieboszczyka, będzie jego własna krew.

– Przynajmniej jedna strona – zdecydował i tym razem pogładził całą dłoń po kartce.

Brudnoczerwona treść ukazała się w blasku pochodni:

Siedzę zagubiony w lesie w towarzystwie pohukującej nade mną sowy. Upadek sprawił, że uderzyłem się w głowę i chyba leżałem nieprzytomnie przez kilka dni. Ale nie to było najgorsze. Utraciłem pamięć. Niestety nie wiem, kim właściwie jestem i co tu tak naprawdę robię.

W każdym śnie widzę różne obrazy. Przemykają między sobą, tak jakby jakiś malarz zrzucił swoje malowidła z przepaści, a ja próbowałbym dostrzec każdą z nich. Nie wiem, czy te ulotne chwile są moimi wspomnieniami, czy wymysłem z krainy snów.

Przykładowo dzisiaj miałem taki sen: widok z więziennych krat zmieszany z ogrodem pełnym kobiet. Co to mogło oznaczać? Nie wiem!

Od ubytku krwi Crismo poczuł delikatny zawrót w głowie jak u młodzika przy pierwszym wypiciu wina. Przyjrzał się marginesowi. Zmrużył oczy niczym oślepiiony błyskiem z pioruna, a potem zatrzasnął książeczkę. Dopiero wtedy usłyszał ostrą wymianę zdań na zewnątrz, co nie pozwalało mu się skupić. Owinął Dziennik kawałkiem płótna urwanego z własnego rękawa i nieświadomy sytuacji wyszedł z nory.

Aisena kłóciła się z jakimś blondynem, jakby znała go przez całe życie.

Crismo na widok nieproszonego gościa sięgnął po rękojeść miecza, ale pochwycił jedynie powietrze – pas z pochwą i bronią pozostawił w norze, a miecz pod ręką zawsze się przydawał na taką okoliczność, tym bardziej jeśli nieznajomy był zazdrosnym mężem.

- To twój kochanek?! - Laziar dobył krótkiego miecza.

- Zostaw go w spokoju! - jęknęła Aisena.

Crismo uniósł Dziennik, zasłaniając się nim jak tarczą. Zawsze unikał niepotrzebnej bijatyki, by któryś

z przeciwników nie rozciął policzka i nie pozostawił szpecącej blizny. Walczył tylko w ostateczności.

- Nie wspominałaś nic o mężu, Aiseno. - Crismo grał na czas.

- To nie jest mój mąż! - zaparła się. - Uciekłam od niego, żeby znaleźć lepsze życie!

- Coś podobnego. To musicie sobie wszystko wytłumaczyć... - Zagryzł policzek. - A ja zejdem wam z drogi. Pozwólcie, że tylko zabiorę swoje rzeczy i zniknę jak duch przez ścianę.

- Nigdzie nie uciekniesz! - zagrzemiał Laziar. - Ty jesteś głównym winowajcą! Bawisz się kobietami, jakby należały do ciebie! Zastrany gogusiu!

- To nie tak, Laziar! - krzyknęła Aisena, wychodząc mu naprzeciwko. - Jestem wolna i sama decyduję, co mogę robić! Dlatego uciekłam od ciebie, bo ty mnie nie traktujesz jak kobietę! Miałaś dużo kochanek przede mną?! - zwróciła się do Crisma, mrużąc piorunujące oczy.

- Ja... to znaczy... - bełkotał Crismo, drapiąc się po głowie.

- Zawsze traktowałem cię z najwyższym szacunkiem, Aiseno - podjął Laziar. - Darzyłem cię miłością i ciepłem!

Crismo przewrócił oczami. Zamiast zagorzałej bijatyki, połamanego nosa i wążania gleby wpadł w wir nieszczęśliwych miłostek.

- Ona potrzebuje innego ciepła od tego, jakie ty oferujesz - wtrącił Crismo. - Miłość składa się przecież z duszy i ciała...

Laziar uchwycił w Aisenie uśmieszek grzesznicy.

- Właściwie to co robiliście na tym odludziu?! - Laziar wycelował ostrze w Crisma.

Crismo ugryzł się w język, podnosząc ręce w geście poddania. Aisena powinna ugasić gniew swojego byłego i odejść razem z Laziarem, by zostawić go w spokoju.

- Zajął się mną jak każdy samiec! - rzuciła, złoszcząc się i mszcząc jednocześnie na obydwu mężczyznach.

Crismo wybałuszył oczy.

- Znieprawieś ją! - Laziar machnął mieczem, a Crismo odparował cios karwaszem. Odrzucił Dziennik na ziemię, by się nie uszkodził w bezsensownej walce.

- Sama się znieprowała! - Crismo unikał kolejnych ciosów. - Czyli nie uginaliście wspólnie łóżka? - wycedził ze złością.

- Już nigdy nie zaśpiewasz, grajku! - Laziar zacisnął zęby.

Crismo sparował kolejne natarcie Laziara. Jednocześnie uderzył go w brzuch i podciął nogi kopniakiem. Laziar łupnął na ziemię - nie spodziewał się takiej szybkości po zwykłym grajku. Teraz to Crismo nad nim górował. Podniósł miecz i przyłożył sztych do gardła.

Muzykowanie wyzwoliło u Crisma niezwykłą zręczność. Istniała szansa, że w dogodnym momencie, w połączeniu z szybkością i siłą, rozbroi przeciwnika, a ponadto zabije go własną bronią.

- Zapomniałeś o jednym.

- Co?

Laziar przytknął do jego krocza grot strzały, a Crismo pobladł na myśl, że jego luteńka przestanie grać.

- Więc jesteśmy kwita... - odparł myśliwy.

Niezręczne milczenie wypełniały pierwsze przebłyski słońca. Aisena przebłagała mężczyzn, by odsunęli się od siebie. Crismo zwrócił Laziarowi miecz, ale obdarzył go nieufnym spojrzeniem.

- Wybaczcie, to wszystko moja wina - wymamrotała Aisena.

- Owszem - zgodził się Crismo. Wrócił po pas z mieczem, nałożył wełnianą kurtkę oraz zabrał lutnię. - Kobiety są zawsze winne.

- Co to za książka? - zapytał Laziar, kiedy również poprawił swoje myśliwskie odzienie.

Aisena podniosła Dziennik owinięty szmatką.

- To moje znalezisko - Crismo wyrwał go z rąk Eolianki.

- Skoro tu jesteśmy, to też chcemy zobaczyć - Laziar rzucił twarde spojrzenie i wyciągnął dłoń.

Crismo zacisnął pięść, ale powstrzymał się od przywalenia mu w twarz i wybicia tego pomysłu. Dziennik zawierał jakąś tajemnicę, skoro dało się go odczytać tylko poprzez krew. W ostateczności sprzeda go handlarzowi unikatami za niebagatelną sumę, ale nie podzieli się z nikim zyskiem.

Surowe spojrzenia Aiseny i Laziara zmusiły go jednak do posłusznego wręczenia Dziennika.

- Nic w nim przecież nie ma - stwierdziła Aisena, zaglądając przez ramię Laziara. - Puste strony. Ani tytułu.

Wygląda na stary, choć jest dobrze zachowany.

Crismo uniósł brwi i zerknął na palce Laziara. Powinny krwawić. Książeczka powinna wysysać jego krew. Obracał nią w każdą stronę, ale nie uronił ani kropelki. Otworzył usta i po chwili zamknął je z powrotem. Przynajmniej nikt inny nie pozna sekretu książeczki.

- Aiseno, wracasz ze mną? - spytał Laziar, lekceważąc Crisma i zwracając mu Dziennik. - Czy wolisz się plugawić w swej wolności?

- Laziar... nie wiem...

- Zapomniałaś o rodzicach. Martwią się o ciebie.

Aisena opuściła głowę.

- Dobrze... wrócę do domu... - Spojrzała na Crisma, oczekując od niego sprzeciwu, by zabrał ją w ramiona i popędzili na rumaku w stronę morza. Przerzuciła wzrok na jego dłonie, w których trzymał Dziennik: Crismo nie zdążył owinąć go szmatką i teraz ociekały krwią.

- Na miłość Bewiany! - zareagowała Aisena. - Co ci jest?! Krwawisz?!

Crismo niezgrabnie owinął Dziennik szmatką i schował pod pazuchę. Laziar wbił w niego wzrok jak w szaleńca obrośniętego grzybami. Przecież w walce ani go nie drasnął.

- Jeszcze przed chwilą nie krwawiłeś...? - dociekała Aisena. - Biliście się, ale co najwyżej zostaną ci sińce! Crismo, słuchasz mnie?!

Crismo bił się po głowie przez swoją niezgrabność. W końcu wypuścił powietrze, które ciążyło w płucach.

- Jesteś pewna, że tu nic nie ma? - Crismo wyjął z powrotem Dziennik. Przesunął palcami po jednej ze stron i zaprezentował im czerwonawe pismo, które ukazało się tuż po wchłonięciu krwi. - Dziwi mnie to, że nie tknęło twojej krwi - zerknął na Laziara.

- Twierdzisz, że wsysa tylko twoją krew? - zainteresował się Laziar. Książeczka zatarła ślady sprzeczki, która się między nimi rozegrała. - Jeśli pozwolisz... - wyciągnął dłoń.

Crismo niechętnie podał Dziennik, ale ciekawił go rezultat. Laziar przewracał kartki, przesuwał całą powierzchnią dłoni i obracał Dziennikiem na różne strony, a brudnoczerwone litery blakły. Spodziewali się, że również wysysie krew, lecz się pomylili.

- Znikają - mruknęła Aisena. - Nie podoba mi się to. Znalazłeś go przy tym truposzu, o którym nic nie wiadomo. Skoro wysysa krew, to na pewno wyssał jego życie. A teraz ty chcesz czytać zawartość książki? Możesz od tego umrzeć!

- Zdołałem przeczytać kilka zdań - bąknął Crismo.

- Tylko dlaczego reaguje na twoją krew, a nie moją? - zdziwił się Laziar. - Sprawdź teraz ty, Aiseno.

- Ja tego nie dotykam! - Aisena się odsunęła. - To na pewno diabelski atrybut. Może samego pana Dundhaera... - zniżyła głos do szeptu.

- Pewnie dlatego, że ja pierwszy dotknąłem - wytłumaczył Crismo. - Dopóki nie umrę, nikt poza mną go nie odczyta.

- Wszystko, co tajemnicze i groźne, skrywa sekrety - zauważył Laziar, oddając Dziennik Crismowi. - Nie przypadkiem się tu znaleźliśmy. Przyciągnęła nas ta książeczka.

- Być może - potwierdził Crismo, patrząc po nich z przymrużeniem. - Poznam jej sekrety, skoro trafiła do mnie, a czy będzie zależało od tego moje życie, trudno - wzruszył ramionami. - Niestety, skarby, o ile jakieś w niej opisano, będą teraz mojej własności.

Crismo uklonił się na pożegnanie. Pośpieszył się, by zabrać swoje rzeczy, odwrócić się i odejść z nonszalancją. Kątem oka zerkał za siebie i bacznie obserwował ich ruchy.

- Skrywa wielkie skarby! - szepnęła gardłowym głosem Aisena, uświadamiając sobie, ile przez to stracili. - A ty zamiast zabrać ten Dziennik, czy co to tam jest, to mu go zwróciłeś! Wiedziałam, że z ciebie wołowa dupa jest!

- O co ci chodzi, Aiseno? - odparował Laziar. - Sama jesteś krową, mogłaś zabrać Dziennik, a nie zakrywać się: ojej to wysysa krew! Mnie też wysysie i połknie! - Aisena pacnęła go przez głowę. - On to znalazł i tylko on to potrafi przeczytać. Sama widziałaś. Jak chcesz cokolwiek zdobyć, nie mając do tego mapy?

- Chcesz, żebym do ciebie wróciła? - Chwyciła go za ramię. - Pragniesz mnie, kochany?

- Nie rozumiem, dlaczego zmieniasz temat...

- Wzbogacimy się, nie rozumiesz?!

- Przed chwilą mówiłaś coś innego, że to diabelski atrybut i nie wolno go ruszać!

- Strzelaj do niego!

- Co takiego?!

- No już! - ponaglała, potrząsając nim.

- Nie strzelam w plecy nawet największemu wrogowi!

Poza tym nic nam nie zrobił. To jego własność i jego bogactwo.

- Głupiec! - Aisena wyrwała łuk i strzałę. - Nie pozwolę przejść obojętnie obok bogactwa. - Wymierzyła do Crisma kroczącego w stronę miasteczka Arsis kilkadziesiąt metrów dalej.

- Co ty wyprawiasz?! Przecież nie wiemy, co tak naprawdę znajduje się w tym cholernym Dzienniku!

- Skarby i bogactwo - wycodziła, zwolniła cięciwę, a strzała wystrzeliła.

- Skarby mogą przybrać różne formy, kobieto! - Laziar wyrwał jej łuk.

Crismo usłyszał odgłos puszczonej cięciwy. Nie widział, kto strzela, ale z odgłosów kłótni podejrzewał Aisnę. Nie celowała jak wprawna łowczyni, tylko wieśniaczka, która pierwszy raz trzymała łuk.

I nie trafiłaby, gdyby Crismo nie uskoczył w bok i nie nabił się na grot, który zranił łydkę.

- Kurwa! - zaklął, udając rozgniewanego. - Co wam zaś odpierdoliło?! Strzelacie do mnie jak do jelenia!

Aisena zwycięsko podskoczyła i podbiegła do Crisma. Laziar oczyścił strzałę i schował do kołczana. Skrępowali go i posadzili bliżej linii drzew, by nikt ich nie dojrzał z daleka. Crismo ze spokojem pozwolił się uwięzić.

- Dziennik na pewno prowadzi do jakiegoś skarbu - upierała się Elfka. - Ów truposz, ktokolwiek nim nie był, uciekał w popłochu i schował się w tamtej norze przed napastnikami. Taka jest moja wersja.

- Jeden swój skarb już roztrwoniał! - wycedził Crismo, a Aisena uderzyła go w twarz.

- Dajcie mi się skupić! - Laziar podsunął Dziennik pod krwawiącą ranę Crisma. Nie wgłębiał się w tekst, tylko przeskakiwał po stronach, szukając mapy lub ryciny. Za każdym razem, kiedy litery płowiały, skraplał je kolejnymi kapkami krwi.

- O co ci chodzi? - zniżyła głos.

- O twoje owłosione lico między nogami - odparł i wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu.

Aisena ponownie uderzyła go w policzek z drugiej strony. Laziar oderwał się od Dziennika i zacisnął pięść, wbijając wzrok w Crisma, ale Elfka go skarciła:

- Szukajże tego!

Słońce wychyliło się ponad korony drzew, a promienie częściowo przedzierały się przez liście, dosięgając Crisma i dodając otuchy. Stado szpaków przeleciało pod bezchmurnym niebem, uświadamiając Crismowi, że gdyby wyrosły mu skrzydła, dołączyłby do ich bezkresnej wolności.

Arsis, które obejmowali wzrokiem, budziło się do życia: kupcy tłoczyli się na uliczkach, rozkładali kramy, rolnicy pracowali w swoich pszenicznych polach. Pozostali wyruszali na trakt powozami do innych miast.

Crismo dostrzegł oddział Mrocznych Elfów należących do władcy Felandriela, którzy wyruszyli z Arsis. Furnianie wdziawali czarne, lekkie zbroje, a kapturami zakrywali twarz przed słońcem; dzierżyli miecze, piki i tarcze. Niecodzienny i podejrzany widok.

Laziar, po przewróceniu kilku stron, włączył się w tekst, jakby znalazł pierwszą wzmiankę o skarbie. Crismo miał teraz ograniczone ruchy, ale przy nadarzającej się okazji uwolni się i zabierze swój Dziennik.

Nie ufaj nikomu – postanowił w duchu. Nawet sobie.

Drażnięta rana nadal go piekła. Aisena wydała mu się trochę bardziej skulona niż kilka minut wcześniej, kiedy mierzyła do niego z łuku. Zrobiła coś wbrew własnej woli i odezwało się jej sumienie.

- Zaraz opatrzę ci ranę – rzekła z troską.

- To nie sprawi, że ci wybaczę.

Laziar ponownie skropił stronę krwią.

- Słuchajcie tego: *Przechodziłem między drzewami, czując niesamowitą woń trawy i liści. I nagle... trzask! Dobyłem swojego miecza o białej klindze, lękając się zagrożenia. Niepotrzebnie. Stwór oczywiście się pojawił, ale nie był groźny. Nie można o nim nawet powiedzieć, że był potworem, bo to po prostu klon. A raczej Ent. Prawdziwy Ent. Nigdy nie miałem okazji poznać tej pradawnej rasy. A tu skądinąd przechadza się jak na wieczornym spacerze. Coś niezwykłego bije od tych stworzeń. Energia żywotności. Schowałem broń i wyszedłem naprzeciw. Przywitaliśmy się serdecznie. „Jak*

się nazywasz?”, zapytałem. „Waenin Gaalk Aarpae”, odparł. Dość trudne i dziwne imię. I wtedy on mnie zapytał o moje, tak dla grzeczności, i tu niestety miałem problem. Nie znałem go. „Nie wiem”, odpowiedziałem, a on uznał to za imię i tak się do mnie zwracał. Od Waenina dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Po pierwsze Eolianie wdrażają się w tajemnice magii. A po drugie Enty pilnują ich bacznie tak, żeby nie zasiały zniszczenia. Powiedziałem mu, że nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi. I wtedy pokazał mi naszyjnik z figurką drzewka zawieszony na konarze. Powiedział, że jest więcej takich jak on, Strażników pani Bewiany... - Laziar ominął kilka zdań, po czym kontynuował: - Nasza wędrowka zatrzymała się na wzgórzu. Za mną zaczynają się góry, a po drugiej stronie widzę jezioro i następne góry, które rozciągają się aż po krańce horyzontów. Przepiękny widok. Opuszczam mojego towarzysza w nadal sympatycznej atmosferze i ruszam dalej, szukając czegoś, co przywróci mi pamięć...

Laziar co kilka zdań zakraplał krwią Dziennik i czytał z pośpiechem, zanim litery znów wyblakły. Crismo mało się na tym skupiał, gdyż bardziej bolała go łydka, a na widok własnej krwi opadał z sił.

Aisena obandażowała ranę, ale nie tak wprawnie jak pielęgniarzka - użyła okładu z ziół skrzypu. Ochłonęła na punkcie szukania złota.

- Dziękuję ci, dobra kobieto! - rzucił z sykiem Crismo.
- Przestań już.

- Nie ma żadnego skarbu! - Crismo spróbował wstać i dosięgnąć Dziennik, ale Laziar odsunął się z nim.

- Niczego nie rozumiecie? - zaczął myśliwy. - Do skarbów mogą należeć te Figurki. Nie wiadomo, ile dokładnie ich jest, ale z pewnością jedna przyniesie nam niemałe bogactwo. Ciekawe, czy znajdują się w jednym miejscu, czy są porozrzucane po całej Ardenii, ale doczytam o tym później.

- To moje znalezisko! - Crismo uniósł się na widok grzebania w Dzienniku i pulsującej bólem łydki jak trąba powietrzna w słoneczny dzień. - Nic wam do Figurki, czy co to tam jest!

- Znajdźmy jedną i sprawdźmy, ile ardeników zaoferują magowie - zaproponował Laziar, nie zwracając na niego uwagi. - Podzielimy się nagrodą, o ile nie będziesz się sprzeciwiał - zmierzył wzrokiem Crisma.

- W tej sytuacji to najlepsze rozwiązanie - wtrąciła Aisena, klaszcząc w dłonie. - Crismo, nie masz nic do stracenia.

- Ani do powiedzenia, skoro nadal mnie więzicie...

- Jeśli będziesz z nami współpracował - oświadczył Laziar - to cię rozwiążę. A jeśli uciekniesz z Dziennikiem, to i tak wiem, gdzie szukać Figurki.

Crismo wpadł do błędnego korytarza, z którego każde wyjście oznaczało zły wybór, więc lepiej, jeśli im potowarzyszy aż do odnalezienia pierwszej Figurki. Zawsze takie wyprawy obfitują w pułapki i nagłe zdarzenia, a wykorzystanie odpowiedniego momentu i włożenie w to

trochę sprytu sprawią, że Crismo upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu: ucieknie od nich z Figurką i z Dziennikiem.

- Znajdziemy Figurkę i podzielimy się nagrodą - skłamał Crismo. - Ale po wszystkim się rozstajemy. I Dziennik wraca do mnie.

Laziar z Aiseną wymienili się spojrzeniami i skinieniem głowy przystali na tę propozycję.

- A co z kolejnymi? - zapytała Aisena. - Przeczytałeś, że jest ich więcej. Ciekawe gdzie.

Crismo przerzucał wzrok z Laziarą na Aisenę. Wolałby osobiście sprawdzić autentyczność Dziennika i odszukać resztę Figurek bez ich udziału.

- Wyprawiamy się tylko do jednego Enta - przypomniał Crismo, nieco z irytacją.

- Tylko po jedną Figurkę - zapewnił Laziar, karcąc wzrokiem Aisenę. - Podążymy zgodnie z opisem tego wędrowca.

- Nie prościej naszkicować mapę i ruszyć do pierwszego najbliższego drzewa? - zaproponowała Elfka. - Możliwe, że niedaleko nas rośnie inny Ent, o którym nie mamy pojęcia, bo nie przeczytałeś całości Dziennika!

- Wiem, o co ci chodzi - Laziar przyznał jej rację. - Ale czy chcesz, aby Crismo - spojrział na niego obojętnie - wykrwawił się na śmierć?

Crismo oparł się o drzewo i w milczeniu oczekiwał odpowiedzi Aiseny. Dopiero kiedy ustalą wartość Figurek, okaże się, czy opłaca się je zdobywać.

- To szybkie rozwiązanie - odparła z lekkim uśmiechem.

Crismo dobyłby miecza i podciąłby jej nadgarstek, by odczuła wyciekającą z ciała krew, ale związane ręce pozwoliły mu się tylko szarpnąć. Laziar uspokoił go gestem dłoni.

- No dobra, żartowałam tylko. Sprawdzimy pierwsze drzewo, czy w ogóle istnieje i czy można się dorobić na Figurce.

ROZDZIAŁ 2

Cień ucieczki

Jednym z powodów, dla którego Laziar wymusił tę podróż, była kobieta jego życia. Za wszelką cenę usiłował zatrzymać Aisnę przy sobie, widzieć ją i czuć jej zapach. Szukał wszystkich sposobów, by zmieniła zdanie i wróciła do niego jak przed miesiącami. A jeżeli po wszystkim odejdzie, to przynajmniej zostawi kolejne wspomnienie, do którego wróci w chwilach tęsknoty.

Crisma potrzebował z innego powodu. I nie chodzi tylko o odczytywanie treści z Dziennika, ale o dodatkową ochronę dla Aisny. Po długich rozważaniach zdecydowali się rozwiązać mu ręce, ale nie zwrócili Dziennika – pilnowali go na zmianę, w zależności od tego, kto obejmie nocną wartę – by Crismo nie złamał obietnicy i nagle z nim nie uciekł.

Jeśli ich podróż nie skończy się na jednym drzewie, zdobędą pozostałe Figurki. Wtedy Laziar spędzałby mnóstwo czasu z Aisną i zyskałby wiele okazji do zbliżeń dzięki niebezpieczeństwom oraz dramatycznym akcjom ratowania życia.

Z kolei Aisena starała się nie spoglądać bez potrzeby w stronę Laziara. Ta miłość nigdy nie zakwitła, więc teraz również nie zmusi jej do powrotu, nawet jeśli potrafiłaby zmienić swoje uczucia za pomocą dźwigni. Tym bardziej przy Crísmie, który porzucił kobietę jak potarganą szmatę,

zamykając się po ich gorącym romansie niczym pałacowe wrota przed starą zebraczką. Lecz przez to jej pragnienie tylko się wzmocniło, by wszelkimi środkami przedostać się przez drzwi do szczęścia.

W Arsis zaopatrzyli się w suszony prowiant, napełnili bukłaki wodą ze studni, zmieścili ekwipunek do plecaków, a resztę spakowali do sakw. Zabrali garnki, liny, krzesiwo i dodatkowe koce - tyle, żeby się nie przeciążać. Długo namawiali Aisenę, by zrezygnowała ze swoich cudownych kosmetyków i książek, tłumacząc, że nie znajdzie czasu, by z tego korzystać, a ciężar tylko ją spowolni.

Według opisu z Dziennika wzgórze powinno znajdować się w lesie Agaris położonym na północ od jeziora Ewoth'duir. Rosły tu bujne drzewa, które podkładały korzenie pod nogi podróżnikom, podmokła ściółka spowalniała konie, a kąśliwe komary i muchy nie odstępowały ich na krok. I to wszystko już po dwóch dniach wędrówki.

W dodatku pilnowali Crisma, ale i tak każda spędzona chwila mimowolnie ich do siebie zbliżała.

- Nie ma to jak miejskie luksusy, co? - Crismo uszczypnął Aisenę.

- Nie traktuj mnie jak księżniczki, bo nią nie jestem! - zaperzyła się.

- Jak zostanę królem, to co najwyżej wezmę cię na służkę.

- Żebyś ty nie był moim sługą - odpowiedziała, grożąc mu palcem, ale nie powstrzymała się od uśmiechu.

Pierwsze świerszcze grały melancholijne pieśni na cześć zachodzącej kuli ognia. Laziar nagle się ogarnął i przystanął, a gestem ręki zatrzymał swoich towarzyszy. Pomiedzy krzewami zauważyli ryjącego w ziemi dzika.

- Dziczyna na kolację? - zapytał.

- Z chęcią - odparła Aisena. - Mogę ja strzelić? Proszę!

Laziar odpowiedział szyderczym prychnięciem.

- Aiseno, ja naprawdę zjadłbym coś lepszego od sucharów - rzekł Crismo. - Nie potrafiłabyś trafić w śpiącego słonia kolczastego, a co dopiero w ruchomy cel.

- Ciebie jakoś załatwiłam - syknęła.

Crismo zamilkł, poważniejąc.

- Szczęście początkującego - podjął Laziar.

Namierzył dzika, zwolnił cięciwę. Strzała przeszła szyć, uśmiercając zwierzę po paru kwiknięciach.

- Nawet ty przeciwko mnie? - zachnęła się Aisena, ale Laziar spławił ją lekceważącym uśmiechem.

Nafaszerowany grzybami leśnymi i przyprawami dzik wylądował na rożnie, uwalniając aromat, do którego tęsknili. Aisena nie wyruszyłaby bez swoich ulubionych ziół, które teraz się przydały. Zagryzając sucharami, objedli się do syta. Zbudowali daszek z gałęzi na wypadek jakiejś ulewy i rozstawili koce.

Aisena opadła pierwsza ze zmęczenia, zasypiając od razu. Laziar objął wartę.

Crismo również nie spał. Pogрузzył się we wspomnieniach.

Pozwól się zestrzelić! – widniał dopisek na marginesie w Dzienniku, kiedy odczytał go jeszcze w norze. Dostrzegł te słowa ukradkiem i wtedy nie zrozumiał ich znaczenia. Owe zdanie zapisano tą samą ręką, ale jednocześnie należącą do zupełnie innej osoby: światłej i zadręczonej życiem, przez co pewne litery zmieniły charakter. Ten ktoś dopisał to później niż tekst główny, może nawet o kilka lat. W pośpiechu i drobnymi literami.

Crismo początkowo zignorował to przykazanie. Sądził, że wędrowiec zapisywał swoje nic nieznaczące myśli z boku, aby wykorzystać je do głównego opisu w późniejszym czasie. Crismo również dopisywał zdania na marginesie w swoim notatniku, kiedy komponował nową pieśń.

Jednak kiedy odszedł i usłyszał naciąganą cięciwę – kompletnie go zamurowało. Skojarzył fakty i odniósł wrażenie, jakby ktoś dopisał to zdanie, znając przyszłość skierowaną właśnie do niego. Aisena nie postrzeliłaby Crisma, gdyby celowo nie wysunął i nie nadstawił nogi.

Zadrzał na myśl, że to jakaś przepowiednia, że ktoś ustanowił przyszłość i teraz przekazuje drogę, którą ma wybrać. Pokręcił głową, czując zgrzytanie kręków. To była jego decyzja i jego ciekawość. Chociaż z drugiej strony odszedłby, nie nabijając się na strzałę. A wtedy albo wyprawiliby się na poszukiwania Figurki samotnie, albo sprzedałby Dziennik na targowisku.

Ale tego nigdy się nie dowie.

*

Wczesnym rankiem Laziar wspiął się na sosnę, by zorientować się w terenie. Z tej perspektywy ujrzał ledwie wystające szczyty południowych gór Ghanad, pod którymi błyszczało jezioro odbijające światło wschodzącego poranka.

Zszedł na dół, przeklinając drzewo za kłujące igły.

- Musimy się skierować bardziej na północny wschód - oznajmił, przecierając ręce. - Tam teren bardziej się wznosi.

Wsiedli na konie i ruszyli dalej, omijając przeszkody, jakie stawiała im przyroda. Z każdą następną godziną ziemia się wznosiła, konie męczyły się i buntowały, więc dalszą drogę prowadzili je na uwięzi.

Na horyzoncie rozciągała się polana na leśnym wzgórzu. Porastała ją wysoka trawa, kępki chwastów, pokrzyw oraz kilka karłowatych drzewek. Aisena zrelaksowała się zapachem ziół. Nad nimi wszystkimi piętrzył się klon, który wyglądał jak stary król na wysokim tronie pośród swoich pobratymców.

- Cholera, nie gadaj mi, że znaleźliśmy to miejsce - rzucił Crismo z niedowierzaniem.

- Wygląda tu tak jak w opisie. - Aisena rozglądnęła się dookoła. - Las, góry, jezioro... i klon.

Przywiązali konie do drzew.

- Tylko jak odbierzemy Figurkę? - zapytał Crismo. Zbliżył się do klonu i obszedł go wokół. - Nic nie ma. Wygląda jak drzewo.

- Ciekawe, że żaden ptak do niego nie podlatuje... - zauważył Laziar, przecierając brodę. - Na takim wzniesieniu powinny otaczać go stadami. - Laziar spojrział w dół i zaniemówił. Kilkanaście martwych i rozkładających się już ptaków oraz innych mniejszych zwierząt nazbierało się wokół całego drzewa.

Aisena pisnęła na ich widok i odsunęła się, zasłaniając skwaszoną minę. Crismo przekopał się przez martwe zwierzęta i wdrapał się na większy konar, szukając czegoś, co wyglądało na figurkę drzewa. Przeskakiwał po następnych gałęziach, dotarł do szczytu i chwilę się rozglądał. Podrapał się po głowie, aż w końcu odpuścił i zeskoczył.

- Skurwiały klon! - Crismo uderzył w pień. - Tyle czasu na podróż zmarnowaliśmy, by odejść z pustymi sakwami? O, nie! Nie ze mną te numery!

- Crismo, daj spokój. Innego drzewa tu nie ma - powiedział Laziar.

Crismo zasypał pień wściekłymi uderzeniami.

- Pojebany Waenin - ryknął. - Waenin Gaalk Aarpae!

Coś zadudniło i raptem fuknęło jakby z nozdrzy kolosalnego potwora. Wielka drzewiasta łapa uderzyła Crisma, który odleciał na kilka metrów w głąb polany. Twarz zarysowała się w korze, ukazując ślepią i groźne, drewniane zęby. Ent wyciągnął korzenne nogi i stanął przed nimi w pełnej okazałości.

- Panie Drzewie - zwróciła się Aisena ze złączonymi jak do modlitwy dłońmi. - Nie chcieliśmy zrobić nic złego... po

prostu przyszliśmy...

Waenin tubalnie ryknął, przerywając kobiecie. Z prawego konaru, w dość szybkim tempie, wyrosły długie i twarde pnącza. Wywijał nimi dookoła, aby odstraszyć intruzów.

- Czemu nic nie gada?! - zdziwił się Crismo, unikając wymachów Enta. - Waeninie, porozmawiaj z nami, wiem, że potrafisz!

Waenin zdawał się jednak nie rozumieć tych słów. Ryknął, wymachując pnączami jak biczem i uderzając ciężko o ziemię, w której wydarły się podłużne rowki.

- Co to za potwór?! - Aisena się przygarbiła. - W tym demonicznym Dzienniku nic takiego przecież nie napisano! Co to ma znaczyć?!

- Uważaj, Aiseno - ostrzegł Laziar. - Odsuń się najlepiej. - Spojrzał w kierunku Crisma, dosięgając łuku. Skinieniem głowy dał znać do ataku, na co Crismo przytaknął.

Laziar strzelił kilkakrotnie. Ent rozzłościł się, machając pnączowymi biczami na oślep. Crismo natarł z mieczem, rozcinając kawałek pnia. Waenin ryknął. Wykonał kilka wielkich i dość szybkich, jak na jego rozmiary, kroków w przód i pochwycił Aisnę konarową łapą. Ostre gałęzie otarły jej skórę i podarły suknię w kilku miejscach.

Na krzyk Aiseny Laziar przestrzelił pusty oczodół, a Crismo doskoczył do konaru, który ją więził. Odrąbał go i Aisena wylądowała na ziemi wraz ze szczątkami jego łapy.

Pnącza z drugiej strony zawinęły się w masywną kulę i uderzyły w Crisma jak maczugą. Z kolei Laziara zablokowały korzenie, które nagle wyrosły z ziemi. Aisena wznieciła ogień z drzewnej łapy, odłamała większy konar, podpaliła i wywinęła nim w stronę Enta.

Obolały Crismo, który ocknął się po potężnym uderzeniu, ominął Enta szerokim łukiem i uwolnił Laziara z korzennych kajdan. Laziar podpalił strzałę z ognia Aiseny i wycelował w drugi oczodół Enta. Kilka kolejnych strzał zatliło klon.

Waenin ryczał, rąbiąc powietrze pnączami i ryjąc ziemię naokoło siebie. Crismo dobiegł do niego i wbił miecz między ślepia. W miejscu, gdzie powinna znajdować się szyja, dostrzegł naszyjnik z przeplatanych gałązek, a owinięte w kłębek liście skrywały coś w rodzaju lśniącego amuletu.

Crismo jedną ręką pochwycił gałąź, a drugą, z wielkim zapałem, odcinał naszyjnik. Ent rzucał się na wszystkie strony, objęty płomieniami, a jego niezrozumiałe dźwięki przypominały składanki najgorszych przekleństw. Crismo pochwycił naszyjnik, odskoczył i uciekł w popłochu, dołączając do Laziara i Aiseny.

W milczeniu spoglądali na ogarnięty płomieniami i szaleństwem wielki klon, który cały się palił. Wraz z ustającym, tubalnym krzykiem Waenina opadły wpierw pnącza, a potem całe drzewo zważyło się na ziemię.

Aisenie napłynęły łzy do oczu; skuliła się i zadrżała, jakby ogarnął ją lodowaty powiew.

- Idziemy stąd - nakazał Laziar, obejmując dziewczynę ramieniem.

*

Aisena spoglądała na trzaskające w ognisku gałęzie jak na płonącego Enta sprzed kilku godzin. Rany i ubrudzoną twarz otarła mokrą szmatką, ale postrzępionej sukni już nie załata. Tak samo jak nie uciszy krzyków drzewnego potwora, które odbijały się echem w jej głowie.

Urazy Laziara i Crisma, jakich doznali podczas walki, zagoiły się do tego stopnia, że już im nie przeszkadzały, a wspomnienie umierającego Enta rozmył dziwny przedmiot odwiązany od gałązkowego naszyjnika, który przykuł ich uwagę.

Figurkę wykonano ze stopu w kolorze srebrzystym, ale żaden z nich nie założyłby się nawet o palec, że to srebro. Swoim niewielkim rozmiarem mieściła się na dłoni zetkniętej opuszkami palców. Kształtem przypominała drzewo z dziesięcioma gałęziami, na których wyrastał tylko jeden stosunkowo większy, misternie żłobiony liść. Na każdym widniała cyfra od zera do dziewięciu. Podstawę Figurki tworzyły gęsto splątane korzenie, a u jej dołu również znalazła się cyfra, tyle że z numerem czwartym. Przedmiot wyglądał na delikatny, ale nie kruszył się nawet przy mocniejszym nacisku.

- Wspaniały przedmiot - zachwycił się Crismo.

- Ciekawe do czego służy - zastanawiał się Laziar, strugając strzałę z kija leszczyny. W kołczanie niewiele już

ich pozostało. – Skoro tak bardzo go pilnował, to pewnie nie jest zwykłą Figurką.

– Owszem, pilnował, ale niepotrzebnie zaatakował – odparł. – Przynajmniej poświęcił się w słusznej sprawie i nie uciekał z podniesionymi korzeniami. A Figurka to unikat, sprzedamy go samemu królowi za połowę jego skarbcza. Podzielimy się: pół dla mnie, pół dla was.

Laziar pokręcił głową, nie popierając tego pomysłu.

– Posłuchaj, Crismo. Nie śpieszmy się ze sprzedażą. Chciałbym najpierw go przebadać u jakiegoś maga. A jeśli to potężny przedmiot?

– Chodzi ci o to, że w niewłaściwych rękach przyczyni się do katastrofy? – zniżył głos. – Nie wygląda na takiego.

– Lepiej się upewnić. Jeżeli mag nie wykryje w nim cząstki magicznej materii, to wtedy go sprzedamy. – Laziar spojrzał na Aisnę. Przeżyła z Entem straszliwą przygodę, a wieczorne ciemności ogarnęły ją sennością. Nic więc dziwnego, że już okryła się kocykiem.

– Nie chcę cię martwić, ale sądząc po tej „czwórce”, to na pewno są jeszcze trzy takie Figurki – zauważył Crismo.

Laziar pogładził się po głowie i odparł:

– Czyli w sumie cztery takie Figurki? Jeżeli niosą ze sobą zagrożenie, to znajdziemy je i zabezpieczymy.

– Albo zniszczymy.

– Potrzebujemy jakiegoś mędrca, który wykaże się wiedzą o takich unikatach. Od razu odrzucimy magów z Neghuz i Wenhuz, bo Mroczniacy są na tyle pyszni, że

widzą tylko swoje korzyści. A o orkowych szamanach już nie wspomnę.

- Jednych i drugich pochłoneła wojna i szukają sposobu na zwycięstwo. Furnianie myśleli, że orkowe mury Uzdarghu zdobędą jednym oblężeniem, a teraz wykrwawiają się na frontach bez szans przebicia. Mam nadzieję, że Orkowie i Mroczniacy wybiją się nawzajem.

- Owszem i dlatego naszym celem pozostaje Eazion.

Crismo schował Figurkę do sakiewki i przywiązał rzemykiem do pasa.

- Może wszystkie cztery Figurki przyniosą śmiertelne zagrożenie? - zastanawiał się Crismo.

- Sprawdzimy to. Dziennik pomoże nam je odnaleźć.

- Jestem zbyt wyczerpany, by jeszcze dzisiaj tracić krew na czytanie Dziennika.

- Zgoda, poszukamy rano, a potem wyruszymy do Eazion. A jeśli po drodze natrafimy na innych Entów, to też je zgarniemy. Martwi mnie jedynie to - ciągnął Laziar - że drzewo nas zaatakowało, a opisano je zupełnie inaczej.

- Drzewo się broniło. A raczej Figurki. Każde z nich będzie jej bronić.

- Opisano je jako przyjacielskie... mniejsza z tym.

*

Ogień w oczach Aiseny odbijał się nawet wtedy, kiedy usnęła.

Przed nią płoną korony tuzina klonów. Krzyczą niczym przerażone niemowlęta. Nie błagają o pomoc, lecz

o szybszą śmierć. Aisena zakrywa uszy i ucieka. Łapią ją korzenie, potyka się i wpada w głębokie morze. Dusi się. Próbuje się wyszarpać, ale woda wszystko zamazuje.

Otworzyła oczy. Ciemności w lesie nie rozjaśniało już ognisko. Noc przepełniał spokój, oprócz kilku łownych zwierząt czających się wśród krzewów czy gałęzi. Zaczepnęła powietrza, biorąc głęboki oddech.

- Na panią Bewianę, co się ze mną dzieje?! - szepnęła do siebie. - To jakiś obłąd! Czemu się zgodziłam na tę wyprawę?! To drzewo... ten Ent cierpiał... jak mogliśmy mu to zrobić... - po policzkach spłynęły słonawe kropelki. Powiodła spojrzeniem po Criście i Laziarze. Obaj spali, choć jeden z nich powinien pełnić wartę. - To wszystko moja wina! Co mnie skusiło na tę wyprawę?! Bogactwo? Jaka ja głupia jestem!

Aisena wstała. Jak najciszej przeszukała sakwy i torby, aż znalazła Dziennik.

- To na pewno przekleństwo Dundhaera! Dlatego ktoś go schował w tamtej norze... Już więcej nie sprawi nikomu krzywdy.

Odwiązała konia delikatnymi pociągnięciami i odeszła z nim na uwięzi kilka kroków dalej, by przy nich nie hałasować. Wspięła się na grzbiet i pojechała przed siebie.

- Nie mogą mnie znaleźć... Nie mogą znaleźć Dziennika... Nikt już nikogo nie zabije...

*

Końskie prychnięcie obudziło Crisma z płytkiego snu. Przetarł powieki i zerknął w stronę Laziara. Spał, jakby nawdychał się oparów z czerwonych grzybków.

Zasadę obejmowania warty chyba już odwołano - pomyślał i spojrzął obok. W miejscu, gdzie wcześniej spała Aisena, leżał tylko wymiętolony kocyk. Crismo poderwał się i dobył miecza.

- Laziar! - Szepnął głośniej: - Laziar!

Laziar przewrócił się na bok, znajdując nową pozycję do spania. Crismo szturchnął go sztychem i wtedy obudził się z impetem, wyciągając sztylet.

- Schowaj tę wykałaczkę, bo już dawno przebiłbym cię na wylot! - burknął Crismo.

- Co się dzieje?

- Nie widzisz? Aisena uciekła! - Crismo przeszukiwał torby. - Jak obejmowałaś wartę, co?!

Laziar powstał, podpierając się ręką o pień.

- Aisena by nam tego nie zrobiła - oznajmił sucho.

- Ty chyba nie znasz kobiet!

- Może ktoś ją porwał! Ja nie wiem! - Laziar spoglądał przez chwilę na Crisma i warknął: - A może ty jej kazałeś uciec, co?!

- Waż słowa! Zabrała mój Dziennik! - rzucił rozłoszczony. - Lepiej powiedz, gdzie ona jest! Co znowu kombinujecie?! - Crismo sprawdził sakiewkę z Figurką, ale nadal zwisała u jego pasa, przez co trochę mu ulżyło. - Wiedziałem, żeby nie ufać kobietom. Ta cholerna...!

- Sam uważaj na słowa! - syknął Laziar, przerywając mu. - To kobieta moich marzeń...

- Doprawdy? - wtrącił. - Jakoś w to wątpię, skoro drugi raz ci zwała!

Mężczyźni dali upust swojej agresji, ale tylko przez chwilę się szarpali. Crismo opamiętał się i wyrwał się spod ucisku.

- Dosyć! To nie załatwi sprawy!

- Masz rację. - Laziar poprawił skórzany kubrak. - Masz rację, Crismo. Naprawdę nie wiem, co jej strzeliło do głowy, że nagle uciekła.

- Zabrała tylko Dziennik. I konia. Gdyby ktoś ją porwał, to okradłby nas z reszty wierzchowców, broni i ardeników.

- Co cię naszło? - Laziar powiedział do siebie i rozejrzał się, zaczynając od kocyka. - Na pewno nie pokłóciliście się? - zapytał głośniej.

- Nic z tych rzeczy. Gdyby zrobiła mi na złość, to zabrałaby Figurkę.

- Gdyby zabrała Figurkę, to wystawiłaby nas dwóch do wiatru - Laziar podążał jej tropem, od kocyka po torbę, w której znajdował się Dziennik, a potem w stronę konia. - Miała jakiś powód, że uciekła właśnie z Dziennikiem.

- Może ktoś ją podpuścił? Albo zwariowała. Chcę z powrotem Dziennik - dodał oschle Crismo.

- A ja chcę Aisenę. Pomożesz jej szukać?

- Pomogę szukać Dziennika!

Laziar skinął głową. Sprawdził ślady, jakie pozostawiła po sobie Aisena. Doświadczenie w myślistwie pozwalało

prześledzić ślady kopyt. Tropienie zwierzyny to kwestia wczuwania się w jej skórę. Nabrał głębokiego oddechu, jakby wciągał jej zapach, który niesło powietrze. Ustalił kierunek, w którym wyruszyła, i wskoczył na konia.

- Pojechała na południe. Ruszajmy.

Crismo pozbierał torby, wsiadł na konia i trzymał się za Laziarem.

- W ten sposób ją odnalazłeś? - zapytał po długim milczeniu.

- Śmieję się, śmieję. Kiedy ciebie dopadnie ta zaraza, którą zwą miłością, poruszysz ziemię, by odnaleźć swoją kobietę.

- Oby mnie to nie spotkało.

- Ja jej szukałem, chcąc poznać prawdę.

- No i znalazłeś. Dowiedziałeś się prawdy. Ja na twoim miejscu odpuściłbym na samym początku.

- Wspominałem, że to zaraza? Nie da się z tego wyleczyć. Nikt inny nie rozumie w tej sytuacji czynów, jakie popełniasz. Przez nią nie jestem sobą.

Ciemność nadal spowijała przestrzeń, więc uważali na pagórki i wyrastające korzenie. Aby dogonić Aisenę, nie mogli popełniać błędów. Pospieszali konie na ubitej drodze, ale zwalniali przy mulistej glebie. Laziar dodatkowo zatrzymywał się i sprawdzał ślady, by upewnić się, że nie zgubili jej tropu.

Daleko w głębi drzew Crismo dostrzegł wątle światła pochodni, ozdobionych czaszkami zwierząt, wbitych w ziemię, które powinny odstraszać nieproszonych gości.

Niektóre już wygasły. Były też trzy namioty z lnianego brezentu i skór zmutowanych zwierząt oraz palenisko, nad którym wisiały zwęglone resztki z ciała jelonka. Stłumione śmiechy i obcesowe słowa wskazywały, że Orkowie rozbili obozowisko i ucztowali w najlepsze.

- To Aisena! - Laziar rzuciłby się im w paszczę, gdyby nie powstrzymała go ręka Crisma.

Aisena siedziała skrępowana na uboczu, powstrzymując płacz i spoglądając niewidzącym wzrokiem w jakiś punkt. Orkowie dyskutowali o dziewczynie, co chwilę wskazując w jej kierunku.

- Opanuj się! - skarcił go Crismo. - Nie wiemy, ilu dokładnie jest Gedorian. Ani w ogóle co tutaj robią.

- Nie mogę patrzeć, kiedy tak cierpi.

Skrępowali konie i podkradli się bliżej.

- To chyba zwiadowcy - powiedział Laziar, opanowując emocje. - Na północy trwa wojna, więc szukają jakiejś innej drogi.

- To nie nasza wojna - przypomniał Crismo - ale jeśli ich zabijemy, ściągniemy cały oddział.

- Chcesz ich zwyczajnie poprosić o zwrot dziewczyny? Tak po prostu? Lepiej się sami pozabijajmy. Trzeba ich zaskoczyć. Od razu zabić. Spalić zwłoki, zakopać, cokolwiek. Oni nie znają się na negocjacji.

- Poczekamy, aż jeden obejmie wartość. Ja go zaskoczę ciosem w tył głowy, tak by zemdlał, a ty uwolnisz Aisnę. No i znajdziesz Dziennik.

Kiedy Crismo jeszcze to mówił, jeden z Orków pociągnął Aisenę za ramię i postawił pośrodku towarzystwa.

- Tańcz! - nakazał gburnym głosem.

Aisena ledwie powstrzymywała płacz. Nie potrafiła nawet objąć się rękami.

- Elfickie dziwki! - ryknął drugi Ork. - Każdemu dają się wyruchać po kolei, ale jak im przyjdzie publiczność, to nagle zasłaniają te swoje cipska i udają dziewice. Nie za darmo, co? - Gedorianin nabrał garść ardeników i obrzucił ją drwiącym gestem. - Rozbieraj się i dawaj nam porządny pokaz!

Aisena wbiła wzrok w ziemię; mięśnie drżały, a stawy stwardniały, jakby przemieniła się w bezużyteczną miotłę. Drażniła ich swoim bezruchem. Potrafiła jedynie uciec myślami do Laziara i Crisma oraz opętania, które odłączyło ją od towarzystwa w środku nocy. Ten błąd zapamięta do końca życia.

- Kurwa, nocy nam zabraknie! - Pierwszy Ork dopadł ją i zerwał z niej suknię. Reszta dopingowała go śmiechami i oklaskami. - Spójrzcie na to piękne ciało dziwkowej Elfki!

Aisena z trudem opierała się potężnym ramionom. Ork zgniótłby ją jak garść robaków, ale to nie sprawiłoby mu takiej zabawy. Zdarł z niej resztę ubrania, obnażając piersi i łono. Aisena z jękiem upadła na kolana, skuliła się i zasłaniała rękoma.

- Dobra, a teraz, kto pierwszy... - Ork gwałtownie urwał, dławiąc się własną krwią, kiedy strzała przebiła

tchawicę. Ciało z łomotem runęło na ziemię.

Pozostałych pięciu Orków poderwało się z bojowym wrzaskiem, dobywając topory, miecze i tarcze, kiedy intruzi wyskoczyli im naprzeciw. Crismo zadał cios mieczem w gardło pierwszego Orka, kiedy jednocześnie ostrze topora ze zgrzytem otarło się o karwasz. Wyrwał topór i miotnął w plecy kolejnemu; Laziar dobił go sztyletem, sprawnie przełożył łuk i postrzelił trzeciego Orka, kapitana tej grupy.

Crismo walczył z czwartym Gedorianinem, płynnie unikając ciosów do czasu, kiedy Ork zamachnął się zanadto – Grajek przejął jego miecz, ciosając go w przerośnięte łapsko. Uwielbiał, kiedy przeciwnik ginął od swojej własnej broni. Wymierzał ostateczny cios, kiedy wrzask kobiety przerwał wszystkie ruchy.

Zimny sztylet przywierał do szyi Aiseny. Druga ręka Orka mocno obejmowała Elfkę, by nie próbowała się wyrwać. Aisena omal nie zemdląła od tego uścisku.

– Jestem pełen podziwu, panowie Elfioszki, za waszą niegościnną wizytę – warknął Ork, kiedy Crismo i Laziar posłusznie odłożyli broń. – Jesteście bardzo dobrymi wojownikami, ale nie najlepszymi. – Spojrzał na ciało kapitana, odepchnął Aisnę, wyjął kuszę i dla pewności przestrzelił jego serce.

Splunął i powiedział do siebie:

– Tobie tego akurat życzyłem, kurewska gnido. Gurdarh! – zwrócił się do swojego jedyne go kompana, który przetrwał ofensywę. – Zwiąż ich!

- Poczekaj! - rzucił Crismo. - Zabierzemy dziewczynę i zostawimy was przy życiu. Odejdziemy w pokoju. Mogę nawet uznać, że wygraliście, ale tylko nam ją oddajcie.

- Wydaje mi się, że jednak nie odejdziecie w pokoju - Burdaz zaśmiał się na cały głos. Gurdarh zdzielił ich trzonem topora w głowę, odcinając od przytomności.

Krzyk... Brzęk łańcucha... Śmiech... Rozmazane słowa... Coś przemknęło... Coś umknęło...

Krew spływała do mózgu.

Crismo i Laziar otrząsali się z każdym powolnym mrugnięciem, zawieszeni kostkami za konar. Związano ich ze sobą jednym, długim łańcuchem, a ręce skrępowano. Obydwóch bolała głowa, jakby czaszki miażdżyło stado kóz. Aisena siedziała nieco dalej, również związana, za to okryta orkowym płaszczem.

- I co ja mam wam teraz zrobić?! - warknął Burdaz. - Wybiliście grupę zwiadowców. Nasza misja straciła szansę powodzenia. A kiedy zawrócimy, przywódcy nas wytluką. Pługawi roślinojebcy. - Splunął na Laziara, a Crisma zdzielił w twarz.

- Uwolnij moją dłoń, to osobiście cię zatłukę! - wycedził Laziar, a w odpowiedzi otrzymał pieczętkę z pięści.

- Milczeć!

Gurdarh w tym czasie przeszukiwał ich rzeczy. Niepotrzebne od razu odrzucał na bok. Znalazł sakiewkę z Figurką i doczepił sobie do naszyjnika obok innych szamańskich wisiorków. Crismo zacisnął pięści i nerwowo podskoczył, ale w tej pozycji tylko się zakołysał. Zazgrzytał

zębami, powstrzymując się od słów, które wpakowałyby go w jeszcze większe kłopoty.

- O, książka! - rzucił wesoło Gurdarh. - Któreś z was mi poczyta. Ja niestety nie potrafię. A chętnie posłucham... A to co? - zdziwił się na widok pustych stron. - Do czego wam to potrzebne? Chyba do podtarcia dupska! - Ork wpadł w cherlawy śmiech, wyrwał kilka stron i wcisnął w gardło. - Do jedzenia się nie nadaje, ale gdybym w ten sposób przyswajał wiedzę...

- Żebyś, kurwa, srał tygodniami tymi stronami! - warknął Crismo, potrząsając połową drzewa, z którego spadały liście.

- Morda! - Gurdarh bachnął w niego Dziennikiem. - Burdaz, czemu od razu ich nie zabijemy? Sprawiają nam za dużo problemów.

Crismo wydał kąciki ust, rzucając wzrok na leżącą pod nim książeczkę z otwartymi stronami.

- Zabijemy, jak dotrzemy do obozu. Musimy się jakoś wytłumaczyć, więc cierpliwości, jeśli chcesz żyć.

- Nie dam się trzymać w niewoli! - rzucił szaleńczo Crismo, podciągając się i wbijając zęby w nadgarstek.

- Crismo, daj sobie z tym spokój - szepnął Laziar. - Co ty w ogóle wyprawiasz?

- I tak wszyscy zginiemy, jeśli o to ci chodzi... więc może któremuś z nas uda się uwolnić...

Krew broczyła z ręki pojedynczymi kroplami. Gurdarh znów przyłożył więźniowi w twarz na uspokojenie. Crismo

złapał oddech i przeniósł się na wyżynę cierpliwości, czekając na efekty.

Gurdarh sarknął, kątem oka dostrzegając coś, co dla jego nosa śmierdziało bardziej niż końskie łajno. W rozwartym Dzienniku zalśniły brudnoczerwone litery, które po chwili zniknęły. Podniósł go i przejrzał ponownie. Strony znów błyszczały pustką.

- Co jest nie tak z tą książką? - zapytał podejrzliwie Crisma. - Jest magiczna i coś skrywa, tak? Odpowiadaj!

- Coś ci się przywidziało...

Gurdarh przywalił mu Dziennikiem w twarz. Krew Crisma umazała okładkę, ukazując mało znaczący tytuł. Ork wystawił zębiska w cynicznym uśmiechu, poznając tajemnicę działania książki.

- Więc sam to sprawdzę.

Kilkoma machnięciami nożem rozciął na klatce piersiowej Crisma rany, a spływające krople krwi wtapiały się w strony z Dziennika. Crismo syczał z bólu.

- Co tu jest napisane? - Ork nie potrafił czytać.

- Odpierdol się - rzucił Crismo, krzywiąc się z powodu palących ran, jakby oblażło go kilka kolczastych dżdżownic.

Gurdarh zignorował to, by nie wyprowadzać się z równowagi. Podeszedł do Aiseny i zagroził:

- Ty to przeczytasz, bo jak nie, to twoje chłopaczki umrą w długich cierpieniach. W bardzo długich cierpieniach - powtórzył, akcentując każde słowo.

Litery wyblakły. Przerazona Aisena podeszła niepewnym krokiem do Crisma, otarła stronę o okrwawioną

klatkę piersiową i rozpoczęła czytanie drżącym głosem:

- *Odbicie mojej twarzy w tafli wody ani trochę nie zwróciło mi pamięci. Przebłyśki w snach pojawiały się tak często, że wszystko mi się teraz miesza i nie mam pojęcia, jak ułożyć je w logiczną całość. Mam dość dużo drobnych blizn na twarzy. Ciekawe, czy kiedyś dowiem się, jakie były ich historie. Nadchodzą chmury i być może spadnie z nich deszcz. Postanowiłem zbudować daszek z gałęzi i przeczekać złą pogodę. Przy okazji odpocznę. Kiedy moja praca była już na ukończeniu...* - urwała, przełykając ślinę.

- Pięknie czytasz, dziwko, ale radzę ci nie przerywać - warknął Gurdarh. - Czytaj!

- Morda, Gurdarh! - wtrącił Burdaz. - Zaraz się zwijamy i ruszamy do bazy.

- Niech jeszcze poczyta!

Aisena ze wstrętem odczekała na chwilę ciszy. Skropiła następną stronę krwią z ran Crisma i posłusznie kontynuowała:

- *...pomiędzy krzakami zjawił się jelen. Od razu zaburczało mi w brzuchu na widok mięsa. Pomyślałem, że od czasu do czasu jakiś większy posiłek dobrze na mnie wpłynie i odmieni nieco dietę. Mój łuk, choć nie nadawał się do walki z wrogiem, ułatwiał polowanie, ale musiałem podejść jak najbliżej. Strzała wbiła się w udo jelonka. Spłoszył się, ale na moje szczęście potknął się, więc szybko go dogoniłem. Zanim dobiłem go mieczem, coś mnie powstrzymało, coś oplotło moje ręce i nogi i nie pozwoliło mi się nawet ruszyć. Ent odezwał się do mnie groźnym*

tonem: „Wędrowcze, czemuż zabijasz to niewinne zwierzę?”. „Żeby przeżyć”, odparłem. „Muszę się pożywiać. Nie czerpię życia z ziemi ani ze słońca, tak jak wy”. Ent wydał się zaskoczony moją odpowiedzią, co bardzo go zaintrygowało. „Powiadasz, że słońce daje życie?”, zapytał, ale po chwili dodał: „Tak się składa, że cenię życie. Dbam o nasz las, rozumiesz? Jestem Strażnikiem pani Bewiany. A nazwano mnie Awedin Kulmarh Gae”. Ent poprosił mnie, bym pomógł mu wyleczyć jelenia. By stanął na nogi. Dla mnie to wielka strata, bo pożywny posiłek dosłownie uciekł mi sprzed nosa...

Aisena przykucnęła. Zaszło jej w gardle na tyle, że nie potrafiła przełykać. Płonący Ent i Figurka ponownie się przed nią odkryły niczym zakopane grobowce przy huraganie.

Laziar ukradkiem spojrział na Crisma, lecz ten zamknął oczy i nasłuchiwał w bezruchu.

- Bardzo, bardzo ciekawe - powiedział Gurdarh. - A teraz powiecie mi, co to jest? - wskazał Figurkę przypiętą u szyi, przyglądając się jej z uwagą. - To unikat. Nie znam kopalni z takim metalem, z którego by go odlano. No, co to, kurwa, za przedmiot?! - Ork z braku cierpliwości po raz kolejny palnął Crisma i Laziara.

- To Figurka od jednego z tych Entów - odpowiedziała w pośpiechu Aisena, łkając.

- Jesteście poszukiwaczami skarbów? - zainteresował się Burdaz. - Ile jest takich Figurek, co? - Spojrział na

Laziara. - Dwadzieścia? Więcej, mniej? Są kosztowne, tak? Wzbogacimy się i zbudujemy twierdzę!

Gurdarh przyłożył Figurkę do rozpalonej pochodni, badając jego reakcję.

- Nie...! - wydusił z siebie Crismo.

Figurka jednak nie roztopiła się ani nawet nie odkształciła. Za to jeden z dziesięciu listków zalsnił jaskrawym światełkiem. Kiedy Gurdarh próbował zapalić następny listek, poprzedni natychmiast gasł.

Aisene, Crisma i Laziara przeszły dreszcze. Spoglądali na siebie w milczeniu, ale ich rozszerzone źrenice wskazywały na to, że długo dyskutowaliby o Figurce, gdyby nie wpadli w orkowe sidła. W Figurce tkwiła magiczna moc. Nieznana.

A nieznane bywa niebezpieczne.

- To zainteresuje wodza Gaedhora - powiedział zachwycony Burdaz. - Przynajmniej oszczędzimy nasze głowy. Ale jest nas dwóch, więc potrzebujemy jeszcze jednej Figurki.

- Mam dla was propozycję... - wystękał Crismo. - Zabijcie jeden drugiego, a zwycięzca zgarnie Figurkę... - zakasłał i dodał: - z Entem trzeba się natrudzić, by wygarnąć jego zdobycz...

Orkowie zacisnęli dłonie na rękojeściach, naprężyli mięśnie ud i wbili w siebie groźne spojrzenia, jakby stanęli na arenie, by walczyć o przetrwanie.

- Milcz, larwo! - zwrócił się do Crisma Burdaz. - Droga lojalności zdobędziemy więcej Figurek. A za nieudaną

wyprawę obwinę wasze najście. Dodam, że przewodniczyłeś tuzinem rycerzy z Eazion. Że ledwie uszliśmy z życiem. A zanim odetną wasze głowy, usłyszycie mój śmiech!

*

Wyruszyli na południe, w stronę jeziora Ewoth'duir wypełniającego środkową część wyspy. Jednego konia dosiadywali Crismo z Laziarem skuci łańcuchem za nadgarstki. Ich postrzępione i brudne ubrania nie były godne wojowników.

Crismo uśmiechnął się do siebie, gdy spojrzął na lutnię przywiązaną do siodła. Namówił Orków, że przed powieszeniem zagra widzom swoją ostatnią melodię. Palcami przemknął natomiast po karwaszu, którego nie zdjęto z przedramienia.

Aisena jechała z Gurdarhem, który przywiązał ją do siebie sznurem. Jej nagie ciało nadal okrywał orkowy płaszcz podrażniający skórę i oblepiony stęchłym smrodem, podobnie jak Gurdarh. Prędzej wypali sobie nozdrza, niż przyzwyczai się do tego odoru.

Burdaz zamykał kawalkadę; wioząc sprzęt i broń, poruszał się wolniej nawet od Crisma i Laziara. Niewolnicy uświadomili mu, że w starciu z Entem przyda się waleczna dłoń i broń, która ją wypełni. Burdaz co najwyżej zwróci jednemu miecz, a drugi niech poświęca własne życie.

Podróż zabrała im niecałych osiem dni, kiedy dotarli do brzegu jeziora. Ewoth'duir rozciągał się aż po krańce

horyzontów niczym morze bez fal i piaszczystej plaży. Laziar spojrział w dal, nie dostrzegając niczego, co ułatwiłoby im ucieczkę.

- No to jesteście - burknął Burdaz z zadowoleniem. - Teraz wskażcie nam drzewo. Rozwalimy je i zabierzemy Figurkę.

- Nikt z nas nie wie, gdzie się znajduje - wytłumaczył Laziar. - Poprzednie górowało na polanie. I tak cudem na nie trafiliśmy.

- To wyrzniemy wszystkie przy brzegu - odparł Gurdarh.

- To bez sensu, żebyśmy obchodzili całe jezioro i tygodniami nawoływali jego imię. Jak dla mnie to strata czasu.

- Co proponujesz? - zapytał Burdaz.

- W Dzienniku nie opisano dokładnie miejsca, w którym powinien znajdować się Ent, więc rozdzielimy się. Ja, ty, Burdazie, i Aisena pójdziemy na zachód, a Crismo i Gurdarh na wschód. Przyspieszylibyśmy poszukiwania.

- Tak, tak, na pewno! - oburzył się Gurdarh. - Twoje słowa cuchną trucizną! Po pierwsze jak się rozdzielimy, to zmniejszą się szanse na pokonanie Enta. Po drugie nigdy nikomu nie ufam i taki Crismo znajdzie mnie w nocy i zabije. Po trzecie jeżeli my pierwsi znajdziemy drzewo, to i tak musielibyśmy czekać na was, aż dotrzecie z drugiej strony! Nie róbcie z nas, kurwa, idiotów!

- Będziemy trzymać się razem - postanowił Burdaz. - I nie próbujcie żadnych podstępów, bo to na nas nie

działa!

Crismo raz jeszcze sprawdził tekst w Dzienniku, by upewnić się, że to właściwe miejsce.

Tafla wody - pomyślał. Jeżeli przyjrzeć się temu z bliska, to równie dobrze mogłoby chodzić o morze, ale wtedy podróżnik nie widziałby swojego odbicia zmaconego przez fale. Jezioro i tak znajdowało się najbliżej poprzedniego drzewa.

Przeczytał uważniej kilka następnych zdań.

- Czy ktoś z was zna te tereny? - zapytał Crismo. - Widoki wokół jeziora?

Orkowie pokręcili głowami. Aisena podniosła na Crisma nieśmiałe spojrzenie i odparła:

- Tylko przez dwa dni podróżowałam brzegiem jeziora od rzeki Worth i oprócz jałowców, wszystko wyglądało podobnie, tak jak tu. Ale widziałam je jedynie na horyzoncie, bo zboczyłam z drogi do Arsis.

W oczach Crisma pojawił się błysk.

- Nie jestem pewny, ale to tam powinniśmy zacząć poszukiwania. Według opisu z jakichś krzaków wychynął jelen. Musimy odszukać jałowce i sprawdzić, czy to jedyne krzaki w tej okolicy. Brzmi skromnie, ale jednak innego wyjścia nie widzę.

- Jeżeli masz rację, to zostaniesz moim umiłowanym sługą - rzekł Burdaz. - Ale na moich zasadach. Oszpecę ci twarz i wyłamię palce.

Crismo na pewno nie poświęci swojej urody. Ani życia za kogokolwiek, pomimo swoich wcześniejszych słów. Jeżeli

nie opracuje podstępnego planu, nikt nie wybrnie z tej sytuacji w jednym kawałku.

- Reszta pójdzie w niewolę, choć krótką - dodał, a Gurdarh zaśmiał się na głos; przekrzywił łeb, wystawił język i gestem topora udał, że odcina kark.

Laziara i Aisenę połączyły zasepione spojrzenia. Dopóki głowy tkwiły na karkach, dopóty trzymała ich iskierka nadziei na ocalenie.

Ruszyli brzegiem Ewoth'duir na wschód w takim samym ustawieniu jak poprzednio. Co kilkadziesiąt metrów ziemia pod końskimi kopytami stawała się podmokła, przez co spowalniała wierzchowce. Do oczu wlatywał im pył, kiedy wiatr wzbierał na sile.

Po dwóch dniach drogę przeciął im posłaniec obwieszony trzema torbami paczek i listów. Orkowie wbili w niego baczne spojrzenia, ale na jego szczęście odjechał bez odwracania się. Nawet Aisena nie odważyła się pisnąć o ratunek, gdyż Orkowie bez skrupułów odcięliby posłańcowi głowę, a jej urządziliby przedsmak tortur, które czekają na nią w Uzdargh.

Orkowie znosili tygodnie bez jedzenia i picia, a ich sprawność trzymała się na tym samym poziomie. Wojownicze życie zmusiło ich do przystosowania się do twardych zasad. Z tego powodu nie rozstawiali obozowiska. Z drugiej strony Crismo, Laziar i Aisena ledwie utrzymywali się na siodłach. Głód i pragnienie wolności doprawione sennością sprawiały, że w każdej chwili mogli uderzyć o ziemię. Laziar spojrział na Aisenę i zawołał do Orków:

- Musimy się zatrzymać. Konie są już zbyt wykończone - skłamał, by nie wyjawiać ich słabości.

- Co ty powiesz? - warknął Burdaz.

- Jeżeli chcesz iść o własnych nogach, to je wykończ!

- I bez nóg bym cię prześcignął! Dobra - zdecydował po chwili - odpoczniemy do wczesnego świtu. Gurdarh! Przywiąż ich do drzewa, by nie uciekli.

Orkowie urządzili obozowisko, spętali więźniów i konie. Przynajmniej przez chwilę odetchnęli i zregenerowali siły.

- Aiseno, wydostaniemy się stąd - szepnął Laziar, kiedy Orkowie się oddalili. - Obiecuję ci, że zrobię wszystko, żebyś wróciła do domu.

- Mam już tego dość - odsapnęła. - Ta wyprawa miała nas wzbogacić, a w zamian utracę życie. Jaka byłam głupia!

- Mimo tego, co mi wtedy powiedziałaś przed tamtą jaskinią, to ja i tak będę szczęśliwszy, umierając przy twoim boku, niż żyjąc bez ciebie.

Aisena przez chwilę próbowała dosięgnąć palcami jego dłoni, ale zbyt mocno ich skrupowano. Odpuściła, jakby uszło z niej całe powietrze nadziei.

- Słuchajcie - wtrącił Crismo - nasza jedyna szansa jest w tym Encie. Trzeba tak zaimprovizować walkę, by oni zginęli, a nam udało się uwolnić. Pieprzyć te całe Figurki. Chcę się stąd wyrwać. Uwolnimy się i uciekniemy. Ewentualnie sami załatwimy Orków, by nie łazili nam po ogonie. Albo Ent ich załatwi - dodał.

Laziar podrapał się tyłem głowy o korę.

- Z tego, co powiedziałaś, to naszym planem jest jego brak. Liczymy na szczęście.

- Nigdy niczego nie planowałem i jakoś mi wychodziło w życiu. Ale to nie przez was tu trafiłem.

- Co masz na myśli?

- Aisena nie ustrzeliłaby mnie. Nie trafiła.

- Co? - Dziewczyna podniosła wzrok. - A właśnie, że cię trafiłam. Przecież krwawiłeś.

- Zanim wyszedłem z nory, przeczytałem w Dzienniku dopisek na marginesie: *pozwól się zestrzelić*. Nie pasował do opisu podróży. Nie wiem, dlaczego tak postąpiłem, słuchając czyichś słów. Czułem, że są skierowane do mnie. Aiseno, ja się sam nabiłem na strzałę. Słyszałem naciąganą cięciwę, zwolniłem kroku i wysunąłem nogę. Gdyby nie to, odszedłbym. Nigdy nie dowiem się, jak potoczyłaby się tamta droga.

- Nie wierzę - odparła. - To mi się w głowie nie mieści.

- Dlaczego mówisz o tym właśnie teraz? - zapytał Laziar.

- Żebyście nie myśleli, że tak łatwo zginiemy. Nie w taki sposób. Ktoś zawarł w Dzienniku prorocze słowa nie po to, by nas uśmiercić, ale po to, byśmy zwyciężyli. Ktoś po prostu wiedział, gdzie zostawić Dziennik.

*

Spadł ulewny deszcz, ale wraz z nastaniem świtu chmury wolno odpływały za widnokrąg jak szare statki na morzu. Rześkie powietrze tylko przez chwilę dodało im otuchy, bo

już od kilku minut wyczuwali dziwną mieszankę zapachów. Z oddali dostrzegli jedyne miejsce w tym rejonie, gdzie porastały jałowce.

Woń stawała się intensywniejsza. Im bliżej krzewów, tym bardziej wdzierała się w ich nozdrza. Przypominała odór zdechłych szczurów i wysypiska śmieci pomieszanego ze spalenizną.

Aisena zatkała nos palcami. Jej orkowy płaszcz zdawał się świeżo wyprany w ziołowej kąpieli w porównaniu ze stęchlizną, jaka ich otaczała.

Burdaz zszedł z konia i rozejrzał się dookoła. Wysokie jałowce jakby rosły w kręgu, zakrywając to, co znajdowało się wewnątrz: prowizoryczny ołtarz wykonany z przeciętego wzdłuż pnia, podwyższonego na wbitych w ziemię belkach. Ołtarz spływał zeschniętą krwią pochodzącą od różnych stworzeń. Na ziemi plątały się szczątki, rozłupane kości i czaszki zwierząt.

Po chwili dołączyli do niego Gurdarh z trójką więźniów. Gurdarh natychmiast chwycił za topór i z nieufnością rozejrzał się wokół.

- Podobałoby mi się to miejsce, gdyby należało do mnie - burknął.

- To urządz tak sobie swoją izdebkę - odparował Crismo.

- Milcz! Bo twoja czaszka pierwsza zawiśnie na mojej ścianie.

Próbowali przeszukać to miejsce, ale smród okazał się zbyt uciążliwy i przyprawiał o mdłości, w szczególności

Aisene.

- Chodźmy stąd już - nalegała.

- Nigdzie się nie ruszymy, dopóki to gówno się nie pokaże! - warknął Burdaz. - Awedin Kulmarh Gae, skurwielu, wypatroszę twoje drzazgi!

- Lepiej by było, gdybyście nas rozwiązali! - rzucił Laziar. - Musimy go pokonać!

Burdaz kiwnięciem brodą wskazał Gurdarhowi, by ich na chwilę uwolnił. Gurdarh rozkuł łańcuch łączący Crisma z Laziarem, ale Aisene nadal pozostawił przywiązaną do siebie. Gestem przypomniał im, że za każdy niewłaściwy ruch poderżnie jej gardło.

- Awedin Kulmarh Gae! - wykrzyczał ponownie Burdaz. Nie doczekał się odpowiedzi, więc świsnął kilkakrotnie toporem w krzaki.

Na jednym z tych krzewów rosły liście lipy, czego wcześniej nie zauważyli. Krzew z początku zatrzęsł się niczym galaretka, a potem poruszył się jak przy wichurze. Z ziemi wykopała się reszta drzewa i potężny Ent stanął przed nimi w swym pełnym obliczu. Ziewnął basowym głosem, wywołując bóle w uszach.

Gurdarh ze swym toporem natychmiast na niego naparł. Odrąbał mu spory kawał konaru. Ale Awedin, zamiast się bronić, zakrył twarz palczastymi gałęziami i zawołał:

- Nie, proszę! Nie róbcie mi krzywdy!

Zdumieni Orkowie i więźniowie wymienili się spojrzeniami, jakby zagubili się w tych okolicznościach.

Przygotowali się do ataku, tak jak przy poprzednim Encie.

- Jestem Awedin Kulmarh Gae. Nie mścicie się na mnie! To nic takiego, chciałem dobrze, ale nie wszystko jest takie proste jak opisano w tamtych zwojach.

- O czym ty bredzisz?! - rzucił Burdaz.

- Spokojnie, miłościwy panie. Zapragnąłem pupila. Chciałem, by mi towarzyszył przez te długie lata, jakie przeżywam. Ale za każdym razem moje zwierzę umierało ze starości. Opiekowałem się już kotami, jeleniami, szczurami, a nawet karaluchami, praktycznie wszystkim, co się podwinęło pod moimi korzeniami.

- Ależ ci współczuję... - zachnął się Gurdarh. - Co to ma być?! Tępe drzewiaste stworzenie i jakaś przyjaźń? Na Gaedhora! Ja mogę być twoim przyjacielem.

- Naprawdę? - Awedin się rozpromienił. - Wskoczysz mi na gałąź, to opowiem ci trochę historii o Ardenii.

Ork w bojowym szale rozciął kolejne gałęzie, a Ent cofnął się do tyłu, pojękując z bólu.

- Ty to, kurwa, na poważnie? - warknął. - I, kurwa, z tą gałęzią to się nawet do mnie nie zbliżaj! Miałem na myśli, by część ciebie wypełniła moją dziurę w dachu, a reszta poszłaby z dymem w kominku!

Burdaz również roześmiał się z naiwności Enta.

- Dość tego - powiedział, szybko poważniejąc. - Przyszliśmy tu w pewnej sprawie. I powiem to od razu: dawaj nam Figurkę.

- Dokładnie taką jak ta. - Gurdarh pokazał Figurkę zawieszoną u szyi.

W jednej chwili wydawało się, że Awedin na widok Figurki urósł, przybrał na sile i stał się kimś, z kim się nie zadziera. Pomimo jego lęklivości sprzed chwili...

- Macie rację - jego tubalny głos nabrał jeszcze mocy. - Jestem Strażnikiem pani Bewiany i nie mogę nikomu oddać Figurki. Została mi przypisana i tylko ja mam prawo ją nosić. Teraz zadam wam pytanie i lepiej je przemyślcie: skąd wy macie swoją Figurkę?

Burdaz spojrział na Crisma w stylu: odpowiedz tak, żeby życie było ci miłe.

- Dostaliśmy ją... - Crismo zawahał się, drapiąc po głowie. - Pewien podobny Strażnik, taki jak ty... bardzo osłabł i ledwie się ruszał na tych swoich korzeniach... Przechodziliśmy obok i zauważyliśmy, jak... chce się podpalić! Musieliśmy go powstrzymać!

- Niemożliwe! - wychrypiął Awedin. - Nie wierzę, że któreś z nas mogłoby się do tego posunąć.

- A jednak! Zaczęliśmy gasić jego gałęzie i liście i po prostu, w podzięce, podarował nam Figurkę.

- Dobrze - rzekł Burdaz po chwili skupienia. - A teraz co moglibyśmy dla ciebie zrobić, aby otrzymać twoją Figurkę w podarunku?

Awedin końcem gałązki smagał się po korze-brodzie. Na tyle długo, że Orkowie zniecierpliwili się. Sprawdzili, czy przypadkiem nie zdążył usnąć, stukając palcami o bok klingi.

- Nikt wcześniej nie przyszedł do mnie z taką propozycją - podjął Ent. - Ale skoro on wam ją dał, to mi

również nie będzie potrzebna. Wspominałem wam wcześniej o pupilu. Chcę własne zwierzątko, takie długowieczne.

- Gdzie mamy takie znaleźć? - zapytał Laziar.

- Ja już dość długo się naszukałem, więc i wam się nie uda. Jest tylko jedna możliwość. Wspominałem wam o zwojach? Zapisane w nich czary sprawiają, że serce bije tak długo, aż ktoś go nie przebije.

- Czyli wystarczy znaleźć owieczkę i rzucić na nią czar?

- Nie do końca. - Gdyby Awedin posiadał szyję, to pokręciłby głową. - Widzicie mój rytualny ołtarz i eksperymenty? Żadne zmutowane zwierzę nie wytrzymało tej mocy. Potrzebuję czegoś, czegoś... - rozejrzał się po swoich gościach - takiego jak ty - wskazał gałązkowym palcem Crisma.

Wszyscy przerzucili na niego wzrok, jakby został wybrany na przekąskę dla niebezpiecznej bestii z czeluści, będąc jedyną nadzieją na jej klęskę. Nadzieją na ocalenie reszty świata i całej populacji.

- Dlaczego ja?! - wariował Crismo, odchodząc w tył. - Przecież jest tu kobieta! Jest drugi taki Elf podobny do mnie! Albo weź tych dwóch Orków! Tak, weź ich dwóch, po co ci jeden pupil?!

Aisena i Laziar spojrzeli na niego z pogardą, choć sami zachowaliby się podobnie na jego miejscu.

- Zamknij mordę, bo ci ją przestrzelę przez dziurę w wychodku! - warknął Gurdarh, a Burdaz chwycił wybrańca za ramiona.

- Do tego rytuału potrzebuję blasku księżyca - ciągnął Awedin - co najmniej połowy jego tarczy. Jeżeli przemieni się w wilkołaka, czyli długowiecznego pupila, to otrzymacie w zamian dar pani Bewiany.

- A co, jeżeli się nie zmienię?! - wycedził Crismo.

- Chociaż rytuał trzeba dokładnie przeprowadzić, to ćwiczyłem tyle razy, że lepiej pożegnaj się ze swoim ciałem. To jak będzie? Decyzja należy do was.

- Oczywiście - rzekł z szyderym śmiechem Burdaz. - On jest naszym więźniem, nie przyda nam się taki ochłap.

Walka z Entem, tak jak w poprzednim przypadku, nie doszła do skutku. Udawaliby, że walczą, i w dogodnym momencie poderznąliby gardła Orkom. Jednak improwizacyjny plan Crisma popadł w ruinę jak mury oblężonego zamku.

Crismo objął rękoma swoje ciało, które służyło mu przez ponad trzydzieści wiosen. Dzięki któremu nabrał doświadczenia w walce, w graniu na lutni i w urzekaniu szlachcianek oraz wieśniaczek. Zemdlilo go na myśl, że niedługo obrośnie śmierzącymi kłakami i będzie tarzał się w brudnej kałuży. Żadna na niego nie spojrzy. Poza wilczycami.

Teraz wystarczyło zaczekać na nadejście księżycowej nocy.

Crisma w międzyczasie obwiązano łańcuchem wokół gnijącej od krwi połówki pnia służącej za ołtarz rytualny. Nadzieja na ucieczkę umrze wtedy, kiedy stanie się

bezmyślnym potworem wypełniającym unżone polecenia swojego pana.

Pozegna się z ciepłą kąpielą, a w zamian sam dosięgnie swych jajec, by je dokładnie wymyć... własnym językiem. Przeszły go ciarki, więc potrząsnął głową i przepędził złe myśli.

Burdaz związał ze sobą Aisenę i Laziara, przystanął obok i przyglądał się im z boku. Już o zmroku nisko nad horyzontem wypłynął księżyc w pierwszej kwadrze. Stare zwoje Enta wspominały, że księżyc powinien górować w swoim szczytowym punkcie, ale proces rytualny trzeba rozpocząć nieco wcześniej.

Awedin recytował inkantację w starym języku swoich przodków. Nikt nie rozumiał słów przypominających szuranie w różnych tonach. Jednak nikogo nie obchodziły pradawne mądrości. Jedynie Crismo wiercił się na ołtarzu, aby resztkami sił jakoś się uwolnić. Wypowiadane słowa jakby grzebały w jego umyśle, ale tak naprawdę gorączkował się przed przemianą, która miała za chwilę nastąpić.

Jedynie Gurdarh służył pomocą przy rytuale: stał nad Crismem i trzymał drewniany kołek z wyłobionymi runami w języku przodków. Recytowane słowa wprowadzały atmosferę obrzędu, blask księżyca oczyszczał duszę Crisma przez oczy, a kołek wbity w ciało dokona ostatecznego przeistoczenia. Gurdarh z chęcią zgodził się na rolę oprawcy.

Aisena sięgnęła dłoni Laziara. Przez sekundę popłynęło do niego szczęście, ponownie ujrzał marzenie o wspólnym życiu. Kiedy ich dłonie splotły się ze sobą, Aisena zapytała:

- Możemy mu jakoś pomóc?

- Naprawdę nic nie wymyśliłem. Jesteśmy związani. Sam chciałbym się stąd uwolnić.

Aisena westchnęła, kiedy Crismo szarpał się jeszcze mocniej i wrzeszczał, jakby górujący księżyc i słowa Enta zaczęły go przypiekać. Bezradność zagrzebała ją do połowy w ziemię, skąd mogła obserwować tylko to, co się wokół niej działo.

- Wbij kołek! - nakazał nagle Awedin. - Wbijaj go natychmiast! Prosto w serce!

W tym samym czasie, kiedy Gurdarh bezlitośnie nadział kołek w klatkę piersiową Crisma, Burdaz podszedł do Enta i przypomniał o Figurce.

- Już mam ją dać?! - zdziwił się Awedin. - Przecież jeszcze się nie zmienił! Poczekaj jeszcze chwilę...!

Crismo wydawał głos przypominający kwiczenie kilku świń, które zarzynano na obiad. Jego ciałem targały bóle, jakby pazury demonów odrywały każdy kawałek mięsa od kości.

- Dawaj, bo mnie wkurwisz! Masz mojego więźnia i rób z nim, co chcesz. Przemiana już się dokonuje i to wystarczy. Nie martw się, jeśli się boisz, że ucieknę z Figurką i z moim więźniem. Chcę zobaczyć go jako wilkołaka - powiedział, szczerząc kły w uśmiechu.

Awedin nie znalazł więcej argumentów i niechętnie przekazał Orkowi swoją Figurkę. W pośpiechu powrócił do odprawiania modłów, ale krótka przerwa nie zakłóciła rytuału.

Crismo dopiero teraz odczuł prawdziwe cierpienie: kości, stawy i mięśnie naprężyły się, jakby ostre szpony gwałtownie rozdzierały jego członki. Po nadzianiu kołka sączyła się krew, a uderzenia przebitego serca przyspieszyły, zamiast ustać i go uśmiercić.

Spojrzał na księżyc wybałuszonymi oczami, okrągłymi jak koła u wozu. Kolejna fala bólu dotknęła jego wspomnień. Przeniósł się kilkanaście lat wstecz, kiedy mama pochylała się nad łóżkiem i podawała lekarstwo na przeziębienie. Zawsze przed wypiciem zamykał oczy, jakby w obawie, że kropelka syropu wypali mu gałki.

Zamykam oczy, gdy dzieje się coś złego - przypominał sobie. Nie po to, by tego nie widzieć czy na coś nie reagować. Po to, by spojrzeć na zło głębią duszy.

Mózg Crisma podświadomie zamknął powieki.

Ent od razu dostrzegł sprytne zagranie i zawołał do Gurdarha:

- Oczy! Szybko! Rozszerz mu oczy! Ma patrzeć! Niech patrzy w światło księżyca!

Gurdarh posłusznie wykonał polecenie: chwycił głowę Crisma obiema rękami tak, by palcami wskazującym i kciukiem rozszerzyć powieki. Crismo wrzeszczał i rzucał się na drewnianym ołtarzyku. Ent przyspieszył czytanie.

W ciele Crisma w końcu zachodziły zmiany: wypadały włosy, a w ich miejsce wyrastała ciemnoszara sierść. Żyły wycisnęły się na wierzch, mięśnie rozrosły się, a wraz z nimi siła.

- To trwa za długo! - spostrzegł Awedin. - Gurdarh! Kołek miałeś wbić do samego końca! Kołek musi tkwić w całości! Wbij kołek, bo jego przemiana potrwa wiecznie!

Ork skinął głową. Zacisnął pięść, wykonał zamach, lecz nagły łomot Crisma przekrzywił jego szczękę, która wypełniła się krwią - Gurdarh nie zdążył dobić kołka. Splunął zębami.

Crismo przez te kilka minut nabrał ogromnej mocy oraz szybkości. Jego umysł jeszcze się nie zezwierzcił, więc wykorzystał okazję i gwałtownym szarpnięciem podrośniętymi rękami zerwał zardzewiałe ogniwa.

Ent z Gedorianami rozdziawili usta, a Aisena i Laziar ożyli, jakby dostrzegli kolorową lunę po burzy.

- Neeeeee! - jęknął Awedin.

Crismo ponownie przywalił Gurdarhowi z taką mocą, że przerył kilka metrów ziemi. Ork, wstając, odmachnął toporem, ale Crismo odparował cios karwaszem. Wyrwał kołek z klatki piersiowej i wbił w całości w Gurdarha. Ten zawył tak jak palony żywcem kocur, a spojrzawszy w księżycowe oko, natychmiast przemieniał się w... wargołaka.

Crismo zawył na znak zwycięstwa. Jego kluta rana po kołku dość szybko się sklepiała, pozostawiając po sobie bliznę, jakby cecha samoleczenia również dominowała

u wilkołaków. Z każdą chwilą powracał do elfickiej postury, tracąc jednocześnie nowo nabyte siły.

Gurdarhem z kolei zawładnęły opętańcze moce. Wyrosły mu kły i pazury. Wymachiwał rękami, tarzał się po ziemi. Przypadkiem znalazł się zbyt blisko Aiseny, ale w lewe ramię drapnął Laziara, który ją osłonił. Cielsko Orka nabierało czworonożnej sylwetki; pojawiła się czarna sierść, a mięśnie rozrosły się, jakby miały eksplodować.

Gurdarh już nie należał do rasy Orków. Jego świadomość zyskała całkiem nowe oblicze. Jako wargolak instynktownie wyczuł zagrożenie i uciekł w bezdeń ciemnego lasu, pozostawiając po sobie cień, jaki rzucał przy świetle księżyca.

Dla pozostałych wszystkie wydarzenia również przebiegały w błyskawicznym tempie. Nawet Burdaz nie zdążył odpowiednio zareagować, kiedy Crismo grzmotnął go pobliskim kamieniem w głowę. Orka na chwilę zamroczyło.

- Nie! Co wyście zrobili!? Diabelskie pomioty! Przeklinam was! - lamentował Awedin, wymachując gałęzistymi rękami w powietrzu, jakby obleciały go upiorne pszczoły.

Crismo podniósł topór i rozciął więzy Aiseny i Laziara.

- Cholera jasna! - Crismo przeszukał Burdaza, ale znalazł tylko jedną Figurkę - należącą do Awedina. Przypiął ją do łańcuszka. - Drugą Figurkę posiadał przecież Gurdarh, na naszyjniku! I zwiął mi przed nosem!

- Znowu nasze starania przepadły - odparł Laziar. Związał Burdaza i zastanawiał się, czy zostawiać go przy życiu.

- Przecież możemy go dogonić - zauważyła Aisena, opatrując ranę Laziara. - Mamy konie.

- Konie są osłabione - stwierdził Laziar. - Orkowie forsowali je zbyt długo. Padną ze zmęczenia i w połowie drogi sami pójdziemy pieszo.

Burdaz się ocknął. Perspektywa niewolnika wywołała w nim burzliwe odruchy.

- Role się odwróciły, co? - rzucił z sykiem Laziar, ale Ork odpowiedział tylko gniewnym spojrzeniem i warknięciem, jakby już wczuł się w rolę psa.

Awedin ze złości kręcił się w kółko, ale nie stwarzał nikomu zagrożenia.

Crismo i Laziar nałożyli z powrotem swoje uzbrojenie.

- Co z nimi robimy? - Crismowi brakowało już ciężaru swojego miecza przy pasie.

- Z Orkiem i Entem? - zapytała Aisena, oporządzając konie i wyrzucając niepotrzebny, orkowy balast. - Macie w sobie tyle zła, by odebrać im życie?

- Tak, tym bardziej że oni nie zdążyli odebrać naszego. - Crismo wskazał jej bliznę, a Aisena ugryzła się w język. - Drzewo oszalało. Każdy wędrowiec może je napotkać i zostać wplątany w rytualne sidła. Ork będzie nas ścigał. Ale wcześniej zgromadzi własną grupę.

- Nie mamy innego wyjścia - syknął Laziar, wyciągając sztylet. - Posprzątajmy po sobie, bo wyjdą z tego większe

problemy.

- A może wsadzimy go do lochu? - zapytała.

Burdaz nagle popadł w histeryczny śmiech.

- Ruszyło was sumienie? - zaszydził. - Wybiliście prawie całą orkową drużynę, a z jednym macie problem? Nie rozśmieszajcie mnie.

- Napadliśmy na was w słusznej sprawie - wytłumaczył Crismo. - Ty też nas mogłeś zabić, hmm... od razu, ale nie zrobiłeś tego.

- Za dużo wie - szepnął Laziar. - Wie o nas, o Figurkach i o Dzienniku. Trzeba to zakończyć.

- Zabierz Aisenę i wyruszcie już w stronę Arsis - zdecydował Crismo. - Za pół godziny was dogonię.

- No, kurwa, ale macie problem! - wrzasnął Burdaz. - Ile mogę czekać!? Nie rozumiecie, że mnie i tak czeka śmierć?

- Milcz! - warknął Crismo, ale Burdaz odpowiedział szyderczym pomrukiem.

Crismo nie zdążył do niego podejść, gdy Ork rzucił się w stronę szalejącego z rozpaczy Awedina. Kopnął go kilkakrotnie, aż Ent pochwycił go i z jeszcze większą wściekłością rozerwał na kawałki, a kończynami uderzał o stół rytualny. Crismo wybrałby inną formę śmierci dla niego, ale przynajmniej zdjął im problem z głowy.

- Jedźmy stąd - nalegała Aisena. - Jak najszybciej!

Laziar spaliłby to miejsce wraz z Entem, ale ten z powrotem zakopał się w ziemię jak kret, zupełnie nie zwracając na nich uwagi.

- Jedźmy - ponagliła Elfka.

Zmierzyli wzrokiem ostatni raz rytualny ołtarz Awedina i rozczłonkowanego Orka, po czym wskoczyli na konie i ruszyli w stronę Arsis.

ROZDZIAŁ 3

Zioła zdrady

Podróż powrotna do miasteczka Arsis pochłonęła tydzień. Niewiele ze sobą rozmawiali, za to więcej spraw – minionych wydarzeń, w których ważyły się ich losy – starali się sobie przemyśleć. Pożądanie bogactwa pociągnęło za sobą ryzyko utraty własnego życia, ale skończyło się na uszczerbku zdrowia i złych wspomnieniach, które zapiszą się na kartach pamiętnikowego mózgu.

W warsztacie tkaczki nabyli nowe, wygodniejsze ubrania. Aisena aż podskoczyła, gdy zakupiła suknię w kolorze mięty, a sztywny i śmierdzący łajnem orkowy płaszcz wyrzuciła na śmietnik.

Wykąpali się w łaźni i odpoczęli w karczmie U Gerkira. Wieczorem zasiedli do wspólnej kolacji przy kuflu piwa. Laziar i Crismo zatęsknili za soczystą pieczenią wieprzową doprawioną kminkiem, z dodatkiem smażonych ziemniaków, która wypychała im żołądki. Aisena zadowolona z lekkim posiłkiem sałatki warzywnej z jajkami, ale domowa wersja, przyrządzana przez jej ojca z dodatkiem sosu, przypominała jej dni beztroskiego dzieciństwa.

Do karczmy wparowała czteroosobowa orkowa drużyna zwiadowców. Na ich widok wróciły obawy dotyczące niewolnictwa i śmierci. Orkowie nie mieli nic wspólnego z Burdazem i Gurdarhem. Arsis nie był w stanie wojny, ale mimo wszystko unikali spojrzeń Orków i starali się ich

ignorować. Trójka Eolian odetchnęła z ulgą, kiedy Orkowie zasiedli do stolika, nie zwracając na nich uwagi.

- Musimy omówić kilka spraw - zaczął Crismo, ukradkiem spoglądając w stronę Orków. Przez ich zachowanie odsunął talerz, ale kiedy tamci zamówili trunki i śpiewali chórem w kącie, kontynuował posiłek.

- Tak - zgodził się Laziar. - W tym miejscu wszystko się zaczęło i w tym miejscu się rozstaniemy.

- Dla waszego bezpieczeństwa nie powiem wam, dokąd wyruszam. Zresztą muszę przejrzeć Dziennik i poznać miejsce następnego drzewa. Szkoda, że ocalała tylko jedna Figurka.

- Nie odpuścisz, co? - wtrąciła Aisena. - To niebezpieczne. Tym bardziej w pojedynkę.

- Zawsze mogę wygrać jakąś taktyką. Zbiore ochotników i przypuszczę wspólny atak.

- Znajdziesz kogoś chętnego za pieniądze. - Aisena odstawiała półmisek. - Ja już nigdy nie popełnię takiego błędu. Nie zaryzykuję życia.

- Pamiętajcie, że pomimo tego, co razem przeszliśmy, to zawsze możecie dołączyć do mojej podróży. Jeżeli kiedyś zmienicie zdanie albo znudzi wam się codzienna rutyna.

- Różnie to bywa - odparł Laziar. - W tej chwili dziękujemy za propozycję, ale odbędziemy własną podróż. - Zerknął na Aisnę.

- Dokąd? - Crismo przepłukał gardło piwem.

- Do Eazion. Obiecałem rodzicom Aiseny, że ją sprowadzę z powrotem całą i zdrową. A teraz nic nie stoi na

przeszkodzie, żadne tajemnicze podróże, żadne Figurki. Po tej krótkiej przygodzie dała się w końcu namówić.

- Traktujesz mnie jak dziecko - oburzyła się Aisena. - Sama też bym wróciła.

- Czy wy chcecie wziąć ślub? - wypalił Crismo ze wścibskim pytaniem.

Powietrze wypełnił lód ciszy, a śpiewy i dyskusje innych obecnych wydawały się odległe jakby zza gór. Laziar przetarł twarz dłońmi, a policzki Aiseny spłonęły.

- Trzeba to wszystko ułożyć na nowo - zaczęła po kilku minutach Aisena. - Ostatnia wyprawa dowiodła, jaka jestem ważna dla Laziara, ale... - urwała, zerkając ukradkiem na Crisma.

- Znajdę lepszy fach i skończę z myślistwem - dodał Laziar. - A szukanie skarbów, tak jak w twoim przypadku, Crismo, to loteria. Albo nie znajdziesz nic, albo wzbogacisz się na tyle, że wystarczy twoim następnym pokoleniom. Albo podzielisz się z innymi. O ile przeżyjesz i o ile inni cię nie okradną.

- Tylko że ja wiem, gdzie szukać skarbów - zapewnił Crismo. - Jeżeli nadal będzie wszystko zapisane w Dzienniku, to je odnajdę. Gorzej z wargołakiem.

- Usłyszysz o nim, kiedy wyżre zwierzęta pasterzom.

- A może by go tak złapać, wykorzystać jego klątwę i postraszyć mieszkańców? - zaproponował Crismo. - Kilka razy by zawarczał i zebralibyśmy datki.

- Zawsze jakiś zarobek.

- Nauczmy go panować nad emocjami, powędrujemy po różnych wsiach i uratujemy mieszkańców od bestii.

- Co wy w ogóle pleciecie! - zaproponowała Aisena. - Tak się nie robi, to nieuczciwe i poza tym ktoś jeszcze na tym ucierpi! Nie poznaję was, chłopcy.

- I kto tu mówi o uczciwości - rzucił z uśmiechem Crismo. - Sama polecisz na te pieniądze. Strach wśród niewinnych Elfów nie różni się niczym od zabawy przy ulicznym spektaklu. A za rozrywkę trzeba płacić.

- Wykluczone! - Aisena skrzyżowała ręce na piersiach, a Crismo z Laziarem wymienili się uśmiechami i wypełnili je łykami piwa.

*

W stajni za karczmą Laziar osiodłał konie, sprawdził sakwy, stan sztyletu i łuku. Dokupił zapas strzał i naostrzył klingę krótkiego miecza. Aisenie zaproponował, aby również zabrała ze sobą jakąś broń. Wybrała tylko dwa sztylety. Wołałaby łuk, ale Laziar się sprzeciwił - nie trenowała celności i niechętno mogłaby go postrzelić. Przyjdzie czas na naukę, kiedy dotrą do Eazion.

Crismo jeszcze się nigdzie nie wybierał. W spokoju przeczeka, aż Aisena z Laziarem wyjadą z miasteczka, i wtedy przeczyta wpisy w Dzienniku, więc oparł się plecami o drewnianą ścianę stajni i uśmiechnął się do Aiseny.

- Nie zapominaj o graniu, pięknie ci to wychodzi - szepnęła Aisena z uroczym spojrzeniem, takim samym jak

wtedy, kiedy się poznali. - Bywaj, panie Crismo!

- Do widzenia, o piękna - odszepnął głosem przywołującym spędzone chwile przed norą, na wspomnienie których zdrętwiały jej sutki.

Kiedy Aisena i Laziar przyszykowali się do następnej wyprawy, wskoczyli na konie i pożegnali się z Crismem. Pogalopowali przed siebie, a sylwetka grajka malała z każdym krokiem, aż zniknęła za progiem karczmy. Strażnik przy bramie powiódł za nimi beznamiętnym wzrokiem.

Do Eazion prowadziły trzy drogi. Pierwsza przecinała jezioro Ewoth'duir i góry Ghanad. Górskie szlaki stawały się jednak zbyt uciążliwe dla koni i podróż wydłużyłaby się o kilkanaście niepotrzebnych dni, w których urządzałyby częste przerwy. W drodze na wschód, omijającej góry Ghanad, ryzykowali spotkaniem zwiadowczych oddziałów Orków z Uzdarghu, tak jak poprzednim razem.

Wybrali najdłuższą, południowo-zachodnią trasę, którą najczęściej podróżowali kupcy i przewoźnicy. Z opowiadań dowiedzieli się, że jedynym zagrożeniem były tu szajki bandytów, z reguły atakujące karawany, na których się wzbogacali, lub - dla rozrywki - samotne kobiety.

Pierwszy odcinek prowadził od Arsis do rzeki Leorha, lecz przez szerokie koryto i silny nurt nie zdołali się przez nią przeprowadzić. Aisena cieszyłaby się, gdyby koniom wyrosły skrzydła i przefrunęliby rzekę.

Skierowali się brzegiem na południe, aż do zakola rzeki, której bieg ukształtował pagórkowaty teren, i gdzie dalej

skręcała na wschód. Dotarli do mostu zbudowanego z kamienia i beli, wzmocnionego linami. Od wilgoci część desek spróchniała, wiatr wydrążył dziury w kamieniach, ale dopóki łączył dwa brzegi, każdy w pośpiechu przekraczał most i machał tylko ręką na jego zły stan.

Mniej więcej pośrodku mostu zaklinowało się koło wozu należącego do starszego Elfa. Resztkami sił próbował unieść swój wóz, ale ten, załadowany towarem, okazał się zbyt ciężki.

- Pomożemy mu? - zapytała Aisena.

Laziar pokręcił głową.

- Nie mamy czasu.

- Niby dlaczego?

- Do Eazion jeszcze szmat drogi. - Laziar podrapał się po lewym ramieniu. - Nie chcę się zatrzymywać z takich powodów.

- Stary nie daje rady. Pomóżmy mu.

- Nie żebym nie chciał mu pomóc... - Laziar zamilkł, jakby skrywał jakąś tajemnicę.

- Im dłużej będziemy tak stać i głądzić, to stracimy więcej czasu. Tak byśmy mu już pomogli.

- Nie odpuścisz, co?

Aisena z miną księżniczki pokręciła głową. Most zbudowano na tyle szeroko, że ominęli wóz starca. Laziar zsiadł z grzbietu konia i przekazał wierzchowca Aisenie, by odjechała z nim nieco dalej. Na wszelki wypadek, gdyby z wozu wyskoczyli bandyci...

- Może pomóc? - zaczął niechętnie Laziar.

- Młodzieńcze, nie jestem głupi - odparł starzec, usiłując drewnianą belką podźwignąć koło, które utkwilo w podgniętej desce. - Widziałem, jak się o mnie kłóciliście. Masz odmienne zdanie, tylko dlatego, że ci się śpieszy.

- Skąd wy możecie o tym wiedzieć? - zapytał ze zdziwieniem Laziar.

Starzec spojrzał na niego swymi nieco młodzieńczymi oczami. Nic nie odpowiedział. Laziar natychmiast skojarzył go z Wieszczykiem z gospody w Arsis.

- Widziałem was w gospodzie, kiedy opowiadaliście prorocstwa. Jesteście Wieszczykiem.

- Synu, to nie są prorocstwa.

Laziar napał na wóz i wspólnymi siłami wydostali koło ze szczeliny.

- Nic z tego nie rozumiem. Mówiliście wtedy o mrocznej bestii, którą pokona jeden z wojowników. - Laziar przypomniał sobie o płonącym Encie. - Wygraliśmy z bestią! Z Entem!

Wieszczyk cicho się uśmieł.

- Wówczas wskazywałem grajka, który ciupciał za ścianą... Za duzo wypilem... On dopiero pokona bestię. - Z wielkim wysiłkiem wdrapał się na wóz. - Dziękuję ci, chłopcze, że mimo wszystko mi pomogłeś. Ale więcej się już nie zatrzymujcie.

Wóz powoli odjeżdżał, a Laziar drapał się po głowie, jakby Wieszczyk wrzucił go do labiryntu, w którym zgubił drogę powrotną. Jego tajemnicza przemowa wzbudziła

w nim lawinę pytań, na które nikt mu w tej chwili nie odpowie.

Dołączył do Aiseny i bez słowa dosiadł konia. Wieszczek przyśpieszył i skręcił na zachodni trakt prowadzący do Neghessii.

- Jesteś jakiś cichy - stwierdziła Elfka.

- Jego słowa są tak szczerze, jak zagadkowe. Ciężko je pojąć.

- To jasnowidz?

- Chyba tak. Jestem pewny, że coś ukrywa. Że o czymś wie i nie chce tego ujawnić, dlatego plecie bezsensowne zagadki.

Wyprawa galopowała po ziemiach Mealdhonu głównym traktem omijającym głązy, pagórki i zagajniki. Miejscowi rolnicy zasiewali skrawki ziemi, a wyrosłe zboże falowało pod naciskiem wiatru. Stado żubrów twardonosych pogryzało trawę, a na otwartych wzgórzach pasły się dzikie owce. Starali się ich nie prowokować, gdyż pozostałaby po nich miazga flaków. Laziar pozamykałby wszystkie zwierzęta w klatce, by nie stwarzały zagrożenia.

Nie gościli w wolnostojących chatach rolników-dziwołągów, którym samotne życie przewracało mózgi i którzy mieli swoje perwersyjne fobie: niektórzy ocierali się łajnem zwierząt, a inni zastępowali nimi kobiety. Na szczęście każde miasto uprawiało własne zboże. Poza tym według Wieszcza nie powinni się nigdzie zatrzymywać.

Aisena zapatrzyła się na wędrujące od zachodu gromady ciemnych chmur. Skręcili w ustronne miejsce,

gdzie Laziar zbudował z liści i gałęzi prowizoryczne daszki. Przynajmniej trochę osłonią się przed rześistym deszczem. Aisena rozpała ognisko i upiekła trzy króliki, które upolował Laziar.

Mimo że nie spędzali tego wieczoru na romantycznym spacerze czy kolacji, to Laziar nie zamieniłby tej chwili, nawet jeśli poznałby księżniczkę Mrocznych Elfów. Odkąd Crismo poruszył temat ślubu, nie rozmawiali więcej o przyszłości i ich wspólnym życiu. Jeszcze kilka tygodni temu Laziarowi towarzyszył jedynie własny cień, w którym tonęły ponure obrazy. Teraz ów cień rozbłysnął tęczą, z której wszystko się pomału ułoży. Podaruje jej tyle czasu, ile potrzebuje, by Aisena zdecydowała się na założenie rodziny.

A jeśli się nie zdecyduje? – pomyślał Laziar. Dotknął dłoni ukochanej, a Aisena odwzajemniła uścisk. Natychmiast uwolnił się od tej myśli.

Jego obawy o przyszłość ustąpiły wraz z deszczem i rozeszły się tak samo jak chmury. Kałuże i bagna utrudniały dalszą przeprawę, więc wybierali okężne bezdroża, gdzie konie się nie zapadały. Dopiero szóstego dnia dotarli do Morwionu, portu przy rzece Mewiarha.

Koryto rzeczne rozdzielało Morwion na dwie dzielnice zwieńczone mostem – miejską i akwatorium, gdzie cumowały statki nawet z kontynentu. To handlowe serce, w którym rozpoczynała się śródlądowa sprzedaż. Egzotyczne towary i surowce kupowali pośrednicy, a ci rozprowadzali produkty po całej Ardenii do innych miast.

Dzielnica miejska składała się z kolejnych dwóch części. Handlowa należała do elity kupców, z wielopiętrowymi domami oraz luksusowymi burdelami, które gościły nawet najwybredniejszych Furnian z Galtarion i służyły do wyciśnięcia ich majątku.

Z kolei część robotnicza zajmowała dość nietypowe miejsce: w samym centrum miasta, przy rzecznej korycie, tkwiła głęboka dziura. Część koryta sztucznie zabudowano tamą z wyrzeźbionymi trzema postaciami Elfek niosących dzbany. Po przeciwnej ścianie przepaści wystawała kamienna dłoń posągu mężczyzny uniesiona ku górze, na której urządzono ogród. Według starych podań należała do boga Morhiera, a jego reszta drzemała głębiej w ziemi. Pierwsi osadnicy odnaleźli fragment kamiennego palca i uznali to za znak, by w tym miejscu czcić boga. Właśnie wtedy zamurowano część rzeki, by się nie przelewała, wykopano i pogłębiono dziurę.

Przepowiednia głosi, że gdy reszta pomnika wydostanie się na zewnątrz, nastąpi plaga śmierci... ale mieszkańcy w to nie wierzyli. Jednak dla pewności nikt nie zaryzykował odkopania posągu boga.

Domy mieszkalne w tym robotniczym zagłębiu budowano w ścianach skalnych. Rozlokowano tu zakłady produkcyjne oraz usługowe, a tutejsze ubogie społeczeństwo pracowało własnymi siłami na swoje utrzymanie.

Nad obiema dzielnicami piętrzył się ratusz, w którym urzędował burmistrz. Nakładał podatki na mieszkańców

i z szyderczym uśmiechem wyciągał dłoń po mieszki pełne monet. Zagospodarował pięć baszt otaczających infrastrukturę Morwionu, a teraz rozbudowywał między nimi mury.

Aisena i Laziar zakryli dyskretnie nosy przed rybnym zapachem, który przepełniał miejskie powietrze, ominęli dzielnicę kupców, w której co minutę dokonywano transakcji, i zeszli po krętych schodach do dziury, pozostałości po dawnej świątyni Morhiera. Obecni Elfowie zbyt byli zapracowani, aby wspominać czasy, w których oddawano cześć bogom i w których pieniądze nie istniały i nie rządziły umysłami.

- Sypniecie groszem? - zapytał żebrak z pustą butelką po winie u boku. Laziar podrzucił jednego ardenika, a Aisena podarowała mu uśmiech. - Nie ma nic piękniejszego od tej chwili - westchnął, ukazując pustki między zębami. - Niech Dłoń Morhiera was błogosławi!

Zaprowadzili konie do stajni i zatrzymali się w tawernie Śledź u Nas. Aisena nieco krępowała się przy oprychach wyglądających na niespełnionych marynarzy, którzy zanurzali sieci w jeziorze. Woleliby rzucić się na statek i wypłynąć w morze niż zabawiać się przy kuflu.

Z dość bogatego w różne rybne dania jadłospisu zamówili obiad i napitek.

- Zjemy, odpoczniemy i ruszamy dalej. Tutaj jesteśmy bezpieczni - zapewnił kobietę Laziar, ale wynająłby wartownika, gdyby spadło na niego bogactwo. Gospodarz wręczył im zamówiony posiłek.

- W dzień może i tak - odparła Aisena, grzebiąc w sałatce łososiowej, która przypominała wymioty. - Ale wraz z jego końcem kończy się też szacunek dla kobiet. Słyszałam, że jest tu wiele prostytutek, a na gwałty nikt nie zwraca uwagi.

- Samej cię tu nie zostawię. A tym kobietom nie wiem, jak pomóc.

Aisena zakryła usta dłońmi i długo wpatrywała się w bok.

Do stoliczka z trójką Elfów na środku tawerny dołączył jeden z podróżnych kupców. Mężczyźni domówili kolejkę, żartowali i opowiadali o swoich przeżyciach.

- Słuchajcie tego. Przychodzi do mnie taka dziewczka i prosi o kawałek pieczywa...

- Każdy by wręczył - wtrącił Elf z ogoloną głową. - Chyba że jesteś egoistą.

- Pewnie, że nic jej nie dałem! - odparł kupiec. - Powiedziałem jej, że nic w życiu za darmo się nie dostaje. Trzeba zasłużyć, zapracować.

- Liczyłeś, że rozszerzy nogi i sobie pociupciasz?

Kupiec zakrył twarz kuflem marynarskiego trunku.

- Tak - przyznał. - Cuchnące ubranie zakrywało dość kształtne ciało. Piersi prawie wyskakiwały, a tyłek wypinała jak kaczka... A wiecie, tyle czasu w drodze, to pała nabrzmiała... - Nadął jedną stroną policzka. - Mniejsza z tym. Odmówiłem jej, więc rzuciła się na mnie i wgrzyła w rękę jak zwierzak!

- A wystarczyło podarować kawałek chleba.

- Po co, skoro przytrzymałem jej szczękę i ocierałem się o nią...

Aisena przerzuciła wzrok z czwórki Elfów na Laziara.

- Sama nie wiem, czy jest taka szansa, by im pomóc - odparła, by zagłuszyć ich rozmowę.

- One to robią za pieniądze, z własnej bądź wymuszonej woli. - Laziar zamilkł, drapiąc się po ramieniu.

- Gdzieś na wybrzeżu Mroczniaki zastawiły pułapkę na statek ze skarbami - zaczął podniosłym głosem drugi Elf z krzywym nosem jakby złamanym od pięści. - Dranie nieźle się zdziwili, kiedy okazało się, że kapitanem piratów był równocześnie ich generał. Taka podwójna rola, tu walczył z piratami, a tu nimi kierował.

- To jeszcze nic - odparł Łysy. - Podobno jedna z królewskich kochanek wpadła w szal, kiedy dowiedziała się, że nie zasiądzie na tronie jako królowa. Łapczywa suka. Co więcej, odkryła, że ów król puszczał się z innymi dziewczkami, więc planowała go zabić. Zabić króla, rozumiecie? Dobrze, że została powstrzymana.

- Trujesz! - rzucił kupiec. - Pewnie sperma wylazła jej spod dekła, bo taki zamach, a tym bardziej nieudany, kończy się śmiercią.

- Zawiśnie kilka dni na ozdobę, by nikt więcej nie odważył się tego powtórzyć.

Laziar na siłę wcisnął lepsze kawałki smażonego karpia, ale nie dopił piwa, gdyż smakiem przypominało olej po sfermentowanych śledziach.

- Obie strony są winne: ci, którzy decydują się na prostytutkę, oraz ci, którzy z niej korzystają - stwierdził Laziar. Po takim posiłku senność zaczęła ciążyć mu na powiekach.

Aisena wróciła wspomnieniami do karczmy U Gerkira. Roztrzęsiona po podróży z karawaną kupiecką opadła z sił. Kilka kufla piwa jej nie uspokoiło, gdyż ucieczka od rodziny i Laziara przerosła ją jak góry nad dolinami. Rozluźniła się dopiero przy błogiej muzyce: góry skruszały, a doliny zabarwiły się różami. Pozwoliła się wciągnąć w przelotny romans z Crismem. Z jednej strony oboje czerpali z tego przyjemność, ale z drugiej Crismo mógł potraktować ją jak darmową kurtyzanę.

Laziar zapłacił za jedzenie i wynajął nocleg na jedną noc. Nie zatrzymają się tu dłużej.

Zapach rybnej mieszanki dokuczał im nawet przez sen, więc mimo wygodnego łóżka zatęsknili za leśną świeżością, a nocne krzyki bandziorów i stękania prostytutek ciągle wprawiały ich w stan gotowości do walki. Na szczęście nikt nie zawitał do ich pokoju.

*

Pierwsze promyki słońca strzeliły w oczy Aiseny i Laziara. Oderwali się od łóżka z wielkim ociąganiem, bez przerwy ziewając, jakby całą noc spędzili na warcie przy królewskiej bramie. Ocucili się zimną wodą, ubrali, spakowali świeży prowiant i wrócili do stajni. Młody koniarz otrzymał kilka

ardeników za przygotowanie wierzchowców do dalszej wyprawy.

Aby przeprowić się przez rzekę Mewiarhę, ruszyli w stronę miejskiego mostu, ale natrafili na dość zaczepnego Elfa z kocią bródką i podkrążonymi oczami, przez które przypominał sowę.

- Hej! Hej! - zawołał chrapliwym od nadmiernej liczby wypalanych fajek głosem.

Przystanęli. Laziar położył dłoń na rękocyści sztyletu. Wymierzy mu kilka ciosów, jeżeli nie zejdzie im z drogi. Zbadał go wzrokiem, szukając zdradliwego szczególu, pomimo że wyglądał na sympatycznego Elfa.

- Dokąd się udajecie? - zapytał z uśmiechem. - Jesteście tylko przejazdem, więc pomogę wam.

- Dziękujemy - odparł krótko Laziar.

Aisena kopnęła go w kostkę.

- No co? - odszepnął. - Nie potrzebujemy jego pomocy i nie będziemy się zatrzymywać.

- Jesteś niemły.

- Spokojnie, spokojnie - wtrącił Elf, podsłuchując. - Jestem Bailin i wraz z moją załogą płyniemy Mewiarhą w stronę morza. Oczywiście za drobną opłatą podrzucę was.

Aisena zagryzła policzek.

- Będzie szybciej, jeśli popłyniemy - stwierdziła.

- Nie zostawimy przecież koni - sprzeciwił się Laziar.

- Jakoś je zmieścimy - zapewnił Bailin. - To jak będzie?

- Zgoda, płyniemy - zdecydowała szybko Aisena.

- Co?! - Laziar ściągnął brwi.

Nasłuchał się zbyt wielu opowieści o tonących statkach, które gwałtowny wiatr ściągnął na klify. Twardy ląd i końskie kopyta, którymi można sterować, dawały mu większe bezpieczeństwo. Jednak słabość do Aiseny poprowadziłaby go w każdą pułapkę.

Skinął głową na zgodę i podążyli za Bailinem.

Średniej wielkości statek pomieścił około tuzina osób wraz z ich bagażami. Na dziobie siedział szkieletor trzymający beczkę po bimbryze pod pachą.

- Szklanka wody jest do połowy pełna, a flaszka trunku do połowy pusta. - Bailin poklepał Laziara po ramieniu, kiedy zapłacił za rejs.

Wcześniejsze deszczowe dni wzmogły nurt rzeki Mewiarhy, dlatego płynęli o wiele szybciej niż zazwyczaj. Załoga Bailina już przed wejściem na pokład wlewała w siebie trunki.

- Kiedy pijesz w karczmie i kręci ci się w głowie, to kręci ci się w głowie i kręci ci się cała karczma - rzucił do Laziara jeden z marynarzy. - A kiedy pijasz na statku i kręci ci się w głowie, to nie kręci ci się w głowie, bo statek się kręci na falach i w głowie ci się wszystko wyrównuje. Kumasz?

Na pokładzie dominowała pijacka swawola. Pozostali pasażerowie nie narzekali na panującą atmosferę, a nawet przyłączyli się do śpiewu. Gdyby Laziarowi nie utkwiły w pamięci słowa Wieszcza, zapędziłby się w ich rytmy, a gdyby nigdy nie poznał Aiseny, wypłynąłby nawet na

pełne morze. A tak cierpliwie wypatrywał końca niesfornej wycieczki.

*Hejże ho, hejże ha!
Kapitan się wścieka!
Bajzel na pokładzie,
Łupnie majtka w zadzie.
Hejże ho, hejże ha!
Posprzątamy, co się da!
Znowuż wina odsączacie,
Popuścimy smród na gacie.*

W dziewiątym dniu podróży zeszli z pokładu i podpłynęli do brzegu kutrami. Przywitał ich delikatny grunt pod stopami. Aisena pogładziła trawę, jakby przez dekadę pływała po morzu, skazana na wiecznie kołyszące się fale. Wskoczyli na konie i skinieniem pozdrowili Bailina oraz pozostałe osoby z załogi. Ci w odpowiedzi odmachali butelkami wina i rumu.

Wierzchowce przez czas rejsu wypoczywały, więc teraz jechali tak długo, aż sami nie zgłodnieli. Urządzali krótkie postoje na ognisko i upieczenie mięsa, by nie zmarnować sprzyjającej im słonecznej pogody.

Dotarli do Doliny Aer Nura, niegdyś obfitującej w zastępy drzew iglastych i liściastych, w której mieszkali Andelianie, przodkowie Elfów. Teraz straszyla ona pustkowiem, zarośniętą trawą i chwastami.

Ruszyli na wschód, ku góróm Ghanad, których łagodne szczyty wyłaniały się zza horyzontu i które łączyły się z tłem bezchmurnego nieba, jakby się w nie wgryzały. Przed nimi wyrosło wzgórze z samotnie postawioną chatką o spadzistym dachu, wykonaną z drewna i kamienia. Wokół zasiano różne zboża, które świeciły złotym blaskiem, drzewa i krzewy owocowe oraz różne zioła. Stado owiec pasło się nieco dalej, na trawiastej równinie.

- Może chwilę odpoczniemy? - zaproponowała Aisena. - Zapłacimy domownikom za pokój na jedną noc.

- Nie znamy tych mieszkańców. Od samotności dziwaczej. Uzupełnimy tylko zapasy - postanowił.

Spętali konie i zapukali do drzwi. Po dość długim oczekiwaniu otworzył im elficki mężczyzna w średnim wieku. Opalenizna i zmarszczki wskazywały na trud, jaki kosztowały go prace polowe.

Rolnik przywitał ich z serdecznym uśmiechem i otwartymi ramionami.

- Witajcie, zapraszam!

- Nie, nie, dziękujemy - odparł Laziar, uprzedzając Aisnę. - Chcieliśmy tylko uzupełnić zapasy na dalszą podróż. Kupimy suszone mięso, owoce i napełnimy bukłaki.

- W porządku, co chwilę goszczę przejezdnych do i z Eazion. Dość przypadkowy interes, bo miałem tu tylko prowadzić gospodarstwo, a nie gospodę - zaśmiał się. - Jak coś, to zawsze możecie popytać kupców, jeśli boicie się tu przenocować. Tacy nowi jak wy zawsze obawiają się, że jestem mordercą w tym niezamieszkałym miejscu. Ale od

czegoś trzeba zacząć. Tam - wskazał ręką w stronę wykopaliska - buduje się sąsiad, więc myślę, że wkrótce założymy tu nową wieś.

Gospodarz zbytnio się rozgadał (Laziar spojrzął na konie jak na tunel, którym wydostałby się z tarapatów) i zaprosił ich gestem do środka, więc Aisena skorzystała z gościny i weszła przodem. Laziar przetarł oczy i podążył za Aiseną.

- Jestem Damor. W piwnicy przechowuję stawę, ale niestety nie mogę wam dać za dużo... Sam też potrzebuję. Dokąd właściwie zmierzacie?

- Do Eazion - odpowiedziała za Laziara Aisena.

- Ach, to już kończycie podróż. Zaraz wybiorę dla was trzy kawałki mięsa i garść bakalii ze spiżarni, wybaczcie, że tak mało, ale powinno wystarczyć.

- Nie szkodzi. - Aisena machnęła dłonią. - Sam tu mieszkasz?

Laziar ugryzł się w język, gdy o to zapytała. Damor i tak wystarczająco dużo gadał.

- Z żoną - odparł krótko. Po chwili milczenia zmienił temat. - Chodźcie, w piwnicy hoduję jeszcze różne okazy, kupcy często podarowują mi je w zamian za pomoc. Może któreś kupicie.

Zaprowadził ich po drewnianych schodach. Laziar spojrzął za siebie, ale nikt nie zatrzasnął za nimi drzwi. Damor zapalił kilka świec. W spiżarni znajdowało się pełno słoików z owocowymi i warzywnymi przetworami, miodami i kompotami. Suszone i wędzone mięsa pochodzące z owiec

czy świń wisiały na haczykach. Owoce i warzywa trzymał w osobnym miejscu.

Laziar uważnie śledził ruchy Damora.

- Pokażę wam moje roślinki.

Przeszli przez następne drzwi. W kwadratowym pomieszczeniu jaśniało słońcem, na podłogę nasypano ziemię, a wokół, na specjalnych stojakach, rosły różne rodzaje i odmiany powszechnie znanych ziół oraz tajemnicze rośliny z trudno dostępnych miejsc.

- To oferta specjalna. Wielu zielarzy je ode mnie skupuje. Na przykład cakzyk, różecznik włosowaty czy adidnaczką biaława. Jeśli jesteście zainteresowani...

- Podziękujemy, nie znamy się na uzdrawianiu.

- Skąd tu światło? - Aisena spojrzała w górę.

- Każdy o to pyta. - Damor klasnął w dłonie, jakby w końcu doczekał się owego pytania. - Pewien mędrzec pokazał mi, jak ustawić lustro. Dzięki ich odbiciu doprowadzam tu światło dzienne.

- A nie mogłeś ich trzymać w szklarni, na dworze?

- Owszem, trzymałem, ale moje zwierzęta się do nich dobierały i często umierały. Te zioła wykorzystuje się jako lekarstwo, ale przedawkowanie jest trujące. Albo jacyś nieuczciwi podróżni czy bandyci włamywali się i mnie okradali.

Wrócili do spiżarni. Damor wybrał najlepsze kawałki mięsa i bakalii, tak jak im obiecał. Laziar zapłacił ardenikami i podziękował. Czym prędzej wyszli z piwnicy.

- Nie dokończyłeś o swojej żonie - przypomniała Aisena, kiedy kierowali się ku wyjściu.

- Nie mamy na to czasu - szepnął Laziar, jakby gotował się w garnku. Przerzucał wzrok to na gospodarza, to na drzwi i resztę mieszkania.

Aisena nie zwróciła na niego uwagi; czekała na odpowiedź Damora.

- Zniknęła bez słowa kilka miesięcy temu - przyznał po paru chwilach.

- Zupełnie podobnie do ciebie - szepnął ze złością Laziar. - Może to twoja siostra? Stałybyście się najlepszymi przyjaciółkami, mając podobne charaktery. Pamiętasz, jak ty mnie zostawiłaś?

Aisena zignorowała jego zaczepki, a Laziar w końcu odpuścił, drapiąc się w ramię.

- Weira to wspaniała Furnianka - podjął Damor. - Jej ciemne, jedwabiste włosy i uśmiech rozmiękczały moje serce. Tyle lat ze sobą spędziliśmy, dbała o zioła, kwiaty i chatkę... i nagle zniknęła - westchnął. - Musiała wpaść w jakieś tarapaty. Z jednej strony chciałem jej szukać, ale gdyby mnie nie zastała w domu, to wtedy ona by mnie szukała. Więc tak tu na nią czekam w niewiedzy i rozpacz.

- Tak to z kobietami bywa - skomentował Laziar, a Aisena fuknęła z oburzenia. - Popytamy w mieście, może ktoś ją widział. Czas nas goni, a mamy jeszcze daleką podróż.

- Popytajcie, proszę, tak bardzo za nią tęsknię. Bywajcie!

- Do zobaczenia! - Pożegnali się i wydostali się z chatki.

Spakowali jedzenie do sakw, odwiązali konie i jeszcze przez kilka metrów prowadzili je za wodze. Niecodzienna sytuacja rolnika zasiała w nich ziarno różnych wątpliwości.

- Jak uważasz, czy ona uciekła tak jak ty? - zapytał Laziar.

Ominęli wysokie zarośla, zanim Aisena odpowiedziała:

- Nie zaczynaj - skarciła go. - Wiesz, jak jest między nami. Tej Weirze mogło się zdarzyć coś innego, mogła zostać porwana...

Wybuch przerwał jej wypowiedź. Po nim nastąpiły intensywne odgłosy trzaskającego drewna. Wszystko rozegrało się za ich plecami. Aisena skuliła się z jękiem, osłaniana przez Laziara i konie. Wyrzeli sponad zarośli: chata rolnika zrównała się z ziemią, zupełnie jak po uderzeniu komety.

- Na Bewianę! - wydukała Aisena. - Mogliśmy zginąć! Ratujmy Damora!

- Uciszyć się! - rozkazał Laziar i zamknął jej usta dłonią. - Wiesz, że dobrze gadał, żeby się nigdzie nie zatrzymywać. Szkoda, że nie zagłębił się w szczegóły.

Do zrujnowanej chaty Damora podeszły trzy osoby: jedna nosiła tunikę z peleryną i wyglądała na maga, a dwie pozostałe na zwykłych rzezimieszków.

Wspólnie odkopali Damora i wytargali go ze zgliszczy.

- Nie pomożemy mu? - szepnęła Aisena, drżącymi palcami chwytając dłoń Laziara. - On jeszcze żyje!

Dokładnie obserwowali nieznajomych. Dyskutowali ze sobą. Ranny Damor osłaniał się rękami, kulił się pod ich stopami niczym dziewczynka bita pasem przez ojca bez powodu.

- Trzeba mu pomóc!

Laziar pokręcił głową.

- Bo sama tam wyskoczę!

- Oszalałaś? - Laziar starał się nie podnosić głosu. - To niebezpieczny mag. Tych dwóch położyłbym strzałami, ale maga nigdy się nie ignoruje. Nawet gdybyś dzierżyła po mistrzowsku broń, to nasze szanse na wygraną z nim są nikłe. Żadna z ciebie wojowniczką, a ja jedynie poluję na zwierzęta.

- Orków jakoś załatwiłeś.

- Z grajkiem. Oprócz lutni władał również mieczem i to dzięki bandytom, którzy atakowali go w podróżach. Poza tym ratowałem moją miłość...

Aisena westchnęła i spojrzała mu w oczy, w których widziała odbicie bratniej duszy. Również nie odważyłaby się pomóc rolnikowi. Bez odpowiedniego ekwipunku antymagicznego mag uśmierciłby ich, zanim zdołaliby podejść.

Wtuliła się w Laziara, by nie patrzeć na to, jak bandyci przypalali i ranili Damora. Rolnik krzyczał i powtarzał w kółko to samo:

- O niczym nie wiedziałem, przysięgam, nic nie wiedziałem!

Ręce maga eksplodowały magicznym ogniem, ale natychmiast stłumił on czar. Wydał swoim podwładnym rozkaz, wsiadł na konia i przejechał obok zarośli, w których ukrywali się Aisena i Laziar. Na szczęście wysokie łodygi i podłużne liście zdołały ich zamaskować. Gdyby ich dostrzegł, uznałby za świadków i zabił. Chociaż piękną Aisena najpierw mógłby się zadowolić...

- Musimy się dowiedzieć, o co tu chodzi - zaczęła Aisena, kiedy mag się oddalił. - Może rzeczywiście rolnik oszukiwał albo mordował... Nie wiem, ale teraz jest szansa. - Zerknęła, czy mag przypadkiem nie zawrócił. Ponagliła Laziara łokciem.

- Na pewno chodzi o interesy. - Laziar sięgnął po łuk, ale przez chwilę zapiekło go ramię.

- Nic ci nie jest? - zapytała i szybko dodała: - Mag już odjechał, możemy teraz ich podejść!

Choć Laziar się temu sprzeciwiał - za radą Wieszcza, by nie tracić czasu poświęconego podróży - to jednak wyrzuty sumienia wgryzały się w jego serce jak glista w jabłko i kazały pomóc Damorowi. Nawet jeśli faktycznie zawinił i teraz uparcie się do tego nie przyznawał.

- Dobra, tylko dlatego, że nam też pomógł - oznajmił Laziar i wycelował w pierwszego bandytę.

Strzała przebiła płuco; mężczyzna z głuchym jękiem osunął się na ziemię, chwycił za promień strzały i dławił się krwią. Drugi bandyta, który przekładał zrujnowane belki z chatki, zerknął na umierającego towarzysza, umknął na bok, wyciągnął miecz i rozejrzał się po zaroślach.

- Wyłaź, tchórze, i stań do prawdziwej walki! - ryknął.

Laziar cały czas trzymał go na celowniku. Popuścił cięciwę, a strzałę schował do kołczana.

- Co ty wyrabiasz?! - pisnęła Aisena. - Nie daj się sprowokować! Przecież to zabójca, nie zna litości!

- Sama mnie prowokowałaś! - Laziar wyszedł z ukrycia, dobywając sztyletu.

- No proszę, kogo my tu mamy? - Bandyta z odciętym uchem zmierzył go wzrokiem. - Dokonałeś złego wyboru, zabijając mojego przyjaciela. Teraz się odegram!

Laziar unikał wyprowadzanych ciosów bandziora, który okazał się szybkim wojownikiem, i oddawał klute rany sztyletem. Raz się zagapił i ostrze miecza przecięło udo.

Aisena zakryła usta dłońmi. Oplotła ją wstęga strachu, że Laziar przegra pojedynek.

Myśliwy osunął się na kolano; dyszał, jakby wynurzył się z zamarzniętego jeziora. Łuk ciążył mu na plecach - wystarczyło wystrzelić jeszcze jedną strzałę, by wygrać, lecz wtedy nie byłaby to honorowa walka.

Bandyta wyszczerzył zębiska, uniósł miecz i... wydał z siebie dech, wyciągając język zboczony krwią oraz rozdziawiając oczy. Spojrzał przez ramię i ujrzał Aisnę.

Dwa sztylety wystawały z jego łopatek. Elfka zakradła się wcześniej z drugiej strony i przebiła mu plecy. Tym samym przerwała swoją wstęgę strachu i pomogła Laziarowi. Bandyta trzymał się na nogach, jakby zdumienie zamurowało go od wewnątrz.

- Co to ma znaczyć... kurwa... oszuści... nie wiecie... co to uczciwa walka...! - Krew ciekła po brodzie bandyty. - Przeklinam cię... na Dundhaera... pogrzebałeś... swój... honor...!

Laziar zacisnął palce, wyciskając z rękojeści złość, i zmusił się, by poderżnąć bandycie gardło. Ciało gruchnęło na ziemię.

- Nie przejmuj się nim, ważne, że to my żyjemy - powiedziała Aisena, wyciągając sztylety i wycierając krew z ostrzy.

- To nie tak miało się skończyć! - Laziar z ciężkim tchem oparł się o wystającą po chatce belkę. - Sprawdź, co u Damora.

Aisena spuściła wzrok, ale nie liczyła się ze słowami bandziorów, którzy rabowali innych, a sami domagali się uczciwości. Podeszła do rannego Damora. Stracił zbyt dużo krwi. Laziar w międzyczasie opatrzył własną ranę na udzie kawałkiem szmaty oderwanym z rękawa.

- Wytlumaczysz nam, co tu właściwie zaszło? - zapytała surowo.

- To nie... jest moja... wina... naprawdę... nic nie wiedziałem... Powiedzcie jej... mojej żonie... że i tak ją kocham... - ostatnie słowa wypowiadał wolno i z trudem.

- Nie zasypiaj! Damorze, nie zasypiaj! - Aisena nim potrząsała, ale rolnik odpłynął na wieki. Nawet gdyby poznała sztukę lekarską, to i tak nie pomogłaby mu bez odpowiednich narzędzi.

Laziar spojrzął na ciało rolnika i wzruszył ramionami.

- Musimy tu posprzątać, pomóż mi. - Pokuśtykał pod ruiny. Rozpalił większy ogień i wraz z Aiseną wrzucili doń wszystkie trzy ciała.

- Dlaczego walczyłeś z takim trudem? - zapytała Aisena, patrząc na płonące ciała. - Przecież razem z Crismem daliście radę z Orkami. Tyle razy polowałeś na wilki.

- Może tamten mag użył sekretnej klątwy - skłamał Laziar, wyczuwając wilgoć pod koszulą w okolicy ramienia - albo bandzior zatrzał czymś ostrze... Jedno wiem, że mieliśmy się nie zatrzymywać.

- Przecież uszliśmy z życiem. Ale musimy się odegrać. Znajdziemy maga i zemścimy się za to, co zrobił. Jak tak można pozbawiać kogoś życia?

- Prędzej to on nas załatwi.

Ruszyli w stronę zarośli. Laziar podpierał się o Aisenę.

- Zgłosimy to straży w Eazion - podjęła.

- Co?

Wspięli się na grzbiety wierzchowców i skierowali się na wschodni trakt.

- Jako świadkowie opowiemy o całym wydarzeniu.

- Wątpię, czy to dobry pomysł. Narobimy sobie więcej kłopotów. Jeżeli Damor maczał palce w brudnych interesach, to wiele osób nie ujawni swojej znajomości z nim. Odpuść sobie.

- To sama się tym zajmę! Znajdę jego żonę - postanowiła. - Ona na pewno wie coś więcej.

*

Podróż wśród pól i gęstych zarośli do rzeki Yeldorha zajęła im cztery dni. Włożyli kaptury, kiedy przeszła krótka ulewa. Aisena nadaremnie wypatrywała Lasu Edorsis, ostatniego odcinka ich wyprawy prowadzącego do miasta Eazion. Minione wydarzenie sprowadziło na nich klątwę ciągłego rozglądania się i odwracania, jakby mag się o nich dowiedział, czaił za każdym głazem i czekał na odpowiedni moment do zemsty.

Łożysko Yeldorhy wrosło się głęboko i szeroko w ziemię, ale w korycie biegło niewiele wody, a zrujnowany, kamienny mostek znajdujący się kilkanaście metrów dalej obrastał chwastami.

Przeprawili się przez bród i urządzili krótką przerwę, pozwalając koniom napić się wody.

Laziar obmył pot z czoła. W lustrze wody dostrzegł swoje przemęczone i przekrwione oczy. Od dłuższego czasu czuł się pobudzony, nie sypiał, a z wyczerpania kręciło mu się w głowie. Męczył go nawet niewielki wysiłek. Starał się to przetrzymać, by Aisena nie dostrzegła jego zmagania i niepotrzebnie się nie zamartwiała.

Ruszyli drogą prowadzącą do miasta Eazion. Drugiego dnia dotarli do skraju lasu bukowego Edorsis, w którym drzewa zarosły jak śledzie związane dratwą. Wykarczowano szerszy odcinek traktu na potrzeby przewoźników i kupców – ich powozy nie mieściły się w wąskiej dróżce.

Woń leśnej aury dodała im otuchy, a bliskość buków oczyściła ze zmęczenia. Aisena przyglądała się żłobieniom

w korach każdego z drzew, oczekując znaku życia jakiegoś z Entów.

Ciekawe, czy stanowią tutaj zagrożenie - pomyślała.

Laziar dostrzegł w oddali konwój. Dwa sztandary (tarcza opleciona gałązką) przyczepione do jednego z trzech pojazdów wskazywały na królewską straż Eazion. Zakratowane powozy eskortowało kilku zbrojnych rycerzy i kuszników. Na czele szedł Eolianin w jedwabnym, charakterystycznym odzieniu, wyglądający na dygnitarza.

- Ciekawe, kogo tam przewożą - zaczął Laziar. - I dokąd.

- Nie wiem, ale więźniów powinno się surowo karać - odparła Aisena.

Dygnitarz wypatrzył ich z daleka i pogalopował do nich, wyprzedzając konwój.

- Stać, w imieniu króla Galsana - rozkazał. Aisena i Laziar przystanęli na baczność. - Przewozimy groźnych przestępców, więc proszę trzymać się z dala, nie prowokować i nie zbliżać się do wozów. W innym przypadku jesteśmy w stanie użyć siły.

- Tak jest - odparli i zeszli z drogi.

Jak na złość słowa Wieszczka, by się nigdzie nie zatrzymywali, znów zadźwięczały w głowie Laziarowi. Rozejrzał się po drzewach, nasłuchiwał szelestów, ale nic nie wskazało na to, by bandziory odbiły więźniów. Odpędził myśli wstrząśnięciem głową.

Powozy przejeżdżały. Zza krat wyglądały umęczone i stare twarze mężczyzn oraz kobiet przypominających

bardziej niewolników niż groźnych bandytów.

Aisena zmrużyła oczy. Nagle przestała w jej żyłach krążyć krew, czas spowolnił niczym w zamrożonej rzeczywistości, gdy dostrzegła znajomą twarz w środkowym powozie. Twarz, którą darzyła miłością. Początkowo w to wątpiła, ale kiedy ich spojrzenia się zetknęły, wydusiła z siebie powietrze.

- Ojczy? - jęknęła. - Tato?! To ty?!

Aisena zerwała się z konia i podbiegła do powozu. Wyrosło w jej umyśle tak dużo ważnych pytań, że każde zadałaby jako pierwsze. Jeden z rycerzy zagroził Aisenie drogę, przystawiając miecz do gardła. W odpowiedzi Laziar z równą sobie zwinnością wycelował w niego z łuku, usiłując przetrzymać ból, jaki pulsował w ramieniu.

- Tylko spróbuj - zagroził Laziar. - Potrafię naprawdę szybko naciągać strzały!

Nawet jeśli przez lata wyćwiczył ten ruch, to teraz bolące ramię mu to uniemożliwiało.

- Rainis, odsuń się! - zagrzemiał dygnitarz do więźnia.

Konwój przystanął. Aisena i jej ojciec zdołali jedynie musnąć się czubkami palców.

- Co się stało, czemu cię uwięzili?! Gdzie cię wiozą?! - krzyczała z przerażenia. - Dlaczego?!

- Aiseno, kochanie - zaczął drżącym głosem Rainis. - Uwierz mi, naprawdę zostałem w to wszystko wrobiony! Ta podła zmija wszystkich oszukiwała, ale ja specjalnie dałem jej się omamić na rozkaz króla Galsana!

- O czym ty w ogóle gadasz?!

- Król zorganizował zamach na siebie! To jego sprawa!

Dygnitarz odciągnął Aisenę od ojca, a rycerz schował miecz, choć nadal wszystkich obserwował bacznym wzrokiem.

- Koniec rozmowy, odsunąć się! - rozkazał.

Laziar również schował łuk i strzałę. Wcześniejszą rozmowę eoliańskich kupców w tawernie w Morwionie o nieudanej próbie zamachu na króla uznał za nic nieznaczącą plotkę, że dotyczyła jedynie spraw rodzinnych i kochanki.

- Galsan rzekł mi na osobności - mówił głośniej, szybciej i z zapartym tchem Rainis - żebym słuchał poleceń Mroczonej Elfki, służki, która pracowała za krótko, by usługiwać w zamku. To podstęp, w którym Eazion ma przystąpić do wojny z Orkami, a mieszkańcy popierać decyzje króla!

- To niemożliwe! - zaparła się Aisena.

- Rozejść się - powtórzył dygnitarz. Nakazał ruszyć konwojowi, a do Rainisa rzucił: - Za twoje bluźnierstwa dołożymy ci dziesięć lat roboty! Wyplujesz wszystkie przekleństwa za to, że wyszedłeś z krocza swojej matki!

Rainis zamilkł, ale gdyby nie kraty, dopadłby go pięściami za obrażanie matki. Odmachał córce na pożegnanie tak, jakby nigdy więcej mieli się już nie zobaczyć. Powozy przyśpieszyły, a Aisena i Laziar powiedli za nimi wzrokiem. Laziar objął ukochaną zdrowym ramieniem, wspierając ją na duchu. Ich pierwsze rodzinne

spotkanie po tygodniach nieobecności powinno wyglądać zupełnie inaczej.

- Musimy mu jakoś pomóc - oznajmiła Aisena, przecierając łzy. - Uwolnimy go.

- Aiseno - zaczął Laziar, ale przez chwilę zawirowało mu w głowie. - Jak zaatakujemy ten konwój, to uwolnimy również innych skazańców. Zostaniemy poszukiwanymi zbiegami. - Wypił kilka łyków z bukłaka, a fala mdłości podeszła do gardła. Skulił się, jakby jelita kręciły się na kołowrotku, ale powstrzymał wymioty.

- Co się dzieje? - zaniepokoiła się. - Ostatnio dziwnie się zachowujesz. Zmęczyła cię ta podróż?

- To nie przez podróż - odparł.

- No to powiedz mi wreszcie. Ten Wieszczek ci coś zdradził? Przewidział twój los, że nie chciałeś się nigdzie zatrzymywać?

- Może jego słowa mają z tym jakiś związek, ale mnie osłabia coś innego. Nie wiem, czy to klątwa, czy choroba, ale ten wargolak, który wtedy uciekł, drasnął mnie w ramię, pamiętasz?

- Tak, osłoniłeś mnie. Rana się nie zagoiła? Czemu nic nie mówiłeś? Znaleźlibyśmy jakiegoś medyka.

- Rana się zablizniła, ale skóra wokół nabrała kolorów. Myślę, że same lekarstwa tu nie pomogą.

Laziar zdjął skórzany kubrak i odchylił koszulę. Rana na lewym ramieniu zaropiała, a wokół oblaży sińce. W dodatku zadrapał skórę, gdyż nie sprostał urokowi swędzenia.

- Paskudnie to wygląda. Potrzebujemy jakiegoś uzdrowiciela w Eazion. Dlaczego to przede mną ukrywałeś?

- Słuchaj, Aiseno, po prostu nie chciałem cię martwić. Poza tym nic się z tym wcześniej nie robiło. To nie pierwszy raz, kiedy zadrapało mnie zwierzę, więc się tym nie przejmowałem. Gorzej się zaczęło robić, kiedy pojawiły się słabości, a rana nie goiła się.

- Jako myśliwy powinienes wiedzieć, by nie ignorować zadrapań, tym bardziej od takiego potwora jak wargołak.

- Jak mnie to nie zabije, to stanę się odporniejszy.

- Albo sam się w niego zamienisz - odparowała. - Ruszamy do Eazion, nie ma na co czekać.

- A co z twoim ojcem?

- Jeżeli go nie możemy odbić, to załatwimy to inaczej.

- Chcesz się sędzić u króla Galsana?

- Udowodnimy niewinność mojego ojca i wyjawimy całą prawdę o królu Galsanie mieszkańcom. Wtedy to lud zajmie miejsce sędziego. Musimy tylko wysledzić motywy króla. I wyjaśnić śmierć Damora.

- No to pakujesz nas w kłopoty - podsumował Laziar, kręcąc głową. - A raczej w niezłe gównno.

*

W leśnym gościńcu Aisena i Laziar napotykali podróżnych kupców. Wciskali swoje towary, a widząc osłabionego Laziara, który ledwie trzymał się siodła, polecali środki na wzmocnienie. Aisena odprawiała ich z kwitkiem, twierdząc, że skończyły się pieniądze. Mimo nieudanych interesów

kupcy życzyli na pożegnanie przyjemnej podróży, choć pewnie i za to woleliby dostać parę groszy...

Dotarli do miasta Eazion zbudowanego w głębi lasu, między górami na północy i morzem na południu. Półprzytomny Laziar wspierał się na szyi konia, kiedy przed nimi wyrosły niebotyczne sekwoje służące za baszty, połączone grubym, kamiennym murem. Miasto otaczała fosa, a jedyny most prowadzący do bramy z broną wykonano ze specjalnie wyhodowanych przez magów masywnych korzeni, które sklecały się tylko pod magicznym rozkazem.

Strażnicy rewidowali wszystkich wchodzących i wychodzących z miasta. Szukali głównie nielegalnych towarów oraz tego, co wzbudzało ich podejrzenia. Od próby zamachu na króla odbierali broń wszelkiego rodzaju, więc Laziar oddał łuk i kołczan ze strzałami. Inaczej nie wpuściliby go do środka, a poza tym dręczyła go tajemnicza choroba, więc o nic się nie kłócił. Sztylet pozwolono zachować, ale ostrzeżono, że za wywołanie jakiegokolwiek bójki trafia się do karceru bez osądzania.

Przeszli brukowaną alejką na rynek. Wyraźnie było tu widać różne epoki - w każdym stuleciu budowano w odmiennym stylu. Było tu wszystko: od drewnianych i glinianych domków aż po kamienne gmachy. Zmieniało się też obrazowanie przyrody na budowlach i przy drodze w coraz to bardziej majestatycznych płaskorzeźbach i pomnikach.

Aisena zerknęła na pomnik pierwszego Eolianina. Jako kilkuletnia dziewczynka wskoczyła na jego głowę, a wartownicy ściągali ją, podsuwając czekoladowe ciasteczka. Zeszła, ale stopą odłamała część palca. Wartownicy oniemieli, a Aisena chwyciła słodycze i pobiegła co tchu. Gdy wróciła do domu, to w pierwszej kolejności wgrzyzła się w pyszne ciastko.

Skierowali się do stajni i tam pozostawili konie, płacąc z góry za kilkudniową opiekę nad nimi. Zważając na zmęczenie Laziara po długiej podróży, udali się do świątyni, której wysoka wieża widniała na równi z zamkiem królewskim, jakby król i arcymag jednocześnie pragnęli rządzić Eazion. Albo sprzeczali się o to, kto tak naprawdę powinien nim władać.

Jeśli znajdą medyka, który szybko wyleczy Laziara, to kamień spadnie im z serca.

Świątynię Pojednania tworzyły cztery ogromne kopuły, które przypominały zamknięte kwiaty tulipana, nachodzące na siebie ścianami. Z jednej kopuły wyrastała wieża - zasiadał w niej arcymag - oraz znajdowała się w niej brama wejściowa zwieńczona posągami, podpierającymi belkowanie.

Wielopoziomowe wnętrza ciągnących i przecinających się korytarzy wypełniały białe, gładkie kamienie, a każde z drzwi, zdobione inskrypcjami, skrywały różne pokoje, komnaty i tajemnicze pomieszczenia. Wewnętrzny dziedziniec otoczony krużgankiem ozdobił ogród z fontanną i ławami.

Laziar zachowywał się jak starzec w młodej skórze. Aisena wspierała go ramieniem. I dlatego to ona zwróciła się o pomoc do pierwszego napotkanego kapłana.

- Mój przyjaciel potrzebuje uzdrowienia. Proszę, pomóżcie mu.

Kapłan, ubrany w podłużną tunikę, zmierzył Laziara przenikliwym spojrzeniem. Sprawdził ranę i rzekł:

- Zaprowadzę was do lecznicy, znajduje się po drugiej stronie korytarza.

- To może nie być zwykła rana. Potrzebujemy kogoś, kto wyleczy go z zakażenia... dzikiej bestii - powiedziała niepewnie Aisena.

Kapłan spojrział na nią pytająco w stylu: „co wyście nabroili?”, ale powstrzymał ciekawość chrząknięciem.

- Chodźmy - zalecił kapłan i wzięli Laziara pod ramiona.

Poruszał się tak wolno, jakby kroczył po kolana w bagnie. W lecznicy posadzili go na miękkim, ale kłującym łóżku z dala od innych chorych.

- Zawołam Asthana. Jest medykiem, który korzysta nie tylko z dobroczynnych ziół. Jeśli znajdzie dla was czas, to sprzyja wam szczęście.

Aisena podziękowała skinieniem głowy; usiadła na krześle obok, chwyciła Laziara za rękę i wspierała na duchu. Dotyk jej ciepłej dłoni rozkwitł wewnętrznym uśmiechem, a z niego wyrosły pęczki marzeń o ślubie, domu i dzieciach. Gdyby teraz umarł, byłaby to

najwspanialsza chwila w jego zyciu, ale marzenia przepadlyby w czarna nicość.

Drzwi lecznicy otwaryl sie z cichym i krotkim zgrzytem.

- Witam - powiedzial Asthan za plecami Aiseny. - Zawolam jeszcze pielęgniarkę, bo przyda mi sie wsparcie. Co my tu mamy? Skąd wzięła sie jego rana?

- Zostal ugry... - urwała w pół słowa, zerwała sie z krzesla i odskoczyła do ściany.

Laziar uchylił powieki i również sie poderwał, ale zabrakło mu sil, wiec tylko zakaszal. Aisena jęknęła na widok maga.

- To ty! - wycedziła Aisena, wskazując palcem. - Ty zniszczyles dom tego biednego rolnika i kazales go zabic!

Asthan splonął gniewem.

- Skąd o tym wiecie? - Ton jego głosu pozostał jednak spokojny. Okolica wokół chatki wyglądal na opustoszałą, a o przypadkowych świadkach nie przyszło mu na myśl. Błędnie ocenil sytuację, ale gdyby ich wtedy dojrzał, nie przeżyliby spotkania. Teraz sprawy sie skomplikowaly. - Śledziliście mnie?

Laziar resztkami sil dosięgnął sztyletu wsadzonego w cholewkę buta, ale nie potrafil uniesć nawet ręki na zadanie ciosu, wiec go wypuscil. Broń upadła pod nogi Aiseny.

- Wszystko widzieliśmy! - Podniosła sztylet i drżącą dłonią trzymała go przed sobą. - Co on ci takiego zrobil?!

- Odłóż sztylet - nakazal Asthan, ignorując pytanie. - Nie chce, by komus stala sie krzywda.

- Krzywda?! Ty jesteś mordercą! - Aisena zaatakowała go wściekłymi machnięciami na oślep. Nagła Gorec Eathiera, magiczny czar, który wyskoczył z dwóch palców maga, trafił w sztylet. Broń uciekła z jej dłoni, jak uparty łosoś rybakowi, i z brzękiem odbiła się od kamiennej podłogi.

- Uciekaj! - wystękał Laziar, próbując stanąć w jej obronie, ale ledwie oderwał się od łoża.

Aisena obawiała się, że teraz ich uśmierci, potajemnie wywlecze i zakopie gdzieś w lesie.

Spojrzała odruchowo na drzwi.

Ciało Aiseny w oczach Asthana było jak kwiaty róży w tęczowej mgle, dlatego nie potrafił jej bezlitośnie uciszyć. Gdyby Aisena stąd umknęła, zaniepokoiłaby mieszkańców Eazion błędnymi informacjami o magach i zniszczyłaby ich dobre imię. Asthan nie pozwolił, aby sprawa nabrała jakiegokolwiek rozgłosu, więc postanowił rozwiązać to pokojowo.

- Spokój - rozkazał mag, ścisząc głos i unosząc dłonie. Odczekał chwilę, aż ich spojrzenia się na nim skoncentrują.
- Za śmierć Damora odpowiada ktoś inny. Mogę wam to wytłumaczyć, ale tylko wam i tylko pod przysięgą zachowania tajemnicy. Nie jestem mordercą i nie chcę, żebyście myśleli, że należę do złych magów. Jeżeli to zrozumiecie, to potem zajmę się twoją chorobą - powiedział, zerkając na Laziara.

Aisena przylgnęła do ściany i nie spuszczała oczu z maga. Laziar milczał. Asthan rozejrzał się po lecznicy.

Pacjenci leżeli w swoich łóżkach, spali bądź mamrotali do siebie, błagając o szybką śmierć. Przemykające pielęgniarki co chwilę przynosiły jakieś ziółka czy opatrunki i poza tym nie widziały nic, co się wokół nich wydarzyło.

Upewniwszy się, że nie zwrócili na siebie uwagi, Asthan sięgnął po wyszczerbiony sztylet i oddał go Aisenie, wzbudzając w niej odrobinę zaufania.

- Usiądźmy. - Podsunął jej krzesło, a sobie taboret. - Wszystko wam wytłumaczę, ale jeśli się wygadacie, to lepiej, jeśli się sami powiesicie na stryczku - ostrzegł, poważniejąc.

I tak już wiedzieli za dużo. Po dłuższym namyśle i wypełnieniu płuc powietrzem na uspokojenie, Aisena przytaknęła. Laziar jedynie zamknął oczy. Ciężar klątwy pozwolił już tylko na słuchanie.

- Żoną tego rolnika była Weira, która wywodziła się od Furnianów. - Asthan mówił spokojnie, a z powietrza uleciała aura tajemniczości. - Jako służka w zamku planowała zabić króla w odpowiedzi na to, że ten nie chciał przystąpić do wojny przeciwko Orkom. Król Galsan zachowuje neutralność od samego początku - przypomniał mag. - Weira miała zostawić ślady wskazujące na to, że to sprawka Uzdarghu. Posiadała amulety orkowych szamanów i przywódców. Śmierć króla miała wywołać wściekłość jego syna Daelsana, rzekomego następcy, oraz przerażenie wśród mieszkańców.

- W tawernie wspominali... że to jego kochanka... - wybełkotał cicho Laziar.

- Puściliśmy taką plotkę mieszkańcom, by nie poznali prawdy.

- A mój ojciec? - zaczęła Aisena. - Pracował jako szambelan w zamku. Twierdził, że został w to wszystko wrobiony i niesłusznie go uwięziliście. Że to król sam zorganizował na siebie zamach, pragnąc tej wojny, ale nie posiadał zgody mieszkańców.

- Galsan podejrzewał, że ktoś kiedyś zechce go zabić i dlatego ustawił swoich podwładnych, w tym Rainisa, by ułatwiali zamach, ale o wszystkim przy tym go informowali. Dali się przekupywać różnym szpiegom i donosili królowi. Galsan przygotowywał się na zamach, pijał odtrutki, ukrywał pod piżamą lekką kolczugę, a najlepsi wojownicy ciągle obserwowali go z ukrycia. Nigdy nie przebywał samotnie.

- To dlaczego wsadził mojego ojca do więzienia?

- Rainis zwariował i nie chciał milczeć, więc oficjalnie stał się przekupionym szpiegiem królewskiej kochanki. Dokładnie nie wiem, ale jak sprawa ucichnie, to zostanie ułaskawiony. Zajmę się tym, o ile wy utrzymacie języki za zębami.

- Pomożesz mu wydostać się z niewoli?

- Tak, ale kilka tygodni musi tam posiedzieć. No i nie powróci już na dwór królewski.

- To zrozumiałe... A ten rolnik? Co on wam takiego zrobił?

- Król kazał go przesłuchać, a potem zgładzić, ale tak, by wyglądało na wypadek, więc zrujnowany, podpalony dom

przypomina ruinę po uderzeniu pioruna. Damor utrzymywał, że nie wiedział o działalności swojej żony. Weira wykorzystwała go do planowania zamachu, a szczególnie korzystała z jego odludnej chaty, w której spiskowała z innymi. Zresztą nie żyli ze sobą długo.

- Więc nie zasługiwał na śmierć.

- Powiedz królowi, kto zasługuje, a kto nie. Mógł domagać się prawdy, odkryć spisek i wszystko wyjawić. Polityka wojny pozbawia świadków. Gdybym was tam dojrzał, nie rozmawialibyśmy tutaj. Znacie prawdę i zachowajcie ją dla siebie. Inaczej jesteście pierwsi na liście do wyeliminowania.

- Nie chcemy się mieszać w sprawy polityczne.

- Więc mam nadzieję, że się dobrze zrozumieliśmy. Teraz decyduj, czy mam wyleczyć twojego ukochanego. Chyba że wolisz innego maga.

- Laziar to mój przyjaciel - poprawiła go Aisena. Jej słowa złamały Laziarowi serce, ale to prawda - nic więcej ich nie łączyło. - Jeśli go wyleczysz i uwolnisz mojego ojca, to będę ci wdzięczna, ale nie dłużna. W zamian dochowamy tajemnicy.

Asthan po namyśle skinął głową. Zapytał o Laziara, a kiedy Aisena opowiadała, skąd pochodzi rana, nie wdawała się w szczegóły dotyczące tego, że uwięzili ich Orkowie, znalezienia Dziennika i zwariowanych Entów z Figurkami. Powiedziała tylko tyle, że zraniło go zwierzę podobne do wielkiego psa, na którego natknęli się przypadkiem, podczas podróży do Eazion. Asthan nawet

o więcej nie pytał, bo często uzdrawiał podróżnych z przeróżnych chorób i klątw.

Obejrzał dokładniej ropiejącą ranę, a potem zastosował różne mieszanki ziół jako okład na ramię oraz jako wywary oczyszczające organizm od wewnątrz. Odprawił jeszcze rytuał kadzenia przy modlitwie do bogini Bewiany.

Skóra na ramieniu Laziara szcerwieniła się, a rana zapulsowała. Dostał gorączki i zapadł w półsen, szepcząc pod nosem słowa jakby z innego języka.

- Wyjdzie z tego? - zapytała zmartwiona Aisena, ocierając Laziarowi pot z czoła.

- Tak, ale głowy nie dam sobie uciąć - odparł Asthan. - Rana powstała blisko serca, więc zakażenie szybko rozprzestrzeniło się wraz z krwią, początkowo skrywając objawy.

- Dużo wiesz o medycynie... - Aisena spojrzała na maga jak na dwa kociołki. W jednym mieszało się zabójstwo Damora, a w drugim uzdrawianie Laziara; jeśli przeżyje, to udowodni, że zasługuje na miano dobrego maga. Jednak tamte wspomnienia nie wyparują, więc nigdy mu w pełni nie zaufa.

- Medycyna nie zawsze pomaga. Ja pracuję nad mieszankami ziołowymi z dodatkiem formuł magicznych, by zapanować nad każdym rodzajem choroby.

- Magia niewiele mi mówi. - Machnęła dłonią. - Całe dnie spędzacie w świątyniach, a swoimi czarami i tak nikomu nie pomagacie. Tylko zabijacie - dodała półgłosem.

Asthan przygryzł wargę.

- Chodźmy stąd, lepiej nie przeszkadzajmy Laziarowi i innym chorym - podjął, a kiedy wyszli z lecznicy, wrócił do tematu: - Nie ma się o co spierać. Magia służy już głównie zabijaniu i niszczeniu. Dokładnie wybieramy kandydatów na nowicjuszy i pilnujemy, by rozsądnie korzystali z czarów. W naszych czasach magowie decydują o zwycięstwie na wojnach.

Pokonali korytarz, schody i weszli do gabinetu. Mag rozpałił kilkanaście świec Iskierkami Bewiany wyskakującymi ze wskazującego palca. Całą lewą ścianę zajmowały regały z książkami i zwojami, na drugiej znalazły się przeróżne słoiki z miksturami i składnikami, które stosował w alchemii. Resztę mebli oblegały przedmioty z obręczami i dziwnie poskręcanyimi prętami. Pośrodku postawiono drewniane biurko, magiczne urządzenie z pierścieniami, piedestał z kulą i stół alchemiczny z aparaturą, menzurkami i moździerzem. Aisena zaciągnęła się mieszanką zapachów ze starych ksiąg i suszonych ziół.

Asthan wskazał krzesło.

- A co z dawnymi czasami? - zapytała Aisena. Sporo ryzykowała, przebywając z nim sam na sam, bo mimo wcześniejszych zapewnień tak naprawdę nie znała jego zamiarów. Przyglądała się wszelkim ruchom maga, trzymając dłonie w pobliżu swoich sztyletów. - Od czego się to wszystko zaczęło?

- Zapoczątkowało to - odchrząknął - czworo Dzieci Bewiany i Dundhaera, naszych bogów. Każde z nich założyło na wyspie własną Pieczęć, dzięki którym zaistniała

magia. Nauczyli naszych przodków, Andelianów, czyli Praelfów, właściwie się nią posługiwać. Miało to zapobiec między innymi przesuszeniu pól. Czarów używano więc do uprawiania roli, uzdrawiania i w codziennym życiu. To naprawdę długa historia.

- Zanim Laziar się wyleczy, minie trochę czasu - w oczach Aiseny rozbliła ciekawość, która zamazywała wcześniejsze obawy. Asthan zabiłby ją od razu po wejściu do gabinetu, gdyby knuł takie plany.

- Nie, nie, muszę ci to jakoś skrócić. Ja nie mam tyle czasu, wybaczone. Otóż, Dundhaerowi, bogowi ciemności, a ich ojcu - ciągnął - nie spodobało się to, że śmiertelnicy używali boskich mocy, zmieniając pogodę i ułatwiając sobie życie, więc dołożył coś od siebie: stworzył własną Pieczęć, co wzmocniło czary do niszczycielskiego poziomu. Od tamtej pory użycie czaru spowodowało klęskę powodzi czy trzęsienia ziemi. Wiedzę magiczną ukryto na wiele pokoleń, gdyż nikt nie potrafił korzystać z tak ogromnej mocy.

- To wystarczyło zniszczyć jego Pieczęć - stwierdziła Aisena.

- Nikt nie wie, gdzie się znajduje. Na pewno jej szukano, ale bezskutecznie. Później przybyli Furnianie, Mroczni Elfowie z kontynentu Galtarion, gdy tylko dotarła do nich wieść o mocach Andelianów, ale ówczasie już niewykorzystywanych. Nie wiem, jak to się dokładnie odbywało, ale w zamian za tajemnicę magii podarowali pierwszym Elfom wiedzę odnośnie budowania. - Przerwał, rozmyślając przez chwilę. - Furnianie pomogli im zbudować

pierwsze miasto. Ucywilizowanych Andelianów nazwano Eolianami, reszta pozostała w lasach. Mroczni Elfowie ujarzmili magię. Później jeden z Elfów się zbuntował i odnalazł Pieczęć bogini Woethii. Przełamał ją... - oznajmił sucho Asthan, a Aisena uniosła brwi. Podsunął jej mapę i wskazał palcem na podwójny wir niedaleko Uzdarghu. - Te wiry powstały po złamaniu Pieczęci bogini wiatru. Nazwaliśmy je Wzrokiem Woethii. Magia wiatru znacząco osłabła, ale nie znikła całkowicie. Dodatkowo wiry uszkodziły skały z pokładami trującego gazu, z których rozległa się zaraza, a Elfowie, którzy mieszkali w tamtych rejonach, początkowo umierali, by później wyewoluować i zmutować do dzisiejszych Gedorian, czyli Orków.

- Kto złamał Pieczęć? - zapytała.

- Najpierw przypisano to Felandrielowi Beagganowi, władcy dzisiejszego Neghuzu, ale ostatecznie nie znaleziono sprawcy. Dokładnie nikt nie zna tej historii, a sam Felandriel karał śmiercią, gdy ktoś o to pytał.

Aisenie zamieszało się w głowie od całej tej historii, niczym w żołądku wypełnionym kotletem, ziemniakami, pomidorami i kawałkiem tortu. Wystarczyło jej atrakcji, niespodzianek i zawodu jak na dzisiejszy dzień. Choroba Laziara, uwięzienie ojca i dwulicowy mag, do którego zaczęła się przekonywać. Wcześniejsze postanowienie o wniesieniu sprawy sądowej u króla całkowicie wyparowało, skoro Galsan osobiście wmieszał się w zamach. Nikt nie pomści Damora.

Mieszanka z żołądka jakby się zneutralizowała, a głód pociągnął ją do odreagowania w inny sposób:

- Naucz mnie choć jednego czaru! - Aisena podskoczyła do Asthana.

- Tak nie można. - Pokręcił głową. - Trzeba wiele technik duchowych, medytacji i koncentracji.

- Daj spokój, coś prostego. Jeden maleńki czar. - Słodki uśmiezek Aiseny sprawił, że Asthan się zawahał.

- Nie ma prostych czarów. Ale dobra - dodał, przecierając gładki podbródek - możesz spróbować ze świecą. - Asthan ujął dłoń kobiety, wychytując jej ciepło i uśmiech, i delikatnie wyprostował palec wskazujący. - Żeby wydobyć czar, należy duszą wykreślić odpowiednią runę.

- To jednak trudne. - Aisena zarumieniła się, kiedy poczuła jego oddech na szyi.

- Pomogę ci. - Czubek palca Aiseny przez chwilę się rozjaśnił. Pomimo tego, że czar działał króciutko, to ogarnęła ją senność. - Więcej z ciebie nie wydobędę, bo mi tu osłabiesz.

- Podoba mi się to. Chciałabym się nauczyć magii.

- Jak zechcesz, to możesz przejść próby i treningi. Ale u nas kobiety nie mają żadnych ulg.

- Dam radę, a wtedy się strzeż, bo wyrosnę na trudnego przeciwnika!

*

Po niezliczonych dniach kuracji Laziar ledwie uchylił powieki. Kiedy próbował poruszyć palcami, jego stawy i mięśnie drętwiały niczym zastygnięta lawa. Jednak w głębi tej skały tliła się nowa siła, jakby nowo narodzonego niemowlęcia, siła, która napędzała go do życia. Wolnymi, delikatnymi ruchami rozciągał kolejne palce u rąk i stóp. Każda minuta wprowadzała go w coraz lepszą formę, odzyskiwał czucie w członkach i sprawność.

W końcu stanął na nogi, a kiedy opanował równowagę, wyszedł na korytarz, podpierając się zużytą miotłą.

W świątyni tłoczyli się Elfowie z miasta i okolic z okazji święta urodzaju, ale to nie przeszkodziło Asthanowi dostrzec włóczącego się Laziara. Poprawę jego zdrowia obserwował już od kilku dni, więc spodziewał się jego przebudzenia.

- Witaj, Laziarze. Jak się czujesz? - zapytał.

Laziar nadal widział w Asthanie maga mordercę. Przez chwilę czujnie go obserwował. Broniłby się nawet tą miotłą, gdyby go zaatakował, bez względu na rozrastający się tłum. Z drugiej strony wyzdrowiał właśnie dzięki Asthanowi.

- Dużo lepiej, bardzo mi pomogłeś - przyznał po chwili, lecz z trudem. - Dziękuję.

Asthan skinął głową.

- Powinieneś jeszcze zażyć wzmacniających lekarstw. Zaraz ci je sporządzę. - Asthan złapał błysk nieufności w jego oczach, więc dodał: - Jeżeli chcesz porozmawiać z Aiseną, to siedzi teraz w naszej świetlicy i opiekuje się sierotami.

- W porządku - odpuścił Laziar. - Później do niej pójde. Najpierw lekarstwa.

Przebijali się przez tłum żebraków i rolników, skręcali raz po raz różnymi korytarzami i dotarli do gabinetu Asthana. Laziar gwizdnął na widok biblioteczki i słoiczków ze składnikami. Jego podziw wzbudziły również magiczne urządzenia i stół alchemiczny.

- Jakie jeszcze tworzysz mikstury? - zapytał z ciekawością Laziar.

- Głównie lecznicze. Ale znajdę też coś dla miejscowych wróżbitek. Kiedy pragną kogoś otruć albo zauroczyć, to służę pomocą, ale słono za to płacą.

Asthan zebrał kilka listków i nasion, zmiażdżył tłuczkiem i wrzucił do jednego kociołka, warząc gęsty płyn. Laziar w tym czasie przeglądał tytuły książek na grzbietach okładek, a potem przeszedł do nazw składników na słoikach. Różne płatki, sproszkowane kości czy oczy stanowiły podstawę sztuki alchemicznej.

I nagle uderzyło go wspomnienie, że dla Aiseny był tylko przyjacielem.

- A eliksiry szczęścia? Miłości?

Asthan prześwietlił jego zamiary na wylot jak piorun uderzający w drzewo. Ostatnio spędzał dużo czasu z Aiseną, kiedy Laziar zdrowiał w lecznicy. Świetnie się ze sobą rozumieli. Początkowo dyktowały to polityczne aspekty, by wzbudzić ich zaufanie oraz by nie rozgłaszali plotek. Jednak wspólne rozmowy z Aiseną i ich pokątne ćwiczenia czarów sprawiły, że Asthan spowalniał uzdrawianie, stosując

minimalne dawki lekarstw. Tym razem to Aisena oczarowała maga. Niestety Laziar musiał kiedyś wyzdrowieć, gdyż przedłużanie chorobowego stanu spowodowałoby na niego śmierć lub wieczną śpiączkę. A to ochłodziłoby uczucia Aiseny, nawet jeśli nie podejrzewałaby Asthana o spisek.

Uzdrowił przeszkodę, która zagroziła drogę do serca swojej wybranki.

- Rzadko są w użyciu, ale się zdarzają - odparł krótko Asthan, mieszając i odsączając mikstury.

Laziar zbliżył się do maga dyskretnym podskokiem.

- Posłuchaj, Aisena to całe moje życie. Wiele ostatnio przeszliśmy i poświęcę dla niej wszystko. Jeżeli uwarzysz mi taki eliksir, zapłacę ci złotem i wdzięcznością po kres życia.

- W porządku, ale potrzebuję składników - zgodził się po chwili, udając skupionego na przyrządzaniu mikstury. Wyszukał księgę osobliwych eliksirów i przejrzał listę składników. - Brakuje mi tylko jednego: różecznika włosowatego. Niestety to rzadki okaz - dodał, wzruszając ramionami.

- A może da się go zastąpić jakimś innym?

- Jeżeli zamienię składniki, to powstanie nieznany eliksir o nieznanych skutkach ubocznych. - Po tych słowach z Laziara uszła strużka nadziei, Asthan wspiał się natomiast na górę zwycięstwa. - Tym bardziej że różecznika używa się też do trucizny, ale nie takiej, która zabija od razu. Działa na świadomość i wywołuje halucynacje.

- Ciekawe, kto zechciałby takiej użyć - zapytał, zmieniając temat, by dłużej się nie naprzykrzać.

- Jestem pewien, że Weira zamierzała podać taką truciznę królowi. Uodpornił się na trucizny, które mu podawała, oprócz różecznika. Ostatecznie została przyłapana.

Asthan dokończył warzenie lekarstwa wzmacniającego. Podał Laziarowi - ten wypił do końca, ale wykrzywił się, napinając wszystkie mięśnie twarzy.

Następnie udali się pod drzwi świetlicy i wtedy się pożegnali. Asthan związał język kajdanami, by powstrzymać się od jakiegokolwiek słowa, które zniszczyłoby jego relację z Aiseną. Spraw miłosnych nie odmienią najmocniejsze czary.

Na widok Aiseny wśród gromadki dzieci Laziarowi ożyło serce. Wyobraził sobie, że świetlica zmieniła się w salon, że to ich pociechy i się nimi opiekuje, a on wraca po całym dniu z pracy. Potrząsnął głową, by opuściło go to złudzenie.

- Cześć - powiedział zza jej pleców.

Aisena podskoczyła, kiedy usłyszała jego głos.

- O, już wyzdrowiałeś. - Elfka na krótko wpadła mu w ramiona i wróciła do swojego zajęcia. - Muszę tu trochę ogarnąć, ciągle rozrabiają - powiedziała, wskazując na dzieci.

- Może ci jakoś pomóc?

Aisena przytaknęła i uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wspólnie układali porzrzućane drewniane zabawki i pluszowe baranki.

- Aiseno?

- Słucham? - Oparła się plecami o regał.

- Dotarliśmy do celu, do Eazion. Nie wiem, czy w pełni, ale przynajmniej po części zostałem wyleczony. Co dalej?

- Z czym?

- Odwiedziłaś matkę?

Aisena załamała rękę.

- Aż mi głupio, ale całkowicie o niej zapomniałam. - Splotła dłonie jak do modlitwy. - Czekałam, aż wyzdrowiejesz. Nie ośmieliłam się zostawić cię tu samego - zniżyła głos. - Tyle czasu leżałeś nieprzytomny, więc postanowiłam zajmować się tymi sierotami.

- Przez cały czas się nimi opiekujesz? - Dotknął jej podbródka.

- Nie. - Aisena spojrzała mu w oczy. - Asthan nauczył mnie czaru, a potem ćwiczyliśmy koncentrację. Zastanawiam się, czy dałabym radę zostać czarodziejką.

Sztuka magiczna zajmuje tak wiele czasu, że nie wystarcza go do codziennych czynności. Wojownik rozwija się fizycznie, a mag duchowo, koncentrując się na medytacji i ćwiczeniach runicznych. Laziar stłumił uśmiech, a Aisena skrzyżowała ramiona, poważniejąc. Między nimi wyłoniła się kartka z pamięci z napisem „tylko przyjaciel”, ale Laziar przeciął ją mieczem, zaciskając pięść do walki. Im dłuższa droga do szczęścia, tym większa mobilizacja. Pragnąc mieć Aisnę przy swoim boku, nie pozwoli na to, by uczyła się władać magią.

- Musisz udać się do Alessii - zmienił temat Laziara. - Pewnie tęskni za tobą i martwi się o twojego ojca.

- A ty ze mną nie pójdziesz? - Aisena zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Towarzyszyłem ci tylko w podróży. I obiecałem, że znajdę pracę, więc rozejrzę się za czymś. A ty ułożysz pewne sprawy na nowo. - Laziara wprost nie poruszył miłosnego wątku.

- Potrzebuję czasu - oznajmiła, spoglądając gdzieś w bok.

Laziara otworzył usta, ale nie powiedział żadnego słowa; ciszę wypełnili chłopcy, którzy ganiłi za dziewczynkami.

Tylko eliksir miłosny przyspieszyłby powrót do dawnego związku i na zawsze umocniłby ich więź. Na zawsze rozwiązałby miłosną rozterkę Aiseny.

Skoro jego poprzednie pomysły zawiodły, to odnajdzie rzadki składnik. Nawet jeśli rośnie w piekle.

*

Laziara odprowadził Aisnę pod jej rodzinny dom. Alessia, jej matka, zauważyła ich już z okna i natychmiast wybiegła, przytulając córkę do piersi. Podziękowała Laziarowi serdecznym uśmiechem za to, że ją odnalazł i że się nią opiekował.

- Mamo, nie jestem dzieckiem! - oburzyła się Aisena, ale łezka i tak spłynęła z jej oka.

- Gdyby nie twój Laziara, skończyłoby się to tragedią.

- Prędzej czy później i tak bym wróciła. - Aisena zignorowała słowo „twój”.

- Chodźcie na herbatkę malinową i ciasto z orzechami - zaprosiła Alessia.

- Z chęcią, ale muszę podziękować - odparł Laziar.

- Dlaczego? - zdziwiła się Aisena. - Mama piecze najlepsze ciasta.

- Wiem, ale goni mnie pewna sprawa...

Alessia spojrzała na niego krytycznie. Bardziej niż o słodką przekąskę chodziło o to, aby zasypać Laziara dociekliwymi pytaniami odnośnie ich dalszego, wspólnego życia. Laziar jednak nie ustąpił, a Aisena przekonała matkę, by sobie darowała dalsze próby zaproszenia gościa.

W końcu Aisena i Alessia weszły do domu, a Laziar spokojnie przygotował się do wyprawy: kupił dwa nowe sztylety, zadbał o prowiant, napełnił bukłaki i osiodłał konia. Przy wyjściu z miasta odebrał łuk i strzały od strażników, a od pobliskiego handlarza bronią zakupił zapasową wiązkę strzał.

Pogalopował przed siebie.

- Znamy się od dzieciństwa - powiedziała niegdyś Aisena. - Jesteś dla mnie jak brat.

- Z nikim się tak nie dogaduję, jak z tobą - odparł wtedy Laziar. - Tęsknię, kiedy nie ma cię przy mnie.

Aisena spojrzała mu w oczy. Jego słowa wychodziły niczym z głębi duszy.

- Przecież codziennie się widzimy i rozmawiamy.

- Chcę, żebyś była dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką.

Aisena zerknęła w gwiazdy, jakby z nich odczytywała swoją przyszłość. Gdyby odpowiedziała od razu i rzuciła się w jego ramiona, gdyby szepnęła kilka magicznych słów, gdyby cisza nie trwała tak długo - czas nie przeciągałby się w nieskończoność.

Ale nic nie odpowiedziała.

Im dalej cwałował po Edorskim gościńcu na zachód, tym jego myśli mocniej wgłębiały się w marzenia o ukochanej. Przekonany, że eliksir miłosny rozmyje wahania Aiseny i uszczęśliwi ich na resztę życia, skupił się na swojej misji.

Kiedy odpoczywał jeszcze w świątyni, potajemnie zakradł się do gabinetu Asthana i osobiście sprawdził listę składników z książki. Istotnie, różecznika włosowatego brakowało wśród alchemicznych zasobów. Laziar odszukał informacje o wyglądzie i zastosowaniu różecznika w innej książce o rzadkich ziołach. Ze szczegółami przerysował całą roślinę, skupiając się na kwiecie i liściach. Posiadł niezbędną wiedzę, lecz teraz potrzebował szczęścia.

Wyjechał z lasu, przekroczył bród Yeldorhy i dotarł do zgliszcz chaty Damora. Po drodze zaczepiał każdego napotkanego kupca, pytając o różecznik włosowaty, ale tylko kręcili głowami. Jedyna nadzieja w Damorze, który zbierał i hodował dziwne i zakazane rośliny. Jeżeli jego piwnica nie spłonęła i żaden z szabrowników jej nie

przeszukiwał, to znajdzie zioło, którego szukał. A wtedy jego marzenia otworzą się jak bramy do raju.

Przez chmury deszczowe zsyłane z pobliskich gór, chata nie spłonęła całkowicie. Laziar ominął spopielone szczątki rolnika i bandytów, przekopał belki i kamienie, odnajdując zejście do piwnicy. Spizarni nie dosięgły języki ognia, ale została zniszczona przez wcześniejsze czary Asthana lub została splądrowana przez szabrowników. Laziar postawił zawalone regały do pionu. Sprawdził doniczki i słoiki, które pospadały na posadzkę, ale się nie stłukły.

W jego głowie zakotłowało się od wielu przedziwnych nazw roślin, kiedy starannie sprawdzał każdą etykietkę. W podświadomości tliło się wątle światełko, że Damor wspominał coś o różeczniku włosowatym, ale nie odetnie sobie za to głowy. Wciągnął powietrze i wypuścił tak wolno jak przy ostatnim tchnieniu. Przeszukał każdy regał. Rozglądał się po wszystkich roślinkach. Wielokrotnie porównywał je do swojej ryciny. Sprawdził jeszcze kilka razy, od początku. Dokładniej i wolniej.

Niemal po godzinie opadły mu ręce. Uderzył pięścią w regał, od którego zaboląły go kostki. Całą długością ramienia zgarnął wszystkie słoje, które roztrzaskały się na posadzkę.

Różecznika włosowatego nie było w biblioteczkę roślin.

Wy dostał się na zewnątrz i usiadł na podłamanej belce. Zerknął na zwłoki bandytów i Damora; zanurzył twarz w dłoniach.

To nie jego wina... - pomyślał Laziar. Skoro Weira planowała zamach na króla, to on nic o tym nie wiedział. Na pewno nie zdradziła mu takich planów, inaczej poszedłby w ślad za nią. Tylko po co została jego żoną na odludziu, skoro mogła wybrać każdego w mieście? Może wymieniała informacje z innymi szpiegami? Albo... - Laziar gładził szorstką brodę; nagła myśl roztliła jego wewnętrzną świeczkę - muszę to sprawdzić osobiście...

W ostatniej woli Damora należało przekazać jego słowa Weirze. Ani Aisena, ani Laziar jej nie wypełnili. W ogóle odkąd Laziar osłabł, interesowali się tylko jego uzdrowieniem. Teraz przeznaczenie kazało mu tutaj powrócić. Odzyskać siły i pomścić Damora. W taki sposób, jaki sobie tego zażyczył.

Król po próbie zamachu z pewnością wydał rozkaz, by Weirę uwięzić i torturować. By wyjawiała wszystkie szczegóły, kto nią dowodził i jaki miał w tym interes. A po wszystkim zawisnie na stryczku na placu rynkowym jako ostrzeżenie dla pozostałych spiskowców.

Jeżeli Laziar zdąży przed egzekucją Weiry, to wypełni ostatnią wolę Damora, by jego dusza nie błąkała się po świecie żywych. Przekaze wiadomość, choć niewiele to zmieni; nie uratuje jej życia i nie wtrąci się do politycznej gierki.

Wykopał grób Damorowi, a nieco dalej bandytom.

Zachodzące słońce kazało mu opuścić to miejsce. Choć pomysł z eliksirem miłości odsunął na bok, to nadzieja nie

zgasła. Zdobędzie Aisenę na inne sposoby, które już same wpadały mu do głowy.

Minęło kilka kolejnych dni, zanim wrócił do Eazion. Nie zważając na przemęczenie, skierował się od razu do miejskiego więzienia sąsiadującego z koszarami. Budowlę otoczono wysokim, ceglany murem z jedną wieżą strażniczą.

- Czego tu? - zapytał strażnik przez okienko w drzwiach okutych metalem.

- Chciałbym spotkać się z Weirą - odparł Laziar, a strażnik zgromił go podejrzliwym spojrzeniem.

- A pozwolenie masz? Z królobójczynią chcesz spiskować? Wypierdalaj! - Okienko zatrzęsęło się z hukiem, a Laziar uniósł kącik ust w nieznacznym uśmiechu.

Taka wiadomość wystarczyła, by zrealizować jego dalszy plan. Weira żyje, skoro ją przetrzymują, a to oznacza, że Damor zaśnie w spokoju.

Odszedł od bramy i zniknął wartownikom więziennym z oczu. Ukradkiem przeszedł naokoło budynku, sprawdził wysokość murów. Znalazł kilka punktów, dzięki którym przedostanie się do środka, gdy powietrze wypełni się ciemnościami.

Zanim nadeszła oczekiwana noc, zauważył samotnego strażnika patrolującego miasto, który skręcił w uliczkę. Laziar podjął się trudnego zadania, by poznać prawdę, lecz w zamian nie spotka go żadna nagroda, chyba że Damor wstawi się za nim w krainie Bewiany.

Podążył za strażnikiem, opracowując kolejny plan.

Strażnik wysypywał worek śmieci, kiedy nagle czaszkę rozdzielił pulsujący ból, a w oczach pojawił się chodnik. Obraz zamazał się i pociemniał.

Laziar pozbawił go świadomości, uderzając w tył głowy. Opanowała go dziwna obsesja. Przełożył na siebie jego zbroję, a nieprzytomnego strażnika związał sznurem, zatykając również usta i zasłaniając oczy workiem. Wrzucił go do kosza na śmieci jak zdechłego szczura.

Założył kaptur na głowę i wrócił pod więzienne drzwi. Kiedy uchyliło się okienko, Laziar rzekł, zmieniając nieco barwę głosu:

- Zmiana warty.

- Najwyższy czas - odparł strażnik i wpuścił go do środka. - Zmień się z Horunem, siedzi na drugim piętrze.

Laziar instynktownie przemierzył kwaterę. Żaden ze strażników o nic go nie pytał. Przekroczył próg drzwi, przeszedł do końca korytarzem, który rozdzielał się na dwie drogi. Skręcił w lewo i wkroczył przez drzwi na więzienny dziedziniec pełen drzew i roślin. Zawrócił do drugiego przejścia, zszedł po schodach na dół i dotarł do gwardzistów pilnujących kraty.

- Co się stało? - zapytał ten po prawej.

- Weira ma zapisać ostatnie życzenie przed śmiercią - wymyślił szybko Laziar.

- Niech dziewczka długo płonie! - wycedził drugi.

Gwardziści przepuścili Laziara. Wzdłuż korytarza biegły brudne i wilgotne cele, a w każdej przebywało po kilku

skazańców tłoczących się jak świnie w chlewie. Na widok strażnika zamilkli. Gdyby odkryli, że to tylko przebranie i że jest intruzem, wywołaliby zamieszanie – więźniowie szarpaliby kratami, by ich wszystkich uwolnić. A wtedy sam wpakowałby się jak ser do pudełka i spleśniał na resztę dni. Nie otworzy żadnych krat, nawet niewinnie skazanym.

Laziar rozglądał się po wszystkich twarzach więźniów, ale wśród nich nie rozpoznał żadnej Furnianki. Krew dobijała się do drzwi jego mózgu, z każdą chwilą potęgując przerażenie. Nie znalazł żadnej mapy budynku, ani na ścianie, ani w zbroi strażnika, by znać rozmieszczenie cel. Nie dopracował swojego planu, sugerując się możliwością improwizacji. A każdego specjalnego więźnia osadzano w osobnym lochu i być może niedoszła królobójczyni również tam trafiła.

Jeśli ktoś go tu znajdzie, spłynie na niego potok problemów. Jeśli zbyt długo tu zagości, gwardziści również się zniescierpliwia i przyłapią go na szpiegowaniu.

Musi tu gdzieś być! – rozmyślał nerwowo. Inaczej by mnie tu nie wpuścili!

– Psyyyt! – usłyszał gdzieś z boku. Jeden z więźniów wcisnął twarz między kraty i wbił wzrok w Laziara. – Jesteś tu nowy, co? – szepnął.

– Szukam kogoś.

– Taaak, wieeem – odparł, przeciągając. – Co chwilę tu kogoś przysyłają, bo każdy chce zdążyć. I ty pewnie też jej szukasz.

– Chodzi ci o...?

- O czarnulkę. Taaak, wiem gdzie jeeest.
- Gadaj - rzucił szorstko Laziar.
- Nie tak szyyybko - odpowiedział i pokiwał palcem. -

Tutaj za wszystko trzeba zapłaaacić.

Laziar zwężił oczy. Wyjął garść ardeników.

- Na co mi forsaaa? - odparł cynicznie. - I tak nam wszystko odbieraaają. Ja chcę czegoś więceeeej - skazaniec poluźnił portki i gestem wskazał na swoją męskość. - Pokłoonisz mi się, a zdradzę ci jej mieeejsce.

Laziar wstrzymał oddech, zagryzając zęby w mocnym uścisku tak, że pękłyby, gdyby były ze szkła. Żelazną rękawicą pochwycił jego mosznę i przekręcił, pytając szyderczo:

- Czy o to chodziło? O miążdzenie worów?

- Nie do końca! - pisnął.

- Więc gdzie ona jest?! - Laziar zacisnął mocniej pięść.

- W lochu! Jest w lochu! W podłodze jest ukryte wejście! - Laziar go puścił, a skazaniec zmoczył się w portki. Odskoczył pod ścianę, skulił się i masował zbolące jądra.

Laziar wcześniej nie zwrócił uwagi na podłogę okrytą sianem. Natrafił na uchwyt i pociągnął, a pod klapą wyłoniła się drabinka. Zszedł na dół.

Poza dwiema pochodniami, światło wciskało się jeszcze przez szczelinę w murze i dostatecznie rozświetlało loch.

Weira kulila się w kącie. Furnianka miała niezwykłą urodę, o delikatnej, księżycowej skórze, lecz teraz oszpeconą licznymi bliznami i zmęczeniem wywołanymi

ciągłymi torturami. Ciemne, kręcone włosy poszarpały się i ubrudziły. Jej stan odebrał Laziarowi mowę.

- Weira - szepnął w końcu, podchodząc pod kratę.

Kobieta podniosła głowę.

- Znowu przyszlście mnie męczyć? - jęknęła. - A może niech mnie któryś znowu zgwałci. Rzygam na was. Co tym razem? Może mam ci obciągnąć kutasa?

Wstyd zamurował Laziara. Próba morderstwa króla nie oznaczała, by skazanemu odbierać resztki godności.

- Weiro, nie jestem jednym z nich. - Odczekał chwilę, a gdy nic nie odpowiedziała, kontynuował: - Słuchaj, zabito Damora, a waszą chatkę zrujnowano. Chcę ci jedynie przekazać jego ostatnie słowa...

- Co takiego? - zdziwiła się po czasie, jakby tortury spowalniały reakcję. - Te dranie nie znają litości. Czemu tu przyszedłeś? Jeszcze cię złapią.

- Wierzę, że jeśli nie wykona się ostatniego życzenia umierającego, jego dusza nie spocznie na wieki.

Weira przewróciła oczami.

- Co powiedział?

- Że i tak cię kocha.

- Okazywał mi taką dobroć. A ja go oszukałam. - Zakryła twarz dłońmi; obcięto jej część palców.

- Wiedział o twoim zamachu na króla? Dlaczego w ogóle to zrobiłaś? Teraz grozi ci śmierć.

- Dopiero kiedy zabrałam od niego składnik potrzebny do trucizny, zaczął się o wszystko wypytywać. Nakłamałam

mu, że pragnę innego i że go zdradzam. Ale ja odeszłam, by otruć Galsana.

Laziar pogładził głowę. Sztuka rozumienia kobiet nie wliczała się do jego umiejętności.

- Chcesz wiedzieć po co? - zapytała.

- Mów...

- Zapragnęliśmy na nim zemsty, to znaczy Furnianie z Felandriem na czele, powołania nowego króla, jego syna Daelsana, i pomocy w zgładzeniu Orków. Stary drań spiskował z Gedorianami i potajemnie ich dozbrajał, dlatego posiadał orkowe medaliony, które mi podrzucił.

- Kolejna wersja twojej misji - zauważył Laziar.

- Cokolwiek innego usłyszałeś, ta jest prawdziwa. Powiedziałaś, że umierający ma ostatnie życzenie, tak? - podjęła.

- Wierzę, że dusza błądzi po naszym świecie, jeśli się go nie wypełni - wytłumaczył.

- Prędzej czy później zostanę stracona, więc skoro nie chcesz, by moja dusza błąkała się gdziekolwiek, to mam ostatnie życzenie. Wysłuchasz go?

- Oczywiście, chociaż lepiej, żebym cię uratował...

- Nie zdołasz. - Uniosła dłoń ku górze. - A i tak nie widzi mi się żyć w ukryciu, strachu i uciekaniu. Poza tym codziennie rzną moją godność. - Weira bez żadnego skrępowania rozsunęła więzienną suknię, wcisnęła głęboko dłoń do pochwy i wyciągnęła fiolkę z płynem w kolorze maliny. - Wybacz, że to tak wygląda... Jak nasza cię ochota, to przeleć mnie jeszcze.

- Szanuję kobiety.

- Niech dziwką będzie ta, która z ciebie zrezygnuje. - Splunęła na ścianę. - Otruj króla - podała mu fiolkę przez kraty. Zapach wydzieliny z jej krocza, którym nasiąknęło szkło, postawił przez moment wieżę w jego spodniach. Jednocześnie jej słowa zabrzmiały tak przeraźliwie jak ryki świni nabijanej żywcem na pal. - Wyciąg z różecznika włosowatego - wystarczy wymieszać z alkoholem, by królowi zaczęła odbijać szajba.

Laziarowi zalśniły oczy na widok składnika potrzebnego do eliksiru miłości.

- Dlaczego ty mu tego nie podałaś?

- Galsan skądś wiedział o moim zamachu, dlatego nic nie szło zgodnie z planem. Jestem pewna, że stoi za tym jeszcze grubsza sprawa. To moje ostatnie życzenie: pozbądź się tego oszusta. Dotrzymaj słowa, by moja dusza się nie zabłąkała.

- Jak najbardziej - skłamał Laziar. Miłość do Aiseny dostarczyła mu brakującego składnika i zamierzał go wykorzystać do swojego celu. Nawet za cenę czyjejś duszy. - Wiedz, że jesteś piękna, i szkoda, że tak kończy się twoje życie.

- Oby twoje skończyło się w spokoju.

- Żegnaj, Weiro.

- Żegnaj. - Weira odwróciła się i oparła plecami o kamienny, zimny mur jak o jedyne przyjaciela.

Laziar wyszedł po drabince, zamknął klapę i przykrył ją sianem, nie zważając na pozostałych więźniów, którzy

krnąbrnie się do niego uśmiechali. Z potem na skórze ominął gwardzistów przy kracie, pokonał schody, korytarz i pomieszczenia. Nikt nie zadawał pytań, kiedy Laziar wydostawał się z więzienia; bramy wejściowej pilnował inny wartownik, który bez problemu wypuścił go na zewnątrz.

Z wieczornych chmur kropiło, więc przyspieszył kroku. Przekroczył świątynne drzwi, korytarze i wtargnął do gabinetu Asthana. Ekscytacja zdobyczą zupełnie zamgliła grzeczność pukania do drzwi. Co więcej, otworzył je z rozmachem jak przy wchodzeniu do obory.

W środku tliły się świece.

- Asthanie, zdobyłem... - Laziar urwał, jakby rozstąpiła się przed nim ziemia. Na jego oczach Aisena całowała się z Asthanem; przerwali tuż po tym, kiedy wparował do środka. - Co wy tu...? Razem?

Aisena odskoczyła od maga, jakby się nim poparzyła.

- To nie jest to, co myślisz! - Jej głos zadrżał. - Laziar, nie patrz tak na mnie, znasz sytuację, jesteś moim przyjacielem!

Laziar jej nie słuchał.

- Ja ci zaufałem! - warknął, podchodząc do Asthana. - Więcej tego błędu nie popełnię!

Lewa pięść Laziara wylądowała na policzku Asthana z taką siłą, że mag osunął się do tyłu. Spojrzał na Laziara nie jak na miłosnego rywala, tylko jak na ulicznego wojownika walczącego na pięści, którego nie przypominał i na którego nikt nie postawiłby ardeników. A jednak zaskoczyłby niejednego przeciwnika na arenie.

Laziar przyjrzał się swojej ręce, skażonej niegdyś przez wargołaka. Miała więcej mięśni niż prawa. Jakby nie należała do niego, jakby odcięto mu całe ramię i przszyto na nowo od jakiegoś siłacza.

Asthan nie kontratakował. Zasłużył na smak pięści, tak samo jak na Aisenę, więc cokolwiek by nie uczynił, zwyciężył ten pojedynek. Cierpliwie czekał na kolejny cios, którego jednak nie otrzymał.

- O mnie już możesz zapomnieć, Aiseno - prychnął Laziar.

- Laziar! - zawołała za nim, ale odwrócił się obojętnie i wyszedł, trzaskając drzwiami. - Laziar!

Laziar wydostał się na zewnątrz tą samą drogą. Ulewny deszcz zadudnił o naramienniki. Ani Aisena, ani Asthan nie zwrócili uwagi na jego strażniczą zbroję. Przystanął i grzmotnął metalowym ciężarem w pobliskie krzaki. Podszedł do kosza na śmieci, gdzie pozostawił strażnika.

- Co jest, kurwa?! - Laziar uruchomił swoje myśliwskie zdolności, wyciągając sztylety i rozglądając się wokół. Nikogo nie dostrzegł.

Znów spojrzał na strażnika. A raczej na jego zwłoki.

- To twój pechowy dzień - odparł Laziar, zauważając poderżnięte gardło u strażnika. Rozejrzał się jeszcze raz, ale morderca nie pozostawił po sobie żadnego śladu.

Sylwetka sowy

Crismowi wyrosły skrzydła swobody, tak jak przed przybyciem Laziara i nakryciem ich z Aiseną przy norze. Wolność napędzała jego beztroski styl życia. Ostatnią noc przed wyprawą spędził u boku innej nieznanomej dziewczyny. Oczarował ją graniem na lutni, ale nie zapytał już o imię swojej kochanki, by nie wprowadziła go w podobne kłopoty jak Aisena.

Kilka dni wcześniej sprawdził Dziennik i przeczytał kolejne wpisy nieznanego podróżnika:

Tułam się od kilku tygodni i nadal nie znam sensu ani celu mojej podróży. Czynności, które wykonuję, służą tylko i wyłącznie przetrwaniu, a samo pisanie w tym dzienniku mnie nie fascynuje. Ciągłe zaspokajanie tych samych potrzeb zrodziło we mnie znużenie. Chociaż nadal nic nie pamiętam i wątpię w przywrócenie pamięci, to jednak skądś wiem, że moje poprzednie życie zawierało jakiś sens, niezwykłą misję do wypełnienia. Może skutków tego doświadczam teraz? Wiem jedno, że mimo sytuacji, w której się znalazłem, nie zamierzam żyć, nie mając żadnego sensu.

Podróżując po tej krainie, postanowiłem naszkicować mapę. Naniósłem już góry i jezioro jako punkty podparcia. Określiłem północ, ale skieruję się na zachód. Pójdę w linii prostej i obejdę wszystkie strony tej krainy.

Nie liczę wschodów. Ostatnio nic się nowego nie wydarzyło. Może dlatego, że szkicuję mapę zamiast się rozglądać, ale dzięki temu znalazłem jakieś zajęcie. Poza tym i tak wszędzie gęsto rosną drzewa.

Dawno już nic nie pisałem. Nagle ujrzałem elficką osadę. Zaobserwowałem z daleka, że każdego Elfa pochłoneła jakaś praca, ale głównie ścinali drzewa i rozbudowywali chaty. Chciałem do nich dołączyć. Pomyślałem, że może się na coś przydam, no i w końcu przestanę być samotny. I na tym myśleniu się skończyło, bo drogę przesłonił mi Ent.

Crismowi tyle wystarczyło, by ustalić miejsce Enta, więc przerwał czytanie. Zerknął na mapę Ardenii i przyjrzał się krainie Neghessi. Przebiegł palcem po miejscach, gdzie ów podróżnik mógłby zawędrować. Napotkana przez niego osadę albo zrównano z ziemią w jakiejś wojnie, albo rozbudowano do miasta. A jedyne miasta na zachodzie to Neghuz i Wenhuz należące do Furnian. Jeżeli napotka inną wioskę, niezaznaczoną na mapie, sprawdzi ją i przeszuka wszelkie ślady.

Oporządził konia, przygotował sakwy pełne prowiantu oraz niezbędnego sprzętu podróżniczego i wyjechał przez zachodnią bramę Arsis. Spojrzał jeszcze raz na mapę i pogładził się po czole.

Mógłbym dojechać do Neghuz przez Gimgahrez i odwiedzić przy okazji swoich rodziców – pomyślał. Sprawdzę, co u nich słychać. Chociaż to zbyt okrężna

droga, to przynajmniej nie będą narzekać, że o nich nie pamiętałem. A jeżeli nie odnajdę w Neghuz żadnej wzmianki o Encie, to wtedy wyruszę do Wenhuz.

Crismo przekroczył rzekę Leorha i dotarł do zachodnich stóp góry Gobh. Kamienisty i wyżynny teren utrudniał jazdę. W dodatku od wschodu nadciągała burzowa chmura. Crismo zwolnił i rozejrzał się po rzeźbie terenu. Pod większym kamieniem zbudował szałas z konaru i suchych liści, a całość wzmocnił liną. Wiatr przybrał na sile, rozdmuchując drobny piasek. Dla konia również przygotował schronienie. Uwiązał go na wodzy, by przypadkiem nie uciekł przed grzmotami.

Burza rozszalała się, plując gradem i zrzucając rozgałęzione pioruny. Silne opady i wiatr splądrowały szałas, przez co Crismo ułożył się obok konia i okrył grubym kocem.

Jeszcze przed północą chmury rozeszły się, odsłaniając liczne gwiazdy jak za pomocą magicznej dźwigni zmieniającej pogodę.

Crismo ściągnął z siebie przemoknięte ubranie, pozostając jedynie w portkach. Rozpalił ognisko i wysuszył przemoczone odzienie, ogrzewając również ciało.

Z oddali dosłyszał stukot kopyt i zgrzyt powozów. Crismo zdążył jedynie przypiąć pas z mieczem. Pochwycił za rękojeść i wyteżył wzrok, by przyjrzeć się ciemnym sylwetkom przybyszów. Wyglądali na kupców, ale handlarze zakazanymi towarami czy niewolnikami niczym się od siebie nie różnili.

- Spokojnie, druhu - zawołał ten prowadzący na czele. - Chcemy tylko przejechać.

Crismo się zbliżył. Nadal trzymał dłoń na rękojeści.

- Mało kto podróżuje w nocy - odparł podejrzliwie. - Tylko bandyci, przemytnicy i żołnierze.

- Zapomniałeś o zwykłych handlarzach - powiedział elficki kupiec. - By zarobić, musimy dużo sprzedawać i szybko przemieszczać się pomiędzy wsiami i miastami.

- Dokąd teraz jedziecie? - zapytał Crismo. - Za niewielką opłatą wspomogę was mieczem, a za dodatkową zagram na lutni.

Kupcy wymienili się spojrzeniami. Widok ochroniarza w samych portkach sprawił, że się uśmiechnęli.

- Damy sobie radę. - Odmachnął ręką. - Jedziemy tylko do Gimgahrez, dalej się nie zapuszczamy. Potem wyruszymy z powrotem, gdzieś na południe. A ty?

- Przez Gimgahrez i dalej na północ.

- Nie wiesz, że toczy się tam wojna, przyjacielu?

- Uzdargh i Neghuz są w stanie wojny, ale to nie znaczy, że cały czas tam walczą.

- Od czasu do czasu zbierają się armie i wyruszają na bitwę. Poza tym i Zgniocci, i Mroczniaki porozstawiali tam pełno szpiegów, zamachowców i pułapek. Znajdziesz się w nieodpowiednim miejscu i nawet nie doczekasz się godnego pochówku. Co ja mówię, żadnego pochówku nie będzie. Nie rozpalisz ogniska, bo przebije cię strzała. Do jedzenia znajdziesz jedynie karaluchy, bo większość zwierząt spłoszyła się wybuchami magicznych pocisków.

- Skąd to wszystko wiesz? Byłeś tam? A może nasłuchiłeś się plotek?

Kupiec wyciągnął prawe ramię, okryte płaszczem. Zdjął szmatę i pokazał Crismowi kikut.

- Pocisk tej zakurwionej, szamańskiej dziwki rozsadził mi dłoń. A i tak spudłowała. Gdybym w porę nie umknął, rozwaliliby mi głowę.

- Co tam robiłeś?

- Chciałem tylko przedostać się na skróty. Tak jak ty. Na szczęście zjawili się furniańscy najemnicy i uciekłem.

Kupiec założył szmatę z powrotem. Machnął do towarzyszy i ściągnął wodze.

- Tę wojnę powinien ktoś powstrzymać, bo inaczej czeka nas zagłada - odparł na koniec i karawana wyruszyła bez słowa pożegnania.

Bezręki kupiec zobrazował rzeczywistość, jaka panuje w północnych terenach Uzdargionu. Mało kto wracał stamtąd żywy, o ile odważył się w ogóle wyruszać.

Crismo spojrział na północny horyzont. Przy ratowaniu Aiseny z obozu zwiadowców doświadczył orkowych pięści, łańcuchów i gróźb utraty głowy. Doświadczył jednak jedynie okruchu tego, co oferuje elita Orków z Uzdargh.

Natychmiast wyciągnął mapę i ustalił nową trasę, od południowej strony gór Ceduan. Z kikutem nie zagra na lutni, nie poderwie dziewczyn, więc pożegna się z sielankową egzystencją.

Wybaczcie, ale muszę je odnaleźć - przeprosił w duchu rodziców, spoglądając na Figurkę zawieszoną u szyi.

Upewnił się, że kupcy odjechali, więc wrócił do obozowiska. Włożył spodnie i kurtkę, a następnie zajrzał do Dziennika.

Lawaed Bhewud, jak mi się przedstawił, miał do mnie prośbę, a skoro byłem tu nieznany, to chciał mnie wykorzystać. Oto co mi powiedział:

„Szlachetny panie, ci osadnicy niszczą nasze lasy. Zabijają nasze rodziny”. „Dlaczego ich nie wygonicie?”, wtrąciłem.

„Bo nie jesteśmy z nimi w wojnie. A nawet jeśli byśmy chcieli, to i tak decyzja nie należy do mnie. Chciałbym jednak prosić cię o to, żebyś przyniósł mi ich płótna. Uświetnię obraz naszego panowania i powolnego spustoszenia”.

Oczywiście, że się zgodziłem. Tym bardziej że moją mapę również przydałoby się nanieść na coś większego.

Crismo ukradkiem spojrział na margines. Widniały tam kolejne tajemnicze słowa: *Odnajdź sowę*. Charakter pisma różnił się od tekstu głównego, ale kształt liter przypominał poprzedni dopisek.

„Odnajdź sowę”. Nawet najgłębsze przemyślenia nie pomogą mu w tej chwili rozwiązać tej zagadki. Poza nocnym ptakiem, z niczym mu się to nie kojarzyło.

Podróżował samotnie niemal jak autor Dziennika i przysięgłby, że wiele ich łączyło. Przynajmniej w tej chwili korzystał na samotności: co jakiś czas odwiedzał rodziców oraz często znajdował przyjaciół do piwa w każdej

karczmie. Przelotne romanse skończą się wtedy, kiedy się zestarzeje, a jeżeli nie zdecyduje się na stały związek, to znajdzie takie zainteresowanie, którym zajmie się do końca życia.

Samotność to jego kolejna potrzeba, obok jedzenia, wydalania i szperania między nogami kobiet.

Dotarł do rzeki Andorh, przy której zbudowano furniańską gospodę z niewielkim młynem. Wokół rosły zboża, a właściciel sam wypiekał chleb i pędził piwo.

Crismo uwiązał konia do belki, odnalazł gospodarza – Furnianina z brzuchem, jakby połykał kamienie w całości – i kupił worek owsa. Wrócił do wierzchowca i zaopiekował się nim, odciążając go od sakw i siodła. Podstawił wiadro z wodą, nakarmił, oczyścił sierść, a wszystko to przy odgłosach burdy, które dochodziły z wnętrza gospody.

Nie wtrącał się w nie swoje sprawy. Przez drzwi wyleciał pijany chłop ze śliwkami na oczach.

– I jeszcze raz dotkniesz mojej kobiety, to nakarmię cię łajnem! – warknął zza drzwi Mrocznik. – Końskim, świńskim i krowim łajnem!

Crismo nawet się nie obejrzał. Nałożył z powrotem siodło i sakwy na grzbiet. Zabrał lutnię i wszedł do gospody.

– Zagram za dobrą wyżerkę i napitek – powiedział Crismo do gospodarza.

– A dobrze grasz, Elfioszku? – zapytał Furnianin.

– Dla króla nie grałem, więc jestem przeciętny.

– Zgoda, pobrzęcz tam sobie – powiedział, wskazując miejsce obok kominka. – Ale jeżeli wygonisz mi klientów, to

lepiej, żebyś dobrze uciekał.

Crismo najpierw wypełnił żołądek strawą z placków i warzyw, gdyby muzyka nie trafiła im do gustu, a potem dostroił lutnię i nucił po cichu przyśpiewkę:

*Świsnął miecz rycerza
Upadła głowa zwierza
Królowna z niewoli uratowana
W ramionach wybawcy schowana
Wpatrzeni na siebie
Zakochane gołębie
Przysięgę w świątyni składają
Nieskończoną miłością zakwitają*

Jak zwykle kilka pięknych, furniańskich dziewcząt siadało przed nim i raczyło się wspaniałym głosem. Każdą rozczulał, wzbogacał marzeniami i sprawiał, że przez chwilę odrywały się od ponurych myśli. Z trudem się koncentrował, kiedy patrzyły na niego ogromniaste biusty Mrocznych Elfek zakryte prześwitującymi sukniami z głębokimi dekoltami.

Wsunąłby tam głęboko twarz i potar mosiężną jak poduszki. Zafałszował, co otrząsnęło go z zamyślenia, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

Crismo starał się jeszcze przysłuchiwać rozmowom podróżnych kupców i na ich relacjach oceniać informacje, które przydadzą się do dalszej wyprawy. Stwierdził, że w całej Neghessii panoszą się pojedynczy Orkowie, rozbici

po stoczonych walkach. Część z nich zdezerterowała, a reszta szpiegowała.

Po opuszczeniu gospody nie zazna już spokojnego snu. Nawet Mroczni Elfowie mogą uznać go za wroga.

Ale zanim wyruszy, wylosuje ze swojej małej widowni szczęściarę, której zagra jednoosobowy koncert. Kiedy skończył grać, mrugnął do jednej, a ta odwzajemniła uśmiechem.

- Zechcesz, o pani, uczestniczyć w specjalnym występie? - zapytał słodkim szeptem, dotykając jej włosów.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, grajku. - Jej policzki nabrały rumieńców.

- Tylko ty, ja i moja lutnia.

Dziewczyna zachichotała.

- Z chęcią, ale...

- Ty obżarty kochasiu, wypierdalaj od mojej córki, bo ci kudły z jajec poobrywam! - rzucił srogo gospodarz, który napierał na szynkwas swoim brzuchem. Część gości wybuchnęła śmiechem, a dziewczyna natychmiast podbiegła do ojca. - Jak cię zaraz miotłą zdzieję, to ci się odechce przepychania dziury w damskich dupach! A jak cię zoładź swędzi...

Dziewczyna uspokoiła go kilkoma słowami, a później wypomniała mu:

- Przez ciebie nie znajdę męża! Wszystkich mi odstraszasz!

Crismo, korzystając z okazji, zebrał manatki i rozplynał się jak lód na słońcu. Pognał na koniu i znalazł kryjówkę na

wysokim drzewie o wykręconych konarach i długich liściach.

- Zamiast łona kobiety dostało mi się łono natury - mruknął do siebie i splunął na ziemię. - Jeszcze jej zaśpiewam, a temu czubkowi zagram na nosie!

Następnego dnia, po niezbyt przespanej nocy, Crismo wyruszył w dalszą drogę do miasta Wenhuz. Omijając trakt, jechał po wyboistej i bagnistej równinie - starał się unikać otwartej przestrzeni, urządzał częste i krótkie przerwy. Kiedy ujrzał kogokolwiek z daleka, chował się za drzewami. Nie potrzebował kłopotów, nie uczestniczył w wojnie i nie zamierzał stawać po żadnej ze stron. Chociaż po ostatnim spotkaniu z Orkami wsparłby Mroczniaków, gdyby potrzebowali pomocy.

*

Z daleka miasto Wenhuz wyglądało jak połowa cebuli wbita w ziemię. Otaczało ją kilka pierścieni wysokich murów z ostrokątnymi bastionami, z różnego rodzaju kamienia, jakby co kilka dekad dobudowywano nowe. W strzelistych wieżach, oprócz kuszników i balist, mieściły się też armaty. Potężne miasto nastawiało się na ataki ze strony Uzdarghu, podobnie jak bliźniaczy port Neghuz.

Wojna trwała już długie lata i wykańczała obydwie strony konfliktu, ale żadna nie zamierzała się poddać; żadna nie zdecydowała się na ostateczną, otwartą bitwę na polach Uzdargionu, jakby życiowym celem obydwójga władców był wieczny konflikt.

Z miasta maszerowały nieliczne oddziały furniańskich wojowników, którzy specjalizowali się w zamachach z ukrycia. Crismo bezdźwięcznie gwizdnął na widok ich opancerzenia.

Bramę zamknięto, a wartownicy obstawili wejście. Crismo nie przejdzie do miasta bez zgody lub jakiegoś pretekstu oraz nie znajdzie drzewa, o ile nie prowadzi do niego tabliczka informacyjna (wędrowiec niewiele o nim wspominał). Inaczej uznaliby go za szpiega, co skończyłoby się torturami.

Jeżeli Wenhuz był tą osadą z Dziennika, to Ent również tu przebywał.

W przeciwnym kierunku nadjeżdżał garbaty Eolianin na drewnianym i dość lichym powozie. Crismo dostrzegł w nim szansę na przedostanie się do miasta. Pomachał do niego, a kiedy wóz się zatrzymał, powiedział:

- Witaj, jestem Crismo Wirdeas.

- A witaj, chłopcze - odparł ochryple. - Co cię do mnie sprowadza?

- Chcę dostać się do Wenhuz, a ty stamtąd powracasz. Jak można się dostać do środka?

- Co, chłopcze? Do Wenhuz? Nie, nie. Nie tak łatwo tam wejść. Mnie się nie udało. Miasto zamknięto przed wszędobyłskimi. Wpuszczają jedynie kupców, którzy posiadają konkretny towar.

Crismo rzucił okiem na zakryte płachtą przedmioty w powozie.

- Przecież wyglądasz na kupca - dlaczego cię nie wpuścili?

Garbaty odsłonił płachtę, ukazując zardzewiałe części po zbrojach, które uszkodziły się lub przepołowiały w bojach w takim stopniu, że nie nadawały się do użytku.

- Takiego sprzętu na tę ich wojnę raczej nie potrzebują... - stwierdził Crismo, powstrzymując głupkowany uśmiech.

- Chłopcze, wiem. Ja nie przyszedłem do otępiałych generałów, tylko do maga. I do kowala. Obydwaj przywróciliby świetność, na przykład, tego hełmu. - Garbaty wyjął przyłbicę z odłamaną zasłoną.

- Nadal nie rozumiem. Wozisz ten złom i próbujesz go komuś wcisnąć, by go naprawili?

- Ten hełm nie tylko chronił przed rozcinaniem głowy. On, jak i każdy inny przedmiot z mojej kolekcji, posiadał niezwykłą moc. Zawarto w nich magiczne runy, które dodatkowo podpalały wroga czy wzbudzały jego strach. Te rupiecie przechylały szale zwycięstwa, o ile ktoś je naprawi.

Crismo spoważniał. Runy w przedmiotach wspierają walkę potężnymi efektami, czyniąc zwykłego rycerzyka magicznym wojownikiem, ale niewiele pozostało takich broni na świecie. Tylko jeden Elf opanował sztukę magicznego kowalstwa do perfekcji, jednak nie przekazał tej wiedzy swoim czeladnikom. Zniknął bez śladu.

- Ale tak jak mówisz, w tym stanie to zwykłe śmieci - dodał.

Stare artefakty nie pomogą Crismowi w dostaniu się do miasta.

- Jak inaczej można tam wejść?

- Nie wyglądasz na kupca. Raczej na głupca. Nie masz szans. Poza tym, po co się tam pchasz? Tylko problemów sobie narobisz. Radzę ci zawrócić, bo szkoda tu twojego czasu. Chyba że znajdziesz coś, co można im sprzedać. Na mnie już czas, bywaj.

Crismo pożegnał się i odprowadził wzrokiem sunący powóz. Garbaty odebrał mu nadzieję, ale zasiał zarazem nową myśl: żeby nie uznali go od razu za szpiega, przebierze się za kupca. Znajdzie jakikolwiek towar potrzebny w czasach wojennych, byle go wcisnąć i przedostać się przez bramę.

Od innych przejeżdżających kupców zakupił kilka worków. Pojechał do lasu, upolował jelenia i dzika oraz zbierał dwa worki grzybów i worek leśnych owoców. Do mniejszych worków nazbierał liście mięty, pokrzywy i dziurawca, gdyż znał się tylko na tych ziołach. Część upiekł lub ususzył nad ogniskiem. Wszystko dokładnie wyselekcjonował tak, by przypominać handlarza pożywieniem. Potem załadował worki na siodło, by wyglądać na dość obłowionego. Przygotowania przepędziły resztę dnia i połowę nocy, a zmęczenie namawiało go do zakosztowania własnych zdobyczy. Crismo chwycił za struny lutni, by muzyka zagłuszyła głód. Tak bowiem przegrywa armia, która straciła siły przy niedoborze jedzenia.

Rankiem ruszył pewnym krokiem do bramy miasta, prowadząc konia za wodze. Nie przebył nawet połowy drogi – wartownicy już z daleka kazali się zatrzymać. Zbliżyli się do niego z wyciągniętymi halabardami.

- Czego się tu panoszysz? – warknął jeden.

- Mam trochę delikatesów – oznajmił sucho Crismo. – Nieco grzybów, mięsa, ziół... Chcę to tylko sprzedać.

- A może przy okazji nas otruć? Nie przyjmujemy żarcia od nieznajomych. Mamy własne. Wynocha!

Crisma jakby przestrelono batem. Gdyby Orkowie przyjmowali od nieznajomych zatrute pożywienie, Furnianie już dawno wygraliby tę wojnę.

Zmusił się, by w szybkim tempie przemyśleć argumenty i następstwa, gdyby próbował się z nimi sprzeczać. Skosztowałby wszystkiego po kawałku, by pokazać im, że jedzenie było świeże i zdrowe. Ale strażnicy prędzej uznają go za zbyt nachalnego i wsadzą do aresztu za oszustwo. Podobnie jak Garbaty, nie posiadał konkretnego towaru.

Wymyśli inny sposób.

Odpuścił i wycofał się, a wartownicy wrócili na swoje miejsca. Mimo że stracił czas, to więcej nie zaryzykuje. Zawsze może udać się

do kolejnego Enta, odszukać pozostałe Figurki w miejscach ogólnie dostępnych. A do tego powróci przy lepszej okazji.

Zatrzymał się przy trakcie i wystawił część worków na sprzedaż. Delektował się malinami oraz jagodami i utkwiał wzrok w jednym punkcie. Kilku przechodniów, w tym

posłaniec, jakieś dzieci i starszyzna, pogrzebało w jego towarach, ale oprócz degustacji, nikt nie zdecydował się na zakup.

Crismo sam to spożytkuje, więc nie przejmował się brakiem zysku. Nawet przejeżdżający powóz kupiecki nie wywarł na nim wrażenia. Konkurencję zwalcza się poprzez zdobywanie zaufania klientów. A on nie zajmował się handlem, tylko zabawianiem kobiet i graniem na nerwach zazdrośników.

Crismo prawie udławił się jagodą - nagle olśnił go pomysł: rzucił się na worek, opróżnił owoce, wskoczył na konia i galopem dogonił powóz. Skoczył na woźnicę, zarzucając worek na głowę i od razu kneblując usta sznurem. Kupiec nie zdążył krzyknąć. Obydwaj przeturlali się na ziemię.

Konie zatrzymały się kilka metrów dalej.

Kupiec swoją posturą wyglądał na cherlaka, ale kopał i szarpał się z całych sił. Crismo przyłożył mu w twarz i bez większych problemów skrępował ręce i nogi.

Ani razu się nie odezwał. Nie ujawniał głosu, by później ofiara go nie rozpoznała. Kupiec nadal wierzgał, więc przesunął go za pobliskie zarośla i porzucił na pastwę losu. Swojego wierzchowca doczepił do powozu. Torbę z Dziennikiem i z innymi przedmiotami przewiesił przez ramię. Lutnię położył w zasięgu ręki.

Wybacz, stary druhu, najwyżej później ci wszystko zwrócę - pomyślał i strzelił lejcami. Z nową nadzieją ruszył w stronę bramy Wenhuz. Wartownicy albo go nie skojarzyli,

albo zmienili wartość, gdyż żadnego nie zdziwił jego rychły powrót.

- Co tam masz? - zapytał pierwszy.

Crismo pacnąłby się w swoją głupotę deską, gdyby na jakąś natrafił. W planie nie zamieścił sprawdzenia przewożonego towaru. I przez to mógł stracić szansę na wejście do miasta.

- Sami sprawdźcie. - Wzruszył ramionami.

Wartownicy przeszukali powóz, spodziewając się przemytu, ale w oczach odbiły im się ostrza lśniących mieczy, których widok rozdziawił im usta.

- No, proszę - jeden z nich pokiwał głową.

- Tu masz glejt na dwa dni - oznajmił wartownik z prawej. - Szybko to sprzedaj i wynoś się.

Crismo skinął głową, schował dokument za pazuchę i z chytrym uśmiechem wjechał do miasta. Strażnicy nadal go pilnowali, wskazując drogę na targowisko. Znalazł dogodne miejsce, rozstawił się z cudzym dobytkiem i sprawdził swój towar, udając kupca. Spojrzał na słońce i ocenił, ile czasu zostało do zachodu.

Gdy nastąpiły ciemności, rozpalono uliczne latarnie. Crismo zakrył towar, porzucił powóz kupiecki i wyszedł z targowiska. Niestety nagromadziło się więcej patroli nocnej straży. Ukrywał się przed nimi, by nie wszczynali alarmu. Nieprzyjemny wzrok Furnian pozbawiał Crisma swobody ruchów.

Skupił się na zadaniu; przeszukiwał alejki, tracąc nieco orientację. Ent powinien wyglądać okazale, tak samo jak

jego poprzednicy. Wystarczyło sprawdzić wszystkie miejsca i natrafić na drzewo. Odebrać Figurkę i ruszyć dalej.

- Lawaed Bhewud! - głośny szept przecinał ciszę.

*

Eosana długo wierzgała się i szarpała, ale żaden z węzłów się nie poluzował. Krzyknęła mimo zakneblowanych ust. Nikt nie odpowiedział na prośbę o pomoc. Za drugim razem wrzasnęła. Bez skutku. Przez duchotę w worku kropelki potu wyciskały się z czoła. Opadła ze zmęczenia, starając się ogarnąć i wymyślić coś lepszego.

Podniosła się i przeszła kilka metrów przed siebie. Potknęła się o coś wystającego z ziemi. Upadła i uderzyła głową, ale tylko ją zamroczyło.

Usłyszała kroki, a potem świszczący, szybko pobrzmiwający oddech tuż nad uchem.

- Jest tu ktoś? - zapytała. Dotyk ciepłej dłoni przesunął się wzdłuż jej uda i niepewnie zatrzymał przy kroczu. Eosana wzdrygnęła się i znieruchomiała. W końcu worek poddał się po cięciu sztyletem i Eosana wreszcie odetchnęła świeżym powietrzem.

- Co pani robi w takiej niespotykanej sytuacji? - zapytał nieznajomy, unosząc ckliwie kącik ust.

- Kurwa, weź mnie rozwiąż! - wrzasnęła, ale jej głos zdusiła nagle dłoń nieznajomego. - Co robisz?!

Furnianin o zarośniętej twarzy i krzepkiej budowie ciała nie zwrócił uwagi na słowa. Oblizwał usta, jakby Eosana zmieniła się w pyszną wieprzowinę faszerowaną kaszą

i warzywami i upieczoną nad paleniskiem, od której przepełni żołądek.

- Jesteś taka piękna. - Odgarnął jej włosy.

- Weź mnie nie dotykaj, jebańcu!

Nieznajomy sięgnął do skórzanych spodni Eosany i zaślinił się, czując pod palcami miękkie pośladki i łono.

- Jesteś moja! Moja! Bogini mi cię zesłała! - Rozpiął pasek, zsunął spodnie i wystawił członka w pełnej erekcji.

- Goń się! - Eosana wygięła się nienaturalnie i odbiła od ziemi, zadając cios związanymi piętami w skroń nieznajomego. Padł na ziemię, jęcząc z bólu. - Nie jesteś pierwszym, którego załatwiłam! - Podczołgała się do jego sztyletu i wprawnymi ruchami uwolniła się z węzłów. Poprawiła spodnie i splunęła na niego. Końcówką ostrza wyryła na jego czole *gwałtciciel* i z całej siły kopnęła go w przyrodzenie.

Nieznajomy stęknął z bólu.

- A to zachowam sobie na pamiątkę. - Wsunęła sztylet do nogawki i ponownie kopnęła go w krocze.

Teraz jeszcze jednego muszę załatwić - pomyślała mściwie i pobiegła do bramy Wenhuz.

- Pani Eosano! - wykrzyknął z przerażeniem wartownik.

- Co się stało? Gdzie reszta oddziału?

- Zamilcz i pozwól mi się skupić. - Eosana próbowała złapać oddech, ale przyleciał tylko gniew. - Po pierwsze, jeżeli cię to tak interesuje, to zostaliśmy rozgromieni przez Orków. A po drugie powinieneś zająć się własną robotą, czyż nie?

- Tak jest, pani!

- Tak jest? - Uderzyła go pięścią w twarz. - Tak jest?! Kogo, do kurwy jebanej nędzy, wpuszczasz do tego zasranego miasta?! - Jej gniew rozwinął skrzydła i poszybował w górę. - Kurwa, stoicie całymi godzinami i trzepiecie swoimi pizdami, kurwa, że nie widzicie, jak szpieg spokojnie sobie przechodzi przez bramę?!

Wartownicy wymienili szybkie spojrzenia.

- Ale... skąd pani wie o szpiegu? Skąd takie domysły? Było kilku kupców...

- Czy ja mam ci wpierdolić, żeby do ciebie dotarło?! Powóz z wojennym sprzętem, z herbem władcy Felandriela.

Wartownik podrapał się po głowie.

- Przyjechał jakiś z bronią...

- Przyjechał! I wy go wpuściliście?! Jutro zajmiecie się sprzątnieniem chlewni własnymi kutasami!

- Pani, wybacz nasz błąd, to jakiś podstęp...!

- Oczywiście, że to podstęp! Zwiększyć patrole, ale nie wszczynać alarmu! - rozkazała. Od dwóch strażników wyrwała po mieczu jednoręcznym i wsadziła je za pas. - Dokąd pojechał powóz?

- Wskazaliśmy mu drogę do targowiska.

Eosana ruszyła bez słowa. Wartownicy pluli sobie w brody i obarczali nawzajem winą. Czym prędzej pośpieszyli się z wykonaniem rozkazu.

Powóz porzucono w najdalszym możliwym miejscu w targowisku, tak by nie rzucał się w oczy. Eosana

sprawdziła zawartość towaru i stwierdziła, że nic nie zostało sprzedane ani ukradzione.

Szpiega przecież interesują ważniejsze sprawy - stwierdziła. Pomachała do jednego ze strażników patrolujących ulicę.

- Zabierz ten powóz do zbrojowni i każ kowalowi to wszystko naostrzyć lub przekuć - rzekła, kiedy podszedł.

- Tak jest.

Ruszyła do koszar położonych niemal w centrum Wenhuzu i w sąsiedztwie cytadeli Felandriela. Z wyciągniętym mieczem i z dłonią zaciśniętą na rękojeści drugiego przemierzyła kilkanaście uliczek, w tym tych najciemniejszych, by przypadkiem natrafić na szpiega.

Wypytywała wszystkie napotkane patrole, ale nie dostrzegli nikogo podejrzanego, więc kazała im się zmobilizować. Ostrzegła, że w każdej chwili szpieg może zaatakować od tyłu.

Weszła do koszar przez wzmocnione metalowymi okuciami drzwi, których pilnowali dwaj strażnicy z halabardami. W pomieszczeniu administracyjnym znajdował się ogromny stół z rozłożoną mapą, przyrządami kreślarskimi i figurkami żołnierzy Mrocznych Elfów oraz Orków. Nad stołem zwisał żyrandol, a ze świeczników skapywał воск. Naokoło poustawiano stojaki z różnymi typami broni, od mieczy, których ostrza wykuto w coraz to bardziej zmyślne kształty, po łuki i kusze różnych wielkości i wykonanych z rzadkiego rodzaju drzew. Większość zapewne pochodziła z kontynentu Galtarion. Obecni

generałowie debatowali nad kolejnym ruchem swojego oddziału i sposobem na pokonanie przeciwnika.

Kiedy Eosana wpadła do środka, generałowie urwali rozmowę, wbili wzrok w przybyszkę, jakby wstała z martwych, po czym wymienili się spojrzeniami.

- Pani generał Eosana - zwrócił się nieco zbyt kurtuazyjnie starszy generał, a inni przywitani skinieniem głowy. - Jakież wieści z frontu? Czy nasz oddział dotarł już do Uzdargionu?

- To żart, Werdorze? - Eosana z wściekłością wbiła sztych miecza w mapę. - Tu, właśnie w tym miejscu, zostaliśmy zdziesiątkowani. Ale tak to jest, jak na pół tuzina Furnian nachodzi cała horda Zgniotów! Nawet nie przekroczyliśmy rzeki Owandorh.

- Czy ktoś jeszcze przeżył? - zapytał Werdor. Pod oczami wyrosły worki, wiek zdradzały zmarszczki na czole, a nieprzespane godziny odbijały się zmęczeniem oczu.

- Dwóch naszych odpierało jeszcze ataki, kiedy cudem stamtąd uciekłam...

- Zdezercerowała pani z miejsca bitwy? - Generał stał nieruchomo.

- Czy wy mnie, do cholery, słuchacie? - Rozejrzała się po pozostałych generałach. - Z trudem umknęłam śmierci, mój oddział został zgładzony, a ja przybywam z wiadomością o rosnącej armii Gaedhora! Zgładzą nas z każdej strony, jak się za chwilę nie zmobilizujemy!

- Mamy wszystko pod kontrolą - zapewnił. - Od lat linia frontu znajduje się na północy, a nasz władca pertraktuje

z Galsanem z Eazion. Wtedy zwiększymy szanse i ostatecznie zwyciężymy.

- Gówno prawda. Armia Orków ustawia się tuż przy rzece i pierwszym ich strategicznym celem będzie Neghuz! Kiedy stracimy port, stracimy wszystko!

- Pani wybaczy... - Drugi z generałów otworzył drzwi i gestem ją wyprosił. - Nie mamy czasu. - Eosana dostrzegła w ich oczach wrogość, taką jak u wilków, które wypatrzyły owieczkę. Ale ta owieczka ukrywa kolce pod runem, którymi potrafi zranić.

- Nic nie rozumiecie? - Eosana wyrwała miecz ze stołu i wyszła przez drzwi. - Wasza lojalność, chciwość, cokolwiek, co tam macie nasrane w waszych łbach, sprowadzi śmierć nie tylko na nas, ale na całą wyspę!

- Wojna to interesy - rzucił przez drzwi Werdor. - Nie zawsze liczymy się z czyimś życiem, co nie oznacza, że jest dla nas bezwartościowe.

- Dopilnuję, że będziecie pierwszymi handlarzami, którzy nie nacieszą się własnym utargiem!

- Żegnamy panią! - Drzwi trzasnęły tuż przed jej nosem.

Strażnicy, mimo że usłyszeli ostatnie słowa, tkwili nadal w bezruchu. Gdyby ją wsparli lub wyśmiali, Eosana ukróciłaby ich o głowę. Bez wahania.

*

Crismo przystanął na rogu alejki. Po przeciwnej stronie dwóch strażników pilnowało wejścia do jakiegoś budynku.

Na pewno znajdują się tam skarby tego miasta albo pilnie strzeżona tajemnica. Nie przedostanie się tam niezauważenie, chyba że strażnicy spali na stojąco. Obszedł już znaczną część okolicy i nadal nie natrafił na żadne drzewo ani na żadne pozostałości.

Musi się tu znajdować chociażby skrawek zieleni – pomyślał. Jakiś niewielki park, cokolwiek! Chyba że ich drzewa nie są zielone, tylko czarne. I skamieniałe. Albo to złe miejsce...

Drzwi pilnowane przez strażników rozwarły się z hukiem, jakby przeciskały się przez nie osy. Ale zamiast wściekłego roju ujrzał piękną Furniankę kłócącą się z jakimś waźniakiem.

I kto powiedział, że one są brzydkie jak noc? – zamyślił się, napawając się urodą kobiety.

Pomimo że delikatna i ciemnoszara skóra Mrocznej Elfki bardziej przypominała skórę młodej nieboszczki, to jednak w tych lśniących, srebrzystych i długich włosach, brązowych oczach, których spojrzenie niejednemu przyspieszało bicie serca, stała się kobietą z niespełnionych marzeń. Crismo spoglądał na jej piersi i pośladki, zakryte wojowniczym gorsetem, pasami i dwoma mieczami. Naszyjniki i pierścionki dodawały jej charyzmy.

Eolianki nie posiadają takich uroków – westchnął w duchu.

Gdyby nie okoliczności, Crismo wyskoczyłby tuż przed nią i zagrał na lutni. Urzekłby ją melodią i ślicznymi słowami z piosenki. Niestety instrument pozostawił przy

koni, którego odwiązał od powozu uprowadzonego kupca i zaprowadził do stajni. Jeśli spotka ją pewnego dnia w miejscowej karczmie, zagra dla niej więcej jednoosobowych koncertów.

Crismo otrząsnął się i spoważniał, kiedy dziewczyna skierowała się w jego stronę. On wykonuje misję, a ona może mu zaszkodzić. Przyjdzie jeszcze czas na romans i nie powinien łapać każdej okazji. Najwyżej znajdzie inną chętną i mniej niebezpieczną Mroczniankę.

Skręcił w uliczkę, poszedł prosto, znów skręcił. Wychylił głowę i się rozejrzał. Przeczekał, aż patrol straży miejskiej odejdzie na bezpieczną odległość. To jedyna noc i jedyna szansa na odnalezienie Enta. Potem się stąd wydostanie, z Figurką lub bez niej.

Dotarł do budowli przypominającej klasztor. Spojrzał na wyniosłą wieżę i go olśniło: rozejrzy się ze szczytu, by objąć wzrokiem większą część miasta. Jeżeli nie dostrzeże żadnej korony drzewa, to zakończy poszukiwania. Wenhuz i tak napawał go wstrętem, więc z przyjemnością się stąd wyniesie.

Wdrapując się kolejno po murach, dachach i w końcu po ścianie wieży, baczniej nasłuchiwał i obserwował wartowników. Na wieży czuł się jak na celowniku i jedna strzała czy bełt wystarczyłaby, aby stracił równowagę i przywitał się z kamienną posadzką. Nawet niecelne trafienie spowodowałoby niekontrolowany odruch i upadek.

Przystanął na gzymisie i rozejrzał się dookoła. Drewniane chatki dla rolników, kamienne domy dla

bogatszych mieszczan, warsztaty, wieżyczki, zbrojownie. Kilka większych budowli, w tym cytadela, w której urzędował władca Felandriel.

Szukał czegokolwiek, co przypominałoby liście, drzewo czy jakąkolwiek roślinę. Albo pomnik z kamienia w kształcie chociażby łodygi. Niestety nic nie wskazywało na to, że mieszkańcy Wenhuz gustują w naturze.

Jeżeli to błędne miasto - osada w czasach pisania Dziennika - to i tak poszuka innych Entów, a do tego wróci na sam koniec; dokładniej przyjrzy się opisowi w Dzienniku i rozmieszczeniu wiosek na mapie. Cała nadzieja na odnalezienie Figurki rozpuściła się jak słoik miodu w morzu.

Zszedł na sam dół i poprawiał ubranie, gdy zimne i gładkie ostrze przywarło do jego karku - Crismo z impetem odchylił się na bok, włączając swój odruch obronny.

Od zawsze trafiał w komara, gdy tylko usiadł na czole czy ręce. Nie dopadła go nawet zwietrzała cegła z muru. Wygrywał pojedynki na kamienną bitwę, kiedy bawił się ze swoimi rówieśnikami. A wszystko dzięki refleksowi, który wyćwiczył w pracy na straganie rodziców, kiedy układał kruche towary i chwycił je, jeśli przypadkiem ktoś je strącił.

Tym razem nagły unik wywołał jęknięcie u napastnika. Jednocześnie sparował cios karwaszem i wyjął miecz. Dopiero teraz dojrzał piękność, po której spływał cały blask gwiazd.

- Czemu mnie nachodzisz?! - rzucił ze zdziwieniem Crismo.

Twarz Eosany wygiął grymas będący mieszanką wściekłości i nieporozumienia.

- Kurwa, no kto się wpierdolił do miasta? - Trzy miecze zelektryzowały powietrze brzękiem i iskrami. - Szpiegujesz dla Zgniotów czy tych nędznych Elfioszków?

- A jak myślisz? - odparował cynicznie.

- Pewnie dla jednych i drugich.

Eosana tańczyła z mieczami, a Crismo jedynie parował ciosy, nie odrywając od niej wzroku.

- Jest jeszcze trzecia opcja: dla nikogo. I nie jestem szpiegiem. Za to ty nie powinnaś się wtrącać w nieswoje sprawy.

- Doprawdy? Cholera, moje miasto, moi strażnicy i jakiś zasrany gnój, który węszy w tym całym jebaństwie! Nie, wcale to nie są moje sprawy! Ty na mnie napadłeś z tym śmierdzącym workiem! - dodała i wyprowadziła kolejny, mocniejszy cios, który otarł się o ostrze Crisma. - I przez ciebie tylko się wkurwiłam!

Crismo wspomniął tę chwilę. Zakryła się płaszczem i kapturem jak każdy kupiec, a jej postury w ogóle nie skojarzył z kobietą. Gdyby wtedy użył lutni, kto wie, czym by się to skończyło.

- Ale się uwolniłaś - zauważył.

- Dzięki uprzejmości pewnego przechodnia... - odpowiedziała i skrzywiła się.

- Wybacz, musiałem się dostać do miasta. Wziąłem cię za kupca, a w powozie znalazłem uzbrojenie... - Eosana zraniła go w rękę. - Ała! Dobra, kończymy to przedstawienie.

- Chyba żartujesz! - Eosana naparła na niego ze zdwojoną siłą. - Za chwilę wylądujesz w lochach, straż już nadchodzi...

Crismo zadał jej pierwszy cios, który rozciął pas u spodni. Eosana warknęła jak niedźwiedź z rozjechanymi jądrami; lewą ręką podtrzymała jednocześnie miecz i spodnie, by jej nie opadły, a prawą dzierżyła drugi miecz, którym celowała w przeciwnika.

- Jak mnie znalazłaś? - zapytał, rozciągając usta w szelmowskim uśmiechu.

Eosana wystawiła kły i spojrzała z przymrużeniem. Każdy normalny szpieg zabiłby niewygodnego świadka lub przynajmniej uciekłby w popłochu.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo hałasowałeś.

- Co?

- Niemal padłam ze śmiechu, kiedy ujrzeliśmy cię na tej wieży! Dyszysz jak staruch posuwający dziewicę, który niemal schodzi na tamten świat. My, Furnianie, mamy wyczulone wzrok i słuch w nocy, więc teraz nie masz z nami szans.

Tymi słowami obskubała go żywcem z piór. Crismo już więcej nie zdecyduje się na taką akcję.

- Sama widzisz, że nie jestem dobry w szpiegowaniu - przyznał, a ona w odpowiedzi zadała kolejną ranę.

- Więc czego tu węszysz?!

Crismo błyskawicznym ruchem zranił ją sztychem w czubek palca, przez co wypuściła pierwszy miecz. Kiedy usłyszał zbliżającą się straż, wykonał podobny cios i drugi miecz również wypadł z dłoni. Eosana już tylko trzymała spodnie.

Pochwycił kobietę za ramię i zatkał usta delikatne jak płatek róży. Gdyby ich posmakował, na pewno odgryzłaby mu język. Odciągnął ją na bok.

- Proszę, nie krzycz, nie szarp się - szepnął do ucha, a urzekający zapach słodkiego ciała głęboko wdarł się w nozdrza, rozpalając jego krew. - Wszystko ci wyjaśnię.

Straż przeszła obok i nie dostrzegła ich w tym zaułku. Crismo zwolnił uścisk, uważniej ją obserwując.

- Chcę wszystko wiedzieć - oznajmiła cicho.

Normalni szpiedzy nie włączają się nocą po ulicach ani nie wspinają na budynki. Zdobywają informacje, udając zamiataaczy czy służących. Chociaż przegrała w tym pojedynku, to jeden krzyk zwróciłby uwagę pobliskich wartowników i Crismo prędzej czy później zostałby zgładzony.

Jednak intuicja Mrocznianki nie odkryła w nim złych zamiarów.

- Gadaj, bo krzyknę - dodała.

- Szukam Enta Lawaeda Bhewuda i wiem, że gdzieś tu przebywa - rzekł po chwili.

Eosana wybałuszyła oczy i wydeła usta, jakby wciskała w całości pomarańczę.

- Skąd o nim wiesz? Kto ci powiedział? I, do cholery, kto wyjawiał ci jego imię? To nasza najpilniejsza tajemnica! I dlaczego go szukasz?!

Milczał, więc chwyciła go za fraki.

- A jednak jest u was. - Zwycięski gwizd Crisma rozniósł się echem po uliczkach, po tym jak spodnie Eosany opadły. Zarumieniła się i szybko podciągnęła spodnie. - Szukałem go po całym mieście, szukałem jakiegokolwiek rośliny, a wy nawet nie wystawiliście ani jednej doniczki na parapecie.

- Po co ci on? - ponowiła pytanie i przewiązała spodnie sznurkiem. - Mów albo pójdziesz siedzieć!

- Dobra, dobra, bez takich. Chcę zamienić z nim parę zdań i tyle. Odejdę i mnie więcej nie zobaczycie. Zaprowadź mnie do niego.

- Mowy nie ma. - Skrzyżowała ręce na piersi.

- Proszę - powiedział z uśmiechem Crismo. Ujął jej dłoń, ale emanowała chłodem.

- Nadal nie znam twoich zamiarów. Tym bardziej, kiedy znasz tajemnicę, której nie znają nawet największe szychy Wenhuzu.

- Ja tak samo mogę powiedzieć, że ciebie nie znam. Nie mam żadnych zamiarów. Nie przysyła mnie żaden z Orków ani z Eolian.

- Jesteś taki durny, czy wszystko muszę ci tłumaczyć? - oburzyła się Eosana. - Nie ma żadnego targowania. Gadaj wszystko, bo skończysz w lochach, a potem na sznurze.

Crismo nadal trzymał jej dłoń, którą teraz ogrzewał. Dotąd jej nie wyrwała, więc uznał to za dobry znak.

- Słyszałem, że ten Ent zajmuje się malowaniem. - Crismo celowo ominął prawdziwy powód poszukiwań. Gdyby napomknął jej o Figurkach, odebraliby mu je. - Nigdy nie widziałem jego obrazów, ale z pewnością są wiele warte. Chciałem go najpierw odszukać, sprawdzić, czym się zajmuje i czy dla kogoś pracuje. Eolianie cenią sobie sztukę, a ja zajmuję się ich potrzebami. Wzbogacę się, jeżeli założę interes z Lawaedem.

- Nie obchodzi mnie to, nie zaprowadzę cię do niego.

- Nie masz wyjścia - Crismo zniżył głos. - Jeżeli ktoś z zewnątrz dowie się o tym, jaki posiadacie skarb, na pewno zjawią się moi naśladowcy.

- Nie dowiedzą się, bo jednak wsadzę cię do lochu. - Eosana wyjęła dłoń z czułego uścisku.

Crismo westchnął, a w głowie zrodził się kolejny pomysł.

- Lepiej nie - ostrzegł ją, gdy spojrzała na miecze leżące kilka kroków dalej. - Po pierwsze to ja wygrałem tę walkę. Po drugie mój przyjaciel czeka na mnie poza murami tego zapchlonego miasta i na pewno wezwie kogoś na ratunek, jak się nie zjawię z powrotem - wymyślił.

Eosana długo się w niego wpatrywała. Próbowwała go rozszyfrować, próbowała ułożyć jego zagadkę, ale nic do siebie nie pasowało. Nie był szpiegiem, ale skądś posiadał informacje o drzewie. By handlować obrazami, ryzykował przedarcie się do miasta za cenę własnego życia.

W dodatku raz na nią napadł, raz się przystawiał, a raz groził.

Albo jesteś zdrowo walnięty, albo cholernie kłamiesz – pomyślała, a potem powiedziała na głos: – Dobra, przechytryłeś mnie. Skoro nie dajesz mi wyboru, to cię tam zaprowadzę.

– Czyli przebywa u was Ent? – Crismo triumfalnie się uśmiechnął.

– Tak.

– Ale nie porąbaliście go na deski?

– Jest cały i zdrow – zapewniła i ruszyła przodem.

Rozglądali się i unikali nocnych strażników, którzy podnieśliby alarm. Dotarli do kamiennej budowli obrośniętej mchem od strony kanału ściekowego. Mroczna Elfka wyjęła plik kluczy i otworzyła okratowane wejście.

Crismo, pozując na odważnego bohatera, wyciągnął miecz i odruchowo wkroczył jako pierwszy, spodziewając się napadu wściekłych harpii. Eosana przewróciła oczami, jakby miała do czynienia z amatorem. Sama też poradziłaby sobie z potworami. Rozpaliła pochodnię i wskazywała Crismowi drogę.

Zeszli po schodach, a ciemny tunel z mokrą posadzką, smrodem pleśni i gnijących szczurów zaprowadził ich do większego pomieszczenia pełnego zamkniętych lochów.

Crismo nagle zderzył się z ziemią – nie zdążył się nawet rozejrzeć, kiedy silny cios w tył głowy pozbawił go przytomności.

Czarny kożuch w jego oczach rozplynął się po niezliczonych minutach, ukazując wpierw mglisty obraz.

- Straciłeś czujność, mój kochany. - Eosana cmoknęła, kiedy Crismo rozwarł powieki. Znalazł się w zamkniętej celi. - Twojemu mieczowi przydałoby się ostrzenie - dodała, machając nim w powietrzu.

- Ty parszywa żmijo! - Crismo naskoczyłby na nią, gdyby nie powstrzymały go kraty.

- Ciiiiiszej, bo zbudzisz innych więźniów. A zapewniam cię, że samotność wyciągnęła z większości ich najskrytsze pragnienia...

- Wykiwałaś mnie... - ugryzł się w język, by nie użyć słowa „suko”. - Oszukałaś!

- Taka już jestem. - Eosana z gracją odsunęła kosmyk włosów z czoła. - A tak naprawdę, to sam zacząłeś mnie oszukiwać od pewnego momentu.

- O co ci chodzi? Uwolnij mnie, chcę tylko dostać się do drzewa.

- O to, żebyś wyjawiał mi swą prawdę. Dlaczego szukasz naszego Enta?

- Mówiłem już, chcę odkupić od niego obraz.

- Oczy aż ci płoną od tego kłamstwa. Może inaczej: do czego to służy? - Eosana wyciągnęła łańcuszek z Figurką i pohuściła nią tuż przed jego nosem. Crismo z impetem naparł na kraty, aż Eosana odskoczyła z lękiem.

- Oddawaj!

- Mam jeszcze to. - Wskazała sakwę, którą przyniosła od konia ze stajni; zdążyła ją otworzyć i przeszukać. Część

okładki Dziennika wystawała na zewnątrz. Crismo urwie łeb masztalerzowi, że nie dopilnował jego bagaży!

- Ja pierdołę! - Kopnął w ścianę.

- Posłuchaj mnie, kochaniutki. O świcie zostaniesz osądzony i skończysz w tych lochach albo zawiśniesz. To już nie zależy ode mnie. Mało mnie obchodzi, czy na zewnątrz oczekuje cię jakiś pomocnik, bo niewiele zdoła. Zakradnie się? Wywoła wojnę? Proszę bardzo, jesteśmy przygotowani. Martw się lepiej o własny los, bo nie pasujesz na kogoś, kto skończy jak przestępca. Pierwszy i ostatni raz daję takiemu idiocie jak ty kolejną szansę. I tylko dlatego, że znasz nasz sekret. Zostawię cię na godzinę, więc sobie to przemyśl. Twój czas leci.

Crismo złapał się za głowę. Kilka głębszych oddechów wymieniłby na mocny trunek, nawet od Orków. W głębi duszy przyznał, że to wszystko skończyłoby się zupełnie inaczej, gdyby aresztowali go zwykli strażnicy. A wtedy śpiewałby przed samym władcą.

- Poczekaj.

- Co?

- W porządku, wygrałaś. Lawaed - zaczął powoli, po zebraniu myśli - również posiada podobną Figurkę. Zamierzam ją odebrać po dobroci albo siłą.

- Do czego niby służy?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami.

- Masz mi wszystko mówić! - Skarciła go wyciągniętym palcem.

- Naprawdę nie wiem, do czego służą! Ale na pewno posiadają magiczną moc...

- Czyli jest więcej tych Entów? - zdziwiła się. - Skąd wiesz, gdzie ich szukać? Skąd znasz naszego Enta?

- Może już wystarczy?

- Ja tu zadaję pytania!

- Dobra, dobra. - Pogładził się po głowie. - Wszystko, ale w dość pokrętny sposób, opisano w Dzienniku. - Wskazał brodą sakwę. Crismo utopi się we własnych przekleństwach, jeśli zanieśe zdobycz generałom. - Sądzę, że nieprzypadkowo trafił w moje ręce. Postanowiłem odszukać Figurki, a co zrobię z nimi dalej, to się okaże.

Eosana sprawdziła Dziennik.

- Szukasz Figurek, nie znając ich właściwości i nie wiedząc, do czego to może doprowadzić? A w tym Dzienniku nic nie ma.

- Przesadzasz trochę. Tylko ja potrafię go odczytać. - Crismo wyciągnął dłoń, gestem nakazując Furniance, by zbliżyła stronę z Dziennika. Dotyk opuszka sprawił, że pojawiło się kilka krwawych liter.

Eosana wstrzymała oddech.

- Dlaczego nie wyczuwa moich palców?

- Sam nie wiem. Reaguje tylko na moją krew. Pewnie dlatego, że go znalazłem i dotknąłem jako pierwszy.

- I przez to ich szukasz? Tych Figurek? - przesunęła palcami po czerwonym tekście.

- Właśnie.

Przypadkiem musnęli się dłońmi. Podniosła wzrok. Ich spojrzenia zetknęły się tak jak niebo z ziemią przy uderzeniu pioruna.

Dłuższą chwilę ciszy przerwał opętańczy krzyk jednego z więźniów.

- Pomożesz mi? - podjął w końcu Crismo.

- Pomóc?

- Tylko zabiorę Entowi Figurkę.

- Nie jestem pewna... czy w ogóle mogę ci ufać i czy nie knujesz czegoś przeciwko nam. - Nagle przemknął jej obraz z generałami, którzy zachowywali się nieswojo, kiedy tylko ujrzeli ją po zwiadowczej wyprawie.

Komu tak naprawdę można ufać i kto przeciwko komu spiskuje? - pomyślała. Skoro zgotowali mi takie powitanie, to niczego lepszego nie powinnam się po nich spodziewać. Oprócz własnej godności nic więcej już nie stracę.

- W porządku - zdecydowała - zaryzykuję i zaprowadzę cię tam. Przy okazji może uda ci się rozwiązać jeden problem, więc wtedy puszczę cię wolno. Tylko nie zbliżaj się do Lawaeda. Jak spadnie mu choć jeden liść, to tobie spadnie głowa. I lepiej nic nie kombinuj! - ostrzegła.

Crismo przełknął ślinę na myśl o poprzednich wyczynach Entów. Jeden prawie ich pozabijał, a drugiemu odbiło na punkcie rytuałów. Jeśli odbierze Figurkę bez większych szkód, to przeleje przez gardło dwie beczułki najohydniejszego orkowego trunku.

Kiwnął głową na zgodę. Przynajmniej teraz wiedział, że Wenhuz to właściwa osada, którą opisywał Podróżnik

w Dzienniku.

Eosana uwolniła go, ale trzymała wzrokiem jak na smyczy. Crismo pozbierał rzeczy do torby, założył naszyjnik z Figurką. Niczego mu nie brakowało poza mieczem z pochwą, który odebrała Eosana. Wyszli na zewnątrz.

- Widziałem cię, jak kłóciłaś się z tym jednym Furnianinem. O co poszło? Tak w ogóle, kim jesteś i czym się zajmujesz?

- Tak w ogóle, jakby cię to interesowało, to jestem Eosana Buathien. Nie próbuj więcej ze mną zadzierać.

- Crismo Wirdeas. - Podali sobie dłonie i wymienili się uśmiechami.

- Może przyjdą kiedyś lepsze czasy... - chrząknęła, rumieniąc się. - Ale jako generałowi przydzielono mi obowiązki związane z wojną na froncie. Widziałeś jednego z przemądrzałych generałów, którzy chcą wykorzystywać konflikt do jeszcze innych celów, a ja nieco psuję ich plany - odpowiedziała. - Kiedyś się przeliczą. Wiem, że Orkowie szykują atak na Neghuz. Odbiją nam port i zaatakują statki z dostawami z Galtarionu. Twoim Elfioszkom z Eazion otworzą się klapki, kiedy zabraknie surowców z kontynentu. Wkrótce wyruszę na zwiady, a potem ostrzegę Neghuz. Niczego więcej sama nie zdziałam.

Mimo wszystko Crisma nie dotyczyły ich problemy, więc o nic więcej nie pytał. A o zasoby powinien się martwić król Galsan.

Dotarli do klasztoru z wysoką wieżą, tą samą, na którą wspinał się Crismo. Opadła mu szczeka, kiedy Eosana

powiadomiła go, że to właśnie tutaj znajduje się drzewo.

- A dokładnie tam, na górze - powiedziała, wskazując palcem szczyt wieży.

- Chcesz mi powiedzieć, że dzielił mnie krok od Enta? - Crismo ukryłby go w podziemiu, skoro był taki wartościowy.

- Wszedłbyś jeszcze wyżej i dzieliłby cię tylko mur.

- Dlaczego go tam trzymacie? - Splunął, dając upust swojej głupocie.

- Po prostu uwielbia słońce - odpowiedziała wprost. - Jak inne drzewa.

Crismo splunął ponownie.

Weszli bocznymi drzwiami. Wnętrze wypełniał ogród wiedzy - biblioteka z największym zbiorem ksiąg. W samym centrum wyrastał kryształowy pomnik trzech założycieli miasta i pierwszych myślicieli, którzy zapoczątkowali naukę i kształcili się w magii wraz z Andelianami: Eothiela, Felandriela i Nekonela. Po bokach znajdowały się wejścia do pomniejszych pomieszczeń, w których uczono przyszłych magów.

Crismo i Eosana swobodnie przechadzali się między regałami, aż dotarli do pomnika. O tej porze nie przesiadywał tu żaden adept, nawet wartownicy nie pilnowali tej świątyni mądrości.

- Przybyliśmy z kontynentu - wytłumaczyła Eosana - i jako pierwsi opanowaliśmy niszczycielską magię zesłaną przez boga Dundhaera. Potem postanowiono przebudować miejscowy klasztor na uniwersytet i rozpocząć szkolenia ówczesnych magów.

- Z perspektywy Andelianów jesteście intruzami niszczącymi naturę tej wyspy. Chociaż z drugiej strony... - Crismo spojrzał na nią wymownie, a Eosana odpowiedziała rumieńcem.

- Silniejsi wygrywają - rzuciła od razu. - Prawdziwi Andelianie poumierali albo przyłączyli się do ucywilizowanych Eolian, więc nie jesteśmy już dla nikogo intruzami.

Przeszli na koniec sali. Eosana wcisnęła jedną z cegieł, która uruchomiła mechanizm. Regał odsunął się i ukazał tajne przejście.

- Sprytne. I przez to nikt nie pilnuje tego miejsca?

- Obecność strażników zawsze potęguje podejrzenia, że gdy czegoś pilnują, to w środku znajduje się coś ważnego. A tak naprawdę wieżę chroni jedynie magia.

Eosana zatrzęsnęła za sobą regał i rozpała pochodnię krzesiwem. Wąskie i kręte schody biegły wokół ścian. Przedostali się po nich na samą górę, do komnaty Lawaeda Bhowuda.

Ent nie spał w wiecznym śnie, ale czytał jedną z ksiąg ze zniszczoną okładką. Sama komnata bardziej przypominała ogromnych rozmiarów doniczkę: zamiast posadzki, stąpało się po glebie. Z tyłu znajdował się jeden regał z książkami, a kilkanaście pochodni rozstawionych naokoło rozświetlało pomieszczenie.

Lawaed nie przerwał czytania, kiedy weszli. Mimo że stał do nich „plecami”, to obecność gości skwitował cichym pomrukiem. W przygotowaniu na zajadłą walkę

z korzeniami Crismo sięgnął do pasa, ale natrafił na powietrze zamiast rękojeści. Spojrzał na swoją broń zwisającą u bioder Eosany, a następnie na drzewo.

Nic się nie poruszyło. Najwyraźniej nie wszystkie Enty zachowywały się jak dzikusy. Pytająco spojrzął na Eosanę.

- Bardzo nam pomaga swoją wiedzą i mądrością. Kilka jego pomysłów pozwoliło nam zmodernizować sprzęt. Generałowie często ustalają z nim taktykę walki. Jest dla nas bardzo ważny, ale jak widzisz, ostatnio zapadł w kiepski nastrój. Może uda ci się go jakoś pocieszyć?

- Jest sfrustrowany. Co jeszcze z nim wyprawiacie?

- Nie torturujemy go, jeśli o to ci chodzi.

- Tylko trzymacie w klatce, w wieży jak królową. - Crismo przystanął naprzeciwko.

Ent nadal nie zwrócił na niego uwagi, skupiony na czytaniu. Albo fabuła księgi go wciągnęła, albo tylko udawał, że potrafi czytać.

Lawaed Bhewud nigdy nie zajmował się lekturami, a Dziennik wspominał jedynie o malowaniu obrazów. Jeśli artysta nie wyrażał swoich uczuć na płótnie, to cierpiał w duszy.

- Panie Lawaedzie - zwrócił się pewnym tonem Crismo - jestem tu po to, aby panu pomóc. Powiedzcie: jaki problem was trapi?

Gdyby nie obecność Eosany, od razu zapytałby o Figurkę. Rzuciłby w niego pochodniami, wygrałby pojedynek i ją odebrał. Jednak zamknięte pomieszczenie wykluczało ucieczkę; Ent zniszczyłby ściany, a hałasy

obudziłyby czujność strażników. Wybrał więc pokojowe rozwiązanie.

- Nikt nie działa bezinteresownie - mruknął w odpowiedzi Ent, nie odrywając się od księgi.

Eosana przykucnęła obok.

- Nic nie działaś - szepnęła.

- Kiedy ostatnio malował? - zapytał Eosanę.

- Nikt nie życzył sobie jego pocraczných malowideł - wytłumaczyła. - Dziecko lepiej bazgrze od niego. Dlatego Felandriel kazał mu dać księgi i wykorzystać inne umiejętności.

- Masz jeszcze jakieś płótna i farby? - naciskał.

- Wszystko schowałam do piwnicy. To mu nie przywróci humoru.

- Zaryzykujemy.

Wybrali się do katakumb dawnego klasztoru, które teraz służyły również jako spichlerz. Czas zakurzył i zagracał różnymi nieużywanymi przedmiotami piwnicę. Crismo wciągnął zapach beczek wina i pogładził jedną po grzbiecie, ale Eosana skarciła go palcem. Wygrzebali płótna i kilka butelek z farbą i wrócili do komnaty Enta.

- Spójrz, mam coś dla ciebie - oznajmił Crismo, ukazując Entowi przybory malarskie.

- Miło z twojej strony. - Kilka gałęzi rozszarpało płótna na kawałki, a buteleczki rozgniotło, barwiąc się na czerwono czy niebiesko. Ent wrócił do czytania.

- Nie rozumiem - powiedział Crismo bardziej do siebie niż do Eosany.

- Myślisz, że nie próbowałam?

Crismo przysiadł i schował twarz w dłoniach. Prześledził w pamięci ostatni zapis z Dziennika. Coś miał na końcu języka.

- Posiadał sowę? - zapytał po chwili.

- Sowę? Skąd ci to przyszło na myśl? Nigdy przy nim nie widziałam żadnego ptaka ani innego zwierzęcia.

- A wcześniej? Zanim go tu uwięziliście?

- To decyzja władcy, więc mnie o to nie oskarżaj. Wypuściłabym go, ale potem sama musiałabym uciekać. Nikt nawet słowem nie wspomniał o sowie, nawet sam Lawaed - wróciła do tematu.

- Spróbujemy znaleźć mu jakąś sowę i zobaczymy, czy poprawi mu się humor. Hodujecie tu jakieś w pobliżu?

- Jak sobie złapiesz w lesie - odparowała.

- Proszę cię, załatwimy tę sprawę i odejdę. Dostanę Figurkę, a twojemu drzewu wyrośnie uśmiech.

- Jeśli jemu nie wyrośnie uśmiech, to prędzej tobie wyrośnie sztylet z gardła, więc się postaraj - przypomniała i zacmokała. - Jedyne gospodarz w tym mieście hodujący sowy jest psychopatą, dlatego mieszka z dala od innych.

- To mnie tam zaprowadź.

- Nigdy! Nigdy ci nie pokażę, gdzie on mieszka. A tym bardziej o nic go nie poproszę. Prędzej mnie zabije. I ciebie przy okazji. Nikt inny nie zajmuje się ptactwem, więc pozostaje siatka i do lasu.

- Ciężka sprawa... - westchnął.

- Oj, ciężka. Wymyśl coś do jutra rana, potem wyruszam i pomogę ci się bezpiecznie stąd wydostać.

- Skoro znalazłem Enta, to nie odejdę bez Figurki.

- I tak wiesz za dużo, ale oficjalnie nie spotkaliśmy się i nie pokazałam ci tego pomieszczenia. Cokolwiek zrobisz, na mnie nie licz. Rzykujesz swoim życiem, jeśli cię przyłapią.

- Nadal traktujesz mnie jak intruza.

- Nikomu nie można do końca ufać. - Przetarła twarz dłońmi. - Muszę się przygotować. Zostawię cię tu, więc zacznij coś wymyślać. Ale lepiej nie hałasuj ani stąd nie odchodź, bo jeżeli strażnicy cię nakryją, to już po tobie. Na mnie nie licz, nie znamy się.

Eosana skierowała się do wyjścia, ale zatrzymało ją kolejne pytanie Crisma:

- Co on tak w ogóle malował? Może uwiecznił sowę na którymś obrazie?

- A żebym to ja wiedziała. - Eosana wyciągnęła z szafki podłużną tubę ze zwiniętymi płótnami. - Bierz i przeglądaj. Ja idę. Pamiętaj, żeby nie spadł z niego ani jeden listek. - Bez pożegnania zostawiła Crisma samego.

Lawaed malował za pomocą listków i gałązek, przez co kształty rozmazywały się, a same obrazy nie wprawiały w zachwyty. Mało kto zdecydowałby się je powiesić w salonie. Malowidła przedstawiały zmieniającą się przyrodę na przestrzeni wielu lat: zielone lasy wypierane przez cywilizację Eolian oraz Furnian.

Las zamieszkiwali nie tylko Entowie – chronił wszystkie zwierzęta i dawał pożywienie. A Mroczniacy, którzy przybyli z kontynentu tylko po to, by zabudować kolejne tereny, niszczyli równowagę przyrody. Crismo dopiero teraz dostrzegł niegodziwości, jakich dopuszczano się w zamierzonych czasach. Nawet jeśli Andelianie się temu sprzeciwiali, to ze słabym skutkiem.

Jedyne pocieszenie przyniosły Furnianki, które przebiły pięknosc Eolianek swymi wydatniejszymi względami. Eoliankom wcześniej zdawało się, że nic nie odwróci od nich wzroku mężczyzn, a teraz poprawiają urodę u wróżek i zielarzy.

Crismo przypatrzył się uważniej jednemu obrazowi. Narysowane drzewo wyginało koronę na kształt serca, a talia-pień była smukła jak u kobiety. Kilka ptaków lub owoców na gałęziach (które wyglądały jak kropki), uśmiechnięte słońce, tęcza, a na ziemi pełno kwiatów (podłużne kropki).

Już wiem, co cię trapi – pomyślał i podszedł do Enta, który nadal ignorował jego obecność.

– Lawaedzie – zaczął powoli, pokazując obraz – tęsknisz za swoją miłością, czyż tak? Brakuje ci Entianty, twojej ukochanej, która... – urwał, kiedy Ent pochwycił go pnączami w pasie i przycisnął do ściany. Lawaed z przygnębionego patyka wyrósł na rozwścieczonego konara.

– Nigdy mi o niej nie wspominaj! – ryknął tubalnie.

- Więc to Entianta cię zraniła? - Crismo nie odpuszczał. Nawet gdyby posiadał miecz, to i tak przegrałby tę walkę, więc dysponował jedynie słownymi argumentami. - Nie skazuj się na wieczne zadreczenie, jeśli w jakiś sposób utracisz swoją ukochaną! (Jest przecież tyle drzew do wyrywania...! - dodał w myślach, ale zachował powagę.)

Lawaed długo wpatrywał się w Crisma w milczeniu, aż wreszcie poluzował pnącza i go uwolnił. Crismo zakrztusił się, nabierając łapczywie powietrza.

- Moją Loreenę porastała najwspanialsza kora, jaką kiedykolwiek widziałem - podjął po długiej chwili. - Jej rozłożyste gałęzie pełne zielonych listków pachniały wiosną. Coś cudownego.

- Więc co się wydarzyło?

Lawaed tubalnie jęknął.

- W tamtym czasie karczowano nasze drzewa na potęgę. Część zbuntowała się, uciekła w górskie rejony. Nigdy już o nich nie słyszałem. Ostrzegałem również Loreenę, że to niebezpieczna wyprawa, ale jej rodzice zmusili ją do wędrówki. Oprócz mnie wszyscy odeszli.

- Kto kazał ci tu zostać? Dlaczego nie wyruszyłeś z nimi?

- Wiesz, jak trudno zapuszcza się korzenie? Nienawidzę zmian. Poza tym nie starczyło mi odwagi. Zateśkniłem za nią i przeklinałem na siebie. Przeklinałem za to, że nie zdołałem za nimi podążyć, że mimo tęsknoty nie zdecydowałem się jej odszukać. W rozpacz i w gniewie

wyrzeźbiłem sówkę z jej konaru, który się kiedyś ułamał i który trzymałem przy sobie. Wyrzeźbiłem klątwę tęsknoty.

W końcu Crismo poznał tajemnicę dopisku na marginesie o sowie. Ale jego ciekawość dopiero teraz rozpalila się na dobre.

- To dlaczego nie zniszczyłeś tej rzeźby? Każdą klątwę można odczarować, ale to od ciebie zależy, czy wrócisz do swojej dawnej świetności. Do wolności.

- Tak, podobno można zdjąć klątwę. Ale do tego potrzebuję mojej sówki.

- Zgubiłeś ją? - Crismo wybałuszył oczy.

- Hmm, gorzej. Odebrano mi ją. A ja niestety nie przecisnę się przez to okienko. - Lawaed długo się nad czymś zastanawiał, po czym podjął: - Jesteś tu, żeby mi pomóc? Sam tak mówiłeś. - Crismo skinął głową. - Przynieś mi tę sówkę, jeśli w ogóle mogę cię o to prosić.

- Oczywiście. Tylko nie wiem, kto ją przetrzymuje.

- Jeden z tych starych przemądrzalców z pójdką na ramieniu, który wymyślił mnie tu uwięzić. Od razu spodobała mu się moja rzeźba.

- Znajdę go i tu wrócę - obiecał, a oczy zapłonęły mu nową nadzieją.

Crismo wy dostał się z uniwersytetu. Omijał miejskie patrole i kierowany przez tabliczki dotarł do karczmy - skarbnicy informacji.

Sala szynkowa pękała od gromady zapijaczonych Mroczniaków. Podszedł pod szynkwas, a karczmarz zgromił go wzrokiem.

- Czego tu? - warknął.

- Piwa? - odparł tonem młodzieńca, który jeszcze nie posmakował trunku. - Chyba że podajecie herbatę z miodem.

- Kpisz sobie? - Gruchnął pięścią o blat. - Wynocha!

Crismo odskoczył o krok. Zaszurały krzesła. Rozejrzał się i dopiero teraz dotarło do niego, że skupia na sobie wiele par oczu. Zbyt wiele.

Pochwyił za rękojeść miecza, ale znów złapał tylko powietrze. Przeklął w duchu Eosanę. Zapadła taka cisza, w której dokonuje się ostatecznego wyboru: albo zabija się wszystkich, albo... ucieka.

Crismo wyskoczył przez drzwi, odchylając się przed butelkami. Niemal płonęły mu buty. Odwrócił się, by zerknąć jeszcze na nazwę karczmy: Mroczny Zgon. Reszta Won!, która podkreślała jej rasistowską naturę.

Umknął za róg chaty i upewnił się, że żaden Mroczniak go nie ściga. Wypuścił powietrze z ulgą.

- Syp...? - Crismo usłyszał głos z drugiej strony i odruchowo wyprowadził cios pięścią. Wzdrygnął się na widok żebraka, a ten zaskamlał, masując szczękę. - W porządku, nie tak ostro...

- Wybacz, zaskoczyłeś mnie!

- A nie szkodzi, przywykłem. To sypniesz na wino?

Crismo złapał kilka wdechów.

- Oczywiście. - Rzucił mu parę ardeników. - Dlaczego w tej karczmie nie tolerują Eolian? - zapytał.

- Jesteśmy Mroczniakami i ogólnie was nie tolerujemy. A do tej karczmy przychodzą szczególnie nietolerancyjni Furnianie. Mnie to tam zwisa, z kim piję. - Machnął ręką.

- Potrzebuję informacji - podjął Crismo. - Jest gdzieś jeszcze karczma?

- Jedna dla dziwkarzy, a druga, Słona Zmora, w której wszystko przesalają, w tamtą stronę. - Wskazał palcem na południe. - Ale po co ci karczma? Myślisz, że nic nie robię, tylko chlapię wina? Chłopie, wszystko wiem! Całymi dniami gromadzę wszelką wiedzę! Dlatego jestem za mądry, żeby uczyć się na maga...

- Dobra, dobra. Skoro wszystko wiesz, to powiedz mi, gdzie mieszka hodowca ptaków. Czy sów.

Żebrak uśmiechnął się i wyciągnął drugą dłoń. Crismo nie skomentował jego łapczywości i rzucił kolejną garść monet.

- Kieruj się w tę stronę - wskazał palcem i odmaszerował.

Cztery alejki dalej przystanął przed płotem, za którym wyglądała chata z kilkoma kurnikami, karmnikami i wielkimi klatkami pełnymi ptaków. Sprawdził, czy przypadkiem nie naskoczą na niego jakieś psy, ale nie zauważył żadnej budy ani nie usłyszał szczekania. Prędeż zaatakuje go wściekłe ptaszysko, więc dla pewności chwycił za rękojeść, ale znów rozplynęła się w powietrzu i znów przeklął w myślach Eosanę. Oderwał kawałek szczebla i wsunął za pas jak miecz.

Przeskoczył przez płot i dotarł do chatki po bagnistej ścieżce. Zanim zajrzał przez okienko, do nozdrzy wleciała woń rozkładającego się mięsa. Zatkał nos, krzywiąc się jak przy picciu cytryny. Przez czerwonobrudną szybę ujrzał jedynie wątle światło z palącego się kominka. Nie dostrzegł gospodarza domu. Wyteżył słuch, ale nie dosłyszał żadnej rozmowy ani nawet kroków.

Wykorzystał moment nieobecności gospodarza i wkradł się do środka. Taka opcja wydawała mu się najprostszą, choć niekoniecznie godziwą.

Sprawdził drzwi – nie zamknięto ich na klucz, więc pociągnął za klamkę. Zawiasy zazgrzytały.

W środku zastał kamienny kominek, wąski, drewniany stół i trzy krzesła. Na nim leżały zmasakrowane zwłoki sów, kruków i innych zwierząt, których nie potrafił rozróżnić. Wszystkie starannie rozłożono od pojedynczego pióra przez jelita i resztę wnętrzości aż po ścięgna oraz chrząstki. Ściany wypełniały szkielety i wypchane głowy różnych skrzydlatych zwierząt, a po podłodze walały się rozkładające się trzewia, zastępując dywan. Na kredensie postawiono kilka słoiczków z zamarynowanymi oczami. Całe pomieszczenie skąpane było w krwi, w niektórych miejscach jeszcze świeżej.

Crismo zakrył twarz rękawem, ale żółć sama podeszła mu do gardła i z wymiotował wszystko do kąta. Unoszący się odór wdzierał się przez nos i oczy, wyciskając łzy i powodując kaszel.

Kiedy nieco ochłonął i przyzwyczał się do tej zwierzęcej rzezi, przeszedł na środek salonu. Błat stołu odsłonił gotujący się w kominku kociołek. Rozejrzał się w poszukiwaniu rzeźby. Sprawdził każdy narożnik i schowek, ale niczego podobnego nie znalazł.

Otworzył następne drzwi, które zaskrzypiały jak wrona przeciągana przez szparę. Crismo odurzył się smrodem i chorobliwą pasją gospodarza, przez co zupełnie wyleciała mu z głowy ostrożność.

Mroczny Elf z suchymi, siwymi włosami i skórą pomarszczoną jak zgnieciona kulka papieru z porywem wyskoczył z łóżka, ale później przetarł oczy i przyjrzał się intruzowi, mrużąc je. Crismo dobył szczebel, ale jednocześnie jego oczom ukazała się drewniana rzeźba sówki postawiona na szafce obok łóżka.

Gospodarz, zamiast sięgnąć po broń, przeciągnął się i odparł:

- A, jesteś już, wnusiu, chodź, przygotowałem dla ciebie kolację. Jesteś na pewno głodny, musisz nabrać sił, zanim znowu wyruszysz.

- Co...?

- Ciągłe zostawiasz mnie tu samego, a ja muszę wiecznie się o ciebie troszczyć.

- Ale ja... - odparł z zakłopotaniem.

Starzec nie zważył na szczebel swojego płotu, pociągnął mężczyznę za ramię i posadził na taborecie przed stołem pełnym zwierzęcych zwłok. Do brudnego półmiska nalał wywar z kociołka i postawił przed Crismem.

- Jedz, śmiało, to specjalnie dla ciebie. Twój ulubiony, delikatnie przyprawiony, z mięskiem i jarzynkami. No jedz, jedz, śmiało.

Crismo spojrzał na swoją zupę, a zupa spojrzała na niego swoimi trzema pływającymi oczami. Reszta zmętniała i kleiła się. Nawet pan Dundhaer nie wyliczył wszystkich składników, które tu wymieszał.

- Jeszcze nie jestem głodny - wydukał, a żołądek rozszalał się huraganem z wymiocinami. Jakoś przetrzymał mdłości.

- Wnusi, masz to wszystko zjeść, zaraz ci doleję kolejną porcję, chcę widzieć, jak to jesz. Jedz. Jedz! Jeedz!
- Starzec wściekł się i na siłę wcisnął do ust Crismowi łyżkę wywaru. - Smaczne, nie? Smaczne, jedz, to bardzo smaczne, musisz nabrać sił, jedz, kochaniutki.

Crismo ledwie przełknął pierwszą porcję, a świrnięty starzec wciskał mu następne. Zupa, pomimo swojego mało apetycznego wyglądu i zapachu, smakowała wybornie, jak połączenie gotowanego indyka i nuty czosnkowo-paprykowej. Zjadł jeszcze kilka łyżek tego specjału i poczuł się tak przyjemnie, jakby znalazł się wśród tuzina rozpieszczających go nagich ptaszyn.

*

- Zwiad w strefę konfliktu to zły pomysł - rzekł arcymag, dorzucając drewna do kominka i rozpalając ogień jednym machnięciem dłoni.

- Tylko w ten sposób udowodnię swoją rację - zaproponowała Eosana. - Ogranicza mnie władza wyższych stopniem ode mnie, ale zarządzam wieloma innymi urzędami. Niestety, za murami tych koszar spiskują generałowie i nie znajdę u nich żadnych szans na poparcie. A potrzebuję wpływowej osoby - ciągnęła - świadka, który potwierdzi moje słowa, Henanie.

Poranek rozpoczął rześisty deszcz. Eosana spojrzała na dudniące o szybę krople i zbliżyła się do kominka. Komnata Henana, tak jak u wielu magów, obfitowała w regały pełne starych ksiąg, składników alchemicznych i magicznych przyrządów, które przemieniały substancje lub kumulowały materię magiczną.

- Eosano, moja droga, na pewno to przemyślałaś? - zapytał. - Podważenie racji generałów to dla nas wyrok. Oczywiście jeżeli armia wodza Gaedhora rozstawia szyki na nasz port w Neghuz, to Felandriel powinien się tym zainteresować. Powinien o tym wiedzieć. - Henan pogładził się po podbródku. - Otaczają nas oszuści, którzy sprzedali własny honor oraz honor naszej rasy.

- Dlatego ktoś musi to zobaczyć. A ty należysz do grona namiestników, więc sprawa nabierze rozpędu dzięki twojemu oświadczeniu.

- Zgadza się. - Henan skinął głową. - A co z naszymi zwiadowcami? Czemu ich nie wysyłasz?

- Żaden z nich nie wrócił. A z mojej poprzedniej wyprawy zwiadowczej wszyscy wypluli ducha.

- Oprócz ciebie. Podobno oskarżają cię o dezercję.

Eosana podparła się o biodra.

- Moją wyprawę zaatakowała elita Orków wraz z szamanami, jakby się nas spodziewali. Zdziwiło mnie to, że ostrzelali nas łucznicy ukryci za krzakami. A Orkowie co najwyżej korzystają z kusz z powodu ich grubych palców. Gdybym walczyła do końca, nie przekazałabym wam faktycznego rozkładu orkowych wojsk. Werdor manipuluje mapą, nie analizuje relacji, a inni, którzy również ostrzegają przed zbliżającą się armią, giną w tajemniczych okolicznościach. Ktoś macza w tym palce, by wieść o Orkach się nie rozniosła.

- To wszystko brzmi zbyt niewiarygodnie, nawet jeśli z twoich ust płynie prawda. Trudno mi uwierzyć w odwagę Orków i ich głupotę, by decydować się na oblężenie Neghuz. Tym bardziej władca Felandriel nie dałby temu wiary bez czyjś poparcia. - Chwilę ciszy wypełniła monotonia dudniącego deszczu. - Masz rację - podjął - wieczorem wyruszamy. Przygotuję konie, prowiant i przedmioty na podróż. Przy okazji zabiorę młodszego syna na trening, bo nieco się rozleniwił.

- A ja wybiorę wojownika. - Podróż z wpływowym magiem bez dodatkowego wsparcia mieczem zwiększa ryzyko napaści Orków. Problem w tym, że wenhudzkich wojowników mogli przekupić fałszywi generałowie, i zamiast ochraniać, przyłączą się do wroga. Więc Eosana jeszcze im pokaże, na kim wyszczerbią swoje ostrza.

Wyszła na zewnątrz, założyła kaptur i w strugach deszczu ruszyła do uniwersytetu. Odnajdzie Crisma,

pomoże w zdobywaniu Figurki od Enta, a on odwdzięczy się ochroną dla maga. A jeżeli odmówi, to pogrozi mu kluczem do lochów.

W budynku uniwersytetu przebywało już kilku adeptów przeszukujących biblioteczkę. Eosana niemal na paluszkach przemknęła na koniec sali, a kiedy nikt nie patrzył, wtargnęła do ukrytych schodów prowadzących do drzewa.

- Crismo? - zawołała, ale odpowiedziały jej tylko szelesty Enta. - Crismo!

Rozejrzała się, jakby szukała dziecka bawiącego się w chowanego. Zamiast Crisma natrafiła na obraz z wymalowanym sercem. Przyjrzała się szczegółom, a potem przerzuciła wzrok na Enta. Źródło problemu, które ukrywał przygnębieniem, uwidoczniło się właśnie na tym malowidle.

Lawaed, jak każdy malarz, wyrażał uczucia na płótnie, a pomimo twardej kory gdzieś w środku tliła się dusza, która zmartwiała z braku ukochanej.

W czasach rozbudowy ówczesnej osady Wenhuz natrafiono na zagajnik pełen malowideł i Enta obwieszonych płótnami. Uznano go za niezwykle drzewo, do tego potrafiące mówić. Furnianie siłą zaciągali go do pracy przy budowie murów, codziennie oczekiwali nowych pomysłów, a w zamian grozili spaleniem i porąbaniem na drzazgi. W końcu Felandriel z Nekonelem postanowili, aby poznał całą wiedzę i stał się żywą biblioteką, na wypadek gdyby księgi skradziono lub zniszczono.

Przygnębienie Lawaeda pokrzyżowało im plany - nie przeczytał nawet trzeciej części zasobów, a wiele prób pocieszenia kończyło się nawet śmiercią ochotników.

- Czy wiesz, dokąd udał się Crismo? - zapytała Lawaeda. - Ten Elf, który chciał ci pomóc.

- Wspomniałem mu o rzeźbie sowy i o jednym z waszych, który mnie tu uwięził. - Lawaed ani na moment nie oderwał się od księgi.

- Wysłałeś go do Nekonela, tego szaleńca?! Zwariowałeś?!

- Nalegał - odparł szorstko.

Eosana zakryła usta zaciśniętymi pięściami i zastygła na sekundę, by za chwilę poderwać się do biegu, pozostawiając niemal własny cień.

*

- Widzisz blask? Śmierć! Czujesz zimno? Śmierć! Słyszysz wołanie? Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Głosy przemykały raz głośniejsze, raz ciszej niczym przylatujące, skrzeczące kruki. Albo sowy. Oddalały się z każdym wdechem. Młotek w żebrach uderzał resztką sił. Ból płonął na całej skórze, jak po oblaniu lodowatą wodą.

Przysiadło na niego stado sów. Nie, to nie ich pazury wbijały się w jego ciało. Nie, to trucizna, którą ugotowały niewiasty. Trucizna, która od niego odfruwiała. Nie, to jeszcze coś innego.

Uchylił powieki sklezione zeschniętą wydzieliną. Połowę pomieszczenia zalewał mrok, a drugą zamglone kontury

przedmiotów, których nie rozpoznawała świadomość.

W umyśle nasuwały się pytania: Dlaczego stoję wyżej? Dlaczego rozpostarłem ręce? Dlaczego kłuje mnie całe ciało?

Jakby zupa przemieniła go w ptaka...

Wygięła się podłużna deska. Wyrzał jasny płomień, który go oślepił. Rozległ się śpiew...

- Crismo, do cholery, co ci odpierdoliło tutaj przychodzić?! - ryknęła Eosana.

Crismo stał na drewnianym postumencie pośrodku pokoju w samych spodniach. Krew sączyła się ze skóry na rękach, klatce piersiowej i plecach od powbijanych czarnych i białych sowych piór. Z rozpostartymi na boki rękoma, przywiązanymi sznurem do ścian, przypominał ptaszysko, które nie zostało jeszcze ukończone. Przed nim, na taborecie, postawiono małą rzeźbę drewnianej sówki.

- Co ten skurwysyn ze mną zrobił?! - odparła świadoma część Crisma. Próbował się wyrwać, ale sznury go przytrzymały.

- Poczekaj, nie ruszaj się. - Eosana przecięła sznury i objęła go ramieniem, pomagając zejść z postumentu. Policzki Eosany oparły się o jego twarz, a serce niczym młotek w klatce piersiowej rozszalało się, jak przy wykuwaniu stosu rozgrzanych prętów. - Usiądź, musisz się uspokoić. Zaraz ci to wszystko powyciągam - powiedziała czułym szeptem, ale za chwilę zagrzmiała: - Nie słuchałeś mnie! Czemu jesteś takim głupkiem?!

- Ten staruch mnie wrobił! - odparł, kiedy wewnętrzny młotek rozgromił resztę trucizny. - Jestem idiotą! Dałem się oszukać! Zabiję go za to! Gdzie on jest?!

- Nie zrobisz Nekonelowi krzywdy, bo osobiście ci na to nie pozwolę. Jest wariatem, ale kiedyś wyrobił sobie względy u władcy i dlatego pozwolono mu żyć w swoim świecie. Crismo - ciągnęła spokojniej - jesteś już bezpieczny. Nekonel siedzi grzecznie na górze. Ciesz się, że przynajmniej odnalazłeś tę rzeźbę - wskazała drewnianą sówkę.

Crismo nabił na nią wzrok.

- Nie wiem, jak się tu zjawiaś, ale sprzyjają mi gwiazdy.

Eosana przemilczała to uśmiechem. Delikatnymi pociągnięciami wyjęła pióra wbite w jego skórę. Nekonel nie zahaczył o żadną żyłę ani tętnicę. Mimo obsesji znał się na anatomii. W Criśmie uwieczniłby okazałą wersję rzeźby i tylko bogowie wiedzieli, czy zostałyby uśmiercony, wypatroszony i powieszony na ścianie obok innych zwierząt, czy udawałby żywy eksponat.

- Odwdzięczysz mi się za to - powiedziała po wyjęciu ostatniego pióra. - Za to, że nie wydałam cię strażnikom, za wskazanie Lawaeda, za ratunek i za to całe skubanie.

- Lepiej trafić nie mogłem - przyznał z trudem.

- Otrzyj rany i doprowadź się do porządku, bo jeszcze tego wieczoru wyruszamy.

Crismo przełknął ślinę.

- Dobrze, niech ci będzie.

Crismo musiał wypełnić obietnicę, więc plany z dalszą wyprawą do drzew zachował jak diamenty w skrzyni. Powróci do nich w odpowiednim momencie i być może z odpowiednim towarzystwem. A Eosana już zdobyła u niego zaufanie i niewiele brakowało, aby wyruszyć we wspólną przygodę po pozostałe Figurki.

Zwróciła mu broń, a Crismo przytulił się do klingi, wymownie spojrzął na dziewczynę, ale nic nie powiedział. Nałożył koszulę, kurtkę i pas z mieczem, a rzeźbę owinął w szmatę.

Wyszli na górę.

Nekonel bujał się teraz do przodu i do tyłu jak dziecko, które coś przeszkrobało, i jednocześnie mruczał pod nosem jak wiedźma, która rzucała klątwami. Zaskrzeczał na widok swojego więźnia, ale Eosana przekrzyknęła go i kazała milczeć.

Kiedy wychodzili z domu, Crismo ostatni raz spojrzął na niego, splunął i zacisnął pięść.

Omijali kałuże i dotarli do południowej gospody Słona Zmora, gdzie Crismo posilił się przyprawioną, grillowaną karkówką, którą zapił kilkoma kuflami furniańskiego piwa (choć nie przypadło mu do gustu) i wynajął pokój na kilka godzin. Odpoczął, ale przepełniony brzuch nie pozwolił nabrać pełni sił.

Eosana w tym czasie przygotowała konie do podróży i późnym popołudniem powrócili na uniwersytet, kiedy tłumy studentów i nauczycieli porozchodziły się do domów i nastąpiła zupełna cisza.

Przeszli obok pomnika, a Crismo dopiero teraz skojarzył Nekonela z jedną z kryształowych postaci. Wspięli się na górę, do pomieszczenia Enta.

- Przyniosłem rzeźbę, panie Lawaedzie - oznajmił, kiedy przystanął naprzeciw drzewa.

- Dziękuję ci młodzieńcze. - Lawaed pochwycił je gałązkowymi palcami i długo się przyglądał. - Tak, to ta rzeźba. Niszczy moje życie. Wszystkie wspomnienia utkwilem w tym przedmiocie.

Crismo otworzył usta, by uprosić się o nagrodę w postaci Figurki, ale w słowo wpadła mu Eosana:

- Więc uwolnij się od niszczycielskich wspomnień - rzuciła i zwróciła się do Crisma: - Musimy się pośpieszyć.

Ent zacisnął mocniej palce na rzeźbie i zgniótł ją na drzazgi.

- Już po wszystkim. - Odrzucił odłamki i wrócił do swojej lektury. - Teraz odetchnę z ulgą.

Crismo poderwał się, by upomnieć się u Enta o nagrodę, ale błysk w postrzępionej rzeźbie zahamował go w ostatniej chwili. Zerknął najpierw na Lawaeda, ale ten przestał się interesować pozostałościami po rzeźbie i zadowolił się księgą.

Crismo podniósł przedmiot z ziemistej posadzki i otrzepał go z drobinek. Srebrzysta Figurka, identyczna z poprzednimi, tkwiła przez cały czas w sówce. Mimo że z rzeźby pozostały szczątki, to na Figurce nie pojawiła się ani jedna rysa.

Zawiesił Figurkę na łańcuszku, dołączając ją do swojej kolekcji i z satysfakcją chwalił się tym Eosanie.

- Więc możemy ruszać? - zapytała.

- Tak, zabierajmy się stąd.

Odwet

Crismo przejrzał kilka stron z Dziennika w poszukiwaniu wzmianki o następnym Encie, lecz w tajemnicy przed spojrzeniami dwójki magów i samej Eosany - mimo że wiedziała o Figurkach, to nie zadawała kolejnych pytań, gdyż skupiała się na gromadzących się wojskach wroga.

Znalazł jedno drzewo, które według opisu powinno znajdować się gdzieś w północnej części Ardenii. W szczegóły zagłębi się dopiero wtedy, gdy spełni wszystkie polecenia Eosany i spłaci dług. Odłożył Figurki na drugi plan, by przetrwać tę wyprawę.

Przez dwa dni podróżowali w strugach deszczu. Crisma piekła od tego skóra, gdyż rany po spotkaniu z Nekonelem jeszcze się nie zagoiły. Pod wieczór rozstawili obóz, rozpalili ognisko, osuszyli ubranie i zjedli króliki na kolację. W międzyczasie Crismo podpatrywał magów: ojca, który uczył syna trudniejszego zaklęcia.

W starciu wojowników z magami trzeba się odpowiednio przygotować na magiczny atak - osłonami i amuletami antymagicznymi, czyli niezbędnymi atrybutami, bez których lepiej się w ogóle nie zbliżać nawet do śpiącego maga.

- Koncentracja, Odoinie, umyka ci jak wiatr między palcami - wytłumaczył ze spokojem Henan. - Kumulujesz energię tak jak chmura, która strzela piorunem. W walce

trzeba całkowicie oczyścić umysł. Jeżeli się zdekonzentrujesz, twoja magia również się rozplynie.

- Dobrze, tato.

Dekonzentracja - pomyślał Crismo. Ciekawe, jakim sposobem miałbym rozproszyć doświadczonego maga.

- Opanowanie trzech kręgów magii wymaga cierpliwości - pouczał ojciec. - Spróbuj jeszcze raz, tyle że spokojniej.

Odoin wypatrzył wijącą się wokół gałęzi zmiję. Wyciągnął dłoń, wykrzywił i złączył dość pokracznie dwa palce. Po dłuższej chwili zmija syknęła, spadła na ziemię i umknęła gdzieś w krzaki.

- Bardzo dobrze, wystraszyłeś ją - pogratulował ojciec.

- Ale to tylko zwierzę. Na Elfów i Orków potrzeba dużo więcej energii.

Eosana przyłączyła się do Crisma i podała mu upieczony kawałek z królika.

- Patrzysz na nich, jakbyś chciał zostać magiem - zauważyła.

- A kto by nie chciał? Tylko że spędzają za dużo czasu na nauce, więc jednak wolę się rozerwać przy... lutni. - Ostatnie słowo zaakcentował tak, jakby zmienił się w lukrowy napis na torcie w kształcie serca. Wyciągnął z pokrowca instrument z taką delikatnością, jakby postępował ze swoim przyrodzeniem. - Jest nieporęczna w podróży, ale tak zarabiam na życie.

- A na czymś innym jeszcze grasz? - odparła, uśmiechając się.

- Zagram na wszystkim, co sprawi, że się rozpląniesz...
- Crismo odważył się odgarnąć kosmyk z jej twarzy i zbliżyć usta.

- Nie jesteśmy sami - przypomniała i ściągnęła usta, by się powstrzymał. - Jestem prawie pewna, że tym brzdąkaniem uwodzisz niewinne dżierlatki. Widzę to w twoich gałach, przyznaj się, że to cię najbardziej kręci!

Trafiła w samo sedno.

- Do czasu aż poznam tę właściwą - przyznał ze skruchą i zaintonował kilka nutek.

- Jesteś takim samym zboczeńcem jak każdy samiec. Ale nie na wszystkie samice działają czułe słówka i romantyczne pieśni.

- Na każdą znajdzie się jakiś sposób. - Potrząsnął głową.

Eosana wstała, wspierając się o ramię Crisma. Pogładziła go po brodzie i szepnęła do ucha:

- Ciekawa jestem, co znajdziesz na mnie.

Crismo odurzył się jej zapachem i nic nie odpowiedział.

Eosana, już swoim wojowniczym głosem, oznajmiła, że czas się zbierać. Mimo że podróż nocą nie każdemu przypadła do gustu, to przypomniała, że znajdują się na niebezpiecznym terenie i że cały czas grozi im niespodziewany atak od strony Gedorian.

Podczas jazdy nie rozmawiali ze sobą. Bynajmniej nikt nie śpiewał ani nie gwizdał. Nasłuchiwali każdego niepokojącego brzmienia, świstu albo nawet szurania.

Dopiero przy postojach pozwalali sobie na ciche rozmowy, ale ktoś zawsze obejmował wartę.

Crismo od samego początku nie zamienił nawet jednego słowa z Henanem ani z Odoinem – w ich spojrzeniach dostrzegł pychę, taką samą jak u króla skazującego niewolnika na śmierć.

I głównie przez to zawisła nad nim chmura myśli, od której uwolni się dopiero wtedy, kiedy przyjdą pomysły, jak zdekoncentrować maga w walce. Umożliwiłoby to taktyczną przewagę bez magicznej ochrony, chociaż prędzej uwiedzie Eosaną przez kilka nocy z rzędu, niż wygra z magiem.

Odgonił chmurę precz, kiedy w oddali ujrzał łunę z wielkiego ogniska. W tańczących cieniach malowały się namioty i sylwetki Orków. Na ich widok Crismo powrócił do tych dni, w których stał się ich niewolnikiem. Pogładził się po nadgarstkach.

- Możemy ich ominąć – zaproponował Crismo, przykucając. – Wtedy nie zdradzimy swojej obecności.

- To zwiadowcy – zauważyła Eosana. – Jest ich sześciu, chyba siedmiu.

- Zlikwidujemy ich – wtrącił Henan. – Jeszcze nas zwęszą i wytropią jak szczury. Na szczęście Mroczni Elfowie są niezauważalni w nocy – powiedział i obrzucił szyderczym spojrzeniem Crisma.

Crismo wbił palce w ziemię jak orzeł w mysz. Zatkanby mu usta, wcisnął tyle ziemi, by zadławił się swoimi słowami.

- Nie zwracaj na niego uwagi – szepnęła Eosana.

- Zrobimy tak: pójdę pierwszy i rozpocznę atak - wytłumaczył Henan. - Odoynie, spróbujesz coś wyczarować. Ćwicz, dopóki masz okazję. Eosana zabezpieczy moje plecy, a reszta niech się lepiej nie wtrąca.

Crismo rozszarpałby go na kawałki i podeptał jak szmatę. Zacisnął tylko zęby, by nie wypalić czegoś, co odbiłoby się niszczycielskim czarem ze strony maga.

A idź i uduś ich wszystkich swoim magicznym pierdem - zadrwił w myślach.

Henan zbliżył się do obozu. Orkowie cieszyli się dobrym napitkiem i dziczyzną, jakby zapomnieli, że znajdują się na polu walki. Albo sprawiali tylko takie wrażenie. Henan wykonał gest dłonią, która zajaśniała niebieskim płomieniem: obóz wypełniła mgła, a Orkowie pokryli się lodowatą skorupą. Ich ruchy spowolniły się i ledwie zdążyli zareagować, kiedy mag rzucił kolejny czar. Tym razem jaskrawy pocisk rozmiótł pierwszego Orka na cząstki.

Henan zwrócił się do syna i zmusił go spojrzeniem, by użył jakiegoś czaru. Odoin zmrużył oczy, nabrał powietrza i z całych sił wyczarował piorun, którego huk odbił się echem i który zabił jednocześnie trzech Orków, a resztę zranił. Czar lodowatej mgły opadł, a pozostali Orkowie ledwo zerwali się do ataku.

Henan rozbroił Orka czarem Goreć Eathiera, kiedy wyciągnął kuszę. Eosana dopadła go, wbijając jednym mieczem w serce, a drugim rozcinając gardło. Odoin załatwił dwóch ostatnich Orków kilkoma ofensywnymi

czarami Dundhaera; jednemu jeszcze spopielił jelita, rzucając Żar Eathiera.

Crismo widział po raz pierwszy w życiu potęgę magii. Ani na chwilę nie oderwał oczu od błyskowego pokazu. W miastach czy wsiach urządzano jedynie sztuczki polegające na zapaleniu się kawałka drewna czy znikaniu.

Osobiście nigdy nie wyciągnie broni przeciw magowi, dopóki mu życie miłe. Chyba że znajdzie jakikolwiek słaby punkt, który pomoże zwiększyć szanse zwycięstwa, ale jak na razie nawet ucieczka stanowiła marny sposób na ratunek.

Magowie wraz z Eosaną wiwatowali. Ale bez udziału Crisma. Po pierwsze nie przyłączył się do walki, a po drugie sprowadzą na siebie kłopoty przez magicznego żółtodzioba, który grzmotem rozbudził czujność wroga w całej okolicy. Jako ojciec od razu nauczyłby go pokory. Lecz kiedy ojciec zachowuje się gorzej od syna, to sam zasługuje na większe grzmotnięcie.

Przeszukali obóz i zabrali kilka mieszkań wypełnionych ardenikami. Pozostałości po namiotach i martwych ciałach wrzucili do ognia.

- Bardzo dobrze, synu, jeszcze trochę wprawy, a zniszczysz ich wszystkich jednym czarem.

Crismo zamurowałby sobie uszy, aby nie słyszeć tego mędrkowania. Eosana niepotrzebnie zabrała go ze sobą, skoro towarzyszyła jej dwójka magów, którzy nie dopuszczają, by wróg zbliżył się do nich nawet o krok. Huk z pioruna, krzyki Orków i wielkie ognisko po zgliszczach

obozów nasuwały Crismowi myśli, że ktoś ich odnajdzie i zaatakuje z zaskoczenia. O wiele lepiej podróżowało mu się samotnie, jednak nie odejdzie od Eosany bez jej pozwolenia.

Ruszyli dalej na północny wschód. Crismo trzymał się bliżej Eosany, głównie dlatego, że za protekcjonalny ton Henana popchnąłby go w placek krowiego gówna, gdyby był na drodze.

Ktoś powinien porządnie złoić mu dupsko - pomyślał Crismo.

- Ciągłe się rozglądasz - zauważyła Eosana, wyrывая go z zamyślenia. - Czego się obawiasz? Najazdu Orków? Tamtych przecież wybiliśmy.

- Tak, ale więcej narobiliśmy... narobiliście - poprawił się - hałasu tym atakiem, niż było to potrzebne. Gdybyśmy ich ominęli, to nikt by o nas się nie dowiedział.

- To tylko zwiadowcy. Myślisz, że Gaedhor robi jakiś spis swoich żołnierzy? Żaden z jego wiernych sług nie otrzymał godnego pochówku. Nikt ich nie poszukuje, nikt nie interesuje się losem swoich rodaków. Ktokolwiek zginie, zaginie bądź zdezerteruje, zostaje całkowicie zapomniany, tak jakby nigdy nie istniał.

- A wy robicie spis wszystkich żołnierzy?

- Masz nas za tępaków? Oczywiście, że dbamy o naszą armię.

Nadchodził chłodny i wilgotny poranek i nie zapowiadało się na poprawę pogody. Okryli się grubszymi płaszczami.

Crismo rozejrzał się wokół równiny Aes Mohzor charakteryzującej się puszystą trawą, jakby stąpało się po zielonych chmurach; gdzieniegdzie wyrastały skalne odłamy przypominające olbrzymie maślaki. Nie dostrzegł żadnych śladów obecności Orków, ale nieustannie spoglądał na krzaki i oceniał, czy gałązki poruszyły się pod wpływem wiatru.

- O co tak właściwie walczyacie? - zapytał Crismo.

Eosana spojrzała na niego, jakby wyrwał się z odgradzonej od świata klatki.

- Chcesz, żeby Orkowie zapanowali nad Ardenią?

- To wiele wyjaśnia, ale król Galsan jakoś nie przystępuje do wojny. Od kilkunastu lat toczycie te walki bez większego rezultatu. Ani Orkowie, ani Mroczniacy nie oblegali miasta przeciwnika, a bitwy toczą się tylko na polach.

- To prawda. Wojna wywiązała się pomiędzy Felandriem a Gaedhorem, ale głównie chodzi o ich zemstę. Furnianie i Eolianie, którzy dogadali się w tajemnicy magii, pozbywali się sprzeciwiających się temu Andelianów. Po złamaniu Pieczęci byli zrzucani w trujące skały w pobliżu wirów Woethii.

- Orkowie to Elfowie?

- Tak. Z początku ginęli, a później powrócili jako paskudne i zakłamate brzydale. To wina moich przodków, ale po tylu latach zapomniano o zemście, a walki toczą się już o terytorium. I dlatego powinni zostać wybici do ostatniego osobnika.

- To samo pomyśleli o was An4delianie, kiedy wtargnęliście na wyspę.

- Dokładnie - przyznała bez skrepowania. - Dlatego Galsan nie wtrącił się w naszą wojnę. Tym bardziej że Orkowie zmutowali się chorobami oraz klątwą i stali się od nas silniejsi.

Crismo ziewnął.

- Ta klątwa wiele namieszała.

- Znasz tę historię o wzroku Woethii? - zapytała Eosana. - Ktoś o bardzo potężnych zdolnościach złamał Pieczęć bogini, czego następstwem było osłabienie magii wiatru, a podwójny wir w sąsiedztwie Uzdarghu spowodził zarazę.

- Dlaczego tylko osłabienie? Nie powinna zniknąć całkowicie?

- Plotki głoszą, że jeden z potężnych arcymagów zdołał ją tylko przełamać. Nie znam się na tych Pieczęciach, nie wiem, jak wyglądają ani gdzie się znajdują. Gdyby Pieczęć została zniszczona, to wtedy magia wiatru zniknęłaby na zawsze, jeżeli w ogóle istnieje taka możliwość. Plotki również głoszą, że Pieczęć można naprawić i przywrócić magię.

- A co z tymi wirami? Bogini rozgniewała się czy co?

- Podwójny wir to rodzaj klątwy, którą wywołała swoim gniewem i przez którą powstała rasa Orków. Uzdargh z początku był leśną osadą - ciągnęła. - Należał do Andelianów, a Furnianie toczyli tam pierwsze walki, by go odbić. Wiry nagle pochłoneły część lądu, a trujące opary

sprowadziły choroby w tej okolicy. Początkowo wszyscy umierali, do czasu aż kolejne pokolenia się nie uodporniły. Kobiety tamtejszych Elfów zaczęły wydawać na świat zmutowane dzieci. Zostały przez nas, zdrowych, wyklęte. I wtedy jeden z nich, który przeżył klątwę, Gaedhor, w zemście wywołał wojnę. Moim zdaniem to coś więcej niż tylko odwet za odrzucenie.

- Nadal dziwi mnie to, że Felandriel nie zniszczył Orków w zarodku, nie zabił Gaedhora, kiedy ten nie rozbudował armii.

- Też mi się czasem wydaje, że nie walczymy o pokój - przyznała z trudem Eosana. - Interesy, spiski, handel. A wojna to przykrywka.

*

Minęło dwanaście dni, odkąd wyruszyli z Wenhuz. Cały czas męczyły ich opady deszczu, które również spowalniały jazdę. Kiedy dotarli do lasu u zbiegu góry Ceduan, Eosana wypatrywała orkowej wylęgarni, w szczególności przed rzeką Owandorh.

Hałas Orków dobiegał już zza horyzontu, ale nie widzieli jeszcze ich obozu warownego. Przywiązali konie do drzew, a Crismo nalegał, aby nie pętali ich zbyt mocno - lepiej, żeby uciekły i zachowały wolność. Magowie przemilczeli to drwiącym zaciśnięciem warg.

Podkradli się bliżej, aż ich oczom ukazały się większe i mniejsze namioty polowe wykonane z różnych skór zmutowanych stworzeń. Strażnicy obstawiali wartę co parę

metrów naokoło obozowiska. Kilkadziesiąt pochodni rozświetlało udeptane ciężkimi buciorami ścieżki. Zapach ogniska ze smażącym się jeleniem unosił się w powietrzu. W niektórych miejscach zbudowano palisady oraz wieże strzelnicze podwyższone drewnianymi belkami i osłonięte daszkiem. Większość żołnierzy spoczywała teraz w polowych koszarach. Sztab mieścił się w centralnym namiocie, którego pilnowali z każdej strony strażnicy. Na uboczu znajdowały się ogromne klatki, z których co chwilę dochodziły donośne ryki.

- Ich pozycja się nie zmieniła - stwierdziła Eosana. - Wydaje mi się jednak, że rozbudowali obozowisko, że sprowadzają żołnierzy.

- Aż oczom nie chce się wierzyć - zląkł się Henan. - Wróg za płotem, Felandriel sadzi kwiatki, a jego bezmyślni generałowie fetują w najlepsze. Przyjdzie nam wszystkim za to zapłacić życiem.

- Ojczy, przecież znasz takie silne czary - wtrącił Odoin. - Nie możesz ich zniszczyć? Albo zebrać więcej magów, by połączyć siły?

Henan pokręcił głową.

- Odoinie, gdyby istniała taka możliwość, to od razu zniszczylibyśmy cały Uzdargh. Ale ich szamani chronią całe miasto oraz to obozowisko dość potężnymi czarami. Zerwanie takiej bariery pochłonęłoby magiczną energię, w międzyczasie rozbudziłaby się armia i zostalibyśmy zgładzeni, zanim użylibyśmy kolejnego potężnego czaru. Za

to na polu walki trudno jest wszystkich ochraniać, więc tam nasza siła jest najefektywniejsza.

Jednym ze sposobów na walkę z magiem jest stworzenie własnego klona, aby czarownik zmarnował swoją moc na niego – pomyślał Crismo. Ale to niemożliwe. Więc jak zdekcentrować maga, by nie zdołał rzucać zaklęć?

Odoin objął wzrokiem całe obozowisko. Dostrzegł pojedynczych strażników, oddział ćwiczących żołnierzy oraz warunki, w jakich przebywali. Nigdzie nie widział szamana.

- Ojczy, ale ja nie wyczuwam tutaj orkowej magii...

- Za mało ćwiczysz – odparł Henan, zakrywając usta.

- Przecież wyczuwanie energii to pierwsze ćwiczenia nowicjuszy! A skoro nie ma szamana, to możemy ich zaatakować czarami!

Henan zgromił go takim spojrzeniem, jakim obdarowuje zamiataczy, którzy niedokładnie wysprzątaali podłogę. Odoin spuścił głowę.

- Tutaj kończy się nasza podróż – wtrąciła Eosana. - Udowodniłam ci gromadzenie się orkowej armii, Henanie. Widziałeś wszystko na własne oczy i potwierdzisz ich mobilizację przed generałami, a najlepiej przed samym władcą. Dziękuję ci za towarzystwo – zwróciła się szeptem do Crisma. - Chętnie posłuchałabym twoich pieśni, ale gonią mnie obowiązki.

Crismo westchnął, że pożegnanie tak szybko przebiegło. Zanim jej odpowiedział, w słowo wpadł mu Henan:

- Eosano, wiem, co się dzieje, wiem, że nie kłamałaś, a twoja odwaga i zaangażowanie zasługuje na więcej pochwał niż jestem w stanie wyczarować z moich słów. A jeśli mi również nie uwierzą? Albo raczej nie zechcą uwierzyć? Felandriel potrzebuje konkretnego dowodu, gdyż obawiam się, że jego generałowie wpływają na niego jak na marionetkę. Jeżeli sprowadzę mu jakiś dowód, to się od nich odetnie.

- Pewnie w tym najpilniej strzeżonym namiocie znajdują się jakieś plany wojenne, mapy czy cokolwiek innego - wtrącił Crismo, co zbulwersowało Henana, że nadal z nimi przebywał i ich podsłuchiwał. Ale zamiast go wyprosić, spojrzął w stronę obozu, rozważając jego słowa. Następnie skinął głową i odparł:

- Gdybyśmy zdobyli wojenne plany, moglibyśmy przedstawić wystarczający dowód na orkowy atak. Podważylibyśmy słowa generałów. Felandriel zmobilizowałby naszą armię i wyruszył, zanim Orkowie oblegliby jakiekolwiek miasto. Prawdopodobnie ruszylibyśmy z ofensywą na Uzdargh, by ostatecznie się z nimi rozprawić.

- No dobra, tylko teraz trzeba przeszukać ten namiot - powiedziała Eosana - a to tak, jakbyśmy się rzucili w paszczę niedźwiedzia. Jak mamy się tam dostać niezauważeni?

- Trzeba tam wtargnąć jak skrytobójca - zaproponował Crismo. - Podkopy, dymy czy jakieś inne sztuczki.

- Ty chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz - rzuciła Eosana - tym bardziej że infiltracja w twoim wykonaniu nie należała do fortunnych. Nie wędzemy się tam bez wszczynania alarmu.

- Chyba że się zamienisz w muchę, ducha albo piękną Orczycę, która ujarzmi ich zatwardziałe serca...

- Ja i Orczyca? - zachnęła się Eosana. - Sam się przemień!

Odoin otworzył usta, ale wyprzedził go ojciec:

- Nawet jakbyś się dostał tam jako mucha, to nie zabrałbyś ich planów. Oczywiście magowie potrafią znikać.

- Wymienił milczące spojrzenie z Odoinem, jakby odgadł jego niewypowiedziane zdanie. - Ale obawiam się przeciwzakłęć w takim miejscu. Ktoś ma inne pomysły?

- Jest nas czterech świadków, może to wystarczy za dowód? - zaproponował Odoin. - Po co ryzykować życiem? Po co wpadać w ich ręce, skoro skończy się to torturami i śmiercią?

- Czasem trzeba zaryzykować, by żyć - rzekł Henan. - Gdybym posiadał niepodważalny dowód, sprzeciwiłbym się generałom, którym zrzędną miny. A tak mnie wyśmieją. Felandriel uzna ich rację i mnie odprawi. Więc skoro już tu dotarliśmy, to lepiej nie zmarnujmy okazji.

- To jak się dostaniemy do środka? - zapytał Odoin.

- Wykurzemy ich. Znajdziemy gniazdo szerszeni i podrzucimy im niespodziankę.

- Albo jakoś ich przestraszymy - dodała Eosana.

- Trzeba to załatwić sposobem - rzucił nonszalancko Crismo. - Rozdzielimy się na dwie grupy. Ja z Eosaną podejdziemy od wschodu, a panowie czarodzieje zaczają się od tej strony. - Crismo wskazał ją ręką. - My się zakradniemy, a czarodzieje wspomogą nas czarami. Postraszą piorunem czy złamią jakieś drzewo...

- Magowie, panie Crismo, ma-go-wie - poprawił cynicznie Henan.

- Przypominam twój występ w mieście - dodała Eosana.

- To róbcie, co chcecie - Crismo wzruszył ramionami. - Zresztą ma-go-wie ce-chu-ją się mądrością.

Henan i Odoin jednocześnie zmierzili go surowym wzrokiem, ale ojciec położył dłoń na ramieniu syna. Zerknął raz na Crisma, raz na obóz.

- Zgoda - odparł.

- Co? - zapytała Eosana.

- Twój chłopak ma rację. To jedyny sposób.

- To mój wojownik.

- Z niewyparzoną gębą, która posmakuje mojego czaru, jeśli się nie powstrzyma - zagroził Henan, a Crismo przetrzymał jego spojrzenie. - Ale do rzeczy. Załatwimy dowód i nigdy więcej się nie spotkamy.

- Panowie, jesteście tu dla mnie - upomniała Eosana.

- Odłożymy spór na bok - podjął Henan. - Zakradniemy się według planu pana Crisma. Co pan na to, panie Crismo?

- Jestem tu dla Eosany - odparł. - Więc połączmy wspólne siły.

- No to do dzieła, skoro wszystko jasne. - Eosana przetarła dłońmi, a reszta skinęła głowami.

Crismo z Eosaną oddalili się od magów.

- Od czego zaczynamy? - zapytała.

Crismo nie odpowiedział. Torbę z Dziennikiem i rzeczami osobistymi schował pod korzeniami jednego z drzew. Zabezpieczył naszyjnik z Figurkami i przygotował miecz. Eosana również odciążła się ze zbytecznych przedmiotów. Podkradli się na tyły obozowiska.

Ork przeciągnął plecy, w których zagruchotały stawy, i ziewnął.

- Masz jeszcze kielki? - rzucił do drugiego. - Muszę zapalić.

- Wydupiaj, mam ostatnią porcję - odburknął drugi i sam odpalił fajkę kielkową od pobliskiej pochodni. Nagle warknął i rozejrzał się. Coś palnęło go w głowę. - To ty?!

- Jaraj szmatę! - odparował pierwszy.

- Ty kurwo!

Orkowie rzucili się na siebie jak wygłodniałe byki.

- Rzucasz we mnie gównem, kurwo!

- Sam się rzucasz gównem, kurwo!

Crismo ostrożnie się rozejrzał, obejrzał każdego Orka i przemknął przez prowizoryczną fortyfikację, kiedy nie spoglądali w jego stronę. Najbliżsi Orkowie okładali się pięściami, więc zbliżył się do wielkiej klatki i uderzył sztychem w zardzewiałą kłódkę.

Rozległ się brzęk.

Podłużne oczy bestii odbijały się od płonących pochodni z samego końca ciemnej klatki niczym z otchłani pełnej demonów, kiedy otwierał kratę na oścież. Bez czekania na oklaski uciekł z powrotem do lasu.

Bestia przypominała wielkiego jaszczura obdartego ze skóry, najeżonego kolcami na grzbiecie i z kłami niemieszczącymi się w paszczy. Wywęchała wolność, ryknęła i z szarżą wyleciała na obozowisko, wywołując zdławione okrzyki wśród Orków. Część z nich stanęła na równe nogi, wyciągnęła topory i zagroziła drogę szalejącemu potworowi.

Eosana przeturlała się, podbiegła, obejrzała się i przykucnęła. Czas przepływał jej jak krew przez skaczące serce. Crismo trzymał się za nią, w pewnej odległości. Wyciągnął pochodnię z obejmy i podpalił namioty. Obudził innych strażników, którzy wszczęli alarm.

Orkowie obrzucali się wzajemnie przekleństwami niczym rzeźnicy zgniłym mięsem i oskarżali o niedopilnowanie pupila z klatki. Hałas rozbudził również kapitana, który wyskoczył ze swojego namiotu z rykiem jak u lwa po nieudanym zapłodnieniu samicy.

- Łapać rarghara! - Wskazał na zmutowane zwierzę. - Kurwiste pomioty! Niech was nasienie demona udławi!

Crismo i Eosana przystanęli za rogiem. Już tylko jeden Ork pilnował wejścia do namiotu, który ich zdaniem pełnił funkcję głównej siedziby sztabu.

- Co teraz?! - wyszeptała Eosana, łapiąc powietrze.

- Czekamy na magów - odpowiedział Crismo i spojrzeli na zachód. - Niech jeden walnie piorunem, żeby ten odbiegł!

Serca dudniły jak bębny. Obraz przyśpieszał z każdym mrugnięciem, jak na galopującym koniu.

- Na co czekają?! - panikowała Eosana.

- Podbiegnij z drugiej strony i zawyż czy coś, a ja go ogłuszę - podjął Crismo.

- Zawyż? Żartujesz? W takiej chwili? Jak przeżyjemy, to cię zabiję! - Eosana przemknęła obok następnego namiotu. Zachrzękała jak świnka, która udławiła się jabłkiem. Crismo zaśmiał się, ale jeszcze szybciej oprzytomniał. Podskoczył do zdezorientowanego Orka i trzasnął go w tył głowy karwaszem. Ułożył go tak, jakby ucinał sobie drzemkę.

Rozcięli niewielki otwór w płachcie ze skóry w bocznej ścianie namiotu, wtargnęli do środka i od razu odrąbali głowy dwóm Orkom, którzy na nich naskoczyli.

W środku tliły się kaganki. Był tam stół ze zwiniętymi zwojami i rozłożonymi mapami oraz kilka beczulek bimbru i drewniana skrzynia. Tutaj powinni znaleźć plany najazdu na Neghuz.

- Pośpiesz się, nie mamy czasu - ponaglił Crismo.

- Wiem, nie marudź, nie przeszkadzaj albo szukaj czegokolwiek! - rzuciła Eosana, którą przygniatała panika.

Mapa Ardenii, schematy urzędzeń, statystyki uzbrojenia - tylko tyle udało im się znaleźć.

- To śmieci - powiedziała niepewnie Eosana, nadal przeszukując każdy kąt. - Tutaj nie ma planów wojennych!

Żadnych dokumentów!

- A mapa? - zapytał Crismo.

- Każdy posiada mapę. Poza tym nie zaznaczono na niej żadnych taktycznych ruchów. Brakuje konkretnych dowodów na to, że zaatakują Neghuz... Oprócz tego kapitan powinien posiadać dekret wojenny lub jakieś inne zezwolenie na atak od wodza Gaedhora, żeby go nie posądzono o dywersję.

Usłyszeli kłótnię Orków z zewnątrz. Spojrzeli na wyjście.

- Musimy się śpieszyć - ponaglił Crismo. - Co robimy? Wracamy? Henan najwyżej oświadczy słownie to, co zobaczył.

- Tego nie przewidziałam. Wracamy, zanim nas złapią.

Wydostali się z namiotu przez rozcięty otwór, ciągle się rozglądając. Śledzili ruchy Orków, przemykali z jednej na drugą stronę i chowali się za namiotami, powozami czy nawet grubszymi palami. Orkowie sprząтали szkody wywołane płonącymi namiotami i szalejącym rargharem (niektórzy nadal kłócili się o to, kto wypuścił go z klatki).

Dobili do drzewa, gdzie wcześniej pochowali swoje cenne przedmioty. Crismo przewiesił torbę przez ramię i sprawdził, czy czegoś nie brakowało. Eosana również pozbierała swoje rzeczy i spojrzała wyżej. Jej sakwa nagle wypadła z dłoni.

- Henan? Odoin? - zawołała cicho, podchodząc do miejsca, z którego ostatnio obserwowali orkowy obóz. - Crismo?

- Co się dzieje?
- Nie ma magów - zauważyła. - Nie ma też naszych koni!
- Wolne żarty. Może dorwali ich zwiadowcy?
- Zwiadowca nie odważyłby się podejść w pojedynkę. Kurwa, niech ich chuj jebnie! - warknęła. Crismo trzymał dystans. - Jebańcy pierdoleni nas wystawili! Mieliśmy tam zginąć! Henan jest z nimi w zмовie!
- Zginąć? Może ktoś ich porwał? Dlatego nam nie pomogli.
- A widzisz tu gdzieś ślady walki? - zacisnęła zęby. - Werdor polecił mi prześledzić teren po tym, jak powiedziałam generałom o ewentualnym oblężeniu, o tym, że w Uzdargh zbudowano kilkadziesiąt katapult i balist, co wypatrzyli moi szpiegzy. I tu nagle zaatakowała nas grupa Orków. Zwarta, przygotowana grupa! A teraz Henan mnie wystawił. Specjalnie nas tam wysłał! Myślał, że nie uda nam się stamtąd wydostać. Wykorzystał moją prośbę o pomoc. Henan również macza w tym wszystkim palce!
- Ktoś manipuluje tą wojną - odparł Crismo. - Zdążymy ich dogonić?
- Ruszajmy - zdecydowała.
- Nie jesteś bezpieczna w swoim mieście - zauważył. - Tylko ty poznałaś prawdę i ktoś chce się ciebie pozbyć.
- Martwisz się o mnie? - zapytała cynicznie. - Naprawdę znalazłam się na lodzie. Jeden zły krok i pęknie tafla. Nie wiem, kto spiskuje, a kto mówi prawdę.

W ciemnościach nocy Eosana widziała dalej i wyraźniej niż Crismo, ale nie dostrzegła żadnych zarysów postaci. Nawet jeśli magowie wrócą tą samą drogą do Wenhuz, to i tak bez koni ich nie dogonią. Najwyżej natrafią na zwiadowców i przejmą po jednym wierzchowcu.

Po wielu godzinach naprzemiennego marszu z truchtem uszy Eosany i Crisma odebrały przeciągły krzyk:

- Niiieeeee!

*

Henan z uśmiechem obserwował, jak Eosana ładuje się w sidła śmierci. Obozowisko Orków pełniło zupełnie inną funkcję niż tę, którą podejrzewała - szykowali się do odbioru i transportu towarów sprzedawanych przez generałów, więc nie było tam żadnej wzmianki o planowanym ataku.

Mag dużo ryzykował, decydując się na podróż, ale w ten sposób pozbył się Eosany wedle życzenia generałów z Wenhuz.

- Za bardzo wtrąca się w nie swoje sprawy - powiedział kilkanaście dni temu jeden z nich. - Ostatnio suka wymknęła się „przypadkowemu” natarciu Orków. Tym razem nie może jej się udać. Rozumiesz? Zdobądź jej zaufanie. Wykorzystaj moment i zabij ją.

Nie ma szans, żeby się stamtąd wydostali - pomyślał Henan, wracając do koni. Czysta, przemyślana robota.

- Co robimy? - zapytał Odoin. - Dlaczego im nie pomożemy?

- Słuchaj, Odoinie, to są sprawy, w które nie możesz ingerować. Ucz się magii, a dopiero potem staniesz się wpływową osobą.

- Ale oni tam zginą.

- Słuchaj, to twoja pierwsza lekcja: trzeba kogoś poświęcić dla dobra ogółu, tak jak niektórzy odczyniają rytuały, żeby reszta ludu posiadała błogosławieństwo bogów. Poświęcają jedno życie dla życia wielu.

Odoin zamilkł. Skrzyżował ręce, jakby usłyszał największą głupotę w swoim życiu. Jego sumienie nie pozwoli mu nikogo zamordować.

Odwiązali wierzchowce.

- Dlaczego bierzemy wszystkie konie? - zdziwił się Odoin.

- Tylko się zmarnują - skwitował krótko jego ojciec, a błysk w oku potwierdził, że Eosana i Crismo nie wyjdą stamtąd cało. Odoin nawet nie śmiał się sprzeciwić.

Spojrzeli w stronę obozowiska, kiedy coś hałaśliwego postawiło orkową straż na równe nogi, ale z tego miejsca widok zasłaniał pagórek i drzewa.

Już po nich, zostali zdemaskowani - pomyślał Henan.

Magowie ruszyli gęsiego i bez pośpiechu; ostatnie dwa konie prowadzili za sznury. Słońce jeszcze kryło się za horyzontem, ale i tak deszczowe chmury ciągle wisiały im nad głowami, przedłużając ciemności. Odoin rozświetlał drogę Iskrą Bewiany. Ominęli spalone obozowisko zwiadowców, z którymi wcześniej rozprawili się bez żadnego problemu.

Wrzask, który wypełnił ich uszy, natychmiast uprzytomnił Henanowi niebezpieczeństwo. Zgubił swoją ostrożność, zadowolając się sprytem przy uśmiercaniu Eosany. Nie pilnował otoczenia, nie upomniał Odoina, że przyciągał uwagę jasnym czarem.

Skupił się jedynie na nagrodzie, jaką zaoferowali mu spiskowcy. Konflikt między Furnianami a Gedorianami nadal trwał w najlepsze i żadna zmowa kilku generałów tego nie odmieniła. A ciągle przebywali na wojennym terytorium...

- To oni! - ryknął jeden z Orków i kilkunastoosobowa grupa wyskoczyła spomiędzy drzew z toporami i dwuręcznymi mieczami. - Zabiłeś naszych ziomków! Przypłacisz to życiem!

Henan i Odoin zeskoczyli z koni i przygotowali się do obrony.

- Czekaj, skąd wiesz, że to nasza sprawka? - pertraktował Henan. - A może obraliśmy inną ścieżkę? I ktoś podobny do nas pozabijał waszych braci?

- Parszywy magu, nie kpij ze mnie! - Ork trzasnął mieczem o pobliskie kamienie. - Stałem na warcie kilka metrów dalej. Wszystko widziałem! I tego gnojka też zabijcie! - dodał, gestem nawołując do ataku.

Henan jednym machnięciem ręki wyczarował Odrosty Zorsei - pnącza, które wystrzeliły z ziemi i pozawijały nogi większości orkowych najemników, utrudniając im jakiegokolwiek ruchy.

- Dogadajmy się! - krzyknął Henan. Zniszczyłby ich kilkoma zaklęciami, ale wyczuwał obecność silnej energii magicznej. Przebywał z nimi ktoś, kto jeszcze się nie ujawnił.

Do najemników jego słowa niestety nie dotarły; wystarczająco się rozgniewali, wystarczająco pożąдали śmierci, lecz zaślepieni agresją próbowali się jedynie uwolnić z korzeni, przecinając je mieczami. Henan w akcji obrony ogłuszał magicznymi pociskami tych, którzy się do nich zbliżyli. Ciągłe pragnąc rozejmu, nikogo nie zabił.

- Przerwać walkę! - ryknęła nagle Orczyca wyłaniająca się spomiędzy ściany krzewów. To jej szamańskiej mocy obawiał się najbardziej Henan. Odoin wstrzymał oddech na jej widok. - Chcesz, żebyśmy wam odpuścili? - zwróciła się do maga. - To podarujcie nam coś w zamian.

- Czego chcesz?

- Waszej materii. - Pokazała magiczną Mudhrę, przypominającą nieoszlifowany szmaragd wykończony metalowymi okuciami i umiejscowiony w szklanej kuli. To w niej tliła się skumulowana magia. Mudhra potrafiła wyciągać energię z magów, by w ostateczności wykorzystała ją do wyczarowania potężniejszego zaklęcia, zmiatającego w pył królestwo wraz z lądem.

- Nie możemy jej na to pozwolić - szepnął Odoin do ojca. - Nie możemy utracić naszej mocy ani patrzeć na nią, kiedy coś zniszczy...

- Nasza magiczna cząstka jest regenerowana, tylko przez kilka dni nic nie wyczarujemy.

- Znów myślisz tylko o sobie, chcesz ocalić własną skórę i pozwolić szamance zniszczyć nawet miasto!

- Chcę nas ocalić!

- Wcześniej mówiłeś, że trzeba poświęcić życie za wielu.

- Odoin, nie pozwalam ci! - zagrzemiał Henan.

Odoin wymierzył wzrok w szamankę, zebrał całą moc w palcach, skoncentrował się na zaklęciu oraz zdobytej wiedzy i wyczarował kulę iskrzącą się czerwonym blaskiem. Słowa ojca i Orczyca przelatowały gdzieś wokół, kiedy pocisk wystrzelił w Mudhrę, z hukiem rozpryskując ją na kawałki. Siła czaru pochłonęła również ramię szamanki.

- Zabić ich, kurwa! - ryknęła Orczyca i z drugiej dłoni strzeliła pociskami w Odoina.

Henan wyczarował kilka Pięści Dundhaera i rozgromił najemników, rozbryzgując ich ciała, ale nie uniknął przy tym ciosów toporem. Odoin w tym czasie bronił się Tarczą Bewiany przed magicznymi atakami szamanki - dużo groźniejszego i silniejszego przeciwnika od jakiegokolwiek nauczyciela w uniwersytecie. Tarcza Odoina słabła i w końcu jedna iskierka magicznego pocisku przedostała się i rozcięła tętnicę. Młody mag upadł, wykrwawiając się.

Henan, zajęty resztą Orków, zbyt późno zorientował się, że magia syna się wyczerpywała. Gdyby od razu zaatakował szamankę, któryś z najemników wbiłby im ostrza w plecy, więc bronił się przed Orkami w pierwszej kolejności.

Zaufał zdobytej przez Odoina wiedzy; niestety wróg, z którym mierzył się Odoin, przewyższał swoją mocą

niejednego arcy maga.

- Niiiii! - krzyknął przeciągle Henan, kiedy Odoin osunął się na ziemię. Dobił ostatnich żołnierzy i resztką sił naparł na Orczycę, czarując na przemian pociskami i ochraniając się magiczną tarczą. Szamanka odparowała wszystkie ciosy.

Henan upadł bezwładnie na kolana. I wtedy ujrzał ostrze, które wyłoniło się z piersi Orczycy i przebiło jej serce. Oczy szamanki wyszły z orbit. Wydęła wargi i dławiała się własną krwią.

Henan wypełnił się ogromnym zdziwieniem, kiedy zza jej sylwetki wyłonił się ktoś, kto już dawno powinien rozkładać się w ziemi.

Crismo od razu wyciągnął klingę z ciała szamanki. Spojrzał na nią, a Orczyca wymierzyła w niego cios karwaszem - cios, który zdmuchnął go z nóg i odrzucił pięć kroków dalej; cios, przy którym nie użyła żadnej siły i po którym wykrzywiła uśmiech, zanim ostatecznie osunęła się na ziemię.

Crismo z trudem potrząsnął głową, jakby ustawiał mózg w czaszce na swoje miejsce.

Eosana podbiegła do Henana z wyciągniętymi mieczami. Nie zważając na Odoina, który konał w straszliwym bólu, przystawiła ostrze do gardła namiestnika i rzuciła Henanowi prosto w oczy:

- Ty pierdolony zdrajco! Że też byłam taka głupia, by tobie zaufać! Przecież ty z nimi na co dzień przebywasz

i spiskujesz! I nawet ty próbowałeś mnie zabić! Zawiodłeś mnie, kurewna zmijo!

Ostrze dociskało się tak mocno, że przecięło skórę.

- Eosano, wybaczone, kazali cię zabić już wcześniej. Jesteś dla nich wrzodem na dupie! Słyszysz?! Nie pokonasz ich!

Odoin jęknął, a Henan podskoczył do syna, nie zważając na gniew kobiety. Chłopak ścisnął dłoń ojca i wykrztusił z ogromnym wysiłkiem:

- Trzeba kogoś poświęcić dla dobra ogółu. - Odoin przymknął powieki. Mimo wysiłków Henana i pomocy Eosany, która przemilczała tę chwilę, nie powstrzymali krwotoku i nie zdołali utrzymać młodego maga przy życiu.

- Przykro mi - szepnęła Eosana, ale zamieniłaby ich miejscami. Odoin wyrósłby na kogoś bardziej honorowego, jeśli nie zmarnowałyby szansy przez zادیorność ojca.

Crismo kopnął Orczycę, ale ta była już trupem. Zerknął na karwasz. Ozdobiono go złotymi symbolami i rzędem szafirów. Dotknął go jak rozżarzonego pręta, ale nic go nie poparzyło. Zdjął zarękawie z jej ręki, obejrzał z każdej strony i założył. Karwasz idealnie mu pasował.

- W jaki sposób mnie odepchnęłaś? - zapytał martwą szamanke, ale jej wyraz twarzy niewiele odpowiedział. - Przynajmniej lepiej w nim wyglądam.

Jednak po chwili wyczuł nietypowy ciężar karwasza, jakby wydobywał się spoza tego przedmiotu. Spojrzał na drugą rękę szamanki, która eksplodowała od wewnątrz. Jeśli również nosiła na niej nietypowe zarękawie, to spopielilo się ono wraz z jej przedramieniem.

Natychmiast zdjął z siebie karwasz Orczycy, który również mógł wybuchnąć w każdym momencie.

Henan płakał nad ciałem swojego syna, próbując przywrócić go do życia już tylko zwykłymi modłami, ale bez skutku. Bogowie tak łatwo go nie zwrócą.

Crismo przybliżył się i spojrzał na Odoina.

- Wyrósłby na dobrego maga.

- Lepszego ode mnie - zaczął Henan. - Wybaczcie, że chciałem się was pozbyć. To generałowie wszystkimi manipulują, również mną, a ty, Eosano, psułaś ich plany. - Przetarł szmatką twarz. Mimo że należał do namiestników Felandriela, to wykonywał ich rozkazy jak zwykły zamiatacz. - Śmierć Odoina otworzyła mi oczy i teraz widzę, że generałowie prowadzą destrukcyjne działania. Wciskają nam takie kłamstwa, które chcemy usłyszeć i w które chcemy wierzyć. Ty szczególnie nie możesz wracać do Wenhuzu - zwrócił się do Eosany. - Jeżeli dowiedzą się, że żyjesz, powieszą nas wszystkich. Musisz zniknąć na jakiś czas i nie możesz im się pokazywać.

- Rozumiem. - Gniew Eosany nieco osłabł. Zabiłaby Henana, gdyby śmierć jego syna go nie odmieniła.

Henan kątem oka dostrzegł karwasz, z którego tliła się magiczna energia.

- Zachowaj go - rzekł do Crisma. - Posiada kilka runicznych zaklęć wiatru, ale magia Woethii osłabła. Spróbuj się skoncentrować, a zobaczysz, jak to działa.

- A nie wybuchnie?

Mag parsknął śmiechem, który uleciał z niego jak powietrze z balonu.

- To czary wybuchają, a nie przedmioty runiczne - wytłumaczył.

Crismo kiwnął głową i z powrotem włożył karwasz. Wyciągnął prawą rękę przed siebie i odniósł wrażenie, że karwasz otacza niewidzialna moc. Skupił się na tym odczuciu, a potem podświadomie uwolnił intensywny, ale krótkotrwały podmuch.

- Jak dobrze wykorzystasz go w walce, to staniesz się trudnym przeciwnikiem.

- Myślałem, że magiczne przedmioty należą do rzadkości.

- Ten karwasz jedynie ulepszono magicznymi runami. Niewielu kowali się tym teraz zajmuje. Prawdziwe magiczne przedmioty wykonywano od początku z materiału o silnych właściwościach, ale jedyny kowal, który opanował tę sztukę, zabrał wiedzę do grobu. Reszta z marnym skutkiem próbuje go naśladować. - Henan przełożył ciało syna na grzbiet konia. - Mam rodzinną posiadłość niedaleko rzeki Andorh. Możecie się u mnie schronić.

- Wybacz, ale obrałem już inny kierunek - powiedział zdecydowanym tonem Crismo.

- Jeżeli pojechałbyś do Eazion, to mógłbyś odnaleźć mojego drugiego syna i powiadomić go o śmierci Odoina. Nazywa się Asthan i naucza magii w świątyni. - Crismo skinął głową, a Henan wręczył mu mieszek z ardenikami. - Oto twoja zapłata. O drugą połowę upomnij się u Asthana,

gdy przekazesz wieść - mag zdjął jeszcze sygnet z palca i również wręczył go Crismowi. - Należał do żony. Dzięki niemu uwiarygodnisz wiadomość. A ty nie możesz jechać do miasta, Eosano - przypomniał. - Jeśli chcesz, to ukryj się u mnie, choć wiem, że cię zawiodłem...

- Zawiodłeś mnie to mało powiedziane, skoro prowadziłeś mnie na śmierć. Jednak to Odoin pogrzebał swoją przyszłość, a kara spadła na ciebie. Wydaje mi się, że teraz wiesz, na kim się zemścić. Wszystko możesz naprawić. Możemy połączyć siły i rozprawić się z tymi oszustami. Daję ci ostatnią szansę. - Dziewczyna dosiadła konia.

- Odegram się, ale nie od razu, tylko potajemnie - obiecał Henan, wsiadając na drugiego konia.

Eosana zbliżyła się jeszcze do Crisma i pochyliła się nad jego uchem:

- Następnym razem się nie rozstaniemy.

- Wyrusz ze mną - odparł.

Pokręciła głową.

- Muszę pierwsza załatwić generałów, jeśli nie chcesz mnie odwiedzać na cmentarzu... Pamiętaj o mnie - cmoknęła go w policzek.

- Ty również.

- I nie waż się romansować z innymi kobietami. Jeżeli dowiem się, że grasz na lutni i wyrywasz panienki... - Zagroziła palcem.

- Mam nadzieję, że następnym razem sama posłuchasz mojej muzyki.

Eosana uśmiechnęła się i spłonęła rumieńcem. Pożegnali się i wspólnie z Henanem oraz z jego zmarłym synem wyruszyła na południowy wschód.

Crismo doprowadził się do porządku, poprawił miecz i torbę. Widok lutni przypasanej do siodła zdjął ciężar z jego serca. Wskoczył na wierzchowca i pojechał w odwrotnym kierunku. Spojrzenia Eosany i Crisma zetknęły się ostatni raz w świetle jutrzeńki, zanim zniknęli całkowicie w gęstwinie drzew.

Crismo po chwili przystanął i ponownie obejrzał się za siebie. Zacisnął mocniej powieki. Eosana wymalowała się na nich jak żywa. Z jakichś przyczyn jego duszę ogarnął chłód.

Co się z tobą dzieje?! - wykrzyknął w myślach. Ona i tak ma swój cel do wykonania!

Potrząsnął głową i ruszył przed siebie. Stłumił myśli, sięgnął do torby po Dziennik, by ustalić miejsce przebywania kolejnej Figurki, lecz palce natrafiły na sygnet. Musi jeszcze odszukać niejakiego Asthana.

Kwiat nieszczęśliwych

Po raz pierwszy, odkąd się tu znalazłem, ujrzałem świat w przepięknych kolorach. I nie chodzi o tęczę, która pojawiła się po gwałtownej burzy. Złotowłosa kobieta właśnie zrywała polne kwiaty, kiedy obserwowałem ją z gałęzi. Pomyślałem, że dobrze byłoby coś jej podarować, coś tak wspaniałego jak ona sama. Przeszukałem okolicę. Musiałem się śpieszyć, żeby dziewczyna mi nie uciekła, więc wybrałem kwiat o żółto-niebieskich płatkach, którego nazwy nie znam. Delikatnie go uciąłem i podszedłem do dziewczyny. Zaskoczyła się moim widokiem.

„Nikt jeszcze nie przyniósł mi podarku”, powiedziała, a jej głos był tak urokliwy, że chętnie się w nim zanurzyłem.

„Więc przyjmij mój dar jako wyraz zapoczątkowania przyjaźni z tobą”, odparłem, ale potrząsnęła głową.

„Niestety, mój szlachetny panie, ta roślina jest trująca. Jest piękna, ale zabójcza. Jeżeli twierdzisz, że jestem piękna, to bardzo mi miło. Ale nie przyjmę twojego podarku, bo nie jestem jadowita i nikogo nie skrzywdziłam. Żegnaj!”

Po tych słowach odbiegła. I to tyle z mojej miłości. Ale tak zwykle bywa - kiedy serce szaleje, to rozum figle płata. Próbowałem ją jeszcze zatrzymać, ale żadne słowo nie podziałało. Odpuściłem.

Piękna i zabójcza, pomyślałem, patrząc na kwiat, który po chwili wyrzuciłem.

Usiadłem na głazie, próbując się nieco ogarnąć. Obszedłem już cały południowy i zachodni rejon tej krainy, aż do samego brzegu, co uwidaczniałem na mojej mapie. Udam się jak najdalej na północ, a potem na wschód. Przed chwilą zrozumiałem, że to, czego mi brakuje, czyli cel w życiu, to właśnie miłość kobiety. Jeżeli zakończę swoją podróż i nie spotkam miłości, to nie mam czego tu więcej szukać.

Gruby głos, ale nieco odmienny od tego, jakim posługiwali się Entowie, otrząsnął mnie z zadumy. Jak się okazało, podeszła do mnie Entianta od tyłu i dlatego jej nie zauważyłem. Siedziałem tak skupiony, że nawet dureń mógłby mnie okraść.

„Dlaczego jesteś taki samotny?“, zaczęła Entianta, która przedstawiła się później jako Kaelis Eor Koobht. „Może dopadło cię nieszczęście? Nie ty jeden przychodzisz tu rozmyślać“.

„Dziewczyna powiedziała mi, że kwiat, który chciałem jej podarować, jest zabójczy, więc nie trafiłem w jej gust“, odparłem. „A była taka piękna“.

„Na twoim miejscu poszłabym do niej i zaczęła od początku“, powiedziała. „Próby, próby i jeszcze raz próby“.

„Ileż można?“, zapytałem.

„Aż do skutku“, odparła. „Poza tym tu chodzi o kwiat zaufania. Musisz stać się jej przyjacielem, a nie wręczać coś, co mogłoby ją zabić. Czy ty przypadkiem nie zerwałeś

fiortencji? Jej zapach jest niezwykły, wręcz niebezpieczny, wielu chciało się przez niego zabić. Tylko nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak się zachowujecie”.

„Wszystko przez miłość”, powiedziałem.

„Więc musisz to odkręcić”.

„Spróbuję ostatni raz”, odpowiedziałem, a kiedy odeszła, dorysowałem na swojej mapie drugą rzekę, która wypływała z tych wysokich gór.

Kiedy Crismo czytał Dziennik, wspinał się na jak najwyższe drzewo, a konia przywiązywał kilka kroków dalej, by przypadkiem nie napadła go banda Gedorian czy nawet Furnian. W tym rejonie nikt nie uchodził za przyjaciela, a co dopiero samotny podróżnik.

Jeżeli dobrze obliczył swoją pozycję, to niecały tydzień drogi stąd znajdowało się miasto Gimgahrez. Odnajdzie drzewo, zdobędzie Figurkę i przy okazji odwiedzi swoich rodziców.

Miejsce pobytu Entianty określił z pomocą góry Ceduan i drugiej rzeki, która z niej wypływała, czyli Owandorh. Problem w tym, że nie natknął się na żadną fiortencję ani na nic podobnego w barwach żółto-niebieskich, które stanowiły klucz do jej odnalezienia. Teraz przydałoby się towarzystwo maga – zapytałby go o pochodzenie rośliny, a on, jako uczonec, z pewnością wiedziałby, gdzie rośnie i jakie są objawy zatrucia nią.

Przeczesse każdy metr okolicy z taką dokładnością jak przy przetrząsaniu drobinek diamentów z piasku w sicie.

Odkąd przekroczył rzekę Owandorh, przysłuchiwał się hałasom i ciągle się rozglądał. Ani razu nie złapał głębszego snu. Nikt go tutaj nie obroni, a swoją siłę opierał nie tylko na mieczu, lecz także na zmysłach i sprycie. Jednak to nie wrogie oddziały najbardziej mu przeszkadzały. Tęsknota do Eosany wdzierła się w jego serce niczym jad żmii meawońskiej, który rozkładał ciało od wewnątrz. To pierwsza kobieta, która doprowadziła go do skrajnego szaleństwa i której nie zagrał jednoosobowego koncertu.

Była to więc sytuacja niemal identyczna jak z nieszczęśliwą miłością tajemniczego podróżnika z Dziennika.

Crismo zmarnował dwa kolejne dni na poszukiwania jakichkolwiek oznak fiortencji i samej Entianty. Schronił się w wyrwie w ziemi przed krótkotrwałą, ale gwałtowną burzą, osłaniając się dodatkowo długimi liśćmi. Przeczytał ponownie wpisy z Dziennika, skupiając się na konkretnych szczegółach. Pole, kwiaty, złotowłosa dziewczyna, fiortencja i te ciągle próby zdobycia jej serca.

- Gdzie robię błąd? - zapytał swojego wierzchowca, który odpowiedział prychnięciem. Spojrzał na margines w Dzienniku, ale nie znalazł tam żadnej podpowiedzi. Burza ustała, część chmur popłynęła dalej, a słońce rzucało teraz spokojne, popołudniowe światło, które go ożywiło.

Pozbierał się, wskoczył na konia i podjechał na otwartą przestrzeń polany. Nagle na niebie wymalowała się tęcza. Ignorował ją za każdym razem, kiedy czytał tekst. Jednak to

dzięki niej zapłonęło w nim ognisko nowej nadziei, które przepędziło kilkudniowe znużenie.

Być może na tej polanie doszło do spotkania ze złotowłosą. Gdyby jednak ktoś tutaj mieszkał, to natknąłby się na gospodarstwo. Z drugiej strony konflikt Mrocznych Elfów z Orkami już dawno by je zniszczył, ale powinien natknąć się przynajmniej na ruinę.

Crismo okrążył teren dookoła, szukając fiortencji wśród zarośli. Jeszcze kilka godzin brakowało do zachodu, ale wraz ze słońcem gasł również jego porywczy zapach.

Dostrzegł ruch między drzewami. Zeskoczył z konia, przykucnął i przyjrzał się im dokładniej. Pochwycił rękojeść. Naraz ściągnął brwi i pomrukał kilka razy, jakby wzrok go łudził. Ujrzał Aisnę, która zbierała kamyczki o dziwacznych kształtach. Długie, czarne włosy falowały wraz z jej tanecznym krokiem. Spętał konia i wyszedł naprzeciw kobiecie, by jej nie przestraszyć.

- Aiseno? Co tu robisz?

- Ach, miło cię widzieć. Pomyślałam o bransoletce z różnych kamieni. Jedne mienią się w nietypowe kolory, a jedne lśnią.

- Są bezwartościowe. Ani to złoto, ani srebro.

- Ale będzie wykonane przeze mnie i z miłości dla mojego ukochanego. Na pewno to doceni.

- Dla Laziara?

- Nie, głuptasie. Dla ciebie. Kocham cię najbardziej na świecie. - Aisena spojrzała głęboko w jego oczy. - Tęskniłam za tobą. Ale teraz dostaniesz ode mnie tę

bransoletkę, która nas na zawsze połączy - Aisena przytuliła się do niego i obdarowała go delikatnym pocałunkiem w usta.

Crismo wchłonął płynące z niej ciepło i zapach, którym się podniecił. Objął ją ramieniem i wtulił w jej włosy. Ich dłonie splotły się ze sobą, a serca radośnie zadrgały.

- A ty masz coś dla mnie? - szepnęła słodko Aisena.

- Pewnie, zaraz coś znajdę! - powiedział Crismo i niczym kundel rzucił się do tropienia. - Poczekaj chwilę!

Crismo ominął kilka drzew i znalazł piękny kwiat, z płatkami przeplatającymi się w dwóch barwach. Zbliżył się o kilka kroków

i nagle jego podświadomość rozbudził cios w głowę młotem; postać podobna do Eosany górowała nad nim, lecz po chwili ulotniła się jak mgła na wietrze.

Crismo ocknął się z magicznego uroku i rozejrzał dookoła nieprzytomnym wzrokiem.

Skojarzył podobną sytuację z opisaną w Dzienniku. Fiortencja wyglądała teraz jak ciemnoszary grzyb ledwie wyrastający z ziemi, z niewielką, żółto-niebieską plamką na kapeluszu.

- Ale ze mnie dureń - szepnął do siebie Crismo. - Że też dałem się na to nabrać. To oczywiste, fiortencja zauroczyła tego podróżnika! A dziewczka to tylko złudzenie! Dobrze, że prawdziwa Eosana mnie nie widziała...

Nieco dalej zauważył niewielki głaz.

Na nim pewnie zasiadł podróżnik, rozmyślając nad sensem swojego życia - pomyślał Crismo, stanął na głazie

i rozejrzał się po wszystkich drzewach. Nie dostrzegł już Aiseny, która zjawiała się wyłącznie w jego umyśle.

- Kaelis Eor Koobht! - zawołał, a kiedy nic się nie poruszyło, zawołał po raz drugi i trzeci. Obserwował okoliczne drzewa. - Kaelis...! - urwał, gdy rozległy się trzaski łamanego drewna i stłumiony huk, jakby porozbijało się kilkanaście beczek. Crismo podreptał w tym kierunku, wyciągając miecz.

Przeszedł nad wystającymi z ziemi korzeniami. Wytężył wzrok, ale zstępująca noc nie pozwalała wiele dostrzec. Entianta pewnie gdzieś się ukrywa, udając zwykłe drzewo. Potem pochwyci go od tyłu i zmiażdży, zanim zdoła cokolwiek wykrzyknąć...

Dosłyszał krótkie, szeleszczące przeskoki, a po nich zajaśniał grot włóczni. Crismo sparował cios karwaszem, co uchroniło go od zmiażdżenia czaszki. Tajemniczy napastnik, ubrany w stare łachmany, dziurawą pelerynę i kaptur zakrywający większą część twarzy, napierał włócznią i zmuszał Crisma do ciągłej obrony.

Ciosy napastnika koordynowały się z ruchem ciała tak, że Crismo pogubił się w jego tanecznym stylu. Dostał trzonem włóczni w szczękę, żołądek, a gdy skurczył się z bólu - w łopatkę.

Przeciwnik okazał się zbyt silny.

Crismo nawet nie złapał tchu, zanim jego świadomość ogarnęły ciemności. Część mózgowia namawiała go do poddania się, do przejścia na świat bez bólu i zagrożeń. Ale

druga część przywracała wspomnienie Eosany i jego jedynej szansy na zagranie koncertu.

Ogarnął się w ciągu tej jednej sekundy, zacisnął pięść, a z magicznego karwasza wyszedł czar odepchnięcia. Napastnika odrzuciło na trzy metry. Następnie Crismo zacisnął dłoń na rękojeści i wyprowadził cios ostrzem, raniąc go od pasa aż po ramię.

Jednak zamiast ciętej rany i wylewającej się z niej krwi ciało przeciwnika w zetknięciu z ostrzem zafalowało mroczną smugą i zaskrzyło się fioletowymi błyskawicami.

Crismowi opadła szczeka.

Dotarło do niego, że nieznajomy posiadał niezwykle, wręcz mroczne moce, z których również czerpał siłę i szybkość. Taka umiejętność z pewnością należała do istot spoza tego świata.

W wielu pieśniach istnieją wzmianki o demonach z ciemnych zaświatów, ale wszyscy straszili nimi dzieci.

Napastnik ponownie zaatakował, ale Crismo odepchnął go magicznym karwaszem, posyłając tym razem o kilkanaście metrów od siebie. Wtedy nieznajomy ze wściekłym rykiem całkowicie przeistoczył się w mroczną kreaturę pełną falujących błyskawic, ściemniając również swoje szaty i włócznię, jakby stały się jednym ciałem. Spod kaptura jarzyły się fioletowe oczy. Wyglądał jak posłaniec śmierci z czeluści Dundhaera. Wokół Upiora wszystko obsychało, a noc wydawała się jeszcze czarniejsza, jakby ulatywała z piekielnego komina.

Tym razem Crismo niemal wypuścił miecz z ręki.

- Przestań niszczyć mój ogród! - usłyszał jakiś głos z oddali, a magiczny błysk zmiotł go z ziemi i pozbawił przytomności.

Szczęki stali i jęki agonii napływały do uszu niczym silny nurt rzeki. Uchylił powieki. Odkąd padł na ziemię, nie zmienił swojej leżącej pozycji. Ujrzał odciętą dłoń i natychmiast chwycił się za swoje ręce - na szczęście ta nie należała do niego. Podniósł się i dostrzegł więcej rozczłonkowanych kończyn i ciał, które należały do Zgniotów i Mroczniaków.

Pozostali właśnie ginęli od lśniącego białą grotu włóczni i czarów Upiora, tego samego, z którym zmierzył się Crismo.

Nie znalazł przy sobie miecza, więc chwycił za kamień i spojrzał na nieznajomego, który pokonał z tuzin Orków i Mrocznych Elfów w pojedynkę. Spojrzał znów na kamień i wydał z siebie nerwowy chichot. Tym nie załatwi Upiora, który władał mroczną siłą. Odrzucił kamień, dostrzegając broń przy drzewie.

Upiór rozprawił się z żołnierzami i zagroził Crismowi drogę do miecza. Stanęli naprzeciwko siebie jak orły gotowe stoczyć walkę o terytorium. Przez sekundę, która trwała wieczność, nikt się nie poruszył. Wtedy napastnik, zamiast zaatakować, odmienił się do swojej pierwotnej postaci i przysunął Crismowi miecz kopniakiem.

- Czeka na ciebie Kaelis Eor Koobht - odparł z łajdackim uśmiechem, jakby nic się nie wydarzyło, ale nie

spuścił z Crisma wzroku. Gestem wskazał drogę do Entianty.

Crismo rozluźnił pięści. Podniósł miecz i zapytał:

- Dlaczego mnie nie zabiłeś, tak jak tych wszystkich tutaj?

Nieznajomy odchrząknął.

- Uratowała cię Entianta, a raczej jej imię, które znałeś i które wykrzykiwałeś. Ruszaj do niej. Ja tu posprzątam, zanim wrócą inni zwiadowcy. Pogadamy później.

Crismo podrapał się po głowie, jak w święto kurczaka, kiedy przez pomyłkę podano mu świńską golonkę. Oddalił się we wskazanym kierunku, ale kątem oka nadal pilnował nieznajomego, który zbierał zwłoki na jeden stos.

Już dawno leżałby trupem, więc teraz nieznajomy z pewnością nie wbije mu ostrza w plecy. Crismo w końcu odpuścił i schował miecz do pochwy.

Z każdą chwilą wyliczał coraz więcej ran po pojedynku, które wyrastały jak grzyby. Duże sińce i naciągnięte mięśnie zagoją się dopiero za kilka tygodni. Nieopodal dojrzał swojego wierzchowca, który skubał trawę. Sprawdził sakwy. Dziennik i Figurki znajdowały się na swoich miejscach, tak jak reszta ekwipunku. Zawiesił Figurki na szyję, choć ich ciężar nieco mu dokuczał.

Uśmiechnął się na widok lutni, niczym do przyjaciela, z którym zwalczał najgorszego wroga, kiedy przebywał w samotności.

Dosiadł konia, pociągnął za wodze i dotarł do wskazanego miejsca, gdzie pod jedną wielką sosną leżały

zgliszcza jakiegoś domku.

- Witaj - powiedziała Entianta. - W końcu się ciebie doczekaliśmy.

Crismo przez chwilę upewniał się, czy Kaelis nie zamierzała go atakować albo porywać do jakichś dziwnych rytuałów.

- Nie bardzo rozumiem... Jak to „czekaliście”?

- Ja i Etharion. Nic ci nie wspominał?

- To coś? - wskazał palcem nieznanego, którego nie zaliczyłby do rasy Elfów ani Orków. - Ta kreatura? Ma imię? Zaatakował mnie!

- Uwierz mi, że Etharion zabijał wszystkich samotnych przechodniów.

- To kim on w ogóle jest? Dlaczego mnie nie zabił? Przyszedłem tu w pokojowych zamiarach i nie spodziewałem się upiornego przywitania!

- Nie rozmawialiśmy o jego specyficznej naturze. - Wzruszyła konarami jak ramionami. - Wypełniał swoje zadanie.

- Nie rozumiem... Poluje na samotnych podróżników?

- Ochroniał mnie. Nie chciał, żeby się ktoś do mnie zbliżał. W dodatku zbudował na moich konarach chatkę.

- Którą zniszczyłaś - zauważył.

- Powiedział, że więcej mu się nie przyda, kiedy przebudzę się przez wołanie tego jedyne go podróżnika. Poza tym, po tylu latach snu przecież muszę się rozprostować... Wiem, że przyszedłeś po Znicz Bewiany, a Etharion go dla ciebie pilnował.

Crismo pobladł, chwytając się za głowę obrośniętą regałem pełnym notatek, z których wysypały się wszystkie możliwe pytania. A każde pytanie rodziło ich jeszcze więcej, jakby mnożyły się jak króliki.

- Nie zabił mnie tylko dlatego, że wykrzykiwałem twoje imię? Czyli to są Znicze Bewiany? - Wskazał Figurki ze swojego naszyjnika. - Skąd wiesz, że po to przyszedłem? To jakiś obłąd!

Etharion pojawił się, jakby wystrzelił z gejzeru.

- Mój Mentor - wtrącił, akcentując ostatnie słowo - przepowiedział wędrowca, który przebudzi drzewo i z którym wyruszę po następne Znicze. Więc pozbywałem się każdego, by upewnić się co do prawdziwości jego słów. Niektórych tylko ogłuszałem i wynosiłem daleko za horyzont. Tylko ty jeden mnie wykiwałeś. Wykrzyknąłeś jej imię, zanim zdążyłem cię utłuc, a Entianta się przebudziła.

- Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi ani po co miałbyś ze mną gdziekolwiek wyruszać. - Crismo uniósł dłonie, jakby nie dopuszczał faktu, że dotyczyła go jakaś przepowiednia. Dla niego to zbieg okoliczności. - Myślisz, że po tym wszystkim ci zaufam? Jeszcze mnie zabijesz i zgarniesz Znicze, czy jak tam nazywacie te Figurki. Równie dobrze któryś z królów mógł ich zapragnąć i zlecić morderstwo, a tylko ja potrafię odczytać Dziennik Wędrowca i odnaleźć miejsca Entów. Pewnie powiedział ci, żebyś się zasłonił przepowiednią i innymi pierdołami, ale ja w to nie uwierzę.

- Odważnie - odparował Etharion. - Ale wystarczy, że upuszczę ci krwi do słojów i sam odczytam Dziennik. - Crismo odsunął się o krok. Mentor Ethariona wygłosił nie tylko przepowiednię dotyczącą jego przybycia, lecz wiedział o treści w Dzienniku, która ujawniała się tylko przy udziale krwi Crisma. - Dziesiątki lat temu usłyszałem o tej chwili w przepowiedni, ale sądzę, że to do ciebie należy ostateczna decyzja.

Crismo po raz kolejny zagubił się jak mała dziewczynka w mrocznym lesie pełnym krwiożerczych bestii. Żeby nie ujawniać tajemnicy Dziennika, musiałby go w całości przeczytać i zapamiętać, a dopiero potem zniszczyć, aby treść zachowała się jedynie w głowie. Jednak Crismo prędkiej zemdleje od utraty wysysanej krwi, niż zdoła przeczytać chociażby połowę książki.

- Mimo wszystko dziękuję za propozycję, ale poradzę sobie sam - zdecydował w końcu Crismo. - Zniczy szukam tylko przez przypadek i później zastanowię się, co z nimi zrobię.

- Znicze posiadają moc pani Bewiany i bardzo przysłużyły się za czasów panowania Entów, przed wojną z Furnianami - wytłumaczyła Kaelis. - My jesteśmy tylko ich strażnikami, ale to Elfowie z rodu Andelianów z nich korzystali i naprawiali zniszczenia magiczne.

- Więc odnajdę kogoś z prastarych Elfów lub jego potomka... - postanowił Crismo.

Odległe hałasy przerwały rozmowę. Grupy Orków i Mrocznych Elfów starły się ze sobą w krwawym

pojedyńku. Crismo zerwał się im na pomoc, ale Etharion zagroził drogę włócznie.

- Kogo ty wspierasz? - wycedził.

- Orkowie nam zagrażają i musimy ich zgładzić!

- Doprawdy? Tutaj każdy każdego atakuje. Nawet nie zdążysz się przedstawić, nim padniesz trupem z ręki „przyjacielskiego” Mroczniaka. Obydwie strony zobaczą w tobie szpiega. Zostaw ich, niech się sami wykończą. Poza tym słyszałem, że Eolianie nie biorą udziału w wojnie - zmierzył go lazurowymi oczami.

Crismo pomyślał, że wcześniej oczy świeciły na fioletowo. Zacisnął pięść, ale słowa Ethariona były prawdziwe, więc skinął jedynie głową. Trzech ocalałych Mroczniaków dobiło ostatniego Gedorianina. Martwe ciała rodaków wrzucili na konie, a orkowe spalili na stosie. Etharion pilnował, aby Mroczni Elfowie przypadkiem nie skierowali się w ich stronę, lecz szczęśliwie odeszli w przeciwnym kierunku. Inaczej dołączyliby do poległych.

- Lepiej zajmij się Zniczami - podjął Etharion i wskazał na Entiantę, która zdjęła Znicz zawinięty w liściastą kulę. - Ochraniałem Entiantę i Znicz, a teraz wylądował on pod twoją opieką.

Crismo obejrzał Znicz. Wyglądał identycznie jak pozostałe, tyle że z innym numerkiem u podstawy. Gdyby sam zmierzył się z szaleńczym Entem, uniknąłby niejasnego układu z nieznanym, w dodatku zmieniającym się w upiornego zabójcę. Wszystko poszło jak po wyszlifowanej desce, jednak gdzieś wystawał z niej gwóźdź.

- Wyląduje? - Spojrzał na Ethariona, który poustawiał belki i deski po zrujnowanej chatce w jeden stos i rozpałił z nich ognisko. - Każdy Ent pragnął czegoś w zamian - przerzucił wzrok na Kaelis.

- Więc w zamian chcę amulet antymagiczny - odparła Entianta. - Tutaj wiele drzew spłonęło przez magów.

- Nie mam nawet własnych! - Crismo rozłożył ręce.

- No pewnie, przecież pokonałem cię zwykłą Iskrą Bewiany, czarem służącym raczej do oświetlania drogi. - Etharion uśmiechnął się szelmowsko, a Crismo odpowiedział surowym spojrzeniem. - Mentor również i to przewidział. Wspomniał o Magicznych Liściach z Annoe jako jedynym amulecie w tej okolicy ochraniającym przed kilkoma zaklęciami. Jeśli zdołasz je odnaleźć, to zdobędziesz nawet jeden amulet dla siebie. Też ci się przyda.

- Masz rację, tylko amulety ochraniają przed magią... - Pogładził się po brodzie i spojrzał na magiczny karwasz. Zabił szamankę tylko dlatego, że skupiała się na innym przeciwniku, lecz niewiele brakowało, aby czary dosięgły również jego. - W jaki sposób mam się do nich dostać?

- Podobno fiortencja prowadzi w tajemnicze miejsce, gdzie rośnie krzew Annoe. Gdy zerwiesz Liść, obudzisz się z uroku. Pomógłbym ci, lecz w tym przypadku jej czar na mnie nie działa.

- Za to ja już poznałem jej wpływ. Jest niebezpieczna!

- Fiortencja to urokliwy grzyb nieszczęśliwie zakochanych - wytłumaczyła Kaelis. - Rozsiewa

niewyczuwalny zapach i zawsze przyciąga w swoje pobliże. Wtedy pojawia się piękna zjawa, a amant zrywa dla niej „kwiat”. Zjawa nigdy go nie przyjmuje, więc amant wyrzuca podarek, wdychając przy okazji jeszcze więcej woni. Zniechęca się i często pozbawia się życia z rozpaczliwej towarzyszącej nieszczęśliwej miłości.

- Nawet mój Mentor opowiadał mi - wtrącił Etharion, rozglądając się po okolicznych drzewach - żeby podążać za zjawą, bez względu na wszystko. Ona zaprowadza do jakiegoś ogrodu, gdzie można zerwać Magiczny Liść, ale trzeba powstrzymać wszystkie uczucia. Jeżeli takowy zdobędziesz, to amulet ochroni Kaelis od czarów, które się zanadto rozpraszają bądź odbijają rykoszetem.

- Nie wiem, co kombinujecie - Crismo pokręcił głową - ale zabijcie mnie od razu, odbierzcie Figurki i Dziennik, zamiast pakować mnie w jakiś podstęp.

- Kompletny idiota - podsumował Etharion.

- Jest rozważny - stwierdziła Entianta.

- Przynajmniej część przepowiedni się spełniła...

- Nie ma żadnej przepowiedni! - odparował Crismo i zamilkł na tyle, że było słychać śpiew ptaków. - Dobra, spróbuję odnaleźć Liść, ale to może potrwać.

- Ochronię cię przed Orkami i Mroczniakami - dodał Etharion.

- Więc chodźmy - skinął głową, chwycił konia za uprzęż i podążyli do miejsca, gdzie rosły grzyby fiortencji.

Zanim dostrzegli roślinę, niewyczuwalna woń już wywoływała u Crisma halucynacje. Tym razem zachowa

czujność i nie podda się urokowi zjawy.

Spodziewał się Aiseny, ale gdy tylko spomiędzy drzew wyłoniła się Eosana, tęsknota niemal odebrała mu rozum.

- Cześć, kochanie - powiedziała urokliwym głosem.

- Cześć... Eosano. Co tu robisz? Nie pojechałaś z Henanem?

Uśmiechnęła się, a serce Crisma od razu zmiękło jak masło na słońcu.

- Wróciłam, bo mi ciebie brakowało. - Eosana chwyciła go za dłonie. - Odkąd cię ujrzałam, uświadomiłam sobie, że jesteś tym jedynym, a nasze spotkanie było spowodowane przez przeznaczenie. Wiesz o tym, prawda?

- Od zawsze czekałem na tę chwilę. Nie zmarnujemy jej.

Pocałowali się, objęli i ułożyli się na trawie. Crismo rozpiął jej skórzany gorset i dopadł do piersi jak do soczystego kurczaka.

- Och, Crismo! Nie zapędzaj się tak!

- Nie podoba ci się?

- Lubię romantyczną atmosferę. A tutaj mi czegoś brakuje... - westchnęła.

- Z tobą przecież wszędzie jest romantycznie.

- Proszę cię.

- Dobrze. - Crismo oderwał się od miękkich i zarazem jędrnych poduszek, jakie nie wyrosły Eoliankom. - Przyniosę ci coś, co cię jeszcze bardziej podnieci!

- Czekam!

Crismo potknął się o własne spodnie - zbyt szybko się rozpędził, rozpinając również swój pasek, ale poprawił się

i założył wszystko z powrotem. Obdarował Eosanę przygłupim uśmiechem, a ta westchnęła, zakrywając usta dłonią.

Zaszedł nie dalej jak za pobliskie drzewo, za którym wyrastał imponujący kwiat z przeplatającymi się kolorami. Zerwał fiortencję i wrócił do Eosany, która kąpała się w słonecznych promieniach.

- To ci się spodoba - powiedział Crismo.

- Tylko jeden? Chcę więcej.

- Nie marudź; na czym skończyliśmy? - Poglądził jej policzek.

- Na tym, żebyś mi przyniósł cały bukiet! Tyle jestem dla ciebie warta?

- Ale się uparłaś... - Crismo był zdruzgotany tym kapryszaniem i przełknął ślinę z języka, który pożałował smaku Eosany. Wrócił, aby poszukać więcej kwiatów fiortencji. - Gdzie one jeszcze rosną?

Okrzyżował teren, nie znajdując niczego ciekawszego od tego jednego okazu. Zerwał storczyki i jakoś jej wytłumaczył, że nic piękniejszego tu nie rośnie i że to ona jest najpiękniejszym kwiatem.

Wrócił na polanę.

- Eosano, już jestem! Bawimy się w chowanego? Wolałbym w rozbieranego! - Rozglądał się dookoła, a kiedy jego podniecenie opadło, ze zniecierpliwieniem usiadł na gładzie.

*

Uszy rejestrowały ledwie słyszalne odgłosy, tłumione niczym przez mur.

- Uciekaj! - dotarło do niego.

Silne pchnięcie, a potem uderzenie o wilgotną glebę obudziło Crisma z intensywnego uroku. Nie świeciło słońce, Eosana się rozplynęła, a przed nim leżały rozerwany naszyjnik ze Zniczami i otwarta torba, w której schował Dziennik.

Doszedł do siebie po trzech wdechach.

- Crismo, musisz uciekać! - zawołał Etharion, który toczył zaciekły pojedynek z zakapturzonym wojownikiem w czarnych szatach i z czerwono-czarną maską z czułkami, przypominającą głowę chrabąszcza. - Dobierał się do Zniczy!

Crismo zerknął na nieznanomego w masce. Nikt nie wywiesił listu gończego ani nie roznosił plotek o tajemniczym złodzieju. Chrabąszcz atakował Ethariona lśniącym sztyletem o grawerowanej rękojeści i jak ognia unikał białego grotu włóczni, za każdym razem odskakując lub uchylając się na boki. Crismo pozbierał Znicze i Dziennik i powpychał wszystko do torby.

Dostrzegł wierzchowca, a nieco dalej kłębił się dym.

- Podpalił Kaelis! - warknął Etharion. - Chwytaj! - Crismo złapał Znicz zwinięty liśćmi i schylił się przed nożem, którym rzucił Chrabąszcz. - Uciekaj stąd! - uświadomił go ponownie Etharion.

Crismo jakby stąpał po rozżarzonej węglu - zerwał się w bieg do konia, zostawiając za sobą wir pełen

niewytłumaczonych wydarzeń i gierk, których nie pojmował.

- Głupcze, wracaj! - zagrzemiał Chrabąszcz. Doścignąłby Crisma, gdyby Etharion skutecznie go nie zablokował. Wyciągnął rękę, a spod rękawa wystrzelił krótki bełt z ukrytego urządzenia przypominającego małą kuszę.

Bełt wbił się w lewe ramię; Crismo jęknął, ale tylko na chwilę zwolnił tempo. Pod wełnianą koszulą sączyła się lepka krew. Mimo przeszkody wskoczył na grzbiet i galopem ruszył przed siebie, by jak najszybciej oddalić się od Ethariona i tajemniczego Chrabąszcza.

Obydwaj mężczyźni walczyli jak zaciekli wrogowie, ale Crismo ani na moment się nie odwrócił. Odgłosy walki cichły z każdą sekundą galopu konia. Bynajmniej nie zawróci i nie pomoże Etharionowi, nawet jeśli uratował go on od zguby. Z drugiej strony Crismo dziękował złodziejowi, że uwolnił go od Ethariona i nie podjął decyzji, by zabierać go na wyprawę. Szkoda tylko, że nie zdobył Liścia z Annoe, który przydałby się do walki z magami.

Wartość Zniczy Bewiany wzrosła przez napaść złodzieja. Wzrosła również obawa, że drogę do Zniczy zagrodzą inni „chętni do pomocy” lub wynajęci złodzieje, tak jak w przypadku Ethariona czy Chrabąszcza. Crismo wyliczył na palcach osoby, którym zdradził swoją tajemnicę. To ktoś z nich mógł sprzedać informację wysoko postawionym jegomościom. Istniała jeszcze mniej prawdopodobna możliwość, że to wszystko toczyło się według przepowiedni. Mimo wszystko pośpieszy się ze

zdobywaniem Zniczy, zanim ktoś inny go uprzedzi. Nikomu nie zaufa, a szczególnie przypadkowym nieznanym.

Jadąc przed siebie, całkowicie stracił orientację, a pochmurna noc nie pozwalała zbyt wiele dojrzeć. Skręcił raz w prawo, raz w lewo, na wypadek gdyby Etharion lub Chrabąszcz zamierzali go doścignąć.

Mogliby się nawzajem pozabijać – pomyślał.

Wierzchowiec zawadził o wystający korzeń i przewalił się wraz z jeźdźcem, który stłukł kolano. Koń prychnął i natychmiast stanął na nogi, a Crismo nieprzerwanie przeklinał w duchu, masując nogę. Splunął, zaczerpnął powietrza i po chwili poklepał wierzchowca po pysku. Nasłuchiwał przez kilka minut, czy w okolicy nic się nie dzieje. Wyciągnął miecz, przetrzymując pieczenie w ramieniu.

Zapanowała taka cisza, że szумы pojawiały się w samym umyśle Crisma, potęgując jedynie obawy. Potrząsnął głową, wskoczył na konia i ruszył dalej.

Już w następnej godzinie zaczęło świtać, a razem z nocą opadły emocje. Oprócz stada wilczych jaskółek i lisa uzdarskiego nikogo więcej w pobliżu nie spotkał.

Ból w ramieniu pulsował, jakby dziobały go kruki, więc zrobił sobie przerwę.

- Kurwa! - syknął z bólu, kiedy wyszarpał bełt jednym ruchem. Nigdy więcej tego nie powtórzy i prędzej pozwoli, by wszystko się w nim zarosło, nawet przy wbitym w głowę toporze.

Ściągnął wełnianą kurtkę i koszulę, a ranę po bełcie zabandażował szmatą. Witalność spływała z niego jak żwir przy potoku. Ziewnął, a gdy wstał, nawiedziły go mroczki przed oczami. Włożył ubranie z powrotem, uwiązał konia, załatwił jeszcze potrzebę pod drzewem i zaścielił podłóżę suchymi liśćmi.

Ułożył się wygodnie i zasnął od razu.

Crismo rozgląda się z wieży uniwersytetu na Entów, którzy wysuwają swoje drzewiaste palce. Wyciąga Znicz ku górze, a Entowie składają mu pokłon. Trzaski drewna rozcierają iskrę, która przeskakuje po następnych drzewach. Crismo zdejmuje z siebie maskę w kształcie owada, a pożoga napełnia go uśmiechem.

Po trzech godzinach obudziło go ćwierkanie ptaków, a kiedy powstał, zakręciło mu się w głowie. Obejrzał ranę, która zzieleniała.

Jeżeli to zatruty bełt, to zdechłem! – pomyślał Crismo, ledwie utrzymując się na nogach. Gdzie tu teraz znajdę jakieś antidotum...?!

O ile go wzrok nie mylił, z oddali dostrzegł sześćo-, może siedmioosobowy oddział orkowych zwiadowców. Niestety Gedorianie również go zauważyli, więc już nie zdąży się nigdzie ukryć. Nie potrafił chodzić ani tym bardziej uciekać, a w głowie mu wirowało, jakby była przywiązana do wiatraka przy silnym wietrze.

Zdechłem! – powtórzył. Ale nie poddam się Zgniotom bez walki!

Crismo wyjął miecz i przeciął powietrze, mając coś pod nosem. Honor rozkazał mu walczyć do ostatniego tchu.

Trójka Gedorian przystanęła.

- Co on wyprawia? - zapytała Orczyca.

- Jeszcze jedno zagubione Elfiątko - powiedział drugi Ork, obrośnięty kolczykami.

- Musiał nieźle zabalować - zaśmiał się trzeci, któremu z pyska zlatywała ślina.

- Zostawmy go, jutro mu się polepszy - zdecydowała. - Nie prowadzimy wojny z Eolianami, więc nic nam po jego śmierci.

- Właśnie! My tu walczymy, a szamani świetnie się zabawiają! - zagrzemiał Ślina, wskazując ręką. - Szczają naszymi trunkami! Z jakiej racji nie należy nam się mały postój, co?

Crismo wyprowadził zbyt duży obrót i przewrócił się, mając i śpiewając:

- Nigszdy mnie szywczem nie werzmiecie! Nigszdy sze nie podsdam! Wyczępicz Żniotów!

Orkowie popatrzyli po sobie z rozbawionymi minami.

- To co, panowie i pani, po jednym? - zaproponował Kolczyk, wyciągając butelkę mocnego uzdardzkiego.

- Nikt nas tu chyba nie dostrzeże...? - Orczyca się rozejrzała.

Orkowie podeszli do Crisma i usadzili go.

- Masz, chłopie, na kaca nie znajdziesz nic lepszego - powiedział Ślina, wciskając mu w dłoń butelkę orkowego trunku.

Crismo wypił go bez żadnych oporów, o kilka haustów za dużo. Tylko tłuste Orki potrafią wydoić cały trunek i nie zalać się w pień.

Wiatrak zawirował w głowie Elfa, jakby wiatr rozwinął się do huraganu.

- Szy tooo leharszczo? - zdołał wymamrotać, zanim położył się plackiem na ziemię.

Orkowie pokręcili głowami, a Orczyca pogładziła go po włosach.

- Oj, ty biedaku.

Następnie rozniecili ognisko, wypili swojskie trunki, śpiewali i żartowali. Osuszyli wszystkie butelki i również pogrążyli się w upojnym śnie.

Kiedy słońce przypiekało czoło Crisma w samo południe następnego dnia, zbudził się całkowicie odnowiony. Rana po bełcie nie zagoiła się, jednak coś, co burzyło myśli i zatrzymywało organizm, w zupełności zneutralizował orkowy specjał. Wzdrygnął się na widok Orków i Orczycy, ale skoro jeszcze nie zakuli go w kajdany, to nie stanowili dla niego zagrożenia. Powąchał pustą butelkę, z której się napił, a ostra woń nieznanych ziół i spirytusu wzburzyła żołądek, który wchłonął coś tak obrzydliwego, coś, co przypominało gęsty olej.

Mimo wszystko narodził się na nowo, a dzięki nalewce toksyna po bełcie się zneutralizowała. W duchu podziękował Orkom za nieświadome uratowanie życia, ale nie poda im za to ręki. Wymknął się do konia, starając się ich nie przebudzić, i odszedł z nim za horyzont. Gdy stracił

Orków z widoku, wyciągnął mapę, wspiął się na najwyższą gałąź i określił położenie. Według analizy terenu znajdował się na północy od miasta Gimgahrez.

Gdziekolwiek znajduje się następny Ent, w pierwszej kolejności zawróci do Gimgahrez, uzupełni zapasy, uzbrojenie i nabierze nowych sił.

Spojrzał jeszcze w kierunku Orków, ale żaden z nich za nim nie podążał. Ruszył na południe, nie oglądając się już za siebie.

ROZDZIAŁ 7

Pokój

Minęły prawie dwa tygodnie, nim Crismo ujrzał znajomy z dzieciństwa mur porośnięty mchem i bluszczem, który otaczał już tylko północną stronę miasta Gimgahrez. Niegdyś istniała tu potężna warownia z licznym wojskiem Furnian i najlepszą elitą Eolian, ochraniającą północną Ardenię.

Najazdy Andelianów złamały opór, obracając Gimgahrez w ruinę, ale ostatecznie to oni przegrali wojnę. W następnych latach osiedlali się tutaj cywile, uznając to miejsce za najlepszy szlak handlowy – wtedy rozpoczęła się era cywilizacji.

Teraz w każdej uliczce, w każdym kącie i na każdym kroku kwitł handel, pachniało pieniędzmi, a kupcy oferowali rozmaite towary. Nie brakowało tu kramów z wyrobami kowala czy szewca ani lekarstw i tajemniczych eliksirów wytwarzanych przez alchemików. Nawet w tutejszej szkole uczono skutecznego zarobku kosztem innych. A Crismo kiedyś marudził, że kazano mu zapamiętywać kształty liter...

Od razu skierował się do swojej rodzinnej chaty położonej nieco dalej od rynku. Z trudem przeciskał się przez tłum, a z jeszcze większym wysiłkiem odpędzał upartych kupców, którzy widzieli w nim swoją handlową ofiarę. W końcu kilka razy zagroził mieczem i dopiero

wtedy odsuwali się, przepaszając. Oprócz tego uważał na kieszonkowców i ich lepkie łapki.

Dotarł na podwórko, przywiązał wierzchowca do płotu i podsunął mu wiadro z wodą. Przepakował wszystko do jednej torby, przewiesił lutnię i bez koniecznego pukania do drzwi zawitał w swoim domku.

Pędzel stuknął o podłogę, podniósł się jęk i zaszurał taboret - matka Crisma, która malowała obraz na płótnie, podbiegła i przywitała syna, tuląc go do piersi.

- Crismo, tak dawno cię tu nie było! - powiedziała Deina, obejmując go. - Tak bardzo za tobą tęskniliśmy!

- Już dobrze, mamó.

- Zostajesz tu?

Crismo pokręcił głową.

- Nie na długo. Znów wrócę, jak tylko pozałatwiam sprawy.

- Znowu się w coś uwikłałeś? - zapytała ze zmartwieniem. - Twoje ramię... Jesteś ranny?

- Tym razem nie jest aż tak źle - uśmiechnął się zuchwale. - Wymienię opatrunek i za kilka dni się zagoi.

- Następnym razem powrócisz tu z dziewczyną. Urządzimy ci wesele na pół wsi! Bo inaczej skończysz jak niewychowany, stary skarpeciarz.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział i machnął ręką.

- A jak u was? Gdzie Ganir i ojciec? Jak idą interesy?

- Jedne obrazy się sprzedają, a drugie się kurzą. Co ciekawe, te z kobiecymi tyłkami i dekoltem schodzą szybciej...

- Powinnaś więcej tego ciała pokazać. Na obrazie oczywiście. Nachlastaj piękne kobiety, uwydatnij ich walory, a nie domkniesz skrzyni ze złotem.

Deina zmierzyła go surowym spojrzeniem. Gdyby trzymała patelnię, to od razu by mu przyłożyła.

- Ganir za chwilę wróci ze szkoły - powiedziała, ignorując temat erotyki. - A Elgair całymi dniami przesiaduje albo w piwnicy, albo w stajni. Wiesz co?

- Co?

- Idź się lepiej wyszoruj, bo mi całe jedzenie spleśnieje w spiżarni.

- Masz rację - powiedział, drapiąc się po głowie. - Mój pokój jeszcze istnieje?

- Jeszcze Ganir ci go nie podpalił... ale idzie w twoje ślady.

- To jak ty nas wychowałaś?! - zatriumfował z uśmiechem Crismo, oddalając się od niej.

- Jeszcze nikt nie wymyślił, jak wychować takich czartów jak wy! - zawołała z korytarza. - Niech mnie piekło pochłonie, jeśli was źle wychowałam!

- Żeby się ciebie wszystkie demony wystraszyły?

- Aż taka brzydka nie jestem, ale dam sobie i z nimi radę.

Crismo poszedł na górę, do swojego pokoju. Od paru lat nic się tu nie zmieniło, poza warstwą cienkiego kurzu, który przykrył wszystkie przedmioty. Łóżko, stolik, fotele, komoda, szafy i regały z paroma książkami stały w tych samych miejscach, w jakich je zostawił. Nawet do połowy

wypalona świeca. Obrazy na ścianach, malowane ręką Deiny, przedstawiały ich portrety oraz wspólnie spędzane chwile uwiecznione jak za naciśnięciem magicznego przycisku. Ścisnęło mu serce, że przez tyle czasu nie potrafił ich odwiedzić, a teraz też nie pobędzie tu długo.

Zrzucił torbę i lutnię na stół, odpiął miecz i zjął ubranie. Jedynie naszyjnik ze Zniczami pozostawił na łańcuszku u szyi. Rozpalił kominek, nalał wody do miednicy i zrelaksował się w ciepłej kąpieli. Wykończony, padł na swoje łóżko, a sen rozmył jego dylematy.

Następnego dnia obudziła go Deina i poprosiła, by zasiadł do wspólnego śniadania. Założył czystą koszulę i gacie i natychmiast zszedł do kuchni. Jak za dawnych, beztroskich czasów.

- I jest mój synek! - rzucił wesoło mężczyzna w podeszłym wieku, z brodą sięgającą obojczyków. - Co tak długo porabiałeś w szerokim świecie?

Crismo nie zdążył nic odpowiedzieć, kiedy wskoczył na niego Ganir. Bracia poturlali się po podłodze.

- Ty mały urwisie! - Crismo zmierzwił mu włosy.

- Pobawimy się? - Ganir skakał jak piesek na widok kości. - Mam nową grę na patyki!

- Później mnie nauczysz.

- Długo tu zostajesz, stary kamracie? - zapytał Elgair.

- Kilka dni - odparł cicho, by słowa zbytnio ich nie uraziły. Rodzice oczekiwali, aby dorósł, zajął się kobietą tak jak trzeba i podarował im wnuka. Jednak po wielu latach niedoczekania sami sprawili sobie dziecko.

Zasiedli do stołu i zajadali się naleśnikami z sosem jagodowym.

- Moja krew - powiedział hardo Elgair. - Przez dwadzieścia lat pływałem po morzu i tęskniłem za swoimi rodzicami. A zawsze kiedy wracałem, tęskniłem za morzem. Crismo, wiem, że tu długo nie zasiedzisz. Wszyscy to wiemy.

- Masz znaleźć żonę - upierała się Deina, zakasując rękawy, jakby szykowała się do pojedynku. - To twój męski obowiązek.

- Chyba że ci nie staje jak należy! - Głośny śmiech Elgaira przeniknął przez ściany.

Ganir przysłuchiwał się uważniej, przegryzając kęsy naleśnika, ale nie rozbawiły go takie dziwne żarty.

- Podróże mają swoje uroki, co nie, Crisienku? - ciągnął Elgair, a mrugnięcie wszystko zdradzało.

- O co ci chodzi? - fuknęła Deina. - Nie myśl, że tylko ty byłeś taki przystojny!

- Sama sobie myśl, co chcesz, ale ja jestem pewny, że jedną decyzję w swoim życiu podjąłem właściwie. - Elgair uśmiechnął się do żony tak jak wtedy, kiedy ją poznał. - Tobie też życzę właściwych decyzji - zwrócił się do Crisma.

- Dobra, dobra, przestań już, jesteś na to za stary - odparowała Deina. - Dawaj talerz, bo sam po sobie pozmywasz.

- Jak za dawnych czasów - westchnął Crismo. - Mogę jeszcze jeden naleśnik? Już zapomniałem, co to za pyszności.

- Zjedz dwa, bo schudłeś - odparła Deina.

- Nie wpychaj nic na siłę, do trupa mojej teściowej jeszcze ci brakuje - rzucił Elgair, a Deina pacnęła go szmatką.

- Moja matka przecież żyje!

- Mówiłem o innej! - zażartował, a w odpowiedzi znów poczuł uderzenie szmatką. - Crismo, jak już skończysz jeść, to wpadnij na chwilę do mnie, do piwnicy - oznajmił Elgair tajemniczo i wyszedł z kuchni.

- Przez cały czas coś kombinuje - powiedziała ze zmęczeniem Deina. - Kiedyś te jego cudowne wymysły wpędzą go w tarapaty.

- Patrz, co mi tatuś zrobił - rzucił Ganir, wrywając się z krzesła.

Z szafki wyciągnął mały, drewniany powóz z wielkimi kołami i rzeźbioną figurką jeźdźca, któremu poruszała się głowa, kiedy jeździł nim po stole. Crismo przyjrzał się bliżej i zauważył dziwny mechanizm z trybikami.

- Sprytne - powiedział bardziej do siebie. - Muszę tam do niego zejść, ojciec gardzi tymi, na których musi czekać.

- Racja - potaknęła Deina.

Crismo zszedł do piwnicy. Kiedyś znajdował się tu spichlerz, a wiele miejsca zagracały nieużyteczne przedmioty. Teraz wiele się zmieniło: Elgair powiększył piwnicę, rozkopując ściany na wszystkie strony. Posortował narzędzia i wstawił je do szafek, sprzątnął cały złom, zostawiając wartościowsze rzeczy. Kilka filarów trzymało ich dom nad głową, ale to jakby postawić pełny kufel piwa

na trzech zapałkach. W każdej chwili budynek groził runięciem.

- Bez obaw, wszystko wyliczyłem - rzucił pewnym siebie głosem Elgair, ale Crismo wymusił uśmiech. - Spójrz i powiedz, co o tym sądzisz...

Ojciec wyciągnął pudełko pełne zapisanych kartek. Na każdej znajdowały się rysunki i obliczenia projektów różnych maszyn, przedmiotów i broni, ich dokładny opis, funkcje i ewentualne zagrożenia.

- Nad tym wszystkim pracujesz? - zapytał Crismo.

- To moje życie. Bez tego moczyłbym tylko mordę w karczmie.

Crismo skupił się na każdym projekcie.

- Twierdzisz, że można zbudować coś takiego...?

- Już zbudowałem! - Elgair odsłonił zasłony, za którymi znajdowało się dziwne urządzenie ze skrzydłami i śmigłem, połączone żaglem i przekładniami.

- Co to?! - na widok dziwnej maszyny Crismo szeroko otworzył oczy.

- To mój wiatrolot.

- Wiatrolot?

Crismo zbadał przekładnię opuszkami palców. Poruszał skrzydłem, śmigłem, a potem jednym z trybików.

- Jednak gnębi mnie jeden problem - przyznał Elgair.

- Jaki?

- Potrzebuję napędu, synku. Mocy, która uruchomi te skrzydła, by wiatrolot pofrunął w górę!

Cały mechanizm funkcjonował idealnie, jednak brakowało tej istotnej siły, która wprowadziłaby urządzenie w ruch. Pomysłowość ojca odkrywała nowe rozdziały w jego charakterze, jakby przemieniał się w szaleńca.

Crismo nie odziedziczył po ojcu naukowej pasji. Nie wbije do głowy żadnego prawa mechaniki. Posiadał za to potencjał, który wykorzystywał do układania pieśni.

- Zaczekaj tu chwilę - zwrócił się do ojca i poleciał do swojego pokoju.

W mgnieniu oka zjawił się z powrotem.

- Na co ci to? - zdziwił się Elgair, kiedy Crismo wkładał karwasz na rękę.

- Jeszcze nie wiem - przyznał, kucnął na podeście przed mechanizmem i wyciągnął rękę przy małym sprzęgle. Magiczny wiatr z karwasza wprowadził sprzęgło w gwałtowne obroty, ale równie szybko przyhamowało. Crismo skupił się i w kolejnej próbie uzyskał mocniejszy podmuch.

Sprzęgło poruszyło wał, koła zębate i całą przekładnię, a wraz z nią zakręciło się śmigło i zafalowały skrzydła.

Elgair wybałuszył oczy i zagwizdał.

- Dobrze, synu, dobrze! Trochę nad tym popracuję i za kilka dni polecimy!

Crismo ponowił czar wiatru. Tym razem śmigło zawirowało, a skrzydła zatrzepotały. Wiatrolot szarpnął się do lotu, ale uniósł się tylko na pół metra - maszynę przywiązano sznurami do filarów.

- To działa! - wykrzyczał ojciec, wyciągając ręce ku sufitowi. - Poczekaj, odwiążę sznury...

- Nie!

Elgair rozciął sznury, a cały wiatrolot wbił się w ścianę naprzeciwko, jednocześnie zrzucając Crisma z podestu.

- Co wy tam, do diabła, robicie?! - warknęła z góry Deina, uderzając miotłą w podłogę.

Crismo strzepał pył z włosów, a Elgair zignorował żonę, spoglądając na zniszczony wiatrolot. Drewniane części połamały się, mechanizm rozregulował, a żagiel rozdarł się wpół.

- To się da odbudować - zapewnił Elgair. - Teraz wiem, że to działa. Magia jest moim napędem! Dzięki, synu, że na to wpadłeś, ale wybaczone, potrzebuję kogoś bardziej doświadczonego. Do moich innych projektów, rzecz jasna - uderzył dłonią w kolano. - Ha, ha, moje pomysły się urzeczywistnią!

- Więc co zamierzasz?

- Wyruszę do Eazion. Magowie pomogą mi przy projektach.

- Zostawisz mamę i Ganira?

- W imię wyższej nauki! To dobro konieczne! Tyle lat z jedną babą... - Elgair pogładził się po brodzie. - Przecież ty możesz zostać i się nimi zająć! - Pokazał na niego palcem. - Długo nas nie odwiedzałeś, więc nadrobisz zaległości.

Crismo zerwał się na równe nogi.

- Co to, to nie! Ja tu jestem przejazdem! Muszę... - Crismo zaczął intensywnie wymyślać jakąkolwiek

wymówkę. – Muszę przecież przekazać Asthanowi ważną wiadomość i nie mogę tu siedzieć.

– Taaaak, moja krew. Czyli wyjeżdżamy razem?

– Zaplanowałeś to, żeby nie podróżować samemu! No dobra, wykiwałeś mnie – przyznał.

– To gdzie mieszka ten cały Asthan?

– Tak się składa, że w Eazion. – Crismo podrapał się po głowie. – I jest magiem, więc może ci nawet pomóc.

– Zobaczymy. Tylko jeszcze wytłumaczysz to jakoś Deinie, że zabierasz mnie ze sobą na wyprawę – rzucił zuchwale Elgair.

– Twoja żona, twój problem – odparował Crismo z równie dziarskim uśmiechem.

*

Crismo przewrócił się na drugi bok, korzystając ze swojego wygodnego łóżka i napawając się odpoczynkiem. Przez wszystkie szczeliny w ścianach i w podłodze słyszał kłótnię z dołu, która toczyła się pomiędzy jego rodzicami.

Zapach mebli w pokoju przywrócił jego dzieciństwo. To były beztrudne lata: grał na piszczałce i ganiał z kijkiem za kotami czy kurami. Handel uliczny i jarmark dopiero rozkwitały, więc wtedy zajmowano się rolą i hodowlą bydła. Kiedy podrosł, pomagał przy dojeniu krowy oraz przenoszeniu siana. W międzyczasie chodził do przyświątynnej szkółki, gdzie niechętnie nauczył się pisania, czytania, a z ogólnej wiedzy i tak niewiele zapamiętał. Potem dorabiał jako czeladnik u miejscowego

kowala, nauczył się myślistwa, lecz kiedy rodzice otworzyli stragan z drewnianymi rzeźbami, malowidłami i instrumentami, pomagał przy sprzedaży. Interes kwitł, ale nie zawsze mieli dużo klientów. Crismo miał przez to trochę wolnego czasu, w którym pobrzękiwał na lutni.

Pewnego dnia przyszła do niego dziewczyna, Sintha, uwiedziona pięknym graniem. Wspólne rozmowy połączyły ich dłonie i ku zazdrości innych spędzali czas tylko ze sobą. Matki z niecierpliwością oczekiwały zaręczyn.

Jednak Sintha odkryła w sobie talent. Potrafiła zaśpiewać tak, że dusze słuchaczy rozpływały się w fantazjach, w tym dusza Crisma, który zamarzył, aby poznał ich cały świat. Uciekli od rodzin, od domowych obowiązków, by podróżować po karczmach i urządzać występy, na których zarabiali krocie.

- Niczego więcej od życia nie pragnę - powiedział do Sinthy, lecz ta pokręciła głową.

- Mnie brakuje tylko jednego. - Gdy Crismo uniósł brew, Sintha wyciągnęła elastyczny przedmiot przypominający ogórka z wydrążonym środkiem.

- Co to takiego?

- Załóż to, głupku.

- Niby na co? - zapytał, a Sintha spojrzała z pobłażaniem. - Mówisz o...? O moim...?

Sintha przytaknęła.

- Nie ma mowy!

- Jak to? - Sintha rzuciła się na pasek od spodni.

- Obiecałem mamie, że dopiero po ślubie! - odparł i odepchnął ją od siebie.

Sintha zaniemówiła i ze łzami wybiegła z pokoju...

Na dole ucichło, więc mama z ciężkim sercem pogodziła się z podróżą męża. Jeśli Elgair odnajdzie nowy zakątek w Eazion, to sprowadzi Deinę i Ganira, więc rozstaną się tylko na kilka miesięcy.

Crismo zgasił świecę, zasnął, a cała noc przeleciała mu tak szybko i w takim spokoju, że zgrzyt zawiasów w drzwiach przed wschodem słońca uznał za senny koszmar.

- Wstawaj! - rzucił Elgair.

- Daj mi żyć... - wymamrotał i zasłonił się kocem. - Jeszcze chwilę.

- Wstawaj, coś ci pokażę.

Crismo przetarł oczy, spędzając sen z powiek. Na język cisnęły mu się różne słowa o tym, dlaczego nie powinno się nikogo wyrywać spod kołdry w wolny dzień. Włożył spodnie, koszulę i buty. Elgair stał nad nim jak nad niewolnikiem i pilnował, by nie wskoczył z powrotem do łóżka.

- Chodź, pokażę ci coś - powtórzył z entuzjazmem.

- Znowu? Nie może to poczekać?

- Nie. Jutro wyruszamy. Trzeba się przygotować.

- Pewnie, ale nowy miecz, ubranie, prowiant czy konie nie muszą być załatwiane z samego rana.

Elgair zignorował go uśmiechem, a Crismo podrapał się po głowie. Wspólna podróż z ojcem to najgorsza decyzja,

jaką dotychczas podjął. Kiedy wyszli z domu, Elgair tak przyśpieszył kroku, że Crismo ledwie za nim nadążał. Przeszli kilka alejek, w których już tłoczyli się handlarze i klienci.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytał Crismo.

- Cii! Co ty taki ciekawski? - odparł szeptem.

Wydostali się poza miasto do pobliskiego zagajnika. Znajdowała się tam jaskinia, której wejście starannie osłaniały paprocie i krzewy. Kilka metrów w głąb od wejścia znajdowały się drewniane, dwuskrzydłowe wrota wzmocnione stalowymi okuciami, zamknięte na kilka kłódek.

Elgair pootwierał wszystkie jednym kluczem.

- To dla zmyłki - rzekł, a Crismo zachichotał w odpowiedzi.

Wyjął pochodnię z obejmy i przeszli kawałek korytarzem, aż dotarli do większej sali. Rozpalili naścienne pochodnie, a światło odsłoniło następny wynalazek.

- Synu, co o tym sądzisz? - zapytał Elgair, nie kryjąc dumy.

- Nie wierzę - odparł Crismo. Przetarł oczy, które ujrzały powóz bez zaprzęgu dla koni, za to wyposażony w kilkanaście zębatych kół i dość skomplikowany układ mechaniczny. - To też lata?

Elgair pokręcił głową.

- Jeździ. Muszę sprawdzić, czy coś się nie zablokowało.

Dorzucił łopatę węgla do znajdującego się z tyłu powozu pieca, a gdy zapłonął ogień, z rury buchnęły para

i dym. Rozległy się różne syki, niczym u stworza zbudzonego z ciemnej otchłani.

- Siadaj, nie bój się. - Wskazał Crismowi jedno z dwóch miejsc, a gdy pociągnął za dźwignię, pojazd ruszył kilka metrów. - Moja ukochana golarka - szepnął i pogładził pojazd po bocznej ścianie.

- Golarka?

- Ha, zobaczysz, jak zrywa żwir z drogi. Goli, co popadnie.

- Niesamowite. Jak ci się to udało osiągnąć?

- Masz ojca geniusza. Jutro na tym wyruszymy. Ale potrzebujemy więcej worków z węglem i kilka pojemników z wodą.

- Pięknie, przynajmniej konie nie będą nam srały.

- I o to chodzi, chłopcze. To nasza przyszłość.

Crismo zerknął na kręcące się zębatki i powiedział:

- Te koła napędza piec, więc dlaczego nie wsadziłeś go do wiatrolotu?

- A pewnie, że próbowałem. Jednak piec okazał się zbyt ciężki i wiatrolot nie potrafił się udźwignąć. Albo wykombinuję inną wersję napędu, albo skorzystam z połączenia z magią. Pojazd do latania wypełnia lekka konstrukcja zdolna go unieść i na tyle wytrzymała, by przetrwała upadek. Jednak brakuje mi do niej materiałów.

Crismo przyjrzał się dokładniej mechanicznemu powozowi z każdej strony. Sam środek wypełniały łączące się ze sobą trybiki, pomiędzy którymi znajdowały się dwa siedzenia. Kilka drążków do sterowania. Piec, rura i coś

podłużnego, co wydawało się zbędne w tym całym mechanizmie. Przez zębatą przekładnię nie znalazło się już miejsce na bagaże, więc kupcom nie przypadnie do gustu ten wynalazek.

- A to do czego służy? - zapytał, wskazując podłużną dyszę.

- A to zostawimy sobie na koniec. - Elgair ugasił ogień, poruszał przekładniami i posprawdzał ich stan techniczny. Uniósł kciuk do góry na znak, że nic nie budziło jego zastrzeżeń.

Następne godziny spędzili na przygotowaniach do podróży: zakupie wełnianych kurtek i kaftanów, suszonego prowiantu czy węgla. Crismo naostrzył jeszcze miecz i odsprzedał konia, gdyż więcej się mu nie przyda.

Kiedy ze wszystkim się uporali, zjedli ostatnią wspólną kolację z całą rodziną. Jak zwykle dyskutowali na różne tematy, od urwanej klamki u sąsiadów po wpływ słońca na krowie mleko.

- To co, jutro wyruszacie? - Deina przerzuciła wzrok z drewnianej zabawki z trybikami na męża. Żadnymi zakazami nie zatrzyma go w domu, a tym bardziej nie zabroni mu jego twórczej pasji.

- Tak... - zaczął Crismo, beknął po ostatnich kęsach cieleciny z kluskami i objął przeżarty brzuch. - Przepraszam... Przylecimy po ciebie wiatrolotem.

- Nigdy do tego nie wsiądę - odfuknęła matka.

Oczy Ganira wypełniły się łzami.

- Wszystko się dobrze ułoży - zapewnił go tatuś. - Tylko się urządę, zbuduję niewielki domek i po was wrócę. Tutaj już nic więcej nie osiągnę.

Crismo wrócił do swojego pokoju. Spakował torbę podróżniczą i wziął do ręki lutnię. Zabrzękał, a przyjemne dźwięki wypędziły szumy z uszu. Westchnął i przejrzał kilka ominiętych wcześniej stron z Dziennika, zanim ułożył się do snu:

Deszczowy, chłodny wieczór. Przemarłem do kości, bo ledwie się już poruszałem. A nie znalazłem schronienia ani w żadnej jamie, ani pod drzewem. Aż po horyzont rozciągało się pole.

Przystanąłem, kiedy doszły mnie z dali kroki i cicha rozmowa, i wreszcie ujrzałem światło pochodni. Elf i Elfka wędrowali w moją stronę.

„Witaj, podróżniku”, zaczął mężczyzna. Widząc moją skuloną postawę i zmęczenie, dodał: „Mieszkamy niedaleko, jeśli chcesz, chętnie cię ugościmy”.

Pokiwałem głową i skorzystałem z ich propozycji, dziękując im wylewnie.

Chatkę na uboczu rzeczki zbudowano nie tylko z drewna, skóry i kamieni, ale też z panującej wewnątrz rodzinnej atmosfery. Przywitały mnie trójka dzieci i pies. To wspaniałe uczucie. Niczym niezmacony spokój i wszystko, co do szczęścia było potrzebne.

Dlaczego mój los sprawił, że tułam się po świecie samotnie?

Odstawiłem na bok moje zazdrosne myśli i ogrzałem się przy kominku. Pczęstowali mnie kawałkiem jagnięciny i sałatką z marchewki. Czułem, że zbytńo nadużywam ich gościnnosci, ale kiedy chciałem ich opuścić, ojciec tej rodziny uświadomił mi, że nikt mnie nie wygania, i co więcej, powinienem tu odpocząć nawet całą noc.

Opowiedziałem im o początkach swojej przygody, że nagła utrata pamięci sprawiła, że szukam czegoś, co pozwoli mi ją odzyskać. Może gdzieś mam swoją rodzinę? Rodziców, żonę, dzieci? Tylko nie wiem gdzie. Może ktoś mnie szuka?

Crismo przerwał. Nadmierne wysysanie krwi przez strony z Dziennika osłabiało go. Zasnął od razu, gdy tylko przykrył się miękkim kocem. Po raz ostatni zakosztował wygody w łóżku.

Tym razem ojciec nie zaskoczył go poranną pobudką, gdyż Crismo już od wczesnego świtu siedział ubrany w skórzany kaftan z metalowymi wzmocnieniami, karwaszami, torbą i lutnią.

- No, no. Tym razem cię nie poznaję - oznajmił Elgair, kiwając głową.

- Idziemy - rzucił Crismo, przypiął pochwę z mieczem, przełożył torbę i instrument przez ramię. Wyszli z domu bez pożegnania z Deiną i Ganirem, którzy jeszcze spali.

Mechaniczny powóz przywitał ich w takim stanie, w jakim go przygotowali. Crismo wrzucił do środka torby i ułożył się na siedzeniu. Elgair rozpałił ogień w piecyku,

sprawdził ponownie działanie mechanizmu, a gdy wszystko kręciło się wedle obliczeń, usiadł obok.

- Przygotowałem części zapasowe na wszelki wypadek - zapewnił ojciec.

- Tak w ogóle, to jak daleko jeździłeś tym powozem?

- Tylko kawałeczek. Dłuższą trasę właśnie zamierzam przetestować.

- Jak to kawałeczek?! Mówiłeś, że zrywa grunt! Dlaczego go nie sprawdziłeś?

- A po co, przecież wszystko osobiście złożyłem. Ruszamy! - Elgair zwolnił jedną dźwignię, co uruchomiło powóz do jazdy. Drugą dźwignię skręcał tylnymi kołami.

Crismo trzymał się kurczowo poręczy; golarka z początku jechała wolno, ale kiedy para wodna buchnęła intensywniej z rury, tłoczysko rozpędziło się i poderwało cały układ kół zębatych.

- Zapiardala, jakby mi wątrobę o kręgosłup miażdżyło...
- zażartował.

- Dopiero się nagrzewa - wytłumaczył Elgair. - Tak jak ty nagrzewasz wątrobę alkoholem.

Wyjechali z jaskini.

- Nie zamykasz wrót? - zapytał Crismo.

- Niczego tam nie zostawiłem. Zresztą nie zamierzam wracać.

Crismo trzymał się poręczy już obiema rękami, kiedy golarka przyspieszała do trzech prędkości końskiego galopu. Wjechali na trakt prowadzący do Arsis.

Przechodnie i inni jeźdźcy albo wskazywali palcem, albo uskakiwali w popłochu, klnąc na diabelski wóz bez koni. Niektórzy głośno wrzeszczeli i strzelali z łuku, ale trafiali w pancerz golarki. Poza tym smuga kurzu, jaka się za nimi ciągnęła, utrudniała celne trafienia.

- Ale jazda! - krzyknął Crismo.

- Lepsza niż z panienkami! - dorzucił Elgair.

Crismo parsknął.

- Marzy ci się. Nie skręcamy zbyt na wschód?

- Nadłożymy trochę drogi, bo po ubitym trakcie trzęsie mniej niż po trawiastych równinach.

Szaleńcza wyprawa golarką trwała prawie sześć godzin, zanim skończył się ogień w piecu. Powóz zwalniał, a Elgair sprawdził stan techniczny, zanim załadował następne łopaty węgla i uzupełnił pojemnik z wodą.

- Tak myślę, że wiele tu jeszcze pozmieniam - stwierdził.

Crismo rozprostował kości.

- To można jeszcze bardziej udoskonalić mechanizm? - zdziwił się.

- Na tym polega nauka. Na doświadczeniach i próbach. Wsiadaj, ruszamy.

Wieczorem po dwóch dniach dojechali do obrzeży Arsis. Zaoszczędzili wiele czasu, zastępując żywego konia takim wynalazkiem - Crismo nie nadązał kreślić punkcików na mapie.

- Nie wjeżdżamy do środka? - zapytał młodzieniec.

- Żeby wścibskie oczyska patrzyły na moje cudo? Nigdy. Jedziemy dalej, póki żarzy się w piecu.

Crismo wypatrzył dach karczmy i poklepał lutnię jak psa po łebku. Przy ojcu nie zorganizowałyby jednoosobowego koncertu, ale zagrałyby dla darmowego posiłku i dla pijaczyn, którzy sypnęliby jakimiś monetami.

Albo pustymi butelkami...

Skreśli na południowy trakt, wzdłuż rzeki Leorha. Po prawie czterech dniach dojechali do Morwionu przy rzece Mewiarha, przejechali most, a gdy powóz znów spowalniał, Elgair dorzucił ostatnie łopaty węgla.

- Może czas zmienić na konie? - zmartwił się Crismo. - Skąd później weźmiemy węgiel?

- Synku, rozejrzyj się, przecież wszędzie rośnie drewno. Nazbierałem węgla, bo dłużej trzyma ciepło.

Zębatkowy powóz śmigał przez kolejne godziny. Pomachali w stronę dwóch wieśniaczek prowadzących krowę. Skąpe, robocze suknie zakrywały niewielkie krągłości tych kobiet. Crismo w swojej głowie przemienił się w byka i dał się ujeżdżać obydwóm Elfkom.

- No, no, uśmiechają się do mnie - rzucił Elgair, wrywając go z zamyślenia. - Maszyna też dodaje mi uroku, ale jestem pewien, że nic nie straciłem ze swojej urody.

- Oszalałeś? - fuknął Crismo. - Cały czas spoglądały na mnie. Oślepiłeś od rysowania dziwacznych projektów. Poza tym wszystko powiem matce.

- Ciebie jedynie ta krowa może przelecieć - odgryzł się Elgair, a Crismo machnął na to ręką.

Przywiązałyby ojca do golarci, gdyby tylko próbował się zatrzymać.

Po kolejnych kilometrach coś zaterkotało w przekładni. Mniejszy trybik poluzował się i strzelił w rękę jednego spośród grupy pieszych, wbijając się do samej kości.

- Co, kurwa, do cholery! - ryknął z bólem tułacz. Czterej towarzysze natychmiast wyciągnęli miecze i zagrodzili drogę golarce, która zwalniała z powodu brakującej części.

Crismo gotował się do walki.

- Wyciągaj miecz, stajemy plecami do siebie - rzucił do ojca.

- Nie, synku, ja nie uznaję przemocy - powiedział to w szelmowskim stylu, nie zwracając uwagi niebezpieczną sytuację. - I tak nie zabrałem żadnej broni...

- Co? To jak chcesz z nimi walczyć? Sam sobie nie poradzę!

- Zatrzymać się natychmiast! - rzucił ranny tułacz. - Zapłacicie mi za rękę! Co to w ogóle za bezkonny powóz!? Do piachu z tym szamańskim pomiotem!

Inni obiegli pojazd dookoła i rąbali sztychami w boczne ściany.

- Słuchaj, zastępcza zębatka leży w tylnej skrzyni, więc wszystko naprawię. Musimy ich tylko zgubić - odparł Elgair, wygrzebał z plecaka butelkę z zielonkawą cieczą i wlał połowę zawartości do wlotu dyszy, która dotychczas niczemu nie służyła. - Przypominam, że tego też za bardzo nie testowałem, ale jak coś, to się mocno trzymaj!

Jeden z zakapturzonych tułaczy podskoczył i złapał za lutnię.

- Co jest, kurwa?! - warknął wpierw Crismo, a zaraz potem krzyknął: - Złodziej! Złodziej wykradł mi lutnię! Ojczy, zatrzymuj się!

- Zostaw ją, jeśli chcesz żyć!

Crismo poderwał się, ale dłoń Elgaira natychmiast posadziła go z powrotem.

- Lutnia! - zawołał Crismo, spoglądając w stronę złodzieja, który umknął w zarośla. Nie widział jego twarzy. Dwie sekundy później z dyszy buchnął ogień niczym z paszczy smoka. Golarka odpaliła z głośnym hukiem, wciskając jeźdźców w siedzenia i zostawiając tułaczy w tyle.

- Czarna magia! Pomioty diabła! Gdzie uciekacie?! Gonić ich! - Głosy wędrowców oddalały się w mgnieniu oka.

Elgair zaśmiał się na głos. Po chwili drążek sterujący kołami ułamał się i wpadli na pobocze, podskakując jak kamień rzucony o taflę jeziora.

- Hamuj! - wrzasnął Crismo.

- Że niby co?! - Elgair z marnym skutkiem wciskał drążek z powrotem.

- Nie masz hamulców?!

- A skąd!

- Zaraz się rozbijemy, a ty dopiero teraz gadasz, że nie masz czym hamować?!

- W ogóle nie pomyślałem o hamulcach!

- Lepiej dorysuj jakieś do projektów! - rzucił po raz ostatni Crismo, zanim podskoczyli na pagórku i rozbili się o głaz. Część powozu stanęła w płomieniach, a reszta rozsypała się na kawałki.

Po kilku wdechach odzyskali świadomość. Sprawdzili ciała, ale oprócz kilku zwichnięć i lekkich urazów głowy nic groźniejszego im się nie przytrafiło.

- Żyjesz? - zapytał Elgair syna.

- Może twój następny wynalazek wpędzi mnie do grobu.

- Przynajmniej poświęcisz się dla dobra nauki - odparował. - Zapiszesz się na łamach historii jako najodważniejszy ochotnik.

- Dzięki, nie takiego sukcesu potrzebuję. To, co - klasnął w dłonie - ja przyniosę trochę drewna do piecyka, a ty to wszystko poskładasz i jedziemy dalej?

- Nie żartuj, tego się już nie da poskładać. - Elgair zbliżył się i rozejrzał po częściach. Skrzywione wałki, wyszczerbione trybiki, a reszta zwęglona lub w drzazgach. - Jeżeli załatwisz mi kowala, to za kilka miesięcy ruszymy dalej.

- Kilka miesięcy? Dobra, to czekaj tu, już po niego pędzę - zażartował Crismo, ale po chwili uśmiech zniknął. Większą ranę, bo dotykającą duszy, wyrządził zakapturzony tułacz, wykradając lutnię, której już nie odzyska.

Bolało tak jak ponad dwadzieścia lat temu, kiedy wypuścił swoją piszczałkę wykonaną przez ojca. Piszczałka poturlała się między koła powozu i rozgniotła na kawałki. Na zawsze wryła się w pamięć Crisma. Jednak w następnym

tygodniu otrzymał lutnię, w której brakowało jednej struny. Lutnia ukoła stratę po pieszczalce i towarzyszyła mu aż do dzisiejszego dnia.

Zebrał się w garść, a żal wypuścił głębokim wydechem. Zakupi nowy i lepszy instrument.

- Przynajmniej wiem, że to działa - ciągnął Elgair. - Że można stworzyć coś lepszego od jazdy na koniach.

- Zanim zabierzesz mnie w następną wycieczkę swoim wynalazkiem, popracuj nad bezpieczeństwem.

- Dla nauki trzeba się poświęcić!

- Owszem, ale nie kosztem innych. Gdybyś dopracował golarkę, zębátka nie zraniłaby wędrowca. Nie dolewałbyś płynu i nie straciłbym lutni!

- Ty zaś z tą lutnią... Dołałem płyn, żeby przed nimi uciec. Przegralibyśmy walkę, bo mój wiek nie pozwala trzymać miecza, więc nie pomógłbym ci. A wolę rozsądzić swoje pomysły, niż pozwolić, by ktoś je wykradł.

- Tak właściwie, to tego płynu mogłeś użyć do wiatrolotu - stwierdził Crismo.

- Ależ oczywiście, że użyłem! - Elgair rozplynał się na to wspomnienie. - Poleciał w górę, a potem roztrzaskał się o ziemię. Dobre dla krótkiego dystansu. Innym razem dołałem tego więcej, to nawet nie zdążyło spaść i od razu wybuchło.

- Taaaak? A nie pomyślałeś, że po dolaniu do golarki też groził nam wybuch?!

- No, jakoś nie. - Podrapał się po głowie.

- Po prostu świetnie! Co to w ogóle za ciecz?

- Skondensowana mieszanka od alchemika.
- Alchemika... - Crismo splunął. - Niech go szlag.

Przekopali bagaże i odzyskali część rzeczy. Płomienie nie dosięgły torby z Dziennikiem, choć ta zakleszczyła się między zębatkami, przez co przygniotło nieco okładkę. Pozostałości po przekładniach i piecu zakopali w ziemi, tak by nikt nie podejrzwał wynalazku. Z drewnianych resztek rozpalili ognisko.

- Orkowie skonstruowaliby z tego maszynę do niszczenia miast - wytłumaczył Elgair.

- Żaden nie dorówna twojemu geniuszowi.

- Ale na pewno usłyszą plotki o demonicznym powozie.

- O zaczarowanym powozie - sprostował Crismo, a kiedy po sobie posprząтали, dodał: - No to teraz idziemy pieszo. Możemy przeciąć te góry i wyjść u źródła rzeki Yeldorha. Stamtąd pójdziemy leśnym traktem i zabierzemy się w kupieckim, normalnym - zaakcentował - powozie.

- Normalny powóz nie przyniesie ci tyle frajdy.

Założyli torby i ruszyli zwawym krokiem. Górskie przełęcze przywitały ich ulewnymi deszczami, nieprzyjemnym wiatrem, spadającą temperaturą i stromym wzniesieniem. Trud wędrówki odbił się na ich stopach, a pod ciężarem bagaży, jakby nigdy wcześniej nic nie nosili na plecach, ich kręgosłupy uginały się jak stara podeszwa. Siły uszły z nich szybciej niż miąższ z pomidora zgniecionego dwiema deskami.

Ostre krawędzie skał, śliskie podłoże i odpadające kamienie w półkach skalnych czekały na ofiarę, która

wpadnie w ich pułapkę. Kozice ghanadzkie przekrzywiały łebki na boki. Z pewną dozą szyderczości spoglądały na wędrowców, którzy nie przywykli do trudnych warunków. Przeskakiwały z miejsca na miejsce, pokazując, kto tutaj naprawdę rządzi.

- Myślisz, że te skaczące bździągwy wyśmiewają się z nas? - rzucił szorstko Elgair, ocierając pot z czoła. Spłoszył jedną, ciskając weń kamieniem.

- Pewnie, turlają się przecież ze śmiechu - zirytował się Crismo.

- Urządźmy mały postój - zaproponował ojciec.

- A mówiłeś, że nic cię nie powstrzyma.

- Dwa razy atakujesz, raz się bronisz. Wtedy wygrasz. Przynajmniej tak twierdził mój przyjaciel z wypraw morskich.

- Wymądrzał się. - Crismo zebrał chrust i rozpałił ognisko. - Zawsze mówiłeś, że żeby wyrwać piękną dziewczinę, to trzeba się uśmiechnąć do jej paszтетowej koleżanki.

- Na kogo ty wyrosłeś? - Pokręcił głową ze śmiechem. - Matka cię tak wychowała? Musimy z nią poważnie podyskutować.

- Twoja krew - odparował, wzruszając ramionami.

Od następnego świtu przeprawiali się szlakami, gdzie skały przypominały wyrosnięte brokuły o zaostrzonych krawędziach. Dwa sępy wypatrywały okazji, kiedy ofiara się potknie i stanie się smaczną przekąską. Zaskrzeczały

przeciągle, gdy wędrowcy zniknęli za górskim brokułem. I tym razem obeszyli się smakiem.

Dwunastego dnia przeszli z gór do obrzeży lasu Edorsis. Za niewielką opłatą wskoczyli na kupiecki wóz, który zawiózł ich aż do bramy Eazion.

*

Crismo bez sprzeciwu oddał miecz do depozytu strażników przy wejściu. W nogawce ukrył sztylet, a na magiczny karwasz nawet nie spojrzeli. Elgair nie posiadał natomiast żadnej broni.

Zapytali o drogę do świątyni magów przechodnia, który wskazał wyniosłą wieżę. Architektura świątyni przypominała Crismowi podłużnego kutasa z czterema jądrami.

Na miejscu jeden z mnichów zaprowadził ich do gabinetu Asthana. Pomieszczenie wzbogacały regały z książkami, magiczne urządzenia, stół alchemiczny i kobieta, która właśnie odcedzała listki różowej roślinki.

- Asthan to ta kobieta? - zapytał szeptem Elgair.

- Asthan zaraz przyjdzie - zaczęła Elfka, ignorując szept. - Przed chwilą jednego z jego pacjentów dopadły... ach, nieważne - machnęła dłonią i podniosła głowę.

Cisza zmroziła powietrze.

- Aisena? - Crismo podskoczył. - Co tu robisz?

- Crismo? - Kobieta niemal spadła z krzesła. - Co ja tu robię? A ty co tu robisz? Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że się jeszcze spotkamy!

- Och, widzę, że to twoja dawna dziewczyna - szepnął złośliwie Elgair, a Crismo zatkałby mu oczy, uszy i usta gównianą watą. Zamiast tego spiorunował go spojrzeniem.

- W zasadzie to szukamy Asthana - powiedział Crismo.
- A co z... - urwał, kiedy mag zawitał do środka.

Elgair zacmokał. Zamiast starego, brodatego mędrca, umęczonego mieszającą się w głowie wiedzą i niesprawnego do podejmowania decyzji, pojawił się młody mężczyzna, który emanował cechami przywódcy i nauczyciela.

- Witam panów, jestem Asthan - rzekł mag. Elgair niemal się pokłonił, a Crismo porównał go z jego ojcem Henanem. Wiele pasowało, oprócz skóry - jasnej jak u Eolian - która maskowała jakąkolwiek więź z Mrocznymi Elfami. - Przejdźcie od razu do rzeczy.

- Najpierw ja. - Crismo wysunął się przed ojca. - Przynoszę złą wiadomość.

- Tak? - Asthan skrzyżował ręce, jakby nie dotyczyła go żadna sprawa, którą od niego usłyszy.

- Twój brat, Odoin, nie żyje.

Asthan nie drgnął, nie mrugnął ani nie wciągnął powietrza, mimo że wiadomość smagnęła go jak batem. Dotarła do świadomości, do duszy, która rozkruszyła się jak szklana kula o posadzkę.

Jednak sztywna postawa nie pozwoliła zdradzić wewnętrznego bólu.

- To niemożliwe - pokręcił głową. - Chroni go ojciec.

- Henan zabrał go na ćwiczenia w terenie. - Crismo nie zdradził szczegółów misji. - W lesie zaskoczyli go Orkowie i szamanka, która ciężko zraniła Odoina. Niestety, nie przeżył. Pogrzeb zapewne się już odbył, ale Henan poprosił, żebym przekazał ci tę wiadomość. Podarował mi również sygnet jako dowód wiarygodności - Crismo wręczył sygnet Asthanowi.

Mag długo spoglądał na pozłacany przedmiot, obracał go z każdej strony i badał autentyczność. Gabinet wypełniło milczenie i skupienie. Asthan błędził gdzieś wzrokiem, jakby w oczach przelatywały wszystkie wspomnienia z dzieciństwa z udziałem brata.

Skinął głową i podjął:

- Dziękuję ci...
- Crismo.
- Crismo... - westchnął, a Aisena objęła go ramieniem.
- Wszystko się dobrze ułoży - szepnęła.
- Ułoży? Chyba ciało Odoina w trumnie... - wycedził. - Co też strzeliło ojcu zabierać go w rejon wojny?! - Dłonie maga oplotły zielone smugi światła, ale nie uszedł z nich śmiertelny czar. Gwałtownym ruchem ręki zrzucił część książek z półki. - Przekłęci Orkowie! Wyruszam do ojca i wszystkiego się dowiem!

Nikt się nie poruszył ani się nie odezwał. Crismo nawet nie ubiegał się o drugą połowę nagrody, którą obiecał Henan. Asthan wyjrzał przez okno i przetarł twarz obiema dłońmi.

- Śmierć brata przepęlnia moje myśli, dlatego nic więcej do mnie dzisiaj nie dotrze - rzekł do Elgaira, ale nie odwrócił się od okna. - Przyjdź jutro. Koniec wizyty.

- Rozumiem, panie, ale nie zajmę ci wiele czasu... - nalegał Elgair, kłaniając się.

Asthan wypuścił ciężkie powietrze jakby przepęlnione smogiem z pieca Dundhaera. Zamknął oczy na tak długo, że przesunęły się cienie drzew.

- Mów, byle szybko.

- Projekty - powiedział z natchnieniem. - Wprowadzę w życie nowe wynalazki, ale potrzebuję grona osób do pomocy.

- Naprawdę wie, co mówi - dodał Crismo.

Asthan spojrział na nich jak na błaznów, którzy z niego żartowali.

- Wszystko już zostało wymyślone - stwierdził.

- Nauka się rozwija - sprzeciwił się Elgair i wyciągnął kilka kartek. - To moje projekty. Wykonałem obliczenia i wiem, że to zbuduję. Jeżeli mi nie pomożecie, to zwrócę się do Mroczniaków albo nawet do Zgniotów.

Badawczy wzrok maga przeniknął najpierw Elgaira, a następnie zatrzymał się na rycinach.

- Latające powozy?

- Jeden się nawet zanurza - pochwalił się Elgair.

- Skąd tutaj przybyliście? - zapytał.

- Z Gimgahrez.

- Skoro pokonałeś tak daleką drogę, to nie przyszedłeś tutaj opowiadać bajek.

- To kolebka nowej technologii, a nie historyjka dla dzieci.

- Niestety, ja nie podejmuję decyzji w takich sprawach. Zwołam naradę i przedstawię arcymagom konkrety.

- Dziękuję - odparł Elgair.

- Projekty ojca wprowadzą zamęt w konnych powozach - dodał Crismo.

Asthan zachował poważną minę; gestem wskazał Elgairowi drzwi i pozostawili Aisenę i Crisma samych.

W gabinecie zapadła cisza przerywana bulgnięciami ze stojących na regałach słoików, odległymi krokami z korytarza oraz jękami pacjentów z lecznicy. Aisena wskazała krzesło, więc chłopak usiadł.

- Brakuje tu muzyki, co? - zagadał Crismo.

- Przyzwyczaiłam się do tych dziwnych dźwięków. A gdzie twoja lutnia? Zgubiłeś? Czy rozbił ci ją jakiś zazdrosny mąż?

- Nie przesadzaj. Zostałem napadnięty - urwał, chwilę wążąc słowa - przez jednego bandytę, ale nie doszło do potyczki. Sprawię sobie nową. - Crismo zamilkł, a potem zmienił temat: - Jak dobrze pamiętam, wróciłaś tu z Laziarem, a tymczasem widzę cię z innym facetem. Nowy kochanek?

Aisena westchnęła, spoglądając w bok.

- Nic nie poradzę na to, że serce wybrało właśnie Asthana. Laziar to dobry przyjaciel, ale nic więcej nas nie łączy.

- Więc co się z nim stało?

- Odszedł. - Wzruszyła ramionami. - Szukałam Laziara w całym mieście, ale nie znalazłam po nim ani śladu.

- Kiedy miłość zostawia samego na zamarzniętym jeziorze, to jak tu się nie zastanawiać nad przebicciem lodu i utonięciem?

- Zawsze ktoś cierpi - prychnęła. - Ale on po prostu gdzieś zniknął. Mam nadzieję, że nic złego sobie nie zrobił...

- Dlatego lepiej trzymać się z dala od kobiet. Bywają niebezpieczne. Jak dla mnie wybrałaś Asthana z powodu potężnej magii. Laziar potrafił tylko polować na łosie.

- Jesteś bezczelny! - odpaliła.

- Najpierw zdradziłaś Laziara ze mną, a teraz z Asthanem. - Crismo nie ustępował. - Jeżeli wy wszystkie takie jesteście, to nigdy nie przestanę grać jednoosobowych koncertów.

- Crismo, trzeba się odnaleźć w życiu! Nadać mu sens. Nie można męczyć się z jednym i marzyć o innym. Tobie też radzę przystopować z wrywaniem na lutnię i znaleźć tę jedyną.

Za każdym razem tęsknota za Eosaną rozrywała Crismowi żebra, jakby wyskakiwał z niej niedźwiedź. Jeśli okaże się, że Eosana znalazła innego mężczyznę, to nie podejmie żadnego pojedynku z rywalem - tylko wyszczerbi niepotrzebnie miecz. Machnie na nich ręką i nigdy nie powróci. Brak kobiety nie sprowadza końca świata - stwierdził i od razu zapytał, by zmienić temat:

- Czym się tu zajmujesz? Bo wątpię, że siedzisz całe dnie bez roboty.

- Uczę się magii. - Aisena uśmiechnęła się. - Ale to dość czasochłonne i mało efektywne zajęcie. Nagle udaje mi się coś wyczarować i przy okazji coś zniszczyć, a potem znowu nic nie wychodzi...

- Czyli bez zestawu antymagicznej biżuterii nie wyjdę już z domu... - Crismo przetarł czoło.

*

W sali audytoryjnej wielki stół w kształcie pięcioboku wypełniał środkową część, naokoło rozstawiono trybuny, a resztę zajmowały regały ze zwojami. Kamienne ściany ozdobiono obrazami przyrody lub portretami sławniejszych postaci.

Elgair kręcił się wokół stołu ze stertą notatek do czasu, aż Asthan powrócił z dwoma Eolianami w długich, szarych tunikach ozdobionych złotymi symbolami. Jeden z nich całkowicie wyłysiał, a drugi wyhodował długą brodę. Spojrzeli na Elgaira jak na naprzykrzającego się o kawałek chleba żebraka.

Zamiast poniżyć się przed nimi Elgair sam zorganizowałby krąg naukowców i pokazałby koniec pleców, w który mogą wsadzić swoje wysokie mniemanie. Jednak potrzebował na to funduszy.

- Do rzeczy - rzucił twardo pierwszy z arcymagów bez przywitania.

Asthan kiwnął na Elgaira, dodając mu otuchy.

- No tak - zaczął, pesząc się ich wzrokiem - narysowałem kilka projektów... różne maszyny, pojazdy...

- I co z tego? - rzekł arcymag z brodą, wyglądając na słońce, które kierowało się ku zachodowi.

- Potrzebuję kilku ochotników: uczonych, magów oraz rzemieślników - Elgair nabrał powietrza - by to wszystko stworzyć. Sam temu nie podołam, ale wiem, że wspólnymi siłami to zbudujemy.

Arcymagowie zmusili się do przejrzenia notatek, szkiców i obliczeń.

- To jakieś diabelnie pomazane wymysły - skwitował Brodaty. - Latać jak ptaki? Nam Elfom nie wyrosły skrzydła, tylko nogi, które służą do chodzenia. Obrazimy naszych bogów, sprowadzimy gniew Dundhaera, jeżeli wzniesiemy się ku niebu.

- Zgadzam się, to niedorzeczne, by wzbijać się w powietrze i patrzeć na innych z góry jak bogowie - dodał Łysawy. - Nie mówiąc o pozostałych dziwactwach. Precz z nim.

- A ty, Asthanie, co o tym myślisz? - zapytał Brodaty.

Asthan spojrzał na Elgaira. Starzec ze swoimi projektami wyglądał jak dziecko z zabawkami, którymi nie pozwalano się bawić. Jednak dziecko rozwija się przez zabawę, a Asthan wychwycił błysk, który emanował w oczach Elgaira. Błysk rozwoju.

- Sefgahcie, nie podlega dyskusji, by cokolwiek stawiać ponad godność bogów - odparł stanowczo, a Elgair nieco się przygarbił.

- Ale... ja... to tylko... - zaczął, nie przyjmując do wiadomości odmowy. Asthan ukradkowym gestem pokręcił głową, więc odpuścił i zamilkł.

Arcymagowie odeszli tak dostojnie, że Elgair włożyłby słowa krytyki w głębokie poważanie, a potem rozsmarował po ich twarzach. Asthan zamknął za nimi drzwi.

- Dlaczego? - zapytał Elgair. - Przecież to przyszłość!

- Dzięki ich wsparciu otrzymałbyś nieograniczone możliwości. Spełniliby każdą zachciankę w zasięgu twojego słowa. O królewskich finansach już nie wspomnam.

- Przecież sam nie wierzysz w moje projekty, panie. Nie wstawiałeś się za mną.

- Bo wykonuję ich polecenia - zniżył głos do szeptu - ale oślepiła ich pycha i zbczyli ze ścieżki, jaką naprawdę wyznaczyła nam boginka Bewiana. Pomogłem kiedyś mojemu bratu, Odoinowi, zbudować karmnik dla wróbli mimo sprzeciwu ojca, który również twierdził, że zwierzęta żyją w zgodzie z naturą. Że umierają po to, by stanowić pożywienie dla innych. Ale ja zobaczyłem w oczach Odoina podobne natchnienie, co w twoich. Zbudował kuszę na trzy bełty, urzeźbił elementy i dopasował cięciwy do butów, które umożliwiały wyskok na nasz dach. Henan w końcu się wściekł, a wynalazki strawiły czary. Potem wysłał nas na uczelnie dla magów. Zmusił Odoina, aby przestał konstruować.

- Naukowców skazano na wytępienie - powiedział Elgair. - Przykro mi z powodu twojego brata, ale bardziej współczuję głupoty waszego ojca.

- Dlatego pomogę ci tak, jak pomagałem Odoinowi. Widzę podobny upór do tworzenia nowej rzeczywistości, do powoływania wynalazków do życia. Mogę zaproponować ci czterech moich nowicjuszy, w tym Aisenę.

- Dziękuję ci, panie. Ale potrzebuję też kowali, rzeźbiarzy, pieniędzy, zasobów...

- Powiem Aisenie - przerwał mu - by sprowadziła ci wszystkich potrzebnych rzemieślników. Ja znajdę kogoś, kto sfinansuje projekty. Ale są dwa warunki.

- Dwa warunki... No jasne, jakie?

- Stworzysz dla przykładu jedną w pełni działającą maszynę. Jako że w moich żyłach biegnie również furniańska krew, wesprzesz swoją technologią wojska Felandriela i przyłożysz się do wygranej z Orkami. Odwiedzę najpierw ojca, a potem postaram się o dofinansowanie od władcy w Wenhuz.

- Moje maszyny miały służyć zwykłym zjadaczom chleba do poprawy standardów życiowych.

- Najpierw trzeba wygrać wojnę. To jak, umowa stoi?

Elgair długo kręcił nosem, by rozważyć w myślach wszystkie argumenty. I tak zwróciłby się o pomoc do Mrocznych Elfów albo do Orków.

- Stoi. - Podał dłoń Asthanowi.

Wrócili do gabinetu maga. Asthan wzdrygnął się na widok Crisma, który zabawiał Aisenę. Wraz z ich przybyciem śmiechy umilkły i zastąpiły je tajemnicze, wręcz grzeszne uśmieszki.

Asthan nie wyprosił go, a zazdrosne słowa przełknął wraz ze śliną. Inaczej Aisena pożarłaby go swoim marudzeniem.

- Wy się skądś znacie? - zapytał dociekliwie.

- Znamy, to mało powiedziane... - zaczął Crismo, ale Aisena uciszyła go kopnięciem w kostkę. Gdyby nie trzymał języka za zębami, to ich romans wyszedłby na jaw i zniszczyłby świeży związek z Asthanem.

- Natknęliśmy się przypadkiem na siebie podczas podróży - wytłumaczyła Aisena.

Asthan uniósł nieco brodę, ale nie wypytał więcej o przeszłość, w której nie uczestniczył.

- Jak się udała narada, ojcze? - zapytał Crismo.

- Dość kiepsko - przyznał Elgair - ale ostatecznie się dogadaliśmy.

- Tak - potwierdził Asthan. - Elgair otrzyma wsparcie na pewnych warunkach. Aiseno, zgromadzisz wszystko, czego będzie potrzebował. Zajmiesz się całą organizacją. Elgair opowie ci o tym ze szczegółami. Zgadzasz się?

- Pewnie, że tak! - odparła bez zastanowienia. - Ale pod jednym warunkiem - spojrzała na Elgaira.

- Warunki i warunki! - Elgair westchnął. - Jakie są twoje?

- Zrealizujesz też moje pomysły. Tak się składa, że kilka się nazbierało i tylko kołaczą się w mojej głowie.

- Oczywiście, droga pani - powiedział szarmancko Elgair z ukłonem poniżej pasa.

Crismo ukradkiem parsknął. Elgair na tyle skupił się nad wynalazkami, na ile nie rozproszy go kobieta. Za kilka tygodni sprawdzi, jak postępuje praca, a potem przypomni mu o obietnicy, jaką złożył matce. Już zakasał rękawy, by wybić ojcu z głowy jakąkolwiek ucieczkę od sprowadzania rodziny w nowe miejsce.

- To gdzie budujemy zakład? - zapytał Elgair.

- W mieście nie możesz nic konstruować - stwierdził Asthan. - Znajdźcie miejsce w lesie, górach czy w jakiejś innej kryjówce.

- Myślę, że wyprawimy się w Ghanad - oznajmiła Aisena. - Kiedyś jeździłam tam na wycieczki z rodzicami. Znam wiele jaskiń, dużo ustronnych miejsc, gdzie nikt się nie zapuszcza. Jednak czeka nas stroma wędrownia.

- Odpocznę przez tydzień, a potem wyruszymy - powiedział Elgair.

- A ja przygotuję ochotników. Spotkamy się w karczmie Jednorożec.

Elgair skinął głową. Zbliżył się do Crisma i szepnął:

- Jeżeli chcesz, to wyrusz ze mną, synku. Na pewno coś wymyślisz. Razem stworzymy nową rzeczywistość.

- Tylko was odwiedzę, jak pozałatwiam swoje sprawy. A przy okazji sprowadzę twoją żonę i Ganira, więc z nimi ustal nową rzeczywistość.

- Ha, ha, czyli cię nie przekonam?

- Nie. Nasza przygoda się skończyła. A przynajmniej zostaje przerwana na pewien czas. Odpocznę też w tej karczmie i zastanowię się, co dalej.

- Synku, moje marzenia się spełnią. - Poklepał Crisma po ramieniu. - A przygoda dopiero nadejdzie. Nic tu już po mnie - powiedział głośno Elgair i przełożył torbę z notatkami przez ramię. Pokłonił się w podzięcie i wyszedł na świątynny korytarz.

- Po mnie również - dodał Crismo, a Asthan wyciągnął do niego dłonie.

- Wybacz, że ci nie zaufałem - zaczął mag. - Przyniosłeś wiadomość o śmierci brata i - choć tego po mnie nie widać - jestem zrozpaczony. Dziękuję ci jeszcze raz za to, że się tu pofatygowałeś. Czy ojciec obiecał ci w zamian nagrodę?

- Zapłacił mi z góry - odparł Crismo, po czym uścisnęli sobie dłonie. Asthan przerzucił jeszcze wzrok na ręce Crisma. Wyczuł wydobywającą się z prawego karwasza mgiełkę magicznej mocy.

- Temu karwaszowi przypisano runy - oznajmił. - Wiesz, jak się go używa?

- Wiem, wystarczy trochę skupienia i coś tam sobie dmucha.

Asthan westchnął.

- Dmucha? Wyceluj w tę ścianę - wskazał.

Crismo skinął głową i wyciągnął rękę, a po chwili uszedł niewielki podmuch.

- Tak jak myślałem - Asthan pokiwał głową. - Potrafisz wydobyć moc, ale magię trzeba jeszcze ukształtować. To tak, jakbyś chciał ulepić śnieżkę z wody: nabierzesz ją tylko w dłonie. Moc magiczną można kontrolować i odpowiednio wykorzystywać. Mimo że magia Woethii została osłabiona

przez złamaną Pieczęć, to taki magiczny karwasz zawsze ci się przyda. Przyjdź tutaj jutro przed brzaskiem, a w zamian za wiadomość nauczę cię odpowiednio kontrolować magię karwasza.

- Dziękuję, Asthanie, przyda mi się wiedza o magii - odparł Crismo.

- Przynajmniej mogę się w ten sposób odwdzięczyć.

- No, to do zobaczenia! - powiedział Crismo i wyszedł.

- Bywaj! - odparli jednocześnie Aisena i Asthan.

Dogonił ojca w przedsionku i razem udali się do Jednorożca, gdzie nawilżyli gardła ognistym trunkiem, najedli się udek z krupami do syta i powspominali dzieciństwo Crisma.

*

Asthan wytłumaczył Crismowi podstawy korzystania z magii. Wydobył możliwości karwasza dające taktyczną przewagę w walce, a opierające się na czarach podmuchu i odbicia.

Teraz wystarczyło, aby Crismo samodzielnie doszlifował umiejętności.

- Gdyby moc Woethii istniała tak jak przed złamaniem, to dzięki karwaszowi stałbyś się po części magiem - powiedział Asthan na początku treningu. - Rozerwałbyś całe oddziały na strzepy! A tak możesz odepchnąć tylko rycerza. Twój karwasz to potężny artefakt, ale historia znała jeszcze lepsze, całkowicie wykonane z magicznego

materiału. Zapisały się w legendach, gdyż nikt ich nie widział od stuleci.

Kiedy Asthan wyjechał w podróż do Henana, Crismo pozostał w Eazion dłużej niż planował, aby przećwiczyć nowy styl walki i ustalić, dokąd wyruszy po Znicz.

Nie chwalił się Figurkami Elgairowi, a przy Aisenie w ogóle nie wspominał tematu Entów. Jeśli nie odkryje tajemnicy Zniczy, to podaruje jednego matce w prezencie, a resztę zbierze do własnej kolekcji, którą będzie się szczyił przez wiele lat. Zakupi nową lutnię i opowie w swoich pieśniach o przygodach tajemniczego poszukiwacza Zniczy.

Z kolei Elgair odnalazł wśród uczniów Asthana dwie bratnie dusze, które również miały dobre pomysły, ale niczego nie dokonały. Razem z Aiseną zgromadzili jeszcze pięciu rzemieślników, obiecując im sporo złota oraz fakt, że wpiszą się na karty historii jako pionierscy naukowcy.

- Jutro o świcie wyruszamy - powiedziała Aisena do Crisma, gdy ten ćwiczył walkę łączącą miecz z magią w świątynnej sali treningowej. - Dołączysz do nas czy pójdziesz się tylko pożegnać z ojcem?

- Cieszy mnie to, że dzieli go krok od spełnienia marzeń. - Crismo przystanął. - Wyruszę razem z wami, ale później się odłączę. A z ojcem nigdy się nie zegnamy, bo to tak, jakbyśmy się mieli więcej nie spotkać.

- Racja, chociaż ja się ze swoimi rodzicami jednak pożegnam. Kiedy mojego ojca uwięziono, myślałam, że już go nigdy więcej nie zobaczę. Ale wypuścili go dzięki

Asthanowi i cieszę się każdą chwilą, którą razem spędzamy – powiedziała Aisena. Po chwili zmierzyła Crisma wzrokiem, skrzyżowała ręce na piersi i przypomniała: – Ze mną to się chyba kiedyś pożegnałeś... czyli wolałeś mnie już więcej nie widzieć!

Crismo ugryzł się w język, a potem udał, że drzazga wbiła się w palec.

– Szkoda, bo na twój widok przypomniałam sobie o wspaniałej chwili spędzonej przed norą. Rzuciłeś na mnie urok, od którego już się nie opędzę...

– Doprawdy? – Crismo podniósł wzrok. – Jesteś w stanie zdradzić Asthana i rzucić się ze mną ponownie w wir namiętności?

Ujął dłoń kobiety i pocałował z kurtuazją. Aisena oblizwała usta, spojrzała w zielone źrenice, ale zaraz uśmiechnęła się pobłażliwie i pokręciła głową.

– Oj, Crismo, ja nie o tym... Laziara nie zdradziłam, bo nas nic nie łączyło, a Asthana nie zdradzę, bo go kocham. Jednak czeka nas trudna rozmowa o przeszłości.

Crismo nagle się od niej odsunął.

– O co chodzi?

– Nieważne... – spojrzała ze smutkiem w dół. – Pragnę zbudować z nim prawdziwą rodzinę, ale nie wszystko podąża w tym kierunku...

– To oczywiste, że wyruszył do ojca, by wytłumaczyć śmierć Odoina. U mnie też nie wszystko wygląda kwitnąco. Dopóki nie nastanie pokój, nie skończą się brudne interesy i tajemne spiski, nie powrócę do swojej ukochanej. Chociaż

łączą nas tylko słowa - dodał - to wierzę, że znalazłem tę jedyną.

Aisena przyklękła, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Co się stało? - zapytał. - Asthan wróci do ciebie i założycie rodzinę.

- O ile zaakceptuje moją przeszłość - odparła.

- Przecież sama pragnęłaś, by tamtej nocy... Wyrzuciłem ci wtedy krzywdę?

- Ależ skąd, powtarzałabym to za każdym razem, gdyby sam Dundhaer wysyłał mnie do przeszłości i kazał odmienić los. A gdybym nie poznała Asthana, to kto wie, może byśmy to powtórzyli... nawet dzisiaj. Jednak Asthan dowie się prędzej czy później o naszej wspólnej nocy.

Crismo już widział strzelające w niego zabójcze czary maga opętanego zazdrością i faktem, że to on przeleciał pierwszy Aisene.

- Po co o tym mówić? - westchnął. - Ale skoro musisz, to powiedz o tym wtedy, kiedy wyruszę w daleką podróż. Jeżeli chcesz, żebym żył. - Crismo wyciągnął do niej rękę, aby wstała z podłogi.

- Prędzej zmieni cię w przebrzydłego szczura. - Otarła łzy rękawem. - Ale i tak to, co razem przeżyliśmy...

- ...połączyło nas po kres dni - dokończył.

- Albo i dłużej...

Uśmiechnęli się do siebie jak starzy przyjaciele, ale w jej smutnych oczach tkwiła tajemnica, która kiedyś wyjdzie na jaw.

- Jeśli przypomnisz sobie o mnie - powiedziała, kiedy emocje opadły - albo o ojcu, to znajdziesz nas w najwyższym szczycie gór Ghanad, gdzieś w północnych rejonach. Słyszałam tam o niewielkiej osadzie i liczę na to, że mieszkańcy dołączą do nas i zapragną się wzbogacić.

- Na pewno do was zawitam. Zachowaj jednak ostrożność. Wynalazki mojego ojca są obiecujące, ale zanim je ulepszy, to spowodują niejedną katastrofę.

- Damy sobie radę. - Uśmiechnęła się łobuzersko.

*

Asthan podczas treningów nie wypytywał Crisma o tajemniczą wyprawę Henana i Odoina, jego udział i o to, że Henan się z nim spoufalił. Mroczni Elfowie nienawidzą się z Orkami, ale to nie oznacza, że Elfioszki stały się ich przyjaciółmi.

Wydarzyło się coś więcej, a cokolwiek Crismo by powiedział, nie znaczyłoby, że mówił prawdę. Dlatego pozna ją z ust swego ojca.

W ostatnim dniu, gdy wytłumaczył Crismowi ostatnie szczegóły techniczne potrzebne do panowania nad magią, spakował sakwy i wstąpił do Aiseny, aby ujrzeć ją po raz ostatni przed wyprawą.

- Tak jak ustaliliśmy, pomożesz Elgairowi - zwrócił się do Aiseny twardymi słowami, lecz jego serce zmiękło i podpowiadało, by zabrać ją ze sobą, by nie rozciągać między nimi sznura tęsknoty. - Dopilnujesz, żeby stworzył broń do walki z Orkami. Wtedy wygramy wojnę.

- A co z nami? - zapytała drżącym głosem.
- Jak chcesz, to na mnie czekaj, a jak nie, to znajdź innego mężczyznę - oznajmił sucho, choć Aisena widziała w jego oczach zupełnie coś innego. - W takim wypadku zaakceptuję twój wybór.
- Nie mówisz tego, co myślisz.
- Aż tak kiepsko kłamię?
- Tak, bo wątpię, że wolisz mnie widzieć z innym.
- Wolę cię widzieć szczęśliwą. Do zobaczenia, kochana.
- Asthan przytulił ją, a Aisena pocałowała go na pożegnanie.

Odwrócił się, zabrał torbę i zniknął za drzwiami. Jeżeli darzą się prawdziwą miłością, to tej krótkiej rozłąki nie wypełni zdrada ani pocieszenie w innych ramionach - wypełnią ją wspomnienia wspólnie spędzanych chwil.

Asthan oporządził konia. Istnieje pradawne zaklęcie, dzięki któremu wierzchowiec nabrałby mocy w mięśniach i pogalopował z dwukrotną prędkością, jednak tylko nieliczni potrafią korzystać z tak zaawansowanych kręgów magii. Machnął ręką i natychmiast wyruszył w podróż do zakątka rodzinnej posiadłości, którą zbudowano na granicy Neghessi i Mealdhonu.

Wyjechał z Lasu Edorsis, gdzie kąsały go komary; między rzekami Yeldorha i Mewiarha natrafił na deszcz, ale szaty szybko osuszał Żarem Eathiera, a w okolicach Doliny Aer Nura drogę zagroziło mu dwóch rzezimieszków.

- Stać - rzucił pierwszy, z odciętym uchem. Drugi wyprostował się jak słup, eksponując klatkę piersiową, na

której nie był wyrzeźbiony ani jeden mięsień.

Asthan posłuchał i przystanął w bezpiecznej odległości.

- Czego? - warknął mag.

- To prywatny trakt i nikogo nie przepuszczamy - oświadczył Bezuchowiec.

- Rejon Mealdhonu należy do króla Galsana - odparował Asthan. - Podajesz się za herolda? A może kradniesz królewską własność?

- Nic podobnego...

- Ależ tak. Podatki płacisz? Pewnie nie. O wszystkim dowie się król Galsan i każe was ściąć za nielegalne przywłaszczenie drogi.

- Słuchaj, głupcze - rzucił Słupek, chwytając za rękojeść - albo płacisz nam myto, albo spierdalaj na inny trakt! Nie tolerujemy chamstwa! Wszyscy wiedzą, że to nasza droga prywatna, i każdego dotyczy obowiązkowa opłata!

Asthan zeskoczył z konia.

- Tak? - Zbliżył się. - A co, jeśli spróbuję przejechać bez zapłaty?

- Spójrz na drzewa.

Asthan się odwrócił. Na kilku konarach czaili się pozostali bandyci z szajki, którzy gotowali się do napaści. Część uzbroiła się w łuki, część w proce.

- Chcecie mnie rozśmieszyć czy zabić? Odejdźcie, bo nie znajdę dla was litości.

- Chyba ty! - Bezuchowiec i Słupek dobyli mieczy. Trzech innych bandziorów zeskoczyło z drzewa, a dwóch

naciągnęło cięciwy.

- Jeszcze nie wiecie, z kim zadarliście? - zapytał Asthan, rozpościerając dłonie, a bandyci przyhamowali i oddalili się o krok, jakby w ciągu sekundy wyrósł przed nimi ognisty mur.

- Atakować! - nakazał Bezuchowiec, kiedy opadły morale drużyny.

Asthan pokręcił głową, sugerując, że Bezuchowiec dokonał złego wyboru. Uwolnił magiczną materię, która owinęła się wokół ramion maga niczym świetliste zmije i z szybkością błyskawicy zestrzelił dwóch łuczników magiczną Strzałą Dundhaera, która rozsadziła ciała na cząstki. Krew splamiła liście.

Bandyci napaarli na niego z krzykiem, lecz Asthan wyczarował jeszcze Tąpnięcie Zorsei, które zatrzęsło ziemią, zbijając napastników z nóg. Następnie dobił każdego magicznym pociskiem. Gleba zmieszała się z kawałkami smażonego mięsa.

Asthan na sam koniec zostawił Bezuchowca i Słupka, którzy teraz czołgali się po własnym trakcie.

- Błagam, nie zabijaj nas! - rzucił Bezuchowiec.

- Należy się opłata, jeśli chcesz żyć - odparował sucho Asthan.

- Co tylko zechcesz! - Obydwaj z trudem powyciągali zza pazuchy mieszki wypełnione ardenikami.

Bezuchowiec dodatkowo pokwapił się przytargać dwie pełne garści monet ze swojej skrzyni, zakrytej krzakiem tuż przy drodze.

- Bierz, co twoje, i spierdalaj mi z oczu! - dodał Słupek, wygrażając pięścią.

Mag splunął i zakasał rękawy.

- Twój język nie zna kulturalniejszych słów? Zaraz go wzbogacę! - odparował, przyłożył Słupkowi w twarz, a mieszek z ardenikami wcisnął siłą do gardła. - Wpieprzaj to!

Zza drzew wyskoczyła starsza kobieta i wrzeszczała z całych sił, jakby odpędzała gromadkę niesfornych baranów. Asthan odskoczył od Słupka, któremu twarz szzerwieniała od braku tchu.

- Dzieci! Moje kochane dzieci! - Podbiegła do Bezuchowca i Słupka, przytulając każdego z osobna.

Asthan przechylił głowę na bok i parsknął.

- Ty morderco! - zwróciła się po chwili do Asthana.

- Oczątka się otwarły? - zaszydził Asthan. - To cena za waszą pychę. Okradacie przechodniów, więc i śmierć okradła was z życia. Chociaż niektórym podarowała drugą szansę...

- Żeby śmierć i ciebie okradła! - złorzeczyła. - Bierz kasę i odejź stąd! Zostaw nas!

- Następnym razem śmierć zabierze wszystkich, bez wyjątku - odparł sucho Asthan, ignorując pieniądze. Wskoczył na konia i odjechał.

Bezuchowiec od razu doskoczył do ardeników, które rozsypały się po drodze. Słupek pochwycił kamień i wymierzył w oddalającego się maga, ale przed rzuceniem powstrzymała go matka.

Po miesiącu i prawie dwóch tygodniach podróży od miasta Eazion Asthan dotarł do rzeki Andorh. Stamtąd skierował się bezdrożami w stronę brzegu, gdzie znajdowała się rezydencja rodu Osthellarów.

Powiew morskiej bryzy z nutą leśnej flory nasunął Asthanowi na myśl obraz sprzed kilkadziesiąt lat, kiedy ogród rozkwitał tulipanami i różami; kiedy jego matka Mirea wyrywała chwasty i sadziła roślinki; kiedy radosne okrzyki dzieci napełniały rezydencję duszą.

Mirea była Eolianką o łagodnych rysach twarzy i długich do pasa włosach jaśniejących w blasku słońca, które oczarowały serce Henana. Została jego żoną i spłodził z nią potomstwo, Asthana i Odoina.

Pewnego dnia Asthan wygrywał z młodszym bratem Odoinem w walce na kije, gdy drasnął go w palec. Odoin natychmiast się rozplakał, lecz w międzyczasie przyłożył bratu w czoło, wykorzystując moment jego nieuwagi i naiwności.

Nagle przyjechał powóz z dwoma Eolianami z rodzinnej wioski Mirei, Diollanu, a z rezydencji wyskoczył Henan – pomiędzy nimi rozpętała się kłótnia z piorunami. Przybysze wykonali kilka gestów dłonią, a Henana oplotły korzenie, które wystrzeliły z ziemi. Następnie wciągnęli Mireę do powozu.

Asthan z Odoinem powstrzymali się od płaczu tamtego dnia. Przez następny tydzień obserwowali skruszonego ojca, który spakował torby i zostawił ich pod opieką służby.

Chłopcy codziennie obserwowali bramę, codziennie ulatywało z nich więcej łez.

Dopiero po niezliczonych miesiącach doczekali się powrotu Henana. Prócz niego w powozie wystawała podłużna skrzynia, którą zabronił otwierać. Zakopał ją za domem, obok ulubionej jabłoni Mirei.

- A gdzie mamusia? - zapytał Odoin.

Ojciec odwrócił się od syna i pokręcił głową.

- Opiekuje się nią pani Bewiana.

Gdy Asthan i Odoin zrobili się starsi, wytłumaczył synom, że Mireę skazano na śmierć za niewierność rasową - według diollańczyków ślub Furnianina z Eolianką był hańbą dla ich krwi.

Ojciec opowiedział o batalii, w której oderznął głowę każdemu, kto maczał palce w jej śmierci. Wybił połowę wioski, upajając się każdym krzykiem mieszkańca, który żałował lub nie żałował spalenia Mirei na stosie. Henan płonął gniewem Dundhaera, a Diollan płonął jego przekleństwem.

Mimo że Mirea została w ten sposób pomszczona, to Henan postarał się, aby nikt spoza Diollanu nie dowiedział się, z jakich powodów wyginęła połowa mieszkańców. Rozgłaszano nieliczne plotki, ale prawda została zakopana wraz z martwymi diollańczykami.

Po jakimś czasie Henan zabrał synów do świątyni magów w Wenhuz, gdzie wyuczono ich na nowicjuszy. Później rozdzielono braci, gdyż Asthan bardziej przypominał Eolianina z powodu jasnej skóry

odziedziczonej po matce. Wyjechał do Eazion, gdzie zyskał zaufanie i miano maga godnego Eolian, a jako szpieg Furnian dostarczał różnych informacji.

Teraz ogród zarastały chwasty, które wypełniły pustkę po kolorowych rabatach. Te uparte wspięły się nawet po zardzewiałym płocie. Rezydencja Osthellarów, zbudowana z kamieni i słomianego dachu, niegdyś zamieszkiwana przez radosną rodzinę, obecnie straszyla szarością i ponurymi wspomnieniami.

Asthan obszedł dziedziniec z koniem na uwięzi do miejsca, gdzie pod sosną wykopano groby jego przodków, a pod jabłonią pochowano matkę Mireę i brata Odoina. Przykląkł i schował twarz w dłoniach, jakby wyryto na nich najlepsze wspomnienia z jego udziałem.

- Bracie - szepnął - zrobię wszystko, by naprawić błąd ojca. Cokolwiek się przydarzyło, wpakowałeś się w zaświaty zbyt wcześnie. Przyrzekam na naszą matkę, że nie nadszedł jeszcze twój czas!

Przypadkiem wiatr zatrząsł gałązkami, jakby słowa obudziły ducha Odoina.

Asthan zaprowadził konia do stajni, gdzie zastał jeszcze dwa wierzchowce. Poklepał je po zadach i dosypał owsa. Wrócił do drzwi, które otworzył kluczem. Już przez okno ujrzał blask ognia z kominka. Wszedł do środka, ale nie przywitał go zatroskany czy ubolewający po stracie syna ojciec.

Zastał Mroczną Elfkę z dwoma mieczami, które dodawały jej pikanterii. Jedno ostrze znalazło się przy

gardle Asthana, a drugie przyciskało do podbrzusza, zanim zdołał wykrztusić słowo powitania.

- Spróbuj tylko tknąć mnie palcem, cholerny magu, a od razu oderżnę ci tę pierdolniętą głowę! - wrzasnęła Eosana.
- Czego tu, kurwa, wieszysz?!

Asthan przez moment wyglądał jak śledzik z wydętymi wargami, który wpadł w sieć rybaka. Eosana przyciskała miecz tak, że z zaciętej na szyi skóry wyciekła kropelka krwi. Ta kobieta w tej chwili nie żartowała.

- To ja powinienem zapytać, co robisz w moim domu - wydusił z siebie Asthan.

Pokonałby ją kilkoma czarami, gdyby tylko nie nosiła naszyjnika i pierścionków antymagicznych, więc walka w tym przypadku poniosłaby ze sobą spustoszenie całej rezydencji, a on mógłby przywitać przodków w Ogrodzie Bewiany.

- Pytałam pierwsza! - warknęła, dociskając miecze.

- Asthan Osthellar. I jakbyś nie wiedziała, rządysz się w moim domu.

- I tak od razu mam ci zaufać? Nie przypominasz Furnianina.

- Zanim ukrócisz mnie tymi brzytwami o głowę, wszystko ci wytłumaczę.

Eosana zasypała przybysza szczegółowymi pytaniami, zanim uznała go za prawdziwego Asthana. Zabiłaby każdego oszusta, ale tym razem nie było takiej potrzeby.

Wpuściła go do środka, schowała miecze do pochew, ale wsparła się na rękojeściach. Nadal nie spuszczała z niego

wzroku.

Asthan zrzucił torbę podróżniczą, buty i rozłożył się na kanapie, czując się zupełnie jak u siebie w domu. Nagły zalew senności zbył ziewnięciem.

- Teraz ty mi wytłumacz - podjął - kim właściwie jesteś.
Eosana nie ruszyła się z miejsca.

- Eosana Buathien, byłam generałem Felandriela.

- Byłaś? Zdezercerowałaś czy nie wykonałaś rozkazu?

- Za bardzo wtrącałam się w sprawy generałów i odkryłam ich spisek. Zatajają przed władcą gromadzące się wojska Orków, które przygotowują się do ataku na Neghuz. To tyle, ile mogę ci zdradzić.

Asthan zbadał ją wzrokiem.

- Cóż, generałowie zawsze dbali o własne interesy...
A co z moim ojcem?

- Wspomniał jedynie, żeby poczekać, aż powróci - odparła. - Henan pozwolił mi się tu ukryć i prosił, bym oczekiwała twojego przybycia. Wybacz, ale musiałam się upewnić, że nie podszywa się pod ciebie jakiś oszust.

- Na twoim miejscu zrobiłbym tak samo. - Asthan uśmiechnął się, rozluźniając napiętą atmosferę.

- Skoro się tu pojawiłeś - podjęła po chwili - to dotarł do ciebie Crismo z wiadomością.

- Crismo... tak, powiedział mi o śmierci Odoina.

Eosanie zadrżało serce, ale nie dała nic po sobie poznać. Minęło już kilka miesięcy, odkąd stoczyła z Crismem pierwszą walkę na śmierć i miłość, którą ostatecznie wygrał Crismo.

- Nie wdawał się w szczegóły dotyczące śmierci Odoina?

Asthan pokręcił głową, więc Eosana opowiedziała o dokładnym przebiegu wydarzeń, które przyczyniły się do śmierci brata.

- Potrzebowałeś Henana jako naocznego świadka? - zapytał Asthan, przecierając brodę.

- Tak, w sprawie spisku generałów i gromadzącej się armii Orków.

- I odeszli, zamiast was wesprzeć w obozie?

- Nie odeszli. Zdradzili nas. A raczej twój ojciec. Wiedział, że nic tam nie znajdziemy, ale nalegał, byśmy się tam zakradli.

- A Crismo wydawał się taki przewidywalny... A tu się okazuje, że nadawałby się na szpiega albo złodzieja.

Eosana ukryła przed Asthanem rumieniec, odwracając się do okna. Crismo najpierw ukradł jej powóz, a później serce.

- Odoin przeżyłby, gdybyście wracali razem - ciągnął Asthan po chwili. - Ale zagorzała duma ojca wpakowała ich w walkę z Orkami.

- Gdyby nie obecność szamanki, poradziliby sobie z nimi. Albo gdyby Crismo prędzej przebił jej serce. Poza tym i tak zamierzaliśmy się na nich odegrać, więc nie wiem, czy przypadkiem Henan by nas osobiście nie pozabijał. Śmierć Odoina jednak wszystko odmieniła. Jego ostatnie słowa brzmiały: „trzeba kogoś poświęcić dla dobra ogółu”.

Asthan próbował ujrzeć w wyobraźni konającego brata, który wypowiadał te słowa ostatnią siłą woli. Słowa, które kierował również do niego.

- Mój brat nie nadawał się na maga - stwierdził Asthan, a Eosana to przemilczała. - Potrafił skupić się na zbudowaniu domku z kart, ale nie potrafił wyczarować świeciłka.

- Henan go zmusił do nauki magii? - zapytała.

- Nie docierało do niego, że nie każdy nadaje się do rzucania czarów. Tak jak inni nie potrafią czytać, machać mieczem czy gotować. Jestem pewien - kontynuował - że ojciec mści się teraz na generałach za to, że go okłamywali i wydawali polecenia, które, jak sama wiesz, nie były do końca zasadne.

- Mam nadzieję, że ty najpierw przemyślasz swoje decyzje, zamiast je później naprawiać.

To pytanie przerodziło się w lodowatą włócznie, która przebiła Asthanowi serce. Wymierzył sprawiedliwość bandytom bez względu na to, czy zależało im na szybkim wzbogaceniu się na zwykłych przechodniach, czy w ten sposób walczyli o przetrwanie. Rodziny poległych nie uznają tego za bohaterski czyn, w szczególności matka Bezuchowca i Słupka. Ostatecznie uważał się za niewinnego, chociaż nie cierpiałby biedy, gdyby sypnął kilka ardeników napastnikom.

Niewiele różnił się od własnego ojca.

- Przemyślałem własne czyny, ale z mojego punktu widzenia - przyznał Asthan. - Tylko jednego żałuję bardziej

od wielu moich przewinień. - Eosana spojrzała mu głęboko w oczy. - To przeze mnie nie doszło do zamachu na króla Galsana...

- Co takiego? - Uniosła brwi i rozdziawiła usta. - Orkowie mogliby zwyciężyć, oczarowując króla Galsana, który ich potajemnie dozbrajał. Chcieli jeszcze zdobyć zaufanie mieszkańców. Miałeś tylko dopilnować, by ta królewska służka, Mroczna Elfka, ostatecznie to przerwała, uśmiercając króla. Śledztwo wyłoniłoby orkowe medaliony, Daelsan objąłby tron, a wtedy Eazion przyłączyłby się do wojny po naszej stronie. A ty to wszystko spierdoliłeś?!

- Niestety... - potrząsnął głową. - Zamach przygotowaliśmy w każdym szczególe: Weira przyszykowała kolację dla króla i rodziny, do wina dołała różecznik, jedyną truciznę, na którą nie podawałem odtrutki. Wystarczyło, aby król to tylko wypił i... umarł, choć najpierw by oszalał. W międzyczasie przechadzałem się po zamkowych korytarzach, by wkroczyć w odpowiednim momencie i uwolnić szamana z izby. To jego byśmy złapali i osadzili. Syn Galsana wystąpiłby przeciwko Orkom w zemście.

- Więc co się stało? - Eosana rozłożyła ręce, ale w innych okolicznościach, udusiłaby go za niezdarność.

- Zauważyłem kogoś... jakby intruza. Wiedział, gdzie i kiedy nastąpi zamach. Szamanowi poderżnął wcześniej gardło, podpalił ciało i resztę izby. Przemknął do królewskiej komnaty, a ja zacząłem go ścigać. To wszystko potoczyło się w takim tempie... Powstrzymałbym go, ale... - Asthan przypomniał sobie oszpeconą bąblami twarz intruza,

która wyłaniała się spod kaptura, oraz jego słowa: „zapamiętaj ją sobie”, kiedy przebiegał obok. – Ale coś mnie zablokowało. Wewnętrzny głos kazał mi się zatrzymać. Pozwoliłem mu tam dotrzeć. Intruz przebiegł przez komnatę, strącił kielich z trucizną i wołał, że Weira to morderczyni. Wymknął się przez okno po drugiej stronie.

– Tajemniczy zabójca?

– Nie wiem – wzruszył ramionami. – Ale oprócz szamana nikogo więcej nie zabił. Pojawił się tylko raz. Weira natomiast sięgnęła po nóż ze stołu i rzuciła się z nim na Galsana, ale król już zachowywał czujność i się ochronił. Podrzuciłem Weirze orkowe amulety, by sądzili, że działała pod zaklęciami szamanów. Strażnicy wsadzili ją do lochu. Po wszystkim zacierałem ślady. Rozgłaszaliśmy różne plotki. Nie dowiemy się, jakie naprawdę byłyby konsekwencje zamachu. Jak postąpiłby Daelsan i kto wygrałby wojnę. Jednak bez wsparcia Eazion żadna ze stron nie otrzyma szansy na wygraną. Za tym intruzem stoi grubsza sprawa, niż jesteśmy w stanie pojąć.

– I tak wywołaliśmy niezłe zamieszanie. Daliśmy lekcję Galsanowi, że neutralność nie oznacza wiecznego pokoju.

Asthan już nic nie odpowiedział. Spoglądał na płonące drwa w kominku, aż ogarnęło go zmęczenie. Przeprosił Eosanę i udał się do łaźni, gdzie obmył się z trudów podróży. Padł na łóżko w swoim pokoju z dzieciństwa i zasnął od razu.

Wszystkie następne dni spędzali wspólnie ze sobą, prawie jak stare, dobre małżeństwo. Oprócz krótkich

wypraw do lasu w celu upolowania sarny czy dzika nie znaleźli innych obowiązków. Asthan postanowił wyćwiczyć Eosanę w walce przeciwko czarom, dzięki czemu ta bezpiecznie doszlifowała swoje zdolności.

Wieczory spędzali przy kominku, opowiadając o swoich przygodach lub plotkując o sąsiadach. Asthan wymyślał także historyjki o mściwych duszach czy potworach z głębi morza, ale tylko rozśmieszał nimi Eosanę.

Rezydencję zbudowano wystarczająco daleko od głównych szlaków, miast czy wsi, więc nikt ich nie odwiedzał ani nie napadał. Razem z Eosaną stworzyliby wspólną rodzinę, gdyby ich serca nie odnalazły wcześniej swoich wybrańców. A gdyby sielanka trwała jeszcze dłużej, zapomnieliby o reszcie świata.

Trzask gałązki, zgłuszony przez nacisk buta, przerwał ich rutynowe dni. Eosana wyjrzała przez szparę w oknie, chwytając za pas z mieczami, ale po chwili odłożyła go z powrotem. Asthan od razu wyczuł magiczną energię, która emanowała z przybysza.

Henan utykał na jedną nogę, a ubranie zdołało obszarpania i plamy błota, jakby naskoczyły na niego bestie Dundhaera. Nie tylko podróż naznaczyła się na jego twarzy, ale również troski, które wydostawały się z głębi duszy.

Przekroczył próg rezydencji i nie zwracając na nich uwagi, krzyknął do siebie jak wariat, który rzuca się w przepaść:

- To koszmar! Jak do tego doszło?! Wszystko stracone!

ROZDZIAŁ 8

Do dna!

Crismo przewrócił kartkę. Po chwili cofnął się do poprzedniej. Zapalił następną świeczkę, gdyż ta już dogasała. Naskrobał kreskę na mapie. Przejrzał kolejną stronę, ale zaraz odepchnął Dziennik, mamrocząc przekleństwa pod nosem.

Dwa piętra niżej w izbie szynkowej huczało od zabawy, śpiewu i stukotów kufli pełnych piwa. Odgłosy zabawy nie pozwalały mu się skupić. Wynajęcie pokoju w tej karczmie okazało się jednak złym pomysłem.

Podrapał się po głowie i z kwaśną miną spojrzał na efekt swojej pracy. Przeczytał od nowa wpis z Dziennika:

Okrążyłem góry i znów trafiłem na jezioro. Nie sądzę, bym znalazł jakieś inne jezioro niż to, które widziałem na początku. Traf chciał, że po drodze napotkałem pieska skamlącego od strzały wbitej w łapę. Nie wiem, czy to wina myśliwego, przypadkowy ostrzał Elfów, czy zabawa jakiegoś durnowatego dzieciaka bawiącego się w zabijanie. Upewniłem się, że nikt nie szukał zwierzaka, więc się do niego zbliżyłem.

Ostrożnie wyjąłem grot z łapy, ale rana zbyt krwawiła. Wtedy poczułem przeciągły dech na moich plecach. Ku mnie nachyliło się drzewo...

Więcej Crismo się nie dowiedział, gdyż następne strony wyrwał Gurdarh, kiedy Orkowie uwięzili go razem z Aiseną i Laziarem. Crismo analizował opis drogi, jaką przebył ów podróżnik do tego miejsca i jaką przebędzie w późniejszych wpisach; określił wschodnią część Mealdhonu za rejon, w którym powinien przebywać Ent. Jednak nie znał jego imienia i nie obudzi go ze snu.

Rozejrzę się po wszystkich wioskach - pomyślał. Zapytam mieszkańców o ich legendy. Ktoś na pewno coś widział, a jak nie, to garść ardeników rozwiąże im języki.

Z dalszych wpisów z Dziennika bez problemu określił następnego Strażnika Bewiany, który znajdował się w górach Gobh. W ostateczności nadłoży drogi i zawęduje w góry, by zapytać Enta o imię jego rodaka.

Crismo odstawił Dziennik, mapę i posprzątał ze stołu. Ubytek krwi i wysiłek umysłowy, do którego nie przywykł, odcięły zwoje mózgowe od rzeczywistości, jakby uciekły one niczym knury, które wyrwały się spod tasaka rzeźnika.

Rzucił się na łóżko, a krzyki pijaków nadal brzęczały w uszach, nie pozwalając zasnąć w spokoju. Powinien wypocząć, tym bardziej że jutro wyprawia się w podróż z ojcem, Aiseną oraz kilkoma ochotnikami.

Wyduślił z siebie wiązaną przekleństw i zszedł na dół, by poprosić karczmarza o zachowanie nocnej ciszy.

- Chyba żartujesz! - Karczmarz obdarzył Crisma surowym spojrzeniem, a gdyby nie to, że wynajął mu pokój na noc, wyrzuciłby go jak worek kości. - Nikomu nie bronię zabawy! To moi goście i nie zamierzam nikogo uciszać!

- Wkurwia mnie ten hałas! - warknął Crismo, zaciskając pięści. - Potrzebuję odpoczynku! I płacę za ciszę w moim pokoju!

- Dobra, ale ja nie wyrzucę gości, straciłbym reputację. - Karczmarz rozłożył ręce w pokojowym geście. - Więc jeśli zdołasz, to sam ich ucisz. Jeśli się odważysz, to spróbuj ich wygonić. Ale nie wracaj do mnie. Ja cię nie odratuję, jeśli wpędzisz się w kłopoty. A jeśli chodzi o moich klientów, to trzymam ich stronę.

Crismo w pierwszej kolejności zaprowadziłby porządek z karczmarzem, ale powstrzymał się przed rzuceniem obelżywych uwag.

Wtargnął do izby, gdzie hucznie się bawiono. Pośród tych wszystkich śmiechów, rozmów i trzasków wskoczył na szynkwasa i wymachiwał rękami, aby uciszyć pijacką wspólnotę - goście umilkli jak za pchnięciem dźwigni, a spojrzenia wniknęły w niego niczym smród w kilkudniową rybę.

Crismo wyprostował się, nabierając pewności siebie. Otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć.

- Mamy ochotnika! - rzucił ktoś z drugiego kąta. Hałas powrócił, a wraz z nim rozległy się jeszcze wiwaty. Crismo pobladł jak po zjedzeniu nieświeżego mięsa.

- Jaki ochotnik?! Chcę spokoju! Co wy robicie?! - krzyczał Crismo, kiedy dwóch chłopów wzięło go pod pachy i posadziło na krześle. Postawili przed nim kufel wypełniony jasnoniebieską cieczą, z którego bulgocząca piana wylewała się po ścianie. Do nosa przesiąknął słodko-ostry zapach.

- Co to takiego? - zapytał głupio, kiedy zapadła cisza. Ponownie skupił na sobie spojrzenia gości.

- Też chcemy to wiedzieć, dlatego zgłosiłeś się, by sprawdzić, czy da się to pić! - odparł pijak, a w tle rozległ się okrzyk. - Przyniósł nam go karczmarz i powiedział, że to jego własny specjał.

- Chyba żartujecie, niczego nie wypiję! - próbował przekrzyczeć ich Crismo, ale wszyscy w jednym rytmie skandowali:

- Do dna! Do dna! Do dna!

Już kiedyś skosztował tajemniczego wywaru od Nekonela i skończył jak ptasia figura. Tym razem znajdował się w bezpieczniejszym towarzystwie, a karczmarz raczej nie uwięzi go w piwnicy.

Crismo przetarł spocone czoło, wykrzywił usta, a pod naciskiem gości sięgnął po kufel i wypił całą zawartość jednym haustem. Smakowało jak połączenie śledzia z nutą goździków i pomarańczy.

Po chwili pod stopami zakołysała się podłoga, jakby karczma przeniosła się na pokład statku pływającego po wzburzonych falach. Pochodnie przymocowane obejmami do ścian, świeczniki na stolikach i lampy zawieszane pod sufitem nabierały różnych barw, od niebieskich po zielone. Posępne miny na obrazach, ozdobne figury czy trupie czaszki uśmiechały się do niego jak do starego kompana. Rozbrzmiała przyjemna melodia, a po chwili śpiew. Las rąk wciągnął go w wir zabawy, gdy Crismo wyjął z siebie mózg.

*Będziemy pili
I świetnie się bawili
Nieco gorzałki
Rozgrzeje nam piszczałki
Gdy zaśpiewamy
Do tańca podrywamy
Piękne kobiety
Kręcą swoje grzbiety
Pijane chłopisko
Wsadzi kusia w cipsko!*

Kiedy ustawała muzyka, od razu dobierał się do pięknych Elfek, umilając dłonie dotykiem miękkich piersi oraz pośladków, a kiedy śpiewy i melodia znów rozbrzmiewały, rzucał się z powrotem w falę bezkresnej radości. Rozśpiewany i roztańcowany Crismo spędził całą noc w towarzystwie wielu wspaniałych i wesołych przyjaciół.

Jedna z elfickich niewiast pociągnęła go ze sobą. Crismo z uśmiechem wtulił się w jej dekolt, napawając się zapachem kobiecości i miękkością kształtów. Wyszli na dwór. Usłyszał cudowny, kobiecy głos niczym śpiew słowików o poranku. Wskoczył na brązową, skórzaną kanapę, którą przynieśli służący.

Kiedyś Aisena została jednonocną kochanką Crisma i zgodziłaby się wtedy nawet na ślub przed ołtarzem pani Bewiany, lecz teraz odciągnęła go ze wstrętem – ze ślinotokiem w ustach przykleił się do jej piersi.

- Jesteś żalosnym, przebrzydłym egoistą! - nakrzyczała Aisena, a Crismo szeroko się uśmiechnął. Elgair wraz ze swoimi pomocnikami posadził go na koniu i na wszelki wypadek obwiązał sznurem.

- Wio, szcurze lądowy! *Dziewczę, pociągnij mi za szpicę, a spuszczę ci się w odbytnicę...!* - śpiewał dalej Crismo.

- Zabrałaś wszystko? - zapytał Elgair, ignorując zachowanie syna.

- Tak, torba, kurtka i kilka jakichś przedmiotów, których chyba nie zdążył spakować. Naprawdę chciał się z nami zabrać?

- Może zapomniał. Albo po prostu impreza się przedłużyła - stwierdził ze śmiechem Elgair, jakby widział swoje odbicie z lat młodości. - Ruszajmy!

Wyprawili się w składzie dziesięcioosobowym, w którym obok Crisma, Aiseny i Elgaira jechało jeszcze dwóch nowicjuszy i pięciu opłaconych rzemieślników. Przy wyjeździe z miasta Eazion odebrali własną broń, również miecz Crisma.

- *Pyłek w tyłek, mała gała, suczka chuja zlizywała!* - zaśpiewał po raz ostatni, zanim całkowicie zasnął, wtulając się w grzbiet konia jak we własną poduszkę.

Aisena prowadziła orszak i pilnowała wierzchowca Crisma, ale zrzuciłaby go z siodła, by się opamiętał. Elgair kierował jednym z trzech powozów z najpotrzebniejszymi towarami. Pozostałe prowadzili pomocnicy.

- Ale żeś się uchlał, chłopie! - rzucił z podziwem Elgair, kiedy Crismo po paru godzinach otworzył z wolna oczy i przeciągle ziewnął. - Karczma Jednorożec słynie nie z tego legendarnego zwierzęcia, lecz z trunku, który da się wypić tylko *jeden raz*. Stąd *jednorożec*.

- Tak? Ja nic nie pamiętam. - Spojrzał w stronę Aiseny, która karciała go spojrzeniem. - I chyba lepiej, żebyście mi nie przypominali...

- Jesteś po prostu nieodpowiedzialnym dzieciakiem! - rzuciła Aisena. - Przed wyprawą zapędzać się w jakieś zabawy!

Jadący za nimi ochotnicy ukradkiem się z nich wyśmiewali, szeptali wesołe komentarze i wymieniali złośliwe spojrzenia.

- Nie krzycz, nie planowałem tego... - odwiązał się od konia, a następnie obiema rękami potarł głowę, wypędzając resztki tego, co zostało po zabawie.

- I bardzo dobrze, że cię głowa boli! - krzyknęła jeszcze głośniej Aisena, a Crismo zatkał uszy dłońmi.

Po kilkunastu minutach jej głośnego odwetu uspokoiło się tak bardzo, że oprócz gwizdów ptaków i szelestu wiatru było słyhać tylko skrzypienie kół w wozach. Ze względu na załadunek konie stąpały ostrożniej.

Crismo zrelaksował się, wciągając leśne powietrze. Nagle przyspieszyła mu krew w żyłach, przystanął i głośno zapytał:

- A co z moimi rzeczami?!

- Chyba wszystko zabraliśmy - powiedział ojciec, podając mu po kolei torbę, skórzany kaftan i miecz.

Crismo najpierw dotknął szyi, ale nikt nie zabrał mu naszyjnika ze Zniczami. Ukrył go z powrotem pod koszulą. Przegrzebał zawartość torby i wyszukał Dziennik. Odetchnął, a potem schował go między szmatami i rondelkiem, żeby nie prowokować pozostałych towarzyszy do jakichkolwiek pytań. Założył kaftan i przypasał miecz. Z obydwoma karwaszami w ogóle się nie rozstawał - upewnił się tylko, że jeden z nich nadal emanuje magią.

Przedzierali się głównym traktem ciągnącym się przez Las Edorsis. Obserwowało ich wielu podróżnych: wieśniacy zerkali na konie, a kupcy na zakryte towary. Pomimo tych wścibskich spojrzeń nikt nie podszedł, a nawet jeśli jacyś bandyci zdecydowaliby się ich napaść, to zadarliby z nowicjuszami magii, z Aiseną na czele, oraz sprytem Crisma, który przy okazji sprawdziłby nowy styl walki.

Zatrzymali się na rozstaju po dwudziestu ośmiu dniach podróży. Jedna z dróg prowadziła w stronę gór, a druga biegła dalej na północ. Pomocnicy Elgaira napoili i nakarmili konie przed cięższą wyprawą, jaka czeka ich od Ghanad.

- Tu się żegnamy - powiedział Elgair.

- To źle zabrzmiało - oburzył się Crismo. - My się nigdy ze sobą nie żegnamy, pamiętasz?

- Masz rację, synu. Spotkamy się następnym razem. Czas nagli, a moje projekty się niecierpliwią.

Crismo skinął głową i spojrzał w stronę skalistych gór Ghanad.

- Gdzieś tam nas znajdziesz - oznajmiła Aisena.

- Przyjadę z twoją żoną, Elgairze - powiedział uroczystym tonem Crismo. - I żeby wszystko działało jak należy!

- Ma się rozumieć! - odparł ojciec i ściągnął lejce.

Crismo odprowadził orszak wzrokiem, odmachując niektórym, aż znikli w gąszczu drzew. Odgłosy kół i kopyt ucichały. Jeśli Elgairowi uda się skonstruować jakieś maszyny, to lepiej, żeby się od razu popsuły, niż wpędziły ojca do grobu w imię nauki.

Crismo zerknął na mapę, rozejrzał się i ruszył na północ. Zanim słońce osiągnęło szczyt, wydostał się z Lasu Edorsis, a na horyzoncie dostrzegł niewielką wioskę Diollan, którą otaczały pola żyta i kapusty. W swoich poprzednich wyprawach z lutnią nigdy się tu nie zapuszczał - w Diollanie nie urządzano świąt, więc koszt podróży wielokrotnie przewyższałyby zyski.

Wjechał do wioski, która przywitała go trupią ciszą. Rozwieszane prania, porąbane drwa, kot pijący mleko z miski czy nawet pies leniwie obwąchujący trawę wskazywały na to, że jeszcze przed chwilą toczyło się tu zwyczajne życie. Jednak nigdzie nie zastał mieszkańców, którzy normalnie pracowaliby przy gospodarstwach, trzodzie, roli czy rzemiośle; jakby wyparowali podczas codziennych obowiązków, zostawiając cały dobytek.

Crismo wzruszył ramionami. Wieśniacy albo ukryli się ze strachu, albo zostali zdmuchnięci do sali tortur Dundhaera.

A może nie tolerują obcych? – pomyślał. Może zaraz wyskoczą z za rogu i poszczują mnie widłami?

Zeskoczył z siodła i przechadzał się po wsi, prowadząc konia za wodze. Odwrócił się kilka razy za siebie, jednak nikt nie wymierzył ciosu z ukrycia. Podszedł do jednej chatki, targany przeczuciem, że w środku ujrzy martwe ciała. Spojrzał przez okno: pościelone łóżko, stół z wazonem świeżych kwiatów i kredens. Zapukał do drzwi, a gdy nikt mu nie otworzył, pociągnął za klamkę. Drzwi zamknięto na klucz, a Crismo bynajmniej się nie włamie do cudzego domu.

Poszedł dalej, a za wysokimi drzewami wyrosła drewniana świątynia. Ze środka wydobywały się modlitwy i pieśni. Crismo w jednym momencie odrzucił wszystkie podejrzenia odnośnie do morderczych, przeklętych czy wygnanych wieśniaków. Oni po prostu odprawiali jakiś obrzęd, gromadząc się wspólnie w samo południe.

Crismo uchylił jedno skrzydło drzwi. Pośrodku świątyni na kamiennym postumencie otoczonym różami wznosił się mosiężny posąg dwóch bliźniąt, chłopca i dziewczynki, odwróconych do siebie ciałami i zrośniętych razem głowami; grymasy twarzy wydawały nieme krzyki, niczym błagające o litość.

Ze wszystkich znanych Crismowi bogów takich widział po raz pierwszy.

Część wiernych kłaniała się przed posągami, nucąc ciche, nostalgiczne pieśni. Pozostali szeptali modlitwy i co chwilę dokładali drwa do dwóch kominków, by gotująca się woda oddawała więcej różanego zapachu. Resztę świątyni wypełniały ławki, rośliny doniczkowe i świece, które teraz nie płonęły.

Crismo wycofał się, by nie przeszkadzać w obrzędzie ani bardziej nie poznawać tej religii, lecz zanim domknął drzwi, doskoczył do niego jeden z uczestników ceremonii.

- Witaj, przybyszu - rzekł sympatycznym głosem. - Akurat jesteśmy zajęci, jak widzisz, proszeniem naszych ukochanych bogów, Isei i Nhora, o wybaczenie. Jeżeli szukasz odpoczynku lub strawy, to znajdziesz gospodę, która mieści się niedaleko stąd, trzeba iść na wschód.

- Dziękuję. - Crismo nawet posłuchałby opowieści o tych bogach, ale wierny szybko wrócił na miejsce. Crismo machnął ręką, po czym zamknął drzwi. Wskoczył na konia i pojechał we wskazanym kierunku.

Gospodę postawiono kilkanaście metrów dalej od wsi, na niewielkim wzgórzu, a jej nazwa Pod Ukręconym Łbem zdawała się nieco bluźnić wobec boga diollańczyków. Crismo spętał wierzchowca do koniowiązu obok innych koni i podsunął wiadro z wodą.

Wszedł do środka, gdzie przebywało kilku gości: jeden z zakapturzoną głową siedział w kącie i odstraszał wielu przejezdnych samym wyglądem, czterech bandziorów z gościńca, którzy przepijali obrabowane pieniądze, dwóch w bogatych szatach omawiało szeptem podejrzane interesy.

- Powinno się nazywać Pod Ukręconymi Łbami - wytłumaczył witajaco karczmarz. - Ale się ubawiłem, kiedy Wielebny pogroził mi palcem, że bóg na mnie naryczy. Nasra, kurwa, a nie naryczy. Naryczy to żona... albo krowa, tfu! - Splunął. - Co podać? - zapytał dość łagodnie.

- Może faktycznie na początek coś mocniejszego - odparł Crismo.

- Owszem! Tych świętopierdolców trudno strawić wodą. Proszę - podał butelkę mocnej elfickiej i pojemny kieliszek. - Wypij też moje zdrowie, bo mnie już łeb zalewa od tej całej wiochy.

Crismo nalał sobie podwójnie, zastanawiając się, czy w ten sposób karczmarz witał się z każdym nowym przybyszem.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytał karczmarza. - Wieśniacy przerywają swoje prace i idą się modlić do świątyni? Dlaczego ty do nich nie dołączyłeś?

- Ha! Oni rzucają nawet świeżo upieczonego jelenia, gdy tylko rozbrzmiewają te cholerne dzwony! - Karczmarz stuknął pięściami o siebie. - I nie idą, tylko zrywają się jak spłoszone przez wilki... hmm, jelenie. Moja karczma stała kiedyś na miejscu tej piekielnej świątyni. No, co się dziwisz? Tak, było! - Rozłożył ręce. - A zaczęło się od jednego młodzika, który zawył raz w nocy, niby śnił czy coś... Ale do rzeczy: objawiły mu się bliźnięta i zwariował od tamtej pory. W łepetynie mu się tak poprzewracało, że z cichego kopidoła wyrósł nagle na mówcę. Przekonał całą wiochę do nowej wiary, a tych, co mu się sprzeciwili,

przepędził. Jego wierni nazwali go Wielebnym. Mnie też ten samozwaniec nie przekonał, więc rzucił jakieś tam przekleństwo i kazał się wynosić, ale się chujowi postawiłem.

Crismo wypił kolejnego sznapsa.

- Moją karczmę zbudował pradziad w samym środku wiochy - ciągnął - żeby aromat bimbbru wlatywał wszystkim przez okna. Teraz się pewnie przewraca w grobie... ech, niech mu gleba zmięknie. Wtedy pomyślałem, żeby pradziad ruszył zeschnięty tyłek i dokopał przemądrzalcowi! Ale zanim się go doczekałem, kilku chłopów odrąbało trzymające belki i przestawiło moją karczmę tutaj. Noż kurwa mać!

Bandyci dopili trunki i skinieniem głowy pożegnali się z karczmarzem.

- Zmieniłem nazwę z Pod Jelenim Łbem na tę z odrąbanym - podjął, kiedy wyszli. - Wielebny nieźle się wściekł. Ile razy zdejmował mi ten napis, tyle ja wieszałem go na nowo. Potem wpuszczał mi szczury, a nawet podpalał drzwi. W końcu parszywiec zdechł, czego nie życzyłem mu z głębi serca... Żal mi go, jak każdego truposza, ale to, jak mnie potraktował, wygnał i przeklął... - Pokręcił głową. - Tego nigdy nie wybaczę. Z resztą mieszkańców jakoś się pogodziłem, ale nazwę zostawiłem na pamiątkę.

- Ciekawa opowieść - stwierdził Crismo, odstawiając połowę wypitej butelki. - Na twoim miejscu zbudowałbym gdzieś indziej knajpę.

- Wtedy chodziło o zemstę. Ale masz rację, bo utrzymuję się tylko z nielicznych podróżnych. Kiedyś organizowaliśmy huczne biesiady, a teraz straszą tu takie typki - powiedział i kiwnął dyskretnie brodą na tajemniczą postać w kącie - które nic nie zamawiają. Nawet deszczówki.

Crismo zmarszczył czoło.

- To wygoń go, skoro zajmuje ci miejsce.

- Tylko spojrzałem w te ślepia - zniżył głos do szeptu - i od razu przypomniałem sobie o przekleństwie Wielebnego, że w końcu śmierć do mnie zawita czy coś. Powiedział tylko, że tu trochę posiedzi i żebym nie zawracał sobie nim głowy. I tak tu grzeje dupsko od tygodni... - karczmarz przerwał, dostrzegając nowego klienta. Od razu do niego podskoczył i powitał go podobnym stwierdzeniem, co Crisma, jakby od każdego chciał poznać opinię odnośnie nazwy.

Crismo odwrócił się do tajemniczego klienta i dopiero teraz zawiesił wzrok na włóczni o białym grocie, która spoczywała przy prawej dłoni.

- Etharion? - szepnął do siebie, zakrztuszając się własną śliną. Po incydencie z udziałem złodzieja w masce Crismo uciekł w popłochu. Uciekł również od dziwaka, który przemieniał się w Upiora.

Przerzucał wzrok z Ethariona na drzwi, przez które opuściłby karcznię po omacku, udając, że go nie zauważył. Jednak ciekawość rozrywała go jak sęp padlinę.

Podchodząc do Ethariona, dokonał odważniejszego wyboru.

- Nasze pierwsze spotkanie uznałem za przypadek, ale drugie wydaje mi się bardzo podejrzane - powiedział Crismo. Stał po przeciwnej stronie stolika i oparł się rękami o blat. - Śledzisz mnie? Czego jeszcze ode mnie chcesz?

- Drugie przypadkowe spotkanie to już śledztwo? - Etharion nie podniósł wzroku. - To przeznaczenie, wypełnianie przepowiedni. Cokolwiek uznasz, czekałem na twój ruch. Mogłeś odejść, a jednak stoisz nade mną. Czy cię śledzę? Przybyłem tu przecież przed tobą... - kopniakiem odsunął krzesło, sugerując Crismowi, by się dosiadł.

- Przeznaczenie nie istnieje!

- Jak tam uważasz - odparł, zsunął kaptur, a po chwili zapytał: - Spodobała ci się bajeczka karczmarza?

Crismo zbadał twarz Ethariona, na której nie znalazł żadnych blizn.

- Typowa zachłanność. Każdy dba o swój interes.

- Każdemu przybyszowi wciska tę historyjkę, jakby zżerało go sumienie. Nieźle ją podkolorował, ale za każdym razem zmienia wydarzenia. Gubi się we własnych kłamstwach.

- Nieważne... Zbyt długo tu siedzisz. - Crismo machnął ręką, a po dwóch wdechach podjął: - Pokonałeś tego złodzieja?

Etharion potrząsnął głową.

- Nie. Zniknął dokładnie wtedy, kiedy uciekłeś. Szukałem go po śladach, ale nagle się urwały, jakby

rozpłynął się w powietrzu. Obawiałem się, że cię dogonił, lecz wtedy usłyszałbym odgłosy walki.

- Zwykły bandzior, którego okazja uczyniła złodziejem. Gdyby mu zależało na Zniczach, nie odpuściłby pościgu.

- Bandzior, który czekał na odpowiednią chwilę - sprostował Etharion - by ukraść Znicze podczas snu fiortencji, ale który nie spodziewał się spotkania ze mną. Kiedy już zniknął, postanowiłem podążyć za tobą.

- Więc jednak mnie śledziłeś! - Crismo wskazał na niego palcem.

- W pewnym sensie - przyznał Etharion. - Trzymałem się od ciebie na odległość, a jakby złodziej ponownie się zjawił, to wkroczyłbym do ataku.

- Dzięki, ale sam też potrafię sobie poradzić.

- Ze mną jakoś przegrałeś... - złośliwie zauważył Etharion, ale od razu kontynuował: - Zgubiłem cię w Gimgahrez, kiedy wymieszałeś się z tłumem kupców i reszty Elfów. Nie zdołałem cię tam wypatrzyć, więc ruszyłem do Arsis. Myślałem, że tam na ciebie natrafię.

- Ale natrafiłeś na mnie tutaj. W jaki sposób?

- Poczekaj, to nie wszystko, Crismo. W karczmie U Gerkira spotkałem mojego Mentora. Od wielu lat nie ruszałem się z chatki, a on ani razu mnie nie odwiedzał, więc uznałem go za martwego.

Crismo pogładził się po szorstkiej brodzie.

- Zapytał mnie o kompana - ciągnął Etharion.

- Że niby o mnie? - Crismo uniósł brew.

Etharion skinął głową.

- Przecież według przepowiedni mieliśmy razem wyruszyć.

- Więc zmieniłem bieg historii - powiedział z dziarskim uśmiechem Crismo. - Nie obchodzi mnie jakaś tam przepowiednia. Sam decyduję o swoim losie.

- Ależ oczywiście - rzucił kpiąco Etharion. - Starzec aż stłukł kufel, kiedy powiedziałem mu, że uciekłeś przez napaść złodzieja w masce chrabąszcza.

- Jak mogłeś cokolwiek zdradzać nieznajomemu?! - Crismo poderwał się z krzesła.

- Mogłem, a wiesz dlaczego? - Nie czekając na odpowiedź, dokończył: - Powiedział mi o miejscu następnego drzewa i jego imieniu. - Crismo zdębiał. Gdy za oknem zawiało, Etharion podjął: - nakierował mnie na tę wiochę, Diollan. Nie zachwycił się wiadomością o złodzieju, nie wypytywał o szczegóły, i wiedział, że cię tu znajdę. To po prostu przeznaczenie.

Crismo usiadł z powrotem i ujął się za czoło.

- Tu śmierdzi spiskiem. Ty, Mentor, złodziej... Tylko ja powinienem, dzięki Dziennikowi, znać miejsca i imiona drzew. Przecież nikt poza mną nie potrafi go odczytać! Sam już nie wiem, kto tak naprawdę mi pomaga, a kto przeszkadza.

- Spodziewaj się intruzów, którzy spróbują odebrać ci Znicze.

- Dotyczy to również ciebie.

- Już tłumaczyłem, w jaki sposób zabrałbym ci Znicze z Dziennikiem. Poza tym znam miejsce, gdzie mieszka

kolejny Ent, ale tam nie wyruszyłem i nie odebrałem mu Znicza. I nie czekałbym tu na ciebie, tylko z nim uciekł. Zgodnie z przeznaczeniem oferuję ci pomoc, ale decyzja należy do ciebie. Odejdę, jeżeli wyrazisz taką wolę.

Crismo spojrział na włóczęgę Ethariona, wracając wspomnieniami do ich pierwszego spotkania. Do stylu walki, którym rozgromił wojskowe oddziały. Do możliwości, których wcześniej nie dostrzegał.

- Mówisz, że mamy zdobywać Znicze?

- Jeżeli nie wypełnisz przepowiedni, to powróci pod inną postacią.

Crismo wciągnął kilka głębszych oddechów, które zamieniłby na łyki zimnej gorzałki. Za każdym razem natrafiał na towarzystwo, gdy zdobywał Znicz.

Czy podróżowalibyśmy razem, gdyby nie wtrącił się Chrabąszcz? Czy Mentor wiedział o wyrwanych stronach z Dziennika, skoro podał miejsce i imię Enta? Do czego służą Znicze? - rozmyślał, a pytania bez odpowiedzi przepełniły jego umysłową czarę.

- Może istnieje jakaś przepowiednia... Dobra, wyruszymy po Znicz, ale lepiej, żebym się na tobie nie zawiódł - zdecydował Crismo. - Poza tym chcę wszystko o tobie wiedzieć.

Etharion ani się nie uśmiechnął, ani nie zatarł rąk w geście zwycięstwa, a z jego spokoju wypływało jedynie *przeznaczenie*.

- Niestety, nie pamiętam, żebym miał dzieciństwo czy rodzinę - podjął. - Pamiętam czasy od przebudzenia

w jakimś kamiennym pomieszczeniu. Wokół mnie wybuchło wtedy zamieszanie, usłyszałem kłótnie i hałasy. Nie zdołałem się nikomu przyjrzeć, gdyż ktoś wepchnął mnie w świetliste drzwi, przez które się przeniosłem. Potem spotkałem Mentora i wypełniałem jego polecenia: zdobyłem włóczęnię, odnalazłem Entiantę, a po latach doczekałem się twojego przybycia.

Crismo wpatrzył się w ruch jego warg, analizując każde słowo. Etharion ani razu się nie zawahał, co świadczyło o prawdzie lub o tym, że Mentor nauczył go doskonale kłamać. Albo o tym, że nie mówił całej prawdy.

- To ta włóczęnia? - wskazał brodą.

- Emanuje magią, a grot wysysa duszę przeciwnika po zadaniu jednego ciosu.

Włóczęnia z rzeźbionym drzewcem, grawerowanymi wzdłuż złotymi runami i zakończona białym grotem wyglądała bardziej na kolekcjonerski antyk dla króla niż na śmiertcionośną broń.

- To dlaczego od niej nie zginąłem? Albo ten złodziej?

- Bo cię nie drasnąłem. A złodziej unikał kontaktu z grotem.

- W walce nie wygrywa oręż, tylko ten, kto potrafi nim władać, więc naucz się jeszcze celować - zażartował Crismo, a Etharion przyjął to krótkim parsknięciem. - Oprócz włóczęni wykorzystujesz jeszcze magię. I coś, w co się zmieniałeś...

- Owszem, odkryłem w sobie magiczne moce, kiedy po raz pierwszy zapłonęły mi dłonie. Podpatrywałem walki

magów na froncie i nauczyłem się kilku czarów, ale nadal wszystkich nie poznałem. Podczas pierwszej walki z Orkiem zauważyłem, że rany, które zadał mi mieczem, iskrzyły się i goiły. Dostrzegłem niebieską mgiełkę duszy, która wypełniła mnie materia magiczną. Jednocześnie z tyłu zaatakował szaman, lecz zanim jego czar mnie dosięgnął, przepelniła mnie materia wielu innych zbłąkanych dusz. Przemieniłem się, a wtedy Orkowie okrzyknęli mnie Upiorem i uciekli. Dostrzegłem, że w obecnej postaci jestem odporny na ciosy fizyczne, za to podatny na czary. Przy przemianie magiczne pociski się neutralizują, ale rany od miecza się nie leczą, w dodatku lepiej władam magią, a włócznia mi to ułatwia.

- Rośniesz na potężnego przeciwnika - stwierdził z uznaniem Crismo. - Może Mentor się nie mylił i faktycznie mi się przydasz? Jutro ruszamy do drzewa, wedle twojego przeznaczenia - zdecydował. - Ale jeśli coś mi się nie spodoba, to odejdiesz...

- Wedle naszego przeznaczenia - poprawił Etharion i wyszczerzył zęby w zawadiackim uśmiechu, który zmył z niego wcześniejszy obraz upiornego zabójcy.

Crismo wynajął pokój u karczmarza. Nie wdając się w rozmowę o mieszkańcach, od razu pośpieszył na górę. Rozebrał się, padł na łóżko i zanim zasnął, umysł ponownie wypełniły pytania dotyczące szerokiego spektrum spraw: od przeznaczonego mu Ethariona po ogólny sens Zniczy. Później uciekał przed złodziejem w masce we śnie.

O poranku zapiąło kilka kogutów z różnych stron wioski, co obudziło Crisma z głębokiego snu. Nałożył z powrotem przeпоcony ubiór, a torbę przełożył przez ramię.

Machnął do Ethariona, którego zastał w tym samym miejscu.

- To gdzie jest Ent? - zapytał Crismo przed karczmą.

- Kawałek w stronę gór - odparł Etharion obojętnie.

Dosiedli koni i ruszyli przez środek wioski. Wieśniacy przerywali na chwilę pracę i przyglądali się dziwakowi, jakby ujrzeli w nim demona zesłanego za karę przez bogów Isei i Nhora. Koty znikwały za płotem, a psy skamlały. Mało brakowało, aby wieśniacy go wyklęli i spalili, jednak strach paraliżował ich na tyle, że nie wydobyli z siebie ani słowa.

- Przesadzają - Etharion zwrócił się do Crisma, który również dostrzegł zachowanie diollańczyków.

- Jakoś mnie to nie dziwi... - wzruszył ramionami. - Ale nadawałbyś się do teatru.

Etharion spojrzał na niego lazurowymi oczami.

- Wyskoczyłbyś na scenę, a widzowie uciekliby ze strachu - dodał Crismo.

- Albo popuściliby ze śmiechu...

Przejechali kawałek po ubitej dróżce przez pola żyta, a potem wdarli się na bezdroża wokół trawiastej równiny, która falowała pod naciskiem wiatru. Kiedy wioska zniknęła za horyzontem, wyłonił się las na tle skał.

Crismo spojrzał na szczyt góry Ghanad. Jeżeli ojciec odnalazł odpowiednie miejsce, to powinni już rozkładać

obozowisko nauki.

Przedarli się przez gąszcz drzew na polanę. Pośrodku rósł wysoki kasztanowiec, ciemniejszy od pozostałych drzew. Na gałęziach nie utrzymał się żaden listek, a korzenie powyłaziły z ziemi, jakby łaknęły deszczu prosto z chmur. Zaschnął, pomimo że w glebie nie brakowało wody. Po lewej stronie pnia wystawało pół tuzina strzał, z drugiej zaś topór, którego ostrze wbite do połowy. Na konarach plątały się pozrywane sznury. Wyglądało to tak, jakby niegdysiejsi najeźdźcy próbowali przepędzić i zgładzić Enta.

Zsiedli z koni i przywiązali je w bezpiecznej odległości.

- Sam bym go odnalazł - rzucił Crismo, jakby przegrał zakład.

- A imię znasz? Kurdh Adarhil! - zawołał, nie oczekując odpowiedzi.

- Ciekawe, czy w ogóle żyje... - Crismo urwał, kiedy gałązki dygnęły. Konar wyprostował się z trzaskiem, a z kory wyrzeźbiła się twarz. Kurdh Adarhil spojrzał na nich w milczeniu, jakby się przed czymś powstrzymywał.

Crismo ujął za rękojeść miecza i ugiął nogi w kolanach.

- Czego tu chcecie? - zapytał w końcu Kurdh, mierząc obydwu pustym wzrokiem.

- Przyszliśmy po Znicz - podjął zdecydowanym tonem Crismo - i dajemy ci wybór: oddasz go nam żywy lub martwy!

- Śmiesz mi grozić?! - odparł ochryple; jedno z pnączy wystrzeliło w intruzów niczym macka ośmiornicy, lecz

miecz Crisma odcinał kolejne części wiotkiej łądygi. Etharion pochwycił włócznię obiema dłońmi, ale tylko się przypatrywał. – W porządku! Pokonaliście mnie! – zawołał Ent, podkulając korzenie i przerzucając oczy z jednego na drugiego.

– Więc poprosimy o Znicz – powiedział uprzejmie Etharion. – Ale nie jesteśmy bandytami – klepnął Crisma po ramieniu. – Oddasz nam Znicz w zamian za spełnienie jednego życzenia.

Kurdh złączył kanciaste palce, podparł podbródek i milczał przez dłuższy czas, jakby przekartkował w głowie filozofię świata.

– Znicz, powiadacie? I tylko tyle? – wyjął Znicz z dziupli i utkwiał w nim wzrok. – Przegraliśmy naszą chwałę wiele wieków temu, a każdy Strażnik Bewiany poszedł we własnym kierunku. Nie potrzebuję już Znicza, więc dam go wam... – przerwał, drapiąc się drewnianym palcem po czole – ..jeśli przyprowadzicie mi czczących mnie diollańczyków – dokończył i wykrzywił się w dziwnym uśmiechu.

– I to wszystko? – zdziwił się Crismo. – A jeśli to my zatańczymy i zaśpiewamy?

Etharion zmroził go wzrokiem. Wielbienie kogokolwiek czy struganie z siebie pajaca nie łączyło się z jego naturą. Prędzej ściałby drzewo, porąbał na kawałki i spalił.

– Przynajmniej od czegoś zacząłbyś występy... – szepnął Crismo.

– Za chwilę zatańczysz na mojej włóczni... – odgryzł się Etharion.

- Tuzin Elfów - ciągnął Kurdh. - Nie mniej, ale ucieszy mnie większa liczba. To cena za Znicz.

- Jak sobie życzysz... - Etharion pokłonił się jak sługa przed królem i pociągnął Crisma ze sobą. - Z Entami lepiej za długo nie rozmawiać.

- Namówimy wieśniaków - postanowił Crismo, gdy dosiedli konie. - Wiedzą już, jak oddawać cześć bliźniaczym bogom w świątyni.

- O ile w ogóle zechcą na to przystać. Przecież podwójne bóstwo surowo ich za to ukáže.

- Racja. Powiemy, że to rodzaj święta lasu. Że Isea i Nhor zesłali nam wizję, w której przykazali wiernym się tutaj zabawić. Wymyślimy cokolwiek, żeby sprowadzić diollańczyków.

- Poza mędrcomi nikomu nie uwierzą - odparł Etharion.
- Zaciągniemy ich siłą.

Wrócili do Diollanu. Elfowie zajmowali się pracą na roli czy przy rzemiośle, dzieci spędzały beztroski dzień na zabawie w walecznych rycerzy i magów, a zapach pieczonych warzyw i mięs świadczył o zbliżającym się obiedzie przygotowywanym przez matki.

Gdyby Crismo przybył do Diollanu o tym czasie, uznałby mieszkańców za pogodnych i pracowitych. Jednak teraz zauważył, że każdy diollańczyk odrywa się od pracy, spogląda wpierw na szczytujące słońce, a następnie w stronę świątyni.

- Od czego zaczynamy? - zapytał Etharion.

- Od postawienia kolejki w karczmie.

- Zapomniałeś, o czym mówił karczmarz? Nienawidzą się. Lepiej od razu ich przekupić. - Etharion podszedł do kowala, zanim Crismo zdołał coś powiedzieć. - Potrzebujemy twojej pomocy - zwrócił się do masywnego chłopca, kiedy ten podniósł wzrok.

- A niby do czego? - Kowal zmarszczył krzaczaste brwi.

- Pomożesz mi kogoś rozweselić. Śpiewem i tańcem.

- Wyglądam na barana?! - odparł kowal, splunął i uderzył rozgrzanym prętem o kowadło, aż posypały się iskry. Stanął naprzeciw Ethariona, prostując się i napinając mięśnie, lecz pod jego niezłomnym spojrzeniem ugiął się i cofnął o krok.

- Otrzymasz sowitą zapłatę - rzekł Etharion z szyderczym uśmiechem.

Kowal przełknął ślinę.

- Nie zdradzę własnego boga, czcząc kogokolwiek...

- To tylko przysługa - wtrącił Crismo. - Tak jak na weselach, trochę napitku i strawy. I wspólnego tańcowania.

- Cokolwiek kombinujecie, nie podoba mi się wasza obecność w wiosce. A twój przyjaciel wygląda jak pomiot z czeluści - wskazał na Ethariona.

Crismo w geście przeprosin uniósł dłonie i wycofał się. Etharion poprawi mu szczękę z obu stron, jeśli wypowie jeszcze jedno niepotrzebne słowo.

Kowal w milczeniu wrócił do pracy, więc Etharion dołączył do Crisma.

- Tak nie załatwimy sprawy - stwierdził Crismo.

- Spróbuję jeszcze kogoś innego przekupić ardenikami.
- Etharion wyjął sakiewkę z brzęczącymi monetami.

- Nie zdradzą swojego boga.

Etharion na to nie zważał. Podszedł do uchylonego okienka, skąd wydostawały się kuchenne zapachy. Na jego widok gospodyni pisnęła i chwyciła się za serce.

- Przepraszam bardzo - rzekł, choć zabrzmiało to nieco cynicznie. - Wieczorem urządzamy przyjęcie, ale to niespodzianka dla solenizanta. W zamian za towarzystwo - Etharion potrząsnął sakiewką - wynagrodzę twoją obecność.

- Zboczeniec! - Elfka trzasnęła natręta wałkiem w głowę i zamknęła okno.

Etharion wrócił do Crisma, który wybuchł śmiechem.

- Czy w tej świątyni porzucili swoje rozумы? - zapytał zaskoczony.

- Źle do tego podszedłeś. Takiej kobiecie nie oferuje się pieniędzy za towarzystwo. Chyba naprawdę spędziłeś całe życie w lesie i nie poznałeś relacji międzyelfickich.

- Mniejsza z tym - machnął ręką.

- A twój Mentor nic więcej nie wspominał o Encie? - zapytał Crismo, kiedy usiedli na ławce i podpatrywali diollańczyków.

- Poza imieniem i miejscem nic więcej nie powiedział. Bo nie zapytałem - dodał, szczerząc zęby, a Crismo pacnął się w czoło.

W końcu rozległy się dzwony ze świątyni, tak bardzo wyczekiwane przez mieszkańców, że już od paru minut tylko udawali zapracowanych.

- Sprowadzimy ich najpierw do karczmy - zaczął Crismo - postawimy kilka kolejek, upijemy, a potem zaprowadzimy do Kurdha. Poczekamy tylko, aż skończy się obrzęd.

Diollańczycy zgromadzili się w świątyni i w wiosce zapadła spokojna cisza. Nagle zza rogu jednej z chatek wyłoniła się dość atrakcyjna kobieta jak na swój średni wiek, w znoszonych łachmanach, które niegdyś jaśniały blaskiem urokliwej sukni. Kobieta przechodziła od jednej do drugiej chatki i przez uchylone okna zbierała z każdego garnka po garści pieczonych pieczarek, kawałków kurczaka czy smakołyków, ale w takiej ilości, by nikt nie zauważył różnicy.

Etharion i Crismo wskoczyli za pobliskie krzaki.

- To złodziejka - zauważył Crismo. - Wydamy ją mieszkańcom i w zamian zgodzą się uczestniczyć w zabawie.

- Ona tylko zgłodniała. Lepiej ją też namówmy, by z nami poszła.

Złodziejka obeszła kilka domostw, najadła się, po czym uciekła. Crismo pobiegł kawałek w jej stronę, ale kobieta ulotniła się równie szybko, co dym na silnym wietrze, nie pozostawiając żadnych śladów.

- Im dłużej tu przebywamy, tym więcej dziwnych rzeczy wychodzi na jaw - stwierdził Crismo, drapiąc się po głowie.
- Wracamy do karczmy. Muszę to przepić.

Tylko dwóch nowych włóczęgów zagościło Pod Ukreconym Łbem, co jednocześnie cieszyło i smuciło

gospodarza.

- Nigdy nie robiłeś interesu na przejezdnych? - zaczął go Crismo.

- Gdyby nie wojna Orków na północy, to Diollan obrósłby karczmami i burdelami, które trzymałbym pod swoją pieczęcią... Ale nikt z Eazion z nimi nie handluje... - westchnął. - Ledwo na mapie nas nanieśli.

- A gdybyśmy zwołali mieszkańców, urządzili przyjęcie i przywrócili dawną świetność karczmie?

- Niby jak?

- Przyjęcie na cześć ich bogów. Święto upraw czy jakieś podobne.

- Isei i Nhora czczą w świątyni. Nie namówisz ich, by tu przyszli. Dobrze ci radzę, nie wtrącaj się do tej wiary. Przepędzą cię, jeśli nie zabiją.

- Spróbuję ich przekonać, że zasługujesz na drugą szansę. Udasz nawróconego i wybaczą ci. Zmienisz nazwę karczmy. Elfy wtedy ściągną do ciebie, a sprzedaż trunków napełni twoje mieszki. Nie lepiej pójść na taką ugodę?

- Masz trochę racji... - Karczmarz podrapał się po brodzie. - Ale czekaj! - wyciągnął palec ku górze. - Przecież oni w ogóle nie piją. Nie nawilżają tych świętych gardełek!

- Co takiego? - zdziwił się Crismo. Jego plany stopiły się jak żelazo rzucone w wulkan.

- Ich wiara tego zakazuje. A raczej kapłan.

Crismo otworzył usta, ale nic nie odpowiedział. Zanurzył twarz w dłoniach, jakby nurkował w głębię

beznadziei. Etharion, który do tej pory tylko przysłuchiwał się rozmowie, podjął:

- Widzieliśmy złodziejkę, która wyjadała mieszkańcom strawę z garnków.

Karczmarz przestawił kufle, byleby nie spoglądać na Ethariona.

- Ach, to ta wiedźma, jedna z wyklętych - odparł. - Nie wiedziałem, że odważyła się tu przychodzić. Lepiej z nią nie zadzierać, zna klątwę, od której puchnie język.

Karczmarz zebrał puste butelki i zniknął na zapleczu.

- Co ty na to, Crismo? - zapytał Etharion.

- Sprawy się pokomplikowały. Z jednej strony nie przekonamy mieszkańców ani po dobroci, ani przymusem. Jeszcze nas złapią i wpędzą na stos... ale ta złodziejka mąci mój spokój.

- Możemy wydać wiedźmę mieszkańcom w zamian za przysługę albo wykorzystać jej klątwę i ich postraszyć.

- W zależności, czy sama nas nie wykorzysta.

- Musimy się jej przyjrzeć.

Od następnego poranka Etharion i Crismo kręcili się po Diollanie. Czasem przebywali w karczmie, czasem przechadzali się koło świątyni. Na ich plecy mieszkańcy rzucali ukradkowe spojrzenia, kręcąc nosem, że przejezdni zatrzymali się zbyt długo. Gdyby cokolwiek się wydarzyło, winę ponieśliby niewierni przybysze.

Po czterech dniach bezczynności pojawiła się głodna wiedźma, kiedy reszta diollańczyków spędzała czas na obrzędku w świątyni.

Złodziejka długim kijem nabiła kawałek schabu i obtoczyła go w sosie, kiedy chłodna stal przyległa do jej zwiotczalej szyi, więc tym razem obeszła się smakiem. Wypuściła kij z dłoni.

- Ja nic nie chciałam, ja nie, to tylko... - tłumaczyła, unosząc ręce ku górze, a kiedy się odwróciła, ujrzała dwóch nieznajomych. - A kim wy jesteście? Napadacie na bezbronną kobietę? Ratunku! - zawołała. - Rabusie!

- Dobrze wiesz, że wszyscy polecili do świątyni - odparł spokojnie Crismo. - Dlaczego wykradasz im jedzenie? Złapaliśmy cię i wydamy mieszkańcom.

- Nie zrobicie tego! - krzyknęła złodziejka.

- A właśnie, że zrobimy - powiedział Etharion i związał jej ręce z tyłu.

- I co wam to da? Nic! Bo jestem im potrzebna!

- Poważnie? Sprawdźmy to. Zaprowadzimy cię przed świątynię i otworzymy bramę. Raczej rzucą się na ciebie, a za okradanie jedzenia spalą jak przeklętą wiedźmę!

- Niech was Dundhaer kopnie! - Kobieta rwała się i tarzała na ziemi, kiedy siłą zaciągali ją do świątyni. - Jeśli przerwiecie rytuał, to was przeklną!

- To poczekamy, aż wyjdą. - Crismo wzruszył ramionami.

- Co wam po moim trupie?! - załkała. - Zdobędziecie satysfakcję, że powieszą mnie na stryczku lub spalą? Ktoś za mnie zapłacił? Oddam dwa razy więcej!

Zignorowali ją i postawili przed świątynią, z której wydostawały się śpiewy posplatane z modlitwą. Wiedźma

skuliła się i jęczała pod nosem, jakby wygłaszała różne zaklęcia.

- Dobra - zaczął Crismo ze złośliwym uśmiechem - nie wydamy cię, jeśli nam pomożesz.

Wiedźma zdusiła wściekłość, a potem wypuściła ją wraz z wydechem.

- Czego chcecie? - Zmierzyła nieznanym surowym wzrokiem.

- Potrzebujemy tuzin ochotników do... jednorazowej pracy.

- I nikt się nie zgodził? Ha, ha, ha! - zaśmiała się im w twarz. - Pomogę wam, ale nie za darmo.

- Zapłacimy tym, że cię nie wydamy - sprostował Crismo i ciągnął: - rzucisz na nich klątwę i puścimy cię wolno.

Wiedźma odchyliła głowę.

- O czym ty gadasz? Klątwa? Uważacie mnie za wiedźmę?

- Tak nam powiedział karczmarz - wypalił Etharion, a Crismo gestem pokazał mu, by zamknął jadaczkę.

- W świecie intryg nie zdradzamy informatorów - szepnął Crismo przez zaciśnięte zęby, a Etharion powstrzymał szydercze parsknięcie, zachowując spokój na twarzy.

- Glubin to plugawy łajdak! - podjęła kobieta. - Jak możecie mu w ogóle wierzyć?! Zabił własnego syna kamieniem!

Crismo i Etharion wymienili się takimi spojrzeniami, jakby wiedźmie wyrosły uszy na języku i paplała, co tylko usłyszała.

- Tak, to jego syn został Mędrcelem czy Wielebnym, różnie go nazywano. Terubin miał sen, po którym wygłaszał mowy o zrośniętych dzieciach oraz ich przesłaniu, dając początek nowej religii. Ściągał do siebie tłumy, pogrywając na lutni i wychwalając bogów chwalebnyimi pieśniami. Karczmarz Glubin nie zniósł przemiany syna w Mędrca, więc wyrzucił go z domu i kazał przenieść karczmę na skraj wioski. Mędrzec przychodził po przebaczenie, próbował go nawrócić. Jednak miarka kiedyś się przebrała i ojciec uderzył go kamieniem. Albo butelką? Nie wiem. Wtedy się chyba kłócili, a Glubin przelał przez gardło swoje babcine trunki. Celowo czy nie, żaden wierny nie posądził go o śmierć Wielebnego.

Historia przemieniła się w lustro i w zależności od kąta widzenia każdy opisywał odmienne odbicie. Ktoś kłamał, ktoś mówił prawdę. Ale wszystko biegło ku śmierci Mędrca. Etharion i Crismo potrząsnęli głowami od tego mętlika.

- Pomogę wam - oświadczyła Wiedźma, kiedy odgłos śpiewów za bramą powoli zanikał.

Wspólnie uznali, że lepiej odejść od świątyni, zanim ktokolwiek z wiernych ich tutaj przyuważy. Etharion rozciął sznur, a Wiedźma rozmasowała przeguby i kiwnęła głową w geście pojednania. Zaprowadziła ich poza wieś, do pobliskiego pagórka. Spod większych głazów wyłaniały się

drzwi do podziemnej kryjówki; tuż obok straszył powóz zarośnięty chwastami.

Wnętrze wypełniały łóżko z sianem (od którego widoku Crisma już kłuły plecy), stół, piecyk i szafa, gdzie jeden regał zajmowały szklane słoiki pełne kolorowych płynów oraz mieszki z suchymi ziołami – nikłe dowody, na podstawie których można ją uznać za wiedźmę. Ściany i podłogę zakrywały niedźwiedzie futra, by odizolować się od zimnej posadzki.

- Nie jestem wiedźmą, jeśli nadal mnie o to podejrzewacie. Jestem zielarką.

- Ale powiedziałaś, że jesteś im potrzebna – zauważył Etharion. – Do czego?

- Czuliście te zapachy w świątyni? To ja zbieram zioła i przygotowuję dla nich specjalną mieszankę. W zamian ich najwyższy kapłan, zastępca Mędrca, nakazał, by przyrządzać jadło przed uroczystością. W pośpiechu niektórzy nie zdążają lub zapominają zamknąć okno czy drzwi. Wszystko się ładnie układa, co? – uśmiech rozkwitł na twarzy zielarki, a kiedy wymienili się spojrzeniami, mówiła dalej: – Nazywam się Esteria. I nie jestem matką mędrca, ciotką kapłana ani żadną inną babcią. Przybyłam tu z Vasiris, kiedy dowiedziałam się, że mojego męża marynarza pochłonęło morze. Prowadziłabym tutaj spokojne życie, gdyby nie przemiana Terubina.

- Więc przyszła okazja, by się nieco odegrać – stwierdził Crismo. – Daj nam coś, co ich otumani.

- Tylko otumani? Oni zasługują na lepszy specyfik! - Wyjęła z ukrytego schowka mieszek z resztkami niebieskawego proszku. - To cielistniak błotnisty, jego działanie wyzwoli w tobie hipnotyczne moce, dzięki którym każdy, komu narzucisz swoją wolę, wypełni ją.

- O, to coś nowego. - Crimo wyciągnął dłoń po mieszek, ale Esteria szybko schowała go za pazuchę.

- Na tuzin Elfów nie wystarczy. Muszę przygotować więcej specyfiku, byś opanował umysły zatrute wiarą Terubina. Jeszcze dzisiaj nazbieram parę garści listków, a na jutro je sproszkuje.

- Zgoda, zjawimy się jutro z rana - odparł Crismo.

- Sprawdźmy tylko, czy to działa - odparł Etharion, zatrzymując nieufny wzrok na zielarce. - Zjedz proszek i każ Crismowi skakać po łące jak łania.

- Chyba kpisz? - oburzył się Crimo, ale Esteria skinęła głową.

Połknęła łyżeczkę fioletowego proszku, a po chwili jej oczy zalśniły.

- Crimo - jej głos nabrał stanowczego tonu - wyjdiesz na zewnątrz i poskaczesz jak łania.

- Jak sobie życzysz, pani - powiedział Crimo niczym zaczarowany. Wybiegł na pole i kręcił się w kółku, czasem skacząc, czasem się potykając. Etharion i Esteria nie powstrzymali się od śmiechu. Przerwał na rozkaz Esterii.

- Co ze mną, do cholery?! - odparł zdezorientowany.

Zielarka odpowiedziała tajemniczym uśmiechem.

- Przyjdziemy jutro - rzekł Etharion, biorąc Crisma za ramię i prowadząc go z powrotem do wioski. Esteria pomachała im na pożegnanie.

Resztę dnia spędzili w karczmie, więc Crismo zatopił się w piwie.

- Nic nie jadasz, nic nie pijasz - zauważył.

- Nie jestem taki jak ty - powiedział Etharion.

- A co się stanie, jeśli coś przełkniesz? Twoje ciało wygląda normalnie. Masz oczy, język...

- Jestem niczym zmaterializowany duch, który wywiera wpływ na otoczenie. Na przykład nie dźwigam włóczni, tylko nią poruszam. Kawał mięsa przejdzie przeze mnie jak twoje ostrze. Nie jem i nie piję, bo wygląda to dość dziwnie. Poza tym nie potrzebuję strawy.

- Masz pecha, chłopie - Crismo spektakularnie posmakował pianki z piwa i oblizał usta językiem, a Etharion szturchnął go w odpowiedzi, by oblał się resztą napoju.

Wieczorem Crismo wynajął pokój i ułożył się na miękkim posłaniu. Etharion pozostał na miejscu; zakrył się jedynie kapturem, by nie słuchać przechwałek karczmarza.

Poranek sprowadził silny wiatr, lecz to tylko dodało Crismowi energii. Przeciągnął się, zabrał pas z mieczem oraz torbę i szedł do izby szynkowej.

Przystanął na środku pomieszczenia i się rozejrzył. Etharion zniknął, a pod oknem rozsypało się nieco ziemi.

Dziwoląg nie sypia, obraził się i poszedł sam - pomyślał i podrapał się po głowie. Albo zabierze wiedźmie proszek,

otumani Elfy i mnie przy okazji i ucieknij ze Zniczem!

Wyskoczył przed karczmę. Wierzchowiec Ethariona również wyparował, więc dosiadł własnego i popędził do kryjówki Esterii. Za dużo czasu stracił na zadanie, które z początku wydawało się banalne. W całej Ardenii przekupiłby złotem i gorzałką każdego Elfa, by zabawił Enta tańcem i śpiewem, lecz akurat trafił na wierzących w Iseę i Nhora, bogów, o których nikt inny nie słyszał.

Zastał zielarkę w kryjówce, ale bez Ethariona.

- Jesteś sam? - zdziwiła się Esteria.

- A Etharion tu jeszcze nie przybył? - odparł pytaniem; jego poszerzone źrenice zdradzały zdziwienie.

- Nie - pokręciła głową i dodała: - oto proszek, zgodnie z umową. Rozkazuj każdemu po kolei, dokładnie wypowiadaj słowa i nie wykonuj gwałtownych ruchów. Nie wdawaj się w rozmowę, nie próbuj wyciągać informacji, bo przerwiesz trans. Zanim nabierzesz wprawy, używaj prostych poleceń.

Crismo od razu przesypał do gardła niebieskawy proszek. Kolorem i smakiem przypominał napój, który wypił kiedyś w karczmie Jednorożec, po którym jego mózg odleciał na kilka dni.

- Coś ty mi dała? - Crismo nabrał podejrzeń, a wiedźma zacierała dłonie.

Rzeczywistość zamazała się Crismowi, jakby patrzył na nią przez brudną szybę, a odległy śmiech usłyszał w tym samym czasie, co jego twarz zrównała się z niedźwiedzim futrem.

- Wiedziałam, że mężczyźni nie potrafią rozróżnić kolorów. - Esteria przerzuciła wzrok z mieszka z niebieskim proszkiem na mieszek z fioletowym. - Szkoda tylko, że twój przyjaciel nie przyszedł.

Kobieta owinęła Crisma kocem i zaciągnęła go na zewnątrz. Parsknęła na widok konia, który ułatwił jej zadanie - inaczej musiałaby wrócić jeszcze na wieś i ukraść wierzchowca jakiemuś diollańczykowi.

Zaprzęła konia i resztkami sił przerzuciła Crisma na powóz. Wróciła do kryjówki, aby pozbierać spakowane w torby najpotrzebniejsze przedmioty, po czym zamknęła drzwi kluczem.

- Mój księciu... - zachichotała szyderczo, głaszcząc Crisma po głowie, po czym usadowiła się na koźle i strzeliła lejcami.

*

Wichrowa ręka trzasnęła oknem. Karczmarz zamknął je i poustawiał doniczki z powrotem na parapecie.

Etharion poderwał się, chwytając za włócznię. Spojrzał na roztrzęsionego i zapłakanego chłopca stojącego na wyciągnięcie ręki. Dzieciak kurczowo trzymał za drugi koniec włóczni. Gdy jego niewielkie dłonie zadrżały, puścił drzewiec i wyskoczył z karczmy, niczym pisklę wrzucone żywcem do wrzątku.

Etharion wybiegł, wskoczył na konia i popędził za nim aż do głazu, gdzie na chłopca czekało trzech zbirów. Najniższy uderzył chłopca w twarz.

- Tak trudno wykraść śpiącemu włócznię?! - wrzasnął drugi, a chłopiec spuścił wzrok.

- Patrzcie, kto przybył! - zauważył trzeci.

- Dlaczego sam mi jej nie wykradłeś? - Etharion zeskokczył z konia.

Zbiry odepchnęły chłopca, wyszczerzyły krzywe zęby i wyciągnęły broń: sierp, młotek i pręt.

- Dzieciak nie zrobiłby ci krzywdy, gdybyś pozwolił mu się okraść, ale my nie potraktujemy cię ulgowo! Wykończyć go! - ryknął zbir z młotkiem.

- Nie! - wykrzyknął chłopiec, zagradzając drogę zbirom własnym ciałem. - Nie zabijajcie się!

Zbiry przystanęły jak na rozkaz generała.

- Przecież nie chcemy śmierci przybłądy - odparł Sierp.
- Oddawaj włócznię, to zostawimy cię w spokoju!

- I tylko tyle? - zapytał szyderczo Etharion. - Włócznia za życie? Okradnijcie mnie jeszcze z pieniędzy!

- Interesuje nas broń, oddawaj!

- W porządku, kto by chciał umierać... - Etharion wbił włócznię tępym końcem w ziemię i się oddalił. - Ale tą bronią trzeba umieć się jeszcze posługiwać.

- Pierdolisz? - Zbir odrzucił młotek i podbiegł do włóczni. Przetarł palcem grot, a ostrze rozcięło jedną warstwę skóry. Zbir wrzasnął jak zarzynana świnia i padł trupem. Tyle wystarczyło, aby uleciała z niego dusza.

- To skurwysyn z piekieł Dundhaera! - zawołał Pręt, po czym obydwaj uciekli w popłochu. Etharion wyjął włócznię i spojrzał na chłopca.

- Twoja pierwsza lekcja była dla niego ostatnią. - Wskazał zwłoki. - Zapamiętaj ją, by wybrać właściwą drogę.

Chłopiec skinął głową i odbiegł. Etharion wrócił na miejsce przy stoliku w karczmie i oczyścił włócznię. A gdy słońce wzniosło się już nad horyzont, spojrział na schody, które prowadziły do wynajmowanych pokoi.

Zaspałeś wojownika? - pomyślał, kręcąc głową. Wszedł na górę i zapukał kolejno do drzwi. Ze wszystkich czterech pokoi otworzyła mu tylko jakaś podróżna para. Wrócił do karczmarza i zapytał o Crisma.

- Tak, oddał klucze. Chyba się minęliście.

Etharion zacisnął pięść i przesunął nią po blacie. Dostrzegł, że przed karczmą zabrakło wierzchowca należącego do Crisma.

- Wybacz dociekliwość, ale wspomniałeś kiedyś, że wiedźma rzuca klątwy. A może mówisz tak, bo wściekłeś się na nią, że zna tajemnicę o twoim synu? Że go zabiłeś?

Glubin pochwycił go za fraki przez szynkwias. Etharion nie stawiał oporu.

- Wiedźma ci tak powiedziała?! - warknął przez zaciśnięte zęby. Oprócz krzesel i stolików nic ani nikt więcej nie nadstawiał uszu. Po chwili karczmarz rozluźnił chwyt. - To prawda, uderzyłem go kamieniem, ale po to, by go tylko ogłuszyć! A wiesz dlaczego? Nie mówiła nic więcej? - Gdy Etharion pokręcił głową, kontynuował: - Mój syn oszalał, tworząc nową wiarę. Zielarka zaproponowała mi mieszankę, która miała wyzwolić go z tych wizji, z tego ględzenia, by mógł wrócić do normalności. W zamian

życzyła sobie, aby się ze mną przespać. Pod tymi starymi łachmanami zakrywa nawet atrakcyjne ciało, więc co mi szkodziło... Zgodziłem się. Ale jej cudowne zioła wyzwoliły w moim synu agresję. Zdziczał jak wilczur! Atakował mnie wszystkim tym, co wpadło mu w ręce, gryzł i naskakiwał. Chciałem go uspokoić... - opuścił głowę. - Terubin nigdy nie nadawał się do roboty, mało jadł i nie obrósł mięśniami. Raz za dziecka złamał nogę, gdy ktoś go popchnął. A ja też wtedy nie myślałem, że taki cios okaże się dla niego za mocny... Jeżeli cokolwiek chcieliście od wiedźmy, to da wam jedynie truciznę.

Etharion wpatrzył się w oczy Glubina, doszukując się w nich drobinki kłamstwa. Jednak jego słowa unosiły się taką pewnością jak dym z komina, którego nikt nie pochwyci.

Lepiej ostrzeżę Crisma... - pomyślał w końcu Etharion.

Karczmarz przetarł nos i ciągnął:

- Ten jej marynarzyk. Myślisz, że zaginął na morzu, tak jak to każdemu wciska? Otruła go, wrzuciła do łodzi, a fale zrobiły swoje. Każdy kupiec opowiadał tę samą wersję. A ponoć ona przez ten czas ruchała się wraz z innymi portowymi dziwkami, ale w to już nie wnikam. Ponoć o tę sprawę się pokłócili, że on to niby haruje tygodniami na morzu, a ona się puszcza. Nie wnikam.

- Jeszcze jedno mnie zastanawia.

- Wal śmiało. Dziwny z ciebie chłopak, ale można ci chyba ufać.

Etharion zignorował słowa Glubina.

- Dlaczego dała twojemu synowi taką mieszankę?

- Chciała, żeby zwariował do reszty. Wyklętych wypędzano z wioski, więc się zemściła. A może nie przewidziała skutków ubocznych...? Terubin był słaby, więc może ta dawka go przerosła...? - Podrapał się po brodzie, jakby nigdy nie zastanawiał się nad tą sprawą. - Diollańczycy zobaczyliby, że ich Mędrzec oszalał, a jego nowa religia to bujda, i opuściliby go. Niestety uznali go za męczennika. I tak na Diollan spadają różne przekleństwa, kiedyś połowę wioski wybito w pień, ale to inna legenda.

- Wierni nie ukarali cię za śmierć Mędrca - zauważył.

- Bo im nakłamałem, że rabusie urządzili burdę w karczmie i jedna flaszka poleciała w Terubina. Ale sam połamałem kilka krzesel, by stworzyć odpowiednie pozory. Na pewno by mnie zlinczowali, więc zachowaj tajemnicę. Przeszłości już nikt nie odmieni, a utrata syna to cios dla mojego serca. Do końca życia nie zagoi się po nim rana.

- Niektórzy mają zawsze pod górkę, a i tak spadają na nich kamienie - odparł Etharion. - Bywaj - pożegnał się z karczmarzem.

Wyszedł i rozejrzał się, ale oprócz przechodzących mieszkańców nikogo więcej nie dostrzegł. Odwiązał konia, wskoczył na grzbiet i czym prędzej ruszył do kryjówki zielarki.

Przeznaczenie oraz głupota Crisma - dzieciaka, którego trzeba cały czas pilnować - splotły jego ścieżki z Esterią, kobietą pełną tajemnic, nieczystego sumienia i żyjącą na

uboczu. Kobieta, która sprowadzi na nich dodatkowe kłopoty.

Ethariona ogarnęły złe przeczucia niczym korzenie trują ziemię; pośpieszył konia i dotarł do kryjówki.

Obszedł pagórek i pociągnął klamkę, ale drzwi zamknięto na klucz; dostrzegł ślady po kołach powozu, które prowadziły na gościniec. Przemienił się na chwilę w Upiora, by jednym magicznym pociskiem wyważyć drzwi. Upewnił się, że wiedźma nie przetrzymuje Crisma w środku - zastały tylko meble i przedmioty codziennego użytku.

Gdyby Esteria była młoda i piękna w oczach Crisma, uznalby, że uciekli jak przeznaczeni sobie kochankowie, ale jeśli wierzyć karczmarzowi, kobieta otruła jego towarzysza i porwała jak zdradziecka wiedźma.

Etharion wskoczył na konia i przypatrzył się śladom na drodze. Dopóki nie zmył ich deszcz, dopóty istniała szansa, że dogoni powóz.

Ponownie przemienił się w Upiora i z jego perspektywy wszystko naokoło pociemniało. Niebo drżało niebieską zorzą, trawa i zboża zgniły, oddalone drzewa skarłały, lecz całe płonęły niebieskim ogniem niczym wielkie pochodnie, a gałęzie wygięły się jakby pod grymasem ciężaru lat. Odległe głązy wydawały się kruszeć, jakby ulegały presji wiatru. W pobliżu przemknęły szczury, które wyglądały jak poparzone kwasem i które również jarzyły się niebieskim płomieniem. Podobnie jak przelatujące ptaki czy lis ukrywający się w norze. Wszędzie wolno pomykały

zbłąkane dusze, niczym ryby w oceanie, jedne mniej widoczne, a jedne barwiące się w niebieskich odcieniach.

Mimo że Etharion połączył ze sobą dwa odmienne światy równoległe, to jednak myśli przemienionego w Upióra zagłębiały się o krok w przyszłość.

Upiór w sposób jeszcze dla niego niezrozumiały wyczuł nowy splot myśli magicznej. Materia spłynęła z dłoni, natchnęła mięśnie nóg konia i wyzwoliła jego szybkość. Upiór ruszył w pościg. Przemknął drogą po śladach, aż na horyzoncie pojawiły się dwie niebieskie smugi dusz z ciał wiedźmy i Crisma.

Wiedźma obejrzała się za siebie, kiedy usłyszała tętent niezwykle galopującego konia. Sam widok upiornego Ethariona wyzwolił w niej najgorsze koszmary. Zielarka nie dała za wygraną, ponagliła konie, ale Upiór i tak się do niej zbliżył.

- On jest mój! - krzyknęła Wiedźma. - Znalazłam go i wyznaczyłam na swojego męża! Nie odbierzesz mi go!

- Twój los został przesądzony - rzekł Etharion głosem tuzina demonów.

- Nie zabijesz mnie! - Wiedźma sięgnęła po garść żółtego proszku i sypnęła w stronę Ethariona. Powietrze zapaliło się wybuchowo, ale Upiór odparował zaklęcie, a z dłoni ukształtował niebieską energię i wycelował w stronę kobiety. - Diollańczycy przestaną się zaciągać, jeśli mnie uśmiercisz! - zdążyła wykrzyknąć w panice. - Ich zapasy z piwnicy się kończą!

Upiór powstrzymał się i skierował magiczny pocisk w koło, co przewróciło powóz i zatrzymało pościg. Jej słowa zmusiły go do wielu przemyśleń. Zatrzymał się naprzeciwno więdźmy.

Uznał swój stan za niepotrzebny i wyzwolił się spod władzy dusz, przechodząc do świata żywych.

Etharion doskoczył do Zielarki, aby spętać jej ręce. Esteria jednak się wyrywała, więc uderzył ją w nos, z którego pociekła krew.

- Gdzie podziałeś szacunek, co? - jęknęła, kiedy krępował dłonie.

- Gdybym cię zabił, to by nie bolało - odparł obojętnie. - Dość nabroiłaś, by się jeszcze stawiać. Więc o jakich zapasach mówiłaś? - zapytał, kiedy skończył. - Co oni wdychają?

- Pierdol się - odparła, ale kiedy Etharion ponownie zacisnął pięść, poddała się i rzekła: - Moja mieszanka ziół nie tylko wypełnia świątynię aromatem, lecz działa halucynogennie. Kapłan odurza wiernych, by codziennie lecieli na modły. Uzależnił te cioty, ale dokłada niewielką ilość, żeby nikt nie odpłynął.

- Nie narobiłabyś sobie tyle kłopotów, gdybyś wspomniała o tym wcześniej. - Etharion pokręcił głową. - A co z nim? - Wskazał na Crisma.

- Ocknie się za kilka dni.

Etharion odczepił wierzchowca od powozu, który następnie zepchnął do rowu. Crisma wrzucił na grzbiet,

dosiadł drugiego konia, ściągnął wodze, a kobiecie kazał pędzić piechotą.

W połowie drogi do kryjówki zielarce wyrosły pęcherze na stopach i zeszło w gardle od pytań, którymi zarzucała Ethariona. Odpuściła, gdyż w odpowiedzi tylko lekceważąco się uśmiechał.

- Co zamierzasz? - zapytała, kiedy weszli do kryjówki. Etharion bez słowa przywiązał ją do belki podtrzymującej strop, podsunął torbę z zapakowanym jedzeniem i zakneblował usta.

Wydukała niewyraźnie coś w stylu:

- Zostawiasz mnie tu?!

- Zanim zdąży cię ktoś znaleźć, na przykład kapłan, opuścimy Diollan. Może nawet uda ci się samej uwolnić.

Etharion zlekceważył dalsze zduszone krzyki Esterii i wyszedł. Spojrzał na nieprzytomnego Crisma, dosiadł konia i zaprowadził ich z powrotem przed karczmę.

Z Crismem wszedł do środka jak z nowo poślubioną żoną. Nawet nie spojrzał na pijaków, którzy wiwatowali gwizdami, tylko ruszył od razu na górę. Glubin uprzejmie otworzył drzwi do pokoju, więc Etharion posadził nieprzytomnego na łóżku.

- Płatne z góry. - Karczmarz wyciągnął dłoń jak biedak po chleb.

- Oczywiście - odparł Etharion, wyciągając mieszek z ardenikami.

- Ostrzegalem was. Wiedzmy nigdy się nie zmieniają - machnął ręką i odszedł.

Po kilku dniach Crismo ocknął się. Wstał z trudem, jakby przez całą noc przyciskał go kredens z zastawą. Zabrał miecz, torbę i skierował się w stronę drzwi.

Zatrzymał się w pół kroku.

- Co tu robisz?! - zdziwił się Crismo, kiedy dostrzegł Ethariona wyglądającego przez okno. Nie odezwał się ani nie poruszył. - Ruszajmy do wiedźmy, szkoda czasu. Zdobądźmy specyfik i oczarujmy mieszkańców.

Etharion popatrzył na Crisma zdziwiony, ale w końcu go oświeciło:

- Przecież ty nic nie pamiętasz!

- Zaskocz mnie - czego niby nie pamiętam?

Etharion ze szczegółami opowiedział o wydarzeniach sprzed paru dni, o fałszywej wiedźmie, porwaniu i o zapasach ziela w piwnicy kapłana.

Crismo potrząsnął głową. Jako księżę zielarki z opcją miłosnych rozkoszy byłby niczym wyśmienita wisienka na pleśniowym torcie.

- Dzięki - zaczął, kiedy ochłonął z emocji - może faktycznie coś się skrywa w tej przepowiedni... chociaż to raczej zbieg okoliczności.

Etharion zbył jego słowa prychnięciem, po czym podjął:

- Zakradamy się do świątynnej piwnicy i dosypujemy ziółka do kociołków. Bierzemy dwunastu najbardziej otępionych i zaprowadzamy do Enta.

- A w zamian otrzymujemy Znicz.

Przez dwa dni prześledzili tok pracy kapłana: poranne modły, przygotowania do rytuału, w tym zejście do piwnicy po garść ziela, i wezwanie wiernych w samo południe. Po obrzędku zajmował się sprzątaniami, popołudniowymi modłami i spotkaniami z narzekającymi mieszkańcami. Na noc kapłan nie zamykał świątyni na klucz, co rodziło podejrzenia u Crisma, że budynek był pilnowany przez paraliżujące klątwy. Nawet żaden strażnik czy wierny nie dyżurował przy drzwiach.

Mimo wszystko zaryzykowali i włamali się tuż po zachodzie. Crismo z wyciągniętym mieczem oczekiwał ataku potworów, wycieku trującego gazu czy wybuchu pomnika Isei i Nhora, ale zastały ich jedynie cisza i pochodnia, która się już wypalała. W rogu znajdowały się jedyne drzwi, a za nimi kręte schody prowadzące do piwnicy.

Crismo rozpałił drugą pochodnię i zeszli na dół.

W piwnicy znajdowało się dużo beczulek wina. Zioła od wiedzmy zapakowano w worki z przewiewnej tkaniny i postawiono na drewnianym regale w samym środku pomieszczenia, jakby stanowiły towar cenniejszy od złota.

Podeszli do regału. Crismo powąchał garść sproszkowanych ziół i wyczuł aromat wiosny w jutrzence, podobny do tego, jaki roznosił się podczas obrzędów.

- O tej mieszance wspominała?

- Tak.

Crismo nabrał garść proszku, a Etharion spojrzał z powątpiewaniem.

- Coś nie tak? Może chcesz pociągnąć? - zapytał Crismo. Po chwili przesypał kilka garści do mieszka i schował za pazuchę. Etharion pokręcił głową. - No co, na wszelki wypadek... - Crismo wzruszył ramionami.

- Dla wyznawców potrzeba więcej - stwierdził Etharion i zabrał cały wór.

- A jeśli kapłan zorientuje się, że brakuje ziela?

- To go uciszymy.

Crismo pogładził głowę i również zabrał worek. Wrócili na górę i przesypali proszek do obydwóch kociołków. Mieszali zioła, aż dobiegł trzask jakby łamanej deski. Etharion w mig przemienił się w Upiora, wyczarował Cień Dundhaera i rozplynął się w powietrzu.

- A ja to co?! - wydusił Crismo, po czym wskoczył na pomnik zrosniętych ze sobą bliźniąt, podpierając się rękami i nogami. Przeczekali w takim stanie dłuższą chwilę.

Nikt się nie zjawił. Kiedy żaden hałas również się nie powtórzył, a Crismowi mięśnie odmówiły posłuszeństwa z powodu niewygodnej pozycji, zszedł z pomnika. Etharion wyłonił się z ciemności niczym duch ze ściany.

- To pewnie niedźwiedź wchodził na drzewo - szepnął Crismo, spojrzawszy na bliźniaków i dodał: - albo któryś z bożków puściło pierda z pomnika...

- Żebyś tego czasem nie poczuł... - odparował Etharion.

Wyjrżeli ukradkiem na zewnątrz, ale nie dostrzegli niczego niepokojącego. Dla pewności wymieszali jeszcze raz zioła w kociołkach, rozejrzeli się, by nie pozostawić po

sobie żadnych śladów, i na paluszkach wymknęli się ze świątyni.

Przeczekali następne godziny do rana, aby znów śledzić kapłana: modły, przygotowania (kapłan dosypał jeszcze swoją garść ziela do kociołków) i wezwanie wiernych na obrządek, którego oczekiwali. Nie rozległ się żaden paniczny krzyk, więc nocna obecność intruzów pozostała tajemnicą.

Mieszkańcy pognali do świątyni jak świnie do koryta. Obrzędy rozpoczęły się od śpiewów i modlitwy. Nikt nie zwrócił uwagi na mocno biały dym i intensywny zapach ulatniający się z kociołków. Wierni z każdą chwilą nasycali się coraz większym odurzeniem mieszanki Esterii. Czysty śpiew zmieniał się w majaczenie, a wierni kołysali się na różne strony.

Crismo kiwnął do Ethariona i założył chustę na twarz, by nie wdychać oparów. Wkroczyli do świątyni. Wierni nucili niewyraźne słowa; niektórzy trzymali się na nogach, a inni czołgali się niczym zahipnotyzowane robaki. Crismo pociągnął pierwszego z brzegu – nie stawiał oporu, więc machnął do Ethariona i wybrali dwunastu otępiałych, którzy nadawali się do pieszej wędrówki. Związali ich ze sobą długą liną, którą znaleźli w kącie.

Etharion wyjrzał na zewnątrz, ale nie pojawił się żaden przypadkowy wędrowiec, więc wyprowadzili Elfów ze świątyni jak barany na jednej smyczy. Diollańczycy zataczali się, jedni naśladowali odgłosy sowy, a drudzy zawodzili różne pieśni, co dawało bardzo zły efekt.

Gdyby ktoś dostrzegł ich z daleka, uznałby, że urwali się z weseliska.

Przemarsz na polanę zajmował ponad godzinę. Crismo poustawiał wiernych naokoło Enta i rozciął sznury. Etharion obudził Kurdha, a diollańczycy, gdy tylko dotarło do ich świadomości, że widzą drzewo, złożyli hołd i rozpoczęli modły.

- Udało wam się! - ucieszył się Kurdh po przebudzeniu.
- Jestem wam niezmiernie wdzięczny. Marzyłem o tej chwili już od dawna. W końcu czuję się wyróżniony. Tańczcie, tańczcie! - zaszeleścił gałęziami i podciągnął korzenie.

- Jesteś nam coś winien - przypomniał Crismo.

- Ach, tak. - Kurdh pomyślał przez chwilę. - Znicz. Zgodnie z umową należy do was - wygrzebał go gałęzią z dziupli i wręczył Crismowi. - Jeszcze raz dziękuję za sprowadzenie dla mnie towarzystwa! Trwajcie w śpiewie, moi kochani! - zwrócił się do Elfów.

Crismo z Etharionem obserwowali jeszcze przez chwilę tę wesołą gromadkę, a potem odeszli, zostawiając diollańczyków samych z drzewem. Kiedy ziele przestanie działać, wrócą do wioski, a z tego dnia niczego nie zapamiętają. Sprawców tej akcji również nie odnajdą.

Kurdh uważnie śledził odejście Crisma i Ethariona, a kiedy zniknęli w gęstwinie drzew, rzucił do swoich towarzyszy:

- Trwajcie ze mną! Radujcie się, gdyż zostaliście wybrani! Złączmy się wszyscy razem! - Pnącza, gałęzie i korzenie z impetem schwytały wszystkich mężczyzn

i kobiety, częściowo poprzebijały ciała i uniosły w powietrzu. Elfy, mimo swojego odurzenia, wierzgały i krzyczały, ale żadnemu nie udało się wyrwać z objęć drzewa. Ent poprzecinał im tętnice, powbijał gałęziowe szpony w ciała, ukręcał głowy i przechylał je na siebie. – Do ostatniej kropelki! Do dna! – ekscytował się, upajając się ciepłą krwią. A kiedy wszystko z nich wycisnął, pożarł ciała, nie pozostawiając po nich ani jednej chrząstki.

Za kilka dni drzewo nabierze życia, wydłużą się konary, a czerwone liście obrosną wszystkie gałęzie. Tego Crismo ani Etharion już nie zobaczą, gdyż nie znajdą żadnego powodu, by tutaj wracać.

*

Wierni, którzy pozostali w świątyni, modlili się i śpiewali resztkami sił, ale większość zasypiała już na ziemi. Odurzenie nie przejdzie im do samego wieczora, a nazajutrz obudzą się, zapominając o kilku godzinach życia. Nie odnajdą również tuzina mieszkańców, którzy zniknęli bez śladu.

Jedynie wiedźma zna prawdę i jeśli kapłan zastanie ją żywą, to z pewnością wskaże dwóch podróżnych winnych całego zamieszania. Zamieszania, którego nikt nie zapamiętał i nie uwierzy wypędzonej Esterii. Jednak i ona nie poznała powodu tajemniczego zniknięcia tuzina wyznawców.

Karczmarz pożegnał już swoich najlepszych gości, a kiedy dojdą go słuchy o wyczynie przybyszy,

o przedawkowanych ziołach i zniknięciu mieszkańców, wyśmiewa każdego wyznawcę Isei i Nhora w twarz i zapyta, gdzie schowali bogów...

Crismo i Etharion w krótkim czasie oporządziли konie, spakowali torby, jedzenie i wodę i opuścili pokręconych innowierców. A gdy wioska zrównała się z horyzontem, Crismo podjął:

- Jeszcze raz dziękuję, że mnie ocaliłeś od paskudnej wiedźmy.

- Dziękujesz? - zapytał łobuzersko. - Właśnie odebrałem ci darmowe przeciskanie jej wnętrza czy - jak to nazywacie - ruchanie się. Możesz jeszcze wrócić do przeznaczonej ci kobiety.

Crismo splunął kilka razy.

- Chyba mieszanka wypaliła ci mózg. A, wybacz, ty go nie masz, ha, ha, ha! Chociaż to całkiem możliwe, że przeznaczenie połączyło moją drogę z wiedźmą. Ale tego tak naprawdę nie wiemy, więc nigdy nie uwierzę w przeznaczenie. Zbieg okoliczności to lepsze wyjaśnienie w takich sytuacjach.

- Nazwij to, jak chcesz, na jedno wychodzi.

Kiedy Diollan całkowicie zniknął za horyzontem, Crismo nabrał w płuca powietrza, przez co ostatecznie pozbył się wspomnień z tego miejsca.

Droga do kolejnego Enta prowadziła do podnóża gór Gobh (Crismo ustalił miejsce już wcześniej, podczas pobytu

w Eazion). Pierwszym postoju ponownie przeczyta wpis z Dziennika, by przypomnieć sobie imię drzewa.

Zachodzące słońce wydłużało cienie jeźdźców. Trakt prowadził wśród wyboistych pastwisk, omijał sterczący głaz i przewrócony konar. Podróż umilały skrzypiące koniki polne.

Crismo ciągle wymachiwał rękami, gdyż tylko jego kęsały komary.

- Z chęcią stałbym się taką istotą jak ty! - powiedział do Ethariona i rozgniół jednego.

- Nie zamierzam się z nikim zamieniać - odparł ze złośliwym uśmiechem Etharion.

- Wypad, bo puszcę bąka! - zawołał do krwiopijców, a po kwadransie owady przestały gryźć. - Czyżby podziałało?

Etharion wzruszył ramionami. Nagle świerszcze przestały grać, jaskółki nie szybowały już po niebie, a wiewiórki nie przeskakiwały po gałęziach. Zwierzęta jakby zastygły w norach, a powietrze wypełnił niemy krzyk.

Zatrzęsa się ziemia. Konie stanęły dęba. Crismo i Etharion zeskoczyli. Rozejrzeli się, złapali za miecz oraz za włócznie. Zamiast ataku maga, napadu Orków czy stada diollańczyków, strącił ich potężny podmuch od południowej strony, jakby od jednoczesnego wybuchu kilkunastu niszczących czarów.

Po nim pojawił się basowy odgłos kruszenia.

Spojrzeli w stronę gór Ghanad i wybałuszyli oczy. Najwyższa część góry oderwała się wraz ziemią

(pozostawiając po sobie ogromną wyrwę jak po uderzeniu meteorytu) i z wolna wzniosła się ku niebu, zrównując się z wysokością chmur. Opadający pod nią pył przypominał brązową mgłę. Odłam skalny utrzymywał się w miejscu niczym nabity na niewidzialnym kiju.

Hałas i trzęsienie ustawały. Oblicze góry całkowicie przysłoniło popołudniowe słońce.

- Niesamowite - zachwyił się Etharion. - Pierwszy raz coś takiego ujrzałem.

- Ja też, cudownie to wygląda - odparł Crismo. - Chciałbym to obejrzeć jeszcze raz.

Etharion wskazał lewitującą skałę.

- To azyl dla tych, co pragną spokoju. Przydałoby się tam wskoczyć i nie martwić się problemami.

- Tak, wystarczyło zawczasu wyruszyć w góry... - stwierdził Crismo, ale nagle szeroko otworzył oczy. - Ojciec... Ojciec! Przecież w to miejsce wyruszył orszak mojego ojca! - Crismo złapał się za głowę. - Trzeba go odnaleźć, sprawdzić, czy żyją! Przecież jak wjechali w te góry, w ten szczyt... mogli się tam znaleźć! Trzęsienie mogło ich zabić! Aisnę oraz pozostałych...!

Etharion powstrzymał go, łapiąc za ramię.

- Nie dostaniemy się do tej skały! A pył prędzej cię zadusi!

Crismo zaprotestował i przyłożył miecz do gardła Ethariona, ale równie szybko się opamiętał.

- Pył ich zadusi... kamienie przygniotą... koniec. - Crismo potrząsnął głową. - Masz rację, ale musimy się tam

rozejrzeć.

- Zobaczysz tylko, jaki powstał krater w ziemi, przecież nie polecisz na skałę - odparł Etharion. - Jeśli są ranni, to już nie zdążysz im pomóc. Jeśli żyją, to wrócą i spotkacie się w Eazion. Jeśli umarli... przykro mi.

Crismo długo przyglądał się temu zjawisku. Góra, która pływała w chmurach, na pewno znajdzie miejsce w jego pieśniach, kusząc tym samym dzierlatki w karczmach, a dramat niespełnionego naukowca przerodzi się w legendę, która przyprawi kobiety o gęsią skórkę.

- Nie ma sensu - przyznał po chwili, przecierając łzy rękawem. - Wszystko stracone. Że też wybrał akurat tamto miejsce. Aisena go tam zaprowadziła - szepnął do siebie. - A może Asthan wskazał jej, by tam pojechali? Czy on wiedział, że tak się stanie? Ale żeby strącać ich w śmierć bez powodu...?

Crismo nikogo nie osądzi, jeśli nie znajdzie na to dowodów. Gdyby upewnił się, że Elgair żyje, w ogóle nie rzuciłby podejrzeń na innych. Machnął bezradnie ręką i gestem pokazał Etharionowi, aby ruszać dalej. Dosiedli koni i pogalopowali pagórkowatą drogą zakończoną zagajnikiem.

Crismowi zdawało się, że pomiędzy drzewami przemknęła naga kobieta, ale nie zdążył się dokładniej jej przyjrzeć, poza pośladkami. Wypatrywał jej jeszcze przez chwilę, ale stwierdził, że zbyt długo stroni od kobiecego ciepła.

O zmierzchu weszli na leśny gościniec. Etharion przystanął, a Crismo rozejrzał się dookoła.

- Słyszysz to? - zapytał. Odległe stękanie i pomruki otoczyły ich z każdej strony. Od księżycowego rogala odbijały się ślepie, które wyłaniały się zza krzaków i drzew. Następnie ukazały się obślizgłe i zielone ciała jak u ropuchy. Prymitywne, małe i wygłodniałe Gobliny oblizywały poźółkłe zębiska. Wszystkie zbliżały się do nich ukradkiem, jedne na czworakach, inne trzymały złamaną gałąź czy kamień.

- Lepiej zejźdźmy z koni - powiedział spokojnie Etharion, a Crismo potaknął. - Naliczyłem trzydziestu, ale jeśli nie damy rady, to uciekasz, jasne?

- Damy radę - odparł Crismo i wyjął miecz.

Gobliny zaskrzeczały, prawdopodobnie bojową pieśnią w ich języku, i rzuciły się na nich jak stado wygłodniałych wilków na owieczkę. Crismo wywijał mieczem naokoło i odcinał wszystkie członki, które napatoczyły się na ostrze. A gdy Gobliny naskoczyły na niego większą grupą, używał czaru odepchnięcia z magicznego karwasza, co łamało ich karki albo uszkadzało wnętrzości.

Etharion świstał włócznią kolistymi ruchami, a każda rana zadana białym ostrzem natychmiast uśmiercała Goblina, wysysając duszę, więc pozostawiał jedynie martwe ciała.

Podróżnicy nie okazywali Goblinom żadnej litości.

- Skąd one się w ogóle wzięły? - zdziwił się Crismo, rozcinając jednemu łebek. - Czyżby to Orkowie je

wypuścili? Widziałem, jak trzymali różne zmutowane bestie w klatkach. Może szykują się do natarcia?

- Orkowie tylko wyglądają na głupców, ale raczej by je wytresowali. Inaczej wypuściliby na wolność coś, co ich samych może zaatakować - stwierdził Etharion, a widząc niezliczone Gobliny, przemienił się w Upiora.

- Odsuń się i nie spoglądaj w moją stronę! - zawołał głosem niczym z otchłani do Crisma, który od razu go posłuchał. Upiór najpierw odepchnął Gobliny Powiewem Woethii, a następnie rzucił Trwogę Woethii. Stworki uciekły w popłochu, zdeorientowane dziwnym uczuciem, które zaburzyło umysły.

Etharion powrócił do pierwotnej postaci i obserwował zachowanie Goblinów. Gdy czar strachu przestanie działać, znów wrócą po łakome kąski, ale dzięki temu nadrobili kilka minut na ucieczkę.

- Ruszajmy! - rzucił Etharion i wskoczyli na konie. Niektóre Gobliny już za nimi goniły, a te, które odpuściły pościg, rzucały kamieniami. - Trochę ich się nazbierało.

- Chyba skończyły się spokojne podróże - westchnął Crismo.

Zimny jak sztylet

Przez kwadratowe szybki przeciskały się promienie wschodzącego słońca, więc Eosana zaciągnęła zasłony. Henan zmył z siebie podróż, przebrał się w czystą koszulę i spodnie, po czym ułożył się wygodnie w fotelu, by dać odpocząć przeciążonej nodze. Asthan i Eosana zasiedli do stołu i czekali w milczeniu, aż Henan przemyśli jeszcze raz to, co ujrzał.

- To prawda, uwierzcie mi - westchnął. Eosana przerzuciła wzrok na Asthana.

- Wraz z twoimi słowami zniknął sens całej tej wojny - stwierdził Asthan. - Może czary albo eliksiry zamgłyły ci wzrok?

- Wiem, co widziałem - zarzekał się Henan. - Podali sobie dłonie jak starzy przyjaciele.

- Felandriel i Gaedhor to odwieczni wrogowie - podjęła Eosana. - Nagle się spotkali i pogodzili?

- Dokładnie. Jakby wszystko od początku ukartowali! Kapitanowie Gedorian i generałowie Furnian wycofali wojska z frontu. Znajdziecie tam jedynie tych, do których ta wiadomość jeszcze nie dotarła, czyli zwiadowców i dezertów. Oficjalnie nie jesteśmy już w stanie wojny z Orkami. Nie możemy ich atakować, bo pogwałcimy zasady rozejmu.

Słowa o rozejmie uderzyły w Asthana, jakby dostał pięścią.

- To jakiś koszmar! Nie wyobrażam sobie jeść w karczmie obok Orka, z którym walczylibym kilka dni wcześniej. Tym bardziej, kiedy z ich ręki zabito Odoina.

- Pomściłem Odoina na tyle, na ile zdołałem. Żadna kolejna zemsta nie zwróci mu życia, ale gdyby nie jego śmierć, nie dostrzegłbym prawdy. - Zerknął na Eosanę. - Namiestnika Dairiadila, który mną manipulował, zżerają teraz larwy. I prawie straciłbym przez niego nogę...

- Co zrobiłeś? - zapytał Asthan.

- Pojedynek na wysokim poziomie, mój chłopcze. Dairiadil zlecał mi zabijać niewygodne osoby, w tym ciebie, Eosano. Tłumaczył, że to dla dobra interesów wojny, ale i ja nie znałem, jak się teraz okazuje, prawdziwych motywów. Najpierw go śledziłem, a potem dorwałem w opustoszałej sali tronowej. Rozpętała się walka. Dairiadil zadawał ciosy mieczem, przestrzelił nogę z kuszy, a moje ataki odpierał nie tylko amuletami, lecz także antymagiczną tarczą.

- Antymagiczna tarcza? - wychwycił Asthan. - Magiczne przedmioty należą do rzadkości.

- Tę tarczę wykonali szamani, przypisując im runy, kiedy się szykowali do kolejnych bitew. Tarcza to dowód na znowę Dairiadila z Orkami.

- Chuje spiskowali przeciwko własnemu narodowi! - wypaliła Eosana.

- Bełt nie pozwolił mi się utrzymać na nogach i upadłem - ciągnął Henan, kiedy nastąpiła cisza. - Przez antymagiczne

przedmioty siła magii straciła na znaczeniu. Przegrywałem pojedynki. Dairiadil mógł mi odciąć głowę, ale zrobił coś o wiele gorszego: jako pierwszy powiedział mi o rozejmie. – Westchnął. – Ale mu nie uwierzyłem. Kłóciłem się, że to ich wina, że spiskują za plecami władcy. I właśnie wtedy wtargnęli Felandriel z Gaedhorem.

Eosana syknęła, dźwigając się z miejsca, a Asthan zdusił w pięści czar Dundhaera, który implodował.

– Powstrzymali Dairiadila i uratowali mnie! – kontynuował Henan. – Gaedhor przyglądał się tarczy, a ja powiedziałem Felandrielowi o potajemnej konspiracji namiestników i generałów. O tym, że wściekali się, kiedy nie zgadzali się z jego decyzjami. W międzyczasie Dairiadil przebił sobie gardło, przeklinając i plując na nas krwią. Felandriel zapowiedział, że od teraz wszystko się zmieni, że porozumiał się z Gaedhorem w sprawie wojny. Tylko ty, Eosano, wychwyciłaś spisek generałów i nie dałaś się im omamić, czym udowodniłaś bystrość swojego umysłu. – Henan przepłukał gardło kilkoma łykami furniańskiej nocy, po czym mówił dalej: – Felandriel rozkazał wszystkich podejrzanych generałów i namiestników ściąć na gilotynie, a szczątki zakopać. Egzekucję wykonano potajemnie, tak by nikt spoza ich grona się o tym nie dowiedział. Następnie powiedział mi, bym ogłosił rozejm mieszkańcom, a potem zwolnił mnie ze służby namiestnika. A ciebie, Eosano, z funkcji generała. – Kobieta wstrzymała oddech. – Wyznaczył nowych, ale tylko po to, by dowodzić miejską strażą.

- Jestem pewna, że to oni podtrzymywali wojnę z Orkami - wydusiła. - Tylko nadal nie wiemy, jaki interes się za tym kryje. Czyli teraz mogę wrócić do Wenhuz?

- Być może, chyba że dopadną cię orkowi kapitanowie, z którymi się zmaiwiali - stwierdził Henan. - Wszyscy miejmy się teraz na baczności.

- A już myślałam, że Felandriel to ślepy głupiec, a on ignorował ich spisek, by wypełnić własne plany. Wrócę do miasta i sprawdzę, kto jeszcze na mnie czyha. Osobiście to zakończę.

- Tylko po co Felandrielowi ten rozejm? - wtrącił Asthan. - Orkowie to plugawa rasa. Zadomowią się w Wenhuz, między Furnianami, a potem w nocy wyrzną śpiących mieszkańców.

- Niestety Felandriel nie wytłumaczył mi swojej decyzji o rozejmie - oznajmił Henan. - Pośledźmy go i ustalmy, dlaczego tak postanowił. Wojna powinna się zakończyć dopiero po ostatnim zarżniętym Orku. - Splunął do kominka.

- Poza tym chciałem, by Felandriel wsparł projekt naukowy... - westchnął Asthan. - Wygralibyśmy wojnę dzięki technologicznej przewadze.

- Prędzej urodzą się półgedorianie, półfurnianie - rzekła Eosana - niż powstanie kolejna machina wojenna.

- Bynajmniej! - wycedził Henan. - Czy Felandriel zakpił z nas sobie? Nikt nie zaakceptuje rozejmu. Furnianie w końcu się zbuntują. Dlatego z Asthanem zbadamy powód rozejmu. A ty, Eosano, wybierzesz się do króla Galsana

w Eazion i przekażesz wiadomość o końcu wojny. Na pewno się tym zainteresuje. Koniec na dziś.

Eosana i Asthan skinęli głowami, a Henan, wykończony podróżą i rozmową, pokuśtykał do sypialni i zapadł w niespokojny sen.

Do południa Asthan złowił sześć pstrągów z rzeki Andorh, a Eosana obrała ziemniaki i usmażyła je na patelni. W milczeniu przyswoili sobie wieści, które przyniósł im Henan, lecz wspólne przygotowanie posiłku pozwoliło odsunąć rozejm z Orkami na dalszy plan.

Następnie zasiedli do obiadu niczym rodzina, która spotkała się po wielu latach rozłąki.

- Pamiętam, jak Odoin sięgał po jabłko - zaczął Henan.
- Ledwie dotknął koniuszkami, a cały owoc spopiełał od nieświadomie użytego czaru.

- Innym razem udało mu się spalić całe drzewo piorunem - powiedział Asthan, spojrzął na ojca i dodał w myślach: jednak wtedy wybuchł złością, kiedy kazałeś mu zniszczyć uderzające ramię, jego wynalazek.

- Przynajmniej rozpalili ognisko na kiełbaski! - zawołała Eosana, zapijając kęsy dania winem.

- Czy wy już...? - Henan odchrząknął. - No... razem? - Asthan delikatnie pokręcił głową, a Eosana spuściła wzrok.
- No cóż... Odoin przyniósł mi tyle radości, ile kłopotów.

Zapadło przeciągające się milczenie, przerywane stuknięciami sztućców o talerze oraz ziewnięciami. Spojrzeli na siebie, kiedy rozległo się dudnienie, powstali, gdy zadrzała ziemia. Szklanki obijały się w szafkach, jedna

z butelek stłukła się o podłogę. Rozejrzeli się dookoła – do wnętrza domu wdzierał się gwałtowny podmuch wiatru przeciskający się wszelkimi szczelinami. Trzasnęło uchylone wcześniej okno, a szkło posypało się na podłogę.

Zapadła głęboka cisza. Całą trójką wybiegli z rezydencji, a niebo od razu przykuło ich uwagę: obok zachodzącego słońca unosił się ogromny skalny odłam, niczym kanciasty księżyc, który nie lśnił i który przerażał niewiarygodnym pięknem.

- Nie wierzę, że ta góra... - podjęła Eosana. - Tak po prostu... wygląda jak dryfujący kiel...

- To sprawa magii - powiedział Asthan głosem bez przekonania.

- Zachowajcie ostrożność - ostrzegł Henan.

Minęło jeszcze kilka chwil, zanim do ich uszu napłynęły szmery, które przerodziły się w głośniejsze syki. Z różnych stron powyskakiwały zielone kreatury. Gobliny spojrzały na swoje ofiary niczym na smakowite przekąski i oblizały się. Zbliżyły się ku nim z wolna o parę kroków, a potem ruszyły z okrzykiem.

Eosana zaczęła od rzucania przekleństw, że miecze pozostawiła na szafie. Próbowwała odstraszyć intruzów sztyletem, który chowała w nogawce od momentu napaści zboczeńca, ale taką bronią niewiele zdziałała. Goblinów nacierało coraz więcej.

Co innego Henan z Asthanem, którzy sprawnie rzucali czarami: spowalniali, palili i zabijali całe grupy. Eosana

ustawiła się między nimi i dobijała jedynie tych, którzy syczeli z bólu.

- Też to czujesz? - zapytał Asthan ojca. Nie czekając na odpowiedź, wyczarował Taniec Zorsei, lecz zamiast kilkumetrowego kręgu spękanej ziemi, która obezwładniłaby i poraniła Goblina, powstało jedynie parę niewielkich szczelin w glebie.

Henan zabił jeszcze tuzin stworków, zanim odpowiedział:

- Niestety, ale obawiam się najgorszego...! Złamano drugą Pieczęć bogów!

Asthan wrzasnął, dając upust błyskawicom, które uwolnił z pięści.

- Skąd to wiecie? - zdziwiła się Eosana, mrużąc oczy od czarów maga. Dobiła ostatniego Goblina.

- Najpierw utraciliśmy moc Woethi, czyli czary związane z wiatrem, a teraz magię Zorsei, czyli te związane z ziemią oraz przyrodą - wytłumaczył Asthan. - Nasza moc płynie od tych Pieczęci i słabniemy po ich złamaniu.

- Za pierwszym razem powstały dwa wielkie wiry tuż przy brzegu na północnym wschodzie, a powietrze zatrąły gazy ulatujące ze szczelin. Była to klątwa Woethi, która zabijała z początku każdego mieszkającego tam Furnianina czy Eolianina - powiedział Henan. - Potem nastąpiły mutacje i powstałi Gedorianie. Nazwę zaczerpnięto od pierwszego Orka, który przeżył zarazę, czyli ich wodza, Gaedhora. Teraz widzisz skutek złamania pieczęci Zorsei.

- I też przyniesie klątwę? - zapytała Eosana.

- Myślę, że te Gobliny są klątwą i zemstą bogini Zorsei za zniesławienie jej woli i złamanie Pieczęci.

Henan i Eosana wrócili do rezydencji, a Asthan oddalił się na bok i sprawdził kolejno wszystkie czary. Piorun, który zabijał jednocześnie dwa tuziny wilków, teraz z ledwością uśmierci połowę. Trzęsienie ziemi, magiczne korzenie i klątwy - utraciły niszczycielską moc. Złamana Pieczęć Zorsei osłabiła również te czary, które w pewnym stopniu łączyły się z magią przyrody.

- Jak tak dalej pójdzie, to nawet na iluzjonistę się nie nadam - szepnął do siebie Asthan w ogarniającej go beznadziei. Spojrzał na zwisającą spod nieba górę, kiedy dotarł do niego zapach górskiego pyłu. - Ghanad - mruknął.

Wioska, do której powędrowała Aisena, znajdowała się właśnie w tych górach. Oby nie zdążyła tam dotrzeć... a najlepiej, gdyby wrócili do miasta - nagle dały o sobie znać słowa matki Słupka i Bezuchowca, która przeklęła go, mówiąc, że okradnie go śmierć. Potrząsnął głową, uznając to za przypadek. By szlag trafił tego Elgaira! Magicznymi Pięściami Dundhaera rozgrzebał ziemię naokoło siebie. Jego cholerne pomysły! A jeśli naprawdę zginęła? Muszę to wiedzieć!

Asthan zamknął na chwilę oczy, by spojrzeć na Aisnę w wyobraźni. Wciągnął powietrze jak nową nadzieję i powiedział w stronę lewitującej góry:

- Odnajdę cię, gdziekolwiek jesteś!

Kilka Goblinów umykało między drzewami, ale dopiero gdy Asthan wrócił do rezydencji, odważyli się podejść do

łąki trupów, jaka powstała w tym krótkim czasie, i obejrzyć martwych pobratymców.

W salonie Henan opowiadał Eosanie historię Ardenii, kiedy bogowie i boginie zostawili ślady w postaci Pieczęci. Kiedy pierwsi andeliańscy kapłani nauczyli się korzystać z magii i zwoływali wiernych, by oddawano im cześć.

- Niestety Dundhaer również postawił własną Pieczęć, co wzmocniło magię do poziomu destruktywnego. Na przykład czarem, którym suszono owoce, zniszczono lasy na połowie wyspy. Ogólnie doszło do plagi zabójstw i przez to zakazano jej używania. A wtedy przybyli pierwsi Furnianie i wspólnie z kapłanami ujarzmili czary. Nie spodobało to się Entom, dlatego wznieśli krwawy bunt. W większości zostali rozgromieni. Część Andelianów zdziczała w lasach, ale Elfowie, którzy nauczyli się naszej kultury i mowy, zbudowali miasta. I takich nazwano Eolianami.

- A później powstał Gedorianie - zauważyła Eosana.

- Tak, po złamaniu Pieczęci.

- Ach... a kto w ogóle odważył się złamać Pieczęć?

- Niestety, od pierwszej złamanej Pieczęci nie znaleźliśmy sprawcy.

Asthan poszedł do kuchni po jabłko. Eosana wpatrzyła się w owoc, który skojarzyła z drzewami, a następnie z Lawaedem.

- A do czego służą Figurki od Entów? - zapytała. Crismo przecież nie sprecyzował celu, w jakim trudził się w ich odszukiwaniu nawet za cenę własnego życia. Zadrżała na tę myśl. - Znam... kogoś, kto szuka Entów,

wykonuje polecenia i w zamian otrzymuje Figurki Drzewek
- wyznała.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Henan przerzucił wzrok na Asthana i uniósł brew.

Asthan wzruszył ramionami i zapytał:

- A kto ich szuka?

- Crismo Wirdeas - odpowiedziała po długim wahaniu.

- To ten, którego wybrałaś na strażnika? - zdziwił się Henan.

- Ten Crismo? - Asthan również był zaskoczony. - Też go kojarzę. To on przyniósł wieść o śmierci Odoina. Przyszedł z ojcem do Eazion, prosić, by ten mógł realizować projekty.

- Z ojcem? - Eosana zmarszczyła czoło.

- Tak. Potem Crismo miał wyruszyć we własną podróż.

- A jeśli to jego wina? - zaczął niepewnie Henan. - Jeśli te Figurki złączyły się w potężną moc i osłabiły Pieczęć? Sprowadzi na nas nieszczęście!

- Musimy to sprawdzić - orzekł Asthan. - Cały czas coś ukrywał, a wyglądał na nic nieznaczącego spryciarza.

Sprawa z Figurkami wyrosła między Eosaną a Crismem jak mur, który odgrodził ich od siebie, uniemożliwiając miłosną relację. A jeśli Crismo przyłożył choćby palec do złamania Pieczęci, to pozbawi go ręki.

- Nie wiem, co o tym myśleć - powiedziała trzęsącym się głosem. - Crismo nie złamałby Pieczęci. To zwykły grajek z karczmy.

- A jednak sama przyznałaś, że szukał jakichś Figurek - zauważył Henan. - Zmieniamy plany. Odszukacie go i sprawdzicie, co knuje albo kto za tym stoi. Crismo może wypełniać tylko polecenia. Dziwię ci się, że nie sprawdziłaś go od razu, Eosano. I powiem szczerze: omamił cię romantycznymi słówkami, jak mnie omamił Dairiadil.

- Dość! - Eosana kopnęła w stół i wyszła do kuchni. Jeśli to wszystko okaże się prawdą, to również ją obarczą winą za złamaną Pieczęć, gdyż mogła temu zapobiec. Wypiła łyk wody, wróciła i odparowała: - Gdybyś nie wrobił mnie w ten orkowy obóz i nie chciał uśmiercić, to kto wie, może zachowalibyście magiczne wytryski z palców, ziemne, powietrzne i jeden chuj jakie jeszcze! Crismo mnie, kurwa, uratował!

- O co dokładnie chodziło z tym obozem? - Asthan zapytał ojca, kiedy Eosana się uspokoiła.

- Powiedziałem, żeby wdarli się do obozu i wykradli Orkom plany wojenne, ale nie doceniłem sprytu Crisma. Myślę, że to sobie już wyjaśniliśmy. - Spojrzał na Eosaną. - Odpokutowałem za ten czyn śmiercią Odoina, a teraz przyznaję się do błędu. Gdybym wiedział, że Crismo posiada Figurki, zabrałbym je i osobiście przebadał właściwości.

- Teraz już na to za późno - odparła Eosana.

- Zawsze można odratować to, co pozostało. Sprawdźcie, co zrobił z Figurkami - zdecydował Henan. - Ale nie naciskajcie na niego, bo wam nie zaufa.

- Wyślemy za nim listy i go znajdziemy - zgodził się Asthan. - A co z tobą? Nie pojedziesz z nami?

Henan pokręcił głową.

- Pośledzę Felandriela. W głębinach jego decyzji znajduje się tajemnicze dno, które też trzeba zbadać. Ale najważniejsze są Pieczęcie bogów. Przy okazji - dodał po chwili - pamiętajcie o wiadomości dla króla Galsana, jeśli jego marni szpiedzy nie wywąchają rozejmu.

Przez resztę wieczoru przygotowali w stajni wierzchowce do wyjazdu, zaopatrzyli sakwy w prowiant, bukłaki z wodą oraz niezbędne przedmioty.

Nadchodzący świt zasygnalizował im, że czas pożegnać się z Henanem i odjechać bez dalszej zwłoki.

Henan życzył im powodzenia w podróży. Pozostał jeszcze przez kilka godzin w rezydencji, żeby zabezpieczyć posiadłość magicznymi tarczami. Nie pozwolił Goblinom wdrzeć się do sypialni, napaskudzić i nabałaganić albo w ogóle zamieszkać pod jego nieobecność.

Zawsze przed wyjazdem zostawiał magiczną pułapkę przeciw złodziejom, a wcześniej dodatkowo wynajmował zaufanych strażników, którzy jednocześnie dbali o ogród. Teraz głodnych zastępów Goblinów nie powstrzymają miecze.

Henan najpierw pozamykał wszystkie okna (te strzaskane zabił dechami) oraz drzwi. Potem wczarował w nie mieszankę ognistych pułapek. Obszedł rezydencję, wyczarowując zarośla, które zakryły budynek, ale rosły one dłużej i nie tak gęsto jak przed złamaniem Pieczęci. Na

koniec, przy zardzewiałym płocie, rzucił Trwozę Woethii, która odstraszy mniej groźnych napastników.

Teraz intruzi przypłacą wizytę życiem, jednak czary nie trwają wiecznie, więc Henan wróci tu za dwa miesiące.

Następnym razem kupię pół tuzina psów - pomyślał i zachichotał. Mam nadzieję, że wszystko zabrałem z domu. Chyba że syn z Eosaną wróca, bo zapomniała grzebienia... Ech, to raczej nie w jej stylu.

Noga Henana nie wyleczyła się całkowicie, więc wczółgał się na siodło i ruszył kłusem. W Wenhuz poznał nowe decyzje władcy, o ile jakieś zapadły, wypytał Mrocznych Elfów o opinię o rozejmie i upewnił się, że Orkowie nie zamieszkali wśród wenhuzowian. Jeśli nie zostanie na miejscu Felandriela, to przycisnie każdego nowego generała, by wyjawiał sekret aktualnego pobytu władcy. Najgorsze czyny, które teraz planuje, to zabicie Felandriela i ponowne rozpętanie wojny.

Mijały kolejne dni jazdy, w których towarzyszyły mu grupki wścibskich Goblinów. Nie wszyscy atakowali: te najmniejsze wzrostem, przypominające dzieci, trzymały się za Henanem w pewnej odległości i dokuczały syczącym śmiechem. Odważniejsze Gobliny kończyły spopieleniem, a reszta uciekała na ten widok.

W międzyczasie Henan głowił się nad różnymi wersjami wydarzeń, z którymi może się zetknąć przy spotkaniu z władcą; ustalił pytania i odpowiedzi oraz zaplanował możliwe reakcje. A jeśli Felandriel i Gaedhor siedzą w tej samej komnacie, na równych sobie tronach, ustalają nowe

prawa, wspólne inwestycje i rozkwit, który ogarnie resztę Ardenii, to Henan zedrze z siebie skórę Furnianina.

Z zapadnięciem nocy rozpałił ognisko muśnięciem dłoni. Przerwa przydała się jego nodze oraz koniowi, gdyż do głównego traktu dotrze za kilka dni. Załatwił jeszcze potrzebę w krzakach, a po powrocie zauważył dwóch Goblinów, którzy przysiedli się do ogniska.

Dziwne istoty – pomyślał. Jedne atakują z głodu, inne odważają się zbliżyć. Jeśli zasnę bez ochronnej bariery, to jeden mnie ugryzie, a drugi się przytuli.

Gobliny poderwały się z miejsca i uciekły w gęstwinę wysokiej trawy.

Może wyczuli jedzenie – zastanawiał się, ale w tym samym czasie dostrzegł ruch w cieniu. Henan rozjaśnił dłoń magicznym światłem, z którego powstałaby śmiertelna Strzała Dundhaera, ale zimne ostrze sztyletu przebiło już klatkę piersiową maga. Upływająca krew pozbawiała go sił. Słabło bicie serca, dech ciążył na płucach, jakby topił się w wodzie.

W wodzie własnej krwi.

Henan osunął się na ziemię. Zakapturzony morderca przytrzymał mu głowę.

- Aby zabić maga, trzeba zadać cios bez ostrzeżenia... - wykrztusił Henan, czując krew w ustach. - Albo uzbroić się w amulety ochronne... Dlaczego ja...? - zapytał, powstrzymując się od zamykania powiek. - Chcę tylko tyle wiedzieć...

- Sztuka walki nie zawsze polega na honorowym pojedynku - odparł bez emocji morderca. Odsłonił kaptur, zdjął maskę chrabąszcza, pod którą widniała twarz naznaczona chorobą. - Śledziłem cię, odkąd poznałeś prawdę o rozejmie. Długo się opierałem, by dać ci szansę, byś odpuścił i nie drążył tej sprawy. Uparłeś się, więc nie pozostawiłeś mi wyboru.

Henan nie rozpoznał tej twarzy.

- Nie rozumiem, co mam z tym wspólnego... Przywróć wojnę z Orkami...?

- Rozejm to tylko przykrywka. Poznałbyś prawdę, która uderzyłaby w ciebie bardziej niż śmierć żony i syna.

- Skąd o... nich wiesz...? Co może... być gorszego...? - Każde słowo Henana wymagało od niego coraz większego wysiłku.

- Prawda o Pieczęciach. Muszą zostać złamane.

- To... twoja... sprawa...?

Morderca pokręcił głową.

- Nie. Ale dopilnuję, by unicestwiono magię. W końcu sam doszedłbyś do prawdy, zrekrutowałbyś najemników i nam przeszkodził.

- Więc... zmień... ileś... przerzucenie...? Bowowie... dedydują... o... sach... Piepęczy...!

- Widocznie kończą się ich wpływy w naszym świecie.

Henan usłyszał ostatnie zdanie swojego zabójcy, zanim duch odpłynął do świata zmarłych, a magiczne światełko, które cały czas migotało w dłoni, z wolna wygasło. Otwarte

usta zamierzały coś jeszcze dodać, jednak zabrakło im czasu.

Zabójca zakrył twarz, ułożył ciało Henana na stosie z gałęzi i suchej trawy, podpalił i ulotnił się w cień, z którego przybył.

Koń skubał trawę, gdy zapłonęło ognisko widoczne z całego horyzontu. Kilka Goblinów zbliżyło się i podskakiwało na widok przyziemnego słońca.

*

Kopyta odbijały się na mokrym trakcie, po tym jak znad morza Ariast przywędrowała chmura z ulewnym deszczem. Płaszcz Asthana i Eosany również namokły.

- Zrobimy przerwę? - zaproponowała Eosana, odgarniając włosy z czoła.

- Dobrze - zdecydował Asthan, rozglądając się po niebie. - Ale ruszamy, jak tylko przestanie padać.

Wyszukali miejsce wśród drzew, gdzie Eosana spętała konie i nazbierała suchszych gałęzi, a Asthan wyczarował z nich ognisko i ułożył daszek z kolosalnych liści brzozy mealdhońskiej.

- Do gospody już niedaleko - zaczął Asthan. - Wykupimy konia dla ciebie i roześlemy listy do Crisma. Napiszesz, że go poszukujesz i prosisz o spotkanie.

- Wiesz, że to bardzo trudna dla mnie sytuacja. Dzięki niemu jeszcze żyję. Zresztą też mu pomogłam, więc jesteśmy kwita, ale łączy nas coś więcej.

- Nie pozwól, by miłość do niego cię oślepiła. Każdy ma coś na sumieniu.

Eosana zamilkła, by nie drażnić dłużej tematu. Czuła, jakby trzymała tarczę, w którą trafiały raz strzały miłości, raz rozsądku, a każda rozpraszała jej uwagę.

Deszcz pomału ustawał, więc Asthan przeciągle ziewnął i powstał. Rozejrzał się po okolicy. Szmer tysięcy kropli ustępował miejsca innemu odgłosowi, odległemu o kilkadziesiąt metrów.

- Dokąd idziesz? - zapytała.

- Niepokoją mnie te hałasy.

Eosana również je dosłyszała, ale zamiast odgrywać rolę poszukiwacza przygód, zasłaniała się poważną misją, gonioną przez czas i skutki uboczne. Jednak z czystej ciekawości podążyła za Asthanem.

Ominęli pagórek, kilka ściętych i zgniłych konarów. Dotarli do uskoku, gdzie w niewielkiej dolinie, otoczonej drzewami, dostrzegli olbrzymich rozmiarów potwora. Eosana cicho pisnęła, a Asthan nieco się wzdrygnął. Ciemnozielone cielsko było utyłane w błocie, włosy przypominały mech. Potwór miał brzuch jak piwosz, ale ramiona były silnie umięśnione. Leśny Troll, garbiąc się, ukazywał swój kręgosłup na plecach. Zawył przeciągle, a potem pochwycił tłustymi palcami trzy martwe już jelenie za szyję i rąbnął nimi o kamień.

- Mięso mielone na obiad - skwitował Asthan ze śmiechem, kiedy minęło pierwsze oszołomienie.

Nieco dalej od Trolla czyhała garstka głodnych Goblinów, która co chwilę wskakiwała na jego grzbiet lub podkradała się do martwych jeleni. Przygotowali już własne ognisko z rusztem, ale Troll cały czas ich odganiał. Jedzenie z każdym kęsem znikało w brzuszysku.

- Ciekawe, że nie wyrządzi krzywdy Goblinom - zauważył Asthan.

- Raczej panują między nimi relacje takie jak pomiędzy wodzem a służącymi.

- A może Troll to łagodny potwór?

- Jelenie już się dowiedziały, jaki jest łagodny - skwitowała Eosana. - Nie zbliżajmy się, wolę nie wiedzieć, czy nam też nie wyrządzi krzywdy.

- Oto skutek złamania Pieczęci - zaczął Asthan po tym, jak Troll odgryzł kolejny jeleni łeb. - Klątwa, w której pojawiły się Goblino i Trolle. Co jeszcze nas zaskoczy?

Eosana wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale nie wyprawię się w samotną podróż. Okolice wypełniły nowe kreatury, jakby brakowało zwykłych bandytów.

- Racja, ale przynajmniej tym bandytom utrudnią napadanie innych. Wracajmy - podjął Asthan - zanim wyczują nasz zapach.

- Śmierdzisz padliną, więc jesteście zamaskowani.

- Sama nie prałaś swoich ciuchów! - odparł Asthan i zaczepił ją palcem, który wcisnął między zębra. Eosana fuknęła w odpowiedzi i szturchnęła go w ramię.

- Jeszcze trochę i ten grubas w dole weźmie cię za żonę! - dodała.

- A ja widzę, jak ty go dosiadasz...!

Troll zawył gardłowym głosem, więc Asthan i Eosana natychmiast się uspokoili i wycofali, by jednak nikogo na siebie nie ściągać. Nowi, zieloni towarzysze zagościli w Ardenii i już rozrabiali.

Wrócili do koni i kontynuowali podróż po podmokłym trakcie do gospody Koło Młyna.

Późnym popołudniem wyczuli zapach świeżego pieczywa. Gospoda z młynem i piekarnią przykuwała uwagę nie tylko podróżnych, ale teraz także zielonych gości, których karczmarz bezlitośnie się pozbywał - wynajął dwóch najemników, którzy pilnowali ogrodzenia, aby żaden Goblin nie przedarł się do środka i nie odstraszał klientów.

Zatrzymali się przed stajnią i zapłacili stajennemu za opiekę i oporządzenie wierzchowców do dalszej wyprawy.

W karczmie przesiadywało jedynie kilku furniańskich wędrowców i handlarzy z Eazion, którzy z pośępnymi minami co chwilę zerkali przez okna na zjawiskową skałę na niebie. Asthan nie dostrzegł Orków, więc poprawił tunikę.

- Co podać? - zapytała ze znużeniem kelnerka, kiedy przysiedli się do stolika. - Mamy pieczeń, golonkę, schabowe.

- Pieczeń, ziemniaki i piwo - zdecydował Asthan.

- Dla mnie to samo - powiedziała Eosana, na co Asthan zagwizdał. - No co? - zapytała, kiedy kelnerka odeszła.

- Żywisz się jak niejeden chłop.
- I równie jak niejeden chłop przypierdolę w ryj.
- Tak? Jeśli pokonasz tamtego - wskazał palcem grubego oprycha - na pięści, to postawię ci kolejne piwo.
- Szkoda zachodu za jedno piwo.
- Piwo to symboliczna nagroda. Chodzi o twój honor.
- Od dawna zakopałam wszystkie honory. Nie tchórzę, ale walczę o konkrety.

Kelnerka przyniosła im dania. Aromatyczne zapachy obudziły ich żołądki przyrośnięte do kręgosłupa. Asthan zatopił zęby w pieczeni, ignorując obecność Eosany i nie wracając już do rozmowy. Jedli w milczeniu, ale dochodził do nich hałas rozmów innych gości oraz trzaskających drzwi wejściowych i kuchennych. Niektórzy spoglądali w stronę Eosany, jednak obecność Asthana onieśmiała amantów. W końcu jeden z nich wypił tyle furniańskiego bimbru, że podszedł do ich stolika i zapytał szarmancko:

- Zatańczy pani?

Eosana z trudem przełknęła kęs.

- A słyszysz tu jakąś muzykę? - odparowała cynicznie, nie zdejmując wzroku z jedzenia. - Poza tym przeszkadzasz mi.

Adorator odszedł jak z pustym wiadrem od krowy, która nie dała mleka, a gdy Eosana zjadła posiłek, popłynęła kojąca muzyka grana na harfie. Adorator powrócił i powtórzył pytanie, a Asthan zaśmiał się pod nosem, spojrzawszy znad talerza i zanim zdążyła odpowiedzieć, rzucił z jeszcze większym uśmiechem:

- Spełnił twoje wymagania, więc zgódź się.

Eosana zacisnęła pięści i bezgłośnie warknęła do maga w stylu: zabiję cię! Wstała i dopiero teraz spojrzała na partnera do tańca - to gruby oprych, którego wskazał wcześniej Asthan. Eosana poczerwieniała. Przywalałaby im za to obydwu i uciekła stąd jak najszybciej.

Asthan ledwie powstrzymywał się ze śmiechu, kiedy Eosana i Grubas tańczyli w rytm harmonijnej muzyki. Eosana nie ukrywała obrzydzenia, ale przyznała, że niezły z niego podrywacz. Grubas z kolei szczyrzył dumnie zęby w odpowiedzi na zazdrosne spojrzenia innych mężczyzn.

Po chwili Asthan ogarnął się, zapłacił karczmarzowi za obiad i zapytał o posłańca.

- Siedzi tu jeden i chleje piwsko już od kilku dni. - Wskazał brodą chuderlaka ze skórzaną czapką. - Wielu domagało się od niego przewozu paczek, ale wszystkim odmawia. Chłopina nie rusza się z miejsca. Pewnie dręczy go jakiś problem.

- A jacyś normalni doręczyciele tu nie zagląдают? Muszę wysłać listy.

- Poczekaj kilkanaście dni to się jakiś znajdzie. Możesz też skorzystać z usług kupców, ale ich wiarygodność podlega dyskusji. Nie śpieszą się z dostarczaniem cudzych listów i zawsze znajdą po drodze własny interes, czyli wciskanie trefnego towaru napotkanym wędrowcom.

Asthan spojrzał na Eosanę. Dopóki tańcowała z Grubasem, dopóty się nie odegra i nie wbije mu noża w plecy, więc podszedł do Posłańca.

- Nic nikomu nie przewożę - odparł na powitanie z nutą pijaństwa w głosie. - Odejdź, nic mnie to nie obchodzi.

- To bardzo ważne.

Chuderlak zalał gardło piwem, by nie odpowiadać. Asthan rozejrzał się po gościach, upewniając się, że nikt na nich nie spogląda. Podbił do Posłańca i wyczarował Odrosty Zorsei - pnącza, które wpełzły pod ubiór i obezwładniły jego ruchy i usta. Ujął chłopaka pod ramię i pod pretekstem pijackiej słabości wyszli na dwór.

Kiedy przeszli na tyły karczmy, Asthan przywalił Chuderlakowi w twarz pięścią.

- A teraz gadaj - czemu nie rozwozisz przesyłek?

- Nie twój interes! - odparował Posłaniec, którego to uderzenie nieco ocuciło.

- Słuchaj, pomogę ci, ale tylko dlatego, że potrzebuję szybkiego doręczyciela.

Posłaniec ociągał się z odpowiedzią. Rozmasował szczękę i rozejrzał się, jakby ktoś go szpiegował.

- Chciałbym rozwozić, bo to moja praca, ale jak widzisz, nie mogę. - Rozłożył ręce w bezradnym geście. Asthan świdrował go wzrokiem, więc wytłumaczył: - utraciłem wierzchowca...

- To weź innego konia.

- Tak, ale my, przewoźnicy, posiadamy specjalnie wytresowane konie zwane Gonitwami. Galopują za trzech, a przerwy potrzebuje jedynie jeździec, gdyż koń wytrzyma o kilkanaście dni dłużej. Dzięki temu wyparliśmy gołębie, dostarczając przesyłki pomiędzy

karczmami albo do miast. Żaden bogacz, żaden najlepszy wojownik nigdy nie dosiędzie Gomitwy.

- To zdobądź tego konia i ruszaj!

- Gdzie?! - wybuchnął. - Koń uciekł! A drugiego już nie dostanę! Jeśli mój zwierzchnik dowie się, że go utraciłem, potarga mnie na kawałki. Gomitwę i tak prędzej czy później znajdą. Dobra, może mnie nie zabiją, ale stracę pracę, przywileje i godność. - Spuścił głowę. - Moje życie już straciło sens.

- Nie rozpaczaj, jakoś go odnajdziemy. Powiedz dokładnie, co się stało.

Posłaniec skinął głową.

- Jechałem z Wenhuz głównym traktem. Nagle zatrzęsa się ziemia i ta paskudna skała poszybowała w niebo. - Spojrzał na nią jak na bramę do piekła. - Następnie zaatakowało mnie kilkadziesiąt przerośniętych ropuch, wyskoczyło ich tyle, że Gomitwa spanikowała i zrzuciła mnie z grzbietu.

- To Gobliny. Wszystkich nas prześladują.

- Taa... Pogryzły mi nogi, więc odganiałem je mieczem, ale dopadły też konia. Gobliny nas rozdzieliły. Koń gdzieś się spłoszył, a ja nie zdołałem ich pokonać, więc uciekłem.

- To wiele wyjaśnia. Nie martw się, to nie twoja wina, że pojawiły się Gobliny, a tym bardziej to, że straciłeś przez nie konia. Są gorsze od zwykłych bandziorów. W którym miejscu cię zaatakowały?

- Dzień drogi stąd, przed rozstajem. Może jeszcze pozostały tam ślady. Liczę na twoją pomoc, ale wątpię, że ci

się uda.

- Trochę więcej nadziei ci się przyda. - Asthan poklepał po ramieniu posłańca.

- Otrzymasz darmowe przewozy do końca życia ode mnie, jeśli odnajdziesz Gonitwę - obiecał Chuderlak.

- Dzięki, nie trzeba - odmówił Asthan.

- U mnie masz za darmo - uczeplił się, a potem dodał: - Aaa, i posłałem tam już jednego ochotnika. Oczywiście oferowałem nagrodę, ale nie powrócił. Podejrzewam, że ukradł konia, jednak ostrzegałem go, że jeśli inni posłańcy złapią cudzego na Gonitwie, straci głowę.

- Dobrze wiedzieć. Rozejrzę się tam, a ty nie rób nic głupiego, bo inaczej sam się z tobą policzę, jeśli mnie jeszcze raz rozdrażnisz.

Posłaniec westchnął. Otworzył usta, by dodać coś jeszcze, ale w twarz Asthana wystrzeliła twarda pięść. Chuderlak zdębiał, poprawił spodnie i zmył się szybciej niż brud z talerza.

Mag przetarł napiętnowany czerwonym odciskiem policzek i spojrzał na Eosanę.

- Za co? - spytał głupekowato.

- Nie wkurwiał mnie! Jeszcze raz wpierdolisz się do mojej rozmowy, to ci ta kurewna magia nie pomoże! Następnym razem sam zajarasz się smrodem, jakim jebało od tego zasrańca.

- Przecież dobrze mu poszło! - Asthan ryknął śmiechem.

- Ostrzegam, że następnym razem pierdolnę cię w jaja!
- rzuciła z sarkastycznym uśmiechem.

- Grubas chętnie by ci własne nadstawił! - odparował. - Ty się tam zabawiasz, a ja tu prowadzę trudne zadanie! Więc jeśli pozwolisz, to chcę kontynuować.

Przez chwilę, która jakby trwała wieczność, a było to faktycznie jedno uderzenie serca, ich spojrzenia połączyły się ze sobą tak głęboko, jak kiedyś Asthana i Aiseny, którą pokochał za opiekuńczy charakter, lecz kiedy poznał pikantną naturę Eosany, dostrzegł, że Aisenie brakowało podobnej iskiejki złościwości.

W następnym uderzeniu serca ich spojrzenia wyparły chichoty.

- I tak ci się kiedyś za to odwdzięczę. - Pogroziła palcem. - No dobra, to co wymyśliłeś? - zapytała łagodniej.

- Posłaniec stracił konia. Pojedziemy do rozstaju i się tam rozejrzemy.

- No to ruszajmy. - Wzruszyła ramionami.

Zabrali wierzchowce ze stajni i skierowali się na trakt do Wenhuz. Mijali innych podróżnych, którzy wskazywali latającą górę, mówili o boskich znakach, o początku zagłady wyspy i o tym, by opuścić swoje domostwa.

- Do portu, a stamtąd do Galtarionu - szeptali między sobą. - Nic nas już tu nie spotka oprócz śmierci, a na kontynencie znajdziemy nowe mieszkanie.

Poniekąd Asthan przyznał im rację. Powinien również zabezpieczyć swój majątek, ukryć bezcenne przedmioty

i zniszczyć wszystko, co naraziłoby go na niebezpieczeństwo.

Dojechali do rozstaju i rozejrzeli się po ziemi.

- Deszcz zmył większość śladów pojedynku z Goblinami
- stwierdził Asthan.

- Te jednak prowadzą do podnóża góry - zauważyła Eosana, na co mag skinął głową.

Ściągnęli wodze i popędzili do zagajnika, gdzie wyłoniło się wejście do jaskini ozdobione kilkoma naostrzonymi palami wbitymi w ziemię, płonącymi pochodniami oraz czaszkami wiewiórek i zajęcy.

- Jaskinia Goblinów? - podjął Asthan.

- Nie są takie bezmózgie - odparła Eosana, przyglądając się wejściu. - Ciekawe, że potrafią nawet krzesać ogień. Wchodzimy? - zapytała.

- Oczywiście. Tylko jedna sprawa nie daje mi spokoju - uwiązał konie i ukradkiem rozejrzał się po konarach. - Posłaniec wynajął wcześniej ochotnika, który nie powrócił.

- Myślisz, że z nim uciekł?

- Wolałbym zobaczyć jego trupa w jaskini. Panie przodem. - Asthan wskazał wejście dłonią, na co Eosana fuknęła. Pokręcił głową i ruszył pierwszy.

Obecność Goblinów usłyszeli już od progu, a syki i pojękiwania pogłębiały się z każdym następnym krokiem.

Pokonali tunel, a w jaskiniowym pomieszczeniu, oświetlonym licznymi pochodniami i ozdobionym szczątkami zwierząt, ujrzeli zgraję Goblinów oraz konia o szarej sierści z wyrzeźbionymi mięśniami nóg.

Połowa Goblinów dosiadała jednocześnie Gomitwę, wzajemnie walcząc o miejsce na grzbiecie, a reszta próbowała zmusić zwierzę do jazdy, ciągnąc za wodze i popychając od zady. Koń prychnął w odpowiedzi, a od czasu do czasu zrzucał ich wszystkich z siebie, podrygując i wierzgając.

- Jazda! Jazda! - skrzeczał jeden z Goblinów. Asthan i Eosana podskoczyli, słysząc wypowiedziane słowa.

- To gada? - Asthan rozłożył ręce.

- Gada, krzesi ogień i dosiada konia - skwitowała. Gobliny niewiele odbiegały od galtarionkich małp, ale jeśli zadomowią się na wyspie i stworzą własną cywilizację, to Eosana i tak szybciej urznie im łebki, niż zaprosi na herbatkę z ciastem. - Jeśli poznają nasze zachowania, to wkrótce twoje dzieci będą się uczyć w goblinńskiej szkole historii...

- Na razie sami wyglądają jak dzieci na drewnianym rumaku, tylko że są zielone i wulgarne - dodał Asthan. - Ale masz rację, nauczą się czytać i pisać i powstaną ich biblioteki. Nie dam się zwieść tym pasożytom.

Eosana oparła ręce o biodra.

- A jeśli społeczność elficka ich zaakceptuje? Jeśli nie dostrzegą zagrożenia, tylko radość, jaką sprawia im jazda na koniu?

- To zabiję każdego, kto tak myśli. Teraz tylko wciskają się na konia, a gdy opanują jazdę, oblegną miasto. Zobaczysz, że następną wojnę rozpętają te niewinne stworzonka, jeśli pozwolimy im się rozmnożyć.

Asthan stanął naprzeciw Goblinów. Skupił się, a materia magiczna owinęła się wokół ramion, przypominając przeplatające się świetliste węże. Gobliny dopiero teraz zauważyły intruza, przerwały zabawę i zaskrzeczały hałaśliwie:

- Atak, atak, atak!

Asthan bezlitośnie wypuścił Strzały Dundhaera, które zmiatały po kolei każdego Goblina. Pilnował jedynie Gomitwy, by jej nie skaleczyć - inaczej cała akcja poszłaby na marne.

Eosana przypatrywała się walce z tyłu. Mag nie potrzebował pomocy, więc nawet nie dobytek mieczy. Widok zabijanych Goblinów niczym egzekucja bezbronných dzieci z sierocińca ścisnął jej serce. Potrząsnęła głową i pomyślała o tych Goblinach, które czyhają na gardło śpiącego w nocy wędrowca i którzy rozrywają mięso ofiary na strzępy.

Zamknęła oczy i odpędzała myśli do czasu, kiedy do jej karku przywarło zimne ostrze. Eosana nie pisnęła jak dama z królewskiego dworu, tylko szybkim ciosem uderzyła napastnika w wątrobę, a kopniakiem złamała nos.

Asthan, upewnił się, że żaden Goblin nie żyje. Odwrócił się do Eosany, kiedy usłyszał szamotaninę.

Elf w wieśniackich łachmanach kulił się z bólu na ziemi.

- Kobieta napadają, a ty się tylko gapisz - skarciła Asthana.

- Odsyłasz kolejnego podrywacza? Dałabyś mu szansę.

- Przestań... - fuknęła i zwróciła się do napastnika, kiedy nieco otrząsnął się po uderzeniu: - Czego tu szukasz,

gnido?

Elf oparł się plecami o ścianę jaskini. Z nosa wyciekła strużka krwi.

- Przyszedłem po Gomitwę.

- Koń należy do nas - odparł Asthan. - Znaleźliśmy go i zabieramy. To ty jesteś tym ochotnikiem, którego wysłał Posłaniec? - zapytał. - Myślałeś, że pokonamy Goblin, zaszantażujesz niewinną dziewczynę i odejdziesz z koniem? Gobliny to pestka w porównaniu z nami, a ta jaskinia to świetne miejsce dla pochówku, więc znikaj stąd, zanim stanie się twoim grobem.

- Nic nie rozumiecie, nie jestem żadnym ochotnikiem!

- To tym bardziej stąd spierdalaj - dodała Eosana, przestępując z nogi na nogę. - Dajemy ci ostatnią szansę!

- Rohus nie wysłał żadnego ochotnika! - krzyknął zdławionym głosem.

- Mówisz tak dla nagrody za konia, którą ci odbierzemy - powiedział Asthan.

- Koń należy do mnie! To ja jestem Posłańcem! - po tych słowach zapadła głęboka cisza, a Asthan z Eosaną wymienili spojrzenia, w których była drobinka niepewności. Zamilkli, więc Elf wytłumaczył: - Jestem Tesir. Rohus okradł mnie z ubrania, które noszą posłańcy wyszkoleni przez naszego mistrza Anarda, ale nie wiedział, że nosimy jeszcze to - uniósł dłoń, ukazując sygnet z ornamentem - dzięki czemu przypieczętujemy każdy przesłany list. W stajni w Wenhuz podał się za mnie i ukradł konia. Ścigałem go aż do tej karczmy i znalazłem go zachlanego. Wyjawił mi, że

koń przypadł przez Goblina, ale nie powiedział gdzie. W końcu przyparłeś go do muru – spojrzał na Asthana – więc podążyłem za tobą, by upewnić się, że Gomitwa jeszcze żyje. – Nabrał powietrza i dodał: – Czas nagli, w skrzynce pocztowej zalegają listy i paczki.

– Co robimy, Asthanie? – szepnęła Eosana. – My też potrzebujemy posłańca.

Mag nie spuszczał wzroku z Tesira. Gdyby w kręgach magii istniał czar, który rozwiązuje język, poznałby prawdę i od razu rozstrzygnąłby spór.

– Tutaj nie podejmę decyzji. Zabieramy konia i wracamy do karczmy. Niech Rohus też nam coś wyjaśni.

– Nie! – Tesir pobladł i cofnął się o krok, ale Eosana od razu pogroziła mieczem.

– Czegoś się boisz? – zapytała.

– Uważajcie, by się na mnie nie rzucił. To szalenie! – odparł Tesir. Asthan skrępował mu dłonie i zabrał sztylet porzucony naprzeciwko.

– Na razie to ty rzuciłeś się na kobietę – przypomniał, po czym wydostali się na zewnątrz.

W drodze powrotnej nikt się nie odezwał. Zatrzymali się obok wzniesienia, aby w karczmie nie wywiązała się burda pomiędzy dwoma posłańcami. Asthan uwiązał konie do pobliskiego drzewa, a Eosana udała się po Rohusa.

Przed karczmą przy skrzynce pocztowej przepychali się Mrocznicy – od kilku dni nie dostarczano ich przesyłek.

Eosana pokręciła głową i weszła do środka.

Salę szynkową wypełniała atmosfera szeptów i ukradkowych spojrzeń. Eosana zignorowała to, przeczesując pomieszczenie wzrokiem. Nie dostrzegła Rohusa, za to zatrzymała się na trzech Furnianach, którzy pochylali się nad stolikiem przy oknie.

Po chwili nadbiegł karczmarz. Eosana zbliżyła się, a sponad ramion Furnian wypatrzyła mężczyznę, któremu głowa opadła na stolik, jakby z wykończenia po przedawkowanych trunkach. Usłyszała głuchoe chlupnięcie i spojrzała na buty. Brodziła w czerwonej kałuży wypływającej spod stolika.

Furnianie podnieśli ciało i ukazała się twarz Rohusa. Eosana zakryła usta dłońmi, gdy dostrzegła ranę w okolicy serca.

- Morderstwo w biały dzień - szepnął gardłowym głosem karczmarz.

Kurwa, tylko nie on! - pomyślała i zapytała pobliskiego Mroczniaka:

- Kto to zrobił?

- Jakiś niezadowolony nadawca - odparł. - Praca posłańca to jak rozpalanie ognia. Jeśli nie dostarczą przesyłki na czas, mogą się poparzyć. A ten ostatnio w ogóle się stąd nie ruszał. Ktoś w końcu się zdenerwował i wysłał go w paczce do świata Bewiany.

- Chyba że popełnił samobójstwo... - podejrzewał drugi.

- Nic z tego - zaprzeczył karczmarz. - Pił od kilku dni, więc uważnie go obserwowałem. Marudził o koniu, za

którego wykluczą go z gildii Posłańców. Nie sądziłem, że w taki sposób...

Eosana precyzyjnie przeszukała Rohusa, przeszukała zakrwawione ubrania, ale nie znalazła przy nim żadnej broni, więc również odrzuciła motyw samobójstwa. Następnie przyjrzała się niezbyt głębokiej i kłutej ranie zadanej prosto w serce. Zmrużyła oczy, ale zanim wstała, spojrzała jeszcze na prawą dłoń: na serdecznym palcu odciskał się ślad.

Sygnet - pomyślała Eosana. Tesir zaplanował morderstwo, by zgarnąć konia. Fałszywy skurwiel!

Zacisnęła pięści i starała się opuścić karczmę wolnym krokiem, by żaden z gości nie zwrócił na nią podejrzliwego spojrzenia. Przyspieszyła dopiero od progu.

Asthan skrzyżował ręce na piersi, kiedy dostrzegł samotną Eosanę. Spojrzał na nią pytająco. Jednak zdążył tylko otworzyć usta, gdyż Eosana dobyła miecza i przytknęła sztych do gardła Tesira.

- Ty skurwielu! Myślałeś, że do naszego powrotu sprzątną jego ciało?! - Eosana grzotnęła go bokiem klingi, a kopniakiem przywarła do ziemi.

- Co tam się stało?! - warknął Asthan, a kiedy Tesir milczał, wykręcając się bólem, dołożył pięścią w policzek. - Gadaj!

- Dobra! Przestańcie, proszę!

- Okłamałeś nas?

- Chciałem tylko zabrać Gomitwę!

Eosana poprosiła o sztylet należący do Tesira i przyjrzała się ostrzu.

- On i tak nie nadawał się na posłańca! - argumentował dalej Tesir, patrząc na przemian na Asthana i Eosanę. - Nie doręczył mojego listu!

- Nie tylko twojego - zauważył Asthan. - Wiedziałeś, że Chuderlak nie wprawił się w walce wręcz i że nie potrafi się bronić, a tym bardziej przed nagłym zasypem Goblinów. To nie jego wina, że utracił konia.

- Nie doczyściłeś krwi... - wtrąciła Eosana. - Mam przymierzyć, czy ostrze pasuje do rany, czy sam się do tego przyznasz?

Tesir zdjął sygnet z palca i oddał Eosanie. Na wewnętrznym obwodzie wygrawerowano: Gildia Posłańców Anarda, własność: Rohus.

- Tak, to moja sprawka! - podjął, spuszczać głowę. - Wrzuciłem list do prawie pełnej skrzynki, a jedyny posłaniec przepijał każdy dzień! Na początku przyszedłem do niego z pomocą. Pytałem o konia, przyciskałem, by coś zdradził... Ech, kretyn myślał, że go ukradnę i sprzedam. Ale gdybyście znaleźli się w mojej sytuacji... - Złapał się za głowę. - Wszystko zaczęło się od biedy, która przyparła moją rodzinę do muru. Wyruszyłem za lepszą pracą, by nazbierać więcej pieniędzy i potem z nimi powrócić. Ale praca pochłonięła mnie na tyle, że zupełnie zapomniałem się kontaktować z bliskimi. W końcu żona napisała do mnie list, w którym pytała, czy jeszcze żyję, czy może jej nie kocham i na zawsze ją opuściłem. Odpisałem, ale ten kretyński

Rohus... - mówiąc to, walnął pięścią w ziemię. - Zachłął się i nie dostarczył listu! - wrzasnął, a gdy przełknął ślinę, podjął: - Napisałem w nim, że potrzebuję jeszcze kilku miesięcy i że do nich wrócę. Ale przybył następny posłaniec z listem od ukochanej. Tym razem napisała, że skoro nie odpisuję, to weźmie ślub z innym mężczyzną. Najpierw błagałem tamtego posłańca, by zawrócił i dostarczył mój list, ale powiedział o wytyczonych szlakach, terminach i innych listach, które zawoził do Wenhuz. Wtedy wściekłem się na Rohusa, wszystko mu wytłumaczyłem, ale nadal nic do niego nie docierało! W końcu powiedział, gdzie szukać konia, więc udałem ochotnika, który go odratuje. I w międzyczasie wy się pojawiliście. Postanowiłem to wykorzystać, zdobyć Gonitwę, aby zdążyć na czas i nie dopuścić do ślubu.

- Jakież to romantyczne - skwitowała Eosana, splatając dłonie w drwiącym geście. - Szkoda tylko, że bez szczęśliwego zakończenia.

- Mogłeś wyruszyć na zwykłym koniu - rzekł Asthan. - Albo zabrać się z kimś w karawanie.

- Bez Gonitwy podróż do Vasiris wydłużyłaby się o kilka tygodni. Miłość do rodziny wypełnia całe moje serce i powinienem bezzwłocznie się do nich udać. Ale chciałem wysłać list, by nie wracać z pustymi kieszeniami, a do zakończenia roboty niewiele zabrakło. Teraz ślub się już pewnie odbył... - Westchnął. - Spóźniłem się.

- W zemście za to, że utraciłeś ukochaną, zabiłeś Posłańca - stwierdził Asthan. - Tak naprawdę to wszystko

opiera się na twoich decyzjach. Rohus niczemu nie zawinił, tak samo jak ty obróśł problemami. Twoja ukochana również martwiła się brakiem kontaktu z tobą, więc postanowiła wziąć ślub nie tyle z własnej woli, ile z twojej pazerności.

- Pracowałem, by zarobić na życie. Czy to powód do zdrady?

- Ona też ponosi za to winę - przyznał mag.

- Tak, to wszystko ona zaczęła! - Tesir pogroził pięścią w kierunku nieba.

- Ale to nie ona zabiła - dodała Eosana. - Powinieneś zostać ukarany.

- Kim, do licha, jesteście, by mnie osądzać? Zabiłem Rohusa, ale zasłużył sobie na to!

- Nie ja cię osądzę, ale ci, którzy również domagają się dostarczenia zaległych przesyłek. - Eosana wskazała na rosnący tłum przed skrzynką pocztową. - Wpakowałeś ich w kłopoty, zabijając jedyne go posłańca w okolicy. A my zdobyliśmy dla niego konia, więc wszystko by w końcu dostarczył.

- Proszę, nie róbcie tego! - Tesir wił się po ziemi niczym żmija. - Puśćcie mnie wolno! Wyruszę do ukochanej, a nawet jeśli poukładała sobie życie z innym, to chcę ją zobaczyć ostatni raz. Może ją jeszcze do siebie przekonam i wszystko odkręcę?

- Zniszczysz tylko jej życie - powiedział Asthan. - Nigdzie cię nie puścimy.

- A może zabijesz też jej nowego męża? - podejrzewała Eosana, a Tesir zacisnął usta. - Co innego zabijanie w bitwie, w walce o wolność czy o przetrwanie, a co innego morderstwo wymierzone bez sprawiedliwości.

- Ruszajmy - zdecydował Asthan i pociągnął Tesira za ramię.

Przed karczmą Furnianie i kilku Eolian wykrzykiwali przekleństwa, widząc przesyłki, które nadal spoczywały w skrzynce. Inni wynosili martwego posłańca, a za płotem przystanęli przejezdni, których przywiódł tu splot wydarzeń.

Asthan uciszył ich kłaśnięciami, opowiedział o Rohusie i o Goblinach. Wskazał Tesira jako winnego śmierci Posłańca, ale wytłumaczył jego problemy i motywy, które pchnęły go do tego drastycznego posunięcia.

Eosana pilnowała, aby nikt z tłumu nie dopadł Tesira i nie rozerwał go na strzępy.

- Każdy z nas podejmuje błędne decyzje, dlatego musimy nauczyć się z nimi żyć - wytłumaczył Asthan, wspominając, jak kilka tygodni temu sam odbył lekcję własnej słabości z Eosaną. - Posłańcowi nikt nie zwróci życia, tak samo jak jego mordercy nikt z was go nie odbierze. - Tłum odpowiedział gwizdami i zawodzeniem. - Stalibyście się takimi samymi potworami jak on sam - pokazał palcem Tesira - i podobnie dalibyście się ponieść żądzy zemsty.

- Do piachu z nim! Na stryczek! Śmierć za śmierć! - wrzeszczeli nieliczni.

Karczmarz wyszedł przed tłum i zawołał:

- Nikt już tu nie zginie! Nie w moim dworze! Co za skandal! To dobrze, że znaleziono winowajcę, ale znam gorszą karę od śmierci. Będziesz się plątał przez resztę życia targany wspomnieniami o dzisiejszym dniu - zwrócił się do Tesira, a następnie szepnął Eosanie coś na ucho. Ta kiwnęła głową i przejechała Tesirowi ostrzem po twarzy. - Rana się zagoi, ale blizna zawsze przypomni ci niechlubny czyn i każdy, kto na ciebie spojrzy, dowie się, że dopuściłeś się przestępstwa. Po latach wygnania sumienie rozerwie ci duszę, a umysł rozkaże wyciąć własne serce!

Po tych słowach Tesira wypuszczono. Tłum szalał, jedni potakiwali, a inni ciskali kamieniami w mordercę. Wszyscy wodzili za nim wzrokiem, aż zniknął za ścianą drzew.

- Piwo na mój koszt - powiedział karczmarz do Eosany i Asthana, którzy skinęli głowami, a następnie wyszedł na trakt, by wypatrywać posłańca.

Jednak do zachodu żaden nie przybył, a pomimo ukarania i wygnania Tesira przesyłki nadal grzęzły w skrzynce pocztowej. Niektórzy okładali ją pięściami i wygrażali bogu ducha winnej skrzynce.

- Potrzebujemy posłańca - zwrócił się do nich ponownie karczmarz. - Wszystko mi splądrują, jeśli te listy nie znikną.

- Sami potrzebujemy wysłać listy - wtrąciła Eosana. - Poza tym już za długo tu gościmy.

- Właśnie. - Przenikliwy wzrok Asthana sprawił, że karczmarza przeszły ciarki. - Wyznacz jednego chłopaka, który potrafi jeździć konno. Dostarczy przesyłki, a jeśli

napotka innego posłańca, to poinformuje go o tym całym zajściu. Nałożymy mu skórzaną czapkę Rohusa oraz sygnet i wyruszy na Gomitwie.

Karczmarz skinął i rozejrzał się po swoich gościach.

- Kto z was wystąpi w roli posłańca i godnie ją będzie spełniał? - zawołał.

Pijacy zaśmiali się pod nosem i machnęli dłonią. Handlarze wzruszyli ramionami, wskazując towary, których nie pozostawią bez opieki. Kobiety wspominały o wychowywaniu dzieci, a chłopcy, że nie opuszczą zagrody. Znalazło się kilku młodzieńców: jeden ze złamaną ręką, drugi na tyle młody, że nie posmakował jeszcze pianny z piwa, a reszta nie potrafiła unieść miecza, by obronić się przed bandytami czy Goblinami. Karczmarz złożył ręce i błagalnym gestem spojrzał na Asthana.

- Co za niedojdy - szepnął do siebie Asthan. - Samych młokosów matka zrodziła!

- Ty, magu, wyrusz - rzucił ktoś ze stolika po lewej. - Znasz się na podróżach i nie nosisz balastu.

- To nie dla mnie - zaproponował Asthan.

- Moja chora matka w Morwionie potrzebuje lekarstwa, proszę, pomóż - powiedział drugi.

- Za to mój list, choć mniej wartościowy, powinien trafić do klienta - dodał następny.

Każdy nadawca tłumaczył ważność wysłanego listu czy paczki, aż narósł zgiełk, który natychmiast uciszył karczmarz.

- Zabrałbyś tylko te przesyłki, których adresaci znajdują się na wschodzie - wyjaśnił magowi. - Ale wyruszyłbyś tylko do Morwion. Tam byś je zostawił, poczekałbyś na innego posłańca i poinformował go o incydencie.

Asthan spojrział na Eosanę; los ich misji spoczął w grobie.

- Tylko do Morwionu - zgodził się. - Więcej dla was nie zrobię.

Nadawcy przytaknęli, a karczmarz z pomocą córki wyselekcjonował poszczególne przesyłki i spakował je do torby. Asthan przygotował Gomitwę do podróży, a Eosana przyniosła niezbędny pakunek z prowiantem oraz własne listy zaadresowane do Crisma.

- Nietypowy koń, mądry i charakterny - stwierdził i wskoczył na grzbiet. - Pewnie uparty jak osioł. Koń prychnął i delikatnie podrygiwał. - Przecież żartowałem - zwrócił się czulej, jednak Gomitwa nie ustępowała i podskoczyła mocniej, by zrzucić jeźdźca. - Co jest, koniku? - zeskoczył i pogłaskał go po pysku.

- Spróbuj jeszcze raz, niech się oswoi - zasugerowała Eosana.

Asthan odczekał kilka wdechów. Wskoczył na grzbiet, a Gomitwa poderwała się, jakby zabrano jej owsiane ciasteczko przed nosa. Asthan od razu z niej zeskoczył.

- Może została przeznaczona tylko Rohusowi? - Podrapał się po brodzie. - Ich konie są szkolone. Może słuchają się specjalnych komend?

- Pokaż, ja spróbuję - zdecydowała Eosana. - Może nie przepada za śmierdzącymi magami?

- Powinien się cieszyć, że go odratowałem z łap Goblinów.

Eosana wspięła się na grzbiet, a koń tym razem stał spokojnie.

- Musisz dłużej posiedzieć - powiedział Asthan. - Zaraz zaczniesz cię zrzucać.

Koń jednak nie wierzgał. Eosana przejechała kawałek do przodu i do tyłu, a potem popatrzyła na Asthana.

- Wiem już, w czym problem - rzekła Eosana. - Jesteś za ciężki.

Asthan załamał rękę.

- Widzisz, żebym gdzieś obrastał fałdem tłuszczu?

- Nie chodziło mi o to, że jesteś za gruby, tylko że jeździec powinien być lekki. Tak jak chuderławy Rohus.

- Rohus to szkielet z naciągniętą skórą.

- W tym cały sens. Im mniejsza waga, tym koń mniej się męczy, więc dłużej i szybciej podróżuje.

Do stajni przybyli karczmarz z torbą pełną pakunków oraz jeden z Furnian.

- Nie dam rady na nim pojechać - podjął Asthan. - Koń nie toleruje mojego ciężaru. Potrzebujemy jednak kogoś mniejszego, chudszego, ale wytrzymałego. Albo wezmę zwykłego konia.

- Same problemy - westchnął karczmarz. - Kogo ja znajdę na tym pustkowiu?

Asthan wzruszył ramionami.

- Błagam, panie - odezwał się Furnianin - moja matka nie wytrzyma bez kolejnej dawki lekarstwa. A tylko tutaj rośnie gryzostrzęp.

- Istnieje wiele lekarstw i sposobów na wyzdrowienie. Chociaż nie znam choroby twojej matki, to wielu już uzdrowiłem.

- Słyszałem to samo od każdego maga. Niczym się nie różnicie. Tylko to ziele jej pomaga, a nie ma teraz czasu, by ryzykować w jakiś inny sposób. Proszę, dostarcz moją przesyłkę, bo inaczej umrze!

- Pojechałbym, lecz koń mnie odrzucił. - Żyłka na skroni maga zapulsowała. - Gomitwa to charakterny i wyszkolony wierzchowiec. Trudno go opanować bez technik, jakimi posługują się posłańcy.

- Ona przecież go dosiada! - rzucił odkrywco Mroczniak i wskazał palcem Eosaną. - Niech ona pojedzie!

Wszystkie oczy skierowały się ku kobiecie niczym promienie światła przechodzące przez lupę i wypaliły na jej twarzy rumieńce.

- Też o tym pomyślałam - odparła Eosana, wzruszając ramionami.

Asthan odszedł z nią na bok.

- Nie dopuszczę do tego, by coś ci się stało - szepnął. - Posłaniec wspominał, że nikt spoza ich grona nie może dosiadać konia. A jeśli ktoś cię napadnie? Zaatakują cię nie bandyci, ale sami posłańcy? Rozumiem ich obawy, gdyż Gomitwa jest szybka i w niepowołanych rękach zwyciężałaby walki.

- Od kiedy się o mnie martwisz? Przeżyłam strzały w północnych bitwach, uciekałam od wrogich szamanów.

- Martwię się o ciebie i o los misji. Gobliny w dużych grupach również bywają niebezpieczne - przypomniał Asthan. - Bandyci przy rozstajach, wjeździe czy mostach atakują każdego napotkanego.

- Wiem, że nasze działania wpłyną na przyszłość Ardenii, ale możemy też pomóc tym Elfom w codziennych sprawach.

Asthan pogładził konia. Spojrzał w oczy Eosanie, jakby przez chwilę była dla niego kimś więcej niż tylko towarzyszką misji.

- Trudno, zaryzykujemy, skoro się upierasz.

- Wcześniej mówiłam, że sama bez strażnika nigdzie już nie wyruszę, ale na Gomitwie ucieknę od wszystkich kłopotów i pułapek. A szlak do Morwionu obfituje kupcami. Nic mi się nie stanie, poradzę sobie.

- Dobrze, ale wyruszę zaraz za tobą. Gdyby coś się wydarzyło, gdyby ktoś cię porwał, zostaw jakiś znak czy wskazówkę. A jak dotrzesz na miejsce, to roześlij listy do Crisma do innych miast i wsi. On i te jego tajemnicze Figurki to dla nas priorytetowy cel.

- Oczywiście - odparła Eosana.

Asthan wręczył jej skórzaną czapkę, sygnet posłańca i pakunek z prowiantem, a karczmarz z kolei torby z listami i paczkami, które uwiązała do siodła. Odprowadzili ją do bramy i życzyli udanej podróży. Eosana ściągnęła wodze

i trzymała się z całych sił, niemal przylegając do grzbietu, gdyż Gomitwa śmignęła jak wystrzelona z procy.

Nie zdążyli przełknąć śliny, a Gomitwa już była w odległym lesie. Asthan od razu przygotował swojego wierzchowca do podróży. Starannie spakował potrzebne rzeczy, również te, które pozostawiła Eosana.

Karczmarz zaoferował magowi stawę i poidło na własny koszt, ale Asthan podziękował i odmówił. Dosiadł konia i w świetle półksiężyca wyruszył po śladach tymczasowego posłańca.

ROZDZIAŁ 10

Dawne dzieje

Sen z wyczerpania czy brak ostrożności czyniły z podróży łatwy łup dla Goblinów, a bandytom dawały kolejną okazję do kradzieży. Podróże za dnia stały się równie niebezpieczne, co w nocy.

Oddalone od miast wolne gospodarstwa czy chaty zrujnowały liczne napady Goblinów, a ich właściciele, jeśli nie zdążyli uciec, ginęli. I wtedy do akcji włączali się szabrownicy.

Gospodarze, którzy odważyli się pozostać w swoich domostwach i nadal walczyć, nie otwierali nikomu drzwi, nawet najbardziej potrzebującym podróżnikom. Miasta i wsie pozamykały główne wejścia, podwojono strażę, a gdy napór Goblinów nie ustawał, potrzebowano wsparcia nowych strażników, których werbowano wśród młodzieńców.

Crismo i Etharion przejeżdżali obok gospodarstwa, w którym zabarykadowane dechami okna i drzwi, prowizoryczna wieża zbudowana na kominie, martwe ciała Goblinów i Elfów – najprawdopodobniej bandziorów – rozsiane po całym podwórzu oraz gospodarz mierzący z łuku nie zachęcały do odwiedzin.

Podczas kilkudniowej przeprawy wielokrotnie przystawali, żeby odpędzić wścibskie Goblino. Crismo miał

dość nawet ich samego skrzeczenia, od którego puszczały mu nerwy.

- Na ile jeszcze sposobów je załatwię? - Bez zsiadania z konia przeciął Goblinowi pół głowy. - Tyle się ich pojawiło i nadal wychodzą, skąd tylko się da.

- Nie tylko my mamy z nimi problem - zauważył Etharion.

- Tak, chłopci powinni schronić się w miastach albo wynająć kilku strażników. A najlepiej zwołać łowców Goblinów, którzy wyplenią to zgniłe robactwo.

- Ja nie o tym. Spójrz tam - wskazał palcem - za tymi zaroślami.

Konwój z tuzinem Orków i więziennym wozem ciągnionym przez rarghara również zaatakowała zgraja Goblinów. Orkowie ruszali się i wywijali mieczami zbyt ociążale w porównaniu ze zwinnymi Goblinami, które nieraz wskakiwały im na karki. Zawsze jednak kończyły mniej lub bardziej rozczłonkowane w zależności od ostrza, na jakie natrafiały.

- Kogoś wiozą. - Crismo zmrużył oczy.

- Więzień nie przypomina Orka. Ciekawe, czy wiozą go... w stronę Eazion.

- Jeśli do Eazion, to przewożą więźnia politycznego. Jeśli skręca gdzieś po drodze, to na jakieś wykopy.

- Skoro jednego więźnia pilnuje około tuzina Orków, to na pewno nie po to, by wywieźć go do niewolniczej pracy.

- Może to szpieg? - snuł podejrzenia Crismo.

- Na pewno naraził się Orkom.

- Ratujemy go?

- Niby co nam do tego? - Etharion wzruszył ramionami.

- Może to morderca. Nie znamy go. Dziwię się, że Orkowie jeszcze go nie powiesili.

- Tylko że ja się z Orkami nie przyjaźnię. Nie żebym prowadził z nimi osobistą wojnę, ale chętnie przeszkodziłbym w ich planach. Raz mnie więzili, a raz potraktowali, co prawda, łagodnie, kiedy podsunęli mi uzdardzki samogon.

- Dajmy sobie z tym spokój. Jeżeli działają z polecenia ich wodza Gaedhora, to i nas każe on uwięzić, jeśli się wtrącimy.

Zanim Orkowie uporali się z Goblinami, Crismo zdiagnozował ich profesje: dwóch szamanów, dwóch kuszników i reszta wojowników.

- Pozwól mi się przynajmniej przyjrzeć więźniowi - powiedział Crismo, a Etharion nie protestował. Zbliżyli się i ukryli w pobliskiej leszczynie. Więzień wyglądał na wygłodniałego i półprzytomnego. Odziano go w potargane spodnie. Gdyby zmieścił głowę między kraty, to resztkami sił złamałby sobie kark, byle tylko nie doczekać tortur, jakim poddadzą go Orkowie.

- Jeśli zabijemy więźnia, to też im przeszkodzisz - zauważył Etharion.

- On mi kogoś przypomina. - Od nierównej drogi więzień podskoczył i przewrócił się na bok. Crismo dopiero teraz dostrzegł twarz w pełnej okazałości. - Laziar?! - wybałuszył oczy.

W Arsis poznali się w najgorszej z możliwych sytuacji, ale za to rozstali się w pokojowej atmosferze po doświadczeniu z pierwszym Zniczem. W Eazion Aisena potraktowała go jak chwasta, wyrywając ze swojego życia, więc słuch o nim zaginął. Lecz ów chwast z niewiadomych przyczyn wrósł w orkową niewolę.

Teraz drogi Crisma i Laziara ponownie się ze sobą splotły.

Crismo jeszcze przez chwilę upewniał się, czy to na pewno on. Pomimo udręk nadal jednak przypominał dawnego Laziara. Crismo podkraść się jeszcze bliżej, ryzykując, że Orkowie wyczują go węchem.

- Co ty wyrabiasz? - skarcił go Etharion, ale podążył za nim.

- To mój stary znajomy, Laziar, choć nie jestem pewny, bo wygląda jak nieszczęście.

- Chcesz go odbić? Nie bardzo mi się to podoba...

- Sam im wszystkim nie podołam. Chyba że obroni mnie przeznaczenie - zakpił.

- Przeznaczenie zaraz ci wsadzi włócznie w dupsko. A jeśli pozwoli ci umrzeć, to wyśmieję przepowiednię Mentora.

- Ech, dlaczego twój Mentor nie sprowadził mi kobiety?! Gadanie jeszcze bym wytrzymał, ale twojego widoku już nie znoszę!

- Może się kiedyś nauczę w nie przemieniać - rzucił szelmowsko Etharion, a Crismo wybałuszył na niego oczy.

- Tfu! To już nigdy do żadnej nie podejść! Dobra, to atakujemy ich? - zapytał, kiedy więzienny konwój ruszył.

- Atakuj sam, ja sobie popatrzę, jak umierasz.

- Zgoda.

- Dobra, uratujmy go - podjął po chwili Etharion, a Crismo wyszczerzył zęby - ale najpierw ustalmy taktykę.

Przyjrzeni się uważniej każdemu z Orków, by znaleźć u nich jakieś słabe punkty. Jedni kuśtykali, drudzy poranili ręce w poprzednich bojach i nabyli różnych siniaków, część sapała ze zmęczenia podróżą. Etharion przyjrzał się owalnemu ustawieniu konwoju. Jeden szaman przewodził na szpicy, a drugi zamykał orszak, kusznicy pilnowali na skrzydłach, a wojownicy otaczali więzienny wóz z każdej strony.

Crismo spętał konie i na wszelki wypadek ukrył w krzakach torbę z Dziennikiem i naszyjnik ze Zniczami, który za bardzo przeszkadzał na szyi.

Ustalili, że Etharion skupi się na szamanach i kusznikach, a Crismo ściągnie na siebie uwagę wojowników.

- Wyczarują magiczne tarcze ochronne - rzekł Etharion.

- Byłoby więc dobrze, jakbyś zranił któregoś szamana. To go nieco zdezorientuje.

Crismo potaknął. Napięcie przed walką nie dodawało mu odwagi, ale uspokoił oddech i skoncentrował się na losie, jaki sprawią Laziarowi Orkowie, jeśli go nie odratuje.

Etharion wyskoczył pierwszy, od razu zmieniając się w Upiora. Z kolei Crismo skrył się między krzakami

w pobliżu pierwszego szamana, ale jego obecność zdradziła delikatna mgiełka magii z karwasza - szaman wyczuł napastnika jak pieczonego świniaka na ruszcie ukrytego w labiryncie.

- Posiekać ich na mielonkę! - rzucił kapitan, a Orkowie z okrzykiem dobyli broni, jakby czekali na ten pojedynek przez całe życie. Śmignęły bełty, wybuchały magiczne pociski. Upiór w pierwszej kolejności rozsadził szamana czarującego w stronę Crisma, a następnie powrócił do pierwotnej postaci. Kilka bełtów trafiło w klatkę piersiową Ethariona, jednak nie wyrządziły mu one żadnej krzywdy - w przebitych miejscach na ciele skrzyła się jedynie ciemnofioletowa poświata. Etharion wytargał bełty, podskoczył do Orków i zaatakował włócznią.

Szytych Crisma przebił krtań jednemu wojownikowi, który splunął krwią, a czar z magicznego karwasza odepchnął drugiego, by Crismo mógł wyrwać topór i rzucić nim w następnego Orka, któremu ostrze rozcięło twarz na dwie części. W tym czasie Upiór przywołał Pochodnię Eathiera, magiczną pożogę, która spopieliała trzech Orków; następnie odparował czar szamana i znów się odmienił. Etharion podskoczył do czarownika i przebił go włócznią, która od razu odebrała mu duszę.

- Zabić więźnia! - rozkazał jeden z Orków.

Crismo urznął bok zmutowanemu wierzchowcowi, który zawył i wierzgał się na boki. Wyczarował podmuch, który zmienił tor bełtu lecącego w stronę Laziara. Nabrał w garść sypkiej ziemi i również z użyciem magicznego podmuchu

wystrzelił kamykami niczym z procy, raniąc Orków po oczach. Kolejno do nich podskakiwał, przebijając tętnice szyjne – Orkowie wykrwawiali się na śmierć.

Nikommu nie pozwolił zbliżyć się do Laziara.

Ostatni żywy Ork odrzucił topór i uciekł w popłochu. Dobiegł do najbliższego krzewu, lecz dzięki Upiorowi zamarzło jego serce, a niedotlenienie mózgu uspiło go na wieczność. Następnie Upiór rozerwał mózg zmutowanemu jaszczurowi Strzałą Dundhaera.

Etharion sprawdził ciała Orków i dobił tych, którzy jeszcze dławili się własną krwią. Crismo chwycił ciężki, orkowy topór i jednym zamachem zniszczył kłódkę w więziennym powozie. Wyciągnął Laziara i próbował go ocucić.

– Pośpiesz się – ponaglił Etharion. – Trzeba jeszcze tu posprzątać. Jeśli ich zwiadowcy nas dostrzegą, to ściągniemy na siebie całą armię Orków.

Zauważyli Goblina, który smakował mięso z orkowych zwłok. Nie wybrzydzał, a co więcej, w ślad za nim pojawili się następni.

– Nadchodzi kolejny problem – zauważył Crismo.

Laziar zamajaczył coś pod nosem, a kiedy dostrzegł wokół siebie rozczłonkowane trupy, zadrżały mu nogi. Widok znajomej twarzy Crisma natychmiast go jednak uspokoił.

– Crismo...? – zaczął niepewnie. – To naprawdę ty...?

– Tak, jesteś już wolny.

– Dzięki...

- Bez mojego pomocnika nie dałbym rady. - Wskazał brodą Ethariona.

Laziar zerknął na niego i zaniemówił, jakby usta wypchały się suchymi liśćmi. Podziękował mu jedynie skinieniem głowy, co Etharion odwzajemnił zuchwałym uśmiechem.

- Spalimy ciała i zamaskujemy miejsce potyczki - podjął Crismo, zabierając z krzaków torbę i naszyjnik, który z powrotem zagościł na karku. - A ty, Laziarze, wybierz jakąś broń, na pewno ci się przyda. Potem wytłumaczysz mi, jak do tego doszło.

Zapłonęło ognisko z ciał Orków, wierzchowca i powozu. Wszelkie ślady zamaskowano, bronie i zbroje zakopano płytko pod ziemią. Gobliny podskakiwały do ognia i wrzeszczały, kiedy je parzyło.

Aby uniknąć orkowego zwiadu, grupa skierowała się do pobliskiego lasu. Upewnili się, że nikt za nimi nie podąża, i wraz z zachodem słońca rozbili obozowisko. Nie rozpalali ogniska, by nie ściągać na siebie Goblinów. Etharion upolował królika, a Upiór usmażył go Żarem Eathiera. Crismo rozciągnął sznury i założył pobrzmiwające o siebie garnki, które odstraszały i jednocześnie alarmowały na wypadek skradającego się zielonego stworka.

Po posiłku Laziar nabrał nieco sił.

- Wszystko zaczęło się od pieprzonego maga Asthana, a właściwie od draśnięcia przez wargołaka, który mnie czymś zaraził - opowiadał Laziar. Crismo zerknął pod koszulą na własną bliznę w okolicy serca, ale nie dawała

żadnych niepokojących objawów. – Wyleczył mnie z choroby czy klątwy i muszę być mu za to wdzięczny.

- I wtedy Asthan z Aiseną się poznali – stwierdził Crismo.

- Mniej więcej. – Laziar pomijał fakty dotyczące zamachu na króla. – Kiedy cierpiałem w lecznicy, oni do siebie romantycznie mrugali. A gdy wyzdrowiałem, już się w sobie zadurzyli. Jak bym się nie starał, Aisena traktowała mnie jak „dobrego przyjaciela”. – Przerwał na chwilę, by ułożyć w głowie dalszy ciąg. – Dlatego chciałem, by Asthan stworzył dla mnie eliksir miłosny, ale zabrakło jednego składnika. Chociaż mógł go przede mną ukryć... Nieważne, zdobyłem składnik, wróciłem do gabinetu, a ci przyłgnęli do siebie i lizali się na całego... – Splunął siarczyście. – Pomyślałem wtedy, że życie się dla mnie skończyło, ale zapragnąłem zemsty. Zwróciłem się do szamanów z nadzieją, że zdobędę u nich truciznę i eliksir miłosny.

- Trucizna dla Asthana, a eliksir dla Aiseny? – zapytał Etharion. Jako jedyny nie nadążał za postępowaniem Elfów w sprawach miłosnych.

Laziar pokręcił głową.

- Chciałem to inaczej rozegrać. Podałbym eliksir miłosny Asthanowi, który przerzuciłby uczucia na inną kobietę. Aisena wpadłaby w rozpacz i znalazłaby się w tej samej sytuacji, co ja. Truciznę – ciągnął – sam bym wypił, gdyby Aisena nadal mnie nie dostrzegała. Przynajmniej chorobą zwróciłbym jej uwagę.

- Coś jednak nie wyszło, skoro przytargali cię w więziennej eskorcie - zauważył Crismo.

- Niestety Orkowie wzięli mnie za szpiega Eazonu. Tłumaczyłem się eliksirami, ale potraktowali to jak wymówkę. Króla Galsana widziałem tylko, jak paradował na ulicy i nigdy nie zamieniłem z nim żadnego słowa, a tym bardziej dla niego nie szpiegowałem. Wolę szpiegować zwierzynę.

- Bardzo nierozsądnie z twojej strony - stwierdził Crismo. - Prędzej znalazłbyś jakiegoś maga ze strony Mroczniaków.

- Podróżowałem do Wenhuz, ale po drodze spotkałem orkowego zwiadowcę. Zemsta mnie na tyle oślepiła, że powiedziałem mu o tym, że szukam szamanów, którzy sporządzą mi eliksiry. Zwiadowca skierował mnie do pobliskiego obozowiska, ale ci zaczęli czarować i strzelać z kusz, więc nawet się do nich nie zbliżyłem. Potem mnie uwięzili i dyskutowali, co dalej ze mną zrobić.

- Więc dokąd cię przewozili? - zapytał Etharion. - Miałeś obstawę, jakby więzili królewskiego doradcę.

- Do Eazon. - Laziar pogładził się po głowie i kontynuował: - Jako szpieg miałem zawisnąć w publicznym miejscu, na obrzeżach czy przy trakcie. Orkowi kapitanowie chcieli w ten sposób wystraszyć innych eaziońskich szpiegów.

- Wymierzyliby cios Galsanowi - odparł Crismo. - Myślę, że po tym wszystkim nie zamierzasz dalej niszczyć związku Aiseny i Asthana.

- Już dawno myślami znalazłem się w zaświatach. -
Laziar machnął ręką.

Etharion nie potrzebował snu, więc pełnił wartę przez cały czas, jaki spędzili w obozowisku. Co chwilę podkradały się wygłodniałe lub ciekawskie Gobliny, a kiedy znalazły się blisko lin, Upiór rzucał na nie rozmaite czary, od odstraszającej klątwy po słabsze pociski obezwładniające kończyny. Laziar zapadł w głęboki sen, a Crismo wspiął się na konar, zapalił niewielką pochodnię i zanurzył się w lekturze Dziennika.

Przekroczyłem rzekę i dalej, u podnóża gór, dostrzegłem osadę. Gościnność tutejszych Elfów mieszała się jednak ze złością, ale nie z powodu mojego przybycia. Najpierw pozwolono mi nabrać sił, odetchnąć od tułaczki. Zauważyłem dziecko trzymające się nogi swojej matki z takim strachem, jakby wszędzie wokół roiło się od duchów. Zresztą wszystkie matki i ich dzieci zachowywały się podobnie. W końcu zapytałem jednego ze starszych:

„Czy ktoś tu was nawiedza? Duchy, zmory?”.

„Owszem”, odparł. „Ale nie żadne duchy ani zmory, tylko smok. Nachodzi nas każdego miesiąca. Podsuwamy mu na pożarcie naszą trzodę, ale zdarza się, że i nas zaatakuje. Ostatnio zniszczył chatkę i zabił całą rodzinę, która się ukrywała w środku. Jesteśmy zrozpaczeni, nie zwerbowaaliśmy tylu walecznych, by stawić opór bestii”.

„Żaden z was nie próbował go zgładzić?”, zapytałem.

„Owszem, ale śmiałkowie nie powracali, a każdy następny wyruszał z coraz mniejszą nadzieją na przeżycie. Teraz żaden nie zamierza go pokonać, więc utkwiliśmy jak na cmentarzu”.

Nigdzie się nie śpieszyłem, więc zostałem w osadzie aż do przybycia smoka, który pojawił się po paru wschodach słońca. Smok był jeszcze młody, a skrzydła nie urosły mu na tyle, by wzbić się w powietrze. Miał zielone łuski na grzbiecie i nieco pożółkłe od strony brzusznej oraz zębiska i pazury zdolne do rozszarpywania zdobyczy. Dziwiłem się, że nikt nie potrafił go zabić. Postanowiłem go obserwować. Smok zniszczył ogonem ścianę chatki, ale przypadkowo, kiedy rzucił się na owcę. Nie pożarł jej, tylko wcisnął w zębiska i odszedł. Zaciekawiony podążyłem za nim. Smok zaszedł w stronę gór, do przełęcz, a potem skręcił w miejsce otoczone głazami z jednej strony i urwiskiem z drugiej. Za głazami rosnęło drzewo. Gdy tylko zjawił się smok ze swoją zdobyczą, Ent go pochwalił jak własnego syna, mimo że jego zachowanie bardziej przypominało posłusznego psa.

Zbliżyłem się. Smok fuknął na mnie, a Ent gniewnie zmierzył wzrokiem. Zauważył, że nie dobyłem broni, więc rzekł:

„Czego tu chcesz?”.

„Przyszedłem tylko porozmawiać”, odparłem w nadziei, że smok mnie nie pożre. „Straszycie tych Elfów z wioski”, ciągnąłem po chwili, gdy gałęziowa dłoń przytrzymała

smoka. „Dlaczego nie dacie im spokoju? Dlaczego się nie dogadacie?”

„Jak widać, nie z każdym można się dogadać”, odparł Ent. „Jestem Purael Guneo i jako strażnik wypełniam wolę swojej pani”.

„Którą jest straszenie mieszkańców?”, zapytałem.

„Nie, nie”, zaprzeczył. „Ten ich przywódca, najstarszy z wioski, ukradł mi Znicz, którego strzegł mój Egun”, wskazał na smoka. „A raczej zrobił to jeden z jego śmiałków”.

„Nadal nic nie rozumiem”. podrapałem się po głowie.

„Dobrze, wytłumaczę ci to od początku. Z Elfami miałem bardzo dobre relacje, ale inne smoki, które ich napadały, były przez nich zabijane”.

„Zabijali inne smoki? Przecież żaden z nich nie potrafi zabić twojego”, zauważyłem.

„Tak”, przyznał, „bo tamte smoki zjadały ich bydło na surowo. Zatruli owce i krowy, karmiąc je zepsutą paszą. Kiedy znalazłem małego Eguna i jego matkę, która umierała od trucizny, zrozumiałem, że źle czynią. Przygarnąłem smoczka i chciałem im wytłumaczyć, że te zwierzęta wcale nie są złe. Zdobywają pożywienie jak każdy, komu podarowano życie”.

„Faktycznie”, przyznałem. „A Elfowie nie uwierzyli i cię wygonili?”

„Tak”, potwierdził Ent. „Na znak przymierza podarowałem mojemu smokowi łaskę pani Bewiany na obroży. Nauczyłem go, żeby przynosił owieczkę do mnie,

a ja ją upiekę na ognisku z moich opadniętych liści i gałęzi. Dzięki temu jeszcze się nie otrułem, ale Starszy Elf mści się za to”.

„To znaczy?”

„Jak już mówiłem, jeden z jego śmiałków ukradł Znicz i go nie oddał. Skoro nie chce się dogadać, to niech cierpią lęki”.

Wszystko stało się jasne. To osadnicy rozpoczęli ten niegodziwy spór i to na nich muszę się skupić. Wróciłem do osady, a rozmowa z Najstarszym nie przyniosła początkowo efektów, ale kiedy wszystko mu po kolei wytłumaczyłem, postawił warunek, by smok nigdy więcej nie pojawiał się w ich wiosce. Znicz trafił na szyję smoka i więcej na żer do wioski miał już nie przychodzić. Najstarszy i Ent nawet wtedy się nie spotkali i nie porozmawiali na osobności. Pożegnałem osadę, nie będąc pewny, czy kiedykolwiek się pogodzą.

Dziennik ciągle wysysał krew, więc Crisma ogarniała senność. Schował książkę do torby, zgasił pochodnię i rozejrzał się po towarzyszach. Etharion obserwował okolicę z najwyższej gałęzi topoli w całkowitym bezruchu. Jeśli bandzior zamierzałby go zaatakować, wpadłby w czujną zasadzkę. Laziar spał teraz na drugim boku. Do świtu wiele nie brakowało, ale Crismo zdecydował się wykorzystać jeszcze ten czas na drzemkę.

Ledwie zamknął powieki, a słońce już wzniosło się nad widnokrąg. Przetarł z twarzy zmęczenie i spojrzał na jeden

z obłoków, który przebił się przez lewitującą górę.

Widok przysłonił Laziar, który podjął:

- Potrzebuję broni, a najlepiej łuku. - Wyjął stępieły i zardzewiały orkowy sztylet. - Jeśli mam z wami podróżować, to niech się na coś przydam.

Crismo wychlapał nieco wody z bukłaka i obmył nią twarz.

- Chcesz się zabrać z nami? - zapytał, ziewając.

- Oczywiście, jeśli się zgodzicie. Moje wcześniejsze plany spłonęły, a nic innego nie wymyśliłem - przyznał Laziar.

- Przyda się każde ramię.

- Dobrze pamiętam, że obiecaliśmy już nigdy razem nie podróżować...

- To przeszłość - rzucił krótko Crismo. Jednak pod tym słowem kryła się miłość Laziarą do Aiseny oraz romans w tle z Crismem, a gdyby przeszłość potoczyła się inaczej, Laziar układałby wspólne życie z kobietą, zbudowałby dom i nie zajmowałby się niebezpiecznymi podróżami.

- Tylko dwie sprawy mnie dręczą - podjął Laziar po tym, jak Etharion zwinął sznury i spakował garnki. - Skąd wytrzasnąłeś tego dziwaka i co u licha dzieje się z tą górą?

Crismo pokrótce opowiedział o towarzyszu, o przemianach podczas walki i przepowiedni. Następnie wspomniał o Pieczęciach bogów - przypuszczali, że oderwany szczyt to ich kolejne złamanie, tak jak w przypadku wirów w okolicy Uzdargh.

- Niech bogowie przeklną tego, kto je łamie! - odparł z zaciśniętymi pięściami Laziar.

Pozbierali resztę przedmiotów do toreb, które przewiesili przez ramiona, dogasili ognisko i zamaskowali ślady obozowiska. Crismo i Laziar jechali na jednym koniu, żeby nie spowalniać wędrówki (Crismo przełożyłby siodło dechami na pół, byleby żadna dzierlatka ich razem nie widziała), a Etharion kłusował na własnym wierzchowcu.

- Zabralibyście tego zmutowanego jaszczura od Orków, to nie ocieralibyście się teraz o siebie. - Etharion rozciągnął uśmiech.

- Sam go rozwaliłeś! - Crismo wskazał na niego palcem, a gdyby potrafił czarować, to z czubka uleciałby grzmot. - Pomiecie jeden!

Dotarli do rzeki Worth i jechali brzegiem na północ, w stronę gór Gobh. Aby odnaleźć Enta, potrzebowali punktu zaczepienia, czyli wspomnianej osady z Dziennika. Nawet jeśli osadnicy przestali istnieć, zginęli lub się przenieśli, to powinni pozostawić po sobie ślady bytności.

Wędrowcy dostrzegli nagle ruch w odległych o kilkadziesiąt kroków zaroślach. Wymienili się spojrzeniami i skinęli głowami, by każdy przygotował się do ataku. Dobyli broni, zeskoczyli z koni i podeszli bliżej.

Przypatrzyli się każdemu liściu i łodygom, ale nic nie znaleźli. Byli pewni, że cała trójka nie mogła naraz ulec identycznym halucynacjom. Nawet Laziar jako myśliwy nie dostrzegł żadnych odcisków po zwierzynie.

- Na pewno musiała przebiegać jakaś wiewiórka albo szczur... - założył Laziar.

Wrócili do koni, a gdy odjeżdżali, Etharion nadal obserwował okolicę, skupiając się na każdej potrząśniętej gałązce.

Wieczorem przystanęli przed wodospadem, w którym mieniła się tęcza, a progi skalne układały się niczym wyrzeźbione przez artystę schodki. Poniżej liczne drzewa i krzewy porastały brzegi, a rozległe ściany skalne obfitowały w śliskie kamienie wymyte od piętrzącej się wody podczas gwałtownych ulew. Piękno przyrody zakłócały charczące Gobliny, które zaległy się tu jak pleśń na starej kanapce.

- Ohydne pasożyty - splunął Laziar. - Wszędzie ich pełno!

- Macie ochotę się odświeżyć? - zapytał z przekąsem Etharion. - Poczekam tutaj.

- Jeśli zabijemy Gobliny, to zbrudzimy wodę krwią z ich ciał - zauważył Crismo. - Przegońmy je z dala od brzegu. A dopiero potem... - Crismo demonstracyjnie uderzył dłońmi, jakby zgniatał pomidora.

- Niech ziemia wchłonie tę zieloną stęchliznę - przyznał Laziar. - Nahałasujmy, żeby się tu wszystkie zleciały.

Crismo z Laziarem obrzucili Gobliny kilkoma kamieniami. Wściekła zgraja ruszyła na nich z bojowym okrzykiem jak lawina kamieni ze stoku. Crismo wyciągnął miecz, wysunął się naprzód i czekał na pierwszego ochotnika. Etharion wsparł się na włóczni, a za nim trzymał

się Laziar w podartych spodniach i z kompletnie zardzewiałym sztyletem.

Gobliny przyhamowały w pół kroku, gdy rozległ się kobiecy krzyk, który krzykiem nie był, lecz rodzajem śpiewnego rozkazu. Crismo, Etharion i Laziar, odwrócili się w kierunku, skąd dobiegł.

Ich oczom ukazało się dziewczę o zarumienionych licach i uśmiechu, który rozpromienił twarz. Nie przypominała Eolianki, Furnianki ani tym bardziej paskudnej Gedorianki. Niewiele posiadała z urody Elfów, ale nadrabiała to sympatycznością, która obficie z niej emanowała jak słodka woń z kwiatów przyciągająca pszczoły. Splecione w warkocz włosy o barwie młodej łodyżki sięgały do pośladków. Oczy zalśniły zielenią jak listek skąpany w porannej rosie, a skóra jaśniała niczym promienie o wschodzie. Nosła suknię pozwijaną z gałęzi i świeżych liści, ze stanikiem udekorowanym leśnymi owocami. Chodziła bosą, a każdy jej krok wyglądał tak, jakby stąpała po delikatnym, kwiatowym pyłku.

Gobliny ocknęły się ze śpiewnego uroku i rozpierzchnęły po okolicznych drzewach. Dziewczyna lekkim susem zbliżyła się do wędrowców.

- Witajcie - powiedziała czułym głosem. Mieszanka z leśnych zapachów sukni wdarła się w nozdrza Laziara i Crisma. - Czego tu szukacie?

- Chcieliśmy zażyć kąpieli - wyskoczył Laziar, zapominając o nieprzyzwoitym wyglądzie, na co dziewczyna zachichotała. - Kim w ogóle jesteś? - zapytał od razu.

- Nazywam się Dhaenola i jestem Driadą. Opiekujemy się naszymi drzewami i zwierzętami.

Tylko Etharion uważniej zmrużył oczy. To Dhaenola lub inna z Driad chowała się w tamtych zaroślach i zniknęła bez śladu. A raczej użyła magii, by stopić się z zielenią. Odgonił spostrzeżenia i spojrzął na towarzyszy śliniących się na widok urokliwej istoty jak króliki, które pierwszy raz zobaczyły marchewkę. Usunął się na bok i przypatrzył otoczeniu, ale żaden bandyta nie planował zakłócić pogawędki z Driadą.

- Więc chcieliście się obmyć? - zapytała Dhaenola.

- To Laziar chciał - zaprotestował Crismo. - Więc zrealizuj swoją potrzebę, zanim wyruszymy - zwrócił się do niego, wskazując wodospad. - Naprawdę orzeźwi ci umysł i ciało.

Dhaenola zachichotała.

- Tobie również się przyda - odparował Laziar. - Czuć, że tygodniami nie zmieniałeś ubrania.

- Za to tobie ich brakuje.

- Chłopcy - przerwała im Driada - za chwilę się razem pokąpiecie, ale ja - zerknęła na nich po kolei - chciałam wam tylko powiedzieć, że zabijając Gobliny, łamiecie mi serce...

Crismo i Laziar wymienili się spojrzeniami.

- Napływają gromadami - zaczął Crismo - są wścibskie i bezlitosne. Chronimy się, by nie pożarły nas w czasie snu.

- To smutna prawda - przyznała Dhaenola. - Gobliny to istoty, którymi się opiekujemy, ale ostatnio zbieramy jedynie

martwe ciała... Dopiero poznają świat i uczą się w nim żyć - dodała. - Nie mogę patrzeć, jak giną od bezlitosnych ciosów, nawet waszych.

- Wynagrodzę ci te krzywdy - wypalił Laziar i zwycięsko uśmiechnął się do Crisma, który zadusiłby go gołymi rękoma. - Cokolwiek zapragniesz, spełnię twoje życzenie.

- Skoroś łaskaw, panie - powiedziała uroczystym tonem - naucz tamtą zgraję krzesania ognia. Zobaczysz, że niczym nie różnią się od waszych przodków.

Laziarowi opadły ręce. Z osłupieniem spojrzął na Driadę i Crisma, jakby dogadali się między sobą telepatycznie i stroili z niego żarty. Podrapał się po głowie, ale Crismo ponaglił go gestem dłoni i pożegnał podobnym zwycięskim uśmiechem.

Laziar oddalił się do rozbrykanych Goblinów i wytłumaczył im jedną z metod rozpalania ognia. Bezgłośny śmiech Crisma bił go po uszach niczym kowadło o ścianę, kiedy spoglądał w ich kierunku. Następnym razem ugryzie się w język, zanim powie coś równie głupiego.

- Kiedyś grałem na lutni - gawędził Crismo - a moja muzyka zafascynowała niejedną kobietę. Niestety utraciłem instrument, ale jeśli zechcesz, zagram na czymś innym.

Driada urzekła Crisma swym wdziękiem tak, że gdyby zamieniła się w Orczycę, to nawet nie zwróciłby na to uwagi. Zarzała sympatią i miała w sobie iskierkę zdolną rozpalić miłość każdego mężczyzny. Charakteru Dhaenoli nie zastąpią żadne kształty, nawet samej Eosany (gdyby

teraz widziała Crisma u jej boku, to zahaczyłaby jego jądra o konar, by podziwiać piękno natury z wysokości).

Usiedli przy brzegu rzeki, ale nieco dalej, by zniknąć z widoku Laziara i Ethariona.

- Jesteś zmęczona bezustannym chodzeniem? - zapytał, a gdy Driada skromnie przytaknęła, dodał: - Nie nosisz butów.

- Stąpanie po ziemi jest miłe dla moich stóp.

- Owszem, ale od czasu do czasu trzeba je inaczej zrelaksować. - Crismo ośmielił się ująć jej stopę, a gdy Dhaenola zaczerwieniła się, pocałował jeden paluszek. Poczuł gładką i jedwabistą skórę. Następnie wsunął cały palec do ust i delikatnie pomiętosił językiem. Objawił się smak słodkich jagód.

- Potrafisz rozczulać kobiety - jęknęła.

- Jeśli to ci się spodobało, to chodźmy w spokojniejsze miejsce - rzekł pieszczotliwiej.

- Znam takie. - Gdy to powiedziała, wodospad rozdzielił się na dwie połowy, ukazując wejście do tunelu ze schodami prowadzącymi w dół. Chwycili się za ręce i skierowali się do wejścia.

Etharion po ostatnim doświadczeniu z Esterią pilnował Crisma na każdym kroku, a widząc Driadę, która prowadziła przyjaciela w nieznane miejsce, krzyknął:

- Hej, Crismo, zerknij na Laziara! To świetny nauczyciel!

Crismo potrząsnął głową i puścił dłoń Dhaenoli.

- Nie bój się, to nasze podziemne królestwo - wytłumaczyła Driada, kiedy niedoszły kochanek przystanął w połowie drogi.

Jednak zamiast Dhaenoli Crismo widział już tylko miecze Eosany, którymi odcinała mu penisa. Rozejrzał się, jakby naprawdę miała

wyskoczyć z krzaków, ale gdy nic się nie wydarzyło, zmierzył Driadę takim wzrokiem, jakby przemieniła się w wiedźmę.

- Wiesz, chętnie bym zaryzykował, ale wypełniamy ważną misję - stwierdził stanowczym tonem Crismo.

Promienny uśmiech Driady zgasł niczym za zdmuchnięciem świeczki.

- Uszanuję twoją decyzję. - Zniżyła głowę. - Może poszczęści się nam następnym razem. Żegnajcie!

Zamiast przemiany w czarownicę, na którą się szykowali, Dhaenola posłała zalotne cmoknięcie Crismowi i zniknęła w ciemnościach tunelu. Gdy woda z powrotem połączyła się w jeden nurt, Etharion ostrożnie się zbliżył.

- Wejście zniknęło - stwierdził, kiedy za wodospadem ponownie wyrastała skalna ściana.

Laziar rzeczywiście nauczył dwóch Goblinów krzesania ognia, ale kiedy dostrzegł odejście Driady, szybko je odgonił i wrócił do towarzyszy. Pięść swędziała go na tyle, że podrapałby nią o twarz Crisma za wtrącanie się do romansu, ale zamiast tego rzucił oschle:

- Na twoim miejscu wszystko bym zostawił, żeby tylko z nią pójść. Cokolwiek by się w środku wydarzyło, za upojną

chwilę z Driadą gotów byłbym oddać życie.

Następnie Crismo i Laziar zanurzyli się w orzeźwiającej kąpieli pod wodospadem, a Etharion złowił kilka leszczy i usmażył je nad ogniskiem dla przyjaciół, którzy zjedli kolację ze smakiem.

- Jak chcesz dla mnie gotować - zaczął Crismo - to następnym razem nafaszeruj rybkę majerankiem.

Laziar zarechotał, a Etharion odparował:

- Następnym razem nafaszeruję ją własną wydzieliną.

- Tak, a ciekawe, skąd ją natrzepiesz. Skoro nie jesz, nie pijesz, to również ci nie staje.

- Sprawdź to. - Etharion powstał, by ściągnąć spodnie, ale Crismo i Laziar zawyli jednocześnie:

- Nie! Zostaw! Nie chcemy wiedzieć!

Podjęli ponownie wędrówkę tuż po posiłku. Crismo spojrzał jeszcze raz na mapę: z Gobh wypływały dwie rzeki, a dopiero po ich przekroczeniu wędrowiec odnalazł osadę. Muszą przebrnąć całe podnóże tych gór.

Czy Arsis to ówczesna osada? - pomyślał Crismo, gładząc się po policzkach. Lepiej, gdyby odnaleźli ruiny po osadzie i ostatniego żywego mieszkańca, który wskazałby drogę do Enta, gdyż w Arsis nie liczyli na przychylność Elfów - mało prawdopodobne, by spotkali mieszkańca znającego historię dawnych osadników. Gorzej, gdyby trafili na oszusta, który wpakowałby ich w zasadzkę i okradł ze Zniczy.

- Do Arsis? - zdziwił się Laziar, spoglądając na mapę przez ramię.

Crismo potaknął.

- Tak, ale nie zatrzymamy się dłużej niż na jeden posiłek. Stamtąd ruszymy na północ i poszukamy Enta gdzieś w górach.

- Wymienię konie w Arsis - dodał Etharion i zwrócił się do Laziara: - Jeżeli chcesz jechać osobno, to zapłać za wierzchowca.

- Orkowie zabrali mi mieszek z pieniędzmi... a kupiłbym jeszcze sprzęt i ubranie.

Crismo pogładził się po brodzie, jakby ukrywało się w niej rozwiązanie, sięgnął po mieszek i podjął:

- Damy radę. Pożyczę ci, ale wystarczy tylko na łuk, strzały i na jakieś ubranie. Najwyżej pośmigamy na jednym siodle. Poza tym i tak się już przyzwyczaiłem.

- Ale wasz koń nie, więc szybciej się męczy - zauważył Etharion. - Dołożę coś od siebie, a jeśli nie starczy, to najwyżej ukradniemy konia.

- Zgoda, oddam wam z nawiązką. - Laziar schylił przed nimi czoło.

- Odnajdziemy drzewo i wrócimy z powrotem do Arsis - postanowił Crismo. - Wtedy odpracujesz dług u jakiegoś kramarza czy kowala, a ja ustalę następne miejsce.

Przebrnęli las Agaris w niecały tydzień i dostali się na pola uprawne należące do gospodarzy z Arsis. Dalej wylaniało się drewniane obwarowanie, a na wprost otwartej bramy pilnował jeden wartownik. Trzech innych rycerzy odganiało wścibskie Gobliny, by nie przedarły się do środka.

Mijając pracujących na roli Elfów, słyszeli ich zawodzenia dotyczące znaków końca świata i zsyłanych przez bogów straszliwych Goblinów. Crismo zignorował to uśmieszkiem, ale tak naprawdę część góry nie zwisałaaby pod niebem, gdyby nie gniew bogini.

Zatrzymali się przed karczmą U Gerkira. Etharion zawrócił z końmi do stajni, by wymienić je na świeże i dokupić jednego więcej. Laziar zakupił najtańszy osprzęt u miejscowego kowala, a Crismo wszedł do karczmy i zamówił jajecznicę na boczku z pajdami chleba u zabieganej kelnerki, która nawet na niego nie spojrzała.

Kilka minut później kelnerka przyniosła zamówienie, a na widok Crisma wzdrygnęła się; zmierzyła go wzrokiem i popędziła na zaplecze. Wróciła z zapieczętowaną kopertą i podjęła:

- To dla ciebie, Crismo... - Złożyła ręce jak do modlitwy, a jej oczy wypełniły łzy. - Cieszę się, że się znów spotkaliśmy! - rzuciła się, obejmując go ramionami. - Wszędzie cię szukałam!

Crismo pobladł, a z otwartych ust nie wydobyło się żadne słowo. Wpierw spojrzał na swoje nazwisko na kopercie, a później na kelnerkę, która przyssała się jak ośmiorniczka.

- Skąd mnie znasz? - Crismo pociągnął nosem.

- Nie... - Kelnerka się odsunęła.

- Żadna tabliczka z imieniem nie wisi nad moją głową - zachichotał.

- Nie pamiętasz...? - Elfka zmarszczyła czoło, jak ziemia przy trzęsieniu.

- Czego? - skrzyżował ręce.

- Grałeś wtedy w Morwionie... - zniżyła głos do szeptu.

- Tak, też tam bywałem.

- Bywałeś?! Dla mnie zagrałeś swój „jednoosobowy koncert”! - wrzasnęła, zwracając uwagę co niektórych gości.

Crisma oblał zimny pot; nigdy przedtem żadna nie miała do niego pretensji. Spojrzał na kelnerkę, ale zamiast imienia kochanki przywędrowały jedynie odgłosy z tamtej nocy, kiedy wydawała rozkoszne jęki przy szczytowaniu.

- Urzekłeś mnie i porzuciłeś! Tyle ich przeleciałeś, że już nie pamiętasz imion? Wiesz, jak się teraz czuję?! Rozdziewiczyłeś mnie, ty świnió, a moja matka cię za to zabije, jak cię dorwie!

Crisma odsunął krzesło i spojrział na drzwi. Wykopał sobie pułapkę, ale jeszcze do niej nie wpadł.

- Wybacz...! - rzucił, zabrał do jednej ręki kopertę, a do drugiej garść jajecznicy, którą udało mu się złowić z talerza, i biegiem ruszył ku wyjściu.

- I tak weźmiemy ślub, tchórze! - dziewczyna nie przestawała za nim nawoływać.

Dwóch odważniejszych Eolian stanęło uciekinierowi na drodze, ale Crismo odepchnął ich magicznym karwaszem i ominął wprawnym skokiem. Wcisnął do gardła jedzenie, nieco się nim dławiąc.

Na zewnątrz odnalazł spojrzeniem Ethariona i Laziara i gestem wskazał, że nadszedł najwyższy czas, aby opuścić Arsis. Wrzeszcząca dziewczyna z karczmy zrodziła u nich pytania, które zbyli milczeniem, ale nie powstrzymali się przed złośliwymi uśmiechami.

Wskoczyli na konie i popędzili za bramę.

Crismo kilka razy oglądał się na miasteczko Arsis. Gdy nikt nie podjął za nim pościgu, wypuścił powietrze i spojrzał na kopertę tak, jak na zaproszenie na własny ślub z tamtą dziewczyną...

W końcu złamał pieczęć i przeczytał krótką wiadomość:

Spotkajmy się w Morwionie, czekam. Eosana

Spojrzał na imię ukochanej. Ich wspólnie spędzone chwile uderzyły w niego jak kamień w wodę, która zafalowała uczuciami. Przejrzał list z każdej strony; zaglądnął jeszcze raz do koperty, ale nic więcej nie znalazł. Przeczytał ponownie i przywołał głos Eosany w myślach, jakby przemawiała do niego tymi słowami. Tymi ustami, słodkimi niczym truskawki, od wspomnienia których drżało serce.

- Jedźcie sami, ja zawracam do Morwionu - stwierdził Crismo, a Laziar i Etharion przystanęli. - Później do was dołączę.

- Rezygnujesz ze wszystkich naszych planów? - zdziwił się Laziar.

- Tylko się dowiem, czy Eosanie nie stała się jakaś krzywda. - Przeczytał im na głos wiadomość z listu. - Bez powodu by do mnie nie pisała.

- Kobiety są fałszywe - rzucił szorstko Laziar. - Chociaż Eosany akurat nie znam, to i tak zawsze coś knują.

- Nie każda jest zła - bronił jej Crismo. - Po prostu trafiłeś na nieodpowiednią kobietę.

- A tamta dziewczyna z knajpy? - zapytał Etharion.

- To tylko ryzyko zawodowe...

- Teraz widzę, jak miłość oślepia - westchnął Laziar. - Kobiety to słabe istoty, więc korzystają ze swojego uroku, a nam tylko się wydaje, że nimi rządzą.

List Eosany odciął Crisma od wyprawy po Znicze, niczym nóż rzeźnicki, który oddziela mięso od kości, po czym ugotował się we wrzątku z innymi problemami.

- Nie wiem, ile pozostało czasu, ale powinienem od razu do niej pojechać - wzruszył bezradnie ramionami i spojrzał na kompanów.

- Nie napisała, by się śpieszyć - zauważył Etharion. - Zastanów się, w czym potrzebowałaby twojej pomocy.

Crismo spojrzał na poszarpane chmury, z których czerpał natchnienie.

- Może wsadzili ją do niewoli, a porywacze zechcieli się ze mną skontaktować? Odkryła spisek generałów, więc wydali na nią wyrok śmierci i pragnie się ostatni raz spotkać? - Crismowi wdzierały się najgorsze scenariusze do wyobraźni. - Albo potrzebuje innej pomocy, na przykład

w zdobyciu jakiegoś skarbu, a nikomu nie ufa oprócz mnie? Albo pozostaje już tylko przeznaczenie...

- A może za dużo w tobie pożądanias? - zapytał złośliwie Laziar. - Bandyce napadają kupców, ale żadnego nie porywają. Co najwyżej zabijają, jeśli któryś się narazi. Zostały Goblins, ale czy potrafią porywać kobiety? Bynajmniej się tego nie nauczyły. Generałowie powiesiliby ją w Wenhuz. A skarby i przepowiednie istnieją tylko w bajkach.

- Zdobądźmy Znicz - zalecił Etharion, powstrzymując się od komentarza odnośnie przepowiedni. - Znajduje się niedaleko. Potem zahaczymy o Morwion, a potem ponowimy poszukiwania Zniczy.

- To najlepsze rozwiązanie - dodał Laziar.

Crismo wyruszyłby od razu do Eosany, gdyby wędrował samotnie, ale liczył się też ze zdaniem przyjaciół. Jeśli odłączy się od grupy, to Etharion i Laziar mogą zrezygnować z wyprawy i rozejść się w swoje strony. A Crismo będzie pluł sobie w brodę, kiedy późniejsze podróże po Znicze napęcznieją różnymi niebezpieczeństwami, których w pojedynkę nie ogarnie.

Wiatr odgonił chmury, zanim Crismo oderwał się od listu, schował za pazuchę i zmusił się do kiwnięcia na zgodę. Do wzburzonej wody wpłynął nurt wspomnień i tęsknoty za Eosaną.

Najwyżej wytłumaczę jej, że żaden list do mnie nie dotarł... - pomyślał.

Popędzili galopem w stronę gór Gobh. Po wcześniejszym spotkaniu z Driadą starali się odganiać Gobliny, a te najbardziej uciążliwe ranić, ale pozostawiać przy życiu.

Znaleźli przełęcz, gdzie dawno nieuczęszczana droga zatarła swój ślad. Przeszkadzały im sypka ziemia, skalne okruchy i większe kamienie, które zleciały ze zboczy. Crismo wytłumaczył przyjaciołom, że trzeba odnaleźć miejsce otoczone głazami i urwiskiem. Spętali konie i ruszyli na piesze poszukiwania.

- Purael Guneo! - zawołał Crismo.

- Rozdzielmy się - polecił Etharion.

- Tu wszędzie wyrastają głazy - marudził Laziar. - Wejdem wyżej, może stamtąd dojrzę Enta.

Zachodzące słońce rzucało cień odłamanej góry. Crismo ponaglał, by zdążyć przed zapadnięciem nocy, ale sam też nie odnalazł żadnego śladu. Wszyscy wykrzykiwali imię Enta, lecz w odpowiedzi wracały jedynie marne echo oraz trzepot skrzydeł nietoperzy.

W końcu Crismo odpuścił, zebrał chrust, skrzesał iskry i rozpalił ognisko na nadchodzącą noc. Laziar wspiął się na sam szczyt, ale nie dostrzegł niczego, co przypominałoby nawet gałęzie. Etharion dołączył do wspinającego się Laziara, kucnął i również rozejrzał się dookoła. Nie dostrzegając niczego szczególnego, zmienił się w Upiora. Ciemność rozjaśniły niebieskawe płomyki pełzających jaszczurek, które zniknęły w szczelinach, i dwa większe,

należące do towarzyszy Ethariona. Kilka dusz pomknęło w powietrzu, ciesząc się wolnością i brakiem ograniczeń.

Widok odmienionego Ethariona przeraził Laziara. Zsunął się ze stoku i przyłączył się do Crisma.

- Cieszę się, że zostałem naszym sprzymierzeńcem - jęknął, przypatrując się Upiorowi.

- Inaczej moje flaki dyndałyby na gałęziach - przyznał Crismo.

- Walczyłeś z nim? - zdziwił się.

- Pokonałem go czarem. - Crismo przegrzebał patykiem w ognisku. - Wątpię, czy ktoś z nim zwycięży. Chyba że zdradą albo sposobem.

- Dlatego cieszę się, że stanął po naszej stronie.

Upiór zeskoczył ze skalistego wierzchołka i dołączył do towarzyszy w swojej pierwotnej postaci.

Etharion pokręcił głową.

- Coś tu nie gra. Albo to niewłaściwe miejsce, albo Ent zginął, albo stąd odszedł. Nie dostrzegłem jego duszy.

- Od spotkania Puraela z wędrowcem z Dziennika minęło pewnie z kilkadziesiąt lat i wiele mogło się przydarzyć - powiedział Crismo. - Ale na pewno zostawił ślad. Korzenie wygrzebały dół, a jeśli odszedł, to jego „stopy” odbiły się w gruncie.

- Równie dobrze możemy palić ognisko z jego zwłok - spostrzegł Laziara, wskazując na gałęzie. - Kiedy się rozjaśni, rozejrzemy się lepiej za pniem.

Crismo zerknął do Dziennika. Kilka razy poszukiwania Entów ułatwiały zapiski na marginesie, ale tym razem

takich zabrakło.

- Wspomniałeś, że nie dostrzegasz duszy Enta - podjął Crismo, kiedy schował Dziennik do torby. - A potrafisz przyzwać dusze zmarłych?

- Nie wiem - odparł Etharion.

- To go wezwij. Pogadasz z nim i dowiemy się czegoś więcej.

- Ujrzeć mogę, ale nigdy nie próbowałem z żadnym rozmawiać. One po prostu „są”.

- A jak wygląda świat zmarłych? - chciał wiedzieć Laziar.

Etharion odchrząknął.

- Dusze postępują tak jak ryby w morzu. Pływają w powietrzu bez celu, czasem przenikając przez przedmioty, a czasem przez wasze ciała. Właśnie wtedy ogarnia was lodowaty dreszcz. Myślę, że nie pozwolono im przejść do ogrodu w zaświaty, więc szukają swoich zwłok, ale nie potrafią się ponownie ożywić. Z kolei całą przyrodę odmienia czas, to, co żywe, wysycha, kamienie kruszeją, a koryta się pogłębiają.

Laziar skulił się, by żadna zabłąkana dusza w niego nie uderzyła.

- Spróbuj go wywołać - podjął Crismo.

Etharion skinął głową i skupił myśli. Świat wokół niego spłowieł, wypełnił się niebieskimi ogniskami. Upiór przyjrzał się każdej duszy. Nie zrozumiał celu wędrówki żadnej z nich. Wypowiedział imię Enta i czekał na efekty, ale nie nadeszły. Spróbował jeszcze raz, uroczyściej,

donośniej. Nie przyniosło to żadnych rezultatów. Upiór nie odpuścił i wypowiedział wymyślone zaklęcie, które również nie przywołało duszy Enta. Odczarował się, a świat ponownie nabrał barw nocy.

- Nic? - zmartwił się Crismo.

Etharion pokręcił głową.

- To jesteśmy w kropce.

- Jutro ostatnia szansa - powiedział Laziar. - Przeszukamy okolicę, a jeśli nie znajdziemy żadnego śladu, to ruszymy po kolejne Znicze. - Wzruszył ramionami.

Crismo to przemilczał i ponownie sięgnął po Dziennik. Przeanalizował wpisy, skupiając się na szczegółach, ale nic konkretnego nie wychwycił.

Etharion polecił chłopcom odpocząć, a sam stanął na warcie.

Crismo położył się na bok. Trzaskające gałęzie z ogniska i kojąca muzyka świerszczy przywołały sen.

Dziewczyna odgarnia księżycowe włosy z czoła i otwiera kopertę, z której wyrasta Ent. Wyciąga dwa miecze i rozcina gałęzie, by przeczytać treść listu. Ent wyje, gałęzie chwytają za nogi. Pierś wyskakuje spod wojowniczego gorsetu, ciało o skórze nieboszczki ląduje w paszczy Enta. Krew tryska, kości chrupią...

Crismo wyrwał się, rzucając wzrokiem w poszukiwaniu Puraela, lecz dotarło do niego, że tylko śnił. Opadł na ziemię i próbował przywołać sen z pamięci, ale widział go teraz jak przez mgłę.

Etharion już od zmierzchu przeszukiwał teren, raz po raz odmieniając się w Upiora; Laziar przygotował szybkie śniadanie z suszonego mięsa i chleba, a Crisma gnębiły myśli o Eosanie i zagadkowym zniknięciu Enta. Z nowym dniem nie pojawiły się nowe pomysły.

Rozdzielili się i rozeszli po różnych wzniesieniach, nie dalej jak za horyzont, by utrzymać kontakt wzrokowy. Zbadali szczeliny, przepaście, głązy i półki skalne.

Po chwili Laziar gestem przywołał kompanów do siebie.

- Przynajmniej znajdujemy się we właściwym miejscu - powiedział, kiedy podeszli, i wskazał głąz. - Tutaj smok ostrzył zęby i pazury.

- Ślady są, ale nadal brakuje Enta i smoka - rzekł Crismo.

- Może powinniśmy odszukać smocze kości? - zapytał Etharion.

- Sądzę, że smoka zabito i pocięto na trofea - stwierdził Laziar. - Przynajmniej ja bym tak zrobił na ich miejscu.

- A mnie dziwi brak większych zwierząt w tej okolicy - zauważył Crismo. - Świstaki, niedźwiedzie, orły - wszystkie jakby wyparowały. Pustkowie jak na wojnie.

- Może smok je powyżerał? - przypuszczał Laziar.

- Kto wie, jak się zakończyła tamta historia - Crismo przetarł czoło. - Do jutra wystarczy nam prowiantu, więc jeśli nic nie wymyślę, zmywamy się stąd. Poszukamy innych Zniczy, ale najpierw odwiedzę Eosanę.

Bezowocny dzień ostudził ich zapał do dalszych poszukiwań, podobnie jak lód, który spowijał lewitującą

górze. Słońce przekroczyło horyzont, ujawniając rozgwieżdzone niebo, a Crismo wpatrywał się w iskrzące punkciki, by szybciej zasnąć. Etharion medytował w oddali, a Laziar przewracał się na drugi bok.

Z różnych stron ciszę wypełniały świerszcze grające na maleńkich lutniach. Gdzieś z dali dobiegło pohukiwanie sowy. Przeleciały dwa, może trzy nietoperze. Po chwili wszystko ucichło. Crismo jeszcze nie zasnął, ale nieświadomie wsłuchiwał się we własny oddech i dudniące serce.

- Wstawać, do cholery! - rozgrzmiał głos Upiora.

Mrok gwałtownie rozjaśniły wyczarowane Iskry Bewiany, oślepiające Crisma i Laziara, którzy stanęli na równe nogi. Rozległ się przeraźliwy pisk. Tuż nad nimi skradał się ogromny potwór, którego ujrzeli po raz pierwszy na własne oczy.

Potwór odskoczył w cień, by zaraz zaatakować zuchwą najeżoną różnych wielkości szczypcami. Głowa i dwie pary odnóży bardziej przypominały mrówkę, a wychudzony tułów był zakończony ogonem jakby węża. Piaskowa skóra była szorstka i nie pokrywał jej żaden śluz, co idealnie kamuflowało Mrówkowęża w górskim rejonie.

Odrzucili torby i odparowali atak potwora. Laziar odsunął się i celował z łuku. Po raz pierwszy od wyzdrowienia z zarazy wargołaka napiął cięciwę z niezwykłą lekkością, jakby lewa ręka, w którą został draśnięty, częściowo wchłonęła siłę i szybkość bestii. Dzięki temu strzały wbijały się głęboko w przeciwnika.

Upiór utrzymywał światło i rzucał Żar Eathiera, ale potwór jak na swoje rozmiary zaskakiwał zwinnością: unikał ognia i w jednej chwili znalazł Laziara od tyłu – szczęki przecięłyby go w połowie, gdyby nie umknął na bok i z nałożonej na cięciwie strzały nie trafił w jego oko.

Crismo odbił się od ziemi magicznym karwaszem i doskoczył do Mrówkowęża. Przeciął tylne odnóże, zranił tułów i uniknął ciosu ogonem. Piski potwora stawały się donośniejsze, jakby próbował ich ogłuszyć.

- A może to jest ten smok? - zapytał Laziar, trzymając się od potwora na odległość. - Chociaż go nie przypomina...

Etharion odmienił się, zanim Mrówkowęż nabił go na szczęki, ale od razu odrzucił, więc nie zdążył przebić potwora włócznią, która momentalnie odebrałaby duszę. „Rany” natychmiast wypełniły się mrocznymi prądami, które uleczyły Ethariona. Upiór ponownie zapalił Iskrę tuż przed ślepiami potwora i rzucił klątwę płomienia, która ogarnęła cały tułów.

Mrówkowęż wierzgał na boki i przeraźliwie piszczął, by po chwili uciec za zasłonę ciemności. Etharion się odczarował. Potwór palił się jak pochodnia, więc nie potrzebowali już światła. Czym prędzej za nim podążyli.

- To z pewnością jakiś okaz, który pozostał z czasów naszych przodków - odparł Crismo, przewieszając torbę przez ramię. - Tylko dlaczego nas dorwał? W nocy niewiele widać. Nie hałasowaliśmy przed snem.

- To przez nasz smród - przypuszczał Laziar. - Tak tropią najlepsi drapieżcy.

Dotarli do przepaści i zobaczyli w dole Mrówkowęża, który wpełza do jaskini. Przeskoczyli po wystających półkach i ślizgali się po stromym zboczu. Zanim weszli do środka, Crismo zapalił pochodnię z kija i kawałka szmaty.

Ściany jaskini oblepiał nieprzyjemny śluz, jakby znaleźli się w kryjówce pająka, a kolejne korytarze rozdzielały się w różne drogi i szczeliny i ciągnęły się dalej w głąb, niemal jak w labiryncie. Dotarli do pomieszczenia, które uznali za legowisko potwora. Rozglądali się za potomstwem czy jajami, ale prócz szczątków mniejszych i większych zwierząt niczego nie zauważyli. Mrówkowąż nie znalazł partnera, więc żerował w samotności.

Dostrzegli w kącie płomień, który nadal ogarniał tułów Mrówkowęża – gdy wyczuł zapachy intruzów, z metalicznym piskiem wpełzł w jeden z korytarzy. Ostrożnie podchodzili w tym kierunku. Laziar kopnął w coś twardego i zaklął. Crismo rozpałił pochodnię.

Światło odkryło szkielet innego potwora, przypominającego wielką jaszczurkę. Na obrożu dostrzegli mieniące się srebrem drzewko.

- To ten smok! - podniecił się Crismo, natychmiast porywając Znicz. - Patrzcie, znaleźliśmy go!

- Czyli historia z Dziennika okazała się prawdziwa - stwierdził Etharion. - Brakuje już tylko Enta.

- Raczej nie poznamy dalszej historii o Puraelu - dodał Crismo. - Ciekawe, że ta przerośnięta mrówka pożarła smoka...

- Idźmy stąd, prędko - mruknął Laziar. - Nie zamierzam dłużej szlajać się w tym smrodzie!

Echo odbijało szelest potwora. Podróżnicy skierowali się w korytarz prowadzący do wyjścia, ale Mrówkowężem (mimo odniesionych ran w boju) targał głód. A trzech soczystych kąsków nie wypuszcza się z własnego domu, tylko stawia na stół. Mrówkowąż precyzyjnie przeliczył sobie znane tunele i znów zaatakował intruzów. W takim ciasnym miejscu wędrowcom walczyło się z trudem. Etharion wyszedł naprzeciwko potwora, próbując zaatakować go włócznią, ale wtedy nie rozświetlał drogi. W końcu Laziar trafił z łuku między oczy Mrówkowęża, który potwierdził to mocnymi piskami i rąbaniem tułowiem o ściany. Wreszcie zaszarżował w intruzów, nabijając na szczypcę Ethariona, i uciekł w głąbie korytarzy.

Crismo i Laziar ledwie uniknęli masywnego cielska potwora. Natychmiast za nim ruszyli, ale w takich ciemnościach pochodnia rzucała niewiele światła, więc ostrożniej stawiali kroki.

Wpadli w labiryntową pułapkę, w której każdy z korytarzy rozdzielał się na kolejne krzyżujące się ze sobą przejścia. Początkowo nadążali za płonącym potworem, ale tracili go z widoku na zakrętach, a później kierował ich tylko szelest. Tunel coraz bardziej opadał. Pojawiły się drewniane bele i platformy - widocznie kiedyś znajdowała się tutaj kopalnia.

Przystanęli, gdyż głucha cisza i mrok ogarnęły korytarze.

- Gdzie ter...? - urwał Crismo, gdy gwałtowna eksplozja zatrzęsała całą kopalnię, wypełniając korytarze i szczeliny falą ognia, pyłu i huku, niczym z gardła piekielnego demona.

Doznali poparzeń, mimo że się skulili, a Crismo dodatkowo ochraniał powietrzną barierą z magicznego karwasza. Kiedy fala ognia przeszła, zakrztusili się od dymu. Następnie zatrzęsyły się ściany, a na ich głowy posypały się kamienie. Kopalnia zaczęła się zawalać. Crismo sprawdził torbę i wyszukał Dziennik, ale zatlił się tylko róg okładki.

Etharion nie pozwolił sobie wytrącić z ręki włóczni, ale nie zdążył przebić głowy Mrówkowęża. Ponadto płomień z tułowia rozpałił ulatniający się gaz, który natychmiast wybuchnął, wypełniając wnętrze kopalni. Ethariona ogarnęły jednak magiczne prądy, które wyleczyły go ze skutków wybuchu. Dopiero wtedy podszedł do ogłuszonego potwora. Drasnął go w tułów, ale potwór nadal żył, więc przebił pancerz białym grotem aż do wnętrza - wtedy Mrówkowąż znieruchomiał.

Zawsze wystarczyło drasnąć przeciwnika o skórę, by ulotniło się życie, lecz najwyraźniej nie dotyczyło to twardych pancerzy.

Tylko Upiór dostrzegł przez ściany korytarzy i ciemności dwie żywe duszyczki, które przetrwały ognistą falę i przybyły niepotrzebnie na ratunek Ethariona.

- Tutaj, szybko! - głos Ethariona wypełnił zawalające się korytarze.

- Musimy się stąd wydostać! Wszystko się wali! - odkrzyknął Crismo, strzepując z włosów pył. - Wracamy!

- Do mnie! Już! - nawoływał głośniejszym głosem Etharion.

Laziar i Crismo trzymali się za ramiona jak bracia, by żaden nie został z tyłu. Posłuchali Ethariona i podążyli za jego głosem, gdyż droga powrotna, o ile stała jeszcze otworem, o tyle groziła całkowitym zmiążdżeniem. Gdy do niego dołączyli, Upiór natychmiast wyczarował magiczną tarczę. Osłonił przyjaciół od większych gładów, które zerwały się ze stropu.

Odczekali prawie godzinę, aż drgania ucichły. Przysypane kamieniami szczątki potwora już się nie poruszały. Crismo wyszukał kawałek odłamanej belki, która posłużyła za pochodnię. Rozejrzeli się po zawalonym wnętrzu i zablokowanych korytarzach w poszukiwaniu jakiegokolwiek szczeliny, byleby kopalnia nie pogrzebała ich żywcem.

- Prędzej umrzemy z głodu - lamentował Laziar - niż odkopimy tunele.

Etharion zacisnął usta, co powstrzymało go od żartu, że on jeden przeżyje. Przytoczy go na zewnątrz, kiedy wszyscy wyjdą cało z kopalni.

- Ciekawe, do czego prowadzą te wrota - rzucił Crismo, wskazując ścianę, która wyglądała jak półksiężyc z dziwnymi runami. Nikt nie potrafił odczytać napisów.

- Do skarbcza górników - przypuszczał Laziar. - Przydałyby się cudze kosztowności...

- Mało ważne, co znajduje się w środku, trzeba je otworzyć i się tam przedostać - oznajmił Etharion.

Naparli na wrota, jednak okazały się dość ciężkie. Rozejrzeli się za dźwigniami czy ukrytymi przyciskami, ale ich twórca żadnych nie umieścił. Poza runami, których znaczenia nadal nie potrafili odszyfrować.

- Zamrozę je, a wy zaczniecie w nie walić. - Etharion przycisnął dłonie do kamiennego wejścia.

- Powinny się roztrzaskać jak szkło - przytaknął Crismo.
- Tylko nie wiadomo, jak bardzo są grube.

Upiór skoncentrował się i wydał z siebie większą dawkę magicznej mocy, którą przekazał kamiennym wrotom dłońmi przez Objęcie Morhiera. Skorupka lodu obrosła niemal całą powierzchnię z odgłosem szelestu i łamania jak przy deptaniu stosu suchych gałązek i liści. Chłód ogarnął także Crisma i Laziara.

Etharion odsunął się, Crismo ciosał mieczem, a Laziar dechą, którą wygrzebał z gruzów. Odleciało tylko kilka kawałków, ale nie przebili się na drugą stronę.

- Za mało mrozu - stwierdził Crismo.

- Zbyt gruba ściana - zauważył Laziar. - Zaczniemy lepiej odkopywać korytarze.

- Spróbuję ostatni raz, zanim całkowicie wyczerpię się z mocy - zdecydował Etharion i ponownie się odmienił.

Upiór tym razem spokojniej i dłużej zamrażał wrota, aż lód objął całą warstwę księżycowego kamienia. Czar z każdą sekundą wyciągał z niego resztki mocy, jak u cielecia, z którego setki nietoperzy wysysają krew

jednocześnie. Każdy doświadczony mag poradziłby sobie z taką przeszkodą – wprawnie władają energią, z której wytworzyliby odpowiednio silny czar. Etharion jednak uczył się sam, nabierając coraz większego doświadczenia, przy okazji popełniając jednak błędy.

Nim Upiór zamroził wrota, nadleciało kilka płomiennych, niebieskich dusz. Jedne zbliżyły się, jedne wydały zdławione odgłosy. Wdarły się we wpół zmaterializowane ciało Upiora i wspomogły go magiczną materią. Połączyły wspólnie siły, aż Upiór przemroził kamienną pokrywę. Dusze, które podarowały moc, pociemniały i odleciały. Upiór podziękował za okazane wsparcie. Uzmysłowił sobie nowe połączenie magicznego splotu i wyczuł całkowicie odmienną, nieznaną energię, którą uwolnił jako nowe zaklęcie.

Minęło niespełna pół minuty, odkąd Etharion zaczął mrozić wejście aż do momentu, kiedy wyszedł od niego czar przypominający uderzenie lodowatego meteorytu. Czar tak silny, że Crisma i Laziara odrzuciło niczym dwie małe kukielki aż pod przeciwległą ścianę pomieszczenia; zadźwięczało im w uszach, a podłoga zakołysała się w ich umysłach. Po chwili znów zatrzęsło się w całej kopalni.

Nie tylko wrota, ale całe otaczające je framugi skruszyły się w maleńkie kawałki, niczym waza z porcelany, którą rozbito młotem. Crismo i Laziar zdołali jedynie osłonić oczy przed drobinkami skały.

Etharion wrócił do pierwotnej postaci, ale doświadczenie nowego czaru odjęło mu sił na tyle, że

wspierał się na własnej włóczni, byle nie upaść. Za skruszonymi wrotami rozciągał się korytarz, który blaknął w ciemności.

Laziar sporządził jeszcze jedną pochodnię z ułamanej dechy.

- Chodźmy - rzucił Crismo. - Cokolwiek tam znajdziemy, nie spoczniemy, dopóki się stąd nie wydostaniemy.

Rozświetlone ściany odkryły charakterystyczne inskrypcje podobne do tych na wrotach, które ciągnęły się wzdłuż całego korytarza.

Przechadzka w tunelu wlekła się w wiecznym mroku i głębokiej ciszy. Pochodnie wędrowców tliły się tylko przez godzinę, ale w międzyczasie Etharion zregenerował moc. Upiór rozświetlił ciemności Iskrą Bewiany, lecz niewiele im to pomogło, gdyż z każdym krokiem z przyjaciół Ethariona uchodziła nadzieja na wydostanie się z tajemniczego miejsca. Laziar kilkakrotnie ryknął w dal, ale w tej nicości nie odpowiedziało im nawet echo.

Widok niekończącego się korytarza całkowicie ich dezorientował. Stracili rachubę czasu. Rozprostowywali kości i przykucali, aby na chwilę odsapnąć. Etharion narzucał im dalszy marsz i kazał nie zasypiać w takim miejscu.

Crismo ledwie powłóczył nogami. Ściany się zmniejszały coraz bardziej i bardziej, by z szerokiego korytarza przeciskać się teraz w wąskiej szczelinie. Z kolei Laziar dostrzegł pełzające larwy. Jedną, która spadła mu na

ramię, zrzucił pstryknięciem palców. Spojrzał w górę i przystanął. Cały strop wypełniały długie, brązowe glisty przeciskające się między sobą niczym mieszany drewnianą łyżką makaron w garnku.

Najpierw pojedyncza glista sięgnęła ramienia Laziara. Zanim się obejrzał, już ich tuzin zawijał się wokół jego szyi niczym węże długie na tyle, że dosięgały go spod sufitu. Laziar wierzgał, ale glisty trzymały tak mocno, że niemal uniosły go w powietrze, jakby pragnęły pożreć go w całości. Towarzyszy stracił z oczu, kiedy połknął go sufit, a drewniany kij rąbnął go w głowę i pozbawił przytomności.

Crismo obudził się jakby z wieloletniego snu: ból pulsował w głowie, żołądku i na plecach. Przetarł powieki i ujrzał nad sobą kilka naostrzonych dzid wycelowanych w gardło, brzuch i krocze, które przysłonił dłońmi. Ponad nimi nachylały się niewiasty w zieleni z odsłoniętymi piersiami, na których skupił swoją uwagę. Ten groźnie piękny widok wzbudził w nim niepowstrzymane podniecenie, co wyraził szerokim uśmiechem.

Spojrzał na torbę porzuconą pod ścianą, a potem na Laziara, który również się wybudzał. Z przeciwnej strony doszły ich odgłosy szamotaniny.

- Nie ruszaj się! - groziły Driady. Etharion jako jedyny oparł się ich niespodziewanej napaści. Otoczyły go, ale żadna nie podjęła z nim pojedynku.

Crismo wodził oczami po pomieszczeniu na tyle ostrożnie, żeby nie rozdrażniać Driad. Nie przebywali już

w ciemnym korytarzu, tylko w przedsionku z jednym niewielkim przejściem, z którego jaśniał słoneczny blask. Posadzka w jego okolicach zarosła gęstą trawą o intensywnej zieleni, a z wnętrza wydostawały się gałązki z obficie zarośniętymi liśćmi i świeżym aromatem lasu o brzasku. Resztę pomieszczenia spowijały identyczne kamienne ściany z inskrypcjami co w korytarzu, a posadzkę wypełniały korzenie, które bujnie się ze sobą plątały.

Laziar próbował wstać, ale ostre dzidy przyparły go z powrotem do korzenistej podłogi.

- Czego od nas chcecie?! - wrzasnął. - Uwolnijcie nas po dobroci, bo inaczej pożałujecie! Nie znacie naszych możliwości!

Crismo trzepnęłyby go łopata, by zamknął jadaczkę, jednak Laziar zaczął skupiać na sobie uwagę reszty Driad. Sprawdził miecz, który odnalazł u piersiastej wojowniczkę, więc ujął prawe przedramię, po czym wygiął kącik ust - nie zdjęto mu karwasza.

Zacisnął powieki tak jak przed każdym występem w karczmie, jakby odczytywał z nich słowa pieśni oraz nuty, które następnie wydobywał z lutni.

Przetrzymując boleści swojego ciała, zagrał odbiciem z magicznego karwasza niczym z muzycznego instrumentu. Czarodziejska pieśń popłynęła po zaległym kurzu, a Driady zaczęły się krztusić. Odsunęły się z jękiem. Crisma rozpraszały podrygujące piersi, ale zmusił się, by wyszarpać jedną miecz i odskoczyć do tyłu.

- Ha, a mówiłem, żeby z nami nie zaczynać! - zawołał z zadowoleniem Laziar.

- Czego od nas chcecie? - zapytał Etharion, ale Driady milczały, zerkając jedna na drugą i kurczowo trzymając za dzidy. - Skąd się tu wzięłyście?

Żadna nie wypowiedziała ani słowa, aż na progu słonecznego wejścia pojawił się długi cień. Driady wypuściły powietrze po napiętym wdechu, ale nadal obserwowały intruzów piorunującym wzrokiem.

- To ja powinienem zapytać, co tu robicie i czego szukacie. - U końcu cienia pojawiła się postać średniego wzrostu. Poruszała się bardzo powoli i ostrożnie, o lasce, której drzewiec spleciono w warkocz. Mężczyzna nosił błyszczącą pelerynę, na której rosły liście i pęczniały kwiaty. Jego pogrążoną w wielu smutkach pociemniałą twarz wypełniały głębokie zmarszczki przypominające kore jak u starego świerka, a brązowe oczy wyrażały głęboką i wielowiekową mądrość.

Driady już nie oponowały, kiedy Crismo, Laziar i Etharion zbliżyli się ku sobie, stojąc ramię w ramię, jakby trzymali sztyk w boju.

- Musieliśmy się wydostać z tej kopalni - wytłumaczył Crismo. - Wcześniej zaatakowała nas w nocy dość dziwna i olbrzymia mrówka. Nie chcieliśmy, aby znów nas zaskoczyła przez sen, więc ją dorwaliśmy. Niestety kopalnia się zawaliła. Zniszczyliśmy wejście z runami, podążaliśmy korytarzem... i nagle znaleźliśmy się tutaj.

- Słusznie - przytaknął Starzec. - Ten potwór spustoszył całą okolicę, pozbawiając życia wiele zwierząt i roślin. Teraz powinny powrócić i wypełnić górzystą pustkę. Szkoda tylko moich wrót... Nie musicie się już bojowo nastawiać - zwrócił się do Driad i gestem pozwolił im odejść. Spojrzał ponownie na przybyszów i dodał: - wtargnęliście tajnym wejściem, od dawna zresztą nieuczęszczanym, więc przestraszyliście moje Driady.

- Nadal nie rozumiem - jak tu trafiliśmy? - naciskał Crismo. - Korytarz ciągnął się w nieskończoność.

- Przede wszystkim to jeden i ten sam korytarz, który skręca po delikatnym łuku i łączy się w pierścień, więc kręciliście się w kółko tak długo, aż zwisające ze stropu korzenie Isuany was nie znarkotyzowały. Nawet gdybyście zawrócili do wejścia, to wrota ustawiono pod takim kątem, żeby było je trudno odnaleźć w tych ciemnościach. W końcu Isuana przeniosła was tutaj, alarmując Driady o intruzach. Tylko jeden nie poddał się jej działaniu - zmierzył wzrokiem Ethariona.

- A kim wy tak w ogóle jesteście? - zapytał Etharion, ignorując spojrzenie Starca. Jeszcze przez chwilę przyglądał się Driadom, a gdy odeszły, zrezygnował z wojowniczej pozycji i oparł się na włócznie.

- Jestem Dherendol i jako Druid przewodzę moim Driadom, które opiekują się naszą przyrodą. Przez stulecia żyliśmy w zamknięciu... ale to długa historia. Jeżeli chcecie odpocząć, to zapraszam do mojego skromnego królestwa, Ostoi Zorsei. Jeżeli wam się śpieszy, to jedna z moich Driad

wskaże wam wyjście. – Nie czekając na odpowiedź, Druid skierował się w stronę jaśniejszego przejścia.

Crismo, Laziar i Etharion nachylili się ku sobie.

– Nie wiem jak wy, ale ja nie potrzebuję odpoczynku – stwierdził Etharion. – Odejdźmy stąd, dopóki nas nie uwięzili.

– Już dawno by to zrobili, albo nawet zabili, więc zostańmy tu na parę dni i sprawdźmy, skąd biorą się Driady – zdecydował Crismo i sięgnął ku szyi. Naszyjnika ze Zniczami nie porwały ani korzenie Isuany, ani Driady, co pozwalało im zaufać. Podeszedł chwiejnym krokiem do torby, którą przewiesił przez ramię, i dodał: – Po tych halucynogennych korzeniach nadal kręci mi się w głowie.

– Pilnuj nas, gdyby Driady okazały się wiedźmami – mruknął Laziar. – Jakby działo się z nami coś dziwnego, od razu nas ratuj.

– Oczywiście – Etharion rzucił krzywym uśmiechem.

Przeszli jasnym wejściem do imponującej wielkością jaskini przypominającej ogród botaniczny. Tętniło tutaj życie wszystkich zwierząt i roślin, nawet takich, które uznano za wymarłe. Ostoja Zorsei znajdowała się w podziemiu, więc przestrzeń, zamiast chmur i nieba, wypełniały misternie rzeźbione skały, a słońce zastępowała zwisająca ze stropu jaskrawo lśniąca szklana kula, powieszona na złotym łańcuchu i okuta złotymi pierścieniami. Bujną trawę, różnokształtne drzewa i kwiaty we wszystkich kolorach tęczy nawadniały krystalicznie

czyste, podziemne rzeki. Każda z Driad posiadała własny, żywy domek wyhodowany z krzewów.

Te, które nie dzierżyły dzid, spoglądały na gości zalotnymi uśmiechami.

Crismo i Laziar przyjrzeni się niedźwiedziowi, który przechadzał się obok lisa, oraz tygrysowi śpiącemu w pobliżu sarny. Nikt nie był agresywny, gdyż zatarła się tutaj granica między ofiarą a drapieżcą. Odnaleźli Druida przed chatką na pagórku.

- Zdecydowaliście się zostać? - Dherendol zaprosił ich gestem do środka.

- Nie chcemy przeszkadzać ani się narzucać - stwierdził Etharion. - Długo więc tu nie zagościmy.

- Co to za pochodnia? - zapytał Laziar, wskazując kulę światła. - Świeci jak słońce.

- To Wisiorek Bewiany, podarowany nam w łasce, by odpędzał mroki - wytłumaczył. Podsunął miskę leśnych owoców i mówił dalej: - Nasze powitanie nie należało do gościnnych, więc w zamian zaznajcie odpoczynku i najedzcie się do syta. Spędziliśmy wieczność w podziemnej niewoli i teraz cieszymy się z każdej nowej twarzy.

- Ktoś was tu uwięził? - Crismo sięgnął po garść jagód, a Laziar spojrzał na nie, jakby je zatruto.

- Niestety, nasza stwórczyni, pani Zorsea, straciła nas do podziemi i rzuciła zaklęcie wiecznej niewoli. Nie spodobały się jej dzieci: Gobliny i Trolle, a nam nakazała ich pilnować. I nagle, po niezliczonych wiekach, magiczne

moce pani Zorsei się ulotniły. Księżycowe wrota poddały się sile Trolli, a my się na to nie przygotowaliśmy i nie zdołaliśmy powstrzymać naszych braci, więc wszystkie wydostały się na powierzchnię. Parę tygodni wcześniej wy również nie zniszczylibyście księżycowych wrót.

- Oderwał się kawał góry i unosi się w chmurach - objaśnił Etharion. - A potem pojawiły się Gobliny.

- Ale Trolla jeszcze nie widzieliśmy - wtrącił Laziar, a Etharion potaknął.

Dherendol otworzył usta, ale powstrzymał się od słów.

- Czy złamano kolejną Pieczęć bogów? - zapytał Crismo, kiedy dwie Driady przemknęły po podwórzu, a Druid nadal milczał.

- Któż taki sprzeciwia się woli bogów?! - zagrzemiał nagle, uderzając laską o posadzkę. - Kto na tyle zgłupiał, by ich rozgniewać?! Tak, Pieczęć Zorsei złamano, co naznaczyła oderwaną górą - odpowiedział już łagodnym głosem.

Laziar, upewniając się, że Crismo nie otruł się owocami, i wykorzystując chwilę ciszy, skubnął malin z półmiska.

- Czy jesteśmy spokrewnieni z Goblinami? - zapytał, czując, jak pestki wciskają się między zęby. - Czy to oni są naszymi pra-przodkami?

- To nie tak. - Druid pokręcił głową. - Każde z dzieci Dundhaera stworzyło własne życie. Od pani Zorsei powstały Gobliny, które miały się szybko uczyć, oraz Trolle, którym wyznaczono ciężkie prace. Jednak nie spodobały się Dundhaerowi, więc kolejne dzieci tworzyły własne istoty,

ale te również zamykano. Ostatecznie postanowili się zjednoczyć i stworzyć wspólną cząsteczkę życia, z której powstałi pierwsi Elfowie, zwani Andelianami lub Praelfami, i którą Dundhaer zaakceptował. Ja należę do pierwszego pokolenia Elfów - ciągnął - choć zapewne zostałem już ostatnim z nich. Z kolei Driady to odłam Andelianek, które zaowocowały z drzew dzięki pani Zorsei. Później przybyli Furnianie od Dundhaera, wyłonili się Eolianie i ostatnio Gedorianie. Ciekawe, jaką rasę przyniesie nam kolejne pokolenie Elfów.

- Mam nadzieję, że nie będzie bardziej brutalna od obecnych - skwitował Crismo.

- Słusznie - odparł Dherendol i spojrzał na Wisiorek Bewiany. - Na górze zachodzi już słońce, więc i tutaj światło przygasa o tej samej porze. Driady pomogą wam znaleźć posłanie, więc odpocznijcie. Po więcej odpowiedzi przyjdźcie jutro.

Druid cierpliwie odczekał, aż goście wyjdą. Crismo i Laziar udali się do osobnych chatek Driad, które ich zaprosiły. Tylko Etharion nie skorzystał z ich gościnności. Odnalazł własny kąt na gałęzi drzewa, by obserwować przyjaciół.

Blask Wisioraka Bewiany przygasał, podobnie jak przy zachodzącym słońcu, wypełniając całą Ostoję Zorsei purpurą, a następnie ciemnościami z migoczącymi światełkami, które przypominały rozgwieżdżone niebo.

- Wiesz, że my też jesteśmy kobietami, tak samo jak Elfki? - Driada zwróciła się do Crisma, ale gdy tylko ujrzał

posłanie z gałązek i liści, dopadło go zmęczenie. -
Potrzebujemy męskiego ciepła.

Crismo bez skrępowania zdjął koszulę i spodnie, upajając się urokiem nagiej Driady, lecz gdy z kieszeni wypadł list Eosany, nagle wyrosły dwa miecze tęsknoty, które przekłuły serce i duszę.

Driada objęła go ramionami, ale Crismo odparł:

- Wybacz, ale wybranka mojego serca oczekuje mnie na górze...

- Nie każdy potrafi nam odmówić - odpowiedziała Driada. - Czyni to z ciebie prawdziwego mężczyznę.

- Może innym razem - powiedział i mimo przylegających do niego ciepłych i miękkich piersi odsunął Driadę i rzucił się na łóżko.

- Zawsze możesz zmienić zdanie - szepnęła, zanim zasnął, i wyszła z chatki.

Z kolei Laziarowi przeszło zmęczenie, gdy goszcząca go Dhrea w pełni się obnażyła, a do chatki dołączyła jeszcze jedna Driada. Dotyk kobiecych palców na skórze wzmógł bicie serca. Possał sutki, popieścił piersi. Po raz pierwszy w życiu powąchał łono. Driada przyciągnęła jego twarz, by zasmakował wilgotnych płatków. Druga ocierała się jak kotka, pochwyciła nabrzmiałego penisa i sunęła po nim językiem. Pociągnęła, aż Laziar stęknął; następnie wtłoczyła go w ociekające krocze, jęcząc przy spazmatycznych ruchach.

Kiedyś liczyła się dla niego tylko jedna kobieta, którą szanował tak bardzo, że drogę do zabaw między nogami

chciał przejść przez ożenek. Jednak Aisena nie pragnęła stałego związku, a jej ucieczka i zdrada ubiły w nim nowy szlak prowadzący przez przyjemności, od których się już nie powstrzymywał.

W pierwszym spotkaniu z Driadą przy wodospadzie zapewniał, że wykorzystałby okazję do skorzystania z rozkoszy. Teraz spełnił zachciankę, bez względu na to, czy po wszystkim Driady go w jakiś sposób oczarują czy uwiążą.

Laziar przewracał Driadami na różne strony, zmieniał pozycje i kochał się z każdą po kolei, czerpiąc satysfakcję, której nigdy by nie doznał przez miłość do Aiseny. Pożądanie zmieniło go w niewyżytego królika, który wypełniał przeciekające dziury ogromną marchewką.

W końcu puścił cięciwę, pozwalając, aby wewnątrz kobiety wypełniła kremowa strzała.

Dhrea jęczała, kiedy ognisty orgazm rozpałał krocze. Wyciągnęła ręce, wygięła się w łuk. Zacisnęła mocniej uda o swojego kochanka. Chwyła się gałązkowej ścianki.

I zniknęli.

- Na panią Zorsee! - krzyknęła druga Driada i wybiegła z chatki.

Uderzenie pioruna trwało dłużej niż dziwne uczucie przeciskania się niczym przez tubę wypełnioną błotem. Laziar i Dhrea, nadal objęci ze sobą, ugodzili w kilka konarów wierzby i spadli na ziemię. Ból ogarnął nagie ciała.

- Coś spadło! - usłyszeli chrapliwy głos z oddali.

Laziar ledwo wstał i spojrzał na Dhreę. Otworzył usta, ale szok odebrał mu mowę. Jeszcze przed chwilą kochał się z nią w listkowym łóżku, a teraz znajdowali się gdzieś w lesie spowitym nocą i deszczem...

- Pani Zorsea mnie ukaże! - załkała Dhrea, upadając na błoto.

Laziar przełknął ślinę i podjął:

- Cokolwiek zrobiłaś, sprowadź nas z powrotem...! - ugryzł się w język, by nie dokończyć: „...wiedzmo!”. Dostrzegł światła pochodni, które do nich nadbiegały. Usłyszał brzęk ostrzy wyciąganych z pochew, ciężkie, chlupoczące kroki oraz warczenie, ale nie takie jak u psów.

- Orkowie! - rzucił przez zęby do Dhrei. - Uciekajmy!

Ból wbijał się pazurami w ich ciała, potęgując się przy każdym ruchu.

- Nie wytrzymam...! - lamentowała. - Zostaw mnie...! To wszystko przeze mnie...! Dam się im złapać, a ty się ratuj!

Laziar spojrzał na nią ostatni raz, zanim ją odepchnął i schylił głowę. Tuż nad nimi świsnął miecz.

- Zetrę cię jak ser, szpiegu! - warknął Ork.

Laziar nie posiadał zbroi ani broni. Wszystko pozostało w chatce Dhrei. Uniknął kolejnego ataku i zacisnął pięść. Lewą. Przywalił w czołkę Gedorianina, która pod siłą uderzenia pękła, a odłamki kości przebiły mózg. Zachłysnął się i padł trupem.

Driada podrzuciła Laziarowi złamany konar, który wbił następnemu Orkowi w oko. Dorwał miecz i rozciął

tchawicę. Ork upoił się własną krwią.

Dobiegł jeszcze jeden wojownik. Miecz z toporem starły się w powietrzu, ale nad ich głowami, w drzewach, rozległ się donośny wybuch. Spadły na nich odłamki pniaka i konarów. To czar jednego z przepitych szamanów, który nie trafił w szpiega.

- Już po tobie! - ryknął zalanym głosem szaman, a Pochodnia Eathiera wypełniła las pożogą.

Laziar jęknął, gdy płomienie dosięgły jego ciała, a topór przeciął plecy. Mimo waleczności nie uchronił się przed atakiem Orków, którzy napływali z pobliskiej warowni. Ostatni raz spojrział na Dhreę. Ostatni raz zawołał, by uciekała. Ostatni raz osunął się na ziemię, by doczekać śmiertelnego ciosu.

Jednak światło bielsze od słońca oślepiło Orków. Laziara i Driadę pochwyciła lodowata, twarda dłoń i ponownie ogarnęło ich uczucie ciasnego przeciskania się.

Z pola bitwy przenieśli się z powrotem do chatki Dhrei, lecz tym razem towarzyszył im Dherendol.

- Usiądź, jesteś ranny. - Druid wskazał Eolianinowi łóżko. Dhrea okryła go listkowym kocykiem, a na siebie włożyła leśny gorset. - Jesteś niezwykle odważny, Laziarze.

- Co się właściwie stało? - zapytał.

- To moja wina. - Dhrea spuściła głowę. - Nie panuje nad emocjami. Niech pani Zorsea się nade mną ulituje!

- Strach, jakiego się najadłaś, to wystarczająca kara, więc nic więcej ci nie grozi. - Dherendol zbliżył dłoń do

rany Laziara, która zalsniła i zagoiła się. – Ale następnym razem nie zbliżaj się do drzew, kiedy się zabawiasz, Dhreo.

– Przepraszam...

Laziar zbadał skórę, ale po ranie nie została nawet blizna.

– Interesująca magia... – mruknął do siebie, a do Dherendola powiedział: – Nadal nic nie rozumiem. Dlaczego nas przeniosło? O co tu chodzi?

– To Spacer Drzew – wytłumaczył Druid, gładząc podbródek. – Prastara magia naszej pani Zorsei. Dhrea przypadkowo przeskoczyła z chatki, która rośnie jak zwykły krzew i łączy się z podziemnymi korzeniami, do innego drzewa, a przy okazji pociągnęła ciebie ze sobą.

– Dziękuję, mistrzu, za pomoc! – chlipnęła Dhrea.

– Podziękuj Laziarowi, który cię bronił. Ja was stamtąd tylko zabrałem. W nagrodę za odwagę spełnię twoje życzenie.

Laziar sięgnął wzrokiem w przyszłość, w swoje marzenia, i ujrzał rodzinny dom z Aiseną i dziećmi. Skupił się, by dom wypełniła Dhrea, by zazielenił się ogród, a chłopczyk i dziewczynka biegały wśród żółtych tulipanów.

– Pragnę ręki Dhrei, byśmy stworzyli rodzinę z dziećmi – odparł, a Dhrea zakryła usta, dusząc w sobie jęknięcie. – Tym bardziej po upojnej chwili, od której staniesz się brzemienna.

Zapadła cisza. Mrożąca krew w żyłach, spowalniająca bicie serca. Cisza, od której zależało dalsze życie.

- Driady wybierają Elfów za kochanków, dlatego że rodzą się tylko dziewczynki - podjął w końcu Druid. - Jednak nie zaznasz prawdziwej miłości, gdyż kochają tylko naturę. Wolisz żyć w złudzeniu, w towarzystwie Dhrei i dziecka, które nigdy nie obdarzą cię ciepłem?

- Jeśli Dhrea nigdy mnie nie zdradzi, jeśli będzie mi towarzyszyć w życiu, to mimo braku uczuć obdarzy mnie większą miłością niż kobieta, przed którą otworzyłem serce i która mnie porzuciła.

- A ty co o tym sądzisz? - zwrócił się do Driady.

- Czy chcesz posiąść mnie za niewolnicę? Przetrzemywać dla własnej wygody? Ja pragnę wolności wśród przyrody pani Zorsei, którą kocham.

Laziar zamilkł, gdyż nie przychodziło mu nic na myśl, czym mógłby obronić swoje przekonanie.

- Nie zmienisz woli - podjął Dherendol. - Odpuść Driadę, a miłości szukaj wśród swoich.

- Nauczę cię Spaceru Drzew - wtrąciła Dhrea. - Szybciej znajdziesz kobietę.

- Nie jestem magiem - odparł Laziar.

- Każdy potrafi się go nauczyć - podjął Dherendol, gdy wyleczył go ze wszystkich boleści i przystanął w progę. - Jednak prastarą magię trzymamy w tajemnicy, ale skoro już ją poznałeś, to w zamian za obronę Dhrei pozwolę ci się nauczyć Spaceru Drzew. Pod warunkiem - uniósł palec w geście groźby - że nikomu nie przekażesz tej wiedzy. Zabraniam ci o niej w ogóle wspominać.

Laziar odpędził Dhreę z rodzinnego domu w marzeniach, zacisnął usta i skinął głową, przystając na tę propozycję.

*

Gdy Crismo się obudził, nie zastał w chatce Driady. Włożył ubranie i rozejrzał się po okolicy. Nie dostrzegł przyjaciół, więc wyteżył wzrok. Driady swobodnie się przechadzały, nie spoglądając w jego kierunku. Crismo położył dłoń na rękojeści i przedarł się na drugi koniec Ostoi.

Dopiero za zagajnikiem odnalazł Ethariona, który pomagał przy noszeniu koszy.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał Crismo, szukając u niego łańcuchów, którymi byłby spętany.

- O, wreszcie odpoczęło twoje szanowne jestestwo - mruknął złośliwie. - Nie siedzę beczynn timer nie nudzę się, a skoro zostajemy na kilka dni, to udzielam się z pomocą.

- A Laziar?

- Wczoraj nieźle zaszalał z Driadami, a dzisiaj znów gdzieś z jedną wybył. Niczego się nie obawiaj - dodał po chwili, kiedy Crismo ściągnął brwi. - Tu jest bezpieczniej niż w jakimkolwiek strzeżonym zamku.

- Ta, a może ciebie też już opętały? - zmierzył go podejrzliwie wzrokiem.

Etharion nie odpowiedział, gdyż zza pleców Crisma wyłonił się Druid.

- Nikogo z was tu nie więzimy, panie Crismo, a wyjście znajduje się po tamtej stronie - wskazał zdrętwiałym

palcem. - Zaufałem wam, pozwalając tu przebywać, ale równie dobrze to wy moglibyście mnie okraść.

Jedna z Driad zawołała Ethariona, więc skinął porozumiewawczo do Crisma i wrócił do swojej pracy.

- Znam pradawną magię, której nie zapisano w księgach, i mógłbym was pokonać, zanim zdołałbyś mrugnąć - zaczął Dherendol i gestem zaprosił go do wspólnej przechadzki. - Nawet Ethariona, od którego bije inna moc.

- Nie wierzę w taką magię - odparował, spoglądając na głębokie zmarszczki u Druida.

- Młodość i siła tkwią w umyśle, Crismo - zaśmiał się i zaczął razem z Crismem iść przed siebie. - Widziałem magię od jej zarania, kiedy andeliańscy kapłani uczyli się czarów Czworoga Dzieci. Wszyscy z niej wtedy korzystali i poprawiali warunki dla własnych korzyści, co niestety nie spodobało się panu Dundhaerowi. W jego zamyśle światem rządziły sprawiedliwość i próby wiary, a nawadnianie wysuszonych pól bluźniło pana Dundhaera, więc również wystąpił z własną Pieczęcią, wzmacniając szaleńczo siłę czarów, które zniszczyły niemal całą Ardenię. Potężne trzęsienia wielokroć rozdzielały

wyspę na kawałki, pożary zagryzły przyrodę, a wichury przepędziły góry... Oto skutki pradawnej magii. Następnie pani Bewiana zesłała swoją Pieczęć, wyznaczyła Strażników Natury - ciągnął dalej, mijając pole wypełnione kwiatami i pszczołami, które pobierały nektar. Crismo wyteńczył słuch:
- Podarowała im Znicze, którymi pozwalała zapobiegać

niszczycielskiemu działaniu pradawnych czarów. Jestem ostatnim Andelianem, któremu nie było dane naprawić jej skutków, gdyż Furniańscy mistycy, którzy do nas przyłączyli się, poznali pradawną magię od andeliańskich kapłanów, wyselekcjonowali na pięć kręgów i nauczyli się czarować. Wtedy jeden z Kapłanów zdradził i pozabijał mistyków i innych kapłanów. Skradł wiele zwojów, ale niektóre przetrwały. Przez lata odtworzono niepełne trzy kręgi magii, które przetrwały do dzisiaj.

Weszli do jednego z korytarzy, zakończonego krętymi schodami, które zaprowadziły ich na dół, do ciemnego pomieszczenia. Druid rozpałił pochodnie bez żadnego kiwnięcia palcem. Światło ukazało przestronną salę pełną podobnych inskrypcji jak w tunelu za kopalnią; naokoło kamiennego ołtarza ustawiono piedestały, a pod ścianami wyrzeźbiono postacie andeliańskich kapłanów. Po przeciwnej stronie znajdowały się drugie wrota, identyczne jak te, które zniszczył Etharion.

- Co to za miejsce? - zapytał Crismo, przyglądając się każdemu szczegółowi.

- Tutaj modlono się do pani Bewiany o łaskę. Przy tym kręgu stawało dziesięciu Entów, którzy jednoczyli się, kiedy któryś z nowicjuszy magii uwolnił niszczycielski czar. Znicze Bewiany otwierały drogę i wtedy jeden z Wysłanników Natury wyruszał na misję odnawiania wyspy. Żaden z nich nigdy nie powrócił.

Słowa o Entach i Zniczach obudziły w Criście zarówno niezliczone pytania, jak i głęboki strach, gdyż nagle misja

poszukiwania Zniczy nabrała niezwyklej wagi.

Crismo udawał, że przygląda się jednemu z napisów na ścianie.

*

Dhrea obudziła Laziara jeszcze przed świtem Wisiorka. Rozświetlając drogę Iskrą Bewiany, która tliła się z dłoni, zaprowadziła go przez całą Ostoję do korytarza, z którego zwisały korzenie.

- Naprawdę nie odejdziesz z tego miejsca? - Laziar powrócił do wczorajszej rozmowy. U Driady dostrzegał cechy wspaniałej żony, lepsze niż u Aiseny, od której wcześniej nie potrafił się odpędzić.

- Ostoja pani Zorsei to moje życie - odparła stanowczo.

- Więc żadna z was nie wybrała kochanka na męża? - Laziar nie odpuszczał.

- Naszą miłość kierujemy tylko do przyrody. I tylko w tym celu zostałyśmy stworzone - na twarzy Dhrei pojawił się uśmiech.

- A co z moim dzieckiem?

Dhrea pokręciła głową.

- Moja córka prędzej spłodzi z tobą potomstwo, niż poczujesz jakąkolwiek ojcowską wieź.

Słabo zrobiło się Laziarowi na myśl, że mógłby kochać się z córką jak z własną żoną.

- Wasze kobiety rodzą się piękniejsze niż my - ciągnęła - a jednak wielu Elfów pragnęło żyć z nami. Nie potrafię was zrozumieć.

- Kryjecie inne piękno. - Odkaszlnął i machnął rękoma, by odgonić żal za brakiem możliwości założenia z Driadą rodziny jak uporczywą muchę, która ciągle powracała.

Dotarli do pomieszczenia z jednym drzewem, które wbiło bezlistne konary w skalne ściany. Laziar przyjrzał się magicznym symbolom wyrytym na korze.

- Znasz się trochę na magii? - zapytała Driada.

- Nic a nic. Poza kilkoma czarami, które prawie spaliły mi dupsko...

- Nie szkodzi. - Zachichotała. - Spacer Drzew to inna forma magii. Całe podziemie Ardenii łączy rozległa sieć korzeni. Kiedyś docierano poprzez nią w każde miejsce na wyspie, a teraz tylko tam, gdzie rośnie las, samotne drzewo lub większy krzew. Zanim magia pani Zorsei osłabła, Spacer Drzew pozwalał dłużej przebywać w drzewach i obserwować okolicę, zanim wyskoczyło się z pnia. A teraz przed każdym przeskokiem trzeba się upewnić, że została zgromadzona odpowiednia ilość materii magicznej. Inaczej ciało zrośnie się z drzewem. Wszystkiego cię nauczę - dodała, gdy Laziar podrapał się po czole. Następnie ujęła jego dłoń, a drugą dotknęła kory drzewa. - W sumie już wiesz, na czym to polega. - Gdy skończyła mówić, drzewo wessało ich ciała w całości do wnętrza. Laziar nawet nie zdążył wypuścić tchu, a już znaleźli się na skraju południowego Mealdhonu.

- Niesamowite! - wrzasnął.

- To Spacer Drzew - przypomniała. - Oczywiście wersja kontrolowana... Dzięki niemu szybko przedostajemy się do

chorującej sosny czy rannej wiewiórki.

Wcześniej, kiedy wraz z Crismem i Etharionem podróżowali do wodospadu, coś przedarło się między zaroślami. Próbowali odszukać tajemniczą postać, ale nie znaleźli żadnego śladu. Teraz Laziar przypuszczał, że to Driada, która „przeskoczyła” do innego drzewa.

- Można się tak przemieszczać w każde miejsce, gdzie rośnie drzewo? - zapytał Laziar.

- Dokładnie. - Dhrea znów chwyciła Laziara za dłoń i przeskoczyli w inne miejsce.

Słońce rozjaśniało niebo zza horyzontu, więc Laziar przeczesał teren i ustalił, że znajdują się w pobliżu portu Vasiris. Otaczały ich łąki porośnięte gęstą trawą, kołysane morskim wiatrem. Rozrosły się tu niewielkie zagajniki, gdyż ówczesny las wycięto w pień. Między nimi przebiegła grupka Goblinów - Laziar powstrzymał odruch sięgania po strzałę.

- Teraz twoja kolej - podjęła Dhrea. - Najpierw koncentrujesz w umyśle materię. Wyobraź sobie jaskrawe światełko, które tkwi ci z tyłu głowy. Później skup się na jego ciężarze, jakbyś trzymał jabłko, ale o wiele cięższe. A jeżeli przyjdzie taki moment, że nie zdołasz ujrzeć dość wyrazistej iskierki, to znaczy, że za mało w tobie mocy. Powinieneś odpocząć i odpuścić.

- Powiedzmy, że coś rozświetla mi głowę... i co dalej?

- Połóż dłoń na drzewie, by się z nim złączyć. Wtedy otworzą ci się drogi, którymi możesz się przedostać. - Driada chwyciła go za dłoń, by wspólnie przeskoczyć do

innego miejsca. Laziar poczuł, jakby w umyśle wyrosła mapa całej wyspy, tyle że bez poszczególnych nazw i symboli. – Przeniknij w pożądane przez ciebie miejsce.

Laziar nie zamykał oczu. Spokojnie wypełniał jej zalecenia. Drzewo wessało ich, a on poszybował jak ptak. Przez cały szlak widział przemykającą ciemność, do czasu aż wyskoczyli z drzewa rosnącego gdzieś w Neghessii.

– To wspaniałe! Nie potrzebuję już wierzchowca. Podróże odbędę w ciągu chwili!

– Używaj tego daru roztropnie, by nikt cię nie zauważył – ostrzegła Driada. – Przećwiczmy to jeszcze raz i wracamy do twoich przyjaciół.

*

Dherendol ciągnął opowieść o historii Ardenii, wspierając się majestatyczną płaskorzeźbą przedstawiającą pejzaż z górami, wodospadem i lasem. Crismo przyjrzał się jednemu z dziesięciu piedestałów i musnął wydrążenie pasujące do podstawki Znicza.

Przez całą wyprawę brakowało mu wiedzy odnośnie Zniczy Bewiany – pradawnych artefaktów, którymi posługiwano się do naprawiania zniszczeń wywołanych czarami, których andeliańscy chłopci nie potrafili używać.

Zamknął oczy, wyobrażając sobie gromadzących się tutaj Entów i Wysłanników. Słowa Dundhaera omijały go z daleka, a Znicze nabierały ciężaru, jakby chciały się zerwać z naszyjnika.

Przecież nie należą do mnie... - pomyślał i wyjął spod koszuli naszyjnik z pięcioma Zniczami. W nagle wypuszczonym przez Druida powietrzu czuć było oszołomienie, a przeciągła cisza zdawała się trwać bez końca. Widok Zniczy jakby sparaliżował Dherendola najpotężniejszym prastarym czarem.

- Jak...? - zdołał z siebie wykrztusić. Oparł się ciężko o laskę.

Crismo strzegł tajemnicy Zniczy na tyle, na ile zdołał. Napaść złodzieja w masce, przepowiednia Mentora oraz Etharion otworzyły mu oczy, że podróż z nimi rodzi liczne niebezpieczeństwa.

- Przypadek - westchnął. - Znalazłem Dziennik jakiegoś Wędrowca podróżującego po wyspie i opisującego spotkania z Entami. Przedstawił ich jako Strażników, którzy posiadają takie Figurki. Dziennik ukazuje treść tylko po wyssaniu mojej krwi, więc uznałem, że powinienem je pozbiierać, ale w sumie nie widzę w tym żadnego sensu.

- Nic nie dzieje się przypadkiem - mruknął Druid i wyteżył wzrok, jakby niedowidział. - Przypadkiem znalazłeś Dziennik, przypadkiem szukałeś Zniczy Bewiany i przypadkiem trafiłeś tutaj. Nic nie dzieje się przypadkiem - powtórzył i wyciągnął dłoń.

Crismo z niechęcią wręczył naszyjnik ze Zniczami, jakby oddawał część swojej duszy. Dherendol odczepił jeden i postawił na piedestale. Użył Iskry Bewiany, czym rozświetlił jeden z listków.

- To prawdziwe Znicze Bewiany. Dar od naszej pani. A co z Entami? - zapytał, oddając naszyjnik z powrotem. - Jako Strażnicy pani Bewiany pilnowali Zniczy. Jak im je odebrałeś? - Zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

- Spełniałem ich życzenia i w nagrodę za każdym razem otrzymywałem Figurkę. - Crismo przemilczał sprawę pierwszego Enta, z którym stoczyli pojedynek. - Po latach utracili godność, by nadal strzec daru Bewiany.

- Słusznie. - Dherendol podrapał się po brodzie. - Od wieków przestano się jednoczyć w tym miejscu, więc zapomnieli już, jakie noszą brzemię.

- Będą tu bezpieczne? - zapytał Crismo, spoglądając w oczy Druida.

- Co zamierzasz? - Dherendol odpowiedział mu pytaniem.

- Odszukam resztę, by nie dostały się w niepowołane ręce. Ale nie mogę z nimi podróżować, więc pomyślałem, że wy powinniście ich tutaj pilnować. O ile zdołacie zapewnić im bezpieczeństwo.

- Racja, ktoś mógłby je wykraść. Zostaw je tutaj, a ja dopilnuję ich bezpieczeństwa. Odbierz Entom resztę Zniczy, by nikt cię nie ubiegł. Niestety w tym ci nie pomogę, ale pamiętaj, że do Ostoi Zorsei możesz przedostać się zawsze wtedy, kiedy spotkasz jedną z moich Driad. Otworzą ci wejście do podziemia.

Tak jak Dhaenola, która rozwarła nurt wodospadu i odkryła przejście, z którego nie skorzystałem - pomyślał Crismo.

Rozstawili Znicze na piedestałach, przyrzekli się, jak każdy mieni się srebrzystym blaskiem, i opuścili komnatę.

*

Po beztróskich dniach spędzonych w Ostoi Zorsei Crismo ogłosił swoim towarzyszom, że muszą się pożegnać i wyruszyć w dalszą drogę. Jedyne Laziar zyskał na nowej umiejętności i w tym krótkim czasie zwiedził więcej rejonów na wyspie niż podczas całej wyprawy. Poprzysiął nikomu nie wyjawiać sekretu i nie korzystać ze Spaceru Drzew w pobliżu innych osób, aby nie łamać zakazu Druida. Obiecał natomiast tu powrócić i wzbić się na kolejne wyżyny przyjemności, co Dhrea przyjęła z ochotą.

Spakowani, ze świeżym prowiantem i pełnymi bukłakami, stanęli naprzeciw Dherendola, który rzekł:

- Każdemu przybyszowi zlecam wyzwanie Czterech Kroków.

Etharion wbił wzrok w Druida, a Crismo i Laziar wymienili się spojrzeniami.

- A o co w nim chodzi? - zapytał Crismo.

- Cztery Kroki to podjęcie decyzji, podjęcie walki, podjęcie powrotu oraz podjęcie nagrody. - Złączył dłonie i dodał: - Potrzebuję krwi Trolla.

- Myślałem, że dbacie o życie waszych istot - zdumiał się Laziar.

- Oczywiście, że dbamy. Wystarczy przekłuć pierś Trolla i upuścić krew do słoika. Trollom biją trzy serca, niektórym

nawet więcej, a rana szybko się zagoi, gdyż ich krew zawiera lecznicze właściwości.

Crismo przeleciał w pamięci wszystkie momenty, w których doznał ran: w pojedynkach z Orkami, po rytuale Enta Awedina czy spotkaniu Nekonela. Elixir z krwi Trolla szybciej wyleczyłby bóle, więc prędzej zaniósłby ją alchemikowi.

- Przydałaby się nagroda... - Laziar sprawdził puste mieszki i kieszenie, które zapełniłby ardenikami. - Ale nie widziałem Trolla i wolę go nie spotkać.

- Jeśli na niego trafię, to spróbuję upuścić mu trochę krwi - powiedział Crismo, w myślach dodając: dwa słoje dla mnie, jeden dla Druida. - Ale najpierw przyniosę tutaj resztę Zniczy.

- Zostawiłeś tu Znicze? - zdziwił się Etharion.

- Tak, Dherendol zapewni im bezpieczeństwo.

- Więc w zamian dostarczymy krwi.

Crismo pokręcił głową.

- Powinienem już wcześniej ruszyć do Eosany i tym razem nie zmienię decyzji.

- A ja zapracuję na spłatę długu - dodał Laziar, zanim Etharion na niego spojrział.

- Tchórze zasłaniają się innymi obowiązkami - skwitował Etharion. - Więc zdobędę krew Trolla bez waszej pomocy.

- Wykopiesz swój grób w jego żołądku - odparował Laziar.

- Wyruszymy do Morwion, zdobędziemy resztę Zniczy, a później odszukamy Trolla - powiedział Crismo.

- W tym czasie wielu innych przybyszów nas ubiegnie - zauważył Etharion. - Wyruszę bez was.

Crismo podrapał się po głowie i podjął:

- Skoro przepowiednia ci tak mówi, to zdobądź tę krew, jeśli ci się uda, a potem dołącz do nas w Morwionie. Poczekamy i razem ruszymy po kolejne Znicze.

- W porządku - odparł Etharion i ukłonił się Dherendolowi, przyjmując Cztery Kroki.

Wędrowcy pożegnali się z Druidem, odmachali do Driad i ostatni raz przebiegli wzrokiem po całej Ostoi. Dhrea zaprowadziła ich korytarzem do wyjścia, gdzie wydostali się spomiędzy szczelin w skałach, które bezpowrotnie się za nimi zamknęły.

- No i epizod z zielonym burdelem właśnie się zakończył - mruknął do siebie Crismo.

Odnaleźli konie, które wałęsały się za jedzeniem. Wyżej na półce skalnej dostrzegli jedną kozicę, która tu zawędrowała, odkąd Mrówkowąż nie stanowił zagrożenia. Wskoczyli na siodła i ruszyli w stronę Arsis.

- Tutaj skręcam - podjął Etharion po dwóch dniach przeprawy. - Przeszukam lasy, doliny i góry, ale obawiam się, że minie trochę czasu, zanim odnajdę Trolla i upuszczę mu krwi.

- Poradzimy sobie z Laziarem - zapewnił Crismo. - Tylko raczej nie zaatakujemy oddziału Orków.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, to pokonamy cały legion - ogłosił Laziar. - Najwyżej zginiemy.

- Dostarczę Druidowi krwi, a później odnajdzie nas przeznaczenie - powiedział Etharion. - Do zobaczenia.

- Trzymaj się! - odpowiedzieli jednocześnie.

Etharion odłączył się od grupy, która zniknęła za zakrętem w leśnym gościńcu, i zatrzymał się przy rzece Leorha, pozwalając koniowi odetchnąć, napić się i naskubać trawy.

Tylko koń spowalniał Ethariona z powodu potrzeb żywieniowych. Kiedyś dodał mocy magicznej wierzchowcowi, ale tylko na kilkadziesiąt metrów. Na dłuższą trasę zwierzę nie wytrzymałoby takiego obciążenia i prędzej by zdechło. A wtedy wędrówka piechotą trwałaby znacznie dłużej, na co nie pozwoli.

Usiadł nad brzegiem rzeki i obserwował konia. Z kilku stron dosłyszał rechoty Goblinów, które z pewnością zjadłyby końskie mięso. Z uwagi na Driady postanowił je tylko odpędzać, gdyby któryś za bardzo się zbliżył.

Koń parsknął, gdy grupka Goblinów nadbiegała w ich stronę, więc Upiór spowolnił ich Objęciem Morhiera. Etharion wskoczył na grzbiet i ruszył na wschód. Przedarł się przez las Agaris do rzeki Worth, a następnie na wyżyny. Widoczna na horyzoncie lewitująca góra wyglądała już jak zlodowaciały kiel otoczony obłokami. Etharion ściągnąłby ją na Uzdargh i przygniótł przebywających tam Orków.

W czasie jazdy wierzchowiec wyciskał z siebie siódme poty, ale gdy Etharion wyczuł, że słabnie, od razu

przystawał nawet na długie godziny. Opiekował się zwierzęciem na tyle, na ile potrafił. Przywiązał go do pobliskiego drzewka, by się nie spłoszył, a w tym czasie okrążył teren, obserwując ewentualnych wrogów.

Trolla jeszcze nigdzie nie dostrzegł. Spotkał Driadę, która wytłumaczyła, że te stwory przeważnie żyją w lesie lub dolinach. Opisała je jako wielkie bestie z łapskami.

Etharion wkroczył na główny szlak, aby dowiedzieć się czegoś od podróżnych. Kupcy czy zbóje na pewno słyszeli plotki o straszliwej bestii. A jeżeli nie, to sprawdzi też historyjki zasłyszane w oberżach, z wyjątkiem wsi Diollan oddalonej o kilka dni, do której nawet się nie zbliży po zajściu z wiernymi.

Usłyszał głośnie stąpanie, jeszcze głośniejsze pieśni, dudniące bębny i rogi. Padł na ziemię i podczołgał się do pagórka, skąd ujrzał przemarsz orkowych wojsk. Ich powozy ciągnęły rarghary - zmutowane krzyżówki konia, niedźwiedzia i krokodyla przypominające wielkie jaszczury. Etharion doliczył się około czterystu wojaków. Zmierzali w stronę Eazion, zapewne nie z powodu święta leśnych darowizn.

Ostrożnie się wycofał. Przez moment nie pilnował konia i już kilka wścibskich Goblinów próbowało wdrapać się na grzbiet. Zacisnął dłonie na włóczni, ale Gobliny nie dobierały się do skóry wierzchowca. Próbowaly go dosiadać. Widząc to, Etharion wpadł na pewien pomysł...

Zbliżył się spokojnym krokiem, żeby ich nie spłoszyć. Niektóre z Goblinów przerzuciły na niego swoją uwagę.

Wtedy Etharion podjął:

- Szukam Trolla. Widzieliście go?

Gobliny zaskrzeczały, podskakując. Etharion obserwował ich zachowanie, zastanawiając się, czy cokolwiek rozumieją i czy coś mu odpowiadają w ich rechoczącym języku.

- Szukam Trolla, wielkiej bestii - spróbował jeszcze raz.

Jeden Goblin zaczął ciężko stąpać, przechylając się na boki. Znów coś do siebie zaskrzeczały i najpierw pociągnęły Ethariona za nogawkę, a potem wystrzeliły w stronę lasu. Etharion odwiązał konia i poklepał po pysku, ogłaszając mu jego wolność, po czym pobiegł za stworkami.

Starał się do nich nie zbliżać zanadto, a jednocześnie nie oddalać, aby nie stracić ich z oczu. Gobliny przy każdej okazji rozpraszały się, rzucały na wiewiórkę lub wygrzebywały błyszczące kamienie z ziemi. Etharion kręcił głową, jakby przypadła mu rola opiekunki dzieci. Ciągłe przypominał im o Trollu, tracąc cierpliwość, którą zagryzał w zębach, i dopiero wtedy stworki kiwały głowami i prowadziły dalej.

Goblin odskoczył od bełtu, który trafił nagle w ziemię, lecz następny przeszył gardło - dwójka orkowych zwiadowców strzelała do nich z kusz, ale nie dostrzegli oddalonego Ethariona. Upiór bez ostrzeżenia rozsadził Orków Strzałami Dundhaera, a cząstki spopielił Żarem Eathiera. Zwiadowcy nawet nie zdołali krzyknąć na alarm.

Etharion ponaglił Gobliny, które skrzeczały nad swym martwym ziomkiem. Przedarli się bezdrożami w najgłębszy

rejon lasu, obfitujący gęstymi drzewami. Nawet za dnia panował tu półmrok, a wieczór wyglądał jak noc. Gobliny przystały, zwały się w grupkę i jednocześnie podskakiwały z radości, wskazując na wielkiego brata.

Troll z wielkimi łapskami i nadętym basiorem cały się ubłocił, jakby co chwilę przewracał się od własnego ciężaru. Przypominał niejednego moczymordę z karczmy z piwkiem w jednej dłoni i golonką w drugiej.

Kiedy Troll zawył, Gobliny się rozpierzchnęły. Olbrzym bez trudu wyrwał drzewo z korzeniami, złamał konary, a pniem rozgrzebywał ziemię.

Złodziejskie intrygi

Dzień dla mieszkańców Diollanu rozpoczął się od piania koguta i gwizdania kosów. Pierwsi rolnicy wyruszali do porannej pracy, ale większość jeszcze spała, kiedy świsnęły płonące bełty. Ogień zajął słomiane dachy i przenosił się do kolejnych gospodarstw, stajen i wreszcie świątyni, trawiąc wszystko w popiół i dym. Głucha cisza zawsze zapowiadała nadejście burzy, ale tym razem żadne znaki od bogów Isei i Nhora nie przepowiadały katastrofy w niechybnej przyszłości jego wyznawców.

Dwóch orkowych żołnierzy wparowało do karczmy Pod Ukreconym Łbem oddalonej od wsi o kilkadziesiąt kroków. Wyważyli wejście brudnymi buciorami i zniszczyli stoły i krzesła, które stały im na przeszkodzie. Trójka podróżnych podskoczyła, wylewając trunki na spódnie.

- Co robimy z tą budą? - warknął jeden z napastników, dobywając dwuręcznego miecza.

Podróżni zaklęli siarczyście, wyjęli broń i stanęli naprzeciw, zachęcając Orków do pojedynku. Karczmarz Glubin usłyszał hałasy i wystrzelił zza zalepcza niczym rozgrzany kamień z procy. Spojrzał na klientów, którzy wykrwawiali się na stolikach i podłodze, więc od razu zmienił nastawienie.

- Błagam, oszczędźcie mnie, a dostaniecie tyle piwa, ile zdołacie wypić! - Karczmarz rzucił się na kolana.

- Dostaniemy wszystko! - syknął drugi Ork i bezlitośnie ściał karczmarzowi głowę toporem. - Sprawdź górę! Wybij wszystkich! - warknął szyderczo.

Diollan otoczony z każdej strony przez oddziały Orków, bez murów obronnych i strażników, stanowił dla nich rodzaj ćwiczebnego poligonu albo rozgrzewki przed prawdziwą walką. Diollańczycy nie zdążyli uciec z domów, płonęli żywcem i przeklinali wniebogłosy. Ci, którzy się wydostali, zginęli od orkowych bełtów. Żaden się nie wymknął. Lament matek nad uśmierconymi dziećmi przerażał mniej niż płacz dziecka nad zabitymi rodzicami. W końcu ich również dopadli żołnierze.

Kilku rolników broniło się widłami i kosami, lecz brak wprawy w boju tylko rozśmieszał Orków. Gdy runęła część dachu świątyni, kapłan uciekł w popłochu, ale bełt przebił jego kolano

- Błagam, Iseo i Nhorze, za jakie grzechy?! - Kapłan zwrócił się do niebios z otwartymi ramionami. - Wybawcie mnie! Wybawcie!

- Grzechy? - zdziwił się przywódca Orków. - Podobno bóg przybył za wasz grzech, który popełniliście, bezlitośnie uśmiercając waszą rodaczkę. A teraz zesłał nas, abyście uwolnili się od klątwy z przeszłości! Isea i Nhor rozkazują wam zdychać! - Gestem wskazał kapłana, a kilku Orków z porywem rozczłonkowało jego ręce i nogi. Pozostawili kapłana przy życiu, by wykrwawiał się w cierpieniu. - Niech Isea i Nhor usłyszą, jak kwiczy jego sługa! - zadrwił,

a następnie zawołał do swoich: - Żadnych jeńców! Zostawić trupy i zrównać tę wiochę z ziemią!

W ciągu następnej godziny zapłonął stos z martwych ciał mieszkańców. Orkowie powyłapywali krowy i świnie, którymi zamierzali uczcić zwycięstwo.

- Żadnego zagrożenia? - zapytał przywódca.

- Nie wyczuwam żadnej aury - odparł szaman, który tym razem nie udzielał się w tej i tak nierównej rzezi.

- Rozstawić obóz! Zwiadowcy na stanowiska! - rozkazał. - Kogo tak właściwie zaatakowaliśmy? - zwrócił się do szamana.

- Diollan.

- Właśnie, Diollan. Mapa - zażądał od żołnierza. - Trzeba wykreślić tę dziurę.

*

Karczma w Arsis U Gerkira zaroila się od Elfów różnej maści: Eolian, Furnian, jak i Gedorian. Karczmarz Gerkir poganiał kelnerki, liczył zyski, ale nie szczędził gorzkich słów tym, którzy za dużo wypili i niszczyli drogocenne szkła sprowadzone z kontynentu. Śmiało wywalał rozrabiaków za drzwi, a reszta tylko ich wyśmiewała.

Jedynie Eolianie siedzieli w milczeniu, pozostali ucztowali pełną gębą. Laziar pierwszy dołączył do grona spokojniejszych. Crismo rozejrzał się jeszcze po kelnerkach, a gdy żadnej z nich nie rozpoznał, dosiadł się do stolika.

- Widzisz to, co ja? - zapytał Crismo.

- Zgnioty i Mroczniaki w jednym miejscu. Czemu mnie to dziwi?

Zasapana kelnerka wreszcie do nich podeszła. Spojrzeli na ociekający potem biust kobiety i zamówili od razu po cztery piwa na głowę.

- Od kiedy Zgnioty piją z Mroczniakami w jednej karczmie i przy jednym stoliku? - Laziar zwrócił się do jednego z Elfów, któremu brakowało kilku zębów.

- Zapytaj ich - wyseplenił Bezzębny, krztusząc się łykiem piwa.

Laziar prędzej poderznąłby im gardła za Gedorian, którzy uznali go za szpiega i wysłali więziennym powozem do Eazion, by zawisnął jako ostrzeżenie.

- Lepiej im nie przeszkadzajmy - odparł, kiedy kelnerka przyniosła zamówienie.

- Orkowie tu zawsze przychodzili - podjął Bezzębny.

- Ale nie w obecności Mroczniaków - zauważył Crismo.

- Może ta zgraja się polubiła? - Bezzębny wzruszył ramionami. - Walczą na froncie, a w karczmie uczują. Poza tym mnie już nic nie zadziwi - ciągnął. - Na szlakach roi się coraz bardziej od bandytów oraz tych paskudnych, obślizgłych stworzeń. Jutro ruszam z karawaną do Eazion i obawiam się, że nie dotrę w jednym kawałku.

- Jesteś handlarzem? - zapytał Crismo po przechyleniu kilku łyków.

- Całe życie - wyseplenił. - Nawet nie wiesz, ile razy dobrali się do mojego dobytku. Co zarobisz, to stracisz.

- Wynajmij nas za ochroniarzy - zaproponował Laziar, którego uspokoił chłód kufla. - Z nami odbędziesz bezpieczniejszą podróż.

- Tylko że my jedziemy nie dalej jak do Morwionu - sprostował Crismo.

- Ha, ha, a wy też chcecie mnie ograbić? - Bezzębny pokiwał palcem. - Nic z tego, nie dam się oszukać.

- Trudno, znajdziemy innego na twoje miejsce. - Laziar wzruszył ramionami.

Odsunęli się od niego i skupili się na piwie.

- Dobry pomysł z tym ochroniarstwem - pochwalił Crismo.

- Nadal jestem ci dłużny, więc przynajmniej po drodze coś zarobimy. A przez Gobliny szlaki stały się niebezpieczniejsze, więc warto wykorzystać okazję.

Wynajęli pokoje i odpoczęli do rana. Następnie uzupełnili zapasy i przystanęli przy głównej bramie Arsis. Zaczepiali przejezdnych kupców z powozami załadowanymi skrzyniami kosztownych towarów.

- Bezpieczny transport! - zawołał Laziar. - Ochrona przed łotrami i Goblinami!

- Tylko do Morwionu! - dodał Crismo.

- Przyjemności też oferujecie? - zapytała maszerująca Orczyca, której ciało zdobiły muskuły częściowo okryte damską wersją pancerza wykonanego ze skór zmutowanych, uzdardzkich zwierząt.

Skrzywili się na jej widok.

- Niestety, nie teraz - odparł stanowczo Crismo. Kiedy się oddaliła, powiedział do Laziara: - Tracimy tylko czas. Równie dobrze moglibyśmy wywiesić ogłoszenie i czekać cały tydzień.

Stali jeszcze godzinę, ale żaden kupiec nie wyraził potrzeby, by podróżować w eskorcie. Handlarze tłumaczyli, że potrafią walczyć i własnoręcznie ochronią swój dobytek. Crismo zrezygnował, a Laziar pogodził się z utratą zarobienia szybkich pieniędzy.

Podróż od Arsis do rzeki Leorha okazała się trudna już na samym początku, z ciągłymi napadami Goblinów, które nauczyły się czyhać na przejezdnych i wykradać sakwy z jedzeniem, oraz bandytów, którzy łowili z powozów kosztowności albo domagali się myta za przejazd.

Crismo z Laziarem schodzili z głównego szlaku, rozbijali obozowisko bez rozpalania ognia i zmieniali wartę co kilka godzin. W nocnej ciszy wsłuchiwali się w odległe zgrzyty uderzających mieczy i jęki rozpaczony po utraconym majątku któregoś z handlarzy. Puszczali to mimo uszu, bo i tak nie zdążyliby dotrzeć z pomocą. Poza tym każdy kupiec mawiał, że daje sobie radę...

Kolejnego dnia przejeżdżali obok wozów kupieckich, obrabowanych i doszczętnie zniszczonych. Wartościowsze przedmioty wykradli bandyci, a resztkami jedzenia zajmowały się Goblino.

- Czasem zastanawiam się, czy bandyci nie wykorzystują Goblinów do pomocy w napaści - rzekł

Crismo, spoglądając na oderwane koło od wozu. – Mogą im służyć jak psy.

– Gobliny już wystarczająco przeszkadzają – odparł Laziar. – A skoro sam potrafiłem nauczyć ich krzesania ognia, to i bandyci zdołają je odpowiednio wytresować.

Nieco dalej dostrzegli samotną dziewczynkę, która kroczyła poboczem w tym samym kierunku. Jej sukienka, niegdyś lśniąca i zdobiona koralikami, była teraz znoszona, postrzępiona i ubrudzona błotem.

Gdy do niej podjechali, dostrzegli równie zabrudzoną twarzyczkę, ze wzrokiem wbitym w ziemię i śladami wyschniętych łez. W ramionach tuliła szarego misia.

– Droga panienko, dokąd zmierzasz? – zwrócił się do niej Crismo. – Gdzie twoi rodzice?

– Zostali w lesie – odparła półgłosem i zerknęła w dal. – Tata został – sprostowała po chwili. – Mama odeszła. Kazała mi iść i się nie zatrzymywać. Powiedziała, że wszystko będzie dobrze i żebym nie rozmawiała z obcymi.

– To może po nich wrócimy? – zaproponował Laziar.

– Musiałby się pan wysoko wspiąć na drzewo – odparła, powstrzymując płacz wyciskany przez tamte wspomnienia. – Tatę przywiązano za szyję do gałęzi.

Crismo zeskoczył z konia i przykucnął przed dziewczynką.

– Przykro mi z powodu twojego taty. Kto wam to zrobił?

– To przez Złych Elfów.

Crismo pokręcił głową, jakby znalazł się w zupełnie innym świecie, odkąd oderwała się skała ze szczytu

Ghanad.

- Jak ci na imię?

- Aldia - odparła, pociągając nosem. - Zrobi mi pan krzywdę?

- Nie zrobimy ci krzywdy, ale pomożemy ci, jeśli zechcesz i jeśli opowiesz coś więcej - powiedział spokojnie.

- My zmierzamy do Morwionu, możemy cię też tam zabrać, żebyś poczekała na mamę. Na trakcie bywa ostatnio niebezpiecznie.

- Mama po mnie nie przyjdzie. Żli Elfowie ją zabrali.

- Opowiedz wszystko od początku - nalegał Laziar.

Aldia zaczerpnęła kilka wdechów.

- Wyjechaliśmy z Gimgahrez z dwoma wozami i w drodze napadli na nas Żli Elfowie. Tata walczył, ale było ich tak dużo - dziewczynka załkała. - Mamę zabrali. A ja uciekłam, tak jak mi kazała.

- Gdzie to się stało? - zapytał Laziar.

- Nie wiem...

Crismo i Laziar odeszli na bok.

- Tak jej nie pomożemy - stwierdził Crismo. - Jeśli przeszukamy cały szlak od Gimgahrez, to zajmie nam to miesiące.

- Bandytów zaroilo się jak much przy łajnie. To co proponujesz?

- Jej ojciec wisi na drzewie, a matkę pewnie wielokrotnie zgwałcili, o ile jeszcze żyje i się im nie wymknęła. W końcu i tak się nią znudzą, zanim dotrzemy na miejsce. Nie pomożemy Aldii w ten sposób.

Laziar ugryzł się w język, by nie wspominać o sekretnym Spacerze Drzew, który rozwiązałyby problem. Zabrałyby Crisma ze sobą i razem przeszukałyby okolicę w przeciągu godziny. Jednak ponad wszystko cenił wartość prastarego czaru.

- Może podarujemy ją jakiejś Driadzie? - zaproponował Laziar. - Nie będziemy musieli jej pilnować, nie będzie się nas obawiała i nie zostawimy jej samej w mieście. A wiesz, że bandyci łapią dziewczynki, które zmuszają później do rozpusty.

Crismo spojrzał na dziewczynkę.

- Czeka ją życie w raju, o ile Driada ją do siebie przyjmie.

Powiedzieli Aldii, że znajdą jej zastępczą mamę, lecz kiedy się sprzeciwiła, wytłumaczyli, że tego właśnie chcieliby rodzice. Zgodziła się niechętnie, a gdy poczęstowali ją kawałkiem pieczywa i suszonych owoców, nabrała do nich zaufania.

Przez następne dni wypatrywali Driady i w końcu znaleźli jedną w niewielkim zagajniku. Driada przygarnęła dziewczynkę, kiedy opowiedzieli o rabunku i rodzicach. Jednak o zamieszkaniu w Ostoi Zorsei zdecyduje osobiście Druid, gdyż Aldia należała do rasy Elfów.

- Na pewno nie spotka jej nic złego - obiecała Driada.

- A jakbyś sprawdziła kryjówki bandytów, to może znalazłaby się matka Aldii? - szepnął Laziar.

- Oczywiście, ale to też uzgodnię z Dherendolem. Jeśli Aldia wskaże miejsce, to postaramy się pomóc.

Według Laziara Driady prędzej odnajdą jej matkę, lecz Crismo w bardziej sprzyjających okolicznościach wybiłby bandziorów i uratowałby kobietę. Jednak najbardziej liczyła się dziewczynka, która nie wpadnie w kłopoty ani nie zazna nieprzyjemnych doświadczeń.

Do Morwionu pozostał im jedynie tydzień drogi. Przez ten czas sporo dyskutowali o przyszłości Aldii wśród Driad i o bandytach, którzy dopuszczali się morderstw dla zysku.

- Na miejscu Aldii nauczyłbym się walczyć i pomściłbym rodziców - podsumował Crismo.

Smród sfermentowanych ryb wbijał się im w nozdrza, powodując katar i łzy, tym mocniej, im głębiej zapuszczali się do Morwionu. Zatkali nosy, ale za to mieszkańcy obrzucali ich surowymi jak śledzie spojrzeniami.

- Zachowujmy się normalnie, bo oberwiemy rybą! - mruknął Crismo.

- Niech wyszorują ten smród! - Laziar odcharknął. - Co teraz zamierzasz? Kiedy ruszamy po Znicze?

- Najpierw odszukam Eosanę i dowiem się, co się stało. Potem ustalę miejsce pobytu Enta i poczekamy na Ethariona.

- W porządku, przynajmniej złapię robotę i zwrócę wam pieniądze.

- Najpierw odpocznij i przyzwyczaj się do zapachów.

- Sfermentujemy, nim Etharion powróci.

Rozejrzeli się za miejscową tawerną. Dzielnicę handlową przepełniał luksus, kurtyzany i Furnianie z Galtarion, więc wybrali się do tańszej tawerny Śledź

U Nas, która nie zachwycała nazwą, ale uwalniała zapach smażonych ryb pobudzający głód.

Zostawili konie w pobliskiej stajni. Gdy weszli do środka, pierwsza wypatrzyła ich Eosana. Od razu rzuciła się Crismowi w ramiona.

- Tęskniłam - szepnęła mu do ucha. - Tak trudno mi to wyznać, ale naprawdę o tobie myślałam...

- Też mi ciebie brakowało - odparł Crismo, nieco zaskoczony takim powitaniem. - Zmartwił mnie twój list...

Z kolei Laziara nie powitała w podobny sposób ani Aisena, ani Dhrea, więc rozejrzał się po pomieszczeniu, i poczuł gulę rosnącą mu w gardle - przy tym samym stoliku, od którego wstała Eosana, siedział Asthan, rywal do serca ukochanej Aiseny. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, powietrze zapłonęło chmurą ognia, czas spowolnił, a wspomnienia o zdradzie Aiseny odmalowały się na nowo.

Złodziej mojej miłości! - warknął w myślach Laziar. Jeszcze mi za to nie zapłacił!

W mgnieniu oka dobył łuk, naciągnął strzałę na cięciwę i bez wahania strzelił do maga. Wraz z wydechem wypuścił jeszcze dwie strzały. Asthan jednak jeszcze szybciej od Laziara obronił się Żarem Eathiera, od którego spopielił się promień, grot stopił się w locie i jako płynna stal rozpałił obrus na stole. Druga strzała odbiła się od magicznej tarczy, a trzecia znów zmieniła się w rozżarzony płyn. Asthan bynajmniej nie wyglądał na łososia, którego można szybko złowić i zabić.

Kilku klientów odskoczyło, przewracając i szurając krzesłami; jedni gasili pożar, a pozostali skandowali i zakładali się, kto wygra pojedynek.

Laziar przeskokczyłby przez stoły, dorwałby maga za fraki i rozszarpał, ale Crismo zdążył go odepchnąć i jednocześnie przycisnąć do podłogi.

- Co ty wyrabiasz?!

- Zostaw mnie! To przez niego Aisena mnie zdradziła! Zniszczył moje marzenia!

Asthan zbliżył się, spoglądając na niego jak na przebrzydłą poczwarę.

- Aisena dokonała wyboru - wytłumaczył spokojnie mag. - Nic ci już do niej. A za trzecim razem nie będę się bronił, tylko od razu wyślę cię do Dundhaera, byś zgnił w jego męczarniach.

- Wal się!

Eosana przewróciła oczami.

- Obydwaj jesteście bezczelni! Ileż można zabiegać o jedną kobietę?! - skarciła Laziara. - A ty - zwróciła się do Asthana - powinieneś o nią bardziej dbać, jeśli cię wybrała!

- Skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy - oznajmił Crismo, uwalniając Laziara z uścisku - to chciałbym wam powiedzieć, żebyście odłożyli rękawice.

- O czym ty gadasz? - zapytał Laziar.

Crismo zwlekał z odpowiedzią, aż zasiedli do stołu, a kelnerka przyniosła zamówiony przez nich marynarski trunek.

- Nie wspominałem ci - spojrzał na Laziara - że Aisena wyruszyła w podróż z moim ojcem w góry Ghanad. Nie jestem pewny, ale zmierzali właśnie w kierunku szczytu, który się urwał. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. - Asthan z Eosaną wychwycili te słowa i wymienili ukradkowe spojrzenia. Razem z Henanem podejrzewali go o złamanie Pieczęci. - Albo nie przeżyli trzęsienia, albo zasypał ich piach, albo porwała góra, na której zginęli z głodu i mrozu.

- Dlaczego w ogóle tam wyruszyła? - Ręce Laziara opadły na stół.

Crismo przerzucił wzrok na Asthana.

- To twoja wina?! - Laziar znów się zerwał, ale Crismo szybko go powstrzymał.

- Wysłałem ją za przewodniczkę... - westchnął Asthan. - Miała tylko dotrzeć do górskiej osady i wrócić. Jesteś pewien, że tego nie przeżyła?

- Ona i mój ojciec na pewno znajdowali się w pobliżu tej góry, nie wiem, jak blisko, ale... - Crismo zagryzł policzek.

- Odnajdę ją - postanowił Asthan.

Eosana zgromiła go spojrzeniem.

- Odchodzisz? - zapytała.

- Upewnię się, czy czasem nie wróciła do miasta, a potem poszukam jej w tych górach. Może jednak uniknęła katastrofy.

- Znajdę Aisenę pierwszy! - odparował Laziar, ale Crismo przytrzymał go za ramię.

- Odpuść - szepnął. - Odpuść na zawsze. Nawet jeśli żyje, to i tak ją straciłeś!

Asthan wstał i posłał Eosanie tajemnicze spojrzenie.

Cały czas przygotowywali się do spotkania z Crismem. Ustalili szczegółowy plan, by wydobyć z niego wszystko to, co dotyczyło poszukiwanych Figurek i złamanej Pieczęci. Ale odejście Asthana oznaczało, że pozostawi po sobie luki w planie, zmuszając tym samym Eosanę do improwizacji.

Asthan już dawno postanowił odszukać Aisenę, ale o niczym nie wspominał Eosanie. Towarzyszył jej tylko dlatego, by nie została sama w Morwionie, i czekał na przybycie Crisma, dzięki któremu upewnił się, że Aisena jednak pojechała w góry.

- Ruszam natychmiast. Żegnajcie! - Asthan osobiście chciał sprawdzić krater po oderwanej górze, odnaleźć Aisenę żywą lub martwą i ustalić, kto tak naprawdę maczał palce w złamaniu Pieczęci.

- Bywaj - odpowiedzieli Crismo i Eosana, a Laziar rozluźnił ramiona, kiedy mag opuścił tawernę.

Następnie zamówili podwójną porcję wędzonej makreli i ziemniaków, a gdy nasycili żołądki, dopadło ich zmęczenie. Laziar wynajął osobny pokój, a Eosana pociągnęła Crisma do swojego, w którym mieszkała już od kilku tygodni.

- Dokuczała mi samotność... - Eosana opadła na łóżko. - Ile dziewczyn zaliczyłeś, co? - zapytała z przekąsem. - Na tę twoją fujarkę to każda się rzuca.

- Pewnie, że każda, wystarczy odpowiednio zagrać. Zmartwił mnie twój list - podjął, siadając na skraju łóżka. -

Myślałem, że cię porwali bandyci.

Eosana wybuchła śmiechem.

- Bandyci? Crismo, ja walczyłam z Orkami na froncie! -
Zbliżyła się do niego. - Zatęskniłam. Czy to ci nie wystarczy?

- Następnym razem dopisz to do listu.

- Ach, przynajmniej wiem, że ci na mnie zależy! -
Eosana objęła go ramionami.

Połączyły ich najpierw głębokie spojrzenia, w których odbijały się płomienie z serca, a później usta w delikatnym pocałunku. Kiedy dłoń przesunęła się po udzie Eosany, ochyliła nogę. Zdjęła jego koszulę, a Crismo rozluźnił jej gorset. Uraczył się smakiem szyi i biustu.

Wtedy Eosana otworzyła szerzej oczy.

Ostatnim razem Crismo nosił Figurki zawieszane na szyi. Asthan ostrzegł ją, że ich brak może oznaczać tyle, że zostały wykorzystane do złamania Pieczęci.

- Jak tam twoja podróż? - zapytała niepewnie, starając się nieco przytłumić doznania, jakie ofiarował Crismo.

- Raz pod górkę, a raz w dziurkę - mówił bez opamiętania. - Dzięki moim towarzyszom rozwiązałem wiele problemów.

- Jakich? - zapytała, kiedy pieszczoty przyspieszyły jej oddech i bicie serca.

- Małe zatargi z Orkami i kilkoma mieszkańcami ze wsi.

- Pamiętam, że szukałeś Entów i Figurek. Pokażesz mi je?

Crismo odskoczył od Eosany, jakby nagle powiedziała mu o śmiertelnej chorobie, którą zaraził się przez dotyk.

- To niemożliwe. - Pokręcił głową.

Eosana niemal ugryzła się w język, by nie rzucić oskarżycielskich słów o oderwaniu góry. Potrzebowała więcej dowodów.

- Dlaczego?

- Pewien kolekcjoner zapłacił mi sownie za każdy Znicz, a za następne podwoił cenę - Crismo wymyślił naprędce. - Znicze ustawią mnie do końca życia, jeśli je wszystkie zdobędę. Ale oszalałbym - ciągnął - gdybym spędził samotnie resztę dni, więc jeśli pragniesz wypełnić pustkę, to daję ci szansę.

Eosana już kiedyś dostrzegła w jego oczach płomynek, który zdradzał, kiedy kłamał albo nie wyjawiał całej prawdy, a swoje zamiary okrywał tarczą tajemniczości.

Aby je poznać, wystarczyło przełamać obronę.

- Oczywiście, że ją wypełnię. - Wymusiła uśmiech. - Odszukamy Znicze i przy okazji żadna się do ciebie nie zbliży! (Przynajmniej poznam kolekcjonera i sprawdzę, czy nie złamał Pieczęci Figurkami - pomyślała.)

*

Dorosły wilk zaskamlał, kiedy strzała przeszła kark. Laziar porozcinał cielsko i posegregował na pazury, kły, skórę, mięso i wnętrzności. Trofea zapakował w papier, a następnie w osobne worki.

Laziar w okamgnieniu przeniknął między drzewami z Lasu Edorsis do Morwionu ze swoimi zdobyczami, które wystawił na targu.

Wcześniej upatrzył kilka ogłoszeń, wywieszonych na tablicy przy rynku, i wybrał tylko te związane z łowiectwem. Kupcy chętnie przebierali w łupach, którymi można ozdobić chociażby ścianę w przedpokoju. Mięsiwa z kolei trafiały na stoły w karczmie, a wnętrznościami zadowalały się miejscowe wiedźmy.

Dzięki Spacerowi Drzew Laziar z łatwością wykorzystał swoje umiejętności myśliwskie, wyprzedzając konkurencję o kilka dni podróży. W ten sposób spłacił nie tylko dług, ale zarobił na lepsze wyposażenie: łuk kompozytowy i brygantyń.

- Hej, ty! - zaczepił go kupiec, kiedy Laziar sprawdzał napięcie cięciwy w nowej broni. - Słyszałem, żeś dobry w polowaniu, ta?

- Ta... ale już wystarczająco zarobiłem.

- Wystarczająco? Nawet królom brakuje bogactwa. Słuchaj, no. - Kupiec zniżył głos do szeptu: - Bandyci na trakcie zwinęli mój towar, ale mi chodzi tylko o wisiołek mojej prababki. Co ty na to?

- Nie zadzieram z bandytami.

Mężczyzna klasnął o uda.

- Chłopie! Założysz kaptur i nikt cię nie rozpozna. Szybka kasa. - Kupiec zabrzączał sakwą wypełnioną po brzegi ardenikami. - Wisiołek to pamiątka z pokolenia na

pokolenie, więc muszę coś przekazać mojemu synowi. To agat z wyrytymi symbolami. Bardzo go potrzebuję.

Laziar zerknął na sakwę.

- Dobra, ale zapłacisz mi dodatkowo za poniesione straty.

- Ech, w porządku. Oto zaliczka. - Kupiec podarował Laziarowi garść monet. - Bandziorów jest kilku, rozłożyli obóz tuż za mostem, na trakcie do Eazion.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Laziar przygotował strzały, przypasał kołczan, dwa sztylety i krótki miecz. Nałożył płaszcz, zakrył twarz kapturem i przewiesił łuk. Spojrzał na boki, a kiedy nikt nie patrzył, wniknął w drzewo i przeniósł się do miejsca kolejnego zlecenia.

Obozowisko zakrywały gęsto rosnące zarośla. Bandydzi właśnie obrabowywali powóz przy trakcie, więc nikt nie pilnował namiotów i skrzyń. Laziar wyskoczył z pnia jak duch ze ściany, zakradł się i kolejno przeszukał ich zawartość.

Tylko jedna była wypełniona wartościowymi kielichami i biżuterią. Przegrzebał w przedmiotach, ale na żadnym z naszyjników nie zawieszono kamienia z symbolami. Gdyby zabrał całą skrzynię również by się wzbogacił, ale nie udźwignie takiego ciężaru. Ostatecznie za niewielki wisiołek z agatem otrzyma stosunkowo większą zapłatę.

Odległe jęki obrabowywanego kupca ścisnęły serce. Niejeden kupiec oszukiwał na swoich towarach, zawyżając ceny lub wciskając nic niewarty szmelc. Ale na tym

polegała sztuka handlu. Natomiast bandyci nieuczciwie przejmowali cudze rzeczy, żywiąc się przemocą i tłumacząc, że to życie zmusiło ich do nikczemnych czynów.

Laziar rozejrzał się za bandytami i ocenił czas, w którym całkowicie rozprawią się z kupcem. Przeszukał skrzynię jeszcze raz, dokładniej i spokojniej. Nic. Sprawdził kieszenie w ich porzuconych łachmanach, ale tylko zbrudził dłonie. Przeczesał ziemię za śladem, który pozostałby po rozkopanej dziurze i która służyłaby za skrytkę. Niczego nie znalazł.

Wtedy powietrze rozdarł zdławiony krzyk kupca. Umierał od ciosu mieczem.

- Coś ty, kurwa, zrobił?! - ryknął bandzior. - Kurwa, nie zabijamy Elfów, chuju jeden! Plądrujemy, kurwa! Plądrujemy! Wiesz, co to, kurwa, znaczy plądrować?

Dwóch innych bandziorów obsypało pięściami tego, który uśmiercił kupca. Na tyle dobitnie, że upadł nieprzytomnie na ziemię.

- Spierdalamy stąd! - rzucił bandzior, a kiedy spojrzał w obozowisko, gałki prawie wyskoczyły mu z orbit. - Kurwa! Zgnoić chuja! Kurwa! Podpierdała nam towar, chuj jeden! - Wskazał Laziara.

Czwórka bandytów w biegu celowała z łuku w stronę intruza, lecz ten czmychnął za drzewo. Wyciągnęli miecze i obeszl go.

- Gdzieś się schował?! - Rozejrzeli się na boki i w górę, a jego nieobecność spowodowała u nich szybkie i płytkie oddechy.

Laziar wyskoczył z innego drzewa za plecami bandytów. W locie oddał trzy strzały, każdemu w kolano. Potem przekoziółkował, by uniknąć odwetu, znów wniknął w drzewo i pojawił się z drugiej strony. Używał Spaceru Drzew tak, by nie dostrzegli momentu, kiedy wchodził w drzewo. W ten sposób nie złamie zasady narzuconej przez Druida.

- To jakaś kurewska zjawia! - zauważył jeden, kuśtykając.

Laziar unikał strzał i ciosów mieczem, zniknął i pojawiał się z niespodziewanej strony. Kolejno ogłuszał bandytów, ale przy świadomości pozostawił najbardziej rozgadane, według Laziar, ich głównodowodzącego. Herszt bandy padł na ziemię z ciętymi ranami i postrzeloną nogą.

- Wisiorek - rzucił krótko Laziar.

- Ha! Ha! Ha! - zaszydził Gaduła. - Myślisz, że ci go oddam? Arun to kurewski chuj, jeśli myśli, że go zwrócę. Wiesz, ile jest wart? Na pewno nie tyle, ile ci zaoferował. Jaki kit ci wcisnął, że rozpierdoliłeś cały mój interes, co, kurwa?

- Oddawaj wisiorek albo o kurwowaniu tylko pomarzysz! - Laziar wcisnął sztych w usta Gaduły.

- Ten wisiorek pomaga ochronić się przed magią! - rzucił, dławiąc się. - Nigdy ci go nie oddam!

Laziar rozerwał jego koszulę i od razu zauważył agat na szyi. Zerwał łańcuszek, a kiedy bandzior wierzgał, przyłożył mu pięścią w nos, z którego poleciała krew.

- Skąd wiesz, że ochrania przed magią? - zapytał Laziar, przyglądając się inskrypcjom na kruszcu.

- A po co by cię tu przysłał? - zaszydził Gaduła, wycierając w rękaw krew.

- Mówił, że należy do jego prababki.

- Arun to mój brat. Wcisnął ci bajeczkę, żeby odebrać wisiołek i do czegoś wykorzystać.

- Twój brat wystarczająco mi zapłaci, a tym bardziej, jeśli podniosę opłatę za to że kłamał. Antymagia warta jest każdych pieniędzy.

- Nie! Nie pozwolę, nie dostarczysz tego! - Gaduła próbował powstać, ale tylko przyklęknął. Złapał za nóż schowany w nogawce i cisnął w Laziara, ale rozciął jedynie kawałek szaty.

- No to się doigrałeś. - Laziar położył herszta kopniakiem, a potem dźgnął w płuco mieczem.

Przyglądał się z obrzydzeniem Gadule, który naprzemiennie pluł krwią i przekleństwami, rozważając jego wcześniejsze słowa. W końcu poderżnął mu gardło, by dłużej się nie męczył. Gdyby zostawił go żywego, Gaduła mógłby rzucić nożem w plecy albo zacząć poszukiwania utraconego przedmiotu. To zabójstwo nie należało do szlachetnych czynów Laziara, ale przynajmniej pozbył się kłopotów na przyszłość.

Następnie spojrział na ogłuszonych bandytów z mieczem w dłoni, ale pokręcił głową i wsunął broń do pochwy. Padł na nich taki strach, że nawet nie pomyślał

o zemście, a gdy się obudzą, podziękują bogom, że intruz zapomniał o skradzionym majątku.

Ale Laziar zdobył coś o wiele cenniejszego niż skrzynię pełną złota.

Przeniknął w drzewo, które przeniosło go na obrzeża Gimgahrez, i popędził do kramów, gdzie handlowano kruszcami. Kupił jeden kamień, najbardziej przypominający kształtem agat z wisiorka, a następnie udał się do złotnika i polecił dokładnie odwzorować naszyjnik.

Prawdziwy agat założył na szyję i ukrył pod koszulą. Nie odczuł żadnej dodatkowej mocy, gorzej, gdyby się okazało, że wisiorek zaklęto czarną magią, jednak trzymał Gadułę za słowo, a o mocach ochronnych agatu przekona się dopiero wtedy, kiedy przyjdzie mu walczyć z magiem.

Z Asthanem.

Kiedy podróbka wisiorka była gotowa, Laziar zapłacił za usługę i wyszedł z miasta. Spacerem Drzew przeniósł się z powrotem do Morwionu.

Zleceńodawca Arun pił kolejne marne trunki w tawernie. Laziar podszedł aktorskim krokiem i z niedbałością rzucił fałszywy wisiorek na stół.

- Tak, udało ci się! - ucieszył się kupiec.

- Zapłata - rzucił krótko.

- Oczywiście, oczywiście... - Kupiec wręczył pełną sakwę i potwierdził finalizację umowy uściśnięciem dłoni. - Nareszcie, teraz przyjdzie mi się z tobą policzyć - mruknął do siebie, oglądając wisiorek z każdej strony.

Laziar odebrał sakwę, ale nie sprawdzał zawartości. Jeśli Arun wykiwał go podrobionymi monetami, to najwyżej wyrzuci je na śmietnik. Antymagiczna zdobycz przyda się w walce i ochroni zdrowie, a pieniądze stracą na wartości i upadną na ziemię wraz ze śmiercią właściciela.

Podrobiony agat roztrzaska się jak szkło podczas pojedynku, a Arun zginie od magicznego pocisku. Pozostawi jedynie wygięte w zdziwieniu usta.

Laziar za to usmażył dwa schaby na jednej patelni. Czym prędzej zniknął Arunowi z oczu.

*

Zabłądziłem, ale nie byłem sam: towarzyszyła mi Mistea. Ta wędrówka od jednego brzegu do drugiego zaczęła nasuwać mi myśl, że znajduję się na wyspie. Ale teraz, od kilku wschodów, przedzieram się przez las, jakby w kółku. Upolowany i zjedzony przeze mnie królik nieco rozjaśnił umysł i dodał sił. Wszedłem na szczyt drzewa i w oddali dojrzałem rzekę. Tylko ona mogła wyrwać mnie z takiego dziwnego transu, więc podążyłem ku niej.

Najpierw uwolniłem się ze zmęczenia, obmywając twarz. Potem wymoczyłem brudne ubranie i wysuszyłem je przy ognisku. Przy okazji złowiłem rybę, więc kolejny posiłek uprzyjemnił mi dzień.

Pomaszerowałem wzdłuż rzeki. Z nurtem. Przydałaby się jakaś łódka, bowiem nigdy nie pływałem. Natomiast z tego względu, że rzeka ciągnęła się również

w nieskończoność, postanowiłem iść wzdłuż niej, aż do samego ujścia, by wypełnić pustki na mapie.

Kilka, może kilkanaście dni później, nie liczyłem, dotarłem do małej polany, gdzie jeden z Entów opowiadał różne bajki małym Enciątkom. Otaczały go z każdej strony i z uwagą się przysłuchiwały.

„...i wtedy, drogie dzieci, potworem okazał się zwykły niedźwiedź!”, opowiadał Ent. „Nie jesteś roślinożercą?”, zapytałem go, a on mi powiedział: „Lubię tylko świeże rybki!”. Otarł się o mnie swoim garbatym puklem, przepraszając mnie za to i tłumacząc, że dzięki temu zwabi do siebie niedźwiedzicę. „Oczywiście, jakżebym miał się obrażać, przecież las należy do zwierząt!, udał zirytowanego Ent. „Ale bredziłem przez niego!”, dodał, a Enciątka chichotały. „Niedźwiedź jednak docenił naszą wartość i przyniósł plasterek miodu, który uplotły pszczołki. Co za smak! Nigdy w życiu nie próbowałem czegoś podobnego!” Drzewka wyraźnie zainteresowały się słodyczą. Gdy Ent wyciągnął wydrążony z pniaka pojemnik z plastrami świeżego miodu, natychmiast się do niego zleciały.

Pomyślałem, że świnie lepiej się zachowują przy swoim korycie, dlatego postanowiłem podejść do Enta, który teraz obserwował pożywiającego się Enciątka.

„Co ty wyrabiasz?”, zapytałem. „Przecież wy nie potrzebujecie dodatkowego jedzenia!” (To wy dostarczacie owoce – dodałem w myślach.)

„Jak można żyć na samych wodzie, wietrze i słońcu?!”, oburzył się. „Marnujemy czas, kiedy wokół tyle smakołyków. Poza tym jestem Strażnikiem i wolno mi podejmować takie decyzje. Jestem Uddo Galk”.

„Nie jesteś wiele mądrzejszy od kępki trawy!”, rzuciłem.

„Nie pozwolę, byś mnie obrażał”, odparł Uddo Galk i smagnął mnie konarem. „Odejdź stąd i nigdy nie wracaj!”

Nie chciałem ryzykować zwady z Drzewem, więc się oddaliłem.

Crismo zatrzasnął Dziennik, by nie zużywać więcej krwi do odczytywania treści. Razem z Eosaną spojrzeli na mapę i ustalili trasę.

- Tylko rzeka Mewiarha się do tego nadaje - powiedziała.

- Tak, ale musimy zwracać uwagę na obydwie brzegi - dodał Crismo.

- To kiedy ruszamy?

- Jak tylko powróci Etharion.

- Mówisz to już od tygodni. - Eosana wyjrzała na dryfującą w przestworzach skałę i zmrużyła oczy. W Wenhuz zignorowała Crisma jako poszukiwacza Entów i Figurek, za co Henan się oburzył. Teraz powinna naprawić błąd i pośpieszyć się, by tajemniczy kolekcjoner nie zniszczył kolejnej Pieczęci. - Kolekcjoner oczekuje Figurek, a ty gniesz w mieście, a raczej w rybim chlewie. Za to ja

wystarczająco długo zdzierałam nos tym smrodem, czekając na ciebie. Mam tego dość!

- Obiecałem tutaj na niego zaczekać...
- A co, potrzebujesz niańki? A może to twój kochanek?
- Przesadzasz.
- Skoro ja ci nie wystarczam, to wyruszam sama.

Crismo podszedł do okna, przyciskając pięść do ust. Tawerna znajdowała się w morwiońskiej dziurze, w dzielnicy robotników, więc nie widział wjazdu do miasta. Zerknął na lewitujący, skalny kiel i zastanowił się, co robiłby ojciec, gdyby tam przeżył.

Eosana zabrała się do pakowania torby.

Uroki spędzania życia z kobietą - pomyślał Crismo, ale wzruszył ramionami i podjął:

- Dobra, dajmy mu szansę do jutra.
- Wreszcie! - Eosana zawisała na szyi ukochanego i podarowała mu głęboki pocałunek.

Wczesnym świtem przygotowali się do podróży. Laziar, który co chwilę gdzieś znikał, powrócił z dłużnymi pieniędzmi, a Crismo odebrał swoją należność, nie pytając, jakim sposobem się obłowił.

W zamian Laziar nie zapytał, dlaczego wyruszają bez Ethariona.

Wraz z nadejściem wschodu Etharion nadal się nie pojawiał, więc zostawili dla niego wiadomość w tawernie. Crismo przypomniał towarzyszom, że każdego poprzedniego Enta wzywali imieniem, każdy pozostawiał po

sobie ślady bytności, i nakazał uważniej przyglądać się miejscom, które odbiegały od reszty.

Rozmowę napędzaną różnymi tematami z każdym mijającym dniem wypierały milczenie i znużenie. Gobliny rzadziej podchodziły do brzegu rzeki, jakby miała je pochłonać paszcza wodnego demona. Raz natrafili na szajkę Mroczniaków polującą na przepływające łodzie, którą ominęli szerokim łukiem, żeby ich nie prowokować.

- Powinniśmy się zabrać za łotrów - stwierdził Laziar, słysząc powracające głosy kupca zabitego przez bandytę Gaduły. - Pozwalają sobie okradać innych, sami czując się bezkarnie.

- A jeśli robią to dla dobra własnych dzieci? - zapytała Eosana. - Nie powiesz mi, że nie posunąłbyś się do tego, by uwolnić bliskich od głodu.

- Powiedz to okradzionemu kupcowi, który nie wyżywi własnej rodziny. Albo Aldii, która utraciła rodziców. Zawsze żerują na innych, byleby nie zabierać się do uczciwej pracy...

Eosana zacisnęła wargi.

- Dobra, masz rację - przyznała. - Można zarabiać na wiele sposobów, a oni wybierają ten najgorszy, a zarazem najłatwiejszy i najszybszy.

- To złójmy im skórę - zaproponował Crismo. - Tak w ramach kompromisu, aby poznali, jak się czują inni napadani.

- Świetnie. - Laziar zakasał rękawy. - Wracamy.

- Włóżmy kaptury, by nas kiedyś nie rozpoznali - polecił Crismo.

- Oszaleliście? - oburzyła się Eosana, ale nie powstrzymała ich żadnymi argumentami, więc spętała konie i przygotowała się do ataku.

Zbliżyli się na odległość, z której Laziar trafił w pierwszego Mroczeniaka z łuku, naciągając cięciwę lewą ręką - strzała z impetem przeszła na wylot przez ramię, a reszta rzuciła się z okrzykiem pełnym przekleństw do walki.

Crismo strącił drugiego do rzeki magicznym odepchnięciem z karwasza. Eosana włączyła się do bójki, ciosając naprzemiennie dwoma mieczami. Laziar położył jeszcze trzech, trafiając w ich kolana, a Crismo uspokoił pięścią tych, którzy zbyt szybko się narzucali.

Bandyci kolejno wydzierali się na całe gardło, kiedy Laziar bezwzględnie powyrywał niezłamane strzały z ciał, a Eosana wycięła na twarzach kilka głębszych ran, które zrosną się w blizny i pamiątkę po ich spotkaniu. Następnie poprawiła wojowniczy gorset i otarła się z brudu.

Crismo posprawdzał łupy w kufrach.

- Same kosztowności - stwierdził i wziął kilka garści do sakwy.

- Idziemy, wystarczy tego - podjęła Eosana.

Pozostawili bandytów samych sobie, leżących i cierpiących z powodu różnych boleści. Ktoś tam jeszcze obelżywie przeklął, ale nawet na niego nie zerknęli. Jeśli ta walka nie oduczyla bandytów rabowania, to jedynie

wytrenują wojownicze talenty i zdecydują się nadal atakować słabszych. Jednak blizny przypomną im o tym, że nie są nieśmiertelni.

W następnych dniach podróżników złapała burza z piorunami, a potem ulewny deszcz, który wydłużył wędrówkę. Chowali się w różnych zakamarkach albo budowali daszki z liści. Eosana rozprostowała nogi i rozgrzała się przy ognisku, opierając głowę o ramię Crisma.

Laziar wpatrywał się w dal, aby na nich nie patrzeć i aby nie naszły go wspomnienia, w których podobnie przytulał się z Aiseną, zanim od niego uciekła. Ponaglił ich, gdy tylko przestało padać.

Z oddali dostrzegli błyski, a gdy dotarli na polanę zapełnioną kamieniami, ich oczom ukazała się jedyna olsza, która piętrzyła się ponad całą resztą, ozdobiona w złote pierścienie, łańcuszki, a nawet królewską koronę.

- To on - powiedział pewnym siebie tonem Crismo. - Przygotujcie się, bo nie wiem, co tym razem wymyśli.

Uwiązali konie w bezpiecznej odległości. Pochwycili za rękojeści na wypadek, gdyby Ent wybuchł agresją. Zbliżyli się, wymienili spojrzeniami w geście gotowości, po czym Crismo zawołał:

- Uddo Galk!

Powtórzył jeszcze kilka razy, aż drzewo się poruszyło.

- Czego chcecie? - zapytał zaskoczony Ent.

- Szukamy Zniczy Bewiany - oznajmił Crismo, uginając kolana, jak przed wyprowadzeniem ciosu. - Wiemy, że

jesteś Strażnikiem!

- Po co wam Znicz? - zmrużył oczy, jakby widział niewyraźnie.

- Bo nie są u was bezpieczne - wymyślił Crismo z szybkością spadania. - Przenosimy je do miejsca, gdzie nikt ich nie odnajdzie. To misja zlecona przez panią Bewianę.

- Nic mi o tym nie wiadomo... Nie oddam wam Znicza. - Ent pokręcił drzewiastą głową.

Laziar przebiegł wzrokiem po błyskotkach. Wśród wiszących na prawym pniu dostrzegł Znicz, więc ukradkiem wskazał go brodą Crismowi i Eosanie. Jednak Znicz znajdował się w metalowej klatce, spętanej łańcuchami i zamkniętej na kłódkę.

- Ale zaraz! - dodał po chwili Ent, nieco z entuzjazmem. Crismo i Eosana przerwali z powrotem wzrok na Udda, natomiast u Laziara pojawił się płomyk nadziei, że jednak podaruje Znicz bez walki. - Mam dzisiaj urodziny. To wy powinniście mi przynieść prezent! Dawno nie jadłem tortu z kremem i wiśniami oraz owsianych ciasteczek z cytrynowym lukrem.

Całej trójce opadły ręce. Gdy wymienili się ogłupionymi spojrzeniami, Eosana podjęła:

- Co takiego? Mamy ci urządzać imprezę?!

- Tak, właśnie tak. Skoro już tu jesteście, czujcie się zaproszeni, tylko wróćcie z moją przekąską. Ja poczekam. - Uddo zapadł ponownie w sen.

Laziar nie widział przeszkód, by przeskoczyć do miasta, nakupić wypieków i wrócić, ale w ich obecności nie skorzysta ze Spaceru Drzew. Albo poczeka na odpowiedni moment, albo ktoś wymyśli alternatywne rozwiązanie.

- Co robimy? - zapytał.

- Nazbieramy ziaren, zmielimy w mąkę i upieczemy ciasto - rzucił od niechcienia Crismo. - Bo skąd wyczarujemy wypieki? Musimy wrócić do miasta!

- Zdurniałeś - zachnęła się Eosana. - I to podwójnie. Od razu roztrzaskajmy kłódkę i zerwijmy łańcuchy.

- To pośpieszmy się, dopóki śpi - podjął Laziar.

- Czekaście, tylko na to zerknę. - Crismo, łapiąc się różnych naszyjników, wspiął się na konar Enta. Kłódkę ze Zniczem zamknęto kłódką na klucz. Sprawdził łańcuch. - Na takie grube ogniwa potrzeba młota z kowadłem albo dobrego maga.

- Prędeż go rozzłościmy - zauważył Laziar - niż dobierzemy się do Znicza.

- Niech to szlag, Asthan mógł się od nas nie odłączać! - warknęła Eosana. - To znajdź klucz!

Crismo ostrożnie, ale z wdziękiem przeskakiwał po konarach, by przypadkiem nie zbudzić Udda. Żadne z wiszących świecidełek nie przypominało wyglądem klucza. Zeskoczył, gdy dłonie ślizgały się od potu, i rozłożył ręce na boki w geście bezradności.

- Zbudźmy go jeszcze raz - zaproponował Laziar.

Żaden inny pomysł nie wleciał Crismowi do głowy, więc zawołał Enta.

- Czego chcecie? - Uddo powinien domagać się urodzinowego tortu, a tymczasem zachował się tak, jakby widział ich po raz pierwszy.

Skwitowali to milczeniem, w którym kipiało od zdezorientowanych pytań.

- Zainteresowała nas ta Figurka drzewka i chcielibyśmy zobaczyć ją z bliska - wymyślił w końcu Crismo. - Pokażesz nam?

- Aaa, chodzi wam o Znicz Bewiany? - rzucił z zachwytem Uddo. - To drogocenny dar od mojej pani. Jestem Strażnikiem i muszę go pilnować. Pokażę wam, ale tak się składa, że dzisiaj wypadły mi urodziny. Może zorganizujecie przyjęcie, wiecie, jakiś torcik z wisienkami czy ciasteczka? Czujcie się zaproszeni!

I znów powrócił do stanu uśpienia. Eosana krążyła w kółko, Laziar przykucnął, a Crismo kopnął w kamień.

- Przyjdźmy jutro, skoro dzisiaj ma urodziny - rzekł Laziar.

- Nawet nie spojrział na kalendarz - powiedziała Eosana. - Nawet nie zauważył, że drugi raz z nami rozmawia. Jutro będzie tak samo gadał, a my tylko stracimy czas.

- Słusznie - pokiwał Crismo. - Więc skoro chce urodzin, to mu je urządzmy!

- Co zamierzasz? - zapytała Eosana.

- Znajdziemy wiochę lub samotne gospodarstwo, a pierwsza lepsza babcia upiecze ciasto w zamian za garść ardeników.

- Gospodarstwa odpadają - przypomniał Laziar. - Ci, którzy się nie zabarykadowali, uciekli albo zginęli z ręki bandytów lub Goblinów.

- Więc zanim znajdziemy przychylną nam wiochę, miną kolejne tygodnie. - Eosana przygryzła policzek. Rozejrzała się wokół, a po chwili uniosła palec. - Wiem, co zrobimy!

- Ciekawe... - mruknął Laziar.

- Wybierzemy kamienie zbliżone kształtem do ciasta, nasmarujemy błotem i wyszukamy leśne owoce do dekoracji. Zabierzemy Znicz i zanim się zorientuje, uciekniemy.

- Oczywiście, o ile wcześniej nam go podaruje - dodał Crismo.

- Ja nic lepszego nie wymyślę, więc możemy spróbować - skłamał Laziar.

Crismo jeszcze przez chwilę głąskał głowę, nie widząc w tym sensu. Spojrzał na wędrujące chmury, które uświadomiły mu upływ czasu, więc potaknął i zabrali się do roboty.

Szeroka kora postawiona na związanych gałęziach zastępowała stół. Nie znaleźli nic, co nadawałoby się na obrus, ale pominęli ten szczegół. Ułożyli w większy stos okrągłe i płaskie kamienie znalezione przy brzegu lub wydobyte z rzeki, które przypominały formą wypiek. Kilka mniejszych kamyków wyglądało jak ciasteczka. Jagody oraz poziomki wymieszali z błotem i nałożyli na kamienie tak, by udawały czekoladowy tort przekładany kremem

truskawkowym. Ciasteczka zaś posmarowali żywicą, by miały nieco złocisty odcień.

- Sam bym się na to nabrał - powiedział Crismo, podziwiając ich artystyczny twór.

- No to zaczynaj przedstawienie. - Eosana klasnęła, a Crismo kiwnął głową.

- Uddo Galk - zawołał, a olsza poruszyła konarami i zabrzęczała biżuterią.

Ent, gdy tylko rozwarł powieki, zawył z podziwu:

- Ooo! Skąd wiedzieliście, że dzisiaj są moje urodziny? Jesteście wspaniali, że o mnie pamiętaliście, jak mało kto. Poczestujemy się, ale czy macie dla mnie jakiś prezent? W końcu to moje urodziny. - Wzruszył nieśmiało konarami.

Eosana wypuściła powietrze, w którym kłębiły się grzmoty. Wpadli w urodzinową pętlę.

- Wcześniej tort, teraz prezent, i co jeszcze? - warknęła szeptem do Crisma. - Zrób coś, nie zamierzam mu dogadzać przez wieczność.

- Ależ oczywiście, że nie zapomnieliśmy o prezencie - wtrącił uroczystym głosem Laziar - tylko nie możemy go tu przynieść. To naprawdę wielka niespodzianka.

- Tak? To gdzie idziemy? - zapytał Ent.

- Do pewnej groty - zaczął Crismo. - Tyle tylko, że panują w niej odmienne warunki. Spodobają ci się.

- A co w niej jest takiego? - Uddo ściągnął brwi.

- Nie możemy ci powiedzieć, bo to niespodzianka. Jednak możesz ubrudzić swoją biżuterię.

- Ubrudzić? Czym? Karmelem? O tak, przejrzałem was! To grota pełna karmelu, ciągnącego się i spływającego z moich zębów! Więc muszę to zdjąć... - powiedział niepewnie, ale ciekawość pchnęła go do pozbycia się wszystkich błyskotek, w tym klatki ze Zniczem.

Nie dostrzegli wśród nich klucza, więc Crismo rzekł:

- Wszystko musisz tu zostawić! Inaczej się przyklei i zepsujesz nasz prezent.

- Oczywiście. - Sięgnął po klucz ukryty wysoko na gałęziach, w ptasim gnieździe. Kiedy błyskotki zostały na jednej kupce, Ent wyciągnął korzenie z ziemi.

Crismo chrząknął do Eosany, żeby wykradła Znicz, a wraz z Laziarem poprowadzili Enta przed siebie, nie znając okolicy i zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

W międzyczasie jeden z korzeni Enta powędrował w stronę stołu i pochwycił tort. Eosana krzyknęła, ale Uddo wcisnął kamień-wypiek w paszczę i połamał wszystkie drewniane zęby. Wypluł resztki, a w jego warknięciu słychać było złość:

- To żaden tort! To kamień! Oszuści! Chcieliście mnie otruć! - Spojrzał w stronę porzuconej biżuterii, gdzie Eosana grzebała w kupie błyskotek, chcąc wyciągnąć Znicz z klatki.

Ent zatrzęsł gałęziami tak bardzo, jak przy czterech wichurach jednocześnie.

- Złodzieje! Złodzieje wykradają mój dar! Pani Bewiano, bogowie, stwórcy kochani i litościwi! Ukażcie ich!

Ent wybuchnął płomieniami. Nie takimi, w których ogień wypala drewno w popiół, tylko obdarzonymi magiczną energią. Cała korona i liany pałały impulsywnym ogniem. Uddo Galk nie przestawał przeklinać, a im większy wzbierał w nim gniew, tym płomienie się wydłużały.

- Eosano, uciekaj! - krzyknął Crismo (a w myślach przeklął, że popełnili błąd, nie czekając na Ethariona), ale w tym samym czasie odskoczył przed wystrzeloną wprost w niego kulą ognia. Laziar strzelał z łuku, jednak wszystkie strzały się spalały i nawet nie docierały do kory.

Gdy zaczarowany Uddo dosięgał oszustów ognistymi konarami, Eosana za każdym razem je ścinała. Z ziemi wystrzeliły korzenie, które pochwyciły Laziara za but i utrudniły uniki. Crismo doskoczył i wyprowadził w drzewo cios sztychem, ale w zamian smagnęła go gorejąca gałąź.

Uddo zaśmiał się z przekąsem. Ze spokojnego i niepozornego „starca maszkietnika” zmienił się w istnego demona z lochów Dundhaera, wściekłego i żądnego zemsty.

- Zgniotę was, karaluszki! Teraz oddajcie, co moje, i dołączcie do pana ciemności na wieczną udrękę! - Ogniste gałęzie pochwyciły Eosaną. Zapłonął jej gorset, lecz dzięki antymagicznej biżuterii tylko oparzyła się skóra. Pomimo bólu nie wypuściła Znicza z dłoni.

- Wypierdalaj z tymi mackami, chuju! - odparowała Furnianka.

Korzeń trzymający Laziara uniósł go i uderzył o ziemię. W Crisma poleciały kolejne ogniste kule, ale jego zwinność nie pozwalała Entowi go trafić.

Crismo spojrział na cierpiących przyjaciół i zawiesił wzrok na Eosanie, kiedy magiczna materia wzburzyła krew w jego żyłach. Materia, dzięki której odbił się od podłoża czarem z karwasza i zaszarżował na Udda niczym z kuszy, odrąbując część twarzy mieczem.

Uddo zawarczał, ale przetrzymał atak. W odwecie ponownie trącił go konarem z taką mocą, że Crisma wyrzuciło na środek rzeki.

W tym samym czasie Laziar odciął się od korzenia, ale pochwyciły go inne gałęzie i oparzały tak jak Eosanę. Jednak nie doznał większych obrażeń po ogniu, gdyż zadziałała antymagia agatu.

Zimna woda orzeźwiła Crisma. Zgarnął mokre włosy z czoła i zawołał do Enta:

- Złap mnie, stara decho! - Uddo odwrócił się i ruszył w jego kierunku. - Toczysz się, jakbyś obrósł grzybami, śmierdzący próchniaku!

Gdy Ent znalazł się nad brzegiem rzeki, Crismo skoncentrował resztę magicznej materii i użył podmuchu. Wodna pięść uderzyła w Enta, gasząc płomienie. Wtedy Crismo podskoczył, wbił sztych w oczy, a Uddo z bólem rzucał się na bok. Crismo utrzymał się na konarze i odcinał kolejno pnącza, korzenie i gałęzie.

Żeby porąbać go na kawałki, potrzebowałby siekiery i dużo więcej czasu. Crismo jednak tylko go osłabił, by odbić towarzyszy i uciec. Nie podpalił go jak pierwszego Enta, gdyż ogień i tak nie strawiłby pnia, a jedynie wzmocniłby magiczne płomienie.

Uddo krzyknął, gdy dotarło do niego, że został oślepiiony. Crismo odskoczył od Enta i pomógł uwolnić się Laziarowi i Eosanie, którą wziął pod ramię, by szybciej się oddalić. Milczała, kiedy odebrał jej Znicz z dłoni, ale przypatrzyła się, do której kieszeni go schował.

Ent zaczął się wydzierać. Ślepotą odebrała mu rozum: machał konarami i pluskał wodę. Ponownie ogarnął go magiczny ogień i nawoływał oszustów do walki. Ci jednak odbiegli w stronę koni, a potem pogalopowali na taką odległość, że wrzaski Enta umilkły za horyzontem.

Przystanęli, rzucili się na trawę i zaczerpnęli głębokiego oddechu.

- Myślałem, że się nabierze na prezent - powiedział Crismo. - Chociaż nie okazał się durniem, na jakiego wyglądał, to jednak na Strażnika Znicza Bewiany się nie nadaje.

- Na pewno łączyła go więź z pokoleniem wojowniczych Entów, którzy jako pierwsi strzegli lasów - dodał Laziar. - Podobno również potrafili czarować.

- Mniejsza z nim. Opatrzcie oparzenia - polecił Crismo, kiedy spojrzął na ramiona Eosany.

- Trochę okładów i nam zejdzie - mruknął Laziar, który również sprawdził swoje nieznaczne oparzenia, gdyż agat po części go ochronił. - Chociaż blizny mogą zostać.

- Pieprzyć oparzenia! Nadpalił mi gorset! Gdzie znajdę podobny?! - spanikowała Eosana. - Wyglądam jak wieśniara...!

- Mnie się podobasz - szepnął Crismo, a Eosana pogroziła mu pięścią.

- Dokąd teraz jedziemy? - zapytał Laziar, kiedy nawilżył zioła, przyłożył sobie i Eosanie na rany i obwiązał szmatkami.

- Muszę to jeszcze ustalić. Rozbijmy gdzieś obóz, zróbmy kilka dni przerwy.

- Rozejrzę się - powiedział Laziar, kiedy zabandażował do końca oparzenia. Wspiął się na gałąź i obejrzał horyzont.
- Tego Enta jak na razie nie widać! - zawołał.

- Ja i tak wolę się nieco od niego oddalić. - Eosana skrzyżowała ręce na piersiach. - Ruszajmy. Znajdziemy lepsze miejsce na obóz.

Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając cień zlodowaciałej góry, która ciągle unosiła się w tym samym miejscu. Crismo utkwiał w niej wzrok. Złamana Pieczęć mogła wykopać grób ojcu, ale zbudowała najokazalszy pomnik w całej Ardenii. Kiedyś przekaze wieść o śmierci Elgaira matce - jeśli szok jej nie zabije, to zamknie się w pokoju i odetnie od świata. Na razie nie zamierzał wracać do Gimharez, a Deina niech myśli, że jej mąż buduje wymarzone maszyny.

Oddalili się na północ od rzeki. Wśród pagórkowatego terenu dostrzegli niewielką jamę. Laziar sprawdził, czy wewnątrz nie przebywał niedźwiedź, ale oprócz pajęczyn i nietoperzy nic więcej w niej nie mieszkało.

Rozpalili ognisko i upiekli zająca. Zanim nadeszła noc, Laziar z Eosaną byli już pochłonięci rozmową, podczas gdy

Crismo przeglądał następne wpisy z Dziennika. Nie wczytywał się w tekst. Szukał tylko tych opisów, które zaprowadzą do kolejnego Enta.

Pierwsza warta przypadła Eosanie. Odczekała chwilę, aż Laziar zapadnie w głęboki sen, a potem zbliżyła się do Crisma niczym kocica.

Crismo przeglądał mapę Ardenii, ale odsunął ją, wyczuwając słodkawy zapach.

- Jesteś zajęty? - zapytała, posyłając zalotne spojrzenia.

- Niezbyt szczególnie - odchrząknął.

- Gdybyśmy byli sami... to wiesz... - Dłoń Eosany powędrowała na jego kolano i zatrzymała się na kroczu.

- Przecież śpi - odszepnął, czując nacisk ciepłych palców na członku.

- Moje jęki go rozbudzą...

Crismo eksplodował powietrzem z płuc. Wsadziłby Laziara do klatki i zakopał głęboko pod ziemią za to, że przeszkadzał w tak ważnym momencie.

- Jeśli na chwilę odejdziemy, to nic złego się nie wydarzy. Konie i torby zostaną, więc zorientuje się, że wrócimy.

- Ale ty kombinujesz. - Pociągnęła go za koszulę i znaleźli przytulne wgłębienie, osłonięte z jednej strony wysokimi krzewami, a z drugiej pagórkowatą wyrwą.

- Idealne miejsce - zachwycił się Crismo, ale w tej samej chwili Eosana rzuciła się na niego jak pantera. Niemal zerwali z siebie ubrania, dobierając się do nagich ciał. Całowali się namiętnie, splatali ręce i nogi niczym

w warkocz. Crismo delectował się jędrnymi piersiami, masował je i kładł sobie na twarz; podrażniał sutki, kąsał, by stały się twardsze.

Eosana ledwie powstrzymywała się od wydawania głośnych stęknień, ale wykwintne ruchy Crisma wprawiały ją w szalone podniecenie. W pewnej chwili jej ręka dyskretnie sięgnęła do kieszeni spodni, które zwisały na krzakach; następnie objęła palcami członka i masowała w górę i w dół, obserwując wzrastające napięcie swojego kochanka.

Crismo odwrócił Eosanę, jakby znudził się już piersiami i przeszedł do pośladków.

- Nie jesteś owłosiona? - szepnął do siebie. Nigdy nie zwracał na to uwagi, bo każdej Eoliance rosły włosy w kroczu. Rozchylił pośladki i polizał gładkie łono, które od razu mu zasmakowało.

Sięgnął do sakiewki po jebadatora, osłonkę, przez którą nic nie przepływało. Spojrzał na nią tak, jakby wymalowała się na niej Sintha.

Przeklęta Sintha.

W owym czasie Sintha namawiała go do rozkoszy, lecz matka Crisma wpoila mu zasadę szlachetności wobec kobiet, która nakazywała, by nie ulegać miłośnikom przed złożeniem ślubów pani Bewianie, i przez to odtrącił Sinthę od siebie. Wybiegła z płaczem i zniknęła na dwa dni.

Crismo odnalazł ją przed karczmą, podpita i zapłakana. Przyklęknął i poprosił o rękę, wyciągając pierścionek. Wtedy Sintha wybuchła jeszcze większym płaczem. Z jej

dłoni wypadła osłonka przypominająca ogórek z wydrążonym środkiem, z którego skapywała sperma.

Milczenie wszystko podsumowało. Miłość do Sinthy przepadła, tak jak pierścionek w studni. Crismo od tamtej pory tułał się po wsiach, zarabiając jako przejezdny bard. Wykonał własną wersję osłonki z elastycznych tkanin i mścił się na Sintcie, dając się porwać przypadkowej rozkoszy.

Eosana dyszała, gdy na wargach sromowych czuła delikatne pociągnięcia językiem. Wiele kobiet przed nią doświadczało z nim takich przyjemności, ale to Eosana skuła go kajdanami miłości, które rozerwie jedynie młot śmierci.

Kątem oka dostrzegła, jak na penisa założył coś w rodzaju osłonki, a potem poczuła go w pochwie. Penis penetrował ją w przód i w tył, z początku delikatnie, a później coraz intensywniej.

Rozkosz rozplynęła się nurtem po obydwóch ciałach.

- Czekał, słyszałam kroki - skłamała Eosana.

- Teraz? Pośpieszę się, jeszcze chwilę.

- Crismo!

- Co?

Eosana wtuliła się w jego ramiona.

- Coś jest nie tak? - zapytał.

- Czuję się obserwowana.

- Ja tam nic nie wiem.

- Może Laziar nas szuka? - Eosana wkładała kolejne ubrania na siebie, a Crismo przez chwilę sterczał nago. -

Wrócimy do tego, obiecuję. Tylko w bardziej przytulnym miejscu. Wydaje mi się, że czają się Gobliny i bandyci.

- Może ci się nie podobało?

- Oczywiście, że mi się podobało, ale jednak nie w takim miejscu. Wracajmy już, proszę - nalegała.

Crismo westchnął. Włożył ubranie, przepaszając swoją małą luteńkę, która długo będzie mu pluć w mordę, że z najważniejszą kobietą życia nie wyszło tak, jak powinno.

- Szkoda. Teraz nad tobą nie zapanuję... - przemówił z czułością do członka. - Opada mi ze smutku. A jebadator nawet się nie rozgrzał...

- Jeszcze go pocieszę - uśmiechnęła się Eosana.

Wrócili do obozowiska. Laziar nie tylko nie spał, ale siedział na gałęzi na wysokości połowy drzewa, wpatrzony w jeden punkt.

- Gołąbeczki... - mruknął cynicznie. - Mogliście jęczeć ciszej...

- Obudziliśmy cię...? - powiedziała zarumieniona Eosana. - Przepraszamy...

Crismo podrapał się po głowie.

- Nie, aż tak mocno nie zasnąłem - rzekł Laziar. - Usłyszałem was, gdy tylko odeszliście. Stanąłem na warcie i wtedy dostrzegłem obozowisko. Jednak czegoś nie potrafię zrozumieć.

Eosana wspięła się na sąsiedni konar, by zobaczyć to samo, co Laziar. Crismo patrzył na nich z dołu, a konkretniej skupiał się na łonie Eosany, które ściśle okrywały skórzane spodnie.

- Co widzicie? - zapytał.

- Tam - wskazał palcem. - Zgnioty z Mroczniakami rozstawili wspólne obozowisko - wytłumaczył Laziar. - Pięciu Gedorian i sześciu Furnian. Jeśli nie liczyć jakichś zwiadowców.

Crismo uniósł brew.

- Mamy szczęście, że na nas nie natrafili.

- Gdybyście się dłużej zabawiali, to raczej skończylibyście na wpadce. Wytłumacz mi - zwrócił się do Eosany - co oni, kurwa, razem robią? Przecież toczą wojnę na północy! Zresztą już w karczmie widzieliśmy ich razem przy piwie.

Eosana obserwowała wbite w ziemię pochodnie rozstawione wokół obozowiska, na które składały się ognisko, kilka smażonych mięs i namioty oraz powozy ze skrzyniami, wzmocnione sznurami i okryte płachtami. Zmrużyła oczy, jakby sięgała w dal, ale tak naprawdę zagłębiała się w swoim umyśle.

- To niemożliwe, by przebywali razem - odezwała się w końcu, udając, że nic nie wie o rozejmie. - Dezerterzy? Nawet oni się zabijali ze sobą.

- Więc o co chodzi? - chciał wiedzieć Laziar. - Czyżby to szpiegzy, którzy wymieniają się informacjami?

- Albo strony zawarły ze sobą pokój? - podsunęła Eosana.

- Nawet tak nie mów! - oburzył się Crismo. - Może to odosobniony przypadek? Może to są ci sami, których

widzieliśmy w karczmie U Gerkira, i poznali się przez miłość jakiegoś Furnianina do Orczycy...?

Laziar gestem puknął się w czoło.

- Orczyce to brzydsze kreatury od Goblinów, nawet jeśli zapakujesz je w worki i przemalujesz na różowo.

- Muszę to sprawdzić - powiedziała Eosana, ściskając w kieszeni Znicz. - Muszę się dowiedzieć, czy moi generałowie nie zawiesili broni. - Zeskoczyła z drzewa, a tuż za nią Laziar.

- Co zamierzasz? - zapytał Crismo z niepokojem. - Nie chcę nigdzie zawracać.

Eosana potrząsnęła głową i szepnęła:

- Musimy się niestety rozdzielić. Ustalę prawdę i dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Tak wyczekiwałaś mojego powrotu, że teraz odchodzisz.

- Przykro mi - mówiąc to, przytuliła się do Crisma. - Ale wolisz tam podejść i zapytać, dlaczego razem spiskują? Odpowiedzą mieczem, byś nie rozgłaszał sekretu. Lepiej się pośpieszmy, bo wyśledzą nas zwiadowcy...

Crismo odpowiedział westchnieniem. Nie powstrzyma jej żadnymi słowami, nawet najczulszymi, którymi zmiękczyłyby wiele innych kobiet. Eosana również milczała. Zapakowała sakwy na wierzchowca, a potem pocałowali się na pożegnanie.

- Jeszcze się zobaczymy - powiedziała i wskoczyła na siodło.

- Bądź ostrożna, bywaj.

Crismo i Laziar obserwowali konia znikającego w czeluściach nocy oraz obozowisko Zgniotów i Mroczniaków. Pilnowali, żeby nagle ich nie spostrzegli i nie dopadli Eosany. Broń trzymali w napięciu, ale nie doczekali się żadnych odgłosów wzywających do walki.

*

Eosana ponaglała konia, wybierała łatwiejsze szlaki i zakrywała się kapturem przed deszczem. W drodze ścinała głowy Goblinom bez żadnej litości, nie pozwalając im, by cokolwiek ukradli, gdyż ich chciwe łapki wyrywały wszystko, co tylko napotkały.

Nawet innych wędrowców omijała szerokim łukiem, nie bacząc na to, że co niektórzy prosili o pomoc. Przynajmniej nie wpadła w pułapkę bandytów, na przykład pomagając jakiejś staruszce, która spod pazuchy wyciągnęłaby nóż. Innym razem nadrobi brak dobrych uczynków, gdyż teraz potrzebowała spotkać się z Asthanem i omówić dalsze sprawy związane ze Zniczem i Pieczęciami.

Rzadko zatrzymywała się na stawę i niewiele piła, a duży wysiłek doprowadził do podkrążonych oczu oraz piekących i ciężkich powiek, które żądały natychmiastowego odpoczynku. Jednak mózg zmusił ją do wytrwałości i po ponad miesięcznej podróży dotarła do murów Eazion.

Podjechała pod bramę, a dwóch strażników najpierw zepchnęło ją z siodła, a potem pochwyciło za rękę.

- Puśćcie mnie, co wy robicie, to najście! - krzyczała i wrywała się.

Strażnicy pilnujący głównego wejścia nie dość, że nikogo nie wpuszczali do środka, to zatrzymywali każdego przybysza i przeszukiwali jego rzeczy osobiste. Eosana nie była tu wyjątkiem. Uspokoila się jednak na widok znajomego dowódcy.

- To królewski dekret - wytłumaczył. - Król Galsan zabronił wstępu do Eazion bez ważnego gletu. A ty jesteś podejrzana o szpiegostwo.

- Kurwa, Rhugin, przecież mnie znasz! Jak możesz mnie podejrzewać o szpiegowanie?! To moi generałowie spiskowali!

- Nawet najlepsi przyjaciele stają się największymi wrogami. Świat stał się niebezpieczny.

- Wiem, o co wam chodzi! Uważacie mnie za szpiega, bo Gaedhor ustanowił rozejm z Felandrielem! Ale jesteście w błędzie!

- Coś jeszcze wiesz o rozejmie? - zainteresował się Rhugin. Kiwnięciem brody nakazał ją uwolnić.

- Pewien mag - celowo nie zdradziła imienia Henana - był naocznym świadkiem uścisku ich dłoni. Zawarli rozejm. Gedorianie już nie walczą z Furnianami, razem pijają w karczmach i wyprawiają się w handlowe podróże, ale to nie znaczy, że wszyscy zgadzają się z tą decyzją.

- Przecież mianowano cię na jednego z wyższych rangą generałów - zauważył Rhugin. - Powinnaś ucztować rozejm, a nie plątać się przy naszych murach.

- Wcześniej odkryłam spisek, w którym Orkowie zamierzali zaatakować Neghuz. Rozstawiali w pobliżu miasta obozy. Reszta generałów, a nawet namiestników, próbowała zataić ten fakt przez samym Felandriem, a mnie wysłać do Dundhaera. Myślę, że chcieli wywołać jeszcze większą wojnę, która wsparłaby interesy zbrojeniowe. Ale ich plany spłonęły, gdy Felandriel z Gaedhorem zawarli pokój. Felandriel następnie pozbył się zdrajców, a mnie zwolnił z obowiązków generała. Oczywiście do ataku na Neghuz nie doszło, a Orkowie chyba się zadomowili w naszych miastach.

- Nasi szpiedzy również ustalili, że zawarto rozejm. Ty nam to jedynie potwierdziłaś. Więc co cię tu właściwie sprowadza? Szukasz bezpiecznego schronienia?

- Na razie nie mam dokąd pójść... - skłamała. - A prędzej poderżnę gardło Orkowi, niż pozwolę marnować się furniańskim trunkom.

- Rozejm spowodził więcej problemów niż wojna. Odpocznij, bo marnie wyglądasz. Wpuścić ją! - zawołał do wartowników.

*

- Łapcie i żryjcie, psy dziwki Bewiany! - rzucił Orkowy przywódca, trzymając w górze zaciśniętą pięść. Machnął nią w geście, by zwolnić blokady w katapultach. Pociski wystrzeliły w górę i trafiły w różne rejony miasta Eazion. - Ładować! Następne! Niech wążają nasze gównno!

Pociskami nie były żadne kule, ogniste kamienie ani magiczne bomby. Strzelano zgniłymi szczątkami różnych zwierząt, które orkowi szamani próbowali zmutować w przepaści nad Wzrokiem Woethii i które nie przeżyły. Minęło wiele lat, zanim Elfowie uodpornili się na klątwę, przybierając postać dzisiejszych Orków i wystawiając swój brudny tyłek bogini Woethii. Następnie próbowano mutować pomniejszych szczury i psy, aż do większych niedźwiedzi, by stawały się silniejsze i szybsze.

Zwierzętom, które zmutowały, ale przeżyły i zyskały zdolność rozmnażania, nadano nową nazwę i poddano intensywnej tresurze. Rarghary, ogary, wargi czy ogry stanowiły rezultaty tych eksperymentów.

Szczałki nieudanych bestii przez wiele lat palono na stosach, ale dymy zatruwały pracujących przy tym Orków. Przez to jeden z przywódców nakazał pakować je do beczki, a szamani badali ich toksyczność, która wzrosła wraz z czasem leżakowania. Teraz nadszedł czas, żeby wykorzystać zmutowane szczątki w strategicznej walce z Eolianami, choć to Furnianie powinni ich pierwsi zakosztować, gdyż to dla nich przygotowywano pociski.

- Załadować zgniliznę! - rozkazał Ork. - Iiii... smacznego! - Na jego znak katapulty wystrzeliły kolejną serię martwych zwierząt, które z impetem rozkwaszały się o uliczki i wlatywały do budynków przez okna.

Więzy niewoli

Crismowi zdrętwiały już opuszki palców od czytania Dziennika Wędrowca i przez to nie ustalił, w którym kierunku powinni się wybrać. Zaczepnął łyk wody z bukłaka. Spojrzał na Laziara, który wchodził na gałęzie i obserwował okolicę z góry niczym orzeł wypatrujący myszy na przekąskę.

Ich znajomość rozpoczęła się w najgorszej z możliwych sytuacji, lecz dzięki Aisenie nie rozszarpali sobie gardeł jak rozwścieczone niedźwiedzie i również dzięki niej ich przyjaźń rozkwitła.

Laziar nie tylko dotrzymywał Crismowi towarzystwa, ale stawał na głowie, by żaden bandyta nie zaatakował ich z zaskoczenia. Jako myśliwy bez trudu odnajdywał ptasie jajka i leśne owoce czy upolował dziczyznę. Brał udział w zdobywaniu Zniczy, ale od Crisma nie otrzyma żadnej nagrody - ocalił go przed powieszeniem na stryczku, więc Laziar odwdzięczał się pomocą.

Crismo ułożył się wygodniej pod drzewem i sięgnął do kieszeni. Oprócz drobinek piasku, suchych listków i kurzu wypełniała się pustką jak dziura w serze. Odruchowo sięgnął do drugiej i również niczego nie znalazł, a krew nagle uderzyła do głowy jak ślepy gołąb w ścianę. Serce podskakiwało, gdy drżące palce przeszukiwały wszystkie

kieszenie w pozostałych ubraniach. Znicz od Uddo Galka zniknął.

Rzucił się na wszystkie torby i sakwy, przeszukał każdą po kolei, wysypując zawartość na ziemię.

Laziar zawołał z wysoka:

- Co ty wyprawiasz?

- Zaginął Znicz! - Crismo podrapał się po głowie.

- Chyba żartujesz. Zgubiłeś go?

- Niemożliwe, nigdy niczego nie zgubiłem! - Crismo spojrzał na Laziara jak na złodzieja złapanego na gorącym uczynku, po czym wycedził: - Sprawdź, czy przypadkiem Figurka nie „wskoczyła” do twojej kieszeni...

- Myślisz, że ci ją zabrałem?! - wybuchnął Laziar, zeskoczył z drzewa i stanął z Crismem twarzą w twarz. - To co tu jeszcze robię?! Jeśli ukradłbym Znicz, to od razu bym uciekał!

- Uciekałbyś? - Crismo pogładził brodę.

- Przecież nie czekałbym, aż się zorientujesz i mnie przeszukasz - odparł spokojniej. - Od razu by mnie zabrakło. A poza tym do szczęścia go nie potrzebuję.

Crismo opadł na ziemię, jakby podcięto mu skrzydła furniańskim rapierem.

- Nie wiem, jak do tego doszło, ale trzeba to wyjaśnić - dodał Laziar. - Może wypadł ci na gościńcu, na którym wystawały korzenie? Albo trafił w łapki Goblinów?

- Gorzej - podjął, gdy serce wyrównało rytm. - O ile faktycznie nie okradły mnie Gobliny, to na pewno Znicz nie wypadł z kieszeni.

Ktoś, kto go wykiwał, wykorzystał najsłabszy punkt Crisma.

- Eosana? - wypowiedział jej imię tak jak zakazane, magiczne słowo. Crismo z dyskrecją pokiwał głową. Laziar nie skomentował zdrady, gdyż rozpaliby jego gniew. A wiele razy ostrzegał Crisma przed kobietami.

- Dlaczego nagle od nas odeszła? - Crismo przetarł twarz dłonią. - Z powodu tej grupki zgmiotowomrocznikowej? W każdej chwili mogła mi zabrać Znicz, a potem szukać byle pretekstu, by się od nas odłączyć, ale nie uciekać. Pamiętasz, jak Aisena zniknęła z Dziennikiem? Odjechała bez słowa, więc od razu się zorientowaliśmy, że nas okradła. Za to Eosana podeszła nas szpiegowską taktyką.

- Wykorzystała cię - stwierdził cicho Laziar. - Dlatego wysłała ci list, by zabrać się w podróż po Znicze. Jednak spodziewała się tylko ciebie, nie mówiąc już o Etharionie, więc nalegała, aby wyruszyć bez niego, bez kolejnej przeszkody. Tak, to ma sens. Ale co nią kierowało, by zabrać Znicz?

- Może znalazła kupca? Na złość na pewno mi tego nie zrobiła.

- Musimy go odzyskać, zanim wyruszymy po następną Figurkę.

- Nie podaruję jej tego! - Crismo kilka razy rąbnął w drzewo pięściami, aż zdarł sobie kostki, a potem przeklął siarczyście wniebogłosy. Jego nerwy zerwały się jak liny

trzymające ogromne beczułki, które z hałasem stoczyły się ze stoku.

Laziar oszczędził słów, że taka natura kobiet. Niby słodkie i niewinne jak kocięta, a gdy stają się bezwzględne, to pokazują ostre pazurki.

- Znajdziemy Eosanę, ale nie możemy od razu jej nachodzić - zdecydował Crismo. - Upewnię się, czy rzeczywiście zabrała Znicz. O świcie wyruszamy do Wenhuz.

- O ile nie zdążyła go sprzedać.

Crismo stanął pierwszy na warcie. Myślał o zachowaniu Eosany, kradzieży Znicza oraz swojej reakcji, kiedy się spotkają. Jeśli znajdzie u niej Znicz, dojdzie do bójki, a po wszystkim rozejdą się raz na zawsze. A jeśli okaże się, że to Crismo zgubił Znicz, to przynajmniej nie utraci miłości do kobiety i przeszuka całą trasę od Enta Uddo Galka.

Po dwóch godzinach zmienili wartę. Crismo zasnął nękany koszmarami, a Laziar prześledził wydarzenia od początku, odkąd ujrzeli obóz Orków i Mrocznych Elfów.

Eosana nic nie wspominała o tym, że wyrusza do Wenhuz. Mówiła tylko o spotkaniu z generałami, którzy przecież wcześniej wykluczyli ją i uznali za dezerterkę. Ponadto groziła jej śmierć, więc kto o zdrowych zmysłach pakuje się do paszczy bestii, a w jej wypadku do Wenhuz? Nigdy jej tam nie wpuszczą. A poza tym, skoro raz skłamała, to tym bardziej nie poda celu podróży, aby nie jechali jej tropem. Gdzie w takim razie się udała?

Spojrzał na Crisma i ostrożnie usunął się w cień za drzewem.

Jedyny sposób, by to sprawdzić... - pomyślał, przykładając dłoń do pnia. Dar Zorsei pozwolił przeniknąć w ułamku sekundy na przedmieścia Wenhuz. Rozejrzał się po okolicy. Wszędzie panoszyli się Orkowie. Jedni wycinali drzewa, a drudzy przynosili upolowaną zwierzynę i zanosili do miasta. Bramę Wenhuz otwarto i co chwilę wymaszerowały z niej patrole Mrocznych Elfów.

Dostrzegł obozowisko na początku lasu. Zbliżył się do Mroczniaków wyglądających na bandytów - od razu przywitali gościa wyciągniętymi mieczami i lancami, ale Laziar uspokoił ich gestem, że chce tylko porozmawiać.

- Czego? - zapytał pierwszy.

- Powiedźcie mi - co tu jest grane? - Laziar wskazał Orka przynoszącego deskę.

- Rozejrzyj się, do cholery, nastał rozejm!

Laziar zakrztusił się śliną. Eosana sugerowała możliwość pokoju, widząc razem Orków i Mroczniaków w jednym obozowisku, ale dopiero teraz jej słowa nabrały sensu. Nawet jeśli nie znała wcześniej prawdy o rozejmie, to jednak wykorzystała sytuację, by się od nich odłączyć.

- To czemu tu siedzicie? - Rozpostarł ręce na boki. - Zresztą na całej wyspie roi się od bandytów.

- Jesteśmy uchodźcami - wytłumaczył drugi. Kiwnął do reszty, by schowali broń i zajęli się swoimi sprawami. - Albo, jak kto woli, zdezerterowaliśmy. Nie zgadzamy się, by obok nas przebywał śmierdzący Gedorianin.

- A gdzie władca? Generałowie? Wojska?

- Większość z nich powieszono, gdy tylko napomknęli, że się nie zgadzają z decyzją Felandriela. Może komuś udało się zbiec.

- A widziałeś może Mroczną Elfkę o imieniu Eosana? Była generałem i martwię się o nią.

- Obserwujemy każdego przechodzącego po głównym trakcie, ale nikt z Furnian do miasta nie zawitał, odkąd ogłoszono rozejm. Kto może, to stąd ucieka.

- Dzięki. Bywajcie i pamiętajcie, że trzymam waszą stronę.

- Bywaj.

Laziar odszedł kawałek, a potem wniknął w drzewo. Przeniósł się do karczmy Koło Młyna. Rozejrzał się po gościach i popytał o Eosanę, ale nikt nie widział Mrocznianki. Karczmarz, który życzył sobie garści monet za informację, wyjawiał, że minęło wiele czasu od ostatniego pobytu kobiety z pewnym magiem i że pojechała w przeciwnym kierunku jako posłaniec.

Dla Laziara wszystko stało się jasne. Owym magiem był Asthan i już wtedy obgadali plan, w którym odbiorą Znicz. A Crismo, czytając list, wracając do Morwion i dołączając Eosanę do wyprawy, wpadł w ich zasadzkę. Teraz złodziejka dostarczy Znicz albo do Eazion, albo do nieznanego miejsca, którego prędko nie odszukają. Następnie magowie poznają przeznaczenie i pochodzenie tajemniczych Drzewek.

Ale skąd u nich takie zainteresowanie Figurkami? – zastanawiał się Laziar.

Powrócił do obozowiska. Crismo leżał teraz na drugim boku, nieświadomy tego, że ostatnią godzinę spędził całkowicie sam. Dzięki Spacerowi Drzew nie stracili czasu na niepotrzebną wyprawę do Wenhuz. A kiedy Crismo się zbudzi, Laziar w dyskretny sposób wytłumaczy przyjacielowi, dlaczego Eosana nie pojechała do miasta Mroczników, i przekona go, żeby rozpocząć poszukiwania w Eazion, choćby z powodu Asthana, z którym spiskowała i którego będzie szukać.

*

Przeprawa po Znicz przerodziła się w śmiertelną obławę zastawioną przez górskie Gobliny, jak je nazwał Laziar, które wylęgły się niczym mrówcza plaga z ghanadzkich jaskiń. Nie krzesaly ogniska i nie dosiadywały cudzych koni. Atakowały wszystko, co się tylko poruszało: od kwiatów potrząsających łodygami przez zwierzęta aż po podróżnych i wojaków.

Crismo i Laziar uporali się z większością Goblinów, ćwiartując ich i zabijając bez litości. Nawet inni podróżni przyłączyli się do ofensywy, a gdy część Goblinów uciekała w górskie jaskinie, to odważniejsi wojacy rzucali się w pogoń, by je całkowicie wytępić. Reszta odchodziła, nie znajdując czasu na poszukiwania.

Słowa Dhaenoli, która błagała o niemordowanie zielonych braci, zamknęli na kłódkę w kufrze. Jeśli Crismo

spotka którąś Driadę, to ostrzeże, że jeśli nie nauczy Goblinów dobrych manier, to przekują klucz do kufra na miecz; tymczasem obronią się przed Obslizgami tak, jak na to zasługują.

Gobliny dręczyły ich przez całą drogę do Eazion. Przystanęli przed fosą, gdyż korzenny most nie łączył obydwu brzegów. Do nich dołączali inni podróżni, którzy rozkładali ręce i chwyтали się za głowy.

- Czego chcecie?! - ryknął wartownik z blanki nad bramą wjazdową. Pozostali dzierżyli naładowane bełtami kusze, ale nie celowali do nich.

- Chcemy wejść do miasta! - odkrzyknął Crismo.

- A glejt macie?

Crismo wzruszył ramionami.

- Więc nikogo nie wpuszczamy, wynocha! - odparł wartownik.

- O co chodzi? Jaki glejt? Dlaczego nie wpuszczacie?! - rzucił inny kupiec. - Przecież widzicie, że nie jesteśmy ani Orkami, ani Mroczniakami!

- Powiedziałem czy nie powiedziałem? Powiedziałem? Nie? Wypierdalać! Powiedziałem? Powiedziałem! - gadał wartownik niczym opętany. - Powtórzyć? Wypierdalać!

- Nic nie zdrałamy - zwrócił się do Laziara Crismo. Odeszli od bramy, by nikogo nie prowokować. Mało brakowało, a zostaliby postrzeleni bez ostrzeżenia. - Trzeba było jechać do Wenhuz.

Laziar pokręcił głową.

- Nie widzisz, że coś ukrywają? Trzeba się przedostać do środka i to sprawdzić.

- A jeżeli Eosanie również nie udało się wejść do miasta?

- To nam przepadła. Ale na pewno szukałaby Asthana.

Weszli głębiej w las i spętali konie. W dali Orkowie rozbili obóz, ale teraz nie oblegali miasta.

- To jaki masz plan? - zapytał Crismo.

- Po pierwsze rozejrzemy się za strażnikami, czy nie pozostawili luki w obstawie, a potem zarzucimy linę na mur, jeśli nie znajdziemy innego przejścia.

- Ze skrzydłami byśmy go przefrunęli.

- Ale to by było za proste.

Kilkakrotnie obeszlili Eazion dookoła, sprawdzając szczegóły w fortyfikacji, bramie oraz liczbie wartowników. Znaleźli dwa miejsca z zakratowanymi kanałami, jedno w murze, gdzie wdała się szczelina, po której mogliby się wspiąć, oraz takie z wyrastającym konarem, sięgającym do połowy baszty-sekwoi.

Teraz tylko wystarczyło dobrać odpowiednią taktykę do pory dnia.

- Wieczorem zakradniemy się po tej szczelinie - mruknął Crismo, a Laziar potaknął.

Kiedy słońce zachodziło, przeprawili się przez fosę i podkradli się pod mur. Ciągłe obserwowali otoczenie. Crismo wspiął się pierwszy, ale w połowie wysokości ukruszyło się kilka kamieni.

- Sypiesz mi na głowę! - szepnął Laziar, który trzymał się tuż pod nim.

- To nie moja wina... - powiedział, a w międzyczasie odpadł większy kawałek i uderzył w głowę Laziara.

Laziar osunął się na ziemię. Chwycił się za głowę i schował za pobliskimi krzewami. Crismo po chwili do niego dołączył.

- Co ty wyprawiasz?! - skarcił Crisma, masując czubek głowy. - Amator!

- Taa? To znajdź lepszy sposób, tyle że ty wchodzisz pierwszy!

- Kanały się do tego lepiej nadają.

- Tylko że oblepisz się gównem!

- Przynajmniej kamienie na łeb mi nie spadną!

Zamilkli, gdy rozległ się pojedynczy, krótki i stłumiony odgłos wystrzału. Rozglądali się przez cały czas w skupieniu, aż znów usłyszeli podobny dźwięk. Dostrzegli cień, który przeleciał ponad mur Eazion. Natychmiast podbiegli do miejsca, skąd wystrzelono.

Grupa Orków zbierała opłatę od osób, które ustawiły się w kolejce. Nie zadawali żadnych pytań odnośnie celu przybycia. Następnie ochotnicy maskowali się błotem i po trzech wchodzili do pojemnika na pociski. Ork zwalniał ramię, a katapulta wystrzeliwała ochotników.

- Sprytne - pochwalił Crismo. - Skoro im się udało, to nam też.

- I bez Orków znaleźlibyśmy przejście.

Zbliżyli się do pierwszego Gedorianina.

- A jeśli uderzę o ziemię? - zapytał Crismo.
- Zadbaliśmy o stos siana - odparł z łądackim uśmiechem. - To co, wchodzicie?
- A co z wartą? Strażnicy nas nie zestrzelą?
- Tylko o tej porze pilnuje jeden strażnik, którego przekupiliśmy. To co, wchodzicie?
- A konie też przerzucacie?
- Nie. To co, wchodzicie? - powtórzył z niecierpliwością.

Pokiwali głowami i zapłacili za przelot. Pożegnali się z bezpieczeństwem, gdyż równie dobrze mogli rozkwasić się o mur. Jednak zanim przedarliby się innym wejściem, zajęłoby to o wiele więcej czasu i trudu, więc zaryzykowali. Obsmarowali się błotem, żeby zlać się z nocą, a kiedy nadeszła ich kolej, weszli do pojemnika katapulty. Crismo naciągnął kark, gdy poszybowali jak ptaki. Spadli prosto na stos siana, tak jak powiedział im Ork. Nabawili się kilku siniaków przy upadku. Nieco dalej dostrzegli wartownika opierającego się o lancę, ale nawet się do nich nie odwrócił.

Ledwie zdążyli odejść, a tuż za nimi wylądowali następni. Crismo i Laziar szybko przetarli się z brudu, wyszli na alejkę i... przygniotła ich nawałnica smrodu wzbudzająca wymioty przy każdym wdechu, a biegunkę przy każdym wydechu.

- Fuj, co tu tak śmierdzi?! - skrzywił się Crismo.
- Co tu się wydarzyło? - zapytał Laziar, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Kilkunastu mieszkańców sprzątało cuchnące i przegniłe zwierzęce szczątki i odchody. Uszkodziły się również budynki, głównie przy oknach oraz lichych dachach.

Uszczelnili nosy chustami, gdyż fetor drażnił drogi oddechowe niczym ćwiekowaną maczugą. Od razu skierowali się do karczmy Jednorożec, gdzie rozpoczną poszukiwania Eosany, o ile w ogóle przebywa w mieście.

- Masz jakiś plan? - zapytał Laziar.

- Przyciskamy ją do ściany - odparł Crismo - tak, by nam się nie wymknęła. Potrzebujemy zasadzki, by nie zorientowała się, że chodzi nam o Znicz.

- A jeśli się mylimy? Jeśli nie ukradła Znicza?

- To wtedy się spóźniliśmy. Na pewno go sprzedała albo oddała magom. Ja na pewno nie zgubiłem Znicza.

- Może załatwmy to inaczej.

- Jak? - zapytał Crismo.

- Jeśli wynajmuje tu pokój, to ty ją czymś zajmiesz, a ja się rozejrzę i przeszukam każdą szafeczkę. Zakradnę się tak, by mnie nie słyszała. Potem ją zostawisz i wrócimy po następne Znicze.

- Zobaczymy, jak zareaguje na mój widok, i wtedy coś wymyślimy. - Crismo wzruszył ramionami.

W karczmie przebywała tylko garstka Elfów, którym głowy opadały już na stół od nadmiernej ilości wydojonej gorzałki. Crismo zapytał karczmarza o Eosanę, a gdy ten gestem potarł opuszki palców, od razu zapłacił kilka ardeników.

- Była tu jakiś czas temu i z tego, co wiem... - Znów potarł palcami, jak przy swędzeniu. Crismo zmierzył karczmarza karcącym spojrzeniem, ale zapłacił. - ... przebywa teraz w świątyni, z magami. To wszystko.

Odeszli od niego bez słowa i wyszli na zewnątrz.

- Przynajmniej trafiliśmy na jej trop - podjął Laziar.

- Tak, miałeś rację, żeby sprawdzić Eazion - przyznał Crismo. - Więc skoro udała się do świątyni, to pewnie z Asthanem zbadali Znicz, odnaleźli zastosowanie, sprzedali lub wykorzystali w inny sposób.

- Ale jeśli przetrzymują Znicz, to mamy szansę go wykraść.

- Sprawdźmy to.

Wyszli i zakryli nosy przed smrodem, który wyzerał płuca. Mieszkańcy już przyzwyczaili się do oparów, nie zakrywali ust, a pozostałości zbierali gołymi rękami.

Różnymi uliczkami dotarli do świątyni Pojednania, kierując się na jej wysoką wieżę.

- Ostatnio zastałem Aisenę z Asthanem w jego gabinecie - oświadczył Laziar. - Jeśli ten zboczeniec dobierze się do twojej ukochanej, to ja również mu przyłożę.

- Oby Eosana tak szybko mnie nie zdradziła...

Weszli do świątyni bocznym wejściem, którego nikt nie pilnował. Omijali nowicjuszy, kapłanów oraz zwykłych wiernych, aż przystanęli przed drzwiami do gabinetu Asthana.

Laziar kiwnął porozumiewawczo do Crisma, rozejrzał się i ostrożnie pchnął drzwi. Nie zamknięto ich na klucz. Zajrzeli ukradkiem do środka, ale nikt tu nie przesiadywał. Wykorzystali okazję i przeszukali wszystkie zakamarki półek i szuflad.

- To bez sensu - stwierdził Crismo. - Tutaj nie znajdziemy Znicza. Musimy odnaleźć Eosanę.

- Jeśli zaczniesz o nią wszystkich wypytywać, to w końcu trafimy na takiego, który pomyśli, że szpiegujesz, i doniesie o nas Eosanie.

- Więc poobserwujmy miasto. Podzielimy się i co godzinę spotkamy się w umówionym miejscu, by zdać relację.

- Wyśledzimy ją i dorwiemy.

Wydostali się ze świątyni tą samą drogą i wrócili do karczmy. Zamówili pokoje i odpoczęli po podróży.

Od następnego świtu zaczęli przeczesywać zakątki Eazion zgodnie z planem; odwiedzali kolejne dzielnice, udawali zamiataacza czy klienta przy straganach.

Crismo nie dostrzegł Eosany, ale za to dwójka podejrzanych typków z zakrytymi twarzami, i zachowujących się jak kieszonkowcy, stąpała mu po piętach. Skręcił za róg i odbił się z pomocą magii karwasza od chodnika na balkon pobliskiej kamienicy.

Oprychy podążały za Crismem do momentu, kiedy nagle stracili go z oczu. Rozglądali się, wzruszali ramionami i szeptali przekleństwa. Jeden drugiemu trzepnął w tył

głowy. W końcu gdzieś odeszli, a Crismo zatriumfował, dumny ze swojej czujności.

Jednak nie zeskoczył na dół, gdyż zorientował się, że z tej wysokości powiększyło się pole widzenia. Dostrzegał krzątających się Elfów, ćwiczących strażników i kłócące się pary. Wspiął się na dach i rozejrzał ponownie. Brakowało tylko skrzydeł, by zanurkować w ofiarę i wtopić się w nią pazurami. Ale Eosana chowała się jak robaczek między listkami.

Przeskoczył na dach sąsiedniego budynku, który odsłonił majestat królewskiego zamku. Jego wieża równała się z wieżą świątyni, jakby miastem rządzą dwaj królowie. Przeszedł na drugą stronę i dostrzegł koszary oraz sąsiadujące więzienie. Eosana pełniła funkcję generała i twierdziła, że zbada okoliczności dotyczące pokojowego nastawienia Orków i Mrocznych Elfów. Przy okazji wykradając Znicz.

Czyżbyś się tam urządziła? – pomyślał.

Wrócił na rynek, obserwując uliczki oraz zakapturzonych Elfów, ale uznał, że nikt go już nie śledził.

Po kilku minutach przybył Laziar.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał. – Bo ja nie widziałem Eosany, więc albo zamknęła się w strzeżonym pomieszczeniu, albo się o nas dowiedziała i umyka nam sprzed nosa. Pytałem za to nowicjusza o Asthana. Powiedział, że pojawił się parę tygodni temu na jeden dzień.

- Tak, Asthan mówił w tawernie, że rusza sprawdzić krater i odnaleźć Aisenę, więc pewnie zatrzymał się w Eazion na wymianę konia i strawę - odparł Crismo. - Eosana może zaś urzędować w zamku albo w koszarach. Nie wzięliśmy pod uwagę tych budynków.

- Ale karczmarz wspominał tylko o świątyni.

- Myślę, że przychodzi do świątyni sprawdzić, czy przybył Asthan. A karczmarz dba tylko o własne kieszenie i gości, byleby chlali i płacili.

Laziar podrapał się po brodzie.

- To sprawdzimy zamek. Tylko jak się tam dostaniemy? Nawet szczur nie prześlizgnie się przez ochronę.

- Poczekamy na królewską audiencję.

- Wtedy nas dostrzeże. W zamku jej nie napadniemy, bo wezwie strażę. A jeśli wcześniej o nas usłyszy, to zgarnie Znicz i wymknie się z miasta. Musimy się pośpieszyć!

- O ile już nam się nie wymknęła - westchnął Crismo. - Jednak skoro Asthan nie powrócił, to nikomu innemu nie oddała Znicza. Nie zaufa obcemu magowi.

- Racja. Ale i tak zatoczyliśmy krąg. I tak musimy zacząć się na nią w nocy i dopaść na ulicy.

Jeden ze starszych eaziończyków zakaszłał i osunął się na ziemię. Crismo i Laziar pochyłili się nad nim, ale pobliska straż zabroniła się zbliżać. Dostrzegli u starca blade plamki w okolicy szyi.

- Zaraza! - zawołała kobieta obok, a inni jęknęli i uciekli.

Na miejsce wezwano magów, którzy ocenili stan chorego. Nowicjusze posadzili go na noszach i zanieśli do świątynnej lecznicy.

Crismo skomentowałby to zdarzenie, ale od straży usłyszał wzmiankę o wrednej Furniance, więc nadstawił ucho.

- ...powiesz, co tu zaszło, i niech decyduje, gdzie budować kwarantannę.

- Tak jest!

Crismo przerzucił wzrok na Laziara i kiwnął. Bez słowa podążyli za wartownikiem, trzymając się w bezpiecznej odległości. Wartownik ominął świątynię i podążył w stronę zamku, ale po dwóch przecznicach skręcił do więzienia. Przystanęli przy rogu kamienicy, gdyż bramę obstawiało kilku strażników.

- Co teraz? - zapytał Crismo.

- Znowu trafiliśmy pod tasak - odparł Laziar.

- A może Eosana jest więźniem?

- Ale to nie pasuje do słów karczmarza. Prędzej dopadła ją podobna zaraza i wsadzili do izolatki.

- Ale tamtego starca zabrali do świątyni - zauważył Crismo.

- To dlaczego ją uwięzili? Przecież nie szpiegowała przeciwko Eolianom... Dobrze usłyszałeś tych strażników? Że mają budować kwarantannę? Ale gdzie w tym wszystkim jest Eosana?

- Nic się nie zgadza... - Crismo pokręcił głową. - Pójdę tam i powiem, że chcę się spotkać z więźniem.

Laziar milczał, kiedy Crismo podszedł do strażnika. W więzieniu zwiększono obstawę, jakby wydarzyło się coś kompromitującego, w stylu ucieczki skazańca czy nieujarzmionego buntu.

Strażnicy na murach wycelowali w Crisma z kusz, a jeden przy wejściu odwarknął coś i pogroził włócznią. Crismo pokręcił głową i odszedł, pokojowo unosząc dłonie.

- Nikogo nie wpuszczają - stwierdził, gdy dołączył do Laziar. - Pozostaje urządzić burdę i tam wparować...

- To zleci się cała armia - odparł.

Zapadła cisza. Laziar na umysłowej mapie opracowywał taktykę. Już kiedyś wtargnął do środka; znał wejścia, korytarze, cele...

I Weirę, która wyglądała jak twierdza po oblężeniu. Codziennie odwiedzałyby rynek, gdzie wieszano skazanych na śmierć. Odważyłyby się nawet ją uratować i zbiec jak najdalej, gdyby Aisena nadal widziałyby w nim tylko przyjaciela. Ale dokonał innego wyboru i ruszył za miłosnym eliksirem oraz za trucizną. Śmierć Weiry nie odbiła się żadnym echem.

Przetarł z oczu zmęczenie, odganiając myśli o pięknej Mroczniance, i powrócił do misji. Tym razem nie przebierze się za strażnika, gdyż posiadał lepszy dar.

- Obserwuj wejście - zwrócił się do Crisma. - Jeśli wyjdzie Eosana, to za nią podążysz, mną się nie przejmuj. Potem dam ci znać, jeśli będzie ze mną wszystko w porządku.

- Co kombinujesz? - chciał wiedzieć Crismo.

- Spróbuję ją uwolnić, a kiedy wyjdzie, to ją dorwiesz.

Laziar wiele ryzykował dla Crisma, ale teraz popychała go ciekawość co do Weiry. Pobiegł do alejki, gdzie rosły drzewa. Rozejrzał się, a kiedy nikt nie przechodził i nie zerkał w jego stronę, wniknął w jedno z nich.

Spacer Drzew przeniósł go wprost do więziennego ogrodu na dziedzińcu, gdzie niewolnikom pozwalano zajmować czas i opiekować się roślinami. Podobnie jak w Ostoi Zorsei dbano o to, by drzewa przynosiły soczyste owoce, a kwiaty kwitły w tęczy barwach. Potem więźniowie sprzedawali owoce czy bukiety, ale i tak strażnicy odbierali połowę zysków.

Laziar wyszedł z drzewa i rozejrzał się: dwóch niewolników kopało w ziemi. Żadnego strażnika. Przemknął do pierwszych drzwi i ruszył wzdłuż korytarzem. Ogłuszył pierwszego wartownika, zanim ten otworzył usta.

Jeśli ktokolwiek znajdzie wartownika albo sam się obudzi, zostanie wszczęty alarm, więc czas teraz działał na niekorzyść Laziarą. Dotarł do pomieszczenia więziennego i sprawdzał każdą celę, ale nie tylko w poszukiwaniu Eosany. Wcisnął się w kąt tak, by przechodzący wartownik go nie zauważył.

Wytań spocone dłonie. Myśliwy powinien czać się na samotną zwierzynę, a nie zakradać się do hordy dzików bez wsparcia. Zasłonił twarz kapturem. Ukrył się za rogiem i gwizdnął do dwóch strażników. Podeszli ze ściągniętymi brwiami i pięściami zaciśniętymi na halabardach. Zauważyli

cień, a ich głowy uderzyły o siebie, co pozbawiło ich przytomności.

Laziar następnie pchnął kraty, ruszył korytarzem i zerknął po więźniach. Nie dostrzegł ani Weiry, ani Eosany. Odgarnął siano i otworzył klapę w podłodze. Białe światło rozświetliło jedynie pusty loch.

Lodowaty sztylet przedarł się po sercu Laziarowi. Nieobecność Weiry świadczył o braku litości króla Galsana...

Wrócił i rozglądał się po każdej celi. Pozostało mu ocalić Eosanę. Zaskoczył kolejnego strażnika, uderzając go w tył głowy. W kolejnym korytarzu pełnym cel z więźniami również nie dostrzegł Furnianki.

Ciągle nasłuchiwał odgłosów zbroi. Za chwilę szczęki pułapki zacisną się na gardle, odgradzając powrotne wyjście, więc jeśli nie odnajdzie Eosany, to albo sam wpakuje się do celi, albo nie odzyskają Znicza.

Usłyszał ryk. Krótki, ale zgrubiały.

Uniknął wzroku patrolujących strażników. Przedarł się do następnego korytarza i znów rozdarł się głos, jakby umierającego byka. Dostrzegł zakrwawioną posadzkę, która dochodziła do następnego pomieszczenia z okutymi drzwiami, zza których dobiegały dyskusja oraz wrzaski, więc ich nie otwierał. Zerknął przez szparę – ujrzał tylko część wymyślnych urządzeń, którymi posługiwano się do wydarcia prawdy od skazańców. Sala tortur od razu skłaniała do wyjawienia faktów, a co dopiero kilkudniowe katusze.

Nagle dostrzegł Eosanę. Nie zakuto jej w kajdany, nie wyciskano z niej flaków ani nie przypalano ogniem. Chodziła w kółko. Znow rozległa się dyskusja kilku strażników. Gdzieś z boku jęczał Gedorianin - zapewne posadzili go na jednym z takich urządzeń. Kiedy rozległ się dźwięk naciąganej dźwigni, Ork boleśnie wykrzywił się do tyłu - wtedy wydawał z siebie krótki wrzask. Próbowali wyciągnąć z niego informacje, ale niewolnik trzymał twardo słowa w gardle.

Mimo że odnalazł Eosanę, to jednak nie odetchnął z ulgą. To ona wydawała rozkaz torturowania. To ona tu dowodziła.

Co ona wyprawia? - pomyślał i potrząsnął głową. Skoro nie jest więźniem, to jak mam ją stąd wydostać? Ciekawe, czy Crismo wie, jaka jest brutalna...

Plan Laziara, w którym uwalnia Eosanę z celi, ugrzązł w martwym punkcie jak koło w błocie. Gdyby dysponował większą ilością czasu, na pewno opracowałby logiczniejsze rozwiązanie. Ale czas smagał go batem po plecach.

Naciągnął mocniej kaptur, a twarz dodatkowo okrył chustą. Przygotował dwie strzały i nałożył je na cięciwę. Potężnym kopniakiem wywalił drzwi. Wycelował i strzelił w Orka. Zanim strzały zdążyły osiągnąć skazańca, Laziar zawrócił i pobiegł tą samą drogą do ogrodu. Za plecami wybuchł szal, niczym płomień w piecu Dundhaera.

*

- Gadaj! - ryknęła Eosana, a jej pomocnicy przekręcili dźwignię. Ork zawył z bólu. - Gdzie jest Gaedhor?!

- Prędeż wyżrę ci gówna z odbytu - stęknął Ork - niż zdradzę swojego pana!

Eosana zerwała się niczym wichur i dorwała za dźwignię, a obracający się mechanizm rozciągnął i wykrzywił ciało Orka tak mocno, że pękły ścięgna w lewej ręce. Rozległ się wrzask niczym u zarzynanego dzika.

- Dlaczego nastąpił rozejm?!

- Dmchnę cię w pizdę, to gówna samo wyleci ci z dupy...

Eosana rozejrzała się po innych narzędziach tortur. Gestem nakazała pociągnąć dźwignię. Kości zatrzeszczały, a Gedorianin ryknął ponownie.

- Jaki jest wasz następny cel? Eazion? Chcecie atakować to miasto z dwóch frontów? Wspólnie z Mroczniakami? Tak to zaplanował Gaedhor?

- Pociągnę cię za suty, że po mleczku wyszę twój mocz...

Eosana zabrzęczała kleszczami do łamania palców, a drzwi wyważyły się z trzaskiem. Skrytobójca zaatakował, wybijając Eosanę z pomysłu na kolejną torturę. Obejrzała się, ale na szczęście nie została trafiona. Nie zranił nawet strażników, którzy wybiegli i wrzeszczeli na alarm wraz z natychmiastowym zniknięciem intruza.

- Czego tu szukał...? - zapytała siebie i się odwróciła.

Dwie strzały przebiły szyję Orka, który jeszcze przez chwilę dławił się własną krwią, a potem się udusił. Zdawało

jej się, że Ork w swoich ostatnich sekundach życia uśmiechnął się triumfalnie, będąc dumny, że nie wyciągnęła z niego żadnych informacji. Gdyby potrafił, to zaśmiałyby się na cały głos, pogrążając dziewczynę w poczuciu totalnej porażki.

Podskoczyła do Orka i uderzeniami pięści zgromiła w serce, żeby przywrócić go do życia i dalej torturować. Ubrudziła się jedynie plugawą krwią. Kimkolwiek jest zabójca Orka, odnajdzie go i posadzi na miejscu skazańca. Zmasakruje go takimi torturami, że reszta obserwatorów zwymiotuje. Ale nie oderżnie mu głowy, aż nie wyjawí swoich motywów.

Ruszyła do wyjścia. Prosiła napotkanych wartowników, by zdali relację, ale pokręcili głowami.

- Nie mógł się tak rozpląnąć, no kurwa, ruszać się! - wrzeszczała. - Jak go nie znajdziecie, to wam wszystkim odrąbię łby!

Wyszła na ulicę, z uwagą obserwując otoczenie, każdy ruch, pisk i oddech. Sprawcę wyszkolono na zawodowego zabójcę, skoro nie zostawił po sobie żadnych śladów. Wróciła i nakazała dowódcy straży podwoić patrole, obstawić wejścia budynków i nie wzbudzać paniki wśród mieszkańców.

Po co ktoś zabił zwykłego Orka, żołnierza, który nie posiadał żadnych politycznych wpływów i którego śmierć do niczego się nie przyczyniała? - rozmyślała. Może to był zamach na większą skalę?

Wędrowała po mieście przez dwie godziny, zaglądając w miejsca, gdzie sama uciekłaby po zabójstwie, aż nastał wieczór. Ani ona, ani żaden patrol nie zauważył napastnika. Zrezygnowana wróciła do swojego pokoju w świątyni Pojednania, który zaoferował jeden ze współników Asthana – mag wydał wcześniej polecenie, zanim wyruszył w góry poszukiwać Aiseny, gdyby pojawiła się przed jego powrotem.

Odłożyła dwa miecze, zapaliła świece i wyjrzała przez okienko. Codziennie wypatrywała Asthana, prawie jak żona marynarza – z każdym przyplływającym statkiem, w którym nie pojawiał się mąż, narastało u niej podejrzenie, czy nie roztrzaskał się o skały.

A w przypadku Asthana – czy nie pochłonął go krater po oderwanej górze.

I wtedy ktoś zapukał do drzwi jak na zawołanie.

Otworzyła je, lecz zamiast tuniki maga, ujrzała skórzany kaftan Crisma. Przetarła oczy, a serce wyskoczyło z piersi.

– Crismo? – spojrzała jak na ducha swojego dziadka.

– Cześć – odparł z zawadiackim uśmiechem.

– Ale... co tu robisz? – wpuściła go do środka. – Powinieneś szukać następnych drzew...

– Tak... – Crismo podrapał się po głowie. – Zmierzaaliśmy na północny rejon lasu Edorsis – wymyślił. – Tam odzujemy Enta. Jednak stwierdziliśmy, że po drodze zatrzymamy się w Eazion.

– Aha, no tak.

Crismo sprytnie przemknął na drugi koniec pokoju i uchylił okno, kiedy Eosana siadała na skraju łóżka.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała.

- Gdybyś się ukrywała, to uwierz, na pewno bym cię nie znalazł.

Eosana zagryzła policzek. Nie doceniła go i następnym razem lepiej się przypilnuje.

Na jego szczęście nie zapytała, w jaki sposób dostał się do miasta...

Eosana wbijała oczy w jeden punkt na ścianie, jakby zastygła niczym lawa. Crismo oderwał wzrok od jej piersi i wykorzystał tę chwilę, by rozejrzeć się za Zniczem po stole i szafkach. Przez okno dostrzegł głowę Laziara.

- Nie zajmę ci wiele czasu - podjął - choć brakuje mi twojego ciepła.

- A mi twojego - odwróciła wzrok ku niemu, przez co Crismo nieco się wzdrygnął. W błysku źrenic nie odnalazł jednak żadnej podejrzliwości, lecz pokusę.

Gdyby nie kradzież Znicza, od razu rzuciłby się na ukochaną, padając w wirze namiętności na podłogę, a żadne odgłosy przyrody tym razem by im nie przeszkodziły.

Ale zamiast tego Crismo usiadł na łóżku obok, delikatnie objął ją ramieniem i wyszeptał czułe słówka. Eosana wtuliła się w niego, niczym przy odpędzaniu złych wspomnień, zamknęła oczy i upajała się głosem jak każdym łykiem wiekowego wina.

Crismo dzięki temu zagłuszył szurania Laziara, kiedy ten wdrapywał się przez okienko, oraz skrzypienia podłogi pod jego butami. Ponaglił go, przewracając oczami.

Laziar przeszukiwał każdą półkę, miejsca między książkami, kredens i szafę. Wyciągnął nawet kwiaty z dzbana. Śpieszył się, ale zachowywał ostrożność - wystarczyło, aby Eosana podniosła wzrok.

Zerknął na Crisma i bezgłośnym ruchem ust rzucił do niego, że nie znalazł Znicza. Crismo szczęknął zębami. Wyczuł, że Eosana zamierza podnieść głowę, więc ruszył brwiami, wskazując Laziarowi zasłonę.

- Zimno tu - powiedziała.

Na stole tliło się kilka świeczek, tworząc idealną atmosferę na romantyczną kolację, lecz reszta pokoju była spowita cieniem.

- Poczekaj, zamknę okno - podjęła po chwili, nieświadoma tego, że w ogóle go nie otwierała.

Crismo przygryzł policzek. Ich plan zawiódł i teraz musiał wydostać stąd Laziara, skoro nie znalazł Znicza. Albo Eosana przekazała go innemu magowi, albo wcale nie ukradła. W takim przypadku to Crismo zgubił Znicz, kiedy uciekali od Enta.

Laziar wtopił się w zasłonę i zastygł jak kamień, kiedy Eosana zamykała okno - jego wyjście ewakuacyjne. Pot spływał mu po czole, potęgując swędzenie, które zwalczał resztkami woli.

Crismo przyciągnął kobietę do siebie i pocałował. Pogłaskał jej policzki, odgarnął włosy i dotknął szyi. Wtedy

zahaczył o rzemyk, którego wisiołek ukrywał się pod gorsetem, oraz o naszyjnik antymagiczny.

Gdzie indziej, jak nie przy sobie, miałyby przecież ukrywać Znicz? – pomyślał, uderzając się niewidzialną pałką w głowę. Tylko jak zdjąć rzemyk, żeby tego nie poczuła?

Znów ją pocałował; ukradkiem zerknął na Laziara i wskazał na rzemyk. Objął ją ramieniem, a drugą ręką powędrował po jej ciele, jakby kreślił nową trasę na mapie. Rozebrał wojowniczy gorset, spod którego błysnął srebrzysty wisiołek przypięty do rzemyka.

Oczy Crisma i Laziara zabłysnęły. Znicz się odnalazł, ale za to płonąca nić, wiążąca serca kochanków, zamarzła. Crismo przytrzasnął język zębami, by nie wszczynać kłótni, zanim Znicz nie trafi w bezpieczne ręce.

Najpierw przytulił kobietę, potem zsunął stanik (zasłaniając Laziarowi widok piersi), zahaczając nim o rzemyk, a potem odrzucił je na podłogę. Spojrzał na Eosanę, która rozpływała się jak chmura po niebie rozkoszy, i skinął do przyjaciela.

Laziar podskoczył i porwał Znicz. Wyjście przez okno odpadało, gdyż chłód z dworu oprzytomniłby Eosanę. Zerknął na drzwi i przystanął w pół kroku. Jęki rozkoszy wydawane przez Eosanę rozświetliły w nim schowki pamięci, kiedy przebywał z Driadami w Ostoi. Ogarnął się i pociągnął za klamkę, tak by drzwi nie zaskrzypiały.

Wychodząc, zawadził brygantyną o półeczkę przy drzwiach, z której stoczył się wazon. Czym prędzej

przekroczył próg i zamknął za sobą drzwi. Schował się za wielką donicą, nasłuchując, czy przypadkiem Eosana się nie zorientowała i nie zamierzała go gonić.

Ale drzwi nie rozwarły się z hukiem, a z pokoju nie zagrzmiała Eosana. Jeśli Crismo z tego wybrnął, to misja odzyskania Znicza zakończyła się powodzeniem.

Wystarczyło jeszcze udać się do karczmy i poczekać na Crisma, tak jak wcześniej uzgodnili. Następnie wydostaną się z przegniłego miasta, śmierdzącego bardziej od portu Morwion, który teraz jakby pachniał ziołami. Po wszystkim ruszą do kolejnych Entów.

Rozejrzał się po świątynnym korytarzu. Nigdy nie przebywał w zachodniej części, gdyż poza magami i zaproszonymi gośćmi nie wpuszczano tu zwykłych wiernych czy przybyszów. Wyjrzał za próg, by sprawdzić, czy nikt nie przechodził.

Skoro Crismowi udało się tutaj wejść, to mi tym bardziej uda się stąd wydostać – pomyślał.

Przeszedł do końca korytarza, zszedł po schodach, dotarł do przedsionka, wybrał pierwsze przejście, ale zawrócił i podążył za śladami po ubłoconych butach. Przystanął, kiedy otworzyły się boczne drzwi, z których wyszedł mag – zwrócony plecami nie dostrzegł intruza.

Laziar jednak, zamiast się schować, ugrzązł jak statek, którego przyłapały macki zemsty. Wszędzie rozpozna tę sylwetkę. Ruchy, śmiech i mowę, które znienawidził do końca życia i które przypominały mu zdradę Aiseny.

Asthan wykopał przepaść, która na zawsze oddzieliła go od jego miłości.

Laziar sięgnął po łuk i naciągnął strzałę. Przed oczami przeleciały wszystkie chwile spędzone z Aiseną od pierwszego spotkania. Lecz kiedy najszcześniejsze wspomnienia zamazał pocałunek Asthana i Aiseny, palce zwolniły cięciwę.

Grot wbił się w nogę.

Asthan jęknął z bólu, podparł się o ścianę i spojrzał na krwawiące udo. Odwrócił się, a obecność Laziara dobiła go jeszcze młotem do ziemi.

- To teraz mnie zabij! - rzucił Asthan.

- Jakbyś zgadł! - Laziar wystrzelił kolejną strzałę. Tym razem Asthan wyczarował osłonę, która ją sparowała.

- Tylko na tyle cię stać? Jesteś za słaby! - wycedził Asthan i wystrzelił Żarem Eathiera, który nadpalił jedynie brygantynę z powodu antymagicznego agatu, a potem użył czaru rozbijającego - Goreci Eathiera. Łuk Laziara odleciał, łamiąc się w kilku miejscach. - Zabijesz maga wtedy, kiedy się tego nie spodziewa. I tylko za pierwszym podejściem.

- Pierwsza strzała nie przebiła ci serca! Pamiętaj o tym!

- Więc uciekaj, jeśli ci życie miłe! - zagrzmiął.

- Uciekać? Zniszczyłeś je! - Laziar rzucił się na maga z mieczem.

- Więc je zakończę, jeśli nalegasz!

Asthan odparowywał ciosy Laziara. Wysłuchiwał jego grzmiących słów zazdrości. Nie zabił go tylko z powodu

Aiseny, a w obronie wyczarował kilka słabszych czarów Zorsei, które opamiętały Laziara i pokazały mu, że mimo wszystko nie żartuje.

- Szukałem Aiseny, rozumiesz?! - burknął w końcu mag.

- Sam ją odnajdę! I nie potrzebuję twojej pomocy!

- Nie odnajdziesz jej!

Laziar wciągnął powietrze i zacisnął pięści.

- Szukałem jej w tych górach! - dodał szybko Asthan. - Wszędzie o nią pytałem! Wszyscy wskazywali drogę, gdzie teraz odłamała się góra. Została przez nią zabita! Nie odzyskamy jej już, ani ty, ani ja!

Laziar po raz pierwszy dostrzegł w oczach maga szczerą prawdę, która burzyła twierdzę poprzednich kłamstw. Początkowo zaprzeczył temu kręceniem głową. Tłumił rodzące się w głowie pytania, a Asthan odpowiadał milczącym spojrzeniem.

Mimo wszystko serca obydwóch mężczyzn skropiły się gorzkimi łzami.

- Ja już dawno ją straciłem... - szepnął Laziar.

Asthan nie skomentował tych słów.

- Wyruszyła tam, gdzie akurat oderwała się góra - powtórzył spokojnym głosem. - Po drodze widziałem liczne obozowiska Orków rozstawione niemal po całym lesie. Katapulty, wozy ze zgniłymi szczątkami. Nie przybyło zbyt wiele wojska, ale na pewno coś knują.

- Co teraz zamierzasz? - Laziar spojrzał na strzałę tkwiącą w udzie maga.

- Nie przejmuj się tym, wyciągnę ją. - Machnął ręką. - Pozałatwiam swoje sprawy, a potem zbiorę ekipę magów i stąd uciekamy. Tobie też radzę odejść. W tym mieście nie znajdziesz już przyszłości, a Orkowie rozpętali wojnę z Eolianami i nie odpuszczą, dopóki nie zwałą murów.

- Ten jeden raz się z tobą zgodzę - powiedział Laziar i zerknął na swój połamany łuk.

Asthan wzruszył ramionami.

- A, sprawię sobie nowy.

- Aiseny już z nami nie ma - rzekł mag. - Możemy zawrzeć pokój?

- Przemyślę to.

*

Stukot wazonu o drewnianą podłogę natychmiast obudził w Eosanie obronne instynkty. Gdyby tylko miecze znajdowały się w zasięgu dłoni, od razu pochwyciłaby je. Niestety leżały za daleko, a dodatkowo Crismo przylegał do niej niemal całym swym ciężarem, więc tylko się wzdrygnęła.

- Słyszałeś? - zapytała.

- Co? - Crismo nie odrywał swojej uwagi od jej piersi.

- Wazon spadł na podłogę, nie dziwi cię to?!

Crismo spojrział na wazon i machnął ręką.

- Przecież twój stanik o niego zahaczył - zmyślił. Następnym razem pokaże Laziarowi, jak należy wychodzić z pokoju, a przy okazji palnie mu w głowę większym

wazonem. Wrócił do pieszczona jej brzucha i usłyszał powracające pojękiwania, więc kłamstwo ją przekonało.

Nagle za oknem rozległ się wrzask kobiety, a potem lament. Crismo przestał się delektować słodkim ciałem i wyrzwał na zewnątrz.

- Jakaś kobieta tam płacze - wypatrzył Crismo. To okazja, żeby uwolnić się od Eosany i dołączyć do Laziara w karczmie. - Sprawdzę, co się jej stało, i zaraz tu wrócę, dobrze?

- Musisz? - spytała z utęsknieniem.

- Pójdę tylko po strażnika, niech się tym zajmie.

- Idź, czekam.

Crismo poprawił spodnie, włożył koszulę i skórzany kaftan. Sprawdzał broń i niewielki plecak. W tajemnicy upewniał się, że niczego tu nie pozostawił, i wy dostał się na korytarz.

Wcześniej śledził Eosanę od więzienia, a w plątaniu świątynnych przejść gubił ją, gdy skręcała za rogiem. Ukrywał się przed nowicjuszami i magami, a tym bardziej nie mógł nikogo zapytać o drogę. Wyczuł ją zapachem i instynktem, a raczej spoglądaniem przez dziurkę od klucza w drzwiach.

Teraz wy dostał się tą samą drogą, by jak najszybciej opuścić kopulasty gmach.

Eazionka w podeszłym wieku opłakiwała swojego męża, który upadł na ziemię i nie dawał oznak życia. Crismo ujrzał na nim białe plamy i ropiejącą skórę, więc nie zbliżał się do starca.

- Odsuń się od niego - rozkazał kobiecie, a gdy podniosła oczy wypełnione łzami, dodał: - Został zarażony orkowymi pociskami z truchłami. Zawołam magów, może zdołają go uleczyć.

Crismo nie wrócił do świątyni, ale rozglądał się za jakimkolwiek strażnikiem patrolującym okolicę. Jeden śmignął w boczną uliczkę, więc natychmiast pobiegł w tym kierunku.

- Panie straż...! - zawołał, ale urwał, gdy drogę zasłonił mu bandzior w podłużnej szacie i z okrytą twarzą; drugi zaszedł go od tyłu.

Crismo rozpoznał w nich tych samych kieszonkowców, którzy go wcześniej śledzili. Popielata skóra na dłoniach wskazywała na Mrocznych Elfów.

- Czego chcecie?! - warknął, dobył miecza i sparował pierwsze uderzenie.

Milczenie bandytów coraz bardziej irytowało Crisma. Jeśli to zwykły rabunek, to niech zgarną tyle monet, ile posiadał. Jeśli się komuś naprzykrzył, to niech podadzą imię zleceniodawcy. Niestety, nie poznał powodów napaści.

Bandyci wprawnie władali krótkimi mieczami, a na każdy atak Crisma odpowiadali unikami. Crismo ledwie się bronił, omal nie przewracając się przez sakiewkę, którą odkopnął pod ścianę.

- Czego chcecie?! - powtórzył, na wypadek gdyby nie dosłyszeli. Jednak albo wycięto im języki, albo wpadł w zasadzkę, w której zwyczajnie się ginie.

Crismo splunął, znudzony tą zabawą. Odbił się czarem z karwasza od podłóża i w powietrzu rozciął jednemu pół tułowia. Bandzior zdrętwiał, dławił się własną krwią, a potem padł. Drugi na widok martwego towarzysza uciekł w popłochu i zniknął w ciemności, ale Crismo zdążył go zranić sztychem w plecy.

*

Jedna ze świeczek już się wypaliła. Crismo nadal się nie pojawiał, a rozpalone ciało Eosany od dawna domagało się pieaszczot. Spojrzała na drzwi, ale przywitał ją tylko podmuch wiatru, który wdzierał się przez szczelinę. Osłoniła się kołderką i zerknęła przez okno. Crismo akurat odchodził od kobiety i leżącego mężczyzny i zniknął za wysokim płotem. Nie skierował się w stronę świątyni, więc wydarzyło się coś poważniejszego. W końcu starsza Elfka nie rozpaczałaby bez powodu nad mężem.

Eosana odrzuciła kołderkę i pozbierała ubrania. Cały tydzień obfitował w zaskakujące wydarzenia: od zasypywania miasta zgnilizną, która rozpanoszyła choroby, przez Orka, który był wierny jak pies dla swojego pana, aż do skrytobójcy.

A potem pojawił się Crismo i przebił wszystkie poprzednie wydarzenia.

Przypasowała pochwy z mieczami na plecy, zapięła wojowniczy ubiór na ostatni guzik z taką sprawnością, jakby szykowała się do zabójczego zlecenia. I nagle zamarzyła jej krew w żyłach – na szyi brakowało rzemyka ze

Zniczem. Po chwili tętnice na skroni zapulsowały. Drżącymi palcami przeszukała kieszenie, rozejrzała się po podłodze, a potem sprawdziła szafki i schowki.

Dopisała to do pamięciowego notatnika jako kolejne wydarzenie w tym tygodniu. Jeszcze raz przeczesła pokój. Jeszcze raz sprawdziła, czy Znicz nie przyczepił się gdzieś do ubioru lub nie zaległ w kącie.

Cały czas nosiłam go na szyi - pomyślała, czując w sobie kłębiącą się chmurę. Gdybym zerwała rzemyk, to na pewno bym to poczuła...

Zerknęła przez okno. Crismo nie pojawił się w świątyni ani nie powrócił do miejsca, gdzie lamentowała kobieta. Zresztą zjawił się już miejski patrol.

- Ty kurewski oszuście! - zaczęła krzyczeć do siebie. - Złodzieju pierdolony! Jak mogłam się nabrać, że za mną tęskniłeś?! Wróciłeś tylko po to, by zająć Znicz! - przerwała, gdy zdusił ją uporczywy kaszel. - Wpierdolę ci tak, że długo będziesz uciekał ode mnie w koszmarach!

Wybiegła ze świątyni jak uzdardzka osa z trzema kolcami. Zamglona szaleńczo spojrzała na chorego mężczyznę, ale powstrzymała się od poderżnięcia mu gardła, by dłużej nie cierpiał. Wystarczyło, że pomagali mu strażnicy, a nowicjusz przybył z noszami. Starsza Elfka wskazała kierunek Eosanie, w którym udał się mężczyzna w skórzanym kaftanie.

Dotarła do bocznej uliczki i dostrzegła martwego bandytę. Crismo przeszukiwał jego szaty. Zakradła się na paluszkach i wyjęła jeden z mieczy.

- Ty pierdolony oszuście! - krzyknęła, przystawiając sztych do gardła Crisma, lecz dzięki instynktowi oraz magii karwasza odskoczył niemal z prędkością pioruna kulistego, wzniecając wokół siebie tumany kurzu. Spojrzał na Eosaną dopiero wtedy, kiedy przystanął naprzeciwko z wyciągniętym mieczem.

Za pierwszym razem Eosana widziała w nim szpiega, później romantycznego grajka, a teraz wojownika lepszego od niejednego w furniańskiej armii.

- Eosana?! - Po napaści bandytów serce Crisma trzaskało w klatce piersiowej, a krew wyczuliła wszystkie zmysły. - O co ci chodzi?! Co tu właściwie robisz? Szpiegujesz mnie? A może to ty ich na mnie nasłałaś? - Wskazał bandytę.

- Nikogo nie nasyłałam! Wróciłeś tylko po to, by ukraść Figurkę!

- To ty mi ją ukradłaś! - odkrzyknął. - Zaufałem ci, a ty mnie wykorzystałaś! - Crismo odparował karwaszem cios, który wyprowadziła Eosana.

- Tylko dlatego, że coś z nimi kombinujesz! - Eosana wyjęła drugi miecz. Po chwili ściany kamienic wypełniły echa metalicznych brząków uderzających o siebie mieczy.

- Nic ci do tego! - Crismo celował w miecze, by nie zranić kobiety. - Najpierw mnie okradłaś, potem okłamałaś, a teraz nasyłasz na mnie najemników. Jak mam ci jeszcze ufać?!

- Nikogo nie wysłałam! - powtórzyła.

- Tak? To Mroczniak! Czego ode mnie może chcieć, co?

- Sam się wpackowałeś w sprawę z Figurkami!
- A w czym tobie to przeszkadza?!
- W tym, że jakimś cudem oderwała się część tej zasranej góry!

Języki i klingi wymieniały ze sobą ostre słowa i skrzące uderzenia, doprowadzając się nawzajem do czerwoności.

- Znicze to moja przygoda, sam zdecydowałem się je odszukać! A z górą nic ich nie łączy!

- Nie łączy?! Wcześniej z Asthanem stwierdziliśmy, że jeśli nie znajdę u ciebie Figurek, to wykorzystasz je do złamania Pieczęci! Obserwowałam cię, w Wenhuz posiadałeś więcej Figurek, a w Morwionie już żadnej!

- Nic podobnego! Znicze nosiłem przy sobie, kiedy oderwała się góra! Teraz znajdują się w bezpiecznym miejscu!

Eosana potrząsnęła głową. Sapała, jakby biegała po wulkanicznych polach pełnych trujących oparów, i wysilała się, by zadawać

mocniejsze ciosy, ale Crismo i tak wszystkie odbijał, jak nie mieczem, to karwaszami.

Do momentu, gdy wyslizgnęła się rękoność z lewej dłoni Eosany.

- Oddaj Znicz! - wrzasnęła, gdy miecz stuknął o posadzkę.

- Nigdy! Skąd mogę wiedzieć, czy sama go do czegoś nie wykorzystasz? Oddasz go Asthanowi, tak? Razem coś planujecie? Nigdy bym nie pomyślał, że staniesz przeciwko mnie!

Eosana podparła się mieczem. W żadnym poprzednim pojedynku nie zmęczyła się w tak krótkim czasie. Wymierzyła cios, ale świsnęła powietrze. Mięśnie ręki odmawiały już posłuszeństwa.

W walce z prawdziwym wrogiem leżałaby plackiem z jelitami na wierzchu.

- Crismo, wiesz, że cię kocham i nie chcę, żebyś się wpakował w problemy, których pożałujesz! A z Asthanem zamierzaliśmy zbadać Figurki oraz ich związek z Pieczęciami!

Crismo pokręcił głową.

- Ja też cię kocham, ale mogłaś od razu powiedzieć, co zamierzasz, zamiast okradać i robić ze mnie idiotę. Poza tym już się dowiedziałem, czym są Znicze.

Dyskusję przerwały kroki. Crismo pomyślał o Laziarze, ale ciemna postać kuląła na jedną nogę. Gdy uliczna pochodnia rozjaśniła szaty maga, Crismo wycelował w przybysza mieczem.

Asthan już z daleka do nich nawoływał.

- Tylko ciebie tu brakowało! - burknął Crismo. - To wszystko twoja sprawka!

- Sam się wpakowałeś w sprawę z Figurkami - odparł oschle.

- Niesłusznie podejrzewacie mnie o wyrwanie góry i złamanie Pieczęci.

- Podejrzewamy, ale nie oskarżamy - zwrócił uwagę mag. - Zbadam Znicz i ustalę jego wpływ na Pieczęć. Oddaj nam go.

- Mowy nie ma.

To Laziar zabrał Znicz i powinien już przesiadywać w karczmie, gdzie ukryje się przed nocnymi złodziejami.

- Crismo, wiem, że mi go ukradłeś - rzekła Eosana. Dyszała z bólem w płucach, jakby wyrosły w nich kawałki szkła. - Oddaj go Asthanowi, a wszystko wróci do normy. - Zbliżyła się ku Crismowi i zniżyła głos do szeptu: - Nawet jeśli przyczyniły się do złamania Pieczęci, to przecież nadal możemy do siebie wrócić. - Wsparła się na ramieniu ukochanego.

Crismo to przemilczał, spoglądając w ścianę, na której wyryto serce.

- Niestety, ale drugi z tych bandziorów zwiął ze Zniczem - skłamał po chwili, wskazując palcem martwe ciało Furnianina. - Ledwie przed nimi uszedłem, a potem ty mnie dopadłaś.

Asthan zacisnął zęby, by nie wybuchnąć przekleństwami, a Eosana spojrzała w twarz Crisma, ale nie uderzyła go z otwartej dłoni.

- Trzeba dopaść bandytę! - zagrmiał Asthan. - Nie wiadomo, czy dla kogoś pracuje. Widzisz sam, że te Znicze nie są zwykłymi przedmiotami. - Pogroził palcem Crismowi. - Mało, że zagrażają nam Orkowie, to jeszcze bandyci, którzy mogą użyć Zniczy do niebezpiecznych czarów.

- Przykro mi - odparł Crismo, ukrywając zadowolony uśmiezek pod kołnierzem. Nie poznał Asthana na tyle, by powierzać mu jakikolwiek przedmiot, a Eosana już raz

dopuszcza się zdrady. Gdy tylko się od nich odłączy, odszuka Laziara i wyniosą się z miasta.

Nagle Eosana straciła równowagę i osunęła się na ziemię, gdyby Crismo w porę jej nie przytrzymał.

- Eosano? - zapytał, gładząc ją po policzku. Ich kłótnie i intrygi odeszły w niepamięć.

- Rozpalone czoło - stwierdził Asthan, kiedy przyłożył dłoń. - Zemdląca. Muszę ją zbadać w lecznicy.

Crismo obejrzał jej szyję w poszukiwaniu białych plamek. Jeszcze przed godziną dotykał jej ustami, przez które ściągnąłby na siebie zarazę. Skrzywił się, ale nie dostrzegł u niej podobnych objawów.

- Więc ją tam zaniosę - oznajmił.

Asthan pokręcił głową.

- Sam ją zaniosę, dam radę. Postaram się, by Eosana wydobrzała, a ty dogoń złodzieja i przynieś Znicz. Jeżeli nie przyczynił się do złamania Pieczęci, to ci go oddam.

Crismo spojrzał na nich jak na teatralnych aktorów, którzy odgrywali improwizowane przedstawienie. Ukochana mdleje, mag leczy, a posłuszny kundelek przynosi kość.

- Dorwę złodzieja i wrócę ze Zniczem - skłamał, kiwając głową na zgodę.

Asthan przełożył miecze z pochwami przez ramię i wziął Furniankę na ręce.

*

Bandyta ledwo umknął przed szarą Crisma. Biegł aż do bólu kolan, a ciepła krew zlepiła koszulę na plecach. Zmieniał uliczki, by dotrzeć określną drogą do kryjówki, która mieściła się w magazynie tajemniczego wielmożę. Przestępcy wynajmowali ją za słoną opłatą, ale z gwarancją, że nikt ich tu nie znajdzie. Inaczej najemca splunie krwią.

- Jak sytuacja? - zapytał furniański generał, wyłaniając się z cienia.

- Panie, wymknął nam się - jęknął bandyta i spojrzał w dół. - Nie spodziewaliśmy się takiej wprawności w walce.

- Dwa razy wam się wymknął. Dwa razy dałem wam szansę.

- Proszę o jeszcze jedną, tym razem mi się uda. - Bandyta ukląkł przed generałem na jedno kolano.

- Tobie się uda? Zostałeś sam? Dwóch na jednego i jeszcze z wami wygrał?

- Zaskoczył nas magią. To się już nie powtórzy - obiecał, zniżając głowę niemal do drewnianej podłogi. - Wiem już, jak z nim walczyć.

- Ty chyba nic nie zrozumiałeś. Zmarnowałeś drugą szansę. Spierdoliłeś robotę i jeszcze się tutaj zjawiasz?

- Teraz od razu go zaskoczę.

- Nie zaskoczysz. - W powietrzu świsnęło ostrze. Po kilku sekundach głowa bandyty z głuchym odgłosem stuknęła o podłogę. - Poślij po nich - zwrócił się do zakapturzonej postaci za jego plecami. Okrywał ją mrok, bezruch świadczył o ciągłej gotowości do obrony swojego

pana, a milczenie o tym, że bez wahania spełni jego rozkazy.

*

Grupa Orków zgromadziła się przed północnymi murami Eazion. Stanęli w szyku i słuchali przywódcy na baczność.

- Chcecie ich wykurzyć z gniazdka? - zaryczał przywódca.

- Chcemy ich krwi! - odkrzyknęli żołnierze.

- Skoro im choroba niestraszna, to niech spłoną!

Na jego rozkaz z kilku katapult wypuszczono ogniste kule, które trafiały na oślep, czy to w większe budowle, czy należące do zwykłych domowników.

- Ostrzelać ich! - krzyknął ktoś z muru, ale eaziońskie bełty nie sięgały tak daleko.

- Stańcie do walki, tchórze! - przekrzykiwali Orkowie.

- Podejdźcie bliżej, przegniła hołoto! - odparowali strażnicy.

Dwóch Orków poderwało się z miejsca, a kilka bełtów poprzebijało im oczy i szczęki.

- Stać, jak, kurwa, mówię! - zagrzemiał przywódca Orków. - Czekamy na znak!

- Zaraz się z wami rozprawimy! - wykrzyknął jakiś Ork z tyłu, a strażnicy na murach wycelowali z naciągniętych kusz.

*

Crismo przeszedł przez kilka alejek i przystanął. Do uszu wdarł się tubalny odgłos, jakby staczano kłody z urwiska. Rozejrzał się wpierw na boki, a potem w górę. Nocne niebo rozjarzyły płonące kule, które uderzyły w dachy i ściany budynków. Mieszkańcy wyglądali przez okna, wychodzili na ulice. Rozległy się krzyki kobiet. Jedni uciekali, drudzy wracali, by ratować dobytek. Dopadł ich koszmar, z którego się nie obudzą.

Wojsko eaziońskie postawiono w stan gotowości bojowej na wypadek, gdyby Orkowie zaatakowali z pełną siłą. Zdolnych do walki mieszkańców zaciągano do koszar i wciskano włócznie i tarcze. Crismo nie zamierzał wcielać się w szeregi armii króla Galsana, więc omijał żołnierzy z daleka.

Jedna z ognistych kul z łomotem trafiła w środek alejki i zagroziła przejście Crismowi. Zawrócił i pośpieszył odszukać Laziara, zanim z karczmy pozostaną spalone drzazgi.

Przeszedł obok trójki magów, którzy kierowali się na północ, skąd dochodził ostrzał Orków. Podśluchał, że jeśli czarami zniszczą katapulty, to rozwścieczą szamanów.

- Tam jest! - usłyszał głos z bocznej uliczki. Tym razem otoczyło go sześciu furniańskich najemników.

Crismo wyciągnął miecz. Rozejrzał się po twarzach bandytów. Czekał na pierwszy cios. Napiął mięśnie, ułożył bojowy krok.

Nieco dalej przebiegali przerażeni Elfowie; straż starała się pomagać rannym. Nowicjusze magii gasili płonące

dachy wodnymi czarami.

Nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Poddaj się! - rzucił najemnik z bliznami na twarzy.

- Czego chcecie?! - warknął Crismo.

Najemnicy wymienili milczące spojrzenia, że nie zamierzają odpowiadać, więc Crismo zaatakował najbliższego, który sparował cios. Dwóch odepchnął czarem, uniknął cięcia od trzeciego i kopnął go w brzuch. Czwartemu Furnianinowi rozciął łopatkę.

Zacisnął mocniej dłoń na rękojeści, odszukał punkt na ciele kolejnego najemnika, wyprowadził uderzenie, ale ktoś nagle sypnął w niego pyłem o intensywnej woni, która wydusiła łzy i podrażniła nos, jakby wciągnął opary z wrzącego kociołka szalonego alchemika.

Gdy pięść bandyty zderzyła się z twarzą Crisma, jego mózg zawirował w głowie. Następnie sztylet przeciął bok, a z rany wyciekła krew.

Szale zwycięstwa przechyliły się na stronę najemników tylko przez wpływ tajemniczego pyłu. Crismo nie przygotował się na taką broń.

Padł na ziemię, a pod dłonią wyczuł sypki piach. Wzorując się na ataku pyłem, zgarnął go i rozsypał w powietrzu, używając magicznego podmuchu z karwasza, by piasek wszedł w oczy przeciwników.

Najemnicy przecierali twarze, więc zyskał czas na ucieczkę. Pobiegł przed siebie, ale jego mięśnie przestały funkcjonować niczym sparaliżowane przez piorun w zwolnionym tempie.

Pył zatrzymał organizm.

Rozglądał się po uliczkach, ale Laziar, Asthan czy nawet Eosana nie pojawili się, by pomóc w rozprawieniu się z bandytami. Każdy wydech gasił kolejną świeczkę nadziei, sprowadzając ciemności.

Splunął krwią, ściągnął torbę z Dziennikiem i ostatnim wysiłkiem rzucił ją w pobliskie krzaki. Ze szczegółami zapamiętał to miejsce, na wypadek gdyby przeżył i uwolnił się od napastników.

Crismo nie potrafił się już bronić. Nie potrafił uciekać. Nie potrafił zwalczyć trucizny, od której powieki spuchły i sklejały się, sprowadzając na niego sen.

Najemnicy podskoczyli do nieprzytomnego Crisma i zabrali go z ulicy.

*

Za niewielkim pomnikiem przyczaił się brodaty starzec. Obserwował przebieg wydarzeń, ale coraz częściej stukał czubkami palców o siebie.

- Gdzie jesteś?! Gdzie jesteś, Laziar?! - szeptał do siebie jak oszalały. - Już dawno miałeś tu przybyć!

Na końcu drogi toczyła się zaciekle walka. Spojrzał na walecznego Crisma, a zdrowy rozsądek popychał go do tego, aby go wesprzeć. Wstrzymał się tylko dlatego, że chłopak wygrywał z napastnikami.

I wygrałby, gdyby w powietrzu coś się nie rozpyliło. Crismo opadł z sił.

Starzec ruszył zbyt żwawo jak na swój wiek. Wyjął miecz, a bielista klinga zalśniła w zakrwawionych oczach napastników – na jego widok porwali omdlałego Crisma i wystrzelili do ucieczki.

Starzec pluł przekleństwami. Rozglądał się jeszcze przez chwilę. Napastnicy zniknęli; żaden inny bandyta go nie zaatakował, więc schował broń. Podszedł do krzaczków, gdzie Crismo porzucił torbę, wyjął Dziennik Wędrowca i schował za pazuchę.

- A gdzie straciłeś pióro? – rzekł pod nosem i ruszył za napastnikami. – Może jeszcze ocalę mu życie.

Udał się na północ, gdzie pobiegli napastnicy. O ile nie skręcą i nie przyczają się za rogiem, to z odrobiną szczęścia na nich natrafi. A jeżeli uwiężą Crisma w tajemnej kryjówce, to przeszuka każdą szczelinę, by go uratować.

- Przebiegała tędy pewna grupka...? – spytał przechodnia.

- Tak, nieśli jednego chorego – odpowiedział i wskazał kierunek.

Starzec przyśpieszył bieg i ujrzał napastników z daleka, lecz gdy dotarli pod mury Eazion, wypuścili petardę, która rozległa się głośnym hukiem i sprawiła, że wszystko zalśniło na czerwono.

Po chwili część muru eksplodowała od niszczącego czaru szamana i pocisków z katapult. Orkowie natarli na eaziońskich strażników. Rozległa się rzeźnia krzyków zdławionych przez podrzynane gardła. W międzyczasie najemnicy przedarli się po prowizorycznym moście wraz

z Crismem na drugą stronę, ochraniając go od przypadkowych strzał i cięć mieczy.

Starzec przystanął i przetarł oczy.

- To niemożliwe! - wyszeptał i sięgnął do sakiewki po suchy listek, który przeżuwał szybkimi ruchami. Nie zbliżył się do murów, by któryś z wojowników go nie zranił. Wynosili Crisma żywego, więc nie zamierzali go zabijać. Co najwyżej przeprowadzą na nim cykl tortur, od których zabłaga o śmierć. - Przynajmniej odzyskałem Dziennik. - Spojrzał na książeczkę i zawrócił, rezygnując z pościgu.

Orkowie ginęli jeden za drugim, bez strachu i z honorem, jakby ofiarowali swoją krew Dundhaerowi, który wynagrodzi im to trunkiem pędzonym w piekle. Dla eaziońskich dowódców równie dobrze mogli się pozabijać między sobą, ale nie brali pod uwagę motywu, dla którego rozpoczęli bitwę.

*

W świątynnej kwaterze rozległ się potężny łomot zmieszany z tłuczonym szkłem i głuchymi dudnieniami, które niosły się echem po korytarzach od ognistej kuli.

Asthan uspokajał Eosanę, która wyrwała się z łóżka.

- Odpoczywaj - rzekł jak do chorego dziecka. - Podałem ci szary rdest i zaraz zbadam, co ci dolega.

- Jak mam leżeć, kiedy za ścianą coś się wali?! - spanikowała.

- Spokojnie, pójdę to sprawdzić.

- Spokojnie - zachnęła się. - W trumnie się uspokoję, więc niech mnie coś zabije.

- Poczekaj tu - rozkazał, a ona położyła się z powrotem jak pod wpływem magicznego uroku.

Asthan wyrzął na korytarz. Sąsiednią kwaterę opanowały płomienie, a kłębiące się dymy utrudniały oddychanie. Zebrano grupę magów, nowicjuszy i strażników miejskich. Gaszono pożar wodnistymi czarami Morhiera i próbowano wedrzeć się do środka. Po chwili wyniesiono dwóch rannych magów.

- Do lecznicy! - rzucił arcymag Sefgaht. - Czy to Orkowie rozpoczęli atak?

- Strzelają do nas z katapult, ale szpiedzy nie poinformowali nas o ruchach wojsk - odparł dowódca straży.

- Wyślij trzech magów, Asthanie - rozkazał arcymag, kiedy się zbliżył. - Niech się tam rozejrzą. Najlepiej, żeby zniszczyli im te katapulty.

- Tak jest. - Asthan skinął głową.

- Czy królewskie wojska przygotowano do boju? - zapytał ponownie dowódcę Sefgaht.

- Posiadamy stałą liczbę rycerzy - odparł. - Wszyscy ćwiczyli do bitwy, ale nie do regularnej wojny.

- Na dupę Dundhaera! Już dawno przyłączylibyśmy się do Furnian i rozprawili z Orkami, gdyby nasz król-łajza nie myślał, że zawsze zachowamy neutralność.

Asthan wrócił po niedługim czasie i przystanął obok.

- Zabierz tych swoich rycerzyków na wojnę - dodał surowo Sefgaht. - Niech królik pokaże, jak chroni swoje marcheweczki - zadrwił. - Precz mi stąd!

Dowódca przygryzł wargę, żeby powstrzymać się od obelżywego komentarza na temat wspaniałych świętoszków, i odszedł bez pożegnania. W poprzednich walkach za jednego maga życie poświęciło tysiąc żołnierzy, których grzebano w jednej mogile z napisem: „Ofiary bitwy...”, ale gdy zginął mag, jego grób wynoszono na piedestał, z chwalebny pomnikiem i wyeksponowanym imieniem. Śmierć nie osądzała wszystkich sprawiedliwie.

- Hołota, która nie potrafi rządzić - burknął arcymag. - Już dawno wygralibyśmy tę wojnę. - Rozejrzał się po zgliszczach i splunął. - Nic tu po nas - zwrócił się do Asthana. - Rozumiesz? Jeśli chcemy zachować życie, to nie tutaj. To nie nasza wojna. My jesteśmy magami, pamiętaj o tym, Asthanie. Przekazujemy wiedzę podarowaną od bogów. Niech sobie teraz nie myślą, że uratujemy ich zakute hełmami dupska.

Asthan rozchylił usta, ale nie wypowiedział własnego zdania na ten temat. Jeśli Orkowie przyślą szamanów na bitwę, to rycerze nie zdołają ochronić się bez maga. A żaden antymagiczny amulet nie sprawdzi się przeciwko takiej mocy. Poza tym mieszkańcy również oponowali przed przystąpieniem do wojny.

- Jesteś moim najlepszym uczniem - ciągnął Sefgaht. - Nie pozwolę, byś zmarnował talent, wiedzę i ambicję przez

głupotę Galsana. Nie staniesz do walki, to mój rozkaz, rozumiesz?

- Myślę, że każda pomoc...

- To twoja powinność - przerwał mu, wskazując na niego palcem. Zza pazuchy wyjął zapieczętowaną tubę. Asthan skinął głową i schował ją za pazuchę. - Nadszedł czas, by moje nauki przyniosły w tobie rezultat.

Asthan ponownie się uklonił.

- Załatwię resztę - podjął Sefgaht. - Zostawię tu kilku chętnych magów oraz nowicjuszy do obrony. A reszcie przekaz, by się pakowali. Ja tymczasem otworzę portal.

- Uciekniemy?

- Nie do końca. Stworzę własną armię i wtedy stawimy opór wrogowi. Zwołaj magów. Czas nagli.

Asthan spojrzał na drzwi, za którymi leżała Eosana. W tej chwili nie zdoła do niej powrócić. Zwołał wiodących magów do głównej sali i powtórzył im słowa arcy maga Sefgahta.

- Mamy zdezerterować? Wojna w tle, a my uciekamy? - rozlegały się pytania. Asthan nie potrafił na nie odpowiedzieć.

- Będzie tworzył nową armię, która wyzwoli nas spod inwazji Orków. Sam też niewiele rozumiem z jego decyzji.

Asthan nie przyłączy się do armii Sefgahta, chociaż prędzej wybrałby się teraz na wojnę, zginął pod wyszczerbionym ostrzem Orka i udowodnił swoją godność. Przynajmniej nie mówiliby o nim jako o wielce potężnym

magu w czasach pokoju i wróżce w czasach wojny, która podciąga szaty, by się nie przewrócić podczas ucieczki.

Jednak od arcymaga otrzymał inne rozkazy, które wypełni w pojedynkę. Gdyby się sprzeciwił, to nie doczekałby nawet nadchodzącej bitwy.

Asthan zostawił magów samych, kiedy wzajemnie się przekrzykiwali i szturmowali różnymi argumentami. Tego dnia magowie pokłóć się i rozdzielić, tworząc osobne grona. Jedni przyłączą się do arcymaga, drudzy zostaną, by walczyć. Inni wybiorą trzecią drogę i tak jak Asthan nie przyłączą się do nikogo.

Wrócił do Eosany. Zanim cokolwiek powiedział, sprawdził jej czoło i podał ziołowy napar.

- Stało się to, czego wszyscy oczekiwali - zaczął, gdy upiła łyk.

- Orkowie atakują?

- Na razie strzelają z katapult ognistymi kulami.

- Wystarczy, aby przestraszyć eaziończyków - westchnęła. - Pociski ze zgniłymi szczątkami tylko zapowiadały prawdziwą grozę.

- Chcą nas wykurzyć z nory.

- Wtedy zwiększą szansę wygranej.

- Niektórzy już się przestraszyli.

- To znaczy? - zapytała.

- Arcymag zarządził ewakuację. Nie chciał wojny, w której będzie oblegany Eazion. To mury Uzdarghu miały się kruszyć.

- Gdyby Galsan się do nas przyłączył...

- Gdyby Sefgaht rządził, to uporalibyśmy się z Orkami, ale król Galsan miał inne zdanie. Oczywiście i tak wielu z nas ćwiczyło na północnych frontach bez jego wiedzy.

- Nikt też się nie spodziewał rozejmu - zauważyła Eosana.

- Tak czy inaczej, Sefgaht kazał się ewakuować i nie uczestniczyć w tej wojnie. Zamierza stworzyć własną armię.

- Skoro musisz iść, to przynajmniej pomogę ci się spakować.

Asthan pokręcił głową.

- Nie włączy mnie do armii. Zlecił mi inne zadanie.

- Jakie?

Asthan zamilkł.

- Skoro to tajemnica... - odparła, wzruszając ramionami.

- Szczegóły poznam dopiero później - podjął, czując tubę, którą wypełniał ciężar ciekawości. Otworzy ją w odpowiednim momencie. - Pojedziesz ze mną. Zajmę się twoją chorobą, a przy okazji odnajdę lek dla pozostałych zarażonych.

- Nie odejdę bez Crisma. Na niego też czyha niebezpieczeństwo.

Dopiero teraz Asthanowi przyszło na myśl pytanie, dlaczego Crismo jeszcze nie pojawiał się ze Zniczem. Albo ich zdradził i uciekł, albo napotkał inną przeszkodę.

- Bandyta ukradł Znicz, więc za nim poleciał. Obiecał, że wróci.

- I ty mu uwierzyłeś?! - Eosana chwyciła się za głowę jak za garnek, który za chwilę eksploduje rozgotowanym mięsem.

- Akurat padłaś na ziemię! - Rozłożył ręce. - Co miałem zrobić? Pilnować go czy przywracać cię do zdrowia?

- Racja, przepraszam. - Spojrzała w dół. - Musimy znaleźć Crisma i Znicz. Postaramy się z nim jakoś dogadać.

- A potem pojedziemy za miasto, do zajezdni, gdzie odpoczniesz.

Eosana kiwnęła głową. Wstała, podparła się ręką o ścianę, ale zapewniła Asthana, że wszystko w porządku.

Wydostali się na dwór. Elfowie rzucali się w biegu, jedni przenosili rannych, drudzy szukali bliskich i znajomych. Matki kłóciły się z mężami, a dzieci płakały. Część krztusiła się od panoszącej się zarazy i dymu.

Ogrom zniszczeń w Eazion, jakich dokonywali Orkowie, przerastał wyobraźnię Eosany. Miasto nie zdążyło przygotować się na otwartą wojnę. Żołnierzy nie przeszkolono w taktycznych walkach, w przeciwieństwie do Orków, którzy latami prowadzili bitwy na frontach. Cokolwiek zdecyduje król Galsan, spłynie to krwią jego poddanych.

- To nie nasza wojna - przypomniał Asthan.

- Ale odczujemy jej skutki. - Eosana poruszała się z takim bólem, jakby miała naderwane ścięgna. - Pośpieszmy się.

Przebijali się przez grupki przerażonych mieszkańców. Przeszukali karcznię, w której właściciel uspokajał gości,

byle nie odchodzili od stolików. Pytali przechodniów, rozglądali się po ulicznych zakamarkach. Żadnego śladu po Crismie i po Laziarze.

Spisek przeciwko Crismowi rozrywał serce Eosany. Gdyby trzymała jego stronę, na pewno wyprawiliby się we wspólną podróż. Uniknęłyby zarazy, ukryliby się przed wojną. A to, czy zdobywaliby kolejne Znicze i do czego by one doprowadziły, bynajmniej nie przerwałoby drogi do ich szczęścia.

Dopóki biło jej serce, dopóty nie wszystko utraciła.

Przystanęli na środku alejki. Eosana zaczerpnęła tchu. Niedaleko trzasnęła ognista kula, a od huku rozboleły ją uszy. W ich kierunku sunęła postać niemal niedostrzegalna wśród kręcących się strażników i mieszkańców. Ale Eosana utkwiała w niej wzrok. Przetarła powieki, jakby zaszły mgłą. Postać trzymała cienką książeczkę.

Starzec otworzył usta, ale Eosana wypaliła:

- Ty złodzieju! To Crisma! - Wbiła się w Dziennik jak wąż w przechadzającego po polu szczura.

Zanim spojrzała na okładkę, jedna litera krwistego koloru wyblakła. Przewertowała strony, upewniając się, że są puste.

- To Dziennik Wędrowca, który Crismo nosił przy sobie - szepnęła Asthanowi. - To dzięki niemu odnajdywał Znicze.

- Nic nie rozumiecie! - rzucił błagalnym tonem Starzec.

- Milcz! - zagrzemiał Asthan. - Skąd to masz?!

- Crisma zaatakowali napastnicy! Porwali go! Musicie za nim ruszać!

- Zaatakowali, tak? - Eosana zmierzyła go wzrokiem. - W mieście? Ulice patroluje straż, a wszędzie biegają tłumy mieszkańców! Ktokolwiek widziałby go w potrzebie, to by mu pomógł!

- Tak, ale...

- Ale ty wolałeś go okraść! - wtrąciła.

- To zupełnie inaczej miało się potoczyć! - tłumaczył Starzec. - Pomóżcie go odnaleźć!

Obok nich przemaszerował oddział żołnierzy prowadzony na bitwę przy północnych murach.

- Chodźmy stąd, zanim rozpęta się wojna - zwrócił się Asthan do Eosany. - Muszę cię wyleczyć z zarazy, a potem zobaczymy, co z Crismem.

Starzec wciągnął powietrze i zaraz je wypuścił:

- Na co wy jeszcze, do cholery, czekacie!? Napastnicy uciekają! A wy obwiniacie mnie o kradzież Dziennika? Co z was za przyjaciele?!

- Uspokój się, histeryku! - warknął również Asthan. - Zaraza cię dopadła? Szukamy Crisma przez cały czas! Poza tym niech cię to nie interesuje!

Eosana również wyskrobała z języka kilka przekleństw, a potem zakryła czoło dłonią - zapulsował ból, jak przy wbijaniu głębokiego gwoźdźca w czaszkę.

- To kierujcie się na północ! - Starzec wskazał kierunek. - A Dziennik należy do mnie! - Wyrwał książeczkę kobiecie, która nie zdążyła zareagować przez osłabiającą ją chorobę. Jednak Asthan również obserwował każdy ruch Starca i odpowiedział klątwą, która zmroziła nogi, nim

zdążył uciec. Odebrał Dziennik i rzucił Powiew Woethii, który odepchnął Starca, ale nie na tyle, by wyrządzić krzywdę.

- Biegiem! - nakazał Asthan i podtrzymując Eosanę, zniknął wraz z nią za kamienicą.

- Wracać, idioci! - krzyczał Starzec, przecierając brodę.
- Wszystko zniszczycie!

Wrócili do świątyni. Część magów już spakowała walizki i schodziła do piwnicy, gdzie znajdowało się sekretne wyjście z miasta.

- Czas upływa - stwierdził Asthan. - Jeśli Orkowie zbliżą się z kolejnymi oddziałami, wszystkich pozabijają.

- Myślisz, że Starzec mówił prawdę? Że go porwali? - Owinęła Dziennik w płótna i schowała do torby.

- Oddałabyś Dziennik i rzuciłabyś się w sam środek bitwy?

- No, nie wiem... - Wzruszyła ramionami.

- Jeśli porwano Crisma, to z tylko z jakiegoś powodu - snuł domysły Asthan. - Może dopadła go sprawa ze Zniczami?

- A może nie zjawiliśmy się z pomocą?

- Nie wiemy, co się tam wydarzyło i skąd pojawił się Starzec. Crismo wspominał o bandytach. Jednego powalił trupem, a drugi uciekł ze Zniczem. Jeżeli go odnalazł i wplątał się w zasadzkę, to zabrali i jego, i Znicz.

- Odszukamy go? - westchnęła.

- Umrzesz, jeśli cię nie wyleczę z orkowej zarazy. Potem zjawi się Crismo i mnie za to zabije, a z tęsknoty do ciebie

sam przygotowuje dla siebie sznur. Więc czyje życie mam ratować?

- Crisma porwali dla Zniczy, więc jeśli nic im nie zdradzi, to wycisną z niego ducha na torturach.

Asthan zacisnął usta. Zapakował do plecaków najpotrzebniejsze zioła, przyrządy alchemiczne i książki.

- Wydostańmy się najpierw z miasta - rzekł mag. - Poszukamy jego tropu, jak tylko wyzdrowiejesz, a sytuacja z Orkami nieco się uspokoi. Może Laziar już go szuka.

Eosana kiwnęła głową. Kiedy skończyli przygotowania do podróży, Asthan zaprowadził ich do piwnicy, gdzie przebywała już spora grupa magów i nowicjuszy.

Sefgaht przemawiał ze schodów i przekonywał do swoich poglądów. Zamilkł, gdy ujrzał Asthana, i przystanął przed gładką ścianą pełną run, mniejszych i większych, wyrytych po okręgach. Wyszeptał niezrozumiałe słowa, rozpostarł szeroko ramiona, a runy zajarzyły się jasnoniebieskim światłem. Rozległ się przeciągły pogłos, jakby skrzypiących wrót do otchłani. W końcu rozświetliła się cała ściana, otwierając magiczne przejście.

- Prędszej - ponaglił arcymag i na jego rozkaz wszyscy kolejno i bez przepychania się przechodzili na drugą stronę.

Asthan wsparł Eosanę ramieniem. Wbiła wzrok w portal i zeszywniała jak rozżarzony pręt w wodzie.

- Nic nam nie grozi - szepnął Asthan.

Weszli w bramę, a światło ogarnęło ich siłą niemal trąby powietrznej. Kolory wymieszały się, dźwięki

rozproszyły i wyszli na samym środku wyspy Ardenia, osiem dni jazdy konnej od Arsis.

Znaleźli się pośród trawiastej równiny, z kilkoma drzewami i krzewami. Z pewnością wiele razy tędy przejeżdżali. Eosana rozglądała się i nie dostrzegła drugiej kamiennej ściany z runami.

Przeszli przez portal bez drogi powrotnej.

Magowie, którzy wchodzili za nimi, teraz pojawiali się z rozbłyskającą aury. Niektórzy na siebie wpadali. Część ustawiała się już w grupę, wybierając ideę Sefgahta. Reszta rozchodziła się bez pożegnania, podążając własną ścieżką.

Asthan i Eosana również nie przyłączyli się do grupy.

- Dokąd teraz? - zapytała.

- Najbliżej znajduje się Arsis. Odpoczniesz, a potem się zastanowimy.

Konie nie spadły im z drzewa, więc podróżowali pieszo. Asthan spojrział jeszcze za siebie, ale żaden z magów czy nowicjuszy nie podążał w ich kierunku. Dodatkowe towarzystwo przyciągałoby jedynie niepotrzebną uwagę zwiadowców.

Przekroczyli rzekę Leorha po tygodniu pieszej wędrówki. Z uwagi na pogarszający się stan Eosany coraz częściej urządzali przerwy. Bardziej od Goblinów i bandytów, z którymi Asthan osobiście sobie by poradził, groziło jej przemęczenie.

Z oddali dobiegły odgłosy kroków i brzęków żelaza. Asthan i Eosana zeskoczyli z drogi i schowali się za wyrwą. Wśród porozcinanych pniaków dostrzegli oddział Orków, do

którego dołączyła grupa furniańskich wojowników. Z tej odległości nie słyszeli rozmowy, ale gesty przywódców wskazywały na ostrą wymianę zdań.

- Chodźmy do nich - zaproponowała Eosana. - Zabiorą nas do miasta.

- Kłóć się - zauważył Asthan. - Poczekaj.

- Zaraz przestanę. Poza tym poznałam niektórych wojowników na ćwiczeniach w koszarach.

Eosana podniosła się, ale Asthan natychmiast przyległ do niej ramieniem, by powstrzymać przed ujawnieniem ich obecności. Wtem kończyny Furnian poszybowały w powietrze, zardzewiałe klingi przebijały płuca, rozcinały brzuchy, aż wypływały jelita - Orkowie wyrznęli ich na podobieństwo wystających naokoło pniaków. Każdego po kolei, bez litości i szansy na obronę. Nie dobijali rannych, pozwalając im się wykrwawiać i w cierpieniu przechodzić do świata zmarłych. Oszczędzili jednak generała.

Eosana zakryła usta dłońmi, by nie wydusić z siebie jęku. Asthan wstrzymywał czar w pięści, jakby sama chciała w nich uderzyć. Ale było już za późno na pomoc.

- ...zajmiemy się eaziończykami, a potem zarżniemy wszystkich Mroczniaków! - wykrzyknął Ork do generała, który przed nim klęczał. Furnianin otworzył usta, by napluć mu w odpowiedzi, lecz pod raptownym cięciem topora jego głowa spadła na ziemię, zachowując grymas zaskoczenia. To Ork splunął na niego i kopnął w tułów. Następnie wydał żołnierzom rozkaz do wymarszu.

Asthan i Eosana jeszcze niżej przycisnęli się do ziemi, kiedy Orkowie przewędrowali obok. Gdyby ich dostrzegli, podzieliliby los swoich rodaków. Przynajmniej ujrzeli prawdziwą naturę Orków i to, co planują im zgotować w niedalekiej przyszłości, niczym niedźwiedzie przebrane za owce, które zapolują na norę wilków.

- Słyszałeś to? - odezwała się drżącym głosem Eosana.
- Najpierw wybiją Elfów, a potem nas!

- Nędzni łgarze. I tak wygląda rozejm? Nie potrafili nas wykończyć przez lata, to wzięli się za Eolian. Przejmą ziemię, rozmnożą się i zaatakują Wenhuz na dwa fronty.

- To nie może się tak skończyć - wycedziła. - Trzeba ostrzec Felandriela!

- Przegraliśmy tę wojnę. Orkowie wykorzystują jego naiwność.

- Ruszamy do Wenhuz. Generałowie powinni się o tym dowiedzieć jak najszybciej, by ponownie ogłosić wojnę i zgładzić Orków z pomocą Eolian.

Asthan pokręcił głową i rzekł:

- W Arsis kupię konia i o wszystkim poinformuję. Ty w tym czasie odpoczniesz. Zrobię ci tyle wywaru, że starczy do mojego powrotu.

- Chyba żartujesz! Nie zostawisz mnie! Poza tym nie wyglądasz na Mroczniaka i nikt cię tam nie wpuści, a tym bardziej do głównej komnaty koszar. Pojadę z tobą albo za tobą, rozumiesz?

Asthan spojrzał na ciała Furnian, zanim kiwnął głową.

- Masz rację, ty z nimi przebywałaś, więc to twoja rola. Ale podobno miałaś się tam nie pokazywać.

- Spiskowców ścięto, a sprawy przybrały inny obrót. Dam radę.

Zostawili martwych Mroczniaków i ruszyli na piechotę do Arsis. Już następnego dnia trafili na kupiecką karawanę, która podwiozła ich aż do bram miasteczka. Asthan podziękował woźnicy, sypiąc kilka ardeników.

- Wypocznijmy w karczmie - odparł Asthan.

U Gerkira przebywali nie tylko Eolianie (siedzieli na samym końcu, a nawet schowaliby się w szafie karczmarza, gdyby mogli), ale również Orkowie i Mroczni Elfowie, którzy dominowali śpiewem i przelewanyimi trunkami.

Smród orkowych pijaków torturował nosy. Sam widok kusił, żeby wyciąć im zmutowane gardła, w których marnowali elfickie trunki.

Asthan i Eosana również schowaliby się w szafie, byleby nie przebywać z Gedorianami w jednym pomieszczeniu. Zanim wybrali stolik, z którego obserwowaliby ruchy fałszywców, Asthan dojrzał w sąsiednim kącie znajomą osobę.

- Przywaliłbym każdemu plotkarzowi, który twierdziłby, że opuściłaś swoją norę, Esterio - zwrócił się do niej z uniesionymi brwiami.

- Asthan, kopę lat! - Zaśmiała się na widok maga. - O, widzę, że w końcu dobrałeś do siebie kobietę... Dobrze, dobrze, siadajcie. Opowiadajcie, co tam u was słyhać.

- Eosana jest tylko przyjaciółką - wytłumaczył Asthan.

- Tak, akurat. - Zielarka mrugnęła do Eosany, a ta oblała się rumieńcem.

- Lepiej powiedz, co cię tu przygnało - rzucił Asthan. - Nigdy nie opuszczałaś Diollanu.

- I nigdy bym go nie opuściła... Gdyby nie pewne okoliczności. - Przemilczała krępujące wydarzenie związane z Crismem i Etharionem, w którym zupełnie straciła rozum, jakby źle wymieszała składniki do swojej herbatki. - Diollan zrównano z ziemią, no może poza tą pijacką rudera, w której zasiedlili się Orkowie.

- Co takiego?! - Zerwali się niemal z krzeseł Asthan i Eosana.

- A no tak - westchnęła. - Przez jakiś czas nie opuszczałam swojej kryjówki... - Zielarka nie wspomniała, że przecinała więzy Ethariona. - I nagle rozpętały się odgłosy walki, krzyki... a potem wszystko ucichło. Podkrađłam się i zobaczyłam zgliszcza, spalone domy, świątynię. Kopiec trupów już się dogasał. Orkowie nikogo nie oszczędzili.

- To ten sam oddział, który natarł na Eazion - stwierdziła Eosana.

- Uciekłam stamtąd, bojąc się, że mnie ktoś ujrzy. I udało mi się. Teraz widzę, jak Orkowie tutaj swobodnie uczują. Plugawcy!

- Co zamierzasz? - zapytał Asthan.

- Znajdę coś dla siebie. Zawsze ktoś skorzysta z moich ziół.

- Ja muszę korzystać z ziół - przyznała Eosana.

- Och, mag i zielarka! Najlepsze połączenie!

Asthan pokręcił głową.

- Eosana nie odróżnia liścia od łydygi - rzekł, a w zamian dziewczyna kopnęła go w kostkę.

- Więc nie jesteś zielarką? Ach... Coś ci dolega, skarbenku?

- Orkowie zbombardowali nas zgniłymi szczątkami - zniżyła głos do szeptu. - W Eazion panuje zaraza, która również mnie dopadła. Za chwilę stąd wyruszamy, by inni nie zarazili się ode mnie.

Esteria przysunęła się ku niej i już na szyi dostrzegła białe plamki.

- Oj, żeby wyleczyć nieznaną chorobę, trzeba próbować wielu ziół, aż trafi się na właściwą mieszankę. Czasem się jednak nie trafia, albo z braku składnika, albo czasu... - wzruszyła ramionami. Jej słowa jakby związały Eosaną z łóżkiem, w którym rozłoży się na trupie mięso. - Diollańczycy nie bez powodu wybrali mnie do uzdrawiania. Niektórym nawet odbiło, że zesłali mnie sami Isea i Nhor. Tak naprawdę posiadałam odpowiednie zioła na chorobę, która dotknęła jedną z tamtejszych dziewczynek. Zdołałam ją wyleczyć.

- A co jej dolegało? - zapytała Eosana.

- Rozległe bąble na całym ciele. A widzę, że twoja choroba też objawia się wysypką.

- Masz jeszcze te zioła? - zapytał Asthan, gotów nawet skoczyć po nie w przepaść. - Zapłacę za twoją mieszankę.

Esteria pokiwała palcem.

- Złociutki, to się wydarzyło jakieś dwadzieścia... - zastanawiała się, przeciągając ostatnie słowo - ...lat temu? Jeszcze wtedy mój chłop pływał do kontynentu, skąd przywoził rośliny. Wszystko z Galtarion już niestety zużyłam.

Tęczowe świeczki w Eosanie i Asthanie przygasły niczym wrzucone do morza.

- Mogę próbować z dostępnych ziół - dodała. - Na nową chorobę potrzeba wielu mieszanek, jednak zdołam uśmierzyć ból i gorączkę na kilka tygodni.

- Spadłaś nam z nieba, dziękuję ci za pomoc - powiedział Asthan. - Popłynę do Galtarion i znajdę te zioła, a ty, Eosano, wypoczniesz do mojego powrotu.

- Najpierw wyruszymy do Wenhuz i zajmę się niby-rozejmem Orków - sprostowała Eosana. - Ty odpłyniesz, a ja poszukam Crisma, jeśli nabiorę sił.

Asthan sprzeciwił się, ale Eosana spiorunowała go wzrokiem, więc odpuścił.

Po obfitym obiedzie zielarka zebrała wiele ziół i owoców. Sporządziła wywary z owczym skrzypem i rdzawym polnikiem, które uśmierzały katar, drżenie mięśni i wiele innych objawów. Eosana wykrzywiała się, kiedy je piła - jedne przypominały smakiem szczurzą sierść, a inne błoto z moczem oraz żółć, która czasem podchodzi do gardła. Wysypka nie zniknęła, ale swędzenie na skórze ustało. Po kilku przespanych nocach powróciła żywotność, ale zielarka zakazała Eosanie gwałtownych ruchów, a tym bardziej udziału w pojedynkach.

Pożegnali się z Esterią i wyruszyli nowo zakupionymi końmi do Wenhuz. Droga prowadziła z powrotem wzdłuż rzeki Leorha, potem przez równiny, aż do lasu u stóp gór Ceduan. Kilkakrotnie zjechali z głównego traktu, dostrzegając w oddali wspólne obozowiska Orków i Goblinów, którzy często atakowali kupców i wzbogacali się na zdobytych łupach.

- Doborowe towarzystwo - skomentowała Eosana.

W karczmie Koło Młyna zatrzymali się na kilka dni odpoczynku i dobrej strawy, by później ruszyć po ziemiach Neghessi, o które kiedyś walczyły pokolenia Furnian. Teraz to Orkowie chodzili po pagórkach i lasach, rozdeptując ziemię ciężkimi buciorami i kalając ją swoimi szczykami.

Eosana powybiłałaby każdego po kolei, ale nie tylko choroba jej tego zakazywała. Asthan również nie pozwalał na wygłupy, by nie zostali zakuci w kajdany.

Dotarli do Wenhuz, które zapraszało wszystkich podróżnych otwartą bramą - w końcu nastał rozejm. Gedorianie nie tyle zagościli w mieście, co zamieszkali i współżyli wśród innych wenhuzowian jak u siebie w Uzdargh. Mury i wieże wybudowano w obronie przed nimi, lecz teraz architektura wojenna służyła za zabytek.

Eosanie na sam widok Orków stąpających po chodnikach kręciło się w głowie, a od smrodu, jaki się od nich wydzielał, prawie ją zemdliło. Przez cały czas trzymała wybuchowy język za zębami. Zaswędziały ją dłonie, które podrapałaby, sięgając do rękoności i rozpętując potyczkę

z każdym zmutowanym intruzem. Głos Asthana, który również spochmurniał, oderwał ją od morderczych myśli:

- Tu się rozdzielamy. Za kilka miesięcy wrócę z lekarstwami, więc oczekuj mojego statku. Wymienię konia w stajni, pożegnaj się jeszcze z moim ojcem, o ile gdzieś się tu kręci, a potem ruszam do Neghuz i na kontynent.

- Mam nadzieję, że wrócisz prędzej, niż umrę.

- Jestem pewien, że arcyomag Sefgaht też zadba o lekarstwo. Esteria również pomoże ci przetrwać. Ale wolałbym, żebyś to mnie wypatrywała z ziołami, kiedy wrócę z kontynentu - powiedział z szelmowskim uśmiechem. - Pamiętaj, żebyś co tydzień gotowała ten wywar - mówiąc to, pokiwał na nią palcem.

- Przesadasz. - Machnęła dłonią. - Ciekawe, czy Henan wyszedł jakąś tajemnicę od Felandriela. - Przywiązała wierzchowca do koniowiązu.

- Jeżeli Henan coś odkrył i nie dał się złapać, to pewnie obmyśla następne plany w rezydencji. Spróbuję go tu poszukać, ale wątpię, czy wytrzyma widok Orków. Bywaj, Eosano - dodał.

- Żegnaj, Asthanie.

Gdy mag odszedł, prowadząc konia za uzdę, Eosana skierowała się do głównego pomieszczenia generałów w koszarach. Tym razem żaden wartownik nie pilnował wejścia.

Weszła do środka. Furniańscy generałowie i gedoriańscy przywódcy wspólnie świętowali rozejm i popijali uzdardzkie trunki. A wojenne plany oraz mapy,

które wcześniej rozkładano na stole, walały się po kątach, potargane i nadpalone.

- Co wy tu, do jasnej kurwy, odpierdalacie?! - wypaliła Eosana, rozglądając się po bałaganie. - Co to znaczy? Gdzie wy ich wpuszczacie? To sekretna kwatera!

Eosana krążyła po sali, a wszyscy obecni wybałuszyli na nią oczy. Strącała pełne butelki z alkoholem na podłogę, roztrzaskiwała gliniane figurki wojowników i szamanów, które przynieśli Orkowie.

- Co ty wyrabiasz?! - Jeden z generałów chwycił ją za nadgarstek. - Czego tu chcesz? Nie wtrącaj się do naszych spraw.

- Przecież ona już dawno miała karmić larwy - zauważył zawiany Werdor, dopiero teraz orientując się, że przyszła Eosana. - Co ty jeszcze robisz na tym świecie? Ktoś cię wskrzesił?

Tylko Werdor w tym gronie przetrwał eksterminację Felandriela, kiedy ten rozkazał ściąć głowy swoim „najlepszym” generałom i „zaufanym” namiestnikom. W zamian zwerbowano młodzików, którzy dowodzili tylko na pokaz i w mało potrzebnych kwestiach, głównie miejskich. Teraz o wszystkim decydował władca Felandriel.

- Eosano - zwrócił się do niej Werdor, łypiąc na nią spode łba - wszyscy wiemy, że wydano na ciebie wyrok. Nie oszukujmy się, nie należysz już do generałów Wenhuz. Jesteś ostatnia z listy ściganych, a wracając tutaj, tylko udowodniłaś, że jeszcze żyjesz. Twoja głupota wpakowała cię w kłopoty.

Reszta generałów i przywódców wymieniła się spojrzeniami po jego słowach. Dźwignęli się ze swoich krzeseł i skierowali wzrok na Eosanę. Wyglądała jak smakowity kurczaczek wśród tysięcy wilczych zębisk. Ten, kto dzierżył pod ręką jakąś broń - miecz czy sztylet - pochwycił za rękojeść.

- Zbłądziłaś, suko! - warknął orkowy przywódca. - Ale my cię z chęcią przygarniemy. - Pozostali zarechotali. - Nadchodzi ostre rżnięcie - ciągnął, zbliżając się do niej. - Już czuję ciepło z twojego odbytu. Wrzeszcz jak locha! Mój kutas twardnieje!

- Możesz jedynie wyrznąć dupsko mojego trupa! - odparowała Eosana, odsuwając się.

- Przynajmniej nie będziesz wierzgać!

Orkowie zawyli, a ślina skapywała im z pysków. Kiedy ją otoczyli, Eosana splaszczyla się ze ścianą zupełnie jak malowidło. Nie wyciągała broni. Nie pokona ich w pojedynkę.

- To nie Felandriel wydał na mnie wyrok, tylko spiskujący generałowie! - zwróciła się do Furnian. - Proszę was, powiedzcie im - powiedziała, wskazując Orków - żeby stąd wyszli! Mam ważną wiadomość!

- Nic nas to nie obchodzi! - Werdor przebił się przez orkową zapórę i pochwycił kobietę za nadgarstki.

- Wysłuchaj mnie! - jęknęła, a po policzku spłynęła jej łza.

- Uciekaj! - szepnął do ucha. - Uciekaj! - powtórzył, kiedy wbiła w niego wybałuszone oczy. Werdor udawał, że

się z nią szarpie, a Eosana podziękowała delikatnym skinieniem głowy. Kiedy podchodzili Orkowie, przewrócił się, by dodać sytuacji dramatyzmu i pozwolił jej się wyrwać.

Werdor w towarzystwie Orków odgrywał rolę złego generała. W przeszłości kierowała nim żądza pieniędzy, a wojnę traktował jak inwestycję. Wszystko przerwała śmierć Odoina, syna Henana. Po pogrzebie mag wyrąbał całą rodzinę Werdora, zanim ten sypnął Dairiadila, namiestnika, który pośredniczył w spisku.

Przez to Felandriel go oszczędził, gdy Henan ujawnił wojenne zmowy namiestników i generałów – śmierć w jego przypadku wybawiłaby go od szczęk sumienia, które teraz zalewa trunkami.

Eosana wyslizgnęła się przywódcom i generałom, unikając łapczywych dłoni. Przeturlała się przez stół i wybiegła drzwiami. Wskoczyła na konia, odcięła wodze i pogalopowała w stronę stajni, by dogonić Asthana.

Spojrzała za siebie. Zgnioty i Mroczniaki tylko wychylali się przez drzwi koszar, ale żaden nie podjął pościgu. Wyśledzą ją i złapią przy innej okazji, bez udziału świadków. Bo przecież żyją ze sobą w pokoju.

Stajennemu opisała wygląd maga i dowiedziała się, że przywłókł konia, ale nie wymienił na następnego.

Gdziekolwiek się wyprawił, zaczął od napełnienia żołądka – pomyślała i spośród trzech karczm wybrała Słoną Zmorę. Gdzie indziej miałyby problemy z powodu jasnej karnacji.

Asthan prawie się udławił kawałkiem przeprawionego żeberka, kiedy przez drzwi wtargnęła dygocząca Eosana. Oderwał się od stolika i ujął jej zimne dłonie.

- Spokojnie, co się stało? - zapytał, kiedy usiedli.

- Dlaczego się tego nie domyśliłam? Uznali mnie za martwą, rozumiesz? A teraz im się ujawniłam. Odnajdą mnie, prędzej czy później, i zabiją. Zgwałcą, zanim mój trup wystygnie.

Asthan odgarnął włosy z jej czoła.

- Nie dopuszczę do tego. Znajdę dla ciebie schronienie.

- Podrapał się po brodzie. - Ojciec zapewni ci bezpieczeństwo w rezydencji.

- Asthan, ledwie od nich uciekłam! Połowa Ardenii na mnie zapoluje, gdy tylko wywieszą list gończy z nagrodą.

- Więc druga połowa cię ochroni, jeśli zechcą lekarstwa na zarazę. Czyli im nie powiedziałaś o fałszywym rozejmie?

- zapytał.

Pokręciła głową.

- Muszę popłynąć z tobą na kontynent - dodała po głębokim wdechu.

- Przecież wiesz, że to niebezpieczne dla ciebie!

- Tutaj też nie jest dla mnie bezpiecznie.

- A co z Crismem?

Eosana westchnęła.

- Gdybym wiedziała, że Laziar albo ktokolwiek go uratuje, to nie martwiłabym się o niego. W Galtarion odnajdę bezpieczne schronienie, na pewno to zrozumie - dodała. - Sporządzisz lekarstwo i wyleczysz mnie na

miejscu, o ile zdołasz. W międzyczasie przekażę Beldradielowi wieść, że Ardenia potrzebuje jego wsparcia.

- Wpakujesz się w poważne kłopoty. Ochłoń, przemyśl to jeszcze. Podróż statkiem wykończy nie tylko ciebie, ale też załogę, którą zarazisz. Henan uśmierzyłby chorobę tutejszymi ziołami tak jak Esteria, więc przetrwasz do mojego powrotu. Poza tym pomoże ci w poszukiwaniu Crisma, jeśli powrócą ci siły.

- Na wyspie pełnej zdrady i konfliktów nie zbudujemy szczęśliwego życia. A jeżeli teraz temu nie zapobiegniemy, to pozostaniemy na zawsze czyimiś niewolnikami.

Asthan milczał, wtapiając się w myśli.

- Ruszamy do mojego domu, a jeśli nie zastaniemy Henana, to poczekamy na jego powrót - zdecydował.

Eosana wbiła pięść w żeberko, a pod siłą ciosu pękł talerz.

- Nic mnie nie powstrzyma przed dotarciem do Galtarion, choćbym miała płynąć tratwą. Albo mi w tym pomożesz, albo poznasz wkurwioną Eosanę. Przybędzie z samego piekła, by nakopać ci do dupy...!

- Dobra, dobra. - Asthan rozłożył dłonie w pokojowym geście. Knajpę wypełniał zgiełk i żaden z obecnych nie zwrócił na nich uwagi. Mag pogładził się po głowie. - Popłyniesz ze mną. - Zamilkł, spoglądając w sufit. - Ruszymy do portu Neghuz. Jednak nie możesz nikogo zarazić na środku morza. Zapłacę kapitanowi, by przerobił jedno pomieszczenie, które odseparuje cię od pozostałych marynarzy. Wzbogacę je o własne laboratorium. Uzbieram

zapas ziół. Potrwa to kilkanaście dni, ale skoro się uparłaś, to nie widzę innego wyjścia.

- Dla mnie to też trudna sytuacja. Walczę z zarazą, na plecach czuję oddech zabójców, Crismo targa moim sercem. Ale dopóki żyję, dopóty będę psuć plany innym.

- Razem popsujemy im plany - poprawił ją Asthan. - Szkoda tylko, że nie dokończę swojej porcji - dodał, wskazując rozgnieciony posiłek.

Eosana chwilę temu umknęła przed Gedorianami, którzy przywiązaliby ją do stołu i przymierzyliby swoją męskość do każdego jej otworu. Umknęła również przed Furnianami, którzy poderżnęliby gardło, a ciało zawiesili na drzewie jako przekąskę dla kruków. Umknęła z rezydencji Osthellarów, do której już nigdy nie powróci Henan i nie zapewni żadnego wsparcia.

Schowała w dłoniach uśmiech, który rozrzedził dzisiejsze troski, a obecność Asthana dawała jej ukojenie.

*

Poza Asthanem nikt więcej nie przeszkodził Laziarowi, więc wydostał się ze świątyni Pojednania, nie budząc podejrzeń. Przystanął pod żywopłotem i odczekał chwilę, by para staruszków przeszła obok. Przełożył Znicz w bezpieczne miejsce do kieszeni, którą zamknął na guziki.

Kolejny ruch należał do Crisma - jego sprytu, dzięki któremu wymknie się Eosanie, zanim zorientuje się ona w kradzieży Znicza i ruszy z oddziałem żołnierzy na poszukiwania, nawet na całą Ardenię. Oczywiście

z Asthanem na czele, a wtedy nie wyjdą z tego w jednym kawałku.

Laziar skierował się w stronę Jednorożca, którego obrali za miejsce spotkania, kiedy usłyszał jęki, a zakryty kapturem mężczyzna, który wyskoczył niczym piorun z chmury, naparł na staruszków i okradł z jedynej sakiewki, jaką posiadali.

- Złodziej! To nasze wszystkie oszczędności! Oddawaj! - krzyčeli staruszkowie. Przytulili się i trzęśli jak w kolejce do gilotyny.

Laziar przerzucal wzrok to na uciekającego złodzieja, to na wyjście ze świątyni. Gdyby Crismo pojawił się w bramie, zwróciłby Znicz i dogonił złodzieja.

Jeden strażnik, który patrolował okolicę, przemknął do innej alejki i Laziar nie zdążył go zawołać. Złodziej również się rozplynał.

Starszy Elf nagle osunął się na ziemię. Chwycił się za serce i dyszał.

- Nic panu nie jest? - zapytał Laziar i podszedł bliżej.

- Proszę, dogoń go i zwróć nam pieniądze - wystękał mężczyzna. - Wierzę, żeś uczciwy. Oddamy ci należność!

- Wrócę z pieniędzmi - zapewnił go Laziar i czym prędzej pobiegł za złodziejem.

Laziar pośpieszył się, by zdążyć do karczmy przed Crismem, inaczej zacznie go szukać po całym mieście, a wtedy plan rozwieje się z wiatrem. Jeśli się spóźni to wytłumaczy Crismowi, że prędzej oddałby duszę

szamanowi, niż zostawiłby staruszków bezbronnych na ulicy.

Skręcił za kamienicę i przyhamował, jakby ugrzązł w błocie – złodziej opierał się o ścianę i podrzucał sakiewką w powietrzu tak, jakby kogoś oczekiwał. Przez ramię przewiesił lutnię. Laziar zmrużył oczy, by upewnić się, że to ten sam złodziej i ta sama sakiewka. Na jego miejscu odbiegłby daleko i przeczekał w ukryciu do rana.

Laziar pochwycił krótki miecz w lewą dłoń, a sztylet w prawą.

- Zwróć pieniądze – zagroził złodziejowi – albo strażnicy nie zidentyfikują twojego truchła!

- Nareszcie jesteś, Laziar – odparł złodziej, wpatrując się ze spokojem w sakiewkę.

Słowa te były niczym kubeł lodowatej wody wylany na rozpaloną głowę.

- Kim jesteś, skąd mnie znasz?! – Rozpostarł ramiona, jednocześnie zaciskając mocniej dłonie na rękojeściach, aby nie pozwolić wystudzić gorejącej krwi.

Złodziej podrzucił do Laziara sakiewkę z monetami. Nie złapał jej, więc spadła z brzękiem na ziemię.

- Bierz i jak chcesz, to im oddaj. Ale zapewniam cię, że zaraza i tak ich dopadnie, a monety splugawi rdza. I ciebie, jeśli zostaniesz zbyt długo w mieście.

- Mów jaśniej... – Laziar zacisnął zęby.

- Pójdź ze mną, to ci wiele wytłumaczę.

- Ha, mam ci zaufać?! Okradłeś tych Elfów! Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo!

- Martwisz się o Znicz? - Złodziej odwrócił się do niego, a chociaż jego twarz dodatkowo zakrywała maska chrabąszcza, to po głosie dało się rozpoznać, że się złośliwie uśmiechnął.

Słowo o Zniczu wznieciło w Laziarze nawałnicę płomieni. Naskoczył na złodzieja w masce, lecz ten z gracją uniknął wszystkich ciosów.

- Stań do walki jak mężczyzna! - zagrzmiął Laziar.

- Nie zamierzam. Nie odbiorę ci Znicza.

- To o co ci chodzi?! - krzyknął, plując śliną.

- Chodź za mną. - Chrabąszcz ruszył do końca alejki. Przeskoczył przez płot i wspiał się po szczelinach w murze, balkonie oraz parapecie na dach.

Laziar stracił dech po kilkunastu metrach biegu z przeskokami i wspinaczką. Ledwie za nim nadązał, nie panował nad równowagą, a po wąskim szczycie dachu omal się nie stoczył.

- To tutaj - powiedział, przeskakując na gzyms. Schował się za balustradą. Widok rozciągał się teraz na drogę, która prowadziła do rynku. Z północy Orkowie wypuścili pierwszą ognistą kulę.

- Co się dzieje?! - Laziar przykucnął obok. - Chodźmy stąd, zanim w nas uderzy.

Chrabąszcz pochwycił Laziara, związał ręce, a usta zakrył szmatką. Laziar wił się jak robal trącony gałązką. Po chwili się uspokoił, gdyż szmatkę nasączono aromatycznym środkiem.

- Teraz słuchaj uważnie - ostrzegł go Chrabąszcz, ciągle przytrzymując Laziara. - To, co zobaczysz, na pierwszy rzut oka wyda ci się niezrozumiałe. Postaram ci się to inaczej wytłumaczyć.

Dostrzegli Crisma kroczącego ku karczmie. Laziar wypluły szmatkę i krzyknąłby, lecz jego mięśnie zwiotczały. Próbował się jeszcze odwrócić, aby spaść z budynku, ale silne dłonie Chrabąszcza nie pozwalały wykonać żadnego ruchu.

- Pewien podróżnik natrafia na Dziennik i znajduje Znicze - zaczął opowiadać niczym bajeczkę synowi na dobranoc. - Jeden po drugim, nie znając tego konsekwencji. Nie znając ich wartości ani przeznaczenia.

Laziar odpuścił, zmuszając się do słuchania.

- Zawsze coś, co jest utajnione, niepowtarzalne i boskie, jest również niebezpieczne.

Kula ognia zastąpiła Crismowi drogę.

- Nie należy takich spraw rozgrzebywać. - Chrabąszcz mówił z coraz większym gniewem. - Nie żyjemy po to, by sięgać po większą władzę, zaspokajać potrzeby i ciekawość. Bogowie podarowali nam wolność, byśmy się razem zjednoczyli i oddawali im cześć. Zapamiętaj, by nigdy im się nie sprzeciwiać, bo inaczej kończy się to katastrofą, tak jak w przypadku łamanych Pieczęci, które z drugiej strony trzeba zniszczyć, by osłabić magiczne moce tyrana z przepowiedni.

Crismo wyminął trójkę magów.

- Dlatego nie po to pani Bewiana podarowała Znicze i naznaczyła Entów na swoich Strażników, nie po to ich pilnowali przez tyle wieków, by ktoś im je teraz odbierał. Nie do nas należy ta funkcja. Nie do nas należy ponowne połączenie Zniczy.

Crisma otoczyli napastnicy. Laziar starał się poderwać, ale jego ciało nadal ruszało się jak z rozpuszczonymi kośćmi. Nawet silniejsza lewa ręka nic nie działała.

- Spójrz, gdyby posiadał Znicz, to by go teraz odebrali. A tak przeszukają Crisma, powieszą do góry nogami i ubiczują. Pragną osiąść Znicze i poznać ich właściwości. Przerosłyby nas wszystkich konsekwencje, które Crismo by na nas sprowadził. Musiałem to przerwać.

Przez chwilę wydawało się, że Crismo z nimi wygra. Nagle Chrabąszcz wyjął mieszek, podpalił i podrzucił. Mieszek spłonął w powietrzu i rozsypał pył wokół Crisma, który padł na ziemię, jakby stracił całą energię.

Laziar otworzył oczy tak szeroko, aż pojawiły się w nich żyłki.

- Słuchaj mnie teraz uważnie - ciągnął Chrabąszcz. - Nigdy nie dopuścimy do tego, by Znicze skompletowano. Przynoszą moc, którą można wykorzystać w niegodziwy sposób, rozumiesz? Wystarczy, że przetrzymasz swój jeden Znicz, a reszta pozostanie bezwartościowa. Przypilnujesz go i nikomu nie oddasz. Dla dobra Crisma i nas wszystkich. Ukryjesz go daleko stąd i sam o nim zapomnisz. Daleko od tej wyspy, wojennego konfliktu, gdzie nikt go nie odnajdzie.

Crisma zabrano z alejki. Chrabąszcz wcisnął do gardła Laziara kilka przezroczystych kropel, które natychmiast zneutralizowały toksynę i postawiły go na równe nogi.

- Nie pomożesz mi w ten sposób - warknął ochryple, widząc, jak Laziar kieruje się w stronę Crisma. - Posłuchaj mnie! - Pochwycił go za fraki, a kręcący się w dole starzec wygrzebywał coś z krzaków, niczym żebrak zardzewiałe monety z fontanny. - Zrobisz tak, jak ci powiedziałem. Jeśli pójdziesz za nim, to cię złapią. Jest ich więcej. Nie martw się o Crisma, nie zabiją go bez powodu, tym bardziej że nikt inny nie poznał tajemnicy Zniczy i Entów. Z wyjątkiem ciebie. Więc jeśli chcesz mu pomóc, to popłynij na kontynent. Znicz to boska potęga pani Bewiany, nie zdołasz go zniszczyć, za to ukryjesz w bezpiecznym miejscu.

Laziar pogubił się, jakby czytał fragmenty setek opowieści. Wyciągnął Znicz i utkwiał w nim wzrok. Niepozorny przedmiot, który potrafi zgładzić cały świat. Sprawdził, czy Chrabąszcz mówił prawdę i czy nagle nie odbierze Znicza, chociaż mógł wyjąć go już wcześniej. Schował Drzewko do kieszeni i zapiał ją na guziki.

Zeszli z dachu od drugiej strony budynku.

- Gdzie tak przepowiedziano? - zapytał Laziar. - Wiedziałeś, że napadną na Crisma, więc mogliśmy się wcześniej przygotować.

- Przepowiednie sprawdzają się nawet wtedy, kiedy zmienimy bieg wydarzeń. Gdybyś ratował Crisma, to przyszliby następni. W końcu złapaliby go ze Zniczem, a tak nic od niego nie wyciągną.

- To co mam teraz robić?

- Część Elfów obawia się na tyle wojny z Orkami, że już wypływają do Galtarionu z portu w Vasiris. Zabierz się z nimi. Nikt cię nie podejrzewa, że posiadasz Znicz. Włóż jeszcze zbroję strażnika, którą porzuciłeś w krzakach.

Skąd on wie o tej zbroi?! - pomyślał Laziar.

- Dzięki temu szybciej wpuszczą cię na statek - ciągnął Chrabąszcz. - Tym starcom nie przyda się już sakiewka z monetami, więc opłatę za bilet zostawiłem ci w alejce.

Laziar jakby uczestniczył w grze lub stał się częścią przepowiedni, o której nie słyszał. Otworzył usta, ale powstrzymał się przed pytaniem, od którego proroka czerpie wiedzę.

- Weź jeszcze to. - Chrabąszcz wręczył dziwny kawałek drewnianej płytki, o szerokości dłoni i grubości palca, z metalowymi okuciami i misternie zdobionymi żłobieniami. Pod nimi mieścił się otwór na klucz. Jedną stronę wypełniał symbol jakiegoś stowarzyszenia, a na drugiej widniał okrągły, płaski zamek.

Laziar przyjrzał się temu z uwagą.

- Co to jest? - zapytał. - Jak się to otwiera?

- Dowiesz się w swoim czasie. Przechowaj to w równie bezpiecznym miejscu. Czas ruszać - ponaglił go, wskazując kierunek ruchem głowy.

Laziar kiwnął na zgodę i ruszył przed siebie, nie oglądając się po zrujnowanych przez ogniste kule domach i po szukających wsparcia mieszkańcach.

Sakiewka od staruszków leżała pod ścianą. Przekroczył ciało bandyty z rozpołowionym tułowiem, zabrał pieniądze i przeszedł do miejsca, w którym odnalazł zbroję w krzakach. Przebrał się, a następnie ruszył do parku z fontanną i kilkoma roslymi drzewami. Nikt nie widział, jak Laziar wniknął w drzewo i przeniósł się na odległy brzeg Ardenii.

Harmonia

Starzec, zwany przez jednych Wieszcziem, kłusował między bukami edorskimi, które rosły niemal jeden na drugim, krzyżując się jak pajęczne sieci. Jednak płatanina korzeni i wystające z każdej strony konary utrudniały pościg.

Wcześniej, kiedy uwolnił się od czaru maga, jego plany rozdzieliły się na dwie drogi. Nie potrafił ratować Crisma i stawić czoła napastnikom, więc ruszył za Asthanem i Eosaną. Dotarł do świątyni, ale strażnicy obstawili bramę tuż po ich wejściu, jakby byli ostatnimi z zaproszonych gości, których brakowało do rozpoczęcia uroczystości. Nie wpuszczano nawet rannych i schorowanych.

Dziennik Wędrowca przepadł.

Skierował się do karczmy. Skoro Crismo tam nie dotarł, to Laziar nadal powinien w niej przesiadywać. Jednak już z daleka było widać, że karczmę ogarniał ogień, a wielu pijaczynów przyglądało jej się z płaczem. Wieszczek tylko zajrzał przez okienko: w pomieszczeniu gościły już tylko płomienie oraz poprzewracane stoły i krzesła.

Znicz Bewiany również przepadł.

Zawrócił do stajni, ogłuszył stajennego i wykradł konia. Wydostał się z Eazion tajnym przejściem, którym wyprowadzano dzieci i niezdolnych do walki.

Śledził porywaczy Crisma po ich śladach, lecz po godzinie trop się urwał.

Rozejrzał się i nasłuchiwał. Skoro Orkowie pomogli im w ucieczce przez mury, to na pewno skorzystali z uzdardzkich wierzchowców albo zabrali się w eskorcie.

Usłyszał szelest, krótki i natychmiast przytłumiony niczym przerwany trzepot nietoperza, którego pochłonał Żar Eathiera.

- Już nie jesteś tak doskonały jak kiedyś! - zawołał Wieszczek w drzewną przestrzeń wokół siebie. Zapadła cisza, aż za pniem wyłoniła się postać w masce.

- Nie uda ci się go wytropić - odparł Chrabąszcz. - Chociaż nie pomyślałem, że będziesz taki naiwny.

- Naiwny? - Wieszczek zszedł z konia. - Życie nauczyło mnie walczyć do końca.

- Nasze życie zostanie pogrzebane! - Chrabąszcz odrzucił lutnię, pochwycił Wieszcza za fraki i przybił do drzewa.

- Nie uda ci się nic odmienić! Zrozum to wreszcie! Wiedziałeś, że zaatakują Crisma i że przegra w pojedynkę.

- Odmieniłem wiele rzeczy - rzucił Chrabąszcz. - Crisma porwali przeze mnie, Laziar już odpływa ze Zniczem. A wraz z Eosaną Dziennik Wędrowca również opuści wyspę. Żadnego z nich nie dogonisz.

Wieszczek niemal powyrywał swoje włosy.

- Wiedziałem, że w którymś momencie coś spierdolisz!
- Odepchnął Chrabąszcza. - Nie udało ci się przeszkodzić w zdobywaniu Zniczy, to w końcu wykorzystałeś okazję

z napadem Crisma. Wmówiłeś Laziarowi, żeby uciekł! Przez ciebie się nie pojawił! Przez ciebie nie walczyli razem! Ale nie, ty się uparłeś i w końcu dopiąłeś swego.

- Stało się inaczej. - Wzruszył ramionami.

- Przez cały czas wchodziłeś mi w drogę!

Mężczyźni zaczęli się szarpać.

- Gdyby nie twoja głupota, już dawno zabrałbym Znicze! - odparował Chrabąszcz.

- Nad wszystkim czuwałem! Nawet ci się nie udało okraść go ze Zniczy, bo ostrzegłem Ethariona, że możesz się zjawić.

- Pamiętasz, kiedy Aisena strzeliła z łuku przed Arsis? - zapytał, a Wieszczyk ściągnął brwi. - Dzięki słowom z marginesu nie doszło do spotkania i burdy w karczmie z oddziałem Mroczniaków. Dziennik trafiłby w ich ręce, a następnie do Felandriela. Za to poszli szukać Zniczy, więc mogłem ich śledzić.

- No i jeszcze ten zamach na Galsana, który powstrzymałeś. Co ci to dało?

Chrabąszcz odepchnął Wieszczyka.

- Co do zamachu, to następca Galsana z pewnością rozpocząłby wojnę z Orkami. Więc do rozejmu między Zgniotami a Mroczniakami mogłoby nie dojść.

- Jaki jest twój interes w ich rozejmie?!

- Razem przeciwstawimy się przepowiadanejmu tyranowi - wypluł z siebie Chrabąszcz, a Wieszczyk w zamian obłożył go pięściami, aż maska mężczyzny odpadła. Twarz obrastała bąblami, siatką krwawiących ran

i pofałdowaną skórą - przypominała nieudaną mutację szamanów na uzdardzkich zwierzętach. Na Wieszcuku jednak nie wywarła wrażenia, jakby widział ją wiele razy.

- Opętała cię głupota, Orków trzeba zgładzić! - wrzasnął Wieszcuk. - Gdyby nie ty, to szukaliby następnych Zniczy!

Rzucili się na siebie i szamotali po ziemi.

- Zawsze będę ci przeszkadzał! - odparł Chrabąszcz.

- Nie zmienisz przeznaczenia!

- Próbujesz naprawić świat, a tylko przyśpieszasz jego zagładę! - rzucił Chrabąszcz, przygniatając Wieszcuka do ziemi w niewygodnej pozycji. Łokciem przycisnął jego gardło, aby go udusić.

*

Przeskoczył na gałąź i na następną. Łapa wielkiego Trolła go nie dosięgła. Za to drzewa łamały się jak zapalki, ale to nie odpędziło Upióra. Wyczarował w sobie magiczną szybkość, którą Troll nigdy mu nie dorówna, więc i siła na nic nie przyda się olbrzymowi.

Upiór nie zabije Trolła. Wyciśnie tylko trochę krwi. A to o wiele trudniejsze zadanie niż przywitanie go ze śmiercią - bielista włócznia jednym głębokim cięciem połączyłaby im ścieżki.

Troll wydzierał się, machał łapskami wokół siebie, próbując dorwać napastnika, który wymykał się jak szczur między niedźwiedziami. Nie pomogło sypanie kawałkami ziemi i głazami ani uderzanie drzewem. Jego ryki speszyły

pobliskie łosie, które i tak nie zamierzały pomagać. Prędzej zostałyby zeżarte przez Trolla.

Nie skrzywdził go. Po prostu go zmęczył. To najlepsza taktyka, jeśli posiada się dużo czasu. A Upiora nikt nie poganiał. Przez pół dnia unikał ciosów, które potraktuje jak ćwiczenia albo rozrywkę. Szkoda tylko lasu w promieniu kilkunastu metrów, które Troll doszczętnie zniszczy. Jednak Upiora interesuje krew olbrzyma, którą dostarczy zgodnie z obietnicą.

Troll dyszał. Machnął jeszcze łapą, ale rozdarł jedynie powietrze.

Wtedy Upiór się zbliżył, skoczył mu na łeb i ponownie go rozzłościł. To odnowiło cykl i zmotywowało Trolla do walki i wyciśnięcia z siebie resztek sił.

W końcu olbrzym zawył z obojętnością i przewalił się na bok.

To okazja, na którą czekał Upiór. Wyczarował magiczne Odrosty Zorsei – korzenie, które wypełzły z ziemi niczym węże i oplotły się wokół Trolla. Jednak osłabiony czar nie potrwa długo, więc pośpieszył się z utoczeniem krwi.

Etharion wbił ostrze sztyletu w klatkę piersiową Trolla z taką delikatnością, jakby wykonywał operację na własnej żonie. Według zalecenia Druida w tym miejscu nie wyrządzi mu krzywdy, a jednocześnie poleje się dużo krwi.

Przyłożył słoik do rany, z której ciekła strużka jasnej, nieco żółtawej cieczy. Wyczarowane korzenie zwiędły i straciły moc, więc Etharion uważniej przyglądał się

leżącemu Trollowi. W dali pojawiły się ciekawskie Gobliny, ale nie próbowały podejść bliżej.

Po kilku minutach słoik wypełnił się krwią po sam brzeg. Zakręcił wieczko, a Troll się poderwał. Ogromnym łapskiem przygniółby Ethariona na placek.

Przygniółby, ale Upiór w porę się przeistoczył. Błyskawicznie wyczarował Pawęż Bewiany, która ochroniła go przed uderzeniem i strąceniem słoika.

Gdyby się roztrzaskał, zaczęłyby tortury od nowa. A wtedy wykorzystałby więcej czarów do spętania Trolla, a nawet połamania kończyn, by szybciej dostać się do krwi. Takiej metody nie poparłby Dherendol, a co więcej, utraciłby honor.

Upiór dla bezpieczeństwa wyczarował jeszcze Objęcie Morhiera. Przestrzeń wokół Trolla spowiła niebieska mgła, a jego skórę obrosła lodowata skorupka, która spowolniła ruchy.

Tym razem Trolla ogarnęła bezsilność. Nie potrafił nawet cofnąć uniesionego wyżej łapska, dopóki działała magia. Etharion nie użył wcześniej tego czaru, gdyż krew z ciała olbrzyma wcale by nie popłynęła.

Posiadając trofeum, Etharion odszedł spokojnym krokiem. Troll po kilku dniach dojdzie do siebie. Jeżeli rozwinął kawałek mózgu, to ta walka powinna czegoś go nauczyć, tak aby następny kłusownik z zamiarem uśmiercenia Trolla spotkał się z trudnym przeciwnikiem.

By wejść do królestwa Dherendola nie potrzebował wybierać się w góry Gobh, gdzie wspólnie z Crismem

i Laziarem znaleźli opuszczoną kopalnię. Wystarczyło natrafić na Driadę, która otworzy magiczne przejście z każdego miejsca na wyspie.

Tylko gdzie mogłaby się teraz jakaś podziwiać? – zastanawiał się Etharion.

Szedł na południe, wzdłuż lasu Agaris. Spotykał Gobliny, ale trzymały się od niego z daleka, jakby w ich plotkarskim świecie ogłoszono wygraną w walce z Trollem i przez to nabrały do niego szacunku. Albo dlatego, że był istotą na wpół zmaterializowaną, a wcześniej podskakiwały tylko do konia.

Kilka dni poszukiwań później Etharion nadal nie natrafił na Driadę, lecz na Elfa powieszzonego i przywiązanego do gałęzi za obydwie dłonie. Mężczyzna z pewnością usiłował się uwolnić, ale tylko obdarł sobie nadgarstki, gdyż węzły zawiązano solidnie.

Kształt jego twarzy przypominał odwróconą gruszkę, z szerokim czołem i wąską, zarośniętą brodą. Grucha już teraz wyczekiwał, aż pierwsze padlinożerne ptaki się do niego dobiorą, by skrócić jego cierpienia.

Etharion spojrział wpierw na pobliskie krzaki, a gdy nie dobiegł go żaden szelest, ostrożnie się przybliżył. Mentor kiedyś opowiedział o zasadzce, że rycerz ratuje kobietę z rąk bandytów, która podrzyna wybawicielowi gardło we śnie. Wtedy wraz z bandytami okrada go z dobytku.

Tym razem żadni bandyci nie wyskoczyli z kryjówek, więc Etharion zapytał:

– Za co tak wisisz?

Grucha zaśmiał się ponuro.

- Przecież sam się tak nie urządziłem... Orkowie na mnie napadli, przywiązali i zostawili na pastwę losu. Poprzedniej nocy omal nie dobrały się do mnie wilki. - Pokazał stopy, z podartymi butami i ranami po kłach. - Odgoniłem je, ale wyczerpałem swoje siły. Następnej nocy mnie dopadną.

- Gdzie ci Orkowie? Znajdę ich. Ale to ty wymierzysz im sprawiedliwość.

- Szukaj ich sobie, już dawno odeszli do Uzdargh. Z resztą nie zamierzam się z nimi bić. Żaden ze mnie wojownik. Chcę tylko się stąd uwolnić, więc jakbyś mnie rozwiązał, to ci się odwdzięczę.

- Mój Mentor nauczył mnie, że karze towarzyszy wina. Coś przeskrobałeś. - Zmierzył go wzrokiem. - Dziwię się, że Orkowie cię nie zabili.

- Na Bewianę! Co ty chrzaniasz? - Grucha splunął. - Każdy normalny wędrowiec od razu odciąłby sznury! Nie wyrządziłem nikomu krzywdy! Odetnij mnie! Pomóż, bo uschną mi dłonie!

Etharion spoglądał to po nim, to po okolicy, ale oddalił się o kilka kroków. Elf splunął. Wierzgał, błagając o pomoc. Nagle zza odległego pagórka wyłonili się trzej Orkowie. Zauważywszy nieznanego, od razu przybiegli, wyciągając dwuręczne miecze.

Otoczyli go. Środkowy Ork warknął:

- Co tu robisz?!

- Stoję. - Etharion podparł się o włócznię, zachowując na twarzy całkowitą obojętność.

- Wszystko widziałem! Przybyłeś go uwolnić! Ale to nasz więzień!

- Znalazłem tego Eolianina bez żadnej ochrony, więc go przygarnąłem. Teraz to mój niewolnik.

Grucha przewrócił oczami. Prędzej doczeka się powodzi i dopadną go piranie, niż zakończy się ta dyskusja. A wystarczyło od razu odciąć węzły...

- Ten złodziej nie zasługuje na nic więcej, jak na solidne baty! - uparł się Ork. - Trzeba tych opiesziałych Elfioszków nauczyć szacunku!

- Złodziej i w dodatku kłamca? - podsumował Etharion, przerzucając wzrok na Gruchę.

- Daj spokój, po co te nerwy? - odparł Grucha z błagalną miną.

- Okradł nas z mieszkań pełnych złota - wytłumaczył Ork. - Schował w lesie i zabił dziób dechami. Uważa nas za idiotów, zbywa wymyślanymi miejscami, po tym jak mu nieźle przyłożymy. Ale teraz dostanie więcej razów. - Uderzył pięścią o pięść. - Dostaniemy złoto i go wypuścimy. Nie dostaniemy, to znajdziemy inne sposoby, by to od niego wyciągnąć.

- Ale ja nie schowałem żadnego złota! - żalił się Grucha. - Uparliście się, że wam je ukradłem, a tak naprawdę tylko przechodziłem obok waszego obozowiska. To ktoś inny was okradł!

- I tak w kółko! - warknął Ork i spojrzał na Ethariona. - Zastłania się łągarstwem. Chce, byśmy mu odpuścili.

- Jesteście pewni, że to on? - zapytał Etharion.

- Wszyscy go widzieliśmy!

- Ale w jaki sposób wykradł wam złoto, zakopał je i jeszcze dał się złapać?

- No, przechodził obok nas. Złoto zniknęło, więc dorwaliśmy go w lesie... - Ork chrząknął. - Przelaliśmy kilka trunków...

- Może miałeś współnika? - zwrócił się do Gruchy.

- To na pewno zwiął i nie przyszedł go ratować - wtrącił Ork i podrapał się po głowie. - Chwilunia, a może to ty jesteś tym współnikiem, co? - Pogroził Etharionowi klingą. - Przyszedłeś go uratować, hę?

- Owszem - odparł szelmowsko.

- No to cię mamy! Dorwiemy cię i rozkwasimy o drzewo!

Orkowie jak jeden mąż wymachiwali mieczami z każdej strony. Etharion obronił się przed wszystkimi ciosami. W międzyczasie zdołał przeciąć więzy Gruchy, który wydostał się i natychmiast uciekł.

I wtedy Orkowie wydusili piskliwy wrzask, jakby dławili się własnymi genitaliami. Naparli na Ethariona, ale ich ostrza przecinały jedynie powietrze. Upiór w mgnieniu oka wyczarował Goreć Eathiera - bronie natychmiast wyleciały im z rąk - a następnie stłumił bojowy zapal trzęsieniem ziemi, ale osłabiony czar tylko ich poprzewracał.

- Cóż to za diabelstwo? - jęknął Ork na widok magicznej formy swojego przeciwnika.

Kiedy Etharion ochraniał Entiantę Kaelis, zabijał wszystkich Orków. Później uczył się pierwszych czarów na ich zwłokach, które płonęły albo wybuchały na kawałki. W ten sposób maskował ślady.

Tym razem nikogo nie ochraniał. A na więźnia Orków natrafił za sprawą przeznaczenia.

- Zbierajcie się i ruszamy - rozkazał Etharion. Orkowie spojrzeli po sobie jak pisklęta, które wyszły z jajek. - Pójdziemy w ślad za nim i sprawdzimy, czy naprawdę schował wasze złoto.

- Niezła myśl - pochwalił go Ork, drapiąc się po łysawej głowie. - Ruszajmy!

Grucha wymieszał się z odległymi brzozaami, ale pozostawiał po sobie głębokie ślady. Etharion pouczył Orków, by zachowali spokój. Podążyli za tropem, aż w końcu odnaleźli Gruchę grzebiącego między krzewami wilczej jagody.

Etharion, przykładając trzon włóczni do ust, ponownie przypomniał im o trzymaniu języka za zębami. Przykucnęli za wyrwą.

Grucha wyciągnął pięć mieszków. Wtedy Orkowie poderwali się tak, że buciarami wygrzebali głębokie rowy w ściółce.

- Złapaliśmy cię! - ryknął Ork. - Oddawaj złoto!

Jednak Etharion zdążył zagrozić drogę Orkom i nie pozwolił zbliżyć się do złodzieja. Orkowie posłuchali niczym

kundle swego pana, który machał za klatką pieczonym udkiem, a i tak wrzucił im samą kość.

- Wszystko spierdoliłeś! - rzucił Grucha do Ethariona. - Wzbogaciłbym się i do końca życia trwoniał wszystko na panienki!

- Zwróć złoto albo stracisz coś więcej - ostrzegł Etharion.

- Neeeeee! - przygarnął mieszki do siebie jak niemowlęta.

Przemienił się w Upiora tylko na jeden czar. Osłabiony Oddech Woethii, przynoszący zwykle wicher, porwał opadnięte liście i gałązki i podrzucił drobne kamyczki wokół Gruchy.

- Dobra, dobra, nie zabijaj mnie - błagał, kuląc się i zasłaniając twarz rękami. W końcu przerzucił mieszki Orkom, lecz jeden przechwycił Etharion.

- To zapłata za pomoc - stwierdził, obdarzając go zgryźliwym uśmiechem. Orkowie popatrzyli na niego z wyszczerzonymi zębami, ale się nie sprzeciwili.

- Zgoda, należy ci się. - Ork machnął ręką. Zabrali mieszki i odeszli bez słowa pożegnania.

Etharion i Grucha odprowadzali ich wzrokiem, aż znaleźli się w połowie drogi do horyzontu.

- Dałbym sobie radę sam! - rzucił Grucha.

- Weź to sobie. - Etharion wręczył mu mieszek ze złotem. - I przemyśl, czy warto narażać życie.

- Przecież z Orkami i tak prowadzimy wojnę!

- Więc zgiń jak na wojaka przystało. Bywaj.

Etharion odszedł, nie spoglądając już na Elfa. Odmienił jego los, skrócił cierpienia i nie pozostawił go z gołymi rękami. Ale jeśli niczego się nie nauczył i nadal pozostanie złodziejem, wtedy inni wykradną mu życie na szubienicy bez resztek honoru. Równie dobrze może doścignąć Orków i ponownie ich okraść.

W następnych dniach Etharion dostrzegł Driadę, która kilkoma liśćmi zamoczonymi w brązowej miksturze opatrywała odciętą gałąź cyprysu czerwonego. Na widok zbliżającego się Ethariona schowała się za drzewo i zmierzyła go wzrokiem.

- Pamiętam cię - stwierdziła, wychodząc naprzeciwko. - Byłeś w naszej Ostoi.

- Owszem - odparł Etharion, kiwnąwszy głową. Driada wróciła do swojego zajęcia. - Dlaczego zaklejasz to odłamane miejsce? Przecież to samo by się zrosło.

- Tak, sęk zarósłby i zostałyby po nim blizna. A ja chcę, by w to miejsce wyrosła nowa gałąź. Dzięki mojemu okładowi zregeneruję ranę. Też byś chciał, żeby odrosła ci ręka.

- Podziwiam twoją pracę. Tym bardziej, że niewielu interesuje los natury.

- Niszczą, wycinają, wypalają... i przerabiają na budynki. Las był kiedyś domem wszystkich. Osłaniał od deszczu i wichury i dawał pożywienie.

- Nie rozumiem, komu się to nie podobało. Jak bogini Zorsea do tego dopuściła?

- Moim zdaniem bogowie mają też swoje układy. My jesteśmy tylko sługami. Po co dano nam życie, które zostaje odebrane? Byśmy wykonywali ich polecenia. Dlatego jedni niszczą, a drudzy naprawiają. Poza tym - ciągnęła - istnieje jakaś równowaga. W przestrzeni każdego z żywiołów zajmuje miejsce inny żywioł, na przykład góry wyciągnęły się w powietrze, woda spływa po łądzie. Wiatr roznosi pyłki i daje życie, a ogień je trawi.

- Więc równowaga to życie i śmierć.

- Tak. Po roślinach i zwierzętach pojawił się pierwszy lud Elfów Andelianów, który nauczył się żyć w świecie równowagi, to znaczy w naturze.

- I wszystko ułożyło się idealnie. Istniała równowaga.

- To dlaczego Dzieci Bewiany i Dundhaera rozstawili swoje Pieczęcie na wyspie? - Etharion odpowiedział milczeniem, więc ciągnęła: - Mają układy, których nie poznamy. Pieczęcie zrównoważyły napięcia w przyrodzie, gdzieś panowała susza, a gdzieś podtapiało.

- Pieczęć Dundhaera zaburzyła całą harmonię.

Driada skinęła głową.

- Dlatego czas rozkwitu tego świata skończy się wraz z ostatnim Praelfem, a po nim nastąpią czasy destrukcji, panowania zła i wszystkiego, na co zezwoli pan Dundhaer. Stworzył Furnian i pragnie ich rozwoju.

- Budują cmentarz z naszego świata. Najlepiej, gdybyśmy się ich pozbyli.

- Ale czy bogowie ci na to pozwolą?

Etharion pozostawił to pytanie bez odpowiedzi. Towarzyszył Driadzie jeszcze kilkanaście minut, aż całkowicie uporała się z sękiem. Pomógł jej posprzątać.

- Wracasz ze mną do Królestwa? - zapytała.

- Tak, przyniosłem krew dla Druida.

Driada się uśmiechnęła. Upewniła się, że nikt ich nie obserwuje, i wyczarowała w większej kałuży przejście: w tafli pojawiły się schody prowadzące w dół. Driada zeszła pierwsza, a tuż za nią Etharion.

Spodziewał się zamoczenia szat w kałuży, ale nie wsiąknęła w nie nawet jedna kropelka, jakby woda przemieniła się w powietrze. Na dole znajdowały się drewniane wrota, a za nimi rozciągał się korytarz wypełniony korzeniami.

Podziemna Ostoja Zorsei wydawała się niczym wielki labirynt, pośrodku którego znajdowało się serce pełne zieleniącego się ogrodu. Niedługo później znów dotarli do drzwi. Za nimi przywitało ich światło z Wisioraka Bewiany, który skąpał cały ogród identycznie jak słońce.

Driada uśmiechem pożegnała Ethariona i zniknęła za tulipanami. Etharion od razu skierował się do chaty Dherendola.

- Obserwowałem cię - orzekł Druid na powitanie, gdy uchylił drzwiczki. Etharion wręczył słoik z krwią Trolla i zapytał:

- Więc wyzwanie Czterech Kroków dobiegło końca?

- Pozostało podjęcie nagrody.

- Nagrodą niech będzie bezpieczeństwo Zniczy. - Etharion pokłonił się i udał się ku drzwiom. - Przyjaciele oczekują mojego wsparcia w zdobywaniu Zniczy, więc ruszam, by im pomóc.

Dherendol zatrzymał go gestem dłoni.

- Zapewniam cię, że Crismo właśnie zmierza do Enta Uddo Galka z jeszcze dwoma towarzyszami. Wspólnie dadzą sobie radę, więc wysłuchaj ostatniego Kroku.

- Ostatnim Krokiem jest nagroda? - upewnił się Etharion.

- Etharionie, podjąłeś wyzwanie Czterech Kroków bez ubiegania się o nagrodę - mówiąc to, Dherendol nie przestawał obracać w rękach słoika z krwią. - Crismo i Laziar prędzej zdecydowałiby się stoczyć pojedynek z Trollem za godziwą zapłatą.

- Służę pomocą w zamian za bezpieczeństwo Zniczy - stwierdził Etharion.

- Zapewniam, że tutaj są bezpieczne. Ale nadal nie rozumiesz mojego wyzwania Czterech Kroków. - Dherendol napełnił płuca powietrzem i rzekł: - Podjęcie wyzwania to pierwszy Krok. A wtedy nie wiedziałeś, jakim olbrzymem jest Troll. Niejeden uciekałby w popłochu na jego widok. W drugim Kroku podjąłeś z nim walkę i wygrałeś, mimo że nie odniósł poważnych ran.

- O wiele prościej byłoby go zgładzić. I szybciej. Ale skoro to istota taka sama jak drzewa czy Gobliny, to stworzyła ją bogini Zorsea.

- Mimo swej nieudolności zasługuje na życie. - Druid powstał.

- Jeśli jednak zagrozi innym, to zasłuży na karę.

- Zgadza się, ale kara nie może wywołać w nikim uczucia zemsty, Etharionie. Przed tobą - zaczął po chwili - znalazło się kilku śmiałków, którzy w różny sposób wygrywali z Trollem. Jedni go nawet zabijali. Tylko że żaden nie powrócił z krwią.

- Dlaczego?

- Krew posiada wiele zastosowań leczniczych, a nawet może posłużyć za składnik trucizny. Śmiałkowie sprzedawali je magom za niebagatelną sumę, tym bardziej że u mnie nie dostaliby pieniędzy. Powrót ze słoikiem krwi to kolejny Krok, który uczyniłeś.

- Nie rozumiem, dlaczego wysyłasz ochotników na zdobywanie krwi. Trolle przez wieki zamykałeś w podziemiach, do czasu odłamania się góry.

- Przed złamaniem Pieczęci pani Zorsei nikogo nie wysyłałem. Ostoja była całkowicie zamknięta, do czasu gdy magia osłabła i jej dzieci wylazły na powierzchnię wbrew jej woli. Moja pani wezwała mnie do siebie. Spełniłem swoją posługę i w końcu zasłużyłem na wieczną nagrodę. Skoro nie trzeba już pilnować Trolli i Goblinów, nie jestem potrzebny.

- Odchodzisz?

- Etharionie, pozostał jeszcze jeden Krok.

- Jaki?

- Podjęcie nagrody, w której ofiaruję ci Ostoję Zorsei. Zastąpisz mnie i zaczniesz pełnić posługę Druida. Spokojnie się zastanów, bylebyś nie podjął zbyt pochopnej decyzji.

Etharion powstrzymał uśmiech, jakby ta wiadomość spłynęła po wcześniej wydrążonym korycie, tylko czekając na deszcz.

- Posługa Druida?

- Tak. Jak już mówiłem, obserwowaliśmy cię razem z Driadami. Podjęliśmy decyzję, że świetnie nadajesz się na następcę. A ktoś powinien opiekować się naturą.

- Jestem zaszczycony - rzekł Etharion bez zastanawiania się. Ukląkł, zniżył głowę i dodał: - Wierzę w przeznaczenie i w to, że mimo wielu poprzedników żaden z nich nie okazał się godny objęcia tej posługi. Skoro mnie wybrała pani Zorsea, niech taka będzie jej wola. Zostanę twoim następcą.

- Przemyślałeś to?

- Podążam za przeznaczeniem.

- Więc podążysz moją ścieżką, Etharionie.

Dherendol wyszedł na zewnątrz, a Etharion krok za nim. Driady utkwili w nich wzrok, a większość od razu się przybliżyła. Wystarczyło, że Druid rozłożył ręce na znak zwycięstwa, a Driady pisnęły i zaklaskały. Również zwierzęta skinęły w stronę przyszłego Druida i zawyły w geście aprobaty.

- Czekaj nas Ceremonia Przejęcia - zawołał Druid, a Driady ponownie zaczęły wiwatować. Gdy się uspokoiło,

wrócili do chatki. – Oraz wiele tygodni nauk, Etharionie – dodał.

– Więc zaczynamy.

– Przygotujemy najpierw miksturę.

Dherendol zabrał słoik z krwią Trolla, wybrał kilkanaście gatunków suszonych liści i różnych owoców. Wszystko wymieszał w kociołku nad paleniskiem.

– Zapamiętałeś składniki? Kiedyś też przyjdzie czas na twojego następcę.

– Oczywiście.

Wywar się zagotował i wypełnił powietrze korzennym aromatem. Etharion zabrał kociołek na prośbę Dherendola. Następnie podążyli w nieco odleglejsze miejsce, gdzie na najwyższym pagórku wyrastały tylko dwa skarłate drzewa. Między nimi ustawiono kamienną misę na piedestale. Korzenie obu drzew wrastały w misę.

– Zdejmij płaszcz i usiądź między drzewem a misą. – Etharion wykonał polecenie. Dherendol również rozebrał szatę. Na jego plecach malował się majestatyczny tatuaż splecionych ze sobą drzew.

Dherendol przelał wywar do misy i usiadł po drugiej stronie, podobnie jak Etharion.

– Zamknij oczy, zrelaksuj się i pozwól unieść się temu uczuciu – po tych słowach korzenie sączyły wywar z misy. Skarłate drzewa gwałtownie się rozrosły, liście nabrały tęczowego koloru i zapachu świeżej róży.

I wtedy korzenie wbiły się głęboko w ciała zarówno Dherendola, jak i Ethariona. Mimo wewnętrznego

sprzeciwu Etharion opanował umysł, uspokoił się i pozwolił, by korzeń wtapiał się w różne miejsca w skórę pleców. Nie widział, że na plecach wyrysował się mu identyczny tatuaż jak u Druida.

Cała ceremonia trwała ponad dobę. Misa została opróżniona, a tęczyowy blask drzew bladł. Dherendol wciągnął powietrze i wolno je wypuścił; powstał, nałożył ubranie.

- Chodź, przejdziemy się.

Etharion założył płaszcz i podążył za Dherendolem. Wszystkie Driady siedziały i szeptały przed chatą Druida; czekały na ich przybycie, jak na koncert Crisma, tyle że z większą widownią.

- Moje kochane Driady! - zwrócił się do nich Dherendol. - Przedstawiam wam Druida Ethariona, mojego następcę, godnego posługi dla bogini Zorsei!

Rozległy się oklaski i wiwaty. Moc skarłałego drzewa i wywaru wyciągnęła z Ethariona cechy przywódcze, które wcześniej tkwiły jak ziarenka w zamrożonym lodzie.

- Serdecznie was wszystkich witam jako Druid! Wasz Druid! Mam nadzieję, że od każdej uzyskam cenną radę i będziemy się świetnie dogadywać!

Driady zaklaskały, a Etharion przeszedł się między nimi i uścisnął dłoń każdej z nich. Gratulowały dokonanego wyboru. Dherendol po chwili gestem ich uspokoił. Otworzył drzwiczki do chatki i zaprosił swojego młodego Druida.

- Chodź, już teraz zaczynamy naukę. Przekażę ci wszystkie mądrości, o ile starczy mi czasu.

Przez następne tygodnie żaden z Druidów nie wychodził z chatki. Dherendol skrupulatnie przekazywał całą wiedzę Etharionowi, począwszy od pradawnej historii, a skończywszy na naturalnej medycynie. Bez druidzkiej mocy Etharion nigdy nie przyswoiłby tyle wiedzy w tak krótkim czasie. Jednak najbardziej skoncentrował się na magii, której nie poznał żaden ze współczesnych magów.

Drzewiczki rozwarły się, co świadczyło o zakończeniu nauki. Druidzi przeszli wolnym krokiem do zagajnika, skupiając na sobie uwagę Driad i zwierząt.

- ...o to wszystko musisz dbać, by natura i niszcząca ją cywilizacja istniały w równowadze. - Dherendol przystanął. W jego ramionach pojawiały się gałązki, a skóra brązowieła. - Jeżeli będziesz potrzebował pomocy, to pamiętaj, że bogini Zorsea jest dla ciebie Matką, która wskaże ci drogę. - Wyciągnął ręce na boki i wkrótce przemieniły się one w konary. - Wzywa mnie pani Zorsea. - Z nóg wyrosły mu korzenie, które wbiły się w ziemię. - Życzę powodzenia, Druidzie Etharionie. - Resztę ciała spowiała kora. Po chwili z Praelfa nie pozostał już żaden ślad. Wierzba wypiętrzyła się i obrosła liśćmi, dołączając do gaju Druidów.

Etharion w milczeniu wpatrywał się w drzewo powstałe z Dherendola. Przez cały czas nauki nie przerwał Druidowi ani jednego słowa, by zdążył wszystko przekazać. Pochylił głowę w geście podziękowania i opuścił gaj Druidów.

Młody Druid przechadzał się po królestwie, poznał każdy zakątek w ogrodzie, korytarze i pomieszczenia;

rozmawiał z każdą Driadą i z każdym zwierzęciem. Dotknął kory, pozwalając porwać się słuchowi, który ogarniał Ardenię w miejscach porośniętych drzewami. Słyszał wszystkie wołania, krzyki, odgłosy walki. Pojękiwania kochanków czy kotów. Lecz jednej rozmowie przysłuchiwał się uważnie.

Gdyby nie ty, to szukałoby następnych Zniczy! – głos, który usłyszał Etharion, zakołysał jego wewnętrznym statkiem niczym pierwsze fale przed sztormem.

Minęło zbyt wiele czasu i Ethariona ominęło mnóstwo istotnych wydarzeń. Postanowił sprawdzić, gdzie przebywają jego przyjaciele i czy zdoła im jeszcze pomóc. Przeniknął przez drzewo i przeniósł się na miejsce kłótni.

*

Upiór rozdzielił walczących ze sobą mężczyzn pojedynczym czarem odepchnięcia. Gdyby nie zjawił się w porę, zabójca z oszpeconą twarzą wycisnąłby resztki powietrza z płuc Mentora. Maskę, którą zabójca wcześniej się zakrywał, spoczywała beładnie na brudnej ziemi. Obydwaj ciągle się ze sobą kłócili, ale kiedy zjawił się Etharion, Chrabąszcz ryknął, wyteżając żyły na szyi. Wyciągnął grawerowany sztylet i niczym opętany przez demony pana Dundhaera wywijał ślepo w Mentora.

– Niech was wszystkich paszcza piekieł pochłonie! – wrzasnął Chrabąszcz, a niebo rozdzieliły grzmoty, jakby został natychmiast wysłuchany. Lecz była to jedynie zapowiedź burzy.

Mentor wyciągnął miecz o białej klindze. Przerażony jego widokiem Chrabąszcz odkrzyknął:

- Dlaczego do tego dopuszczasz?!

- Przeznaczenie już się dokonało! - odparował Mentor i przebił mieczem ramię Chrabąszcza.

- Dokonałeś złego wyboru! Sami... stworzymy... sobie... wroga...! - To ostatnie słowa, które wykrztusił Chrabąszcz, zanim jego duszę pochłoneła magia białego ostrza.

Ciało Chrabąszcza osunęło się na przemoczoną glebę zasłaną opadniętymi liśćmi. Krople deszczu mieszały się z jego krwią.

- Już po wszystkim - stwierdził Etharion.

Mentor pokręcił głową.

- Nie, to dopiero początek. Pomóż mi. - Wskazał ciało Chrabąszcza. Przenieśli je w suche miejsce i rozpalili pod nim ognisko. Spopielone resztki zasypali kamieniami.

- Po co pragniesz tych Zniczy? - zapytał Etharion, przypominając sobie słowa, które usłyszał podczas kłótni.

- To zabezpieczenie - wytłumaczył Mentor, podnosząc lutnię, którą ukradł Chrabąszcz. - Podobnie jak u rycerzy, którzy dzierżą miecze i tarcze. Jeśli klinga się stępi, potrafią obronić się tarczą. By ocalić świat, potrzebujemy takiej tarczy, kiedy broń zawiedzie w walce z przyszłym przeciwnikiem.

Etharion zmarszczył brwi.

To moja lutnia, tyle że ze wszystkimi strunami - pomyślał Mentor, przyglądając się inicjałom IN na

instrumencie, i zwrócił się w stronę kopca. - Do czego ci była potrzebna?

- Przepowiednia głosi nadejście potężnego króla - powiedział na głos. - Jeśli go nie zgładzimy, to nastaną rządy oparte na strachu i przemocy.

- Kto nim jest?

- Podejrzewam, że to Eothiel, niedoszły następca Felandriela. Pożądał władzy w krainie Neghessi, ale nagle przepadł. Przez cały czas go poszukiwałem, lecz zniknął po nim wszelaki ślad. Poza jednym: Pieczęciami bogów. Kiedy przełamano drugą Pieczęć, Eothiel ujawnił swą obecność, jakby leżał przez ten czas w grobie. Tylko on posiadał zdolność do ich przełamania, jakby znał odmienną magię. Sądzę, że w ten sposób osłabia magów, co jednocześnie czyni go potężniejszym. Czary staną się bezużyteczne i jego przeciwnicy nie zdołają nimi walczyć. Z drugiej strony - ciągnął - obawiam się, że sprowadzi na siebie i na nas wszystkich gniew bogów, którzy ześlą klątwy albo inne kataklizmy. A łamanie Pieczęci bogów to łamanie ich woli. Muszę go dorwać i zabić. Ile zdobyliście Zniczy? - zapytał po chwili milczenia.

- Pięć - odparł krótko Druid.

- Dopiero?! - rzucił wściekle Mentor. - Gdyby się nie wtrącał - mówiąc to, spojrzął na przysypany kopiec - to zdobylibyśmy więcej. Przypilnuj Zniczy. Zanim Eothiel złamie kolejną Pieczęć, musimy je zebrać.

- Znicze to nasza tarcza?

- Tak.

- A co jest naszą bronią?

Mentor wyjął białysty miecz. Etharion spojrział na równie białiste ostrze włóczy.

- Białiste Oręża przywołają Wojownika, który pokona tyrana.

Etharion podsumował to szelmowskim uśmiechem.

Pieczenie bogów. Szlak wędrowca

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-793-5

© Rafał Patola i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Magdalena Hoły-Łuczaj

KOREKTA: Andrzej Zyszczyk

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

